





220





*Dieubiney der Vorfolgern  
aus Goryflorin.*  
BIBLIOTEKA POLSKA.

TOM JEDYNASTY.

# PAMIĘTNIKI

JANA CHRYZOSTOMA Z GOSŁAWIC

PASKA

z czasów panowania

JANA KAZIMIERZA, MICHAŁA KORYBUTA I JANA III.

(1656-1688)

przejrzał i wstępem i spisem rzeczy opatrzył

DR. ZYGMUNT WĘCŁEWSKI.



LWÓW.

Nakładem księgarni

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

plac św. Ducha l. 10.

1877.



## WSTĘP.

Kilka zaledwo drobnych tylko szczegółów z życia Jana Chryzostoma z Gosławic Paska dodać się dadzą do tego, co on sam w nieporównanych, jak je Aleksander hr. Przeździecki słusznie nazywa, pamiętnikach swoich, niestety! fragmentarycznie zachowanych, napisał o sobie i przekazał pamięci. Atoli te drobne nawet szczegóły ważne są wcale, gdyż rzucają nieco światła przynajmniej na życie przez dzielnego i do późnej starości rzeźwego i dziarskiego męża po r. 1688. spędzone.

Jan Chryzostom z Gosławic Pasek, szlachcic herbu Doliwa, urodził się około r. 1630—1636. w rawskim województwie i pobierał prawdopodobnie nauki w szkołach jezuickich w Rawie. Szkoda to zaiste wielka, że Pasek lat wychowania swego domowego i szkolnego wcale nie opisał, albo też strata to nieodżałowana, jeżeli opis zrobiony przez niego, któryby niewątpliwie godnie w parze stanął z Pamiętnikami Kitowicza, zginął bezpowrotnie. Skąd inąd nie mamy też żadnych wiadomości o pierwszym peryodzie jego życia. Poznajemy go dopiero, kiedy jako towarzysz pancerny walczy pod dowództwem Stefana Czarnieckiego przeciw Rakoczemu, Szwedom i Moskwie. Trzymając się stale wodza swego i powodując się dobrem rzeczypospolitej, nie przystąpił po ukończeniu kampanii moskiewskiej do związku wojskowego. Z téjże przyczyny w czasie rozruchów domowych, wszczętych przez Jerzego Lubomirskiego, wierny Janowi Kazimierzowi, obstawał za sprawą króla. Na schyłku panowania króla rzeczono go opuścić służbę wojskową z przyczyny, którą sam podaje, osiadł na wsi w Rawskim i gospodarował. Sprawy publicznej jednak nie zaniedbywał: był obecny obradom sejmu w r. 1666. odbytego w Warszawie i przysłuchiwanie

się im jako rzecz bardzo zbawienną i pożyteczną młodzieży szlacheckiej zalecał. Następnie obrany marszałkiem sejmiku rawskiego przepisał posłom deputowanym na sejm walny instrukcją, czego koniecznie domagać się mają, i otrzymawszy urząd komornika rawskiego często do rozmaitych spraw bywał używany przez współobywateli. Znany i lubiony dla swego wesołego humoru i dowcipu na dworach króla Jana Kazimierza i Jana III. ożenił się w r. 1667. z bogatą wdową, Anną Łacką z domu Remiszowską, dożywotniczką wsi Smogorzewa; a przeniósłszy się wkrótce po ślubie w Krakowskie, mieszkał tam chodząc dzierżawami najprzód w Olszówce, potem w Miławczycach, w Skrzypowie, powtórnie w Olszówce, a na koniec od r. 1688. w Madziarowie. Już z Krakowskiego wyprawił się w r. 1672. wraz z województwem Krakowskim pod Gołęb i jako dowódzca części pospolitego ruszenia miał udział w podjeździe wysłanym przeciw ordzie stojącej pod Komarnem. Będąc ojcem prawdziwym dla swoich pasierbic i pasierba, starając się o ich dobro i zabezpieczenie im bytu wszelkimi środkami i ofiarami pieniężnymi, pomimo trudów i znojów gospodarskich zajęty żywo sprawą publiczną a mianowicie też wyprawą na odsiecz Wiednia przeciw Turkom, jeżdżąc często do Gdańska z pszenicą, doczekał się Pasek wśród różnych przeciwności i pomyślności roku 1688., na którym urywają się spisane przez niego Pamiętniki. Mieszkał w roku tym, jak powiedziano wyżej, w Madziarowie, ale więcej, jak sam pisze, w Lublinie, pozywając się z margrabią pińczowskim; a w dniu 1. Marca był już w Grodnie na sejmie, z powodu artykułów, które na sejmikach kilku stanęły za jego przyczyną. Co po tym roku z Paskiem się stało, długo żył jeszcze, tego przed latami piętnastu jeszcze nie wiadano, a dotychczas niewiadomo, jaki obrót wzięła sprawa Paska z margrabią pińczowskim. W r. 1862. więc dopiero podał Aleksander hr. Przeździecki w książce zbiorowej, ofiarowanej K. W. Wojcickiemu (Warszawa) kilka dat odnoszących się do późnej starości Paska. Dowiadujemy się oto

z rozprawy jego (p. t. Dokumenta oryginalne dotyczące się J. Chr. z Gosł. Paska, str. 150 — 160), że Pasek, który z początku, o czém z własnych jego pamiętników wiemy, jako przybysz w Kłakowskiem niemile był widziany i przyjęty, wkrótce tyle miru miał u tamtejszego obywatelstwa, że go komornikiem ziemiańskim województwa krakowskiego mianowano. Stało się to najpóźniej w trzy lata po przeniesieniu się jego w Krakowskie, choć w pamiętnikach swoich o tém wcale nie wspomina; gdyż w niektórych fascykulach papierów Czarkowskich i Smogorzewskich znalazły się relacye i pozwy, oblatowane w grodach Nowokorczyńskim i Chęcińskim z r. 1670. w imieniu: urodzonej Anny z Remiszowic, ślubnej małżonki przedtém Mikołaja z Nadola Łackiego, podstarościego grodu chęcińskiego, a teraz *Generosi Joannis de Gosławice Pasek, camerarii terrestris palatinatus Cracoviensis*, t. j. komornika ziemiańskiego województwa Krakowskiego. (Tamże, str. 152). Oprócz tego pomiędzy fascykulami Czarkowskimi znalazły się dwa dokumenta z r. 1691. i 1695., dowodzące, że Pasek żył jeszcze w tym czasie i był dzierżawcą dóbr J. K. Mości Ucieszkowa. (Tamże, str. 153—158). Dokumenta te są oraz z innego względu ciekawe. Mimowolnie bowiem nasuwa się myśl, że Wojciech Wolski, posiadacz dóbr Żegocina, późniejszy łowczy Owrucki, który wraz z ludźmi swoimi dopuszczał się rozmaitych gwałtów na czeładzi i mieniu Paska lub pod pozorem polowania najeżdżał jego dzierżawę Ucieszków i szkodę wielką wyrządzał mu w polach posianych zbożem, — za co właśnie Pasek po kilkakroć do sądu go pozywał — mógł być jakim krewniakiem owego Łukasza Wolskiego, tak haniebnie za tchórzostwo w r. 1660. na Podlasiu skonfundowanego i wygnanego z wojska Stefana Czarnieckiego. Z drugiey strony zaś dokumenta te są dowodem, że Pasek, już wówczas sędziwy, uciekał się do sądów w sprawach, które w młodszym wieku mąż ten dzielnego ramienia i za krzywdy mu wyrządzone popędliwie obuchem się mszczący, byłby załatwił wyzwaniem napastnika na rękę.

Po roku 1695. jeszcze siedm lat przynajmniej żył Pasek. W roku 1702. bowiem okazuje się nam raz jeszcze Pasek, tak pisze hr. Przeździecki, „zawsze zdrow, dziarski i wesół, a przytém zamożny szlachcic w Cisowie rezydujący; a okazuje się w ciekawych pamiętnikach domowych „Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego.“ W pamiętnikach tych, wydanych staraniem Juliana Bartoszewicza, pisze wojewoda: „Na drugi dzień świąt (Bożego Narodzenia) byłem w Cisowie u j. p. Paska, człowieka haniebnie pocztowego, który, jako mi rad był niepodobna wypisać. W domu swoim szlachcic to porządny bardzo, wesół i przystojny; przez trzy dni nie znaleźmy co dzień, co noc; piliśmy i hulali: dam miał siła u siebie i nawet pięknych. Darował mi szkatułę kieleckiej roboty, inosiądzem nabijaną, piękną, i gotowalnię téjże roboty wielką, stół marmurowy nakładany, puzdro szlifowane i t. d.: bardzom się tam miał dobrze.“ Słusznie do tego miejsca, powiada hr. Przeździecki w uwadze na str. 159, odzywa się Julian Bartoszewicz: Któż po tym opisie nie pozna, że to o Janie Chryzostomie mowa?“ Prawda, imię Paska nie wymienione, a nadto mieszka według téj relacji w Cisowie w Sandomierskiem, nie w Ucieszkowie, gdzie przebywał r. 1695. — i miał wielu braci i synowców; aleć wiemy z pamiętników J. Chr. Paska własnych, że do odmiany siedziby zawsze był skory. Zresztą, rozterki w kraju po śmierci Jana III. i wstąpienie na tron Augusta II. mogły przyczynić się do tego, że Pasek zrzucił się lub ustąpić musiał z dzierżawy dóbr J. K. Mości Ucieszkowa i wziął w dzierżawę Cisowo w ziemi Sochaczewskiej. Skoro jednak Pasek — a do zdania Bartoszewicza i hr. Przeździeckiego przychylam się w zupełności — żył jeszcze r. 1702., doczekał się naturalnie drugiej wojny szwedzkiej i mógł, jak twierdzi biograf jego w encyklopedyi Orgelbranda (T. 20. str. 432.) jako komornik ziemiański województwa Krakowskiego podpisać *pacta conventa* Augusta II. (1699).

Pasek zwyczajem dawnych Polaków spisywał na starość własne przygody i sprawy, które widział



lub w których miał udział sam czynny. Że pamiętniki te później spisane, kiedy już Pasek na wsi gospodarował, tego dowodzi między innymi ustęp następujący (r. 1660).

Kiedy w potrzebie pod Połonką konia mu pokaleczono w takim stopniu, że używać go nie mógł na dal, powiada: „bo ja takie miałem szczęście do koni w wojsku, że nie pamiętam abym którego sprzedał, kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał albo zdechł, albo go zabito; i to nieszczęście wyгнаło mię z wojska, bobym ja był i do tego czasu żołnierzem, ale już i ojca nie stawało kupować koni, i mnie też już było obmierzło to szczęście, na które nieraz zapłakać musiałem.“<sup>1)</sup>

Pamiętniki te czyli zapiski zdarzeń w Paska życiu domowem i publicznem, skreślone bez pretensyi autorstwa, pisał jednak Pasek nie dla siebie, nie dla swojej zabawy tylko, jak utrzymywano. W r. 1662. żądając od Sapiehy, hetm. lit., aby mu list do Czarneckiego pisany oddać kazał, dodaje: „że te i tym podobne okazye chowa sobie, aby pozostały dla potomności jako świadectwa życia jego.“ A kiedy hetman zawołać zaraz kazał pisarza i list mu oddał, pytając: „To Waść i ten odemnie respons schowasz?“ odpowiedział Pasek: „Pewnie tak będzie, bo ten mam zwyczaj, aby synkowie wiedzieli, (jeżeli mi ich P. Bóg obiecał), żem kwiat wieku nie na próżnowaniu

<sup>1)</sup> Komuż nie przypominają słowa te wiersza czyli elegii na śmierć deresza, położonej na czele zachowanej części pamiętnika. Wiersz ten rzeczywiście tam na swoim miejscu. Domyślam się bowiem, że w pierwszej potrzebie r. 1656., która przed wierszem była opisana, zabito właśnie Paskowi owego deresza ulubionego. Żeby zresztą Pasek miał zacząć służyć orężnie dopiero r. 1656., tego przekonania z innymi nie dzielę. Nie mam na to dowodu wyraźnego, ale wyprowadzam wniosek o wcześniejszej służbie Paska ze słów powiedzianych w mowie pogrzebowej na cześć Jana Rubieszowskiego i Jana Wojnowskiego (r. 1660.) „Nuż dopiero jak nastąpiły szwedzkie, moskiewskie, węgierskie wojny, co rzekę o owych Trzemeszeńskich, Grodeckich, Wojnickich, Gołębskich, Wareckich, Gnieźnieńskich, Magierowskich, Czarnoostrowskich i wielu innych okazach? Z jaką tam rezolucyą i z jakim umysłem, jak wesołym czołem ponosili przeciwności losu i niepogody nieba, w tém już, jako kolo późniejszych okazyj, *nie trudno o wielu świadków (o wielu do świadectwa okulatów.*“)

strawił i w tych bywałem, jako szlachcicowi należy, okazujących.“ W inném znów miejscu, pod r. 1666. pisze: „kładę tedy na tém miejscu przestrożę dla młodych ludzi, którzy to po mnie czytać będą, żeby każdy z szkół wyszedłszy starał się o to pilnie, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzył na sejmach, gdzie i t. d.“ Pod r. 1660. zaś po opisie szczęśliwie odbytego z Jasińskim pojedynku tak pisze: „Kto będzie po mnie sukcesorem téj książki mojej, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innych temu podobnymi przykładami budował i t. d. <sup>1)</sup> (Por. ustęp podobny pod r. 1687).

Zasługują też zaiste pamiętniki Paska na to, aby powszechnie były znane, choć długo leżały w głębokiem zapomnieniu. Naiwność i szczerłość, oddanie rzeczy plastyczne, pełne wdzięku poetycznego w obrazowaniu i opisach, oto wydatne pamiętników cechy. Całość tak pod względem dziejowym jak pod względem poetycznym jest nieoceniona i nie może być dostatecznie wychwalona. Drobne niedostatki lub niedokładności policzyć należy na karb podeszłego wieku, w którym Pasek pisał. Tak n. p. pod r. 1660 czytamy: „Goszkowski, towarzysz marszałka nadwornego Branickiego, intentował mi akcją do sądu wojkowego o zabicie brata rodzonego, którego ude-

<sup>1)</sup> M. Ł. w krótkich wiadomościach z dziejów piśmiennictwa polskiego, Warszawa, 1855 pisze str. 117: „Pasek, chociaż pisał tylko dla siebie i w tajemnicy nawet dla rodziny, jest najlepszym z polskich pisarzy pamiętników tego okresu.“

F. M. S., biograf Paska w encyklop. Orgelbranda: „Pasek spisywał na starość dla swojej zabawy własne przygody.“

Tu dodajemy także uwagę, że Pamiętniki Paska uważano długo za podrobione; atoli jeżeli może trafne jest postrzeżenie Władysława Trębieckiego, że Pasek mógł być przekształcony, podsunięte nawet szczegóły, to zarzut ten, o ile on całości się tyczy, jest bezzasadny. Krytyka historyczna wyższa zawsze stanie w obronie Pamiętników, którychby nikt naśladować nie zdołał. Noszą one bowiem zbyt wyraziste, zbyt żywe znamię wieku. Cudnie w nich odbite życie domowe Polaków w drugiej połowie 17go wieku; a jasna jego strona pokazuje się obok cieniów satyry nieraz może zbyt zjadliwej, aby skutecznie na poprawę społeczeństwa wpłynąć mogła. (P. Historia, literatura i krytyka Jana Majorkiewicza, Warszawa. 1850).



rzyłem był obuchem, z téj przyczyny, jakom wyżej napisał in anno 1657., a to wtedy, kiedyśmy stali w Radomskiem, po węgierskiej wojnie, służąc z panem Bykowskim.\* Tymczasem sub anno 1657 nie ma wzmianki o tym wypadku i nigdzie też w pamiętnikach nie masz podanej przyczyny, dla której między bratem Goszkowskiego a Paskiem przyszło do zgubnej dla pierwszego waśni. W innych miejscach obiecuje Pasek to lub owo zdarzenie niżej objaśnić. Nie uczynił jednak tego. Atoli tu wolno rzecz tłumaczyć nie przez zapomnienie, jeno tém, że owo objaśnienie może mieściło się w dalszych częściach Pamiętników (po r. 1688).

Przed laty czterdziestu dopiero Edward hr. Raczynski, zajęty poszukiwaniem pomników dawniejszej historyi lub literatury polskiej odszukał rękopism znacznie uszkodzony Pamiętników Paska i wydał w Poznaniu r. 1836. pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. w 8ce. spolszczywszy wszystkie wyrazy i zwroty łacińskie, którymi autor podług ówczesnego zwyczaju przeplatał mowę polską. Odtąd w przeciągu lat 40tu Pamiętniki Paska, które z początku z nieufnością przyjęto i uważano za podrobione, wyszły drukiem dziesięć razy i stanęły na czele wybornych źródeł dziejowych XVII. wieku, stanowiąc oraz niewyczerpany przedmiot dla poetów i artystów. Drugie wydanie pod tymże tytułem i w 8ce ukazało się w Poznaniu już następnego roku 1837.; podobnie i trzecie wydanie tamże r. 1840. Następnie zupełniejsza od poprzedzających czwarta edycja wyszła w Wilnie r. 1843 pod tytułem: Reszty rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławicach Paska, deputata z powiatu lelowskiego na koło rycerskie za króla Michała Korybuta, pierwój towarzysza pancernego (1656. — 1688.), z egzemplarza w cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu znajdującego się spisane i wydane przez Stanisława Augusta Lachowicza. Sam Lachowicz tłumaczy brzmienie tytułu i przyznaje, że rękopism pe-

### VIII

tersburgski albo jest kopią z tegoż samego rękopisu, co kopia Raczyńskiego, uskutecznioną, albo też z najbliższej jego kopii. Różni się wydanie Lachowicza tęp od edycji Raczyńskiego, że w końcu dodany jest poczet rzeczy (bardzo jednak niedokładny) wspomnionych przez Paskę i że pod tekstem umieścił zwroty i wyrazy łacińskie, spolszczone w samym tekście. Piąte wydanie pod tym samym tytułem i przez tegoż na nowo przejrzone i 6. rycinami przyozdobione ukazało się w Wilnie r. 1851. Szóste wydanie (choć nie w chronolog. następstwie) przygotowane przez tegoż wyszło w Wilnie r. 1861. nakładem księgarni Hussarowskiego, drukiem Syrkina. Siódme wydanie w 15. rycinach arkuszowych (aqua forte) przedstawione przez Jana Lewickiego w Paryżu, 1850. Ósme wydanie jest Kazimierza Józefa Turowskiego; wyszło pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paski, odnoszące się do lat 1656.—1688., w Sanoku, r. 1856. Dziewiąte wydanie pod tytułem: Pamiętnik Jana Chryzostoma na Gosławicach Paski, deputata z powiatu lelowskiego na koło rycerskie, a pierwój towarzysza pancernego, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, wyszło we Lwowie drukiem Kornela Pillera r. 1857. (edycja Hipolita Stupnickiego, dokończona w r. 1858. w Bibliotece Lwowskiej, Serya I. zeszyt VII). **Wydanie dziesiąte** nakoniec ukazało się w Bibliotece zaściankowej w Petersburgu, nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa, r. 1860, pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paski z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. (Przedruk z wydania E. Raczyńskiego, poprawionego i dopełnionego według rękopismu cesarskiej publicznej biblioteki w Petersburgu) W encyklopedyi Orgelbranda wymienione jest jeszcze jedenaste niby wydanie Paski Pamiętników w Żytomierzu r. 1861, nakładem Husarowskiego. Pytanie jednak, czy to nie pomyłka i czy nie rozumiane wydanie Wileńskie z r. 1861. nakładem księ-

garni Hussarowskiego. O tém wydaniu biograf w encyklopedyi wcale bowiem nie wspomina.

Na niemiecki język przełożył Paska profesor wszechnicy Wrocławskiej Dr. Stenzel i wydał w Wrocławiu r. 1838 w 8ce. Na francuski zaś język w części podobno Paska przełożył K. E. Wodziński i miał ten przekład ukazać się w *Magasin pittoresque* (r. 1837?)

Przy opracowaniu niniejszego wydania miano pod ręką tylko edycye, i to: 1) Raczyńskiego; 2gą z r. 1837. (R. Racz.); 2), 3) i 4) Lachowicza wszystkie trzy. (Lach.); 5) Petersburgską Wolffa. (Wolff., W. P.) 6) Kornela Pillera (Stupnickiego) z r. 1857. (Pill.) i 7) Turowskiego mało uwzględnioną. Starano się zaś głównie o to, aby 1) zrektyfikować wszelkie pomyłki i niedokładności w nazwach miejscowości, które Pasek pisząc w podeszłym wieku przeinaczył dość często, i oznaczyć dokładnie ich położenie, posługując się przytém w części Starożytną Polską Balińskiego i Lipińskiego, a zawsze dobrymi mapami geograficznymi; 2) objaśnić wszelkie mniej znane wyrazy polskie — a pod tym względem nawet po sumiennój pracy Lachowicza jeszcze nie jedno pozostało do zrobienia; 3) sprostować niekiedy fałszywy przekład w wydaniach na fundamencie podanych przez Lachowicza wyrazów i zwrotów łacińskich. (W takim razie przytaczano pod tekstem zwroty łacińskie, które zresztą jako balast niepotrzebny pominięto; z tym jednym wyjątkiem chyba, że przez Lachowicza były mylnie odczytane); 4) przywrócić wedle możności tekst najodpowiedniejszy, porównując w rozmaitych edycjach podany; i 5) przeprowadzić jednostajną, obecnie powszechnie używaną ortografią.

Lwów, w Kwietniu 1877.

Dr. Zygmunt Węclewski.



## R o k 1 6 5 6.

---

( \* Nie umiejętność moja to <sup>1)</sup> sprawiła,  
Ale natura dobrym cię czyniła;  
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą  
Z téj okazyi, żeśmy rośli z sobą.

Kiedym wsiadł na cię, tak mi się widziało,  
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;  
Było i męstwo, było serca dosyć,  
Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

Ustaną teraz we mnie te przymioty,  
Ubędzie owéj, co była, ochoty;  
Zawsze od bystrój wody sokół stroni,  
Gdy czuje w skrzydłach, że pióra wyroni <sup>2)</sup>.

Nie takie nasze miało być rozstanie,  
Nie z takim żalem ciężkim <sup>3)</sup> pożegnanie;  
Tyś mię donosić miał jakiejś godności,  
A ja też ciebie dochować starości.

Cieżkież to na mnie będą peryody,  
Gdy sobie wspomnę na owe swobody,  
Których na tobie jeżdżąc zażywałem  
I com zamyślił, tego dokazałem.

Gdy wojska staną w zwykłej batalii,  
Ja nie wygodzę swojej fantazyi.  
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,  
Na cię wspomniawszy, mój deresz. Vale!

---

\* ) Rękopisy Kornela Pillera, Petersburgski Lachowicza i Wolffa zaczynają się od tych wierszy, które zdają się odnosić do zabitego konia. W rękop. Edwarda Raczyńskiego nie ma ich.

<sup>1)</sup> Wolff. Pet. *to moja*. <sup>2)</sup> W. P. *uroni*. <sup>3)</sup> *Ciężkim* mają W. P. i L. Reszta *nasze*.

---

Druga w tymże roku <sup>1)</sup> potrzeba była pod Gnie-  
zuem z Szwedami, z wielką wojska szwedzkiego szkodą.  
Było bo <sup>2)</sup> jeszcze naszych Polaków przy królu szwedzkim  
siła; Aryanie, Lutrowie chorągwie mieli swoje, pod któ-  
rymi katolików wiele służyło, jedni dla związków  
krwi <sup>3)</sup>, drudzy dla wziętku i swawoli.

Trzecia potrzeba po szczęśliwie odebranój Warsza-  
wie i wzięciu hetmana szwedzkiego najwyższego, Wi-  
temberga <sup>4)</sup>, przez zły rząd złém też szczęściem poszła,  
bo mogliśmy zbić <sup>5)</sup> króla szwedzkiego, póki nie przy-  
szedł elektor <sup>6)</sup> brandenburgski z szesnastu tysięcy woj-  
ska swego; ale jak się skupili, Tatarowie posiłkowi naj-  
pierwój od nas uciekli, a potém wojsko z pola zegnano,  
i godnych żołnierzów nagięło, ale też i Szwedów.

Czwarte nader szczęśliwe pod Warką zwycięstwo,  
kiedyśmy z Czarnieckim samego wyboru szwedzkiego  
kilka tysięcy trupem położyli i rzekę Pilicę krwią i tru-  
pami szwedzkimi napelnili. (A ta okazy była od Rawy  
mila.) Od tego czasu już chwiać się poczęła potęga  
szwedzka i znacznie słabiec.

Piąta potrzeba, a prawie też już ostatnia z Szwed-  
dami <sup>7)</sup> pod Trzemesznuem <sup>8)</sup> kiedyśmy z samą tylko Czarnieckiego dywizyą, a dwa tysiące mając z sobą ordy krymskiej, sześć tysięcy Szwedów tych, co się byli z róż-  
nych fortec zgromadzili i już się za królem do Prus  
przebierali z wielkimi dostatkami, których nabyli w Polsce,  
tak wycieli, jako owo mówią: „ani z wia st u n k l e s k i“ <sup>9)</sup>  
nie został się i jeden, któryby był królowi o zginieniu  
tego wojska wieść zaniósł; bo który z pobojowiska do  
lasu albo na błota <sup>10)</sup> uciekł, tam od ręki chłopskiej  
okrutniejszą zgiął śmiercią; kogo chłopci nie wytropili,  
musiał wynieść do wsi albo do miasta, gdzie <sup>11)</sup> po sta-  
remuż mu zgiąć przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów.  
(A ta okazy była od Rawy mila.) <sup>12)</sup> Ze wszystkich

<sup>1)</sup> 1656. <sup>2)</sup> *bo ma rękop.* Pet. i L. <sup>3)</sup> *Per nexum sanguinis.*

<sup>4)</sup> L. i *przez.* R. i nie ma. <sup>5)</sup> *Bić* L. <sup>6)</sup> L. *Kurfurst.* <sup>7)</sup> L. dodaje:  
w samych wnętrznościach kraju = *inter viscera* (!). Wolf. Pet.  
w głębi kraju. <sup>8)</sup> L. i Pill. *Trzemeszną.* <sup>9)</sup> *Nec nuntius cladis.*

<sup>10)</sup> Lach. w 3. edyc. ma: albo wojska uciekł. <sup>11)</sup> L. *gdzie* brak.  
<sup>12)</sup> Zdania tego brak w ed. Rac. i słusznie, bo Trzemeszno od  
Rawy nie jest milę tylko odległe. Zdaje się, że to zdanie przeniesieć  
należy na to miejsce, gdzie je w nawiasie na str. 2. umieściłem.



tedy tych zginionych, nie wiem, jeżeliby się który znalazł, któryby nie miał być exenterowany, a to z téj okazji: zbierając chłopci zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem okrutnie szablą rozciętym, tak, że jelita z niego wyszły; więc, że kiszka przecięta była, obaczyli<sup>1)</sup> jeden czerwony złoty dalej szukając znaleźli więcej; dopieroż inszych pruć, i tak znajdowali miejscami złoto, miejscami też błoto. Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, potem brzuch nożem rozzerznawszy i kiszki wyjawszy, a tam nic nie znalazłszy<sup>2)</sup> dopiero: „idźże złodzieju pludraku do domu, kiedy zdobycz nie masz, daruję cię zdrowiem“. Bito i po innych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdzien nie był, trudno o tém pisać, bo ja przez wszystkie wojny, tego trzepaczki<sup>3)</sup> trzymałem się Czarnieckiego i z nim zażywałem<sup>4)</sup> czasem okrutnej biedy, czasem też i rozkoszy; gdyż właśnie był to wódz manieri owych wielkich wojenników i szczęśliwy; słowem, po wszystek czas mojej służby w jego dywizyi nie uciekałem tylko raz, a gonilem, mógłby razy tysiącami rachować. Po prostu wszystka moja służba była pod dowództwem jego i miła bardzo.

CB \_\_\_\_\_

## R o k 1657.

Roku pańskiego 1657 mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi nowe, między którymi zaciągał też Filip Piekarski, krewny mój, z której przyczyny i ja tam z nim pojechałem<sup>5)</sup>. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy, świerzbiała go skóra, tęskno go było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił, że miał być lepszego niż węgierski smaku.

Jako Xerxes<sup>6)</sup> podniósł przeciwko Grecyi wojnę, tak i pan Rakocy podobną szczęśliwością we czterdzie-

---

<sup>1)</sup> L. obaczył jeden..... d. sz. znalazł więcej. <sup>2)</sup> L. i Pill, to dopiero. <sup>3)</sup> *Wojny, tego trzepaczki.* L. i R. <sup>4)</sup> Powszechnie: zażywał. <sup>5)</sup> Pet. Wolf. *podjechałem.* <sup>6)</sup> Pet. Wolf. dodaje: *Xerxes żądając fig attyckich.*

stu <sup>1)</sup> tysięcy Węgrów z Mułtanami, Kozaków zaciągawszy drugie tyle <sup>2)</sup>, wybrał się na czosnek do Polski, aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dziegłu <sup>3)</sup> z kminem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągnął, wodę a ziemię zostawił <sup>4)</sup>. Potém od matki Rakociego wielki okup wzięwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał i przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarneckim posługiwali, jakeśmy umieli: i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wojsko wszystko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potém uczyniwszy targ o swoje skórę, pozwolił miliony i uprosiwszy sobie zdrowie, jako żyd kałauzowany <sup>5)</sup> do granicy w bardzo małym poczie samokilk tylko odszedł, zostawując w zastaw umówionego okupu wielmożnych graów Katanów <sup>6)</sup>, którzy zrazu wino pili, na srebrze jadal w Łańcucie: jak <sup>7)</sup> było nie widać okupu, pijali wodę, potém <sup>8)</sup> drwa do kuchni rąbali i nosili, i w téj nędzy żywot skończyli <sup>9)</sup>. Okup przepadł, on też sam (Rakocy), że nigdzie nie miał <sup>10)</sup> oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił, wpadł w desperacyą i umarł. Otóż tobie czosnek! <sup>11)</sup>

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał <sup>12)</sup>, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jój padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał téj wojny, mówiąc, że to znak jest niedobry, odpowiedział, że to nogi konskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na inszego; aż tu <sup>13)</sup> załamał się pod nim most <sup>14)</sup> i

<sup>1)</sup> Rac. *we czterdzieści t.* <sup>2)</sup> *Altero tanto.* <sup>3)</sup> Lach. 61. *dziegielu.* <sup>4)</sup> Pill. Rac. *zostawując.* <sup>5)</sup> Kałauzowany = przeprowadzony; kałauzować komu = przewodniczyć. Linde. <sup>6)</sup> Rac. jako żyd do granicy, w bardzo małym poczie, udał się, kilku tylko wielmożnych hrabiów zostawując w zastaw umówionego o. Pet. Wolf. w bardzo małym poczie, udał się, kilku tylko wielmożnych graów i t. d. jak Rac. *in oppigneratione*, w zastaw. <sup>7)</sup> Rac. *jak zaś.* Tak też Pet. W. <sup>8)</sup> *Potém brak u R.* <sup>9)</sup> R. *kończyli.* <sup>10)</sup> Pet. W. i Rac. *nigdzie nie mając.* <sup>11)</sup> Rac. *Otóż masz czosnek!* <sup>12)</sup> Pill. dodaje: Rakocy. <sup>13)</sup> Lach. *aż tu brak.* <sup>14)</sup> Pill. pod nim dyl w moście.



znowu spadł z konia; i<sup>1)</sup> na to powiedział, że dyl był zły. Jakto przecie wróżby<sup>2)</sup> te zwyczajnie rade się sprawdzają!<sup>3)</sup>

## R o k 1 6 5 8.

Roku pańskiego 1658 król z jedném wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie; jedna<sup>4)</sup> zaś dywizya z panem Czarnieckim<sup>5)</sup>. Pod Drahimem staliśmy przez miesiące trzy. Pod koniec Sierpnia<sup>6)</sup> poszliśmy do Danii na sukurs królowi duńskiemu, który uczynił dywersyą<sup>7)</sup> wojny szwedzkiej u nas w Polsce; nie tak ci to on podobno uczynił z użalenia<sup>8)</sup> nad nami, lubo ten naród jest z dawna<sup>9)</sup> przychylny narodowi polskiemu, jakodawne świadczą pisma, ale przecie mając wrodzoną<sup>10)</sup> przeciwko Szwedom nienawiść<sup>11)</sup> i owe zawzięte w sąsiedztwie waśni, przy zdarzonej zrzeczności<sup>12)</sup>, za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawny wojną w Polsce, pomścić, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw, jako to<sup>13)</sup> był wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy z Polski<sup>14)</sup>, niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie pogromił<sup>15)</sup> Duńczyków, tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował.... Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoją, że to właśnie z miłości ku narodowi naszemu<sup>16)</sup> uczynił, że przymierze<sup>17)</sup> złamał i wojnę przeciwko Szwedom podniósł, prosi<sup>18)</sup> o sukurs Polaków, prosi też i cesarza. Cesarz wymówił się przymierzem<sup>19)</sup>, które miał z Szwedem, i że

<sup>1)</sup> Racz. Pet. W. i brak. <sup>2)</sup> *Praesagia*, znaki, wróżby.  
<sup>3)</sup> Lach. się weryfikują. <sup>4)</sup> Jedna u R. i W. P. inne: nasza.  
<sup>5)</sup> R. i W. P. mają kropkę po: Czarnieckim, a w zdaniu następnem na końcu: staliśmy przez miesiące trzy. <sup>6)</sup> *In decursu Augusti*. <sup>7)</sup> *Aversionem*. <sup>8)</sup> *Ex commiseratione*. <sup>9)</sup> *Ab antiquo*.  
<sup>10)</sup> *Innatum*. <sup>11)</sup> *Odium*. <sup>12)</sup> *In vicinitate inimicitias, nactus occasionem*. <sup>13)</sup> Tak: P. W. zaś R.: Gustaw wojennik w.; Lach. i Pill. jak to. <sup>14)</sup> Lach. powróciwszy stąd. <sup>15)</sup> *Oppressit*.  
<sup>16)</sup> *Per amorem gentis nostrae*. <sup>17)</sup> *Pacta*. <sup>18)</sup> Pill. i K. prosił.  
<sup>19)</sup> *pacta*.

z téj <sup>1)</sup> przyczyny posłać posiłków nie może. Druga wymówka była <sup>2)</sup>, że wojska natenczas <sup>3)</sup> nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystko <sup>4)</sup> zaciągnąć na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu tysięcy wojska naszego. Posyła też, wprawdzie <sup>5)</sup> z swego ramienia, generała Montekukulego z wojskiem cesarskiem <sup>6)</sup>. Tam kazano nam iść kommonikiem <sup>7)</sup>, Wilhelm zaś, elektor <sup>8)</sup> brandenburski, był w osobie króla polskiego, i on to był nad temi wojskami niejako naczelnikiem <sup>9)</sup>. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czapluku, mając nadzieję powrócić do nich najwiecej za pół roku.

Tam, kiedyśmy wychodzili, było bardzo wiele i różnych namysłów <sup>10)</sup> w ludziach wojskowych. Trwożyło to niejednego <sup>11)</sup>, że to iść za morze, iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postąpiła, iść z <sup>12)</sup> sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi, do jego własnego państwa, któregośmy potęgi w ojczyźnie naszej wszystkimi siłami nie mogli wytrzymać. A jeszcze też nie było udecydowanem <sup>13)</sup>, żeby wojsko cesarskie miało pójść z nami. Ojcowie pisali do synów, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym imię Boskie wzięwszy na pomoc, tém się najmniej nie trwożył <sup>14)</sup>, ale szedł śmiało tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco majestatu Boskiego błagać <sup>15)</sup> i upewniasz mię, że mi i włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Gdyśmy tedy poszli do Ciele-

---

<sup>1)</sup> R., Pet. W. tak mają. Lach. bez i że: z tej racyi.  
<sup>2)</sup> Tak R. i W. P., a Lach. druga ekskuzacya. <sup>3)</sup> pro tunc. <sup>4)</sup> R. i W. P. wszystko. Lach. i Pill. wszystkiego. <sup>5)</sup> R. i W. P. tak mają. Lach. i Pill. tylko: z swego ramienia; quidem (wprawdzie).  
<sup>6)</sup> Tak R. i P. W. Brak cesarskiem u L. i Pill. <sup>7)</sup> Kommonikiem lub komunikem, t. e. konno, z jazdą. <sup>8)</sup> Lach. Kurfirst. <sup>9)</sup> Quasi supremum caput. <sup>10)</sup> Tak mają R. i P. W. Natomiast Lach. i Pill. było medytacyi bardzo wiele i różnych. <sup>11)</sup> R. i P. W. alterowało. Lach. i Pill. <sup>12)</sup> Pill. w sześciu. <sup>13)</sup> Tak R. i P. W. — Lach. Pill. postanowiono. <sup>14)</sup> Tak R. i P. W. konfundował. Lach. i Pill. <sup>15)</sup> R. i P. W. tak mają. Lach. i Pill. sup(p)likować.

tnie <sup>1)</sup> i do Międzyrzecza, już na granicy <sup>2)</sup> uchodziło siła kompanij i czeladź nazad do Polski, osobliwie Wielkopolaczków, z pod tych nowozaciągniętych <sup>3)</sup> powiatowych chorągwi, jako to: starosty osieckiego, pułku wojewody podlaskiego, Opalińskiego <sup>4)</sup>. Chorągiew Kozubskiego wszystka się rozjechała, sam tylko z chorążym i z jednym towarzyszem z nami poszedł. Wojewody sandomirskiego, Zamojskiego, chorągwi husarskiej została wszystka <sup>5)</sup> kompania, prawdziwiej powiem, puciekała, tylko przy chorągwi sześciu towarzyszków i namiestnik zostawszy <sup>6)</sup>; poszli przecie z nami i włóczyli się tak przy wojsku; zwaliśmy ich cyganami, że to w czerwonych szatach <sup>7)</sup> była czeladź. Z pod innych chorągwi zostało po dwóch, po trzech. Tak oni <sup>8)</sup> tchórzowie i dobrym pachółkom byli serce zepsuli, że nie jeden wodził się z myślami. Wchodząc tedy za granicę, każdy według swojej intencji swoje Bogu złożył śluby <sup>9)</sup>. Zaspiewało wszystko <sup>10)</sup> wojsko polskim trybem: *O g'loriosa Domina!* konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne <sup>11)</sup> parskanie, prawie aż serca przyrastało, i wszyscy to osądzili za znak dobry, jakoż i tak się stało. Poszliśmy tedy tym traktem od Międzyrzecza; przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się, pomyślał sobie: „Miła ojczyzno! czy cię też już więcej oglądać będę!“ Jakaś tęskność ogarniała zrazu <sup>12)</sup>, póki blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę przeprawili, jak <sup>13)</sup> ręką odjął; a dalej poszedłszy, już się i o Polskę zapomniało. Przyjęli nas tedy Prusacy dosyć uprzejmie <sup>14)</sup>, wysławszy komisarzów swoich jeszcze za Odrę. Pierwszy

<sup>1)</sup> Lach. i W. P. do Cieletnic i do M. Inni tylko: do Międzyrzecza. <sup>2)</sup> P. W. i R. tak mają; Lach. na granice. Pill. za granice. <sup>3)</sup> Tak W. P., R. a nowozaciągniętych, Lach. i Pill. <sup>4)</sup> Pill. Ossolińskiego. <sup>5)</sup> Tak P. W. i R. Inni: chorągiew husarska została. Wszystka kompania, szczerze mówiąc, puciekała. *Verius dicam.* <sup>6)</sup> Tak P. W. i R. Inni: sześciu towarzysztwa a namiestnik z. <sup>7)</sup> P. W. kilimach. <sup>8)</sup> Tak W. P. i R.; Lach. i Pill. takowi. <sup>9)</sup> Tak W. P. i R. Inni: Bogu posłubił wota. Tu Słów: *Wchodząc tedy już za granicę* nie powtarzają W. P. i R. <sup>10)</sup> U. R. brak. wojsko. U P. W. brak. wszystko. <sup>11)</sup> Pill. okropne. <sup>12)</sup> Pill. i Lach. Obejmowała jakaś tęskność zrazu. <sup>13)</sup> P. W. i R. jakby. <sup>14)</sup> *Honorifice.*

tedy prowiant dano nam pod Kiestrzynem. i tak dawano wszędy, pókiśmy elektorskiego <sup>1)</sup> państwa nie przeszli, i przyznać to musimy, że dobrym porządkiem; bo już było takie urządzenie <sup>2)</sup>, żeby noclegi były rozpisane przez całe jego państwo, i już na noclegi zwożono prowianty. Postawiona też była <sup>3)</sup> w wojsku naszym maniera niemiecka, że przechodząc miasta, i na każdój prezencie oficerowie z szablami dobytymi przed chorągwiami jechali, towarzystwo zaś pistolety, czeladź bandolety do góry trzymając. Karanie zaś było za przekroczenia <sup>4)</sup> już nie ścinać, ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie, tak we wszystkiem, jako na uczynku złapano <sup>5)</sup> według dekretu, albo też dwa lub trzy razy na koło. Zdało się to zrazu, że to nie wielkie rzeczy, ale okrutna to <sup>6)</sup> jest męka, bo nie tylko suknia, ale i ciało tak opada, że same tylko zostają kości.

Ruszyło się potem wojsko do Nibelu <sup>7)</sup>, a stamtąd do Apenrade, stąd znowu poszliśmy na zimowisko do Hadersleben, gdzie wojewoda sam stanął z jednym <sup>8)</sup> tylko pułkiem naszym królewskim i pułkiem jego dragonii, inne <sup>9)</sup> zaś pułki w Koldingu, w Horsenz i po innych wsiach i miasteczkach; a lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, uważał to jednak dowódzca, <sup>10)</sup> żeby stanąć na zimę jako najbliżej z téj przyczyny <sup>11)</sup>, aby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego, niż duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek wybiegały, mszcząc się na nich krzywd naszego <sup>12)</sup> narodu. Opisaćby było <sup>13)</sup> siła, co tam z nimi robili czatownicy nasi, stawiając sobie przed oczy świeże od nich krzywdy w ojczyźnie swojej. Prowadzono z czat wszelakich prowiantów wielką obfitość, także bydła i owiec <sup>13)</sup>; wołu dobrego dostał kupić za bity talar i dwie marki duńskie; miodów praśnych

---

<sup>1)</sup> Lach. *Kurfistrzowskiego*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *bo już była taka ordynacya*. <sup>3)</sup> Pill. *taż*. Lach. *Gdyż postanowiona była*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *ekscesy*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *jak kogo na ekscesie złapano*. Majdan = plac obozowy, między namiotami. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *to brak*. <sup>7)</sup> P. W. *Nibilu*. <sup>8)</sup> Lach. i Pill. *samym zam. jednym*. <sup>9)</sup> Pill. *nasze*. <sup>10)</sup> Pill. i Lach. *regimentarz*. <sup>11)</sup> Pill. i Lach. *z téj racyi*. <sup>12)</sup> Lach. i Pill. *naszego brak*. <sup>13)</sup> Lach. i Pill. *a pisać by siła*. <sup>13)</sup> Lach. i Pill. *bydeł dosyć, owiec*.

wielką wieziono obfitość, bo po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszędzie <sup>1)</sup> pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelkiego rodzaju podostatkiem, chleba siła <sup>2)</sup>, wódzko złe, ale zaś petercymenty <sup>3)</sup> i miody dobre; drzew o małe <sup>4)</sup>, bo <sup>5)</sup> ziemię rzniętą a suszoną palą, z której węgle są <sup>6)</sup> takie jak z drzew dębowych, i nie mogą być foremniejsze; jeleni, zajęcy, sarn nad miarę <sup>7)</sup> i nie bardzo płochy, bo się nie każdemu godzi je <sup>8)</sup> szczuwać; wilków też tam nie masz i dla tego zwierz nie płochy, da się zjechać i blisko do siebie strzelać; a osobiwie takeśmy je <sup>9)</sup> łowili: upatrzywszy stado jeleni w polu (bo i pod <sup>10)</sup> wieś przychodziło to lichy, jak bydło), to się one <sup>11)</sup> objechało z tej strony od równego pola, a potem skoczywszy na koniach i krzyk uczyniwszy, nagnało się je na te doły, gdzie ziemię kopią do palenia; a które to doły są <sup>12)</sup> bardzo głębokie i szerokie; w które tego dużo nawpadało <sup>13)</sup>; stamtąd dopiero trzeba je było wywłóczyć i rznąć <sup>14)</sup>. O wilkach namieniłem, że ich tam nie masz; prawo bowiem takie, że kiedy wilka obacza, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jako też i po wsiach, i tak długo owego wilka prześladować gonia, aż go albo umorzą, albo utopia, albo złapią; <sup>15)</sup> a nie obdzierając go, tak ze wszystkiem na wysokiej szubienicy albo na drzewie obwieszają <sup>16)</sup> na grubym żelaznym łańcuchu, i tak długo wisi, póki kości stają. Nietylko rozmnożyć, ale i przenocować się wilkowi nie dadzą. Kiedy mu się zdarzy wniknąć na jeleninę, to z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wąski, z inszej zaś strony nie ma nigdzie przystępu, bo z jednej strony morze bałtyckie, z drugiej strony od północy <sup>17)</sup> Ocean oblewa to królestwo.

<sup>1)</sup> Pill. gdzie, Lach. wszystko. <sup>2)</sup> Pill. wiele. <sup>3)</sup> R. petercymenty i brak. Petercyment = wino hiszpańskie. Linde. <sup>4)</sup> R. i P. W. i Lach. o małe = niedostatecznie, p. Linde: mało. <sup>5)</sup> Lach. bo brak <sup>6)</sup> Lach. będą zam. są. <sup>7)</sup> Lach. nad zamiar. <sup>8)</sup> R. P. W. mają: je szczuwać. <sup>9)</sup> Lach. Pill. ich. <sup>10)</sup> Lach. Pill. bo to i nad wieś. <sup>11)</sup> Lach. Pill. ich. <sup>12)</sup> Lach. i Pill. a są te doły. <sup>13)</sup> Lach. to tego nawpadało. Pill. wkrótce tego dużo nawpadało. <sup>14)</sup> Lach. to dopiero ich stamtąd trzeba było wywł. i rznąć. <sup>15)</sup> Lach. złapają. <sup>16)</sup> Lach. obwieszają. <sup>17)</sup> a septentrione.



Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu <sup>1)</sup>, chyba żeby sobie w Gdańsku u pana prezydenta najął szmagę <sup>2)</sup> do przewozu, zapłaciwszy od niej dobrze. Z tej przyczyny zwierza wszelkiego wielka tam jest obfitość; kuropatw zaś nie masz z tej przyczyny, że to jest zwierzę głupie; przeleknawszy się lada czego, to padną w morze i utoną <sup>3)</sup>.

Lud też tam nadobny; białogłowy gładkie i zbyt białe; stroją się pięknie, ale w drewnianych trzewikach chodzą wiejskie i miejskie. Gdy po bruku w mieście idą, to taki czynią kolat, iż nie słyhać, kiedy człowiek do człowieka mówi; wyższego zaś stanu damy takich zażywają trzewików <sup>4)</sup>, jak i Polki; w afektach zaś nie tak powściągliwe, jak Polki, bo lubo zrazu jakąś niezwyyczajną pokazują wstydlivość, ale zaś za jednem posiedzeniem i przemówieniem kilku słów, zbytecznie i zapamiętale zakochają się i pokryć tego nie umieją; ojca, matki i posagu bogatego gotowusieńka <sup>5)</sup> odstąpić i jechać za tym, w kim się zakocha <sup>6)</sup>, choćby na kraj świata. Łóżka do sypiania mają w ścianach zasuwane, tak jako szafa, a pościeli tam okrutnie siła ścielą. Nago sypiają, tak jak matka porodziła <sup>7)</sup>, i nie mają tego za żadną sromotę, rozbierając się i ubierając się jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ubiór <sup>8)</sup>; i na ostatku <sup>9)</sup> i koszulę zdejmują i powieszają to <sup>10)</sup> wszystko na kołeczkach; dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zagasiwszy, w ową szafę wchodzi <sup>11)</sup> spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie czyni <sup>12)</sup>, powiadały, że u nich nie masz żadnej sromoty, i nie rzecz jest wstydzić się za swoje własne członki, które pan Bóg stworzył <sup>13)</sup>. Na to zaś nagie sypianie powiadają, że ma dosyć za swe koszula i inszy ubiór,

---

<sup>1)</sup> Słów: *Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu* nie ma u R. <sup>2)</sup> *szmaga*, rodzaj łodzi nadbrzeżnej, Linde. R. *okręt*. <sup>3)</sup> Pill. *padnie* — *utonie*. <sup>4)</sup> Pill. *takie noszą trzewiki*. <sup>5)</sup> R. *gotowusieńka*. <sup>6)</sup> R. *pokocha*. <sup>7)</sup> Pill. i Lach. *urodziła*. <sup>8)</sup> Pill. i Lach. *ornament*. <sup>9)</sup> Lach. *a na ostatek*. <sup>10)</sup> Lach. Pill. *zdejmie i powiesza*. <sup>11)</sup> Lach. Pill. *wlezie*. <sup>12)</sup> Lach. i Pill. *uczyni*. <sup>13)</sup> Lach. i Pill. mają słowa: „tu u nas nie masz — stworzył” zamknięte cudzysłowami.

co mi służy przez dzień i okrywa mię; powinna też przynajmniej w nocy mieć swoją ochronę, a do tego, co mi potem: robaki, pchły brać z sobą na nocleg do łóżka i dać się im kąsać, mając od nich w smaczném spaniu przeszkodę. Różne niecnoty wyrabiali im nasi chłopcy, ale przecie nieprzelamano zwyczaju. Sposób życia ich ucieszny <sup>1)</sup> bardzo, bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały tydzień różne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsu zażywają, a często nawet kiedy młóca, (bo tak tam białogłowa młóci cepami, jak i chłop), ledwo nie za każdym snopa omłóceniem to posiedzą na słomie i wzięwszy chleba i masła, które zawsze z jaszczem stoi, to smarują i jedzą, to znówu wstają i robią, i tak to często czynią, a po kąsku. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabiją, to najmniejszej kropli krwi nie zepsują, ale ją wytoczą w naczynie, namieszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarczanych; tém kiszki owego bydłęcia nadziewają i razem w kotle warzą, i osnuwają wieńcem na wielkiej misce koło głowy owegoż bydłęcia te kiszki, i tak to na stole stawiają przy każdym obiedzie, i jedzą za wielki specyał; nawet <sup>2)</sup> i w domach szlacheckich <sup>3)</sup> tak czynią; i mnie częstowano tém do uprzykrzenia, ażem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi, boby nam psy nieprzyjaciółmi były <sup>4)</sup>, gdyż to ich potrawa. Pieców w domach nie mają, chyba wielcy panowie, bo od nich wielki podatek na króla idzie; powiadali, że sto bitych talarów od jednego na rok. Ale kominy mają szerokie, przy których krzesalek stoi tak wiele, ile w domu osób; posiadłszy to się tak ogrzewają, albo też dla lepszego izby zagrzania, jest w środku izby rowek jako korytko, który <sup>5)</sup> węglami napelniwszy, rozedmą z jednego końca i tak się to żarzy i ciepło sprawuje. <sup>6)</sup> Kościoły tam bardzo piękne, w których przedtém bywały katolickie nabożeństwa, piękniejsze też niżeli u naszych polskich kalwinistów <sup>7)</sup>, bo są ołtarze, obrazy po kościołach. Bywaliśmy

---

<sup>1)</sup> Lach. Vivenda ich ucieszna. <sup>2)</sup> etiam. <sup>3)</sup> Lach. szlacheckich. Wszyscy inni: ślacheckich. <sup>4)</sup> Wszyscy byli prócz W. P. — a R. boby nam psy nieprzyjaciółmi były. <sup>5)</sup> Lach. to go zam. który. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. czyni. <sup>7)</sup> Lach. i Pill.: które przedtém bywały katolickie, nabożeństwa też piękniejsze, jak u i t. d.

też na kazaniach, gdyż umyślnie dla nas gotowali się po łacinie i zapraszali na swoje *praedicta* <sup>1)</sup>, (bo tam tak zowią kazanie), i tak kazali ostrożnie <sup>2)</sup>, żeby najmniejszego słowa nie wymówić przeciw wierze <sup>3)</sup>; rzekłby kto, że to rzymski ksiądz każe; i tém się szczycili <sup>4)</sup>, mówiąc: <sup>5)</sup> „my w to wierzymy co i wy, daremnie nas nazywacie odszczepieńcami“. Ale po staremu ksiądz Piekarski lajał o to, żeśmy <sup>6)</sup> tam bywali; drugi bardziej dla tego bywał, żeby widzieć piękne panny i ich obyczaje. Jest takie ich nabożeństwo: Niemcy oczy zasłaniają kapeluszymi, a białogłowy swymi kwe-  
fami, i schyliwszy się kładą <sup>7)</sup> głowy pod ławki. Wten-  
czas im to nasi chłopcy najbardziej książki, chustki, etc. kradli. Postrzegł to raz minister i okrutnie się śmiał, tak, że kazania przed śmiechem nie mógł skończyć. I my także, cośmy na to patrzali, musieliśmy się śmiać. Zdumiali się <sup>8)</sup> Luteranie, że się śmiejemy, i kaznodzieja się z nami śmieje. Przytoczył potem kaznodzieja przykład o owym żołnierzu, który prosił pustelnika <sup>9)</sup> żeby się za niego modlił: klęknął pustelnik <sup>9)</sup> na modlitwę, a on mu tymczasem porwał baranka, co za nim tłumoczek nosił, i uciekł. Przy dokończeniu tego przykładu zawołał: „Pobożność nad pobożnościami! jeden się modli, drugi kradzie!“ <sup>10)</sup> Od tego czasu, kiedy już miały pokryć głowy, to pochowały wprzód książki i chustki, a po staremu nie było i to bez śmiechu, spojrzawszy jedna na drugą. Kiedym z nimi dyskutował, na jaką pamiątkę głowy kryją i oczy zasłaniają, ponieważ tego nie <sup>11)</sup> czynił Pan Chrystus ani Apostołowie, żadna nie umiała odpowiedzieć: jeden tylko z mężczyzn tak powiedział: że na tę pamiątkę, że Żydzi zasłaniali Panu Chrystusowi oczy i kazali mu prorokować. Ja im na to odpowiedziałem: chcecie w tém należycie <sup>12)</sup> wyrazić pamiątkę męki pańskiej,

<sup>1)</sup> Widocznie niemieckie; *Predigten*. <sup>2)</sup> Pill. słów w nawiasie umieszczonych: i tak kazali ostrożnie, nie ma. *circumspecte* = ostrożnie. <sup>3)</sup> *contra fidem*. <sup>4)</sup> *gloriabantur*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. przed my mają to, że (toż)? <sup>6)</sup> cośmy u Lach. <sup>7)</sup> Pill. włoży. <sup>8)</sup> *Stupebant*. <sup>9)</sup> Lach. *Eremita*, *Eremita*; Pill. *Eremita*. <sup>10)</sup> *O devotionem supra devotiones! alter orat, alter furat*. <sup>11)</sup> Lach. i Pill. tak. <sup>12)</sup> Tak wszyscy prócz Pill.: chcecie należycie.



to was przy tém zaslonieniu trzeba w kark pięścią bić, bo tam tak czyniono; aleć na to zgody nie było. Prędko o tém nabożeństwie wiedział elektor <sup>1)</sup> brandenburgski, i kiedy u niego był starosta kaniowski, rzekł: „Dla Boga, przestrzeż WP. J Pana wojewodę odemnie, żeby zakazał panom Polakom bywać w kościele, bo się ich pewnie siła ponawraca na wiarę luterską <sup>2)</sup> gdyż jako slysze, tak się gorąco modlą, że aż chustki pannom duńskim ta gorącość pożera“. Wojewoda srodze się śmiał z téj przestrogi.

Ten Wilhelm książę <sup>3)</sup> bardzo się nam grzecznie stawiał, we wszystkich okazyach akomodował się, częstował, po polsku chodził. Kiedy wojsko przechodziło, jako <sup>4)</sup> zwyczajnie ten tego, ten też tego powita, to on wyszedł przed namiot, lub też przed stancją, jeżeli w mieście stał, i trzymał tak długo czapkę, póki wszystkie nie poprzehodziły chorągwie. Pono też to on spodziewał się, że go powołają <sup>5)</sup> na państwo po śmierci <sup>6)</sup> Kazimierza. Jakoż ledwieby było do tego nie przyszło, gdyby był nie podrwił poseł podczas elekeyi, któremu gdy rzekł pewien senator: „niech książę JMć porzuci Lutra, a będzie u nas królem“ uniósł się <sup>7)</sup> na te słowa, deklarując: „żeby tego nie uczynił i dla cesarstwa“, a co mu książę miał bardzo za złe i zła-jał <sup>8)</sup> go, że tak stanowczo <sup>9)</sup> odpowiedział, nie pytawszy go się o to.

Tam będąc w Danii, znosił się z nim wojewoda często, gdyż on był w osobie króla polskiego i miał dowództwo <sup>10)</sup> tak nad naszym jako i nad cesarskim wojskiem, którego <sup>11)</sup> było 14.000 z generałem Montekukulim, a z nim było Prusaków 12.000, ale lepszego ludu niżeli cesarscy, i woleliśmy zawsze z nimi obozem stawać <sup>12)</sup>, bo nam zaraz do naszego obozu nasłali szwa-

---

<sup>1)</sup> Lach. *Kurfirst*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *luterską*. <sup>3)</sup> *Racz Wspomniony elektor Wilhelm*. <sup>4)</sup> W. P. i R. więc zam. *jako-*  
<sup>5)</sup> Lach. i Pill. *zawołają*. <sup>6)</sup> *post fata*. <sup>7)</sup> *exarsit*. <sup>8)</sup> Pill. *kon-*  
*fudował*. Lach. *konfundował*. <sup>9)</sup> *absolute*. <sup>10)</sup> Pill. i Lach. *ko-*  
*mendę jako — tak*. <sup>11)</sup> Pill. *które*. <sup>12)</sup> Pill.  *dodaje: niżeli*  
*cesarskimi a Lach. i woleliśmy zawsze z nimi na imprezę niżeli*  
*z cesarskimi, i nie dobrze było blisko z nimi obozem stawać, bo*  
*i t. d.*

czek. I <sup>1)</sup> dziwna, że w kraju tak obfitym, gdzie u nas wszystkiego było pełno, a oni byle tydzień na miejscu postali, to zaraz do nas po kweście żony swe przysłali. Przyszła kobietka nadobna, młoda, a chuda jakby z najcięższego obłożenia, zbliżywszy się do szalasu, taką prawila oracyą: „Mospan Polak, daj troszki kłeb, będziem tobie koszul uszyć“. <sup>2)</sup> Spojrzawszy na owę niedźną, to się musiało dać jałmużnę; komu też potrzeba było koszule szyć, to szyła i tydzień i dwie niedziele; jakoż nie trudno było o płótno, bo go wozili z czaty podostatkiem, a uszyć nie miał kto, bośmy w wojsku mieli tylko jedną kobietę trębaczkę, z téj racyi tedy była z nich wygodą. Jak się zaś mężowie nie mogli ich doczekać, to przyszli ich szukać od szalasu <sup>3)</sup> do szalasu; skoro znaleźli, to je wzięli z sobą <sup>4)</sup>, podziękowawszy, że je przeżywiono, jeżeli też jeszcze która była potrzebna, że koszul nie doszyła, to jeno było dać mężowi sucharów, to poszedł, zostawiwszy żonę na dalszy czas, a sam do niej nadchodził czasami. Z tych małp <sup>5)</sup> niejedna tak się poprawiła przez dwie niedziele <sup>6)</sup>, że ich zaś mężowie nie poznawali <sup>7)</sup>. — Aż tam już radzą, jak się podszafować, jak mury rąbać, a czém rąbać nie wspomnieli. A siekiery kędy? Dopiero strażnik kazał zaraz <sup>8)</sup> Wołoszy z pod chorągwi, żeby się rozjechali po wsiach o mil dwie albo trzy, dla nabycia siekier. Jeszcze nie świtało, a już 500 siekier na kupie leżało <sup>9)</sup>. Skoro tedy zegary poczęły bić <sup>10)</sup> i z północks kazano trąbić pobudkę, wstał sam strażnik, mało co śpiąc, i owe siekiery kazał podzielić między chorągwie i piechotę. W godzinę po pobudce kazał otrąbić, żeby byli gotowi do szturm za godzinę i żeby snopy każdy niósł przed sobą <sup>11)</sup> na pierśsiach, dla postrzału od ręcznej strzelby; ażeby wszyscy wraz skoczywszy pod mury i jako najlepší przycisnąwszy

---

<sup>1)</sup> Pill. wtrąca: to, Lach. *tu*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. zaczynają zdanie od: *to spojrz* i t. d. <sup>3)</sup> Lach. *od szalasu* brak. <sup>4)</sup> Lach. Pill. *skoro znalazł, to ją wziął z sobą* — i potem: *ją przeżywiono*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *To tak małpa*. <sup>6)</sup> Ciż sami: *za dwie niedziele*. <sup>7)</sup> Pill. *że jej mężowi nie popoznawali*. T. s. Raczy, lecz ich zam. *jej*. <sup>8)</sup> *zaraz, wszyscy prócz Pill*. <sup>9)</sup> Pill. i Lach. *nakładziono*. <sup>10)</sup> P. W. *zaczęły bić*. <sup>11)</sup> Wszyscy: *przed sobą* prócz Pill.

się do nich <sup>1)</sup>), żeby z góry nie rażono, a drugim odstrzeliwać. (Gdy <sup>2)</sup>) tedy świtać poczęło, podemknęło się wojsko bliżej <sup>3)</sup>) pod miasto. Ja też dopiero do księdza; rzecze mi potem: „pan porucznik Charlewski prosi się <sup>4)</sup>) z ochoty do przywodzenia czeladzi“. „Niechże tam już oni idą, a waść zostań“, odpowiem. — „Już to wszyscy słyszeli, żeś mię W. Pan prosił; rozumiałby kto o mnie, że ja się lękam; pójdę“. Jakiśmy z koni zsiadli, aż też zsiada Kossowski Paweł i Łącki <sup>5)</sup>). Było nas tedy przy czeladzi z pod naszej chorągwi pieciu; ale komenda po staremu przy mnie była; bo mi już dana była dopóty, dopóki owi starsi żołnierze nie namyślili się na ochotę. Oddawszy się tedy Boskiej i Jego Najświętszej Matki protekcyi, każdy swoje z osobna Św. Majestatowi poślubwszy wota, z kompanią się też już tak właśnie jako na śmierć pożegnawszy, stanęliśmy już osobno od konnych. Ksiądz Piekarski, Jezuita, uczynił do nas exortę w ten sens: „Lubo wdzieczna jest Bogu ofiara każda, z serca szczerego dana, to ta osobiwie najmilsza ze wszystkich <sup>6)</sup>): kto krew swoją za dostojęństwo Jego świętego Majestatu na plac niesie. Za cóż pobłogosławił Abrahamowi, że wszystek świat plemię jego odziedziczyło, tylko za to, że na jedno Boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego poświęcił <sup>7)</sup>) Izaaka. Wola na nas krzywdą Boska, od tego narodu poniesiona; wołają świątce pańskie, od nich po całej Polsce sprofanowane; wola krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona; wola naostatek Najświętsza Panna, Matka Boska, która jest imienia <sup>8)</sup>) przeczystego, że ten naród jest bluźniercą! żebyśmy za te preteasyje ujeli się szczerze, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazyą. Niesiecie tu, odważni kawalerowie, z Izaakiem krew swoją na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem Boskiem, że kogo i z sławą dobrą Bóg, jako Izaaka, samą jego kontentując się intencyą, zdrowo z téj wyprowadzi okazji, i nadal wszel-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *do muru*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *skoro*.

<sup>3)</sup> Wszyscy prócz Pill. *bliziej*. <sup>4)</sup> się ma jedynie W. P., wszyscy zresztą: *cię*. <sup>5)</sup> W. P. *Łęcki*. <sup>6)</sup> Lach. tylko: *dana, osobiwie*: kto <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *consekrował*. <sup>8)</sup> Pill. *której imienia*.

kiem swoim nagradzać mu będzie błogosławieństwem <sup>1)</sup>, kogoby zaś cokolwiek potkało, za najświętszy Majestat Boga i Matkę Jego wylana kropla krwi, by najcięższe, wszystkie obmyje grzechy i wieczną bez wątpienia w niebie zgotuje koronę. Oddajcież się temu, który dziś ubogo w jasełeczkach położony, krew swoją ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu Ojcu. Ofiarujcież te swoje teraźniejsze czyny <sup>2)</sup> w nagrodę jutrzeźnego <sup>3)</sup> nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy, witając nowego Gościa Boga, w ciele ludzkim na świat zesłanego. A ja w tym mam nadzieję, którego Przenajświętsze wspominam Imię Jezus, i w przyczynie Przenajświętszej Jego Matki, do której wołam, broń cześć Syna Twego <sup>4)</sup>. Przyczyną swoją, Matko, u Syna spraw to, żeby tę imprezę raczył pobłogosławić, żeby tę zaciąg kawaleryą szczęśliwie z tego upału wyprowadził i na dalszy zaszczyt swego Boskiego Majestatu zachować raczył <sup>5)</sup>“. Tych tedy w przedsięwziętą drogę daje wam wodzów, zastępców, opiekunów; w tych gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrem witac będę zdrowiu. — Mówił potem z nami akt skruchy i wszystkie modlitwy, to jest to, co się odprawiają <sup>6)</sup> z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy do niego bliżej <sup>7)</sup>, rzekłem: „i ja też proszę, mój dobrodzieju, o osobliwe <sup>8)</sup> błogosławieństwo“. Ścisnął mnie z konia za głowę i błogosławił, a zdjawszy z siebie relikwie, włożył na mnie, mówiąc: „idźże więc śmiało <sup>9)</sup>, nie bój się“. Ksiądz Dąbrowski, także Jezuita, jeździł do innych pułków; ten prawie więcej płacze niżeli mówi; bo taką miał wadę <sup>10)</sup>, choć był nie zły kaznodzieja, że jak co począł mówić, rozplakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu.

Tymczasem powraca trębacz do Szwedów wysłany, <sup>11)</sup> częstując nas ich słowami: <sup>12)</sup> „Jeżeli chcecie,

<sup>1)</sup> Lach. zdrowo z tój wyprowadzi okazyi i sławą do brą i wszelkiem swoim kompensować mu to będzie błogosławieństwem. <sup>2)</sup> actiones. <sup>3)</sup> W. P. jutrzejszego. <sup>4)</sup> vindica honorem filii Tui. <sup>5)</sup> Lach. konserwować. <sup>6)</sup> Lach. odmawiają. Pill. zachowują. <sup>7)</sup> Lach. Przystąpiwszy się do niego bliżej, i mówię: Proszę ja też. <sup>8)</sup> Pill. nie ma: osobliwe. <sup>9)</sup> Pill. i Lach. idźże śmieło. <sup>10)</sup> Vitium. <sup>11)</sup> Lach. i Pill. a tymczasem — posłany. <sup>12)</sup> Lach. i Pill. parolem.

czyńcie z nami, co wam fantazya kawalerska każe: my także, jakośmy się was w Polsce nie bali, tém bardziej i tu się nie boimy.“ Zaraz potém zaczęli strzelać; bo nas lekce ważyli, widząc, że działka i jednego nie mamy: piechoty tylko jeden pułk, a Piaseczyńskiego cztery szwadrony i Semenów trzysta, <sup>1)</sup> ale bardzo dobrych. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmów niezwyčajni i pójdą w rozsypkę, jak raz ognia dadzą. Co nam sami więźniowie powiadali. Już każdy z pacholków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancerzach tylko, niektórzy też z bronią <sup>2)</sup> palną; a wtém przyjeżdża wojewoda i mówi: „Niechże was Bóg ma w swojej opiece i Imię jego święte. Ruszajcież, a jak przez fosę przeprawicie się, skoczcie pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Że zaś tedy duchowni kazali to ofiarować na pamiątkę <sup>3)</sup> jutrzni, bo to samém było świtaniem w dzień Narodzenia Pańskiego, zacząłem tedy z tymi, co w mojej komendzie byli: „Już pochwalmy króla tego.“ Wolski także Paweł, który potém był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancerniej chorągwi, co także swojej chorągwi czeladź przywoził, <sup>4)</sup> kazał też samo śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali, powytykano dziesięcinę. Skorośmy tedy do fosy przyszedli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęły je ciskać w fosę: jaki taki obaczywszy pierwszych, <sup>5)</sup> także to czynił, wyrównali owę fosę tak, że już daleko lepiej było przeprawić się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo złe było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wynióst, pomagał, i znajdował <sup>6)</sup> w nich kulę, co i do połowy nieprzewierciała. Wychodząc tedy z fosy, kazałem ja swoim wołać: „Jezus, Marya!“ lubo inisi <sup>7)</sup> wołali: „hu, hu, hu!“ bom się spodziewał, że mi

<sup>1)</sup> Lach. i Pet. Wo. i Semenow trzysta t. c. Kozaków p. niżej. <sup>2)</sup> Lach. też z kałkanami, a Pill. też z kałkanami (z bronią palną). Tymczasem kałkan znaczy t. c. tarcza <sup>3)</sup> in memoriam. <sup>4)</sup> Lach. czeladzi przewodził. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. u pierwszych. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. znajdowano., <sup>7)</sup> Lach. inszy.



więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan Hu. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad leca kule, a tu jaki taki steknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moimi pacholkami, <sup>1)</sup> że przy srogim filarze albo raczej narożniku było jakieś okno, w którym srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem <sup>2)</sup> rąbać na odmiane; ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze nad nami także takie okno, z taką kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innéj <sup>3)</sup> strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak, dla owéj kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. <sup>4)</sup> Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak który rękę wytknie, zaraz <sup>5)</sup> dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie wypychali przez owę kratę, ale już się tego przecie snadniej można było <sup>6)</sup> ochronić, niżeli kuli. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią mur, i naokolusienko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owéj kraty widać, radziśmy, <sup>7)</sup> bo tu już grad kul na nas nie pada; rozkosz, by co przedźj wnijsć pod dach, ale że nie było czém owéj kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi wlażyć po jednemu. Wolski, jak to chłop cheiwy, żeby to wszedy być wprzód, rzecze: „ja wlezę.“ Tylko wlaźł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopą nie rozerwali; woła na nas: „dla Boga, już mię puście, bo mię rozerwiecie!“ Krzyknę ja na swoich: „Dajcie w okno ognia.“ Włożyli tedy kilka bandoletów w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego, dopieroż my po jednemu owém oknem leżli; już nas tam było z półtorasta, t y m c z a s e m <sup>8)</sup> idzie kilka rot muszkieterów, co to znać stamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupę; padło ich sześciu, drudzy w nogi

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. z moim watachą. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. mur rąbać. <sup>3)</sup> Lach. drugiej. <sup>4)</sup> Pill. słów od: do nas — mógł strzelać nie masz. <sup>5)</sup> Lach. wraz. <sup>6)</sup> Pill. było snadno. <sup>7)</sup> Pill. radziśmy. <sup>8)</sup> Interim.

na dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas Szwedzi na dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znakiem <sup>1)</sup> prośnienia o miłosierdzie, odmieniwszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego szwińskiego; powiadali bowiem dawniej, że o pardon prosić nie będą. <sup>2)</sup> Z kupy tedy rozchodzić się nie dałem, aż póki nie obaczę powszechnego zamieszania w wojsku nieprzyjacielskiem. <sup>3)</sup> Wolski także z swoimi w dziedzińcu. <sup>4)</sup>

Nie masz nic. Wszyscy ludzie porozsadzani, i każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po wschodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swoich towarzyszków: „a otóż mamy gości.“ Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem <sup>5)</sup>, bo nie tak razi szeregiem jak w kupie; i rozkazaliśmy <sup>6)</sup> po wydaniu pierwszego ognia, zaraz wziąć na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły biją, hałas, <sup>7)</sup> krzyk, grzmot; wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają do ordynku; my też do nich postępujemy: już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo ich <sup>8)</sup> już był Tetwin, oberszteljtuant z dragonią złamał; skoczymy tedy na tych, co nam w czołe dadzą ognia; z obu stron kilku <sup>9)</sup> padło, i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na wschody, skąd przyszli; drugich zaraz lewém skrzydłem przerznięto od wschodów i nuż ich siec. Ci, co tam <sup>10)</sup> uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jak tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywe <sup>11)</sup> z naszego rycerstwa, w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tanto kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo za-

<sup>1)</sup> Signum. <sup>2)</sup> Lach. co powiadali, że nie prosimy kwatery. T. a. Pill. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. Z kupy tedy rozchodzić się nie dam, póki nie obaczę generalnej konfuzji nieprzyjacielskiej.

<sup>4)</sup> Lach. i Pill. Wolski także swoim. <sup>5)</sup> Pill. Lach. miesiącem.

<sup>6)</sup> Pill. i Lach. wtrącają po kazaliśmy: razem. <sup>7)</sup> Pill. i Lach. w kotły hałas <sup>8)</sup> Lach. i Pill. sig. <sup>9)</sup> Lach. i Pill. kilku brak.

<sup>10)</sup> Lach. i Pill. ci brak. <sup>11)</sup> Lach. i Pill. co żywo.

stana, i zdobycz wynoszą. Gdy się to dzieje <sup>1)</sup>), wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że <sup>2)</sup>) najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu <sup>3)</sup>) stoi towarzystwa, bo się już od nas porzbiegali, i żegna się mówiąc: „a tych ludzi kto narzwał, kiedy was tu tak mało?“ Odpowiedział Wolski: „My, ale i dla was będzie, ano <sup>4)</sup>) wyglądają z wieży.“ A wtém prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię; daj sam, zetnę go; on prosi: niech go pierwój rozbiore, bo suknie na nim piękne pokrwawia się. Rozbiera go tedy; wtém <sup>5)</sup>) przyszedł Adamowski, towarzyszy krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: „panie bracie, gruby ma kark na Waszmości młodą rękę; zetnę ja go.“ Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi <sup>6)</sup>) i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntiem zapalonym, i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu; tylko płasko <sup>7)</sup>) cyną wszystka pokryta, tak jak w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężno-zlociste, a w kolo tego balasy <sup>8)</sup>) i statuy także na rogach także z mosiądzu, a grubozlociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych z bliska nie widział, ale po rozrzuconiu przypatrywaliśmy się; a jedną wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku woj-sku, która właśnie taka była jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami; a tak leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie <sup>9)</sup>) jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznąć

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *Gdy się to dzieje* brak. <sup>2)</sup> Lach i Pill *że on tam do zamku najpierwszy wszedł; trupa leży gwałt.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *z piętnaście.* <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *ono.* <sup>5)</sup> Lach i Pill. *aż zam. w tém.* <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *nasi i brak.* <sup>7)</sup> R. i P. W. po: *płasko kładą średnik.* <sup>8)</sup> R. *brak balasy:* t. j. słupki, poręczko około balkonu, okno, (a może i sam balkon). Linde. <sup>9)</sup> *in forma.*



tak<sup>1)</sup> było trudno, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.

Na téj wieży albo raczej sali królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy,<sup>2)</sup> bo jest w śliczném bardzo położeniu<sup>3)</sup>; może z niéj wszystkie prawie królestwa swego widziećprowin-cye, ale i część Szwecyi widać. Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i stamtąd o darowanie życia,<sup>4)</sup> lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać; ale te prochy, które właśnie<sup>5)</sup> pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko przed<sup>6)</sup> dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczone; przywarł św. Piotr zaraz fórtkę mówiąc: „A wszak wy zdrajcy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, instancya ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna; w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, straszac Jezuitów, aż wam musieli nieborackowie<sup>7)</sup> złożyć się na okupną jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamietaćcie, coście w sandomierskim zamku zdradziecko prochy na Polaków podsadzili, a przecie i tam Pan Bóg obronił od śmierci, kogo miał obronić; wyrzuciły prochy pana Bobolę, szlachcica tamecznego, i z koniem aż za Wisłę, na drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście gęsto, a niewieleście Polaków nabili; czemu? bo ich aniołowie strzegą, a was czarny,<sup>8)</sup> a toż macie jego usługę.“ Miły Boże, jakie to sprawiedliwe sądy Twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko w zamku. A tu sami na się tę zbudowali samolówkę, bo im to nasi nie z umy-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *tak nie mają.* <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *rekreacye*

<sup>4)</sup> Lach *w ślicznym bardzo prospekcie.* Pill. t. s. bez: *bardzo.*

<sup>5)</sup> Lach. i Pill. *o kwater.* <sup>6)</sup> *Directe.* <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *między zam.*

*przed* <sup>8)</sup> Lach. i Pill. *niebożęta.* <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *czarni — ich usługę.*

ślu uczynili, ponieważ i samych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiadano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani żywego, ani zabitego nie znaleziono. Widzieli ten przypadek obaj królowie duński i szwedzki; widziały wszystkie wojska cesarskie i brandeburskie, ale rozumieli, że to Polacy tryumf jakiś czynią na cześć Bożego Narodzenia. Radziejowski tedy i Korycki powiadali królowi szwedzkiemu, przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś innego; nie masz tego u Polaków w zwyczaju, tylko na wielkanocne święta.

Po oném szczęśliwém zwycięstwie zrobiwszy tę robotę prawie we trzech godzinach, zaraz tam osadził na téj fortecy wojewoda kapitana Wąsowicza z ludźmi. Poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać; mieliśmy księdza, ale nie było aparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż księdzu Piekarskiemu wiozą aparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko, nagotowano do mszy na pniaku świętego dębu i tam odprawilo się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tegi. *Te Deum laudamus* śpiewano, aż się po lesie rozlegało. Kłęknałem księdzu Piekarskiemu służyć do mszy; ucieszony ubieram księdza, aż wojewoda rzecze: „Panie bracie, przynajmniej ręce umyć.“ Odpowie ksiądz: „Nie wadzi to nic, nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną dla imienia swego.“ Spotykalismy potem naszych luźnych, wiozących nam różny zasilek.<sup>1)</sup> Gdzie kto swego zastał, tam siadł i jadł, z owego wczorajszego głodu. Wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyčajnym przykładem, bez armaty i piechoty, wziął fortecę taką, co oboje<sup>2)</sup> mógłby być mieć od elektora<sup>3)</sup> blisko stojącego, ale fantazyja w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta należała<sup>4)</sup> się sława, ufając w Boga, porwał się i dokazał.

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *supplement różny*. <sup>2)</sup> *utrumque*. <sup>3)</sup> *Kurfürst*. Lach. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *regulowała się*.

## R o k 1 6 5 9.

Rok Pański 1659. zaczęliśmy tamże w Hadersleben, daj Panie Boże szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy i mięsopustu,<sup>1)</sup> lubo nie z taką przecie, jak w Polsce wesolnością. Mieliliśmy jeszcze na przeszkodzie wyspę Alsen, która, że nam w tyle zostawała, dla tego też nami na wielkiej była przeszkodzie: bo<sup>2)</sup> czeladź nam na czatach porywano i zdobyćz odbierano, gdyż tam załoga<sup>3)</sup> była wielka. Przeszło tedy<sup>4)</sup> kolo niej wojsko brandenburgskie i z armatą i z piechotą<sup>5)</sup> a po staremu uderzyć na nią nie chcieli, czyli też nie<sup>6)</sup> śmieli; jak to powiadają, że „kruk krukowi oka nie wykole“. Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie<sup>7)</sup> w trzysta koni, wprowadzie na przejażdżkę; nie nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koń wsiadano. Jużemy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać żywności<sup>8)</sup> i takeśmy jechali. W pewnym miejscu odcięliśmy łód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bardzo było zimno i pogody były piękne: to samo uczyniła dragonia na drugiej stronie<sup>9)</sup>; a stało się to w lot, że załoga<sup>10)</sup> nie wiedziała, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedziała w mieście i po wsiach. Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja<sup>11)</sup>. Sam tedy wojewoda przeżegnawszy się, wprzód w wodę; pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kolnierz zatknawszy pistolety a ładownice uwiązawszy u szyi. Skoro przyplynał na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć; dzień

<sup>1)</sup> Słów: *gdzie zażywaliśmy i mięsopustu*, brak u Lach. (1861) i Pill. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. i *czeladź*. <sup>3)</sup> *praesidium*. <sup>4)</sup> *tedy* brak u Pill. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. i *z piechotami*. U Pill. słów: <sup>6)</sup> *chcie'i — też nie*, braknie. <sup>7)</sup> Pill i Lach. *rekognoscencyą*. <sup>8)</sup> *Ad victum*. <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *toż z drugą stroną dragoni uczynili*. <sup>10)</sup> *Praesidiarii*. <sup>11)</sup> Pill. *stajania*.

na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u ładu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co przybywali na pomoc, przerznięli nasi końmi,<sup>1)</sup> a dopiero w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: rozumieliśmy na was, żeście dyabli, nie ludzie.“ O komendanta tamiecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensją; nie wiem, jak go tam witalo. Po owój robocie, jak się wojsko dorwało do cieplej izby, kto kogo mógł złapać, chłopca lub też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrzęsawszy tedy ową wyspę, bo to nie wielka, jeno jój siedm mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na komendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowo-zacieężnymi. Bo taki był rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali, i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały; wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonią, w nagrodę tych, co przecie tu i owdzie musiało ich ubywać, jak to zwyczajnie: gdzie drwa rąbią, tam trzaski<sup>2)</sup> padają. Potem wróciło wojsko do swoich kwater, już się nazad w statkach przewożąc. Jak tedy ten rok pięknie się skończył wzięciem Koldynga z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się w fortunie zaczął, wzięciem tak chwalebnie téj wyspy Alsen. Jużemy potem siedzieli kilka niedziel spokojnie. Poszliśmy później pod Friderichs-odde<sup>3)</sup>; jestto forteca bardzo potężna; nie masz tam miasta żadnego, ale tylko same szance; fortyfikacya bardzo wyśmienita i od pola i od morza; wchodzą te szance cyplem<sup>4)</sup> w morze, tak, że morzem do samego

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *owych też, co ich przybywało na pomoc, przerznięli końmi* (t. j. Szwedzi uciekający). <sup>2)</sup> R. *wiory*.

<sup>3)</sup> Lach. i inni *Fryderyzant* t. j. *Friedrichssund* (na wyspie Seeland). R. nie ma nazwiska. <sup>4)</sup> R. *cyplem* brak.

szanica może nie przypuszczać okrętów i bronić lądowania flocie duńskiej. <sup>1)</sup> Tam, lubośmy widzieli, że nie po naszych siłach, ale przecie, że się wolno i o niepodobne rzeczy pokusić, próbowaliśmy szczęścia, podpadliśmy. Szwedzi też często do nas wychodzili, dawali pole przy fortecy, <sup>2)</sup> a potem do dziury, kiedy im ciężko było. Z wielkich tylko kartanów okrutnie nam dokuczali;<sup>3)</sup> na każdy dzień koniom i ludziom dostawało się, bo w tamtym miejscu przenosi kula z długiego działa prawie wszędzie. Aleć pan Bóg uspokoił, lubo nie wtenczas, ale potem na wiosnę, i podał je w polskie ręce dziwnym sposobem, bez wielkiego krwi rozlania. Zimą tę odprawiliśmy tłukąc się <sup>4)</sup> ustawicznie i podjazdami bijąc się z Szwedami.

Poszliśmy potem do prowincyi duńskiej, która się zowie Jutlandyą, a przeszedłszy, stanął pułk królewski w Arhusen, w mieście pięknym: na nasze chorągwie że się dostała ulica, co nie było gdzie koni postawić, nawet stajen z czego budować, i miejsca na budowanie ich nie było, bo bardzo w cieśni między wodami, jako Wenecya: prosiliśmy więc wojewody, aby nam pozwolił stać we wsi. Stanęliśmy<sup>5)</sup> tedy w Hurning, i insze pułki i chorągwie po wsiach i miastach różnych. Ustawa tedy stanęła, żeby brać po 10 bitych talarów co miesiąc na konia z pługa; bo co u nas łan, to tam u nich plug. Braliśmy tedy w pierwszym miesiącu według ustawy, w drugim po 20 bitych, w trzecim już kto co mógł, choćby najwięcej wytargować, zrozumiawszy majątek <sup>7)</sup> chłopa, <sup>8)</sup> jeżeli się miał dobrze na mieszk. Dostało się chorągwi naszej na przystawstwo miasteczko Ebeltoft z przynależnościami i z wioskami do niego należącemi, które przystawstwo jużto w samym było cyplu, między morzem Bałtyckim a Oceanem, skąd już lądem iść nie można. <sup>9)</sup>

<sup>1)</sup> Pill. że morzem do samego szanica okręt przystąpi, z tego szanica może nie przypuszczać okrętów. Lach. t. s. a potem jeszcze: i broni ledwie nie ...duńskiej. <sup>2)</sup> P. W. przy fortelu (!)  
<sup>3)</sup> Lach. i Pill. łajali. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. kłócąc się. <sup>5)</sup> Lach. Prosiłiśmy wojewody stać w Hurnum. Pill. prosiliśmy Wojewody tedy do Hurnum. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. substancyą. <sup>7)</sup> R. chłopka.  
<sup>8)</sup> Ebeltoft. leżało nad zatoką tegoż nazwiska, a po drugiej stronie półwyspu czyli cyplu był Kattegat. W oryg. iść nie stoi, jeno progredi t. j. dalej pójść.



Ta więc prowincya zowie się Jutland, a owa, gdzie Hadersleben, Suder-Jutland. Chorągiew byłaby tam bardzo rada stała, ale nie pozwolono z tój przyczyny,<sup>1)</sup> że daleko od wojska i żeby jój nie ułowiono, bo już było 10 mil od Kopenhagi morzem, — co jest tak snadny przejazd nieprzyjacielowi, jak miłe iść lądem. Wysłano mnie tam tedy na deputacyą, najbardziej z przyczyny<sup>2)</sup> języka łacińskiego, bo tam lada chłop po łacinie mówi, po niemiecku rzadko kto, po polsku nikt, i taka właśnie różnica<sup>3)</sup> mowy Jutlandczyków od niemieckiej, jako Lotwy<sup>4)</sup> albo Żmudzi od Polaków. Luboć mi było trochę okropno jechać tam między same wielkie morza,<sup>5)</sup> bo już w samym cyplu; spojrzawszy i na tę stronę i na tę ku południowi,<sup>6)</sup> Bałtyckie; tu zaś ku północy<sup>7)</sup> właśnie jakoby na obłoki spojrzał; a lubo to woda jako i to woda, przecie znać, że insza tego, a insza tamtego jest natura, bo uważałem też to, że czasem jedno się wydaje błękitne, drugie czarne; to zaś czasem jako niebo takiego koloru, a drugie zawsze od tamtego odmienne; to igra, wały na nim okrutne skaczą, a to spokojuie stoi; nawet kiedy oboje stoją, a spojrzysz na nie tam, gdzie się jedno z drugim styka, osobiwie wieczorem spojrzawszy, to na niém widocznie<sup>8)</sup> rozeznąć, jako jaką granicę. Trochę mi było, jak to mówią, nie smaczno tam jechać, ale przecie mając zawsze chęć<sup>9)</sup> widzenia świata, nie wymówiłem się; dano mi tedy czeladzi kilkanaście; pojechałem i wstąpiłem do Arhusen,<sup>10)</sup> aż mi mówią Piekarscy: „Szczęśliwa droga! kłaniaj się tam od nas królowi Gustawowi, bo ty przedzój będziesz w Kopenhadze, niżeli u nas nazad.“ Ja przecie nie uważając pojechałem. Wojewoda też mówił mi: „Panie bracie, i mnie się też tam na kuchnię moje dostało; posyłam tam mego Lanckorońskiego, radźcie

---

<sup>1)</sup> *ex ratione*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *respektem*. <sup>3)</sup> Lach. *dyferencya* Pill. *deferencya*. <sup>4)</sup> Rac. *Litwy*. <sup>5)</sup> P. W. między jamę, między same wielkie morza. Rac. między inne, między same wielkie morza. <sup>6)</sup> *ad meridiem*. <sup>7)</sup> *ad septentrionem*. <sup>8)</sup> *visibiliter*. <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *apetyt do*. <sup>10)</sup> R. W. Harcuzen, co Lach. ma w nawiasie obok Arhusen. Pasek jechał ze wsi *Horning*, leżącej na traktzie z Horsens do Aarhus, po drodze mu więc było wstąpić do Aarhus, gdy udawał się do Ebeltøft.

tam o sobie, żebyście <sup>1)</sup> nie nawiedzili Kopenhagi.“ Bo wojewoda dla tego tam sobie wziął, bo mu powiadano, że tam lud najdosłateczniejszy. Pojechałem przecie, a Lanckoroński, pokojowy wojewody, za mną nie przyjechał, aż w półtóry niedzieli. Przyjechawszy tam, uczynilem, <sup>2)</sup> jakoby nie umiał po łacinie; pokazałem asygnacyą komisarską; pytają mnie: „kann er dejcz?“ odpowiem: „nix“. Przyprawdzili jednego, co umiał po włosku; ten pyta mnie: „Italiano parla“. Ja „nix“. Ledwo nie poszaleli pludraczy od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam. „Geld.“ Pytają: „co sobie każesz dać jeść?“ to ja po staremu: „Geld.“ Pytają: „co będziesz pił?“ „Geld.“ Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówilem: „Geld.“ Gdy zaś najczęściiej po łacinie do mnie mówili, że to Polakom język zwyczajny, <sup>3)</sup> przyprowadzili mi zatém szlachcica, który tam blisko nich mieszkał, bo majątność jego i zamek widać stąd było, a który w wojsku Fryderyka <sup>4)</sup> służył i różnie peregrynował, aby się mógł jakokolwiek ze mną porozumieć. Mówi tedy do mnie: „Ego saluto Dominationem Vestram;“ ja odpowiadam „Geld.“ Mówi: „Parla lingua francaesca?“ „Geld.“ Mówi: „Parla italiano?“ „Geld.“ Rzekł więc do nich: „żadnego języka nie rozumie,“ a posiedziawszy trochę, pojechał. Oni w srogiem myśleniu; a było tego przez cały dzień. Już mieli do brandenburgskiego <sup>5)</sup> wojska posłać, dla najęcia kogo do rozmowy ze mną i już się jeden gotował jechać. Tymczasem uazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososa żywego, wielkiego, w wannie; wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili; a przytém w kubku sto bitych talarów (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mnie zażyć), mówiąc językiem krajowym, <sup>6)</sup> „przynieśliśmy podarunek.“ Dopierom ja do nich przemówił, skazując na ów kubek z talarami. „Oto jest,“ rzekłem po łacinie, „moich i waszych życzeń tłumacz.“ <sup>7)</sup> Kiedy to Niemcy

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. także tam wiedźcie o sobie, abyście <sup>2)</sup> Lach. i Pill. nie mają. <sup>3)</sup> *lingua usitata*. <sup>4)</sup> T. j. Fryderyka III., króla duńskiego. <sup>5)</sup> Sam Pill. elektorskiego. <sup>6)</sup> *Lingua nativa*. <sup>7)</sup> *Iste est interpres meorum et restrorum desideriorum*.

skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obla-  
piać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że  
przemówił nasz pan; nuż gonić owego, co już był wyje-  
chał po tłumacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dy-  
szkurować; popili się Niemczyska na ów śmiech. Naza-  
jutrz dopiero w układy.<sup>1)</sup> Pokazałem im regestr komi-  
sarski, t. j. jak wiele pługów na którą wieś położył, a  
żadnej nie było sprzeczki i zaprzec też nie mogli, bo  
widzieli, że nie mój wymysł, ale komisarza taki jest  
rozkaz.<sup>2)</sup> We dwóch dniach złożyli pieniądze za pierwszy  
miesiąc. A kiedy o talarach jaka była mowa, to ich  
nie mianowali talarami, ale tłumaczami<sup>3)</sup>. Pieniądze ka-  
załem im zaraz odwieść do chorągwi, posławszy przy  
nich trzech pacholków; chciałem i sam jechać, ale pro-  
sili mię bardzo, żeby nie jeździć, bo się bali, żeby ich  
brandenburgskie czaty nie napastowały<sup>4)</sup>, które o sześć  
mil tylko stały; jakoż bywali potem Brandemburczy-  
kowie<sup>5)</sup>, ale szkody nie uczynili, bo choć porwał jakie  
bydłę, to zaraz puścił, zobaczywszy załogę, i sam uciekł.  
Oddawcy pieniędzy wspomnieli także o tym tłumaczu,  
co zaś potem doniosło się i do wojewody. Gdy później  
byłem w Arhusen, aż tu wojewoda odzywa się do Pola-  
nowskiego porucznika, starosty boratyńskiego<sup>6)</sup>: „MPa-  
nie poruczniku! mam tu towarzysza w wojsku, co wszel-  
kie umie języki, ale<sup>7)</sup> trzeba mu wprzód postawić kubek  
spory srebrny, bitymi talarami napełniony, to on zaraz  
gotów przemówić, jakim komu potrzeba językiem.“ Pola-  
nowski tego wyrażenia<sup>8)</sup> nie rozumiał<sup>9)</sup>, aż mu wytu-  
maczył, i odtąd talary nazywano w wojsku tłumaczami.  
Nawet sam wojewoda do Lanckorońskiego, pokojowego  
swego, pisał w ten sens: „Tych pieniędzy, któreś przy-  
wiózł, nie liczył podskarbi aż po odjeździe twoim, w któ-  
rych znalazło się kilkanaście talarów złych. Bądźże temu  
pewien, że tobie samemu dostaną się w zasługach; bo  
to szpetna rzecz szlachcicowi nie znać się na pieniądzach.  
Masz tam blisko pana Paska, możesz się u niego na-

<sup>1)</sup> Lach. *w traktat*. <sup>2)</sup> Ordynacya. Lach. <sup>3)</sup> *Interpretes*. <sup>4)</sup> Lach.  
i Pill. *infestowały*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. nie mają *Brandenburgczyko-*  
*wie*. <sup>6)</sup> W. P. *boratyjańskiego*. <sup>7)</sup> Przed *trzeba* według Lach. stoi  
*conditionaliter*; *warunkowie* ma Pill. <sup>8)</sup> Lach i Pill. *terminu*.  
<sup>9)</sup> Lach. i Pill. *nie wiedział*.

uczyć, co to jest dobry tłumacz“. Na drugi miesiąc pisał do mnie porucznik, że sam i wszystkie chorągwie biorą po 20 talarów z pluga, żebyś i ty tak wybrał. Sarkali na to niebożęta mieszkańcy, że to przeciw zwyczajom postanowionym, aleć przecie wydali i odwieźli. Na trzeci miesiąc kazali wybierać więcej, aleć się już tego nie chciał podjąć, bo widziałem też ich wyniszczenie przez wojnę, lubo znać było, że mieli kiedyś dostatki. Nie chciało mi się tedy z nimi drażnić, bo lud dobry, tylko że przez nieprzyjaciela zniszczony.

Pisałem do chorągwi: albo się tém, jak za przeszły miesiąc, to jest po 20 talarów kontentujcie, albo mię stąd sprowadźcie, bo ja się tego nie podejmę być mordercą ludzi, którzy są sprzymierzeńcy, a nie nasi nieprzyjaciele. Postanowiono tedy, żeby podzielić plugi na kompanie, a każdy u swego chłopu niech wybiera jak może. Tak się stało, czeladź na to przystała <sup>1)</sup> i każdy sobie wyciągał, co mógł. Mnie nie kazano po staremu zjeżdżać, dla utrzymywania porządku nad czeladzią, żeby nie robiła wybryków <sup>2)</sup>; kto tedy prędej wystraszył pieniądze, ten też prędej pojechał, a chłop z nim, dla oddania własnymi rękoma pieniędzy. Jam zaś na swój poczet wziął plugi, którem rozumiał, lub też, którzy się o to prosili i dokupywali: jużem tedy miał wolniejszą głowę, wszelką wygodę w jadł, zgoła wszystko, co człowiek zamyślił; trunki dobre, osobliwie miody, których tam obywatele sami nie piją, ale zwarzywszy, do innych prowincyj okrętami wysyłają; ryb rozmaitych siła; dwa szelagi lipskie, które czynią 4 grosze polskie, posławszy do niewodu, to chłop przyniósł ryb wór, aż się pod nim zgiał. Chleb z grochu pieką, bo tam tego wielka rodzi się obfitość! dostawiano mi jednakże pszennego lub żytnego, osobliwie od szlachty. W post wielki jedli z mięsem, nawet i sami Jezuici, i konfundowali, kto niejadł. Jam to zaś sobie miał za skrupuł, tak wiele ryb mając z mięsem jeść. Nawet i tych wegorszów, które współ z polciami w korycie słoniały, nie chciałem jeść <sup>3)</sup>. Jest tam i ryb mówiących i jęczących mnóstwo, prócz karpia, bo o tego skapo.

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. przystali czeladź. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *ekscesów*.

<sup>3)</sup> Ustępu: *W post wielki, aż do: nie chciałem jeść* nie masz w Raczu.

Miałem tam różne uciechy i zabawy, widząc takie rzeczy, których w Polsce widzieć trudno; ale i to uciecha być przy łowieniu ryb na morzu, których cudowne rodzaje i cudowne są kształty, kiedy wyciągną tego okrutne mnóstwo; te, które mi się najpiękniejsze widziały i najlepsze, są złe i jeść się nie godzą i odrzucają je na piasek dla psów i ptaków; inne znówu, choć dobre do jedzenia, to są tak szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko. Jest tam także ryba tak straszna, że jenom<sup>1)</sup> na ścianach kościelnych malowanego widywałem, owego, co mu płomień z gęby wychodzi, i mówiłem, że gdyby mi głód największy dokuczał, tobym téj ryby nie jadł. Aż tu kiedyś byłem w domu szlacheckim, między innymi potrawami (bo tam dają na stół mięso i ryby zawsze jednakowo) począłem rybę jeść, która mi tak wybornie smakowała, żeś cały prawie półmisek wypróżnił. Widząc to szlachcic, rzekł: jest to ryba, którą pan dyablem nazwałeś. Zawstydzilem się nie mało, aleś jednak widział, że i oni ją smacznie zjadali; a druga, nie wierzyłem, żeby ta była, bo mi się zdawało niepodobnem, aby w tak brzydkim ciele miało być smaku tak wiele; później jednak nigdy jęj więcej nie jadłem. Powiadał ten szlachcic, że ryba ta bywa wędzona i sprzedaje się po czerwonym złotym funt; ale nazwiska jęj nie pamiętam, bo bardzo dziwne, jak i sama dziwna; łeb i ślępie jak u smoka, paszcza straszna i szeroka, a płaska jak u małpy; na łbie dwa rogi zakrzywione, takie jak u kozy dzikięj, ale tak ostre, że się zakole jak igłą; na karku hak, mało co mniejszy od tych, co na głowie, zakrzywiony na tę stronę ku głowie, i już tak po wszystkim grzbiecie jeden za drugim, a coraz mniejsze, aż do ogona; sama w sobie okrągła jako pniak; skóra właściwie na nięj taka, jako jaszczur, co go do szabli zażywają, a po téj skórze haczki takie, jak i na grzbiecie, ale już drobniejsze, tak jak szpony u jastrzębia, a srodze ostre; byle go się dotknąć, to zaraz krew wytryska<sup>2)</sup>. Są i inne bardzo cudowne ryby, co jak ptaki mają skrzydła, nosy i głowy zaś jak u bocianów, i kiedy jęj łeb z worka dziurą

<sup>1)</sup> R. i P. W. *jeno*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *wyskoczy*.



wytknie, przysięglby drugi, że bociana ma w worku; ale siłaby o tém pisać. Zażywaliśmy też tam różnej zabawy<sup>1)</sup> na morzu, wsiadłszy w bat. Kiedy woda spokojna była, to jeno było stanąć spokojnie<sup>2)</sup> a ujrzało się rozmaite gadziny i zwierząt morskich, cudnych ryb, a osobliwie w tém miejscu, gdzie jest trawa, z której sól robią, bo w tém miejscu tak jest morze przezroczyste, że na sto Lutrów psów w głąb obaczyć można najmniejszą rybkę i cokolwiek pływa przeciwko owój trawie, która się bieli w glebi<sup>3)</sup> jako śnieg, i dla tego widać każdą rzecz naprzeciw owemu odbiciu promieni<sup>4)</sup>. Tę trawę rwą osøkami żelaznymi; puszczej ją na dno na długim sznurze, a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, rozrzucając ją po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nietylko trawa ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolić trzeba, to biorą na miskę garść ziemi i wypłókwszy ją wodą, zlewają tę wodę w garnek, gdzie za pół godziny zsiądzie się sól bardzo piękna.

Różnych rzeczy dziwnych napatrzyłem się na dnie morskiem; miejscem są piaski czyste, miejscem trawy i coś jak drzewka; miejscem stoją skały, tak jako jakie słupy, jako budynki, a na owych skalach siedzą jakieś zwierzęta dziwne. Kiedyśmy chcieli doskonale napatrzeć się owych bestyj, to był tam zamek pusty na morzu, 4 duże mile od Ebeltoft<sup>5)</sup>, na wielkiej skale, który się zowie „Ryfvan Anout“<sup>6)</sup>. Pojechawszy do owego zamczyska przed południem i zostawiwszy barkę przy lądzie, utailśmy się w rozwalinach<sup>7)</sup>, nie się nie odzywając; aż tu powylazily na owę skalę owce, delfiny okrutne, wielkie psy morskie i inne zwierzęta i pokładły się ku słońcu, rozwaliwszy swe srogie i tłuste brzuchy. Napatrzywszy się już do woli owych dziwotworów, to jeno było małym kamyczkiem tam cisnąć, to się wszystko w jedném mrugnieniu oka pochowało w mo-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *rekreacyi*. <sup>2)</sup> U Lach. i Pill. po tym wyrazie następują: *a pojazdami nie robić, to się rozmaitego napatrzeć stworzenia, rozmaite gadziny itd.* <sup>3)</sup> *In profundis.*

<sup>4)</sup> Lach. i Pill. *owój reperkusyi*. <sup>5)</sup> Wszyscy *Ebelt*; Rac. *Ebeltoft*. <sup>6)</sup> Może to ma być: *Ryf van Canut* (skala Kanuta)?

<sup>7)</sup> *Inter rudera*.

rze. Tameczni mieszkańcy powiadali, że choć to i z rusznicy strzeli do tego, to darmo zepsuje nabicie, bo zaraz i z postrzałem w morze wpada, a gdy tam zdechnie, to się komu innemu dostanie, bo morze nie wiezieć gdzie wyrzuci. Delektowałem się wprawdzie przejażdżką na morzu, ale też raz wielkiego nabawiłem się <sup>1)</sup> strachu, a to z téj przyczyny. Zachciało mi się morzem jechać na nabożeństwo wielkanocne do Arhusen, gdzie stał wojewoda, bo i bliżej było morzem, niżeli lądem, i dla tego też, żeby koni nie turbować. Jechałem tedy w sobotę, bo morze igrało, ale od północkska ustawszy, puściliśmy się w drogę, ufając marynarzom, że nie zblądzą. Noc była bardzo ciemna; udali się k'sobie ku Zelandyi; mnie zaraz to nie podobało się, że bardzo długo jedziemy, a mil tylko 6. Pytam się, czy dobrze jedziemy? odpowiadają, że im to nie nowina w nocy jeździć i że pewnie nie zblądzą. Dopiero jak już dość długo jedziemy, poczęli się trwożyć, poznawszy błąd. Poradziwszy się jeden z drugim, chcieli się lepiej naprostować, tymczasem pojechali gorzej. Jedziemy tedy do uprzykrzenia, nie widąc tylko niebo i wodę; a że ja miałem bardzo bystry wzrok, pierwój niżeli oni obaczyłem jakieś budynki. „Oto po lewój stronie widać podobno jakieś miasto“ <sup>2)</sup>. Oni tego nie widząc, mówią: „Uchowaj Boże, aby z lewój strony miasto się ukazało; nasze miasto powinno być po prawój ręce“ <sup>3)</sup>. Jedziemy bliżej, aż tu okrety stoją w porcie Niköping. Dopiero trwoga okrutna. Uciszyliśmy się jednak, aż zegar poczał bić, i ruszyliśmy potem w bok cichusieńko. Wtém dojrzała nas straż i woła: „Wer da?“ Nic się nie odzywamy. Drugi raz: „Wer da?“ Ja mówię owemu swemu gubernatorowi: Powiedz, żeśmy rybacy. Takci tedy odpowiedział. Straż pyta: „skąd?“ Odpowiedział: „z tego tu łądu“. Kiedy straż weźmie burzęć, źle życzyć: „o szelmo! dy to już święto, dy to już Wielkanoc“. My na to nuż w sześciu wiosłami

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *nabrałem się*. <sup>2)</sup> *Ecce in sinistris apparet forte civitas*. <sup>3)</sup> Po tych słowach u Lach. i Pill. następują słowa spolszczone: *Dicas quia sumus piscatores: mów, żeśmy rybacy, które jednak przez pomyłkę tu przeniesione*.

robić, udając się do lądu nie na morze<sup>1)</sup>), żeby się nie domyślili. Już się też troszkę oznaczył świt, a wtém poczełi z armaty strzelać w tyle nas; dopiero się domyślili, że to już jutrznia i mówię: „Otóż, patrzcie, tam jest Arhusen, gdzie strzelają“<sup>2)</sup>). „O, na Boga, nie jest to Arhusen, ale Kopenhaga, gdzie przy oblężeniu strzelają“<sup>3)</sup>). Ja im powiedziałam, że nie; że to u nas jest zwyczaj strzelać podczas jutrzni z martwych wstania Pańskiego<sup>4)</sup>). Pomiarkowali się nareszcie<sup>5)</sup>), że właśnie tam jest Arhusen, i już poznali owe tameczne lądy i port, postrzegli się już, w którym są miejscu. Dopieroż oddawszy się Panu Bogu, kiedyto nie<sup>6)</sup>) poczniemy wszyscy wiosłami robić, aż żebro na żebro zachodziło, udając się wprost ku owemu strzelaniu. Nie ujechawszy ledwie z milę od owych okrętów, skoro oświtło, (a na morzu nila tak się widzi, jak na ziemi kilka staj), postrzegli nas: kiedy to suną się za nami sześciu parkami, kiedy my też poczniemy chyżego zaciągać. Gonili nas ze dwie mile; a widząc, że tak ten szczerze pracuje, co chce uciąć, jak i ten co chce dogonić, a podobno zrozumiawszy coś po morzu, stanęli, potem się i wrócili. Jedziemy dalej, aż mówi starszy marynarz: „Unikliśmy“<sup>7)</sup>) rąk jednego nieprzyjaciela; a drugi sroższy grozi nam, to jest burza. Trzeba się modlić i pracować.“ O! kiedy się to znowu weźmiemy przeginać, kiedy zaczniemy pociągać, już i Arhusen widzimy dobrze, a morze też po kąsku ruszać się poczeło! Okrutny nas strach ogarnął i szczerze nabożeństwo; nabożeństwo, które tak my, jako i Lutrzy mieli. Dał tedy Bóg wszechmogący, że morze nie nagle poczeło igrać, ale z wielką zegarową godzinę tak się pierwój ruszać poczeło; my też już przemykamy się coraz bliżej do miasta, a woda coraz bardziej skacze. To nas przecie

<sup>1)</sup> Podług W. P. i R. — Lach. i Pill.: Kiedyto weźmiemy rżnąć w sześć po(d)jazd udaliśmy się do lądu itd. <sup>2)</sup> *Ecce ibi videtis quia ibi est Harusen ubi iaculantur.* <sup>3)</sup> *O! per Deum! non Harusen sed Coppenhagen est, circa obsidionem iaculantur.* <sup>4)</sup> *Resurrectionis Domini.* <sup>5)</sup> Lach. i Pill. Dopiero się reflektowali. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. nie mają nie. <sup>7)</sup> Lach. i Pill. uniknęliśmy z rąk.

cieszyło, że wiatr był w bok trochę, i pomagał nam do łądu nie od łądu, a sternik też bardzo umiejętnie kierował. Z miasta nas widzą; patrzą, co takiego od nieprzyjacielskiej strony jedzie. Dopiero woda gwałtownie ruszać się poczyną, dopiero weźmie ciskać wały; aż też jedni robią wiosłami, drudzy wodę wylewają nawet kapeluszami niemieckimi, zgoła, czém kto miał, bo nie było tylko jedno naczynie do wylewania wody. Co przyładnie wał, to nas i barkę przykrywa, a co jeden ustąpi i człowiek trochę ochłonie, spojrzysz, aż cię taki drugi dogania, tak właśnie, jakby cię znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba potykała; ten minie, a inny zaraz następuje; wtém barka trzesze: co ją mocują wały, a Lutrzy wołają: „Ach Herr Jesu Christ!“ Oni na samego tylko Syna, a katolicy zaś i na Syna i na Matkę wołają; słowem, sprawdza się owa sentencja: „Kto nie umie modlić się, niech puści się na morze“<sup>1)</sup>. Wpadło mi to przecie na myśl, żem zawołał: „Boże! nie daj nam ginąć; wszak widzisz, z jaką puściliśmy się intencją, że na chwałę i na służbę Twoję“. Z miasta ludzie biegną z powrozami, które zwyczajnie ciskają tonącym, wołając na nas i kiwając, lecz tak my ich, jako oni i nas nie słyszą, bo kiedy morze igra, to tak huczy, jakby z dział bil. Tymczasem jużśmy też blisko bulwarów; a co nas wał przyniesie do bulwarku, to znowu nas impet wody odrzuca na morze; znowu inny wał przybije, znowu odrzuci; ażei przecie uchwyciliśmy powróż, i dopiero, jak też przytarł wał do bulwarku, to tak silnie uderzył, że sternik wypadł na bulwark, a my wszyscy padliśmy na bok w barkę prawie pełną wody<sup>2)</sup> choć ją ustawicznie wylewano. Tak więc powylazwszy na bulwark jak myszy, cośmy mieli trafić na jutrznię, tośmy i mszy nie słuchali, przyjechawszy dopiero przed nieszporem. Poszedłem do gospody; dał mi gospodarz koszulę suchą, uczyniono ciepło w izbie, rozpaliwszy w pół izby w przekopie<sup>3)</sup>, tak jako w korytku nałożono węglami, bo tam taki zwyczaj, i porozwieszano suknie i moje i czeladzi. Jeść mi

<sup>1)</sup> *Qui nescit orare, discedat in mare.* <sup>2)</sup> Lach. i Pill. mają jeszcze: której siła było. <sup>3)</sup> Rac. na tylko: ogrzano izbę i porozwieszano itd.

dają, nie chcę; ale kazałem spory garniec miodu wstawić (bo wina tam złe), nasypałem gwoździków, imbiru i tom tak pił. Jakem kasek otrzeźwiał, aż mi się też jeść poczęło zachciewać. Posłałem tedy do księdza Piekar-skiego, prosząc o święcone jajko, i kazałem opowiedzieć, w jakich byłem przygodach <sup>1)</sup>). Przysłał mi zatém ba-ranka, płacków i jajec. Dopierom zażył święconego, a już też był wieczór. Dowiedziawszy się o mnie dobrzy różni przyjaciele, przyszli, a ja u ognia w koszuli sie-dze i zagrzewam się owym miodem. Nuż oni pytać: coś to robił? jako to? Opowiedziałem im o moim strachu, a jaki taki powińszowawszy mi takiego szczę-ścia, porozchodzili się. Ja też układałem się spać, bo właśnie po takiej łaźni trzeba było wywczasu. Naza-jutrz wstawszy, suknie też już poschły, poszedłem do regimentarza, a opowiedziawszy za jego pytaniem wczorajszą biedę i dwa strachy, to jest od Szwedów i od wody, rzekł wojewoda: „Jużto prawda, że to przygo-dy<sup>2)</sup> były nie dobre, ale też za to, panie bracie, masz waszec pierwszeństwo nad całym wojskiem, bo wojujesz po morzu i po lądzie, a wojsko tylko na lądzie. Chciał waść zburzyć sam Szwecyą i przed nami palmę sław-y<sup>3)</sup> wziąć“. Jam odpowiedział: „Jeżeli Chrystus Pan dnia dzisiejszego zburzył królestwo<sup>4)</sup> nieprzyjaciół dusznych, toć i nam trzeba starać się, żebyśmy burzyli królestwa<sup>5)</sup> nieprzyjaciół cielesnych. A ponieważ WMPan sam mówisz, że dwojaką manierą wojuję, to ja też proszę o dwojaką zapłatę, wodną i lądową“. Tak użartowawszy się, poszliśmy na nabożeństwo. Zażyłem tedy przez poniedziałek i wtorek nabożeństwa. Mówią mi drudzy: Już teraz pewno będziesz wołał 10 mil jechać lądem, niżeli wodą? „Nie myślę o tém, żebym się miał tego nieszczęścia lękać, które mię już wczoraj minęło; kto mię dnia wczorajszego wybawił, ten mię i w jutrzejszym zachowa“<sup>6)</sup>). Jakoż i tak uczynilem: wysłuchałem mszy świętej we środę, wsiadłem w tęż gondulę i pojechałem. Ale się już trzymał nad lądami, bo nie masz niebezpieczeństwa i małym statkiem po

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. terminach. <sup>2)</sup> Terminy, u Lach. i Pill.

<sup>3)</sup> *Honoris*. <sup>4)</sup> *Regnum*. <sup>5)</sup> *Regna*. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *konserwuje*.



morzu jechać, byle tylko niedaleko od lądu; aby obaczwszy następnie jaką odmiennosc, można uciec. Ale nam to tego nie narobiło, tylko nocny błąd.

Po przewodniej niedzieli zachorował wojewoda niebezpiecznie, wszyscy zlekliśmy się bardzo; posprowadzano różnych lekarzów; elektor<sup>1)</sup> przysłał także swoich. Admirał holenderski przysłał lekarza okrętem, bardzo sławnego, ale nie pomnę z którego miasta. Ratowali go wszelkimi sposobami. Po naradzie wspólnej<sup>2)</sup> rozkazali lekarze, żeby mu muzyka ciągle grała<sup>3)</sup>; grano tedy zawsze w drugim pokoju na cichych narzedziach, jakoto na lutniach, cytrach, teorbie<sup>4)</sup> i innych; i taki przyszedł do zdrowia, z wielką wojska uciechą i dziekczynieniem Panu Bogu. Wojsko zaś stało po konsystencyach, aż dobrze nie wyzdrowiał<sup>5)</sup>; i ja także byłem na owój deputacyi. Nigdy nie próżnowałem, ale zawsze starałem się widzieć to, czego w Polsce widzieć nie mogę; tylko, że trzeba było być zawsze na ostrożności; bo skoro się ociepliło, to Szwedzi od Zelandyi, od Fionii częściej niż pierwój, wypadali na lądy. Jednego czasu przyszło pod Ebelftoft siedm okrętów holenderskich i stanęły w porcie tamecznym, aby Szwedom na tym trakcie czyniły wstępy, i nas też do Fionii przewozić miały. Stoją tedy tydzień i więcej; a że to byli nasi koligaci, (książę Oranii<sup>6)</sup>) był bowiem szwagrem księcia pruskiego Wilhelma, który miał siostrę jego rodzoną za żonę, a która z nim była na téjże wojnie), dla tego się też już z nami kumali. Kiedy przyjeżdżał admirał z okrętów do kościoła na nabożeństwo do Ebelftoft, z nami się też poznał, i był tak nie pyszny, choć to właśnie téj prerogatywy jako u nas hełtman, że wstępował do naszej gospody z kościoła wyszedłszy i nas też do siebie zapraszał. Pewnego razu prosił mię i Lanckorońskiego do siebie na okręt w dzień niedzielny. Lubo tam jest port spokojny i cichy, ale przecie nieprzystępny, bo do samych bulwarków okręt wielki wojenny nie przystąpi, chyba małe okręty kupieckie,

---

<sup>1)</sup> Lach. *Kurfirst*. <sup>2)</sup> *Ex consilio generali*. <sup>3)</sup> *Continue*.

<sup>4)</sup> Lach.: teorby. P. W. cytrach, theorby. Rac. wcale nie ma: ani teorby, ani teorbie. <sup>5)</sup> *Convalluit*. <sup>6)</sup> *princeps Auriacus*.

szmagi. Trzeba tedy było do okrętu przewozić się, więc wsiedliśmy w bat i pojechaliśmy do okrętu. Co tylko stanęliśmy i jeść dano, aż tu woła majtek, ten, co na najwyższym maszcie pilnuje, że idą dwa okręty od Zelandyi. Przychodzi strażnik i powiada o tém wodzowi po niemiecku, a on zaś nam po łacinie z tym dodatkiem: <sup>1)</sup> „Te dwa okręty nie przerwą nam obiadu.“. Kazał jednak upatrować bander jakie są, czy szwedzkie, czy jakie inne, których jednakże z daleka trudno jeszcze było rozeznaczyć. Woła znowu majtek, że idą drugie dwa; zaraz potem powiada, że idzie ich więcej, ale jeszcze daleko. Patrzą przez perspektywy; „co widzicie?“ powiadają, że jeszcze nic więcej rozeznaczyć nie mogą. Każe admirał podać sobie swoją perspektywę; znać że albo oko lepsze, albo też, że to u pana zawsze perspektywa lepsza bywa, i dojrzał zaraz owych najpierwszych bander, że szwedzkie, a potem coraz to więcej ich się pokazuje. Gdy już ich widać 15, kazał tedy okrętom swoim trochę lepiej rozszerzyć się, tak jak mógł objąć <sup>2)</sup> port, ale z portu nie wychodzić dla tego, żeby ich nie mogły otoczyć, <sup>3)</sup> bo luboby się on był z nimi śmieie spotkał, choć ich więcej było, ale nie miał ludzi na okrętach, mało tylko dział, puszkarczów i tych ludzi, co do kierowania statków <sup>4)</sup> należą. Bo to on, jakem już wyżej napomknął, miał wojska nasze przewozić do Fionii, i dla tego okręty przysłano bez żołnierzy, wiedząc, że u nas jest piechota. Sam admirał ciągle patrzy. <sup>5)</sup> Szwedzi też dowiedziawszy się, że przy tych okrętach mało potęgi, przyszli je brać jako swoje własne. Doszli, że Szwedom o tém doniesiono <sup>6)</sup> z wojska brandenburskiego, jak to o zdrajcy wszędzie nie trudno. Gdy tedy owe dwa pierwsze okręty już niedaleko, mówi do nas admirał: „Może zechcecie udać się do miasta?“ <sup>7)</sup> Odpowiem: „Zostaniemy jeszcze.“ Lanckoroński rzekł: „Ja pojedę, bo mam 15.000 wybranych pieniędzy, a obawiam się, żeby

<sup>1)</sup> Lach. i Pill.: i zaraz dołożył. <sup>2)</sup> *capere*. <sup>3)</sup> *circumvenire*. <sup>4)</sup> *ad gubernium(!)* <sup>5)</sup> W tém miejscu mają Lach. i Pill.: Sam (admirał) widzi. Racz. zaś: Sam admirał ciągle patrzy. <sup>6)</sup> Lach. i Pill.: Szwedów o tém awizowano. <sup>7)</sup> *Forsan abundum est in civitate?* <sup>8)</sup> *Manebimus adhuc*.

tam kto w tumultcie do nich się nie przypytał<sup>1)</sup>. Wsiadłszy tedy w barkę, odwieziono go do bulwarku; tam się został. Kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze też dwa wysunęły się ku nim; kiedy przypadną srogim impetem i dadzą do siebie ognia z obu stron, tak jak z ręcznej strzelby gościć ognia dać nie może, odrzucą się zaraz od siebie najmniej na 10 staj, i poczety lawirować, a tymczasem<sup>2)</sup> działa nabijać; owe też dwa nasze cofnęły się nazad w port, a potem lawirując, czekając aż tamte nadejdą. Przychodzą tedy drugie dwa i stanęły równo z tamtymi, wyrzutowawszy żagle<sup>3)</sup>, a potem i trzecie dwa i też to czynią; a gdy zaś inne nadeszły, zaczęto w mieście bić na gwałt w dzwony i w bębny. Lud się sypie na bulwark; a kto cokolwiek tylko ma umiejętności okrętowej, ten wsiada w barkę i jedzie do okrętów. Szwedzi tymczasem uzbrajający się<sup>4)</sup>, kiedy się już uszykowali<sup>5)</sup>, idą ławą, zewrą<sup>6)</sup> się bliżej niż na staje, nuż poczną palić<sup>7)</sup> do siebie, tak że aż się powietrze zaćmiło od dymu. Jeden okręt<sup>8)</sup> szwedzki ujął się odwagą i wpadł między holenderskie, tak jak między księżyc;<sup>9)</sup> to kiedy dadzą do niego ognia i z boków i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to aż<sup>10)</sup> deski z niego leciały i poszedł zaraz na stronę, kulejąc<sup>11)</sup> właśnie jak ów pies, gdy mu nogę potracą<sup>12)</sup>. Znowu powtórnie zewrą się i uderzą z armat; a co się trochę odsuną, to znowu nacierają;<sup>13)</sup> chcieli bowiem Szwedzi koniecznie tył wziąć Holendrom, ale żadnym sposobem nie mogli, bo się Holendrowie przy porcie trzymali; tak tedy strzelali do siebie aż do wieczora, a potem się rozeszli uciszwszy; ja też<sup>14)</sup> wsiadłem na barkę i pojechałem na bulwark. Szwedzi wzięli w nocy z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt, zaprowadzili go po wietrze<sup>15)</sup> i ustroili go jako należy do żeglugi i rozpiawszy<sup>16)</sup>

<sup>1)</sup> Rac. *żeby ich w tumultcie kto niezacapił.* <sup>2)</sup> *et interim*  
<sup>3)</sup> Lach. i Pill. *żagłów.* <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *armują się.* <sup>5)</sup> Lach. *kiedy się już wymoderowali, z czego u Pill. zrobiło się: kiedy się już wymordowali.* <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *zerwą się.* <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *prażyć.* <sup>8)</sup> U Lach. i Pill. *okręt brak. a po szwedzki następuje: zniósł się był, że upadł (!)* <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *miesiąc.* <sup>10)</sup> Lach. i Pill. *to dosyć na tém aż.* <sup>11)</sup> Lach. i Pill. *chromiejąc.* <sup>12)</sup> Lach. i Pill. *stłuką.* <sup>13)</sup> U Lach. i Pill. *brak: nacierają.* <sup>14)</sup> Rac. *dodaje: w nocy.* <sup>15)</sup> Lach. i Pill. *po wiatru, co w równem było używaniu*  
<sup>16)</sup> Lach. i Pill. *wyhisowawszy.*

żagle, zapalili go i puścili między okręty holenderskie, od którego zaraz jeden okręt się zapalił, bo to jest rzecz tak chwytna jako siarka; sami zaś nacierają tuż za ogniem, poczynawszy okrutnie bić z armat. Było to bardzo tragiczne widowisko,<sup>1)</sup> bo nie wiedzieli, czy się ognio- wi czy nieprzyjacielowi bronić! Tu od owego zapalo- nego okrętu unyknąć trzeba, tu się strzec, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał, a tu zaś z owego zapalonego uciekają i kto co może porwać, lada deskę, lada drewno, to się z niem rzuca<sup>2)</sup> w morze; z miasta zaś ci, którzy śmieli, podjeżdżają barkami i ratują, sznury tonącym rzucając, żeby ich się chwyтали. A tu z obu stron działa ryczą, których na jednym okręcie było 80 do 100, z czego łatwo sobie wystawić można.<sup>3)</sup> jaki tam musiał być ogień; zgola, straszna jest wojna na ziemi, ale da- leko okropniejsza na morzu, kiedyto maszty lecą, żagle na morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek nieprzy- jaciel i woda nieprzyjaciel. Owe kule, co okrętów chy- bialy, to ludzi tych, co z miasta wyszli, na lądzie raziły. Gdyby Szwedzi<sup>4)</sup> byli Holendrów zwyciężyli, pewnieby i miasto byli zrabowali,<sup>5)</sup> a jeszcze natenczas wszystko mieli w domach, bo się ubezpieczali, że mają wojsko do obrony, i dopiero wtenczas, kiedy obaczyli zapalające się okręty, zaczęli<sup>6)</sup> swoje klejnoty<sup>7)</sup> kryć do wody, bo to u nich wszystek depozyt najponfalszy w morzu; a nie tylko rzeczy do jedzenia<sup>8)</sup> ale też ubiory<sup>9)</sup>, srebra i pieniądze topią, kiedy chcą, i dobywają kiedy chcą, a mają sposoby i naczynia tak doskonałe,<sup>10)</sup> że się w nich nic nie zepsuje i nie zamoknie, a w tych też miejscach topią, gdzie morze nie wyrzuca, jakoto w tych portach,<sup>11)</sup> odnogach etc. Zapaliły się były żagle i na szwedzkim jednym okręcie, ale zaraz pościnali maszty i pozrzucali w morze. Drugi okręt szwedzki przebito z dział, tak że zaraz poszedł na dno ze wszystkiem, coś nie wiele z niego ludzi uratowano; u trzeciego utracono

<sup>1)</sup> *spectaculum* Poczém Lach. i Pill. nie mają słów: *bo nie wiedzieli*. <sup>2)</sup> Lach i Pill. *uderzy*. <sup>3)</sup> Słów: *z czego łatwo sobie wystawić można* nie mają Lach. i Pill. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *Szwedzi* brak. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *wygrabowali*. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *zaczęli* brak. <sup>7)</sup> *pignora*. <sup>8)</sup> *comestibulum*. <sup>9)</sup> *vestimentorum*. <sup>10)</sup> Lach. i Pill. *takie adaptowane*. <sup>11)</sup> Lach. i Pill. *hafach*.

dwa maszty; u czwartego jeden największy, przez (musiały mieć uszczerbek<sup>1)</sup>); ów też z okazji wczoraszój już zepsuty niepomógł, tylko z daleka stał. Dobry<sup>2)</sup> ich byli mogli zabrać Holendrzy, gdyby by w ludzi trochę potężniejsi. Już tedy widzieli Szwedzi swoją szkodę większą, niżeli uczynili nieprzyjacielowi zaraz poszli na garugę,<sup>3)</sup> bo im już wiatr nie służył nie był nawet spokojny, gdy nazad z niczém powracali Holendrowie też niebożęta dziury w okrętach łatali zabitych wywozili, chowali, a potém zaś działa swoje szwedzkie podobywali, o czém sami powiadali,<sup>4)</sup> skoro i u nas przyszli pod Frederichs-Odde;<sup>5)</sup> bo mają taką naukę<sup>6)</sup> i nurków takich, którzy się w wodę wpuszczają i po samym dnie chodzą i tam zakładają narzędzia tak że każdą rzecz z głębi wydobyć mogą;<sup>7)</sup> ludzie z okrętowi tak są w pływaniu biegli, że mogą w potrzebie daleko płynąć.<sup>8)</sup> Białogłowa jedna z holenderskich okrętów, tego co zgorzał, płynęła dalej niżeli trzy ćwierć mili i dopłynęła do samego bulwarku. Piechoty brandenburskiej przyszło 3.000 ludzi, ale dopiero po odstąpieniu Szwedów. Poosadzano nimi oweż okręty według potrzeby, a resztę zwrócono nazad<sup>9)</sup> do wojska.

Często Szwedzi podobnego fortelu zażywają w bitwie<sup>10)</sup> a zwłaszcza gdy w porcie zastaną słabszych od siebie nieprzyjaciół;<sup>12)</sup> i tą razą słyhać było, że jakiś zdrajca z wojska pruskiego dał Szwedom wiadomość o słabém obsadzeniu okrętów holenderskich, na którą się jednakże później zawiedli;<sup>13)</sup> był natenczas komendantem nad tymi Szwedami Wrangiel.

<sup>1)</sup> *mutilationem* własc. okaleczenie: Lach. i Pill. odmian bo zapewne *mutationem* czytali. <sup>2)</sup> *sufficit*. <sup>3)</sup> *garuga* t. j. wiatr z boku, po którym jednakowo iść można, i to nazywają *flur* na garugę iść. Linde. Tu więc znaczy tyło, co: *poszli, cofnęli się na bok*. Racz.: *poszli na odwrót*. <sup>4)</sup> Słów: *o czém sami powiadali* nie masz u Pill. *Jako sami powiadali* u Lach. <sup>5)</sup> Pill. i Lach. *Frederizand*. <sup>6)</sup> *scientiam*. <sup>7)</sup> *ex profundo*. Lach. i Pill. *wywindować mogą*. <sup>8)</sup> *in necessitate*. <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *ostatek się ich wróciło*. <sup>10)</sup> *in pugna*. <sup>11)</sup> *debiliores*. <sup>12)</sup> *aemulos*, własc. *spółzawodników*. <sup>13)</sup> U Lach. i Pill. brzmi zdanie to: *i potem słyhać było, że tegoż zażyli kunsztu na nich i drugi raz; że był Szwedom wiadomość o tém zdrajca jakiś z wojska pruskiego był natenczas komendantem nad tymi Szwedami w Rangiel*. Niewątpliwie Pasek tu nie miasta, lecz komendanta nazwisko *Wrangiel* podaje.



Po ustąpieniu Szwedów pojechaliśmy do admirała z pożałowaniem <sup>1)</sup>; zastaliśmy go wesołego i nie żałującego owęj szkody; u nich bowiem okret stracić jest to co ładunek wystrzelić. Miał to sobie za zwycięstwo, że się nie dał i w nieprzyjacielu szkodę uczynił; mnie dziękował, że go nie odstąpił pierwszego dnia, lubom mu tam nie nie pomógł i przed wojewodą to o mnie powiedział: że choć połowy żołnierz, nie wzdrygał się wodnej bitwy. Na te działa utopione mówił, że te wszystkie jego <sup>2)</sup> będą, ale mi się to rzecz niepodobna widziała, biorąc miarę, jaka trudność <sup>3)</sup> była, kiedy działo w błocie uwięznie, a cóż dopiero kiedy w morzu, i życzyłem sobie bardzo widzieć i być przy tém dobywaniu, ale oni czekali, aż się woda ociepli, a mnie też tymczasem z tamtego miejsca sprowadzono, kiedy się już wojsko ruszyło do obozu. Póki mi tedy czasu <sup>4)</sup> stawało, nigdy nie było bez konwersacyi tak miłej, żebym i w Polsce lepszej nie znalazł między krewnymi; już były różne tentacye nie jechać do obozu, rezolwowałem się jednak i pożegnałem się z dobrymi przyjaciółmi, a powrót mój poprzedzały tyle gorących prośb i nadzieja, <sup>5)</sup> żeśmy z wojskiem mieli przyjść tamże na drugą zimę. Pojechałem do chorągwi otrzymawszy od <sup>6)</sup> komisarza zaświadczenie <sup>7)</sup> dobrego sprawowania się, <sup>8)</sup> w którym zaraz tameczni mieszkańcy komisarza proszą, żeby na drugą zimę ja, a nie kto inny do nich był przysłany. Czeladnik jednak mój, Wolski, szlachcic z pod Brzezin, został się tam i ożenił się z poddanką pewnego szlachcica, córką gbura, który postępek czynił im lepsze nadzieje, że i ja zapewne do nich powrócę; ale i on słowa <sup>9)</sup> nie dotrzymał, bo uciekł od żony i wyjechał do Polski z pułkiem Piaseczyńskiego, powiadając potem, że przez sen i na jawie, jakby mu coś za uchem szeptało: <sup>10)</sup> odstąpiłeś Boga. Jakem stanął u chorągwi, zaraz czwartego dnia ruszyliśmy do obozu, który był założony mię-

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *z kondolencyą*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *że to wszystkie moje będą*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *bieda*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *frysztu*. <sup>5)</sup> *cum regressu praecedentibus tot contestationibus et spe*. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *do komisarza*. <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *attestacyą*. <sup>8)</sup> Lach. i Pill. *sachowcania się*. <sup>9)</sup> Lach. i Pill. *parolu*. <sup>10)</sup> Lach. i Pill. *wołało*

dzy Frederichs-Odde <sup>1)</sup> i Rypen; Frederichs-Odde <sup>1)</sup> nie jest to miasto, lecz forteca bardzo potężna między morzem; Rypen zaś miasto bardzo piękne, sławne niegdyś za katolików arcy-biskupstwem rypeńskim <sup>2)</sup>; ta zaś pomieniona forteca Frederichs-Odde <sup>1)</sup> nad tém tu morzem panuje z strony ku Fionii <sup>3)</sup>. Insza zaś ma dwa kąty, to jest: helsingborgski i kronenborgski <sup>4)</sup>, które przeciwko sobie wprost <sup>5)</sup> stoją, i nikt na świecie, choćby z najpotężniejszą flotą, nie może przechodzić na Ocean z morza Bałtyckiego <sup>6)</sup> bez pozwolenia króla duńskiego i nie okupiwszy mu się za to. Ten Kronenborg założył Fryderyk, król duński, <sup>7)</sup> nie wiem który w liczbie, <sup>8)</sup> bo tam Fryderyków kilku było, w zdumiewający sposób <sup>9)</sup> wrzucając w morską głębokość okrutną ilość kamieni, z których uczynił fundamenta w głębi <sup>10)</sup> i dopiero na tych owę fortecę <sup>11)</sup> wyniósł nad wszystkie wody i wały igrające, które i dotąd największych morskich nie wzdrygają się krzywd. <sup>12)</sup> Tam między temi fortecami, każdy żeglujący <sup>13)</sup> kłaniać się i prosić musi i płacić cło postanowione, <sup>14)</sup> albo raczej portowe. <sup>15)</sup> Tameczni mieszkańcy szczytą się tém, że się raz trafiło, gdy wojował Alexander Farnesius, książę parmeński, przeciw Belgom sprzymierzonym <sup>16)</sup>, iż za rozkazaniem króla duńskiego 500 okrętów holenderskich zamknięto na morzu bałtyckim <sup>17)</sup> tak, żeby było wszystkich uduszono i niktby nie uszedł, ale srogie poskładawszy pieniądze sprzymierzeni <sup>18)</sup> okupili ich. Taki to jest pożytek z tych Zundów <sup>19)</sup> na morzu Bałtyckim, z których król duński wielkie ma dochody, choć żadnej w państwie nie ma kopalni złota ani srebra <sup>20)</sup>; ma

<sup>1)</sup> Lach i Pill. *Frederizandem*. <sup>2)</sup> *Archiepiscopatu Ripensi*. <sup>3)</sup> *Vergit ad latus oceani versus Fioniam*. <sup>4)</sup> Widocznie tu Pasek mówi o twierdzy *Helsingborg* w Szwecyi nad Sundem. Lach. i Pill. *Helsonorium i Kronenburgum*. Twierdza *Kronburg* należała do miasta *Helsingör* na wyspie Zelandyi nad Sundem, a naprzeciwko na brzegu szwedzkim leżała twierdza *Helsingborg*. <sup>5)</sup> *directe*. <sup>6)</sup> *ex mari Baltico*. <sup>7)</sup> *Daniae rex*. <sup>8)</sup> *numero*. Był to Fryderyk II. <sup>9)</sup> *mirabiliter*. <sup>10)</sup> *in profundo*. <sup>11)</sup> Właśc. *jedną fortecę, fortyfikacyę*. <sup>12)</sup> Lach i Pill. *insultów*. <sup>13)</sup> Lach. i Pill. *navigujący*. <sup>14)</sup> *vectigal constitutum*. <sup>15)</sup> *portorium*. <sup>16)</sup> *contra Belgas foederatos*. <sup>17)</sup> *in mari baltico*. <sup>18)</sup> *Confoederati*. <sup>19)</sup> Lach. i Pill. maja: *Zundów zam. zamków*, i prawdopodobnie tak czytać należy. *Zamków Racz. i W. P.* <sup>20)</sup> *Auri, argenti fodina*.

przycém prowincye żyzne w ryby, zwierzyne i obfite miody. Jedna prowincya dodaje drugiej, czego komu potrzeba. Grenlandya ma tak wiele ryb, że gdyby ich nie wyłowiano, nie mogłaby być przed niemi ciasnina spławna<sup>1)</sup>; osobliwie śledzi, sztokfiszów, które łowią w styczniu<sup>2)</sup> i suszą na mrozie i na wietrze, tak, aż się zeschnie jako drewno; każda prowincya ma inne rzeczy, i tak niczego nie pragnie. Ale dawszy pokój tamecznym prowincjom i naturze ich, ponieważ ja tu nie historyą, ale bieg<sup>3)</sup> życia mego opisać postanowiłem<sup>4)</sup>, wracam się do odbiegłej materyi.

Przy rozkazach<sup>5)</sup> do ruszenia się wydanych, taka była ordynacya, aby wszystkie pułki jednego dnia stanęły w obozie, co i tak się stało z e z b u d o w a n i e m<sup>6)</sup> wojsk cudzoziemskich, bo w jednym dniu jako z rekawa wysypało się wojsko; cesarskie zaś półtory niedzieli ścigało się. Stanęły tedy wojska o milę tylko od drugiego. General Montekukuli miał urazę do wojewody o to, że wszyscy oficerowie króla duńskiego z nowymi werbunkami nie do niego, ale do wojewody ścigali się, i stąd brali ordynanse, bo taki mieli od króla swego rozkaz; za pierwszém tedy widzeniem powadzili się o to. Rzekł mu tedy wojewoda: „Nie trzeba tu się swarzyć, ani gniewać o tę pretensyą<sup>7)</sup>, którą między nami może uspokoić żelazo. Tyś żołnierz, ja żołnierz; ty generał, ja generał; sprawić się jutro“. Posłał tedy do niego porucznika Skoraszewskiego i krajczego koronnego Leszczyńskiego, wyzywając go na parol sam na sam, żeby wojska nie turbować; aleć był tak grzeczny, że nie chciał wyjechać, wysłał jednak oficerów z pewnym traktatem; których gdy obaczył dziad<sup>8)</sup>, skoczył jako piorun ku nim, r o z u m i e j ą c<sup>9)</sup>, że generał wyjeżdża; gdy jednak obaczył, że kto inny stanął, że to legacya, uspokoił się. Elektor<sup>10)</sup> był natenczas z wojskiem swoim o trzy mile od nas, kiedy się to działo<sup>11)</sup>; gdy się obaczył z Montekukulim, miał tak mówić: „Dobrześ uczynił.

<sup>1)</sup> *Fretum navigabile*, co niewątpliwie o Zundzie rozumieć należy. <sup>2)</sup> *In Januario* <sup>3)</sup> *Cursum* <sup>4)</sup> *Proposui*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *ordynansach*. <sup>6)</sup> *Cum aedificatione*. <sup>7)</sup> Lach. *o tę praezencyą*. <sup>8)</sup> Dziad mają Lach., Pill. i P. W. Racz. wojewoda. <sup>9)</sup> *Supponendo*. <sup>10)</sup> Lach. *Kurfirst*. <sup>11)</sup> Lach. i Pill. *agitowało*.

żeś nie wyjechał, bo gdybyś był z Czarnieckim zrobił jakiś eksperyment, pewniebyś to i ze mną uczynić był musiał, bom ja tu jest w osobie króla polskiego“. Aleć trzeciego dnia skarał Pan Bóg Montekukulego, bo go z działa postrzelono; nie sama jednak kula uderzyła go, ale trzaska z okretu od kuli wyrwana obiedwie mu podcięła łytki <sup>1)</sup>. Chciał też to on popisać się, bo dotąd jeszcze nic nie sprawił, a przez dwie zimy chleb zjadał i chciał czegoś bez nas dokazać. Osadził owe wyżej wzmiankowane okrety holenderskie i inne posprowadzawszy swymi ludźmi, wjechał między Fionią i Frederichs-Odde; tu jak go Szwedzi poczęli obracać i z téj i owéj strony, wrócił się z konfuzyą i łytek nadwieruszył. Znać, że było wolą Boga <sup>2)</sup>, aby tę fortecę tak sławną, także i tamtą prowincyą nie szpada niemiecka, ale polska zawojowała szpada. Chciał też to może Bóg nagrodzić narodowi naszemu owę konfuzyą, którąśmy za jego dopuszczeniem od narodu szwedzkiego w ojczyźnie naszej ponieśli. Od tego czasu kazał wojewoda Szwedów niepokoić <sup>3)</sup>, podpadając, strzelając i wybijając ich od wałów, którzy zrazu byli tak głupimi, że się dali złowić, ale potem zaniechali tego, siedząc sobie w fortocy. Nasi też wzięli się do podszańcowania i usypali nocą szanćczyki tak blisko, że i z muszkietu, nietylko z dział doniosło; gdy jednakże niedoskonała jeszcze była fortyfikacya owych szanćców, stało tedy wojsko naokół przez dzień cały, żeby wycieczki na owe szanćce nie uczynili i nie wyparli naszych. Jak noc przyszła, dopiero lepiej opatrzone, koszów ponasprowadzano, ponasypywano, działa sprowadzono, a wszystko cichusieńko, bo w dzień trudno było to robić, gdyż Szwedzi bardzo razili. Jak tedy w piątek obaczyli ufortyfikowane szanćce, zaraz ich tegoż dnia nad świtanieciem nawiedzili nasi, to jest dragonia z swoim obersztlejtuanem <sup>4)</sup> Tetwinem i tak blisko siebie stali, że się prawie muszkietami sięgali, a odpartszy od jednego szanćca <sup>5)</sup> Szwedów, ci zaraz stracili odwagę; wypadli wprawdzie raz jeszcze tego samego dnia

---

<sup>1)</sup> Lach. *łysty*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *ordynacya Boska taka była*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *niewczasować*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *oberszterem*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *i już od jednego belluardu odparli byli Szwedów*. Może tak czytać należy. *Beluarda* czyli *belowarda*, t. c. baszta. Lindp.

po południu, ale ich nasi potężnie wytrzepali<sup>1)</sup>; wojsko też z obozu hurmem<sup>2)</sup> skoczyło. Szwedzi uciekli nazad, zostawiwszy trupa kilkadziesiąt. W nocy z piątku na sobotę, powsiadawszy<sup>3)</sup> na statki, a tu na wałach od naszego obozu czynili okrzyk, hałas, strzelanie, uciekli do Fionii, spodziewając się szturm generalnego w sobotę rano. Nazajutrz dziwimy się, że tak cicho w sąsiedztwie; jednym razem, jak tam już nasi postrzegli, aż tu na wałach wywijają chorągwiemi, wołając: „Niech żyje król duński!“ a czeladź z obozu sunie się co żywo dla zdobyczy. Wojewoda posłał zaraz strażnika Meżyńskiego, żeby téj minuty pod gardłem wszyscy wyszli z szańców i aby Tetwin do koła dał straż i nie ważył się tam wchodzić. Nim strażnik przyjechał, już tam zrabowano, co kto znalazł, ale też i nie było wiele co brać, oprócz trochy legumin, które prawie na to miejsce poznoszono, gdzie były prochy podsadzone. Jak tedy wszyscy powychodzili z szańców, dopiero zapaliły się miny, ale w ludziach nie uczyniły szkody najmniejszej, nawet wałów i budynków nie naruszyły, tylko dwa budynki podługowate jako szopy spaliły się; podobno to były spiżarnie: inne budynki zostały całe. To to jest rozumnego wodza dzieło: domyślić się i zabezpieć, aby nie gubić wojska; bo tam niepodobną rzeczą było, aby nie miało być szkody; a to druga, że przecie prędko postrzeżono, iż nieprzyjaciel uciekł, a zaraz potem wpadli nasi i rozebrali, co było; a Szwedzi przypuszczali<sup>4)</sup>, że nie rychło postrzegą, i dla tego tak nie rychły ogień zapalili: a owa forteca, która niegdyś 20.000 ludzi strawiła, gdy ją brał Szwed królowi duńskiemu, bo Szwedów 9.000, a Duńczyków 11.000, jako sami komisarze powiadali, zginęło, wróciła się nazad bez straty wojska. Powiadali komisarze, że się tu ta ziemia krwią ludzką tak nasyciła, jak wodą po wielkim deszczu. Uciekli tedy Szwedzi z Frederichs-Odde przed śmiercią do Fionii, spodziewając się, że ich tam nie znajdziemy między morzami, ale zawiedli się na tém, bo w krótkim czasie tam za nimi przepłynęliśmy, o czém niżej. Elektor wiuszował wojewodzie téj szczęśliwości, ale jawną mu

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *wytrzymali*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *obces*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *powkładawszy*. <sup>4)</sup> *Supponebant*.



znać było z oczów zazdrość Niemców <sup>1)</sup>, że Pan Bóg Polakom <sup>2)</sup> sławną fortecę oddał. Szwedzi się także bardzo gniewali, że na minach nie nie wskórali. Wojewoda wprowadził tedy trzeciego dnia osadę <sup>3)</sup> ludzi duńskich i komendanta tegoż narodu, bo się obawiał, żeby jeszcze nie było i drugih min. Okręty holenderskie zaraz stanęły przy téj fortecy w porcie bardzo pieknyim, a tymczasem <sup>4)</sup> radzono, jak sobie postąpić z Fionią, ponieważ Frederichs-Odde, tak potężna forteca, która była Fionii sprzymierzona <sup>5)</sup>, już jest w naszych reku, a Fionia osadzona przez nieprzyjaciela. Staliśmy tedy obozem, ale przecie nasz dziad <sup>6)</sup> nigdy nie próżnował, bo było barek ze dwieście, więc lada kiedy powsiadawszy dragonia i Semenowie, to napadali Szwedów w Fionii, znacznie ich napastując; osobliwie Semenowie, których było 300, cudownych rzeczy dokazywali, bo ci ludzie byli tak wybrakowani w lata, we wzrost, jakby ich jedna porodziła matka. Mieli Szwedzi co robić z sobą w Fionii, bo ta prowincya jest na mil 14, a zatem musieli wszystkich lądów dobrze pilnować, nie wiedząc, skąd nieprzyjaciel wysiąść może, osobliwie w nocy; zgola, we wszystkich okazjach Pan Bóg nam błogosławił jawnie, tak na podjazdach, jako też w szturmach i gdziekolwiek spotkawszy się z Szwedami, wszędzieśmy ich bili. Cesarskich zaś lekceważyli. Szwedzi na podjeździe porwali towarzysza Myśliszowskiego i posłali go królowi pod Kopenhagę. Tam król pomiędzy innemi rzeczami pytał go: „Co to tu jest za wojsko z Czarnieckim?“ Odpowiedział: „Które zwyczajnie w jego dywizyi chodzi.“ Pytał: „Gdzieżeście wtenczas byli, kiedy ja w Polsce byłem?“ Powiedział: „Tameśmy też byli i bijaliśmy się z wojskiem W. K. Mci.“ Pytał: „Czemuście tak dobrze nie wojowali, jak teraz?“ Odpowiedział: „Tak znać była wola Boska“. Mówi król: „I to racya, ale ja tobie powiem drugą, a to te, że nie każdyby trafił do domu, gdyby się dostało przegrać, i dla tego staracie się, żeby zawsze wygrać“. Towarzysz zamilkł. Król go

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. i Niemcom. <sup>2)</sup> Polakom, brak. u Lach. i Pill. <sup>3)</sup> Praesidium. <sup>4)</sup> Et interim. <sup>5)</sup> Socia. <sup>6)</sup> Dziad, mają wszyscy prócz. Racz., u którego oddział.

pyta: „Czemu milczysz?“ Odpowie: „Bo przeciwko prawdzie nie wiem co mówić“. Ale i sami więźniowie szwedzcy przyznawali to, że całe odmianę szczęścia widza.

Jak tylko król szwedzki dowiedział się o wzięciu Frederichs-Odde, zaraz z królem duńskim począł o pokój traktować. W wojsku zaś kazał wytrąbić, że ktokolwiek do Polski chce wyjść, wolno mu z okazyi <sup>1)</sup> Radziejowskiego abszytu i kontencyą wzięwszy; aleć takich nie wiele się obrało; choć ich było dużo w wojsku szwedzkiem, a nie wyszło ich z Radziejowskim ledwie z półtorasta i to samej szlachty, między którymi Kompanowski, Przeorowski, Kazanowski i Jarzyna Rafał, syn Marcina, kasztelana sochaczewskiego. Korycki jeszcze tam był został i wielu innych Polaków, którzy tam już byli przyłgali <sup>2)</sup> i nie spodziewali się tak mieć w Polsce dobrze, powróciwszy na swoje fortune. My też stojąc blisko siebie obozami z cesarskimi przez niedziel 8 i więcej, uprzykrzyliśmy się sobie znacznie; oni na nas narzekali, że czatownicy ich kradną; my zaś na nich, że nam żony ich w obozie chleb zjadają. Odsuneliśmy się tedy od nich trzema milami, ale i tam po staremu żony ich trafiły, lubo już nie tak często. Nadeszły tymczasem listy od króla naszego, oznajmijąc o grożącym ojczyźnie od Moskwy niebezpieczeństwie, i ażeby za powtórny ordynans być na pogotowiu do pochodu ku granicy. Mnie jednak wielką czyniło dystrakcyą owe afektów zawzięcie; listy latają często stamtąd i odemaie; w jednej godzinie napadnie myśl, żeby zostać, w drugiej, żeby tego nie czynić, znowu koniecznie nie może być inaczéj tylko uczynię, bo mi przecie żal było rzucać nie tak fortunę, jako raczéj afekt taki, o który podobno trudno. Pasuje się tedy z owemi myślami jako z niedźwiedziem; kiedy myśl ta przypadnie, żeby zostać, to jakaś wesołość ogarnie człowieka; skoro zaś nastąpi myśl, żeby nie zostawać, to w człowieku powstaje wzruszenie, żałując afektu owych ludzi i biorąc przed oczy, że wpadnę u nich w podejrzenie o nieszczerosć i niewdzięczność.

<sup>1)</sup> *In gratiam.* <sup>2)</sup> *Assueverunt* (Lach. we wszystkich 3 edycjach błędnie *assuererunt.*) własc. *przyzwyczaili się.*

Niektórzy z kompanii postrzegli to i pytają: co ci to się dzieje, że się czasem zapamiętywasz? Powiedziałem, że człowiek nie może nigdy być jednakowy, a sekretu przed nikim na świecie nie wykryłem, i niebyli niewiedzieli, gdyby nie Lanckoroński trochę się był wygadał przed chorążym naszym o tych afektach, ale i on poufale niewiedział, choć tam zemną bywał; komplement tylko widząc, z tego brał miarę i podobieństwo. Doszła nareszcie kompania téj trochę myśli moich i już mi wszystko wymawiali. Aż tu odbieram przez umyślnego rajtara list; jak się tam dowiedzieli, że się wojsko polskie zbliża ku granicy, którego ten sens jest, lubo inne poginęły, których była siła:

*Wielmożny Panie! <sup>1)</sup>*

Osoby drogie sercu wielbimy chętnie w duchu, pragniemy zapewniać o tém słowami, żądamy oglądać oczyma. Jaki szacunek ojciec mój szlachetny powziął dla

<sup>1)</sup> *Magnifice Domine!*

*Quae cordi sunt, animo venerari volunt, verbis testari cupiunt, oculis amplecti desiderant (homines). Magnificus Pater meus quo prosequitur affectu insignem gloriosae gentis heroem tantique ducis commilitonem, qua colit dilectione, ipsa testatur quae magnificentiae nominis saepissime (fit) commemoratio<sup>1)</sup>: firmissimum semper in pectore habens propositum te suum non adoptivum sed proprio sanguine natum amare filium. Quem si diligit pater, non minus filia, cuius pectori immutabiles boni affectus ita haerent radices, ut si liceret sollicitum in hac scheda transmittere cor, profecto legere quilibet possit manifesta visibiliaque sinceritatis documenta. Fateor nunc, quod diu latuerat, per totum vitae meae curriculum nulli hominum inter tot concurrentes praeter te, magnifice, annexum sentire cor; quod quia ex mente Dei eiusque procedit instituto facile credo.*

*Tu, magnifice, si idem corde foves, quod ore professus es, bonum est: si contrarium docuit me lingua, peccatum ingens esse(t) contra dilectionem proximi. Meum pone prae oculis affectum, quem neque loci distantia neque verecundia status mei a te separare potest. Currit velox per tela, per ignes et tot discrimina rerum: festinat lustrare Bellonae domicilium, eius non formidando satellitas. Satagit intrare castra, quem non clangentia Martis terrent classica; ire praesumit, quo fata ducunt cordisque intimant penetralia. (Deus) faxit, violentias exprobarum eri-*

<sup>1)</sup> Lach. ma saepissima zam. saepissime. Jeżeli rzeczywiście tak brzmiał ten wyraz w liście, może czytać należy: ipsa testatur Tuae (zain quae) magnificentiae nominis saepissima commemoratio.

znakomitego bohatera narodu sławnego i towarzysza takiego wodza, jakim czei go przywiązaniem, tego dowodzi bardzo częste wspomnianie nazwiska Wielm. Pana, jako też i mocne postanowienie, w którym trwa ciągle, aby Cię kochać nie jak przybranego, lecz jakby z własnej krwi zrodzonego syna. Jeżeli zaś ojciec Cię kocha, kocha Cię nie mniej córka, bo w jej duszy czuła skłonność tak niewzruszone zapuściła korzenie, że gdyby można przesłać w tym piśmie serce stroskane, każdy wy czytałby z łatwością jawne i wieczne szczerości dowody. Wyznaję teraz, co długo tałam, że w całym życiu ubiegłym nie czułam do żadnego z meszczysu wśród tylu ubiegających się o moją rękę przywiązania w sercu oprócz do Ciebie, W. Panie; i chętnie wierzę, że to pochodzi z woli Boga i w skutek postanowienia Jego. Jeżeli Ty, WP., to samo żywisz w sercu, co wyznałeś ustami, szczęściem to nazywam; jeżeli mowa mi coś wręcz

*tare stipulatasque venerare manus. Mitti ctimam devotum tibi cor. Suscipe et memor sis verbi tui, in quo mihi deditis spem. Familia parentum meorum Dei favore sat celebris, quae antiquissimis Regni Poloniae potest aequiparari familiis. Facultates prae oculis: mores meos, licet si viles, utique laudasti; quos si placere iudicas, displicere non permittas. Religio non vitiat; hanc etenim confiteor S. Trinitatis personam, cuius muneris est inspirare corda hominum. Verba patris mei non sint obstaculo, quae protulit, non deportandam esse extra regnum substantiam. Huius legis pater meus est conditor, tu interpres, Tu, magnifice, plenarius dispensator. Tuum erit iubere, meum obsequi. Magnificus Ricardus, generalis Regni nostri commissarius et secretarius, retulit mihi boni affectus symbola. Huiusque veritatis testimonium peto a Deo et sorore mea charissima, quae profecto meas elucidabit propensiones. Quot verba, tot suspiria: quot commemorationes, tot ingultus. Si quis quaerat, „cur ita facis?“ mihi dicere sat: responde pro me cor! Cor meum iam non meum, tuum est; me dereliquit, te comitatur, in te manet. Si veritatem loquor, inquire; cum rebelli quid faciendum, consule! Quae cuncta, si volueris, facile sanare potes; si neglexeris, memento, iram Dei fuisse semper ingratitudinis vindicem. Quod licet si non opto neque de ante dictis dubito; praecaveo tantummodo, ne fiant talia quae in praecedentibus saeculis damnamus scandala. Nunc me plura desiderare non expedit praeter solam Magnificentiae in domo patris mei praesentiam; qua mediante omnia feliciores credo sortiri successus. Pro una ad minimum adveniat (hora), connixe rogo, firmiter propono, avidissime exspecto, uti Magnificentiae ad vitae meae tempora intime deditissima*

Elenora in Croes Dywarne.

przeciwnego oświadczyła, byłby to straszny grzech przeciw miłości bliźniego. Staw sobie przed oczy miłość moję, która mimo odległości miejsc i mimo wstydlivosti stanu mojego oddzielić mnie od Ciebie nie zdoła (t. j. zapomnieć mi o Tobie nie pozwala). Bieży chyżo przez nociski, przez ogień i tyle niebezpieczeństw; spieszy się, by zwiedzić przybytek Belony, nie lękając się wcale jej siepaczów. Troszczy się o to, jak wejść do obozu, i nie trwożą jej trąb marsowych dźwięki; zamierza pójść, dokąd ją losy wiodą i tajniki serca wołają. Bogdajby uniknęła gwałtownych wyrzutów i uwielbiała zarczeń ziszczenie. Ofiarę składa Ci w hołdzie wierne serce. Przyjmij i pomnij na słowo Twoje, którym nadzieję wznieciłeś we mnie. Dom rodziców moich z łaski Boga dość świetny i może się równać z najstarożytniejszymi rodzinami królestwa polskiego. Dostatki masz przed oczami. Wychowanie moje, choć małej wartości, chwaliłeś przecie; jeżeli więc według zdania twego podobać się może, nie dopuścisz, aby zrażało. Wiara nie kazi, bo wyznaje tę świętą Tróję, która technieniem darzy dusze ludzkie. Słowa ojca mojego, że majątku za granicę królestwa wywozić nie należy, niech nie będą na przeszkodzie. Uchwały téj twórcą jest mój ojciec, Ty zaś tłumaczem. Ty. WP.. najwyższym wykonawcą. Twoją rzeczą będzie rozkazywać, moją słuchać. Wielmożny Ricaldus, generalny komisarz i sekretarz królestwa naszego, dał mi wiadomość o oznakach miłości Twojej. O przyświadczenie prawdziwości tego proszę Boga i siostry mojej najdroższej, która bez wątpienia wystawi jasno skłonności moje. Dosyć że ile słów, tyle westchnień: ile wspomnień, tyle łkania. Jeżliby kto zapytał: „na cóż to czynisz?“ dość mi powiedzieć: „odpowiadaj serce za mnie!“ Serce moje już nie do mnie, do Ciebie należy; mnie opuściło, Tobie towarzyszy, w Tobie przemieszkuje. Czy prawdę mówię, badaj! Co ze zbuntowaném sercem uczynić, poradź! Na wszystko z łatwością leki znajdziesz, skoro zechcesz. Jeżeli mnie porzucisz, pamiętaj, że gniew Boski zawsze pomścił się na niewdzięcznikach. Czogo jednak nie życzę sobie i nie wątpię o przyrzeczeniach Twoich: przestrzegam tylko, aby nie powtórzyły się zgorszenia, które w poprzednich wiekach



potępiamy. Teraz mi nie więcej pragnąć nie wypada, jak tylko obecności Twojej, W. Panie, w domu ojca mojego. Za jej pośrednictwem, tak wierzę, wszystko szczęśliwszy weźmie obrót. Przybądź na jedną przynajmniej godzinę, o to usilnie proszę, gorąco wzywam, niecierpliwie oczekuję jako W. M. do końca życia serdecznie przywiązana

*Eleanora na Croes Dywarne.*

Dołożyła przytém przy podpisie instancją i za czeladnikiem moim, który się tam bez mojej wiedzy <sup>1)</sup> ożenił, w ten sens: Pan Wolski spodziewa się przy tej zrzeczności upaść do nóg W. Pana i przebłagać W. M. <sup>2)</sup>, gdy my wszyscy pospół instancją za nim wniesieniy. List ten, że w wyrażeniach swoich nie bardzo był podobien do konceptu białogłowskiego, i ja sam nie bardzobym mu był wierzył, gdybym nieznał jej nauki <sup>3)</sup> i nie nasłuchiwał się nieraz jej rozmów bez przygotowania prowadzonych. <sup>4)</sup> Już teraz jakoby kajdany włożyła na me serce. Nieodmiennie postanowiłem jechać tam i odpisałem na list, obiecując się, że jadę. Ułożyłem też go tak, że był pisany wyrażeniami za wyrażenia. Trzeciego dnia wyjechałem, nikt nie wiedział dokąd i po co. Na odjeździe wstąpiłem do pułku Piaseczyńskiego pod chorągiew pułkowniczą, <sup>5)</sup> gdzie Ryłski, krewny mój, chorągiew nosił. Zwierzyłem się przed nim całkiem <sup>6)</sup> tego sekretu; pokazałem mu listy i brałem też poradę <sup>7)</sup> jako od swego krewnego. On mi perswadował wszelkimi sposobami, <sup>8)</sup> żebym tej nierzucił okazji i sam jechać ze mną deklarował. Pijemy tedy na owę imprezę dzień jeden, także i drugi; trzeciego dnia wyjechaliśmy; tu nadeszły wiadomości, że kilka tysięcy Szwedów wysiadło z morza pod Skanderborgiem, przez któreto miejsce trzeba nam było przejeżdżać, przebijając się do tamtych ludzi. Jedziemy przecie, aż tu już koło Weila <sup>1)</sup> trwogi; Prusacy się uzbrajają i pytają

<sup>1)</sup> me inscio. <sup>2)</sup> Całego ustępu od: Dołożyła — przebłagać W. M. nie masz u Rac. <sup>3)</sup> Scientiam. <sup>4)</sup> Extemporaneos discursus. <sup>5)</sup> Słów: Piaseczyńskiego pod chorągiew pułkowniczą — nie masz u Lach. i Pill. <sup>6)</sup> In toto. <sup>7)</sup> Consilium. <sup>8)</sup> Omnibus modis. <sup>9)</sup> Pill. i Lach. Wędla; W. P. wędla; Rac. mędela. Oczywiście tu mowa o jakiejś miejscowości. Jadący z pod Fryderycy lub Koldinga traktem, musiał przejeżdżać przez Veile, miasto położone nad zatoką (fiordem) tegoż nazwiska. Dla tego poprawiłem: Weila.

nas, dokąd jedziemy; powiedzieliśmy; perswaduują nam, że niepodobna, abyśmy się tam mogli przeprawić, bo Szwedzi wylądowawszy naprawiają stare szanice i chcą tam osieść dla tego, aby w Jutlandyi jakiegokolwiek mieli panowanie i nagrodę Frederichs-oddu, i że książę elektor gotuje się na nich, żeby ich stamtąd wykurzyć. Usłuchaliśmy ich i nazadaliśmy się wrócili.

Przyjeżdżamy do obozu, aż tu uzbrajają się na podjazd; sam nawet Wojewoda chce już iść <sup>1)</sup>, gdy wtém przybywa obersztlejtuant od elektora z oświadczeniem, że nie życzy wojsku téj turbacyi, i że sam, będąc Szwedów najbliższy, może wydolać <sup>2)</sup> temu przedsięwzięciu. <sup>3)</sup>

Wojewoda rzekł na to: „baba z woza, konikom <sup>4)</sup> lżej; niech też sobie przynajmniej tą jedną okazją nagrodzą, bo tu jeszcze nic dobrego nie sprawili, a chleba siła zjedli.“ Roztaszowali się tedy, a ja po staremu zamysłam, <sup>5)</sup> jak Szwedów z tamtego miejsca wykurzę, zaraz jechać. Jeszcze się Prusacy nie wyguzdrali <sup>6)</sup> przeciwko Szwedom, a nam już przyszedł rozkaz od króla, żeby wychodzić do Polski.

Zadumawszy się ja na owe przeszkody, <sup>7)</sup> pomyślałem sobie: „Miły Boże! podobno to do mojej intencyi nie masz Twojej świętej woli.“ A wtém Ryłski wchodzi i pyta: „A nasze zamysły w co się obróciły? Odpowiedziałem: „Podobno w nic.“ Aż on rzecze: Tak i ja rozumiem, że temu trzeba dać pokój. I tak sobie o tém dyskurujemy, żeśmy sobie, jak to zwyczaj polski i podpili. Przy owém podpicciu co się przypomniał afekt to się ledwie nie łzami farbuję trunek; a potem rozszliśmy się. Noc nie dała snu na oczy, choć podpiłem. Jużem i pił więcej, żeby usnąć; lecz wszystko na próżno. <sup>8)</sup> Tak to uprzykrzone są w młodych ludziach afekty. Mnie ani dobre mienie, ani gładkość, która w owęj dziewczynie niewypowiedziana była, przy takim rozumie i niezwyczajnej stanowi swemu nauce, ale afekt

---

<sup>1)</sup> *in procinctu.* <sup>2)</sup> *Sufficere.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *wystarcza* temu *experimentowi.* <sup>4)</sup> Lach. *kółkom lżej.* <sup>5)</sup> *intendo.* <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *Prusowie nie wyskubli się.* <sup>7)</sup> *impedimenta.* <sup>8)</sup> Lach. i Pill. *zam. tego mają: żadnym żywym sposobem nie mogło to być.*

ję, który sobie do mnie lichego człowieka urościła, a po prostu w liczbie mnogiej mówiąc, urościli. Bo jako ona sama, tak i rodzice, domownicy i poddani, już mnie tam właśnie za własnego syna pańskiego mieli. Ofiarując to w dyspozycją Boską, a ścisnąwszy nóżki Panu Jezusowi, którego miałem na obrazie z Najświętszą Panną, to zaraz jakbym plastr przyłożył i nastąpiła też ochota jechania do Polski a tam niezostania. Nazajutrz otrąbiono, że za trzy dni ruszymy, ale się odwlekło do tygodnia, bo elektor przysłał, prosząc, żeby mu cokolwiek zostawić komunika, przynajmniej dla sławy, że nie wszyscy Polacy wyszli z królestwa duńskiego.

Tak tedy postanowiono: wyznaczono Piaseczyńskiego z półtora tysiąca ludzi. Jak ten ordynans stanął, zaraz też rada mego pana Ryńskiego odmieniła się; bo co mię przedtém odwodził, żeby nie zostawać, to teraz przeciwnie przywodził, to jest, aby zostać, a to z téj przyczyny, że i on się zostawał. Podawał mi wiele sposobów, mówiąc, że będzie wiele okazji, że tam możemy być i postanowić o dalszém, a potem wolno będzie czynić z tém co chceć. Znowu tedy nachyliła się myśl do téj perswazyi. Ksiądz Piekarski dowiedział się o tym traktacie. Dopiero inwektywy na mnie: „Nieczyń tego, co ci potem, albo wiesz, jaki koniec rzeczy wezmą; a kiedy cię ta uwiedzie słodycz dobrego mienia i nawykłość pożyicia<sup>1)</sup> że ci do tego nie przyjdzie wyjechać do Polski, kiedy nastąpią ciągle namowy i ułowią cię, że tu mieszkąć będziesz; natenczas, z jakim przestajesz takim się stajesz; zostaniesz Lutrem; aż tu będzie piękna: żony dobrać a duszę stracić.<sup>2)</sup> A do tego cożby za pociechę rodzice i krewni z tego tu dobrego ożenienia mieli, gdyby przez poczty tylko o tobie słyszeli a ciebie nie widzieli, tak właśnie, jakobyś też umarł, a dostał się do nieba, gdzie jest królestwo największe i z inszymi dostatkami, niżeli pana Dywarna bogactwa. Nie toć to jest pociecha słyszeć o krewnym, że się on ma dobrze, w odległości 200 lub 300 mil, ale ta, kiedy ja go mam blisko. Nie czyń tego proszę!“ — Takci się

---

<sup>1)</sup> *et usus cohabitandi.* <sup>2)</sup> Tak Lach. i Pill. — Racz. W. P. *aż tu będzie piękna żony dobroć, duszę stracić.*

tedy stało i podobno dobrze, bo biedny Ryłski prędko potem w Fionii zginął. Kto wie, jeżeliby się tam i mnie nie było dostało, bo pewno i ja, gdybym się tam był został, musiałbym być téj okazji nieemieszkać. Poszliśmy tedy szczęśliwie ku granicy, pożegnawszy się z owymi, co tam pozostawiali, i zapłakawszy, pogładając w tamtą stronę, gdzie się mnie na zimę spodziewano. Oni zaś, jak się dowiedzieli, że się wojsko nasze rusza do Polski, wyprawili czém prędzej owegoto Wolskiego z listem, upominając<sup>1)</sup> go, że na przypadek, gdyby już wojska w obozie nie zastał, żeby je gonił choćby do Hamburga prosząc przynajmniej, żebym w Hamburgu zaczął na dalszą umowę.<sup>2)</sup> Ubrali chłopca w niemieckie suknie, a język był mazowiecki, bo nie umiał więcej wymówić po niemiecku, tylko: „Gib Brod, gib Szpek, gib Haber,“ i tém podrywili; bo gdyby go byli w polskich sukniach wysłali, ledwieby był wojska nie dogonił od obozu w 15 mil, (jakem zaś porównywałem<sup>3)</sup> czas z jego powieści), ale przejechawszy owe miejsca, które byli zalegli Szwedzi i nazad skąd przyszli uciekli, nie chcąc z elektorem mierzyć się, napadł na cesarskich. Mówią do niego po niemiecku, nic; po łacinie, nic; dopiero mówią: „Ty szpieg jakiś, suknie niemieckie: według stroju mowy nie masz.“ Wzięli konia, odarli a listy przeczytawszy, piechotę go nazad puścili. I tak nie przyszło mi czytać owych ostatnich komplementów, o których zaś Wolski, wracający stamtąd do Polski, powiedział mi, że niepodobnaby rzeczą było, nie uczynić co dla tych listów, które od rodziców były. Te listy czytali przy nim cesarscy, a zaś potem którzy umieli po polsku, pytali go o stanie rzeczy:<sup>4)</sup> coto i jakoto? Jak im opowiedział, uważni mieli za złe tym, co go zatrzymali i odarli, ponieważ w takim był poślany interesie.<sup>5)</sup> Kazali mu potem czwartego dnia wyjść wolno z pod straży, który gdy powrócił do pana nie nie sprawiwszy, dopiero nappełnił dom płaczem, bo oni mieli jeszcze nadzieję, że gdy mię z tymi listami dogoni.

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *ordynowawszy go*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *konferencyą*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *konfrontował*. <sup>4)</sup> *De statu rerum*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill.: *w takićj był poślany materyi*.

zostanę w Hamburgu, skąd łatwo się do nich dostanę.<sup>1)</sup> Rzecz dziwna, iż porównywając czas z czasem według relacji Wolskiego, to właśnie wtenczas, kiedy się tam dzieło, kiedy go z listami zatrzymano, i kiedy za powrotem do domu nastąpiły żale, to mnie też takie ciężkości robiły się na sercu, że nie wiedział czy żyję.

Zaremba Jędrzej nie odstąpił mię piędzą, widząc po mnie owe zgryzoty.<sup>2)</sup> Jak to przecie serce przeczuwa. W tém wszystkiém znać Boskiej woli nie było i dla tego tak się stało.

Jakśmy tedy odeszli z Jutlandyi, Piaseczyński Kazimierz, mąż chciwy i w rycerskiem dziele prawie równy Czarnieckiemu, starał się pilnie, aby stawać za chwałą narodu i żeby owi, którzy z nim w zawody wchodzili, widzieli, że tam chleba darmo nie zjada. Piaseczyński zatem, żeby sobie tam i w Polsce dobrą zostawił sławę, upatrzawszy tedy czas i widząc, że Szwedzi nie tak już pilnie jak przedtém, gdy nasze wojsko przechodziło, pilnują lądów Fionii, ale bardziej się tam gotują<sup>3)</sup> przeciwko wojskom cesarskim i brandeburskim, wzięwszy od elektora 3 pułki piechoty, przeprowadził wojsko konne i piesze w statkach. Lubo potężnie broniono naszym wysiadać, ale iż, jakem już namienił, rozerwaną mieli Szwedzi potęgę po różnych szancach nad lądami, niżeli się więc tamci zgromadzili, ci tymczasem nie mogli wstrzymać i wpuścili naszych na ląd. Skoczyli tedy nasi konni na owych, rozerwali i wycieli, a potem stanawszy, czekali, aż więcej będą mieli gości. Samych tam bowiem Szwedów było 12.000 żołnierza, z tamecznych zaś mieszkańców<sup>4)</sup> każdy strzelec,<sup>5)</sup> każdy żołnierz, a do tego i charakternik.<sup>6)</sup> Przyszła tedy potęga na małą garść ludzi. Jak się zerwą z obu stron, zaraz w pierwszym impecie pułkownik Piaseczyński,<sup>7)</sup>

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill.: że za tymi listami zostanę w Hamburgu, jeżeliby był z nimi dogonił. A stamtąd jużby były sposoby przejazdu. <sup>2)</sup> alteratiōnes, frasunki, zgryzoty. <sup>3)</sup> własc. wystawiają, przeciwstawiają opponunt. <sup>4)</sup> Incolae. <sup>5)</sup> Pill. dodaje jeszcze: każdy rybak. <sup>6)</sup> Racz.: a do tego i bardzo mężny. <sup>7)</sup> Lach. i Pill. nazywają pułkownika Piasoczyńskim.



kulą w piersi uderzony, pada nieżywy. Ryłski, brat mój, również poległ.<sup>1)</sup> Ale też jak ów ogień wytrzymali, nuż na szable, a wtenczas Szwedzi i nabijać nie mieli czasu. Tymczasem<sup>2)</sup> przeprawili się więc Prusaków na inném miejscu, to jest na tém, z którego już Szwedzi byli ustąpili, i dopiero Szwedów ścinać, kłóć, strzelać; wyrznięto miasta i wsie zrabowano. Wszyscy tam mieli zadosyć, bo się Polacy mścili krwi swego pułkownika. I mieszkańcom<sup>3)</sup> znacznie się dostało, bo ich więcej jak połowa zginęła, a to dla tego, że ich zastano z bronią w rękę<sup>4)</sup> i że bronili się tak jak Szwedzi; ponieważ oni już całkiem króla szwedzkiego mieli za pana swego, niespodziewając się nigdy, żeby kiedy dał ich sobie wydrzeć. Ale jak oni odstąpili pana, tak też ich odstąpił<sup>5)</sup> protektor piekielny, w którym oni całą<sup>6)</sup> swą ufność pokładają. Aleć to i dyabeł ustąpi, kiedy Bóg ma kogo skarać. W całym królestwie szwedzkim i w duńskich niektórych prowincjach, tymi dyablami tak robią jak niewolnikami w Turczach,<sup>7)</sup> i co im każą, to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnymi.<sup>8)</sup> Kiedy Rej był posłem do Szwecyi, zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzonego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając nazad do Polski. Chory ten leżał w jednej izbie pustej, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą. Rozumiejąc, że to tam w innych pokojach grają, leży; aż tu z myszkiej jamy wyskoczy jeden chłopak małeńki, po niemiecku ubrany,<sup>9)</sup> a za nim drugi i trzeci, a potem i damy; muzykę też coraz to lepiej słysząc, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret<sup>10)</sup> w okrutnym był strachu. Potem zaczną<sup>11)</sup> parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wyprowadzono i panie, zwyczajnie tak jak do ślubu ubraną, nareszcie wyszli wszyscy z izby, jemu żadnego nie czyniąc gwałtu.<sup>12)</sup> Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wycho-

<sup>1)</sup> Po tym wyrazie mają Lach. i Pill.: *towarzystwa kilku także i czeladzi.* <sup>2)</sup> *Et interim* <sup>3)</sup> *Incolis.* <sup>4)</sup> *In armis.* <sup>5)</sup> U Lach. i Pill. brak.: *odstąpił.* <sup>6)</sup> *totaliter*, własc. *całkowicie.* <sup>7)</sup> W. P. i Rac. dodają: *w Turczach.* <sup>8)</sup> *Spiritus familiares.* <sup>9)</sup> Lach. ubrany brak <sup>10)</sup> Lach. i Pill. *woźnica.* <sup>11)</sup> Lach. i Pill. *wozmy.* <sup>12)</sup> Lach. i Pill. *żadnej — wiolencyi.*

dzac zostawili jednego malca, który mu rzekł: „Nie-  
turbuj się tém, co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy  
nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy  
też tu wesele swoje: żeni się nasz brat, idziemy do  
ślubu i nazad tedy powracać będziemy a ciebie także  
uczestnikiem aktu weselnego uczynimy.“ Ów nie życząc  
sobie więcej patrzeć na owo widowisko, wstał i za-  
łożył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić  
nie mogli. Skoro tam już po owym ślubie powracają,  
aż tu drzwi zamknięte; muzykę znowu słysząc; ty m-  
czasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlaźł jeden ma-  
lusienki szparą podedrzwiemi, a uczyniwszy się w o-  
czach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko pal-  
cem. i zdjawszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu  
co pierwój traktem prowadzili a potém w owę myszą  
jamę powlazili. W godzinę, lub też więcej, wyszedł  
znowu jeden z owój dziury i przyniósł mu na talerzu  
kołacza, suto konfiturami i rodzenkami przeplatane-  
go, mówiąc ten maleńki oddawca: „pan młody posyłać, że-  
bys też zażył weselnych wetów.“ Odebrał stangret te  
wety z wielkim strachem, a podziękowawszy postawił  
wedle siebie. Przyszli potém do niego ci, co go do-  
glądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia  
chodził. Pytają: „któż to dał?“ Opowiedział im całą awan-  
ture. Pytają, „czemuż nie jesz?“ Odpowiada, „bo się tego  
jeść boję.“ Owi mówią mu: „Nie bądź prostakiem, nie  
bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy,  
nasi przyjaciele, jedz.“ On po staremu nie chce. Wzią-  
wszy owi kołacz, przed oczyma jego zjedli powiadając  
mu: „że się to tu nam często dostaje jadać od nich,  
a nie nam nie szkodzi.“

Zażywają oni tam tych malców do roboty i ró-  
żnych posług. W wzmiankowaną protekcyą Finnowie  
bardzo ufali, aleć nie słyszałem od żadnego Polaka, że-  
by się któremu szabla na karku wyszczerbiła; prawda,  
że też zawsze przed bitwą kule przyprawiali, pocierając  
je różnemi świętościami.

Szliśmy nazad do Polski, tymże co pierwój traktem,  
na Hamburg. Widzieliśmy tam klasztor Augustyanów,  
z którego Marcin Luter na apostazyą uciekł. Stał w nim  
wojewoda. Ja zaś byłem tak ciekawy, że wszystkie

miejsca piękne i ozdobne tak klasztoru jak i cel zrewidował, nawet i w celi, gdzie Luter mieszkał, byłem bośmy powiedzieli, żeśmy Lutrzy, i dla tego nas poufale oprowadzali i pokazywali wszystkie miejsca owego starożytności,<sup>1)</sup> opowiadając zaraz, co i jak się działo: a my też wzdychali. Zowie się ten klasztor, jeżeli dobrze pamiętam, Uraniburgum.<sup>2)</sup> Strukturę ma cudnie piękną i położoną w miejscu bardzo sposobnem do obrony, bo go oblewa srogie jezioro nakształt morza ze trzech stron; z czwartej tylko strony przystęp i to w wielkiej równinie. Cella w nim każda tak piękna, żeby się mogła nazwać gabinetem królewskim; a jest ich z pięćset. Okna po wszystkich wielkie malowane i po staremu jasne, bo na jednych kwaterach są różne obrazy świętych Bożych a najwięcej Najświętszej Panny, wszystko z napisami,<sup>3)</sup> a drugie z białego jako krzystal szkła. Kościół sam tak piękny i wspaniały, że mu równego nigdzie w Polsce nie widzę. Ołtarze, obrazy staroświecką robotą, ale tak śliczne farby, pokosty i pozłoty, tak śliczny porządek, że i proszka na niczem nie zobaczy; iż rzekłby kto, jakoby dopiero trzeci dzień stamtąd zakonników wygnano. Intrata powiadają wielka jest do tego klasztoru, ale też i zakonników bywało do 400.

Po wszystkich owych celach, gdzieś jeno zajrzał. pełno było kobiet i dzieci, co to pouchodzili przed wojskiem, i bardzo się obawiających, żeby ich nie rabowano: bo się nas bardziej bali powracających, niżeli tam dawniej idących. Aleć jak obaczyli, że im żadnej nie czynią przykrości, choć w klasztorze nocowało ludzi kilkaset z wojewodą i wojsko całe obozem stało przed klasztorem, nazajutrz weselsi już byli; kiedy się wojsko

---

<sup>1)</sup> *Antiquitates*. <sup>2)</sup> Już Lachowicz zwrócił uwagę na to, że tu Pasek pomylił się. Uraniburgum było obserwatorium, które Tycho-Brahe wybudował sobie na wyspie szwedzkiej Huen. Tu zaś mowa o klasztorze Augustyanów(?) albo w samym Hamburgu lub w pobliżu miasta. Klasztor Augustyanów, w którym Luter mieszkał, był w Wittenbergu. Czy Pasek był w Wittenbergu, nie wiem. W każdym razie Luter koło Hamburga w żadnym klasztorze nie żył. (Klasztor może św. Maryi Magdaleny w Hamburgu rozumiany, a wiadomo, że w mieście tém jest kilka zbiorowisk wody, jeziorami zwanych). <sup>3)</sup> *cum inscriptionibus*.

ruszało, powychodzili przed klasztor, błogosławili, i dziękując wojewodzie. Stamtąd poszliśmy na Ratzeburg<sup>1)</sup> na Wismar do księstwa Meklemburskiego; na Gusztrow, Teterów, (Waren, Roebel, Wittstok), Ganskow, Pasewalk do Brandenburgskiej ziemi; na Szczecin ku granicy przebieając się, ku swemu taborowi w Czaplinku, inaczéj w Tempelborku; aleć już tabor niszczał, bo jedni z czeładzi poumierali, drudzy do domów popojeżdżali, inni pożenili się, wozy spruchniały, słowem, nie wiedzieć, gdzie się to podziało.

Weszliśmy tedy na granicę polską, Panu Bogu podziękowawszy, że nam dał w dobrém zdrowiu oglądać ojczyznę, a zaśpiewawszy wesoło na cześć i na chwałę Imienia Wszechmogącego; zaraz potem poszły chorągwie daléj i w różne rozeszły się strony. Naszemu wojsku naznaczono na stanowisko zimowe Wielko-Polskę i Warmią. Wojsko też z pod Malberga z Lubomirskim, hetmanem polnym, powracało. I tak, kiedy się chorągwie w pochodzie różnie mieszały, to już nietrzeba było pytać: z czyjéj ta a z czyjéj owa chorągiew dywizyi, bo tylko spojrzawszy, znać było, że kiedy chudo, ubogo, boso, pieszo, to Malborczykowie; kiedy zaś konno, orężno, odziano i dostatnio, to Duńczykowie, albo, jak nas nazywali, Czarniecczykowie.

Nawet i owych, co od nas z granic pouciekali i z nami się iść bali, Pan Bóg ukarał, bo albo zginęli, albo stracili, tu w Polsce wojując. Na naszą chorągiew dostały się Oborniki i Mosina pod Poznaniem. Tam idąc,

---

<sup>1)</sup> U Lach. *Reineberg*, który jednak domyśla się, że Ratzeburg rozumiany. Po Ratzeburgu wymieniają Lach. i Pill. miejscowość nieznana: Berstede. Racz. i W. P. nie mają. Po *Gustrowie* wymieniają W. P., Lach. i Pill. miejsca: Tomaszów, Żuraw, Tobel i Wistok. Według nich więc szli Polacy naprzód we wschodnim, a potem w południowym kierunku. Zamiast *Tomaszów* czytać należy *Teterów*, co ma Racz., a ponieważ od tego miejsca zdążano do Wistoka (Wittstock), przeto zdaje się, że *Żuraw* (Paska) jest miasto *Waren*, a Tobel (Paska) jest Roebel, bo przez nie trakt do Wittstoku prowadzi. Racz. jednak nie prowadzi Polaków do Wittstoka, jeno z Teterowa do *Ganskowa* (Ganskow koło Friedlandu, w Neu-Strelitz), stąd do *Pasewalk* w Brandenburgii. Marsz odbywał się więc ciągle ku wschodowi. Ydaje się, że pochód w Racz. rękop. podany lepiej, bo prosto ku Szczecinowi, nie kołując na Wittstock, wojsko się posuwa.

zaraziłem się łożną chorobą z téj okazyi: Niesiono na noszach chorego towarzysza, który mój był dobry przyjaciel, z młodości znajomy; bo jeszcze w szkołach Raskich byłem, a on też do kancelaryi chodził (i z bratem jego rodzonym miałem także dobrą przyjaźń), użaliłem się tedy owego, nie wiedząc, na co chory, a widząc, że mu trzeba było wlec się na nocleg za chorągwią milę czy więcej, prosiłem go na nocleg do mojej gospody. W kilka dni potem zachorowałem niebezpiecznie: już kompania o mnie powątpiewała, ale jednakże wielkie czyniła staranie; i niedługo potem poczałem do zdrowia przychodzić.<sup>1)</sup> Przyjechawszy tedy do Poznania, uczyniłem Bogu dzięki, że mnie do pierwszego zdrowia przyprowadzić raczył i że mi udzielał zdrowia i opieki w cudzej ziemi, gdzie mnie tam z Jego i Przechyśnej Matki Jego przenajświętszej łaski i palec jeden nie zabolął. Stanęliśmy nakoniec pół chorągwi w Mosinie a pół w Obornikach. Mnie się dostała gospoda w rynku, ale oboje gospodarstwo wielkie hultajstwo.

Wyniosłem się więc od nich i stanąłem na ulicy poznańskiej u tkacza przypisnego,<sup>2)</sup> człowieka pocziwego, u którego po owęj chorobie mojej miałem wielką wygodę, bo gdy mi się zachciało ptaszków, którem z chęcią jadał, to ów człowiek i wszystkich z domu wysłał ludzi, na różne miejsca, żeby mi tylko mógł dogodzić; słowem, wszelkie usługi z wielką odprawował wdzięcznością. Przyszedłem prawda predko do zupełnego zdrowia, ale mi też czupryna precz wylazła. Zachowaj mnie Boże drugi raz w życiu mojem takiej choroby.

Skończyliśmy tedy rok stary (1659), niech będzie Imię Boskie pochwalone, w Mosinie.

## R o k 1660.

Rok pański 1660 zaczęliśmy z woli Pana Boga tamże w Mosinie, gdzie lubo nas postawiono na całą zimę po tak ciężkich pracach i tak dalekiej za Bałtyckie

---

<sup>1)</sup> *Convalescere.* <sup>2)</sup> *Przypisny* = obowiązany do znoszenia ciężarów żołnierskich. Linde.



morze wyprawie, jednakże następujące od Moskalów i Kozaków niebezpieczeństwa nie dały nam nawet na konsystencyi uczyć Bachusowego święta.

Przysyłają uniwersały już nie z gorącym rozkazaniem, ale z gorącą prośbą, przyznawając, jakieby to wojsko za swoją odwagę i turbację powinno mieć odpocznienie i nagrodę, i proszą przez miłość Boga i ojczyzny, żeby tego nie mieć za krzywdę, że podczas tak ciężkiej zimy przychodzi wojsku ruszać (bo już Moskale opanowawszy całą Litwę, fortece na Podlasiu grasowali i za Warszawą się już zbierali), obiecując to dywizyi naszej w innym razie nagrodzić. Ruszyliśmy się tedy z konsystencyi; a przez ten wszystek czas, jak tylko dali Czarnieckiemu osobną dywizyą, uczyniwszy go niby trzecim hetmanem, nigdy się nie trafiło, żebyśmy całą zimę na konsystencyi mieli przepędzić, ale ustawicznie z nieprzyjaciół musieliśmy się spotykać<sup>1)</sup>. A po staremu nasze wojsko zawsze było najporządniejsze i najlepsze. Tak to Bóg błogosławi za szczera dla ojczyzny ochotę. Poszliśmy tedy nie tak prosto (jak owo zwyczajnie o żołnierzach powiadają), jako sierpem cisnął, ale wielkimi marszami<sup>2)</sup> traktem na Łowicz, na Warszawę, z podziwieniem wszystkich. Nie spodziewali się po nas tak ochotnego posłuszeństwa<sup>3)</sup>. Do króla wstępowali żołnierze w odzieniu cudzoziemskiem<sup>4)</sup>, postroiwszy się ładnie w żupan z drelchu, kontusz także z drelchu, jupkę z rajtarskiego koletu, buty z niemieckimi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana, i stądto był nastał ów strój krótki i buty z podwiązkami, który to strój niesłusznie nazywali czerkieskim strojem, bo to właśnie musieliśmy czynić z potrzeby<sup>5)</sup>, żeśmy w tamtych krajach krótko się nosili, co musiało być dla samych cholew, które tak są długie i szerokie; musiałoby chyba być straszidło, gdyby owa suknia na onych długich cholewach odbijała się i na przodzie i na zadzie; butów też tam polskich nie było, bo wojsko komunikiem poszedłszy, każdy w tych puścił się, co je miał na no-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *ale ustawiczne z nieprzyjaciół czyniąc eksperymenty.* <sup>2)</sup> *Magnis itineribus.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *tak ochotnej po nas obojętnej.* <sup>4)</sup> *In veste peregrina.* <sup>5)</sup> *Ex necessitate.*

gach, a które jednakże nie mogły być tak trwałe, żeby przez ten wszystek czas dosłużyły do powrotu do Polski<sup>1)</sup>. Ten strój obrócił się w modę, bo zaraz suknie choć najpiękniejsze kazano robić krótko, i buty, choć polskie, to z długimi cholewami i z podwiązkami, które były srebrem, złotem, rubinami, dyamentami sadzone, na jakie kogo mogło stać. I dla tego żeby widziano podwiązki, to już i suknie krótko kazano robić, a zaraz się tego wszyscy chwycili, nawet szewcy i krawcy; bo u nas w Polsce taki zwyczaj, że choć kto suknie na nice wywróci, to mówią, że to moda, i potem ta moda ma wielką komplacencją<sup>2)</sup> u ludzi, póki nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja już pamiętam odmienną coraz mody w sukniach, w czapkach, w butach, w szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, w stapaniu i w witaniu. O Boże święty, nie spisałby tego na dzieściu skórach wołowych! Jest to wielka lekkomyślność<sup>3)</sup> narodu naszego i wielkie stąd pochodzi zubożenie<sup>4)</sup>. Mógłbym tego ubioru<sup>5)</sup> mieć na cały wiek i dzieciom by się dostało, kupiwszy raz u cudzoziemców, aż tu za rok albo i prędzej nie moda, nie tak zażywają; więc psuj, przerabiaj, albo na tandetę daj, a inne sprawiaj, bo musiałbyś się w nim chyba między domowymi ścianami<sup>6)</sup> prezentować, ale między ludzi<sup>7)</sup> wyjechawszy, to się dziwią, jak wróble na sowę patrzą, palcem pokazują i mówią, że ten ubiór pamięta potop. O damach i ich wymysłach nie nie mówię, boby mi mógł całą księgę tą materją zapisać. Ta tedy moda, którą my wnieśli z Danii z<sup>8)</sup> potrzeby, weszła u wszystkich w zwyczaj. Gdy żołnierze przyjechali w tym ubiorze do Warszawy, nie mogła się im nadziwić królowa Ludwika i damy dworu, obracając ich sobie i oglądając do koła i bardzo się ciesząc. Choć też drugi miał dobrą suknię, to się jednak ustroił w pstry drelich, kiedy co chciał wydrwić na królu.

Dano nam tedy natenczas zasług ze skarbu za

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. do powrotu z zagranicy. <sup>2)</sup> W. P i Rac. powage. <sup>3)</sup> Summa levitas. <sup>4)</sup> Depauperatio. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. ornamentu. <sup>6)</sup> Inter domesticas parietes. <sup>7)</sup> alias, w inne strony. <sup>8)</sup> Ex necessitate.

dwie tylko ćwierci roku, które co odebrawszy, pojechałem do rodziców prosto z Łowicza, trzy mile za Rawę, do Bielin. gdzie stanąłem zdrowo i w fortunie pewnie dobrzej. Witali mnie rodzice z tak niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli. Przywiózłem tedy różnych osobliwości <sup>1)</sup> do domu, osobliwie numizmatów, których tu u nas w Polsce nie ujrzy. Damie też swojej, cośmy się w sobie kochali, pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przywiózłem w podarunku trzewiki drewniane lipowe; kupilem na nie umyślnie w Poznaniu pultynek specjalny, sztukwarkową robotą <sup>2)</sup>, hebanem i perłową macią nasadzany, adamaszkiem karmazynowym podklejony; i tak to oddałem za wielką osobliwość z piękną mową pana Franciszka Oltarzowskiego, towarzysza i sąsiada mego, który to wywiódł dosyć ładnie pierwój, niżeli pokazał, co tam jest wewnątrz w pultynku i jako nigdy w Polsce niewidziany oddał prezent. Oni też biorąc miarę z pięknego pultynka, spodziewali się, że to tam coś dziwnego i drogiego obaczą. Mówił tedy w ten sens, (lubo całej niepodobna pamiętać): „Wolentarz to jest w ciele ludzkim, afekt, moja wielce Mścia panno, który od inszych zmysłów żadnych nieprzyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą i na którąkolwiek stronę zechce i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją. Niech przez wysokie przeprawia się Alpy, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonego oceanu zabawia się głębokościami, ma jednak swój cel, do którego uprzejmém serca swego zmierza okiem, do którego choć w odległości swoje życzliwe zwykł akodować intencje. Takich nieomieszkując sposobów, które-miby swoje mógł wyświadczyć przysługę Imć pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczy-stych ziemi przybyły, jakimby miał WM. pannie przysłużyć się prezentem, długo deliberował, bo przywieść z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u ludzi zalecenie, ale w Polsce zdawna znajome, nie specyał; przywieść z krajów tych to, co u nas i

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *rarytetów*. <sup>2)</sup> *Sztukwarkowy* = składany stojem. wykładany.

wśród Polski dostanie, nie moda; ale taką osobliwość, której jeszcze i dotąd nie widziała Polska, to jest specyał. Niech się odważny Jazon złotem popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się, czyniąc to dla swojej; niech Hipomenes przez wyrznięcie złotego jabłka gładkiej pozyskuje przyjaźń Atalanty; ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon. Czemuż? bo to tam były te specyale, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem mego brata tak niezwykajny prezent, którego pewnie w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; któremu równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie zaważyła i nie miała ornamentu. Co i, WM. panno, sama przyznasz to snadnie, tak niezwykajny obaczywszy specyał. Prosi tedy przezemnie, abys WM. panna tegoż zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła“.

Rozumieli tedy z onego zalecenia biorąc miare, że w owym pułtyku nieoszacowany znajduje się klejnot; ale skoro zobaczyli trzewiki drewniane, z wielką je po staremu przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych, przyjaciół i sąsiadek zjeżdżała się kompania<sup>1)</sup>. Odprawiwszy tedy dni Bachusowe w dobrej komitywie, z dobrymi sąsiadami, a osobliwie z Mikołajem Krosnowskim, podczaszym rawskim, który często bywał u rodziców moich, my też nawzajem u niego, pojechałem za chorągwią, lubo kochanka moja chciała, żebym dłużej u niej zabawił<sup>2)</sup>. ale cóż, kiedy natenczas taka była karność w naszej dywizyi, że Panie zachowaj oddalić się na dłuższy czas od chorągwi towarzyszewi, albo na stanowisko lub do obozu nie wprowadzić i nie wyprowadzić już chorągwie pogotowiu, już okazyi omieszkąć, zaraz sąd, zaraz pokuta, zaraz do artykułów; i jużby to nie był oficer, gdyby ich zawsze w kieszeni nie miał. Dogoniłem tedy chorągwie i wszystko prawie jakby w kupie było, chorągiew od chorągwi bardzo gęsto. Jakiśmy weszli na Podlasie, Moskale ustąpili ku

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *circumferencia*. <sup>2)</sup> Słów: kochanka - zabawił nie ma u Pill. i Lach.

trlewi<sup>1)</sup>), czyniąc z Trubeckim i Horskim zabiegi koło Siemiatycz i koło Brześcia. Przyszedł nareszcie ordynans od króla do wojewody, aby na święta Wielkanocne wojsko rozłożyć brzegiem Podlasia, w dobrach szlacheckich i żyć za uproszeniem, co kto da z dyskrecyi, bo już królewskie i duchowne nie mogły wystarczyć, będąc zniszczone od nieprzyjaciela i od wojska litewskiego; ponieważ też i wojsko z dywizyj hetmańskich po stanowiskach daleko stało, i byle przecie tę ścieśniętą od Warszawy zastłonić a być w pogotowiu do ruszenia zaraz po Wielkiejnocy. Dostało się nam tedy na wytechnienie miasteczko Siedlce, własność JW. Mści pana kasztelana zakroczymskiego, a na przystawstwo trzy parafie szlachty całkiem<sup>2)</sup> ubogiej. Mnie zaś, wraz z panem Wawrzyńcem Rudzińskim, który potem u nas chorągiew nosił, deputowano do pisania gospód i podzielenia owego ubogiego przystawstwa. Pojechaliśmy. Przyjęto nas z chęcią bez żadnej protestacyi, bo tak już Litwini zaprawili w tę ryzę szlachtę w tamtych stronach, że ją prawie w chłopów obrócili. Stanęliśmy tam na niedzielę środopostną. Najpierwśmy odwiedzili i oddali honor samej JęjMości. p. kasztelanowej, bo blisko mieszkała zaraz przy mieście, w majątności nazwanej Strzała. Sam zaś kasztelan mieszkał tam gdzieś daleko. Zawsze oni osobno mieszkali, bo pan sam miał na czas obłąkanie zmysłów, a do tego, że majątność siedlecka była własnością pani kasztelanowej, gdyż była dziedziczka, z domu Wodyńska. Do której jadąc, mówiliśmy sobie: będą bronić stacyi z przyczyny prawa dóbr ziemskich; aleć jakeśmy powiedzieli przyczynę przyjazdu i asygnacyą pokazali, najmniejszego sporu nie było, lecz owszem wszelką pokazawszy wdzięczność, uczestowano i pozwolono. Powróciwszy do miasta zaraz nazajutrz, rewidowaliśmy gospody. Mieszczanie, którzy czytali asygnacye, wiedzieli, które parafie dano nam w przystawstwo. Szlachta dowiedziawszy się o nas, z każdej wsi przyjechało ich po dwóch witać deputatów imieniem<sup>3)</sup> innych braci, bo tych jest i 50 i 60

<sup>1)</sup> Lach., W. P. i Pill. *ku Mścibowu*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *wszystko ubogiej*. <sup>3)</sup> *Nomine*.



domów w jednej wsi; przywieźli oraz owsa, chleba, oleju itd., choć im o to nie mówiono, prosząc o respekt, żeby się łaskawie z nimi obejść. Jaki taki prosił o dobrego pana do swojej wsi, bojąc się <sup>1)</sup>, żeby im tak nie dokuczali jak Litwini. Rozpisaliśmy gospody we wtorek, pojechaliśmy do wsi we środę, jeździliśmy do piątku, a po staremu nieskończyliśmy tego objeżdżania, lubo wsie gęste i blisko siebie są, bo ich jest i po trzydzieści w parafii.

Wróciliśmy się tedy do miasta, rozkazawszy, ażeby z każdej wsi po dwóch przyszło, ażeby mieli kwity poborowe, żeby się z nich można informować, która wieś więcej a która mniej ma gruntów. Zaraz tedy nazajutrz stanęli, ale że musieliśmy wyjechać przeciwko chorągwi, która nadchodziła, aby ją wprowadzić, oni musieli zatem czekać.

Usiedliśmy nareszcie w niedzielę białą po rannéj mszy nad owymi kwitami i mieliśmy z nimi aż do wieczora do czynienia, a jaki taki o dobrego pana prosił; ten obiecuje gęś, ów kapłona, inszy baranka na święta. Każdemu z osobna powiedzieliśmy sekretnie: żeśmy mu przeznaczili najlepszego ze wszystkich i nienaprzekrzonego towarzysza; to ów podziękował, to pocztę deklarował. Ci panowie szlachta nie odeszli prędzej, ażeśmy popisali asygnacye i pooddawali kompanii. Tak zaś byli słowni, że cokolwiek imieniem <sup>2)</sup> swojej wsi obiecali, wszystko poodwozili w wielki tydzień. Nawieźli nam tedy deputatom tyle, że choćbyśmy byli nie nie wzięli na swoje poczty, tobyśmy się jednak mieli dobrze i wielu przy sobie pożywili. Kiedy zaś przywieźli prowiant, to zaraz przy nim przyszło 30 i 40 szlachty <sup>3)</sup>. Towarzystwo też przez wzgląd <sup>4)</sup>, że szlachta bracia, i znowu zaś, że dają prowiant a nie powinni by, zapraszali ich i częstowali za to. Ci czasem więcej wypili, niżeli przywieźli, ale zaś w nagrodę <sup>5)</sup> ochoty znowu przysłali, choć nie proszono. Pod niebiosą nas wynosili, mówiąc, że Czarnieckiego żołnierze anieli, a Litwini dyabli. Już tedy co się dopraszali każdy z osobna

---

<sup>1)</sup> Lach i Pill. *spodziewając się*. <sup>2)</sup> *Nomine*. <sup>3)</sup> W. P. 40 i 60 szlachty. <sup>4)</sup> *Per respectum*. <sup>5)</sup> *In recompensam*.

o dobrego, nie mogli się domacać żadnego złego. Było to przystawstwo po staremu niezgorsze, czyli raczej (jak to u nas nazywano) wytechnienie. Ja obrałem sobie wieś Strzałę, majątność pani kasztelanowej, tam, gdzie jej rezydencya; bo sama o to prosila. I byłem kardzo kontent z tego przystawstwa; bo była pani tak poczeiwa, że mi nie kazała chleba udzielać, ale kazała mi tam mieszkać, póki się nie ruszy chorągiew. Wieś ta była blisko miasta i dawano z niej wszystkiego dla czeladzi i koni, co tylko mogli spotrzebować. Ja tylko sam jadłem i pijałem we dworze w konwersacyi arcyszumnój, jako w raju. Była to pani zacna, pełna poczeiwości i bardzo wesola; jedyną miała córkę, dziedziczkę<sup>1)</sup>, która potém poszła za Oleśnickiego, podkomorzycą sandomierskiego. Na każde święto kazała prosić przeze mnie kompanii do mego przystawstwa na karty, na taniec, bo miała muzykę swoją i panien nadwornych kilkanaście, które były z domów zacnych i miały dobre posagi. Majątek córki jedynaczki wynosił kilkakroć sto tysięcy, o którą począł się był najpierw starać Stefan Czarniecki, starosta kaniowski; wszedł w tę konkurencyą z natchnieniem<sup>2)</sup> pana wojewody, stryja swego, który go wyprawił bogato na tę komendę<sup>3)</sup>, dawszy mu kupę grzecznych żołnierzów do boku, alie nie poszczęściło mu się; znać nie było woli Boskiej.

Powiadano mi potém, że się dla tego nie udało, iż pan starosta bardzo humorem i marsem narabiał. Poszła zaś tegoż roku za Oleśnickiego, podkomorzycą sandomierskiego. To przystawstwo widziało mi się dniem jedynym, że to w dobrym bycie; i takiego drugiego przez całą służbę nie miałem; bo mi nawet i wozy naładowano takimi specyałami, jakich nie w obozie, ale przy domowych tylko wywczasach zażywają, i do obozu pod Kozierady, pókiśmy tam stali, (bo tylko mil 6 było) przysyłano. Dosyć na tém, nie wyświadczyłaby tego lada jaka matka. Mąż téj zacnej pani, tento pan kasztelan zakroczyński, był także człowiek ludzki, wielce dobry żoł-

<sup>1)</sup> *haeredissam*. <sup>2)</sup> *Ex mente*. <sup>3)</sup> *Komenda*, t. c. załoga, p. Linde. *w komendę do niej przyjechał* = *w załogę*; jakkolwiek Lach utrzymuje, że Linde wyrazu tego w tém znaczeniu nie zna.

nierz i mąż doświadczony, tylko, że mu się to głowa była napsowała, i dla tego osobno mieszkali, tę jedną tylko spłodziwszy córkę. On swojemi zarządzał majątkościami, a ona też swojemi, i każde z nich osobną miało asystencyą. Póki był zdrów, to taki był bitny mąż, że się go wszyscy bali. Trafiło się raz, że chorągiew Karola Potockiego, dobrze okrytą, wybił wstępnym bojem, w samodziśnięć tylko pojechawszy, i powiedział im: „nie w mojej wsi, żebyście nie mówili, iż w kupę ufam, ale w polu czekać was będę“, i tak uczynił. Zjechawszy się, wyzwał porucznika. Odjechawszy od chorągwi, rzekli sobie: „na szablę“. Dojechał porucznika, ciął go dwa razy, aż z konia spadł; a wtém skoczyła chorągiew hurmem, wytrzymał ich, a potem z ową swoją dziesiątką <sup>1)</sup> jak począł ich łamać, nasięknął, chorągiew i kotły im wziął i to odesłał hetmanowi. Nie czynił on nic złego, jak to szaleni czynią, ale tylko uczynił się jakimś okrutnie nabożnym. Przyszywszy bowiem na czapkę pasyjkę, to idąc z nią przez kościół lub przez izbę, na nikogo nie wejrzał, nikomu się nie skłonił, tylko obiema rękami trzymając owe czapkę z pasyjką przed oczyma, na nie patrzył; szedł zaś z nim chłopiec z mieczem tuż przy jego boku. Nigdy on się nie rozśmiał, bo słudzy, co mu po lat kilkanaście służyli, powiadali, że go nigdy śmiejącego się nie widzieli.

U żony bywał, ale nocować nigdy nie chciał; obiad i wieczerzę zjadłszy, pojechał na całą noc o cztery mile do domu. Wymówił też czasem mądrze, czasem głupio. Przyjechał raz do żony w obiad; było nas u stołu czterech towarzystwa: dano znać, że Jegomości przyjechał; ja rzekłem: „Wielmożna Pani, pójdziemy witać?“ Ona odpowiedziała: „Nie trzeba tego czynić, to tego niegodny“. Wszedł tedy do izby z ową powagą i nabożeństwem, trzymając czapkę z pasyjką <sup>2)</sup> przed oczyma; prosto do swojej Imści przyszedłszy, klęknął na kolana; ona mu głowę ścisnęła jako Biskup, bo tak był zwyczaj; i klęczałby tak długo, póki by tego nie uczyniła. Siedział wedle Imści towarzysząc nasz wielce grzeczny

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *watachq.* <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *z krzyżykiem.*

stary Kościuszkiewicz, Wołyniec, osoba wielce poważna; hoży, wysoki, broda do pasa. Wstawszy kasztelan rzekł do tego Kościuszkiewicza: „Czołem Mści Panie Hełmanie!“ Towarzysz odpowie: „Czołem Mści Królu“, i podali sobie ręce. Potém pyta: A Imść pan Pasek jest tu?“ Ozwę się: „Jestem sługą WMM. Pana.“ Podał mi także rękę i ja mu, i rzekł: „Domyśliłem się też zaraz, że to WM. Pan, gdyż mi powiadano, żeś młody.“ Dalej mówił: „Jam tu przyjechał podziękować WMM. Panu za to, że tu jesteś opiekunem żony mojej.“ A ów miecz zaraz mu pod łokciem chłopiec trzymał. Odpowiedziałem: „Nie uzurpuję sobie téj godności, żebym miał być protektorem Imści, ale poddanych WMM. Pana, natenczas zostających w mojem przystawstwie.“ Mówił dalej: „Tak trzeba, tak Bóg kazał z nieba.“ Wtém odezwał się Kościuszkiewicz: „Mści Panie Kasztelanie, WMM. Pan jako gospodarz racz usiąść i nam też usiąść rozkaż, bo potrawy na półmiskach poziebna.“ „Zgoda, Mści panie wojewodo, i ja też jeszcze nie jadłem, odpowiedział kasztelan, podawszy owéj kompanii rękę, których jeszcze nie witał, a którzy wedle Kościuszkiewicza siedzieli i poszedł usiąść do samych drzwi. My się tu ruszamy i prosimy go wyżej. Żona mówi do nas: „Daremna turbacya, bo on tego żadną miarą nie uczyni i pojedzie, taki u niego zwyczaj.“ Siedział więc za wszystkimi sługami żoninymi i za naszą czeladzią; jadł, pił dobrze, a z każdym kieliszkiem poszedł pierwój do żony o pozwolenie klękawszy, a ta mu i głowę ścisnęła. Prawił jedno do rzeczy a drugie niepotém, a miecz zaraz podle boku z chłopcem, na kóry ja miałem pilne oko, bo to przecie z szalonym dziwna sprawa. Po obiedzie rzekł: „Jaśnie Wielmożna Mościa Pani i Dobrodziejko, albo to Wśc muzyków nie masz, że tak nie wesoło? Odpowiada: „Są Mści Panie, ale strón nie mają za co kupić.“ Rzekł: „Wołaj ich do mnie Brzeski.“ Gdy przyszli, sięgnął do kieszeni chłopca, co miecz trzymał, i dał im 3 czerwone złote, a ci zaraz grać zaczęli.<sup>1)</sup> Poszliśmy w taniec, kłaniając mu się, a on żegnał nas owym krzyżykiem i pił. Skoro podpił, to już i słowa

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *dopiero przyszli i grali.*

do nikogo nie przemówił. Odjeżdżając, znowu przed żoną klęknął i pojechał. Ona poczęła płakać z tego żalu, że to przecie mając <sup>1)</sup> przyjaciela, jakoby go nie było, kiedy nie z takimi jako ludzie jest postępkami. — Póki jeszcze był nie odjechał, rzekł do niego towarzysz nasz, pan Łacki, Litwin: „Czemu też WM. Pan w domu swoim nam nie dopomogasz weselić się?“ <sup>2)</sup> On uderzywszy dwoma palcami w miecz, odpowiedział: „Ja z tą tylko jedną panną zwykłem tańczyć; gdybym z nią poszedł, mogłoby to się komu w ordynku uprzykrzyć.“ Dal mu tedy pokój i nie zapraszał <sup>3)</sup> go już więcej do tańca. Powiadano, że on i w domu podpiwszy sobie, każe grać muzyce, a z mieczem różne sztuki szermierskie wyrabia; to przystępując, to odstepując, i to tak długo, póki się nie zmorduje. Jak o nim powiadają, miał to być szermierz doświadczony.

Stojąc w Siedlcach, umarło nam dwóch towarzyszków, starych żołnierzów, to jest pan Jan Rubieszowski i pan Jan Wojnowski. Rzecz dziwna, że ci dwaj ludzie tak z sobą żyli, że jeżeli się temu dobrze powodziło, to i temu; jeżeli temu źle, to też i temu. Obaj byli Mazurówie, obadwa starzy, obadwa żołnierze, obadwa Janowie, obadwa żonaci i podle siebie w rejestrze i obadwa jednej fantazyi. Gdy **nas** w nocy pod Chojnicami, <sup>4)</sup> napadli Szwedzi, obudwóch porąbali, rapirami pokłóli; i za umarłych na pobojuwisku zostawili, jednakże obadwa z tak ciężkich szwanków wyleczyli się i oba razem królowi za pogrzeb dziękowali. Bo król widząc po okazyi tak ciężkie ich pokaleczenie, kazał im dać 600 złotych, mówiąc, że to daje na pogrzeb, nie na leczenie. Przy podziękowaniu wzięli znowu od króla po tysiąc złotych, wojnę kontynuowali, w Danii z nami byli i jakoby kontrakt szczęścia między sobą zawarli, razem też obadwaj w Siedlcach zachorowali i jednego dnia pomarli. Gdy im tedy ostatnią należało oddać posługę, Jan Domaszowski sprawił im pogrzeb, porucznik nasz, jakiego senator nie może mieć foremniejszego, w przy-

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *miawszy*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *wesołości*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *nie invitował*. <sup>4)</sup> W r. 1655. A zatem już w tym roku Pasek służył orężnie. Wstęp.



tomności okolicznej szlachty i żołnierzów, także wielu duchowieństwa, w kościele siedleckim. Z woli tedy porucznika i kompanii mnie, jako Janowi także, kazano zapraszać na chleb żałobny gości. Zacząłem tedy takim sensem, nie bardzo wiele mając czasu do przygotowania należytego; bo mi owa moja stacya była na przeszkodzie, będąc zapraszany co raz to w karty, to w szachy, to w arcaby; alem się przecie starał, żeby nie podrwić, bo wiedziałem, jaki miał być ludzi napływ; wiedziałem i to, że miał od gości mówić pan Gumowski, podczaszy, wielki mówca; a od wojska zaś kondolencyą pan Wolborski, porucznik starosty dobrzyńskiego, Rokitnickiego. Zacząłem tedy: „Ktoreby tej konstytucyi oponować wolumina, przed którymi uskarzyć się parlamentami, u któregoby z najpotężniejszych świata tego monarchów szukać protekcyi od nieuchronnej na naród ludzki śmiertelności opresyi? Nie wiem, sposobu nie znajduję; ale widzę, że ani prawo nikomu w tém pomóc nie może, kiedy czytam na hieroglifiku rzeczywospolitej genueskiej: „Parka dumna, trzymająca kosę w groźnej ręce, pokazującą napis: „Prawa dyktuję, królami rządę, sędziów sądę.“ Któż się takięj sprzeciwić może potencji? Zgoła, dla ceremonii tylko, równemu przed równym, człowiekowi przed człowiekiem, śmiertelnemu przed śmiertelnym swojej uzalić się dolegliwości, potem zamilczeć i przestać, „ponieważ możemy się uzalać na los, ale go zmienić nie możemy“. Prawda, że to jest ciężkie rozstanie,<sup>1)</sup> kiedy wrodzone krewności nie wytrzymają koligacyi, kiedy ślubem stwierdzone<sup>2)</sup> rozrywają się miłości związki, kiedy ojciec syna, syn ojca, towarzysz towarzysza najpoufalszego odstąpić musi. Ale cóż z tém czynić? kiedy to ludzkiej doli taką własność przypisuje Arystoteles: „Człowiek jest wzorem ułomności, łupem czasu, igrzyskiem losu, obrazem niestateczności, zawiści i klęski przepaścią<sup>3)</sup>“. Ciężkito jest wprowadzić na chorągiew naszą rok,<sup>4)</sup> dwóch razem

• <sup>1)</sup> Lach. i Pill. *dyssocjacja*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *komprobowane*. <sup>3)</sup> *Homo est imbecillitatis exemplum, temporis spoliū, fortunae lusus, inconstantiae imago, invidiae et calamitatis...* (Lach. ma *trudina*, tłumacząc go jako spolszczony wyraz łaciński od *trudo*(?). <sup>4)</sup> *climacter*.

téj matce tak dobrych pozbywać synów; ciężki i nieznośny ojczyźnie paroxyzm, takich przez niedyskretne losy razem i naraz <sup>1)</sup> uронić wojowników, którzy najniebezpieczniejsze jéj pożary hojnie swoją w każdych okazyach krwią gasili. Przykra całej kompanii strata! tak dobrych, poufałych, nikomu nieuprzykrzonych, w każdą z nieprzyjacielem utarczce podle boku pożądaných i do wytrzymania wszelakich ciosów doświadczonych postradać kawalerów. Ale, ponieważ sama litera święta tak całemu światu podaje naukę: „zżać należy żniwo, tak każe konieczność;“ dla tegoż „konieczność przystoi zusić, a nie opłakiwać“. Mając przed oczami konstytucję a umówioną przed wieki ziemi z niebem ugodę, że nam tam deklarowano „ożyć przez śmierć;“ że nam tam obiecują do powszechnego powrócić towarzystwa. „Nadejdzie znowu dzień, który nam światło powróci“. Było to prawo w ateńskim państwie, że się nie godziło oddawać zmarłego żołnierza ziemi, póki by wprzód na najgromadniejszym zebraniu przez swoich nie był chwalony godnie i dokładają tam: „Chwalony był od tego, który był w wojsku najuczciwszym i wymownym“. Gdyby przyszło na tém miejscu ściśle obserwować tamtych ludzi zwyczaje, przyznam się, żeby mi ciężką musiała przynieść konfuzyą na mnie prostaka włożona od oficera mego prowincya, albowiem więcej tém sławę ujmuje, kto czyje sławne i światu widoczne nie tak dostatecznie, jakoby potrzebowały, chwali czyny. Ale żelazny Mars depce i gardzi złotym przepychem, dla tegoż choć nieudolna Minerwa moja, tumanem saletry zakurzona, i surowością impetów bałtyckich świeżo shukana, rezolwowała się chwalić swoich współżołnierzów. s. p. JMści Pana Jana Rubieszowskiego i JMości Pana Jana Wojnowskiego, lubo niegodnie, jednak najgodniej z pamięci na zmarłych, którzy z młodości zaraz swojej, ledwie tak rzec nie mogę, że prawie z powicia, bo w chłopięcych latach nie wdając się w pieszczonęj Pałady przyjaźń, udali się ochotnie do przykréj i krwawéj Belony palestry. Tym zabawom poświęcającemu się najmniejszego czasu naturalnie nie zostaje dla Apolina

<sup>1)</sup> *Simul et semel.*

Starych polskich wojowników trybem, jako szlachetnego orla piskłeta ostrego za dyrektora obrali sobie Gradywa, jemu zupełnie swój cały obligowali wiek, jemu siebie za dożywotnią poświęcili ofiarę <sup>1)</sup>. Bo Merlińskie, <sup>2)</sup> Czerskie, Żółtowodzkie już za towarzystwa odprawiwszy okazy, w niezliczone potem różnych na ojczyznę następujących nieszczęśliwości wdali się labirynty, o których gdyby szczegółowo mówić przyszło, całodziennego o każdej z tych okazji nie dosyćby było dyskursu, kiedy owe Korsuńskie, Zbaraskie, Batochowskie tak ciężkie na ojczyznę przepłynawszy powodzie, tak nieszczęśliwie ustatu rycerski strawili lata. O których owego wieku żołnierzach takie było powstało zdanie, że kto z tych okazji zdrowo wyszedł, jeżeli przedtém zwano go sokołem, mógł bezpiecznie tytułować się feniksem. Nie dosyć na tém chciwemu sławy animuszowi: Wielkie dusze uporczywsze, im większe trudności. Nie ustraszyła ich w owych przeszłych kampaniach srożącego się losu wściekłość, idą dalej w owe Beresteckie, Białocierkiewskie, Mohilowskie, Żwanieckie okazy. I tam synowie dobry dla ojczyzny zdrowia swego nie żałowali. O takich to znać żołnierzach gdzieś tam napisano: Właściwe mężowi jest szczególnie męstwo, dwie jego główne cnoty są: pogarda śmierci i bólu. Nuż dopiero jak nastąpiły Szwedzkie, Moskiewskie, Węgierskie wojny, co rzekę o owych Trzemeszeńskich, Grodeckich, Wojnickich, Gołębskich, Wareckich, Gnieźnieńskich, Magierowskich, Czarno-ostrowskich i inszych wielu okazyach? z jaką tam rezolucją i z jakim umysłem, jak wesółm czołem ponosili przeciwności losu i niepogody nieba, już w tém, jak koło późniejszych okazji, nie trudno o wielu świadków. <sup>3)</sup> Tymbyto zacnym kawalerom przypisać można to, co Alexandra Wielkiego żołnierzom: Gdy żołnierz gardzi dostatkami i bogactwem, toczy boje w karności i ubóstwie; zużonemu służy ziemia za łożę; używa za pokarm co ma, a sen jego trwa krócej niż noc <sup>4)</sup>. W tych zacnych ka-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *konsekrowali wiktyngę*. <sup>2)</sup> Już Lach. powiada, że o Merlińskich wyprawach nikt nic nie wie i że Rac. str. 65 (nie 68) ma: *chocimskie*. <sup>3)</sup> Lach *do świadectwa okulatorów*. <sup>4)</sup> Wyjątek z Curt. *de rebus Alex. Magni III*. 2, 15.

walerach widział świat pomienione przymioty <sup>1)</sup> przy nieskapém zawsze krwi i zdrowia swego szafowaniu. A osobiwie też już pod Chojnicami, więcej niż potrzeba <sup>2)</sup> od ręki nieprzyjacielskiej otrzymawszy, otoczony od mnóstwa <sup>3)</sup>, Rubieszowski, czterdziestu kilkoma razów strzelanych, sztychowych i rapierami sieczonych, na pobojuwisku położony za nieżywego, którego **gdyśmy w kilku** <sup>4)</sup> z placu zbierali, to ten zanny kawaler do półboków prawie w swojej plawił się krwi, tak, że w niej ledwo nie spłynął. Lubośmy wszyscy rozumieli, że po tak ciężkiem pokaleczeniu już też obmierza sobie wojnę, ale nie, bo hartuje się ranami męstwo <sup>5)</sup>. „Jako mówią, piłka a męstwo bite większy bierze impet. Nie ustawa odważny Cynegirus <sup>6)</sup> w przedsięwziętej imprezie; Kodrus pozbył zdrowia dla ojczyzny, i stąd mają na cały świat wieczystą sławę i zalecenie, a ten wszystko pokaleczone ciało niesie na ostatnią ojczyzny ofiarę. Kąpała Tetis Achileśa w jakichś tam wymyślonych wódkach, żeby go żadne zabić nie mogły oręże; ja tak bezpiecznie moralizować mogę, że tego to Achileśa, naszego ulubionego spółżołnierza, poważniejsza jakaś od tamtych przyprawnych wódek, krew Chrystusowa, konserwowała kąpiel i od tak ciężkich ran zginać nie pozwoliła. Nie wywodzę tu genealogii, bo i tak podobno naprzykrzyłem się czasowi, choć o samém tylko ich życiu dosyć lakonicznie <sup>7)</sup> namieniłem, wielką sławę, jako wielki dzwon, w sam tylko brzeg małym bardzo sercem <sup>8)</sup> dotykając. Niechaj będzie dosyć <sup>9)</sup>, że zanną województwa mazowieckiego porodzili się szlachtą, których urodzenie choćbym chciał wywodzić, nie mogę, bo mi nie pozwala czas i licha moja wymowa <sup>10)</sup>. Ponieważ wielkich ludzi nie chwalić, ale podziwiać należy <sup>11)</sup>, krótkiej tylko, jako niegdy Salustyus do Kartaginy, do tych przeznacznych

<sup>1)</sup> Lach. *attributa*. <sup>2)</sup> *plus quam satis* <sup>3)</sup> *circumventus multitudinem*. <sup>4)</sup> W. P. *in kilku*, Lach. i Pill. *in kilim* (derę); Rac. nic nie ma. p. str. 86 Uw. końc. <sup>5)</sup> *Virescit vulnere virtus* (Lach. i Pill. nie znali czasownika *viresco* (*vires*), ale tylko *viresco* (*viridis*), i dla tego tłumaczą: rozzielenia się (!) <sup>6)</sup> Rac. i W. P. *Cyrus* niesłusznie. <sup>7)</sup> *laconice*. <sup>8)</sup> *Minutissima stipula*. <sup>9)</sup> *Suffici(a)t*. <sup>10)</sup> *Facundia*. <sup>11)</sup> *Magnorum non est laus sed admiratio*.

familiantów zażywszy apostrofy: „O waszój sławie lepiej jest milczeć, niżeli mało co powiedzieć“<sup>1)</sup>, to tylko przydam, że kto tak wiek prowadzi, tego szlachectwo jest podwojone<sup>2)</sup>. Owi są prawdziwą szlachtą, którzy nie tylko samém urodzeniem, ale i cnotą są szlachetni<sup>3)</sup>. A teraz chwalebni spółzawodnicy<sup>4)</sup> w wiekuiłą zabra-  
wszy się kampanią<sup>5)</sup>, żegnają przezemnie wszystko wojsko, jako swego życia szkołę. Żegnają chorągiew matkę i miłą swoją kompanią, z którymi równie wdzięcznie im było i przeciwności i pomyślności ponosić. Żegnają wszystkich krewnych i swoje pozostałe potomstwo, życząc, aby nie innym trybem postępując i ojczyźnie służąc, dni wieku swego prowadzili. Żegnają wszystkich WMM. panów na tém miejscu zgromadzonych i dziękują wielce, że jako chrześcianom chrześciańską wyświadczyć raczyliście im usługę, gdy ostatnie światu dają pożegnanie, nowój zaś wieczności powitanie. A że się tam ktoś ważył o sobie mówić: „Nie cały umieram, w wielkiej części uniknę Libityny“<sup>6)</sup>, toż nasi towarzysze zasłużyli u świata i do WMM. panów swoje przysyłają prośby, ażeby zasługi ich w słodkiem WMM. nie obumierały wspomnieniu, ponieważ: „Dusza i sława nie mogą być pogrzebione“. A po tych WMM. panów fatygach i wyświadczonej pobożnie zmarłym łasce, żebyście WMM. panowie w domu żałoby swojej nie raczyli odmawiać przytomności<sup>7)</sup>, imieniem JMści pana porucznika i całej kompanii uniżenie proszę“.

Jakem ja skończył, mówił pan podczaszy Gumowski bardzo wymownie, uczenie, ale sobie pomieszał sens i związek, i zaraz to było widać, kto się znał na rzeczach, zwłaszcza duchowni to postrzegli. Omawiał się potem kształtnie, narzekając na mnie, że mu wziął kilka probacyi do jego mowy należących; i już musiał wyrzucić te, które odemnie słyszano. Przytoczył i to,

<sup>1)</sup> *De vestra quidem laude melius est tacere quam pauca loqui.* (Porówn. Sall. Jug. 19.) <sup>2)</sup> *Nobilitas duplicata.* <sup>3)</sup> *Illi vere sunt nobiles, qui non solum genere sed etiam virtute sunt nobiles.* <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *aemulanci.* W. P. i Rac. *zmarli* (?) <sup>5)</sup> Poprawilem: *kampanią*; w wiekuiłą zabrać się k.: = *umrzeć.* <sup>6)</sup> *Hor. Od. III. 39, 7. Non omnis moriar, multaque pars mei Vitabit Libitinam.* <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *denegować prezencyi.*



jako jest ciężka rzecz architektowi, kiedy mu kto do założenia fabryki już przyciosane i oheblowane weźmie drewno. Domyślili się wszyscy tego terminu, i bywało tak często, że orator oratorowi zabierze materią. Od wojska zaś miał kondolencyą pan Wolborski, porucznik starosty dobrzyńskiego. Tak tedy pochowawszy owych kolegów<sup>1)</sup>, na poczet pana Rubieszowskiego przyjechał pan Wąsowicz, jego krewny; a zaś pana Wojnowskiego poczet i zasługi żonie odesłano.

Przyszły potem do ruszenia uniwersały, żeby się chorągwie ściagały pod Kozierady; bo też już i o Moskalach były wiadomości, że się kupili. Staneliśmy tedy pod Kozieradami na trzy niedziele przed świątkami. Wojsko było piękne i dobre, tylko że, jak Lutrzy mówią, mała gromadka; bo nas tylko 6.000 było w dywizyi pana Czarnieckiego.

To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzoźowego chrustu, zaraz w tymże dniu począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu, a w płocie owego chłodnika. Jawnie na gniazdo nosił między gestwą ludzi, zbudowawszy je, nasiadł na swoich jajkach i wylął młode. W owym chłodniku był stół z tarcie na soszках<sup>2)</sup> zrobiony; u tego stołu jadano, pijano, karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział i nie bał się najmniejszej rzeczy, choć to było zaraz w rogu stołu; gdy mu się jeść chciało, to przed rumakiem owies zbierał. Wysiedział tedy owo swoje potomstwo, wychował i wyprowadził. Wszyscy mówili, że to znak jakiegoś znamienitego szczęścia; aleć było szczęście, lecz ptakowi, co się spokojnie wylął, ale nie mnie, bo mnie takie ogarnęły kłopoty, z których ledwom wybrnął, i po staremu z wielkim fortuny mojej uszczerbkiem. Bo jak pod Kozieradami zaczęły mi się kłopoty i szkody, tak aż do końca roku<sup>3)</sup> nie opuszczały mnie. Towarzystwo pułkowe, panowie Nuczyńscy, pili u brata swego ciotecznego, pana Marcina Jasińskiego, towarzysza naszego; mnie też tam był zaprosił na tę ucztę pan Jasiński. Bodajby jęj

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *Arcades*. <sup>2)</sup> Soszka, 1 sożka, socha, żerdzie na krzyż złożone. <sup>3)</sup> *Ad decursum anni*.

nie było! Podpiwszy <sup>1)</sup> bowiem mocno Nuczyński, począł mi dawać okazyje. Ja, lubom był tak pijany jak i oni, rzekłem jednak do Jasińskiego: „Panie Marcinie, nie miałeś mię tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny dają i miodem oblewają.“ I wyszedłem z szałas, chcąc ujsć licha, to tylko jeszcze wymówiwszy: „Kto ma do mnie pretensyą jaką, wolno mu powiedzieć to jutro, a nie po pijanu.“ Jużem był na pół drogi, dogonił mię Nuczyński i rzekł: „bij się ze mną!“ Odpowiedziałem: „Panie bracie, nie bardzo-byś mię Waśc leniwego uznał, ale dwie są przeszkody: jedna, że tu obóz, druga, że szabli nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie, nie na żadną wojnę; ale, tak jeżeliby nie mogło być inaczej, jutro rano, za obozem, nie w obozie.“ Idę tedy do swego szałas, onego zaś jego wyrostek hamuje i trzyma; lecz dawszy wyrostkowi pięścią w twarz, wydarł mu się i przyszedł za mną. Musiałem wynieść szablę, a startszy się, co ten tnę, to mówi: „zginiesz“; ja zaś mówię: „Pan Bóg tém rządzi“. Za drugim czy za trzecim cięciem dosiagłem mu palców i mówię: „Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał“. Rozumiałem, że się tém będzie kontentował; lecz on czy tego nie czuł jako pijany, lub też chciał się zemścić, skoczył znowu do mnie, machnął raz i drugi, a już mu krew na twarz pluska; jak go tnę przez puls, wyrócił się. Wtém dano znać do pijanych, którzy rozumieli, że na przechód wyszedł. Przypada młodszy brat, a widząc, co się stało, pocznie gęsto i często przecinać. (Pan Bóg zaś patrzył na mą niewinność). Zetrzemy się z sobą, i ręka i szabla upadła. Towarzysze także poprzypadali, ale już było po charapie.

Przyszedł potem Jasiński, gospodarz téj ochoty, i krzyknął: „A zdrajco! pokąsałeś mi braci, pójdźno ze mną“. Rzekłem mu na to: „czego szukali, znaleźli“. Począł wołać po szablę, bo nie miał jój przy sobie, a mię za rękę prowadził. Kompania perswaduje mu: „Tyś gospodarz, powinienbyś był te rzeczy zagodzić <sup>2)</sup>; nie czyń tego“. Żadnym sposobem perswadować sobie nie da, pro-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *Dopierczy tedy.* <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *medycować.*

wadzi mię. Tymczasem przyniósł mu chłopiec szablę. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilku niedzielami Pawła Kossowskiego, towarzysza naszego, posieknął. Wyszarpnę mu tedy rękę, stanę osobno i mówię: „com ci ja winien? zaniechaj mię“. Towarzysze go trzymają; ale jak pchnie Drozdowskiego, puścili go, mówiąc: „idźże, aż cię zabiją“. Była tam rzeczka wąska, przez którą trzeba było przechodzić, i kładki przez nią wąskie położone. „Tam jeno, tam przejdźma sobie, aż pod on las; kto kogo położy, żeby się już nie wracał do obozu“, wola Jasiński i popchnął mię na owę kładkę, mówiąc: „idźże ty wprzód“. Tylko kom wszedł na owę kładkę, ten mię z tyłu ciał w głowę, ale że w czapce aksamit wenecki przedni był, Pan Bóg zachował, że nie przeciął, tylko w jedném miejscu trochę aksamitu puścił, a stąd powstała pręga, jakby od bicia. Zamroczył mię jednak tak, że spadł z owęj kładki w wodę. Umknąłem się z owego miejsca, bojąc się, żeby mi nie poprawił, i na tamtą stronę dobywam się, mówiąc: „Boże! widzisz moję niewinność“. Jeno co wyszedłem z wody, on też już przez kładkę przeszedł. Ja mówię: „a milczkiem to kąsas, pogański synu?“ I działo do mnie i mówi: „Wnet cię tu lepiej będę kasał“. Z obozu powychodzili i patrzą, bo wszystkie chorągwie stały u owęj rzeczki. Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrzała szabla w garści: wytrzymałem zamach. Cieliśmy się z dziesięć razy; nie ani jemu, ani mnie. Mówię: „dosyć tego, panie Marcinie“. On rzecze: „o taki synu, nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć.“ Tak Pan Bóg dał, że po owém wymówieniu, samym końcem szabli dosiągnąłem go przez jagodę i odskoczyłem od niego. Tém bardziej dopiero na mnie natrze; ja też urwę go w łeb; jakby nie był na nogach. Dopiero go płazem pocznę walić na ziemi, wzięwszy w obie ręce szablę. Tu kompania z naszych i z pod innych chorągwi przybiegłszy, wola: „stój! nie zabijaj.“ Dałem mu z pięćdziesiąt razy płazem, niżeli nadeszli, za owę zdradę, co mię z tyłu rąbał w głowę. Była to w ten dzień kryzys tak zła, że z piętnaście pojedynków odprawowało się pod różnymi chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistej swój miał protekcyi, kiedy mię zachował od

szwanka, z trzema mężami pojedynkując. A nie z żadnego to stało się męstwa, ale tylko z tego, że Bóg na niewinność moję miał wzgląd. Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze ten przegrywa, kto przyczynę daje. Kto będzie po mnie sukcesorem téj książki mojęj, przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innych temu podobnymi przykładami budował. Żeby nigdy i najlichszego lekce nie považał; żeby, choćby był mężem najdoświadczeńszym, ufając siłom i męstwu swemu, nigdy okazyi nie dawał i z pyszném sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie o tém, że się go lada kto nabije. A gdy zaś z pokorą swojęj oponować się będziesz krzywdy i honoru, wzywając na pomoc Boga, zawsze wygrasz. Na wielu innych i sam na sobie doświadczyłem tego. Ile razy dałem okazyą, zawsze mię wybito; ile razy mnie kto, zawsze zwyciężyłem. Takci dałem Nuczyńskim jednanym sposobem za ból i za rany ich, że to zwyczajna była płaca<sup>1)</sup>, złotych 1200, cyrulika z osobna zaspokoilem. Jasińskiemu nic, którego za gębę surowo jeszcze osądzono w ten sposób, „że ty, gospodarzem będąc, dopuściłeś gościom bić się, nie rozważając ich, i sam jeszcze do tego wyzwaleś na pojedynek, za to daj do Brześcia Bernardynom złotych 600, i w pancerzu stać będziesz przez trzy msze w święto, szablę trzymając.“

Potém wyprawiono Skrzetuskiego na podjazd z komenderowanymi ludźmi, pod dwóch towarzyszków z pod chorągwi; bo też już były wiadomości, że Moskale zbliżali się coraz bardziej ku nam. Poszedł tedy podjazd i spotkał się z chorągwią Horskiego. Chorągiew moskiewską, bardzo okrytą, zagarniono. Powracając tedy nazad, obawiali się pogoni, szli zatém noc całą. Skoro też już dniało, stanęli podewsią, na łąkach konie paśli, i sami jako sturbowani, co żywo do spania się udali, Moskali strażą dobrze opatrzywszy. Był dwór szlachecki blisko nad rzeką, pojechało tam kilku czeladzi, chcąc się pożywić; chcieli tam coś wziąć gwałtem, nuż tu po sobie, nuż hałas i strzelanie. Podjazd się potrwożył,

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. że to jest doświadczona prawda (*practicatum axioma*): bity płacze, złotych 200.

rozumiejąc, że Moskale są u koni, aleć potem dowiedzieli się, co było. Wolski Łukasz, Rawianin, towarzyszy krajczego koronnego, porwawszy się ze snu, jak dopadł konia, tak też zaraz i w rzekę prosto skoczył, a przepłynawszy, że się i rozespał i bojaźliwego był serca — bo to drugi nie porachowawszy się ze swoją fantazją, zaciągnie się do wojska, a podobno lepiejby zrobił, gdyby w domu kury sadził, a kanie od kureząt odganiał — nie obejrzawszy się, co się dzieje, skoczył w las i przyjechał dwoma dniami przed podjazdem, potrwożywszy wojsko okrutnie.

Pozbiegaliśmy się co żywo do wojewody i on też przyszedł czynić relacyą. Pyta go wojewoda: „Co się tam stało?“ Ów prawi, na większy jeszcze żal, jako byli zabrali Moskale ze 300, jako chorągiew ze wszystkiem zagarnęli, jako mieli wielkie zdobycze, a potem przysła pogoń, zastali śpiących, obkoczyli i w pień wycieli, drudzy się w rzecę, nad którą popasali, potopili. Pyta dalej wojewoda: „A Skrzetuski czy żywcem wzięty?“ On mówi, że na oczy swoje widział, kiedy Moskwicin do niego strzelił, a potem go ściał; „bo stałem długo, przepłynawszy rzekę, i widziałem, że nikogo żywcem nie puszczono.“ Jam nie mógł wytrwać i mówię: „A ciebie czemu nie zabito?“ Wojewoda otrząsnął się na mnie i rzekł „dajcie pokój“; sam go jednak pyta: „a ty jakeś uszedł?“ Odpowie: „bom nie spał, a do tego trzymałem konia w rękę i zaraz uderzyłem w pław; strzelono jednak za mną kilkanaście razy, ale Pau Bóg mię zachował.“ Wojewoda pyta dalej: „Co za potęga mogła być tamtego podjazdu?“ Odpowiada: „Nie podjazd to, Mści dobrodzieju, ale wszystka potęga Chowańskiego, bom widział, wszystko prawie wojsko, okryło pola jako obłok, drugie pułki jeszcze się z za góry pokazywały, szlachcica napadłem też uchodzącego, który także powiadał, że Chowański z całą potęgą idzie.“ Zalterował się wojewoda, ale nie pokazuje po sobie i mówi: „Pan Bóg z nami; nie to panie Strażniku; każ otrąbić, żeby zaraz stada sprowadzono.“ Tu trąbią, tu w obozie krętaniua sroga; stada o kilka mil od obozu, prawie każdej chorągwi osobno. Tu każdy nos zwiesił, myśląc sobie o pierwszym



nieszczęściu. Pytają nareszcie Wolskiego, każdy o swego towarzysza. Powiada im, jaką który śmiercią zginął. Owo zgola, pełno strachu i zamieszania.

Poszliśmy więc do chorągwi; każdy koło siebie czyniąc porządek, do stad co żywo udaje się i piechotą i na koniach. Przyszedłem i ja, a tu mój czeladnik mego rumaka siedla. Pytam go: „to na co?” Odpowiada: „Po konie pojedę”. Kiedy go to obuchem zajadę mówiąc: „Poganiunie, droższe moje zdrowie, niżeli wszystkie konie; albo tam nie masz trojga czeladzi przy koniach? będą inni swoje brać, pobiorą też i moje, a tu konia u kół trzymam od wielkiej potrzeby; gdyby też co przypa-  
dło, a ty mi konia wzięłeś? zostań więc!” Rozporządziwszy tak u siebie, poszedłem znowu do wojewody. Ide, mijam bazar, aż tu Wolski u Ormianina waży łyżki srebrne zdobywcze; mówię do niego: „Panie Łukaszu! a nasz Jaworski, czy nie uszedł też? bo on przecie zawsze ostrożny i na dobrym koniu. A on powiada: „Jako waszeć ucho swoje widzisz, tak już też nie obaczysz pana Jaworskiego.” Mówię dalej: dla Boga, panie Łukaszu, czyś się też nie omylił, albo jakim sposobem nie odłączył się od podjazdu, bo ja wiem żeś ty dawno wichar.” Lecz on począł znowu to potwierdzać, czego się pierwój zwierzał, a nawet i gniewał się. Dałem, pokój, ide do namiotów, aż ksiądz Piekarski: „stój” rzecze, „zła nasza, panie bracie.” Ja odpowiadam: „panie bracie, pamiętajże Waszeć, że w téj Wolskiego relacji połowy prawdy nie masz, bo ja naturę jego znam, że rad klimkiem rzuci.”<sup>1)</sup>

Wtém wyszedł wojewoda z namiotu i bredekreći, a jużto był znak alteracyi albo gniewu. Przymknawszy się do księdza Piekarskiego, rzekł: „O czémże pawi-  
cie?” Powiada mu ksiądz moje słowa. On do mnie: „Maż on tę przyware?” Powiadam, że to natura jego i ojca jego taka jest, który jest poborcą rawskim; nawet w szkołach nazywaliśmy go: „generał kłameca.” Uderzył się wojewoda po aksamicie i rzekł: „Otóż i ja

<sup>1)</sup> *Klimkiem rzucić*, nieznany Lindemu zwrot, który widocznie to samo znaczy, co: *klimkować*, *klinkować*, t. j. zmyślić wykrętnie, zmyślić, żartować. Tak Lach. (Patrz jednak Linde: Przysł. A toż tobie klimku guzy w upominku.)

tęgo jestem zdania, bo jeżeli ich podjazd dognał, niepodobna, aby ich miał tak osaczyć, żeby mieli wszyscy zginąć; jak i to niepodobna, że cała Moskalia potęga nadeszła, bo ja mam wiadomości, że dopiero jutro ostatniami siłami na szturm do Lachowicz gotowali się, i dopiero im drabiny i inne rekwizyta zwożono, bo wszystko to byli potracili u pierwszych szturmów.“ Zaraz potem kazał wojewoda Wolskiego wołać, aż mu też mówi jeden: „Bracie, czy się Waszeć nie omylił? gardłowa sprawa wojsko potrwożyć.“ Odpowiedział: „Dam zdrowie i szyję moję, jeżeli się inaczej pokaże.“ Tak tedy pomiędzy nadzieją i trwogą,<sup>1)</sup> od samego rana całe wojsko było jakoby powarzone. Stada, które bliżej były, sprowadzają: jedni bez swoich tesknią, drudzy wyglądają i chorągwie ordynują na podjazd, aż się też zemknęło ku wieczorowi. Zachodzi tedy słońce i widać z tamtej strony kogoś; ja mówię: „Otóż mamy języka.“ Nie poznaliśmy go, bo miał bachmat zdobyczny i był w kołpaku moskiewskim z perłami. Bieży przez majdan, pomija chorągwie i woła: „Musztuluk.<sup>2)</sup> musztuluk!“ Wypadają do niego, pytając go, czy dobra czy zła nowina? Rzekł coś przecie, Polanowskiego pomijając. Kiedy to co żywo na wyścigi za nim, aż on prawi całą rzecz przed wojewodą tak: „Że jutro, da Pan Bóg, komendant nasz, z obfitszém niżeli jest wysłany gronem kłaniać się będzie WM. Panu i chorągiew nieprzyjacielską u nóg złoży; jednę tylko mamy szkodę, żeśmy stracili w tej okazji wielkiego kawalera, towarzysza Jmści pana Krajczego koronnego.“ Wojewoda rzekł: „Niechże będzie imię Boskie pochwalone! Tęgo towarzysza nie straciliście, ale jutro go dopiero stracie. Biegajcie po tęgo skurwego syna.“ Krajczy stoi. Porucznik jego Skoraszewski, jakoby mu policzki wyszczypał. Wzięli pana Wolskiego w kajdany. I tak to owa okazyja wesola i miła była z przyczyny dwojakięj: jedna, że pierwszą okazyją tak Pan Bóg pofortunuił; druga, że owych, których jużęśmy byli odżałowali, obaczyliśmy zdrowych; a uadewszystko, że już nadzieja nas jakoś de-

---

<sup>1)</sup> *Inter spem et metum.* <sup>2)</sup> *Musztuluk* l. *munsztuluk* = podarek, nagroda. Linde.

lektowała. Chciano Wolskiemu koniecznie szyję uciąć. Nawet go nikt z Rawianów nie nawiedzał, bo się wstydzili za niego. Przysłał do nas, prosząc o instancję, lecz żaden z nas nie chciał się w to wdać. Jeden tylko ksiądz Piekarski i Skoraszewski, jego porucznik, co go obronili, że go przecie nie stracono, ale kazano mu zaraz z wojska wyjechać i nie powiadać nigdy, żeby kiedy służył w dywizyi Czarnieckiego. — Przyszedł tedy podjazd szczęśliwie nazajutrz po owym przyślanym towarzyszu i wchodził do obozu z tryumfem, niosąc rozwiniętą chorągiew nieprzyjacielską i pędząc przed sobą powiązanych więźniów kupę prawie tyłą, jak ich samych było. Gdy prezentowali więźniów, nasza się wojskowych siła do regimentarza i jam też był. Po skończonej owęj ceremonii stoję przy namiocie z Jazyną Rafalem, Rawianinem. Odzywa się do nas wojewoda: „Rozumiałem, że wszyscy Rawianie dobrzy pacholcy, aleć też jak widzę są i kpy.“ Ja się odzywam: „Tylko się to tu w jednej familii panów Wolskich znajduje.“ (A Wolskich stoi dwóch, grzecznych Łuźi, t. j. Paweł, który był potem starostą lityńskim, i drugi, zwano „Odlewany.“) Wolski, z pod królewskiej chorągwi poczał się obruszać, aż wojewoda rzecze: „do mazowieckich Woskich on mówi, a wyście rusecy, a inni są rzymsey, o których pisze Owidyusz: <sup>1)</sup> *Saevit atrox Volscens*. To to znać rusecy i włoscy Wolscy są dobrzy pacholcy, ponieważ ich nazywają „atroces“, a rawsey Wolscy kpy; nie ujmujcie się za nimi. Ale przecie pana Paskę od dzisiaj będę miał za dobrego metra ludzkiej natury, kiedy on z Wolskiego wyczytał wszystką nieprawdę.“ Potem się żartami dyskurs zakończył. Kilku więźniów posłano królowi.

Skoro tedy od Sapiehy, hetmana litewskiego, przysłała wiadomość, że też już wojsko litewskie wymodełowało się jako mogąc, zaraz i my ruszyliśmy się i poszliśmy traktem ku Mścibowu. Chowański też, hetman moskiewski, wyszedł ku nam ze wszystką potęgą, której miał 40.000, zostawiwszy pod Lachowiczami nie-

---

<sup>1)</sup> Nie Owidyusz, lecz Wirgili w Eneidzie 9, 420 ma wyrazy: *Saevit atrox Volscens*.

wiele coś ludzi, żeby obozu pilnowali i fortecę przecie, którój już tak długo dobywali, żeby nie przestawali atakować i żeby jej nie dawali odetchnąć.<sup>1)</sup> Obiecował bowiem sobie wziąć ją zaraz za powrotem z imprezy, na wprzód rozgromiwszy, i szedł właśnie tak, jak wilk na stado owiec, bo już się tak był zaprawił na Litwinach, że już zawsze do nich chodził jak na pewne zwycięstwo.<sup>2)</sup> Posłał więc Naszczokina, drugiego hetmana, kilka mil przed sobą, z pięciu tysiącem ludzi wybornych, żeby się z nami powitał. W wigilią tedy śś. Piotra i Pawła zetknęły się z naszą przednią strażą, która, że nie była tak mocna, jak on podjazd moskiewski, posłali do wojska, dając znać o nieprzyjacielu, że go już widzą na oko. A wtém Moskałe impetem na nich skoczyli. Niżeli tedy chorągwie i ochotnicy przysłali, w srogim ogniu<sup>3)</sup> była przednia straż, ale przecie potężnie ich wspierali. Już było trupa i z téj i z owéj strony po trosze, aż dopiero, skorośmy przysłali, obróci się na nas połowa Moskali, a drudzy już też tam z przednią strażą kończą. Potężnie tedy uderzą na nas, chcąc nas pierwszym swoim zamachem skonfundować, aleśmy jednak wytrzymali, lubo kilkunastu z koni spadło. Gdy widzą, że i tu opierają się mocno, już w drugim starciu nie tak rzeźwo pokazali się. A wtém wychodzi z chojników chorągiew Tuczyńskiego i Antonowicza tatarska w 200 koni, i wyszedłszy zaraz rysią idą. Moskale poczęli się mieszać. My też natarli. Nuż w nich; złamaliśmy ich zaraz, a dopiero wzięwszy na szable, już rzadko kto i strzelił, jeno tak cięto. Óstatek ich poszedł w rozsypkę. Dopieroż w pogoń; dojeżdżano i bito. Wtém zaszło słońce, wojsko też nadeszło i tu na owém stanęło pobojowisku. Tak tedy przez całą noc trzymaliśmy konie w ręku, dwa pułki w placowój straży postawiwszy. Litwini tuż przy nas stanęli, których było 9.000 z wielkim hetmanem Sapiehą a Gosiewski, nateczas polny hetman i podskarbi, siedział w Moskwie w więzieniu, od tego to Chowańskiego schowany. Tego szczęścia spodziewał się i z nami; nawet kiedy przedem Naszczokina wysyłał, tak mu zlecił: „żebyś mi

---

<sup>1)</sup> *respirium*. <sup>2)</sup> *Victoria*. <sup>3)</sup> *Lach. i Pill. opale*.

się starał dostać żywcem Czarnieckiego i Połubińskiego, aby Gosiewski miał się z kim zabawić.“

Było tedy na 40.000 Moskali, naszego wojska i Litwinami tylko 15.000. Bardzo to mały kawalek, ale przecie nadzieja nas cieszyła, bo co trup padł, to zawsze za nimi głową, co wojennicy sądzą za znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owój nocy jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych łodownicach, jakich natenczas zażywano. Zakropiwszy się tedy po raz, po dwa, zawróciła się potrosze i głowa, aż się też i spać zachciało. Jaki taki położywszy się na trawie, spi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechera; ten mówi do mnie: „Panie Janie! na co mamy pięść pod głowę kłaść, układamy się miasto poduszki na tym Moskalu.“ (Leżał bowiem blisko tłusty Moskal zastrzelony.) Ja odpowiadam: „dobrze dla kompanji.“ On więc z jednej strony, ja z drugiej położyliśmy głowy; konie do rąk za cugle okręciwszy, i takeśmy zasnęli, śpiąc może ze trzy godziny. Gdy już było nadedniem, tak w nim coś gruchnęło, żeśmy się obydwa porwali; podobno się to tam jeszcze coś było zataiło ducha. Skoro się trochę rozwidniło, zaraz przez munsztuk kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy Paua Boga wzięwszy na pomoc wczesnie zaczęli tę igraszkę. Idąc tedy, każdy odprawował swoje nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował żeby był jak najgotowszy na śmierć. Przyszedłszy tedy o pół mili od Połouki, stanęło wojsko do szyku bojowego. Szykował Czarniecki swoje, a Sapięha swoje. Prawe skrzydło dano Wojuiłowiczowi z królewskim pułkiem, lewe skrzydło Połubińskiemu, armatę i piechotę. Szliśmy tedy szykiem, i dopiero w obliczu nieprzyjaciela stanawszy, chcieli nasi wodzowie, żeby nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę, ale niemogąc go wywabić, kazano postąpić dalej. Wyszło nareszcie ku nam ze sześć tysięcy piechoty za przeprawę, aleć jak poszły do nich nasze trzy pułki, zaraz ich wystrzelali i z téj strony wyparowali za rzekę. Poczeli tedy z tamtéj strony bić z armat i razić naszych: towarzysza jednego, podle



mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb jego konia, to aż ogonem wyleciała, a towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej niżli na trzy łokcie, i nie mu nie było. Gdzie szło lewe skrzydło i korpus, tam mieli ciężką przeprawę; gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota jak przez siedmioro stajañ i lepiej, że miejscami koń zapadał po łebki, miejscami też uszedł po wierzchu, tylko że się tak owe chwasty zrosłe zaginały jak pierzyna. Prawie połowa była takich, którzy piechotą za sobą swoje konie prowadzili. My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewém skrzydle. Był tedy wprost przeciw naszej przeprawie folwark oparkaniony; Moskale spodziewając się, że tam nasi będą próbowali szczęścia, zasadzili tam kilkaset piechoty i działka. Nie pokazowali się nam wtenczas, dopiero aż kiedyśmy się wybijali z tego błota na twardy ład, wysunęła się piechota i nuż pocznie do nas ognia dawać, nuż poczną i z dział parzyć; jak grad lecą kule; padło natenczas naszych dużo, a drudzy zostali postrzelani. Poszliśmy zatem na nich hurmem, bośmy widzieli, że przyjdzie nam poginać, gdybyśmy im mieli tył podać, i jużemy tak na oślep w ogień leźli, żeśmy się z nimi mieszały, jako ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna wtedy powstała rzeźba w owój gęstwinie, a najgorsze były berdysze; kwadrans jednak nie wyszedł od owego mieszanina, a wycieliśmy ich tak, że jeden nie uszedł, bo w szczerém polu; powiadano, miało ich być 100. Z naszych też kto legł, ten leżał, a kto co otrzymał, ten musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Jeszczebym go był użył, gdyby nie ta kolanowa rana, bo ja takie miałem szczęście do koni w woj-sku, że nie pamiętam, abym którego przedał, kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał, albo zdechał, albo go zabito, i to nieszczęście wyгнаło mię z wojska. Bobym ja był i do tego czasu żołnierzem, ale już ojca nie stawało kupować koni, i miue też już było obmierzło to szczęście, na które nieraz zapłakać musiałem. Przesiadłem się więc wtenczas na mego myszkę, kazawszy pachółkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę po konia, aleć mię nie-

wdługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, to jest na zdobycznym. Docinamy owę piechotę, a Trubecki leci ordynowany owym na sukurs z dziesięciu chorągwiami bojarów dumnych i z trzema tysięcy rajtaryi. Snualiśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby chcieli zjeść; wytrzymaliśmy jednak, bośmy i musieli. Kiedy zaś widzimy, że nas pchają w owe błota, zewrżemy się z nimi potężnie: rajtarya sypała do nas gęsty ogień, z nas zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na owę piechotę, a nabić znowu było niepodobna, bo czas nie pozwolił. I tak powiadam: że w okazyi nabicia najpotrzebniejsze, kiedy idziesz do nieprzyjaciela, ale nabijając, kiedy to już zetrą się wojska, rzadko się to trafi: szabla natenczas grunt. Tak tedy szablami ten tego, ten też tego w Bożą godzinę, bo i owym jużśmy tak przygrzewali mocno, żeby nie nabijali strzelby. A po staremu rzeczy już nam nie tak twardo szły, choć to na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie jak owo, kiedy dwaj w zapasy chodzą, ten tego, ten też owego nachylając. Trubecki jako cygan uwija się na szpakowatym kałmuku. Pada trupów gęsto, i nawet chorągwi ich na ziemi leżało ze sześć. Towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciało w łeb Trubeckiego, to aż mu kółpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero hosudarowie w nogi do szyków; my za nimi; wpędziliśmy ich, siekąc, aż między samo ich wojsko. Padło ich wtedy na placu z połowa. A tu jako w garncu już się sam korpus potyka. Litwini na lewém skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jak na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekceważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże i na odwrót znowu poszły. Zobaczywszy wojewoda nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy, aby dla Boga wszystkiemi siłami natrzeć i rozrywać Moskali, bo pułk królewski zgubiony. A wtém już Moskale mieszają się, kręcą, właśnie jak owo, kiedy źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwożę. Ci też, których na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas; a wtém natrze na nich korpus potężnie. Husarskie

chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzamy na nich. Jużemy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtém Moskale w nogi. Wszystko tedy wojsko na nas uciekało; bijże teraz, którego się spodoba; wybieraj ten piękny, ten jeszcze piękniejszy.

Napadł na mnie jakiś patryarcha z żółtą brodą, srogi chłop; zajadę go, złoży do mnie pistolet, szabla złocista na temlaku. Jam rozumiał, że wystrzelony miał a straszy nim; przytnę śmieie, strzelił; a ja też impetem ciałem go w ramię; czuję się, że mi nie od owego strzelania, nuż po nim, domogłem się go, znowu go w oko zajadę, bo jakoś ciężko uciekał, choć na dobrym koniu, czy też miał jaki szwank, czy też był ociężały jakiś; tnę go przez czoło, dopieroż zawoła: „pożałuj“. Szablę mi podaje a z konia leci; jeno o szablę odbiorę, aż ucieka na płowym bachmacie w rzadziku złocistym jakiś młodzik w atłasowym papużym żupanie, prochownicza na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu. Młodzusiński chłopiec, gładki, a chrestoprawny trzyma w ręku a płacze: „Pożałuj dla Chrysta Spasa, dla Preczystoj Bohorodycy, dla Michajła Czudotworcy!“ Żal mi go się uczynił, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z téj strony i z téj biegały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mnie nie ogarnęły, nie chciałem się bawić koło niego, zabijać też żal go było na owę jego gorącą rozpamiętywając modlitwę. Wziąłem mu tylko ów chrest z ręki a wyciąłem go płazą przez plecy: „Utikaj do matki, daj synu!“ Kiedy to chłopię skoczy, podniósłszy ręce do góry, z oczu zginął w lot. Żywcem jeszcze natanczas trudno było brać w owym zapale, kiedy wszystko uciekające wojsko na nas się waliło, czyby więźnia trzymać, czyby się bronić, albo strzelbę nabijać. Chrest wziąłem mu piękny bardzo; było na oprawie ze dwadzieścia czerwonych złotych. Nie zabawiłem się koło owego smarkacza i pacierza jednego. Skoczę do owego brodofiasza, aż on już nago leży, a konia prowadzi towarzysz. Mówię do niego: „Jam nieprzyjaciela z konia zwał, a ty go bierzesz; daj go sam, bo tego nabicia na ciebie odżałuję, com go na nieprzyjaciela nagotował.“ Nie bardzo się też i sprzeczał Wołoszyn, bo widział, że

— mnie ten Moskal strzelił i jam go zwałił z konia. Oddał mi tedy owego konia ślicznego, który był nie moskiewski, ale tych ruskich koni czerwonoogniady, rosły, żal mi go było rzucić. Czeladnika żadnego nie masz, nie było go komu oddać, aż napadłem znajomego pacholka: „Weźmij odemnie tego konia, a dam ci dziesięć talarów, jak mi go wyprowadzisz; albo jak się zjedziesz z którym z mojej czeladzi, oddaj go“. Wziął tedy, a jam skoczył, gdzie się okrutnie zwarli Moskwa z naszymi. Już tak jeno rznięto jak barany. Gdybym był miał wtenczas aby jednego czeladnika przy sobie, mógłbym był jako najpiękniejszych rumaków nawybierać, bo to tam samą starszyszną ciętą wtenczas, co to strojuje, konno. Cóż kiedy czeladka najbardziej wtedy pana pilnuje, kiedy pije, a niemasz, kiedy się bije. Towarzyszowi też nie bardzo moda powodować konia, kiedy go niema komu oddać, to go woli i nie brać, kto powagę kocha. Widząc ja jednak, że i kompania insza powoduje, kto co ma, jak się już owa rzeźba skończyła, wziąłem też jednego Wołocha pięknego z czarną pręgą; trochę był zacięty koło ucha ten koń, ale mu to nie nie szkodziło. Ledwie z owój kupy wyjeżdżam, aż tu mój wyrostek bieży; oddałem mu owego konia i jużtem się kazał pilnować; natroczył złodziej lada czego, skórek rajtarskich na podjezdka, a gdyby był przy mnie, to by był natłoczył atlasów, aksamitów, rządzików i koni mógłby dobrych nabrać. Obaczyłem dalej moje chorągiew, przybiegnę do niej, aż tu nie masz przy niej i sześciu ludzi; i drugie chorągwie także bez ludzi. Co żywo pozaganiało się; sieką, rzną, gonią. Mówię do chorążego: „Nagrodził mi Pan Bóg mego konia, alem go tam oddał obcemu człowiekowi; nie wiem jeżeli mnie dojdzie.“ Pyta chorąży: „A to czyj płowy?“ Powiadam, że i to mój. Przerzedziło się już znacznie lewe moskiewskie skrzydło i sam środek. A tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszym lewym potykało, poczyną także uciekać. Znowu zrobiła się taka gęstwa, że tu jednego gonisz, a drugi tuż nad karkiem stoi z szablą; tego docinasz, a drugi jak zajac pod smycz łeci; trzeba było mieć głowę jak na śrubach, i przed się i za się oglądać się, bo kiedy się

nieostrożnie zabawił koło jednego, to zaś owi pierze-  
bający z tyłu siekli naszych pomijając.

Ucieka chorąży, hoży Moskal, chorągiew pod siebie  
włożywszy; zajądę go, złożę pistolet; ten woła: „Po-  
żałuj!“ i oddaje mi chorągiew. Prowadzę go; modli się  
okrutnie, ręce składa. Myślę sobie, już też tego żywcem  
zaprowadzę, aż tu ze 400 Moskali, wielka kupa, już  
prawie na mnie wpadają. Ów też chorąży począł się  
ociągać, lubom go rozbroił. Widząc, że i onego nie-  
uprowadzę i sam zgine, uderzyłem go sztychem, spadł  
a sam z ową chorągwią uskoczyłem się im z traktu.  
A tu na nich jadą Litwini, tu z boków przebiegają ci, co  
są w przodzie nas, i już na nich czekają.

Ja też cisnąwszy owę chorągiew śliczną, złocistą,  
do nich się udałem, bo mi jeszcze żal było niebić, kie-  
dy było kogo. Tych docinamy, a druga watacha tak  
albo większa, następuje; tych biją, aż tu inni. Dosyć na  
tém, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, komu się ucie-  
knie udało, nie mogli uciekać tylko podle naszych chorągwi  
które im najpierw w tyle stały. Było tedy téj rzeźby  
przez trzy mile. Wracamy się już nazad, a drudzy je-  
szcze gonią; żal mi, że nikogo żywcem nie mam, ale  
się końmi cieszę, osobiwie gniadym, który był bardzo  
piękny, ale niewiem jak mi się nada. Wtém wysunę  
się kilkunastu Moskali z lasa, co się tam byli w nie-  
wielkim gaju zataili a którychto ruszono jako stado sarn.

Ucieka jeden na ślicznym koniu, na którym rządził  
bogaty, złocisty, husarską modą, suknie jedwabne, ko-  
pak haftowany, bogaty; przebiegają go nasi co żywo  
z téj i z owéj strony; ja go najbliżej będąc i rozumie-  
jąc, że to sam Chowański, wołam: „Stój, nie bój się,  
będziesz miał pożałowanie.“ Już trochę począł wstrzy-  
mywać konia i spojrzał na mnie z boku; nie zdałem  
mu się do téj konfidencyi, że to był w szarym kontu-  
szu; nie ufał mi, rozumiejąc, że jestem jaki pacholek  
chołota, których się oni najbardziej boją, mówiąc, że  
takich ludzi żadnej nie znajdzie dyskrecyi (jak zaś  
sam o tém powiadał). Ale obaczył on z dala towarzysza  
naszego, który był w czerwonej sukni, w karmazyn-  
nym wytartym kontuszu i na takiéj szkapie, żeby go  
był i do sądnego dnia nie dogonił; ale wnosił p



ubiorze, że to ktoś znaczny, i wprost do niego jechał. Z tych, co mu drogę zabiegali, strzelił jeden do niego, lecz chybił. Po staremu on jako oczy wybrał, leci do niego: skonfundował się, kreci się na szkapie i dopiero ochłonął, gdy obaczył, że ów oddaje mu szablę i pistolety w heban i srebro oprawne, i woła: „pożałuj!“ Wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w łeb cięty, uszedł; piechota zaś wszystka, mało co naruszona, oprócz owych kilkuset na razie wyciętych została żywcem, a było ich 18.000 ludzi. Poszła tedy do bliskiej brzeziny i zasiecz uczyniła. Otoczono ich do kola armatami i piechotą, bo obrzednia była owa brzezina; dawano do nich ognia z dział, że na wylot kule przechodziły, i na tę i na ową stronę, a potem jak ich tak osłabiono z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzano na nich i w pień wycięto. Trudno też krwi ludzkiej w kupie tyle widzieć, jak tam było, bo led bardzo gęsto stał i tak też ginął, bo trup na trupa padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, a krew lała się strumieniem, właśnie tak jak owo powałnym deszczu woda.

Pozjeżdżaliśmy się tedy do chorągwi, aż też już mój pacholek odebrał konia zdobycznego, gniadego, ale jak go tylko odebrał od tamtego, zaraz go postrzelono pod łopatkę, musiałem go sprzedać szlachcicowi za 10 złotych, a wart był najmniej 800 albo 1000 złotych. Poznali więźniowie tego konia i powiadali, że na nim siedział Żmijow wojewoda, szwagier Naszczokina, hetmana polnego.

Nabrano wtedy Moskali jak bydła. Hetman najwyższy, Chowański, dwa razy cięty, uciekł. Drugi hetman Szczerba zginął; (bo to u nich kilku hetmanów w wojsku). Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych naginęło siła. Z Chowańskim nie uszło konnych nad 4.000, a było wojska, jako sam ten pisarz powiadał od Kaczewskiego wzięty, 46.000; armat zaś zostało 60. Owe samopaly dońskie i różną strzelbę, berdyszów, to chłopci nawet brali. Byli tedy natenczas komisarze nasi w Mińsku na traktatach z Moskwą. Obawiając się Czarniecki, żeby ich Chowański uciekając z sobą nie zabrał, posłał na całą noc 12 chorągwi dobrych, między którymi

i nasze, by ich ocalić. Komendę dano Borzęckiemu Pawłowi. Po owęj tedy tak ciężkiej robocie z koni niezsiadając, poszliśmy nocą do miasta. Przyszliśmy na miasto; już kości w sobie nie czuje człowiek od srogiego sturbowania. Mówi komendant: „Mości panowie! trzebaby nam tu języka, żebyśmy przecie wiedzieli, co się w mieście dzieje. Proszę, kto ochotny, skeczyby na przedmieście i wziąć lada chłopą.“ Nie mówią nam po prostu wszystkim się nie chce. Kiedy widzi, że nie masz ochoty, mówi: „Proszę przynajmniej z pietnością koni dla kompanii, kto łaskaw, i bądźcie gotowi, kiedy nas tam poczną bić.“ Z pod jego chorągwi nie wyjechało więcej jak dwóch. Ja pamiętając jego łaskę po Kozieradami w mojem nieszczęściu, wyjechałem, a obaczysz mnie, wyjechało z pod naszej chorągwi 20 koni. Przyjechaliśmy na przedmieście do jednej chaty; nie masz nic; do drugiej, ogień jest, co znać jeść gotowane, a ludzi nie masz; zaświeciwszy, szukamy po chatach; nic. Już wychodzimy z owęj chaty, aż tu baba zakaszlała w chlewie. Znaleźliśmy tedy trzy białogłowy. Jeden nasz towarzysz umiał naśladować<sup>1)</sup> mowę moskiewską i niektóre ich terminy. Pyta więc babę: „Nie masz tu Łachów?“ Baba prawi: „Mospane! nemas ale trwoha welikaja, przystupały<sup>2)</sup> tutaj cztery horaki naszych panów przewodnych, wtoj<sup>3)</sup> czas zabrali naszych komisarów i pobeżeli, znati szczo hdeś czuwajut Czarnackocho“. Towarzysz mówi: „Oj poberemy ich?“ Baba na to: „Oj poberyte, panuszki, pre Boh żywy i pesi najte sukin synów“.<sup>4)</sup> Posłał tedy, żeby chorągwie przyszły, kazał babie prowadzić do gospody komisarskiej. Baba z ochotą wielką w jednym gźle podskakuje, i pokazała, gdzie komisarze stoją. Stały chorągwie w ryku. Komisarze w strach, jak im dała znać straż, że pada nie miasto wojska. Komendant kaze Charlewskiemu pytać się po moskiewsku: „kto tu stoi?“ „Pytać o komisarzy moskiewskich.“ Tém większy strach. Już piechota stała przy karawanach na rynku, ustąpiła do sieni. Wtém zsiadło nas kilkunastu z koni wraz z regimentem. Charlewski mówi po moskiewsku do sługi: „Nie

<sup>1)</sup> *Exprimere*. <sup>2)</sup> *Racz tak ma; inni przybeżalo*. <sup>3)</sup> *Racz w to czas; inni: tot czas*. <sup>4)</sup> *Racz. sukiny synów*. Inni: *diaczych synów*.

wstają komisarze, bo tego trzeba, i niech wszyscy będą w kupie.“ Poszedł sługa do izby, a już się tam i świeciło. To się działo w gospodzie starosty żmudzkiego Chlebowicza, jako pierwszego komisarza i najwyższego senatora. Podle niego, w drugim domu, stał wojewoda sieradzki, Wierzbowski, w trzecim wojewoda mazowiecki, Sarbiewski. Poszliśmy tedy ku koniom, tymczasem niżeli się tam poschodzili. A wtém idzie starszy sługa i mówi: „lechmość proszą“. Za nim wyszło kilka lanych świec. Wchodzimy więc, kołpaków i innych rzeczy nabrawszy, a oni też ku drzwiom od stołu trochę postępują zatrwożeni. Wojewoda mazowiecki poznał zaraz Borzeckiego porucznika, zięcia swego, i krzyknął: „Bóg sprawiedliwy, Bóg łaskawy, nasi, nasi!“ Rzekł potem Borzecki kilka słów, piękną od wodza wizytę przynosząc, który o szczęśliwém zwycięstwie oznajmuje. Odpowiedział starosta żmudzki, jako pierwszy komisarz bardzo pięknie, ale z płaczem z wielkiej radości, że i skończyć nie mógł. Kiedy to skoczą do nas wszyscy, obłapiając, ścisnąjąc, Bogu dziękując za takie dobrodziejstwa. Pytają o procedurę wojny. Borzecki im prawi, aż towarzysza zawoła: „Nie powiadaj im Wać pan, aż nam dadzą jeść“. Kiedy to skoczą słudzy i kuchmistrzowie wszystkich komisarzów zakładać kuchnie, piec, warzyć, naznosiwszy tymczasem wódek, miodów i win. Pozsiadali wszyscy z koni. I tak tedy w owém nieogarnioném weselu powiadałszy im o okazyi i zwycięstwie, oni też nam powiadali, jako się dorozumiewali z tego, kiedy komisarze moskiewscy uciekali, jak się bali, żeby ich nie zabrali z sobą, jak się nas polekali, rozumiejąc, że po nich Chowański przysłał; jako już mieli nazajutrz traktaty podpisać i jako na nich Moskale fukali. Mnie, choć się chciało spać serdecznie, potem się odechciało, słuchając owych dyskursów, a patrząc na owe szczera uciechę. Nastąpił dzień; pożegnawszy się wyszliśmy z miasta i zaraz blisko w łąkach stanęliśmy, aby koniom wygodzić i nakarmić. Komisarze też gotowali się w drogę i wyjechali za nami. Poszliśmy stamtąd pod Lachowicze, gdzie zastaliśmy wojsko nasze w obozie moskiewskim. Zostawiono prawda na nasze chorągwie kwatery i przydano straż, żeby ich nikt nie rabował,

ale ci sami, co pilnowali, poprzetrzasali co lepszego. Forteca to jest, te Lachowicze, bardzo foremna; siłaby o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało na tém opisywać, bo siła takich, co jęj dobrze wiadomi; jedném słowem, nie masz takięj w Polsce żadnej. Dobra to są Sapieżyńskie. Wyginęło tam Moskali w szturmach do 30.000. — Nastąpiło potem święto Panny Maryi Nawiedzenia. Tam, co żywe z wojskowych, zgromadziło się na nabożeństwo; każdy swoje oddał Bogu dzięki, za dobrodziejstwa w owęj uznanęj okazji. Szlachty było dużo w tęg fortocy, szlachcianki postroiły się przecudnie; ta pięknie, ta jeszcze pięknięj; druga ustrojom była tak bogato, że ledwo szła pod złotem i klejnotami. Nie dziw, że się tam Moskale darli gwałtem do owęj fortocy, a i ta już by się nie była więcęg nad miesiąc trzymała, bo żywności uie stawało. Dwa więc pożytki stały się przez to pospieszenie wojska: t. j. ocalenie<sup>1)</sup> fortocy i rozerwanie traktatów, a wszystko to stało się dzielnością<sup>2)</sup> Czarnieckiego; bo Sapiaha zawsze odkładał do jutra<sup>3)</sup>, oczekiwając na lepsze jakieś oporządzenie wojska w kopie i inne rzeczy. Z tego powodu powiedział mu Czarniecki: „Po chwili i kopie nie pomogą, a zresztą nie trudno w Litwie o chmielowe tyczki. Jeżeli się ty z wojskiem swojęm nie ruszysz, pójdę ja w Imię Boskie bez Waszmości.“ I tak uczynił, że się ruszył z pod Kozierad. Sapiaha też dla wstydu, musiał się łączyć z nami. Tak tedy czynić musieli niebożęta, strugali tyczki, pstro i biało farbowali, jak owo dziadowie laski robią a proporczyki płóciennie wieszali; grotów też z miast przywieziono, co było potrzeba, i tak po staremu było pięknie i dobrze, kiedy nie mogło być inaczej. Trzeci pożytek, owę szybkość w uderzeniu na nieprzyjaciela, przyniosło to, że mieli wiadomość wodzowie iż Dółgoruki z wielką potęgą idzie na pomoc Chowańskiemu, a my znikąd nie spodziewaliśmy się posiłków, tylko od samego Pana Boga. — Gdyby się były złączyły tamta potęgi, niepodobnaby ich było przełamać, albo jeżelibyśmy byli przełamali, to z wielką ludzi naszych szkodą i

---

<sup>1)</sup> conservatio. <sup>2)</sup> virtute. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. wszystko prokrastynował.

stratą, bo z każdym z osobna byłoby co robić, a osobliwie z Dołgorukim, (o czém niżej się napisze). To wszystko mądrą dobrego wodza stało się dyspozycją, że i owym potęgom, które i na cesarza tureckiego mogłyby się porwać, nie przyszło się połączyć i traktaty szkodliwe rozerwano, i fortece, które już niepozostały wolne, tylko dwie w całej Litwie, od rąk moskiewskich uwolniono i tamtym wojskom, które były szczerą ruchawką przeciwko naszym hetmanom, serce upadło. I to znacznie do zwycięstwa czudnowskiego dopomogło. Lachowicze tylko nie były w rękach moskiewskich; wszystkie inne miasta i całe litewskie księstwo zawojowane było.

Wjeżdżając tedy Czarniecki do Lachowicz w dzień Najświętszej Pauny, wyszli przeciwko niemu w procesyi zakonnicy, szlachta, szlachcianki i kto tylko był w owém ciężkiem obleżeniu, „Witaj!“ wołając, „zawitaj niezwyciężony wodzu, niezwyciężony wojenniku, zawitaj od Boga nam zesłany obrońco!“ Byli i tacy, osobliwie z białych-głów, co wołali: „Zbawicielu nasz!“ Czarniecki zatulał uszy czapką, nie chcąc owego słuchać pochlebstwa. Kiedy zaś po nim wjeżdżał Sapieha, połowy tego aplauzu nie było, tylko proste przywitanie, choć to jego własne siedlisko. Zsiadł tedy i do kościoła wszedł. Rycerstwa siła i z naszego i z litewskiego wojska. Dopieroż *Te Deum laudamus*, dopieroż tryumf. Z armat bito, aż ziemia drżała; a potem nabożeństwo śliczne, kazania, gratulacye, dzięki Bogu za dobrodziejstwa, i wszędy pełno radości, pomieszanej z płaczem, bo tam wszyscy magnatowie z księstwa litewskiego do téj fortecy posprowadzali się byli. Wesole bardzo było to zwycięstwo wszystkim z téj przyczyny, że po owych nieszczęśliwościach pierwsze ojczyźnie przyniosło szczęście, gdyż Moskale tak już byli wzięli górę, że gdziekolwiek się o wojsku naszym dowiedzieli, już tak na nich szli, jak po pewne zwycięstwo, gotowe już mając na nas dybki i kajdany, które się znajdowały i w obozie pod Lachowiczami; aleć się na nich samych przygodziły, bo ich w nie kazano kować. Nasprowadzał tedy Sapieha armat zdobywanych siła do Lachowicz; wszystkie były piękne, śpiżowe, i jednego nie obaczył działa żelaznego. Czar-



niecki posłał ich do Tykocina 20 i kilka, przyłączywszy do swoich dawnych dwie zdobyczne, srodze długie i donośne.— Kiedy otrąbiono, żeby więźniów oddawać, okrutnie poczęli płakać, bojąc się Czarnieckiego. Ja swego oddałem zaraz idąc do Mińska po komisarzów, ale inni, których nie zaraz oddano, płakali i prosili, żeby ich nie oddawać. Ów pisarz, (co o nim wspominałem wyżej, który przedemną uciekał), rzekł mi: „Kiedy to u was zwyczaj taki, że więźnia trzeba oddać regimentarzowi, i nie może to być, żebyś mnie przy sobie zostawił, uczynź tak: „odstap ty zasług i substancyi, jedź ze mną do stolicy, dam ci 50.000, dam ci i córkę i wszystko co mam“. Począłem był medytować ubogi żołnierz, a tymczasem kazano oddawać więźniów, i musiałem go oddać. Doszło to wojewody, że od siebie obiecał 50.000. Chwyciono się tego zaraz, tyle się od niego okupu upominano, i musiało tak być. On jednak nie chciał tyle dać, broniąc się: „żem ja to obiecał dla tego, aby się był ułakomił i wypuścił mię; tak wielkiej zaś sumy nie miałem i mieć nie mogę.“ Niesłuchano tego i kazano pana pisarza w kajdankach do waju, do tacek, równo z drugimi używać;<sup>1)</sup> w Tykocinie<sup>2)</sup> musiał obiecać, a potem dać. Wziął przecie Wojewoda za swoich więźniów ze dwa miliony, bo na zamian nie było co brać, gdyż z naszej dywizyi nie było w Moskwie prawie żadnych więźniów. Sapieha zaś wszystkich swoich wydał na zamian, gdyż było w niewoli wiele szlachty, szlachcianek i żołnierzów. Przy okupie samego Gosiewskiego, hetmana polnego, wyszło niewolnika moskiewskiego gwałt, jak to zwyczajnie bywa, że głowa hetmańska jest droga. A tę głowę, od Moskwy okupiwszy, sami zdrajcy Boćwinkowie, popiwszy się, marnie zagubili, bo tyrańsko a niewinnie zabili wojennika szczęśliwego, wodza dobrego i senatora wielce pocziwego,<sup>3)</sup> (o czém napisze niżej).

Postawszy tedy trzy dni pod Lachowiczami w obozie moskiewskim, przy owych dostatkach, obfitościach wszelkiej żywności, ruszyliśmy się pod Borysów, fortecę także niepoślednią nad rzeką Berezyną. Tam stanę-

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *akomodować*. <sup>2)</sup> O fakcie tu wspomnianym p. Staroż. *Polskę* II, 1323. <sup>3)</sup> P. Waga, *hist. książ. i królów polskich*, str. 370.

liśmy, spodziewając się jój dostać nie mocą, lecz postrachem. Staliśmy tam przez dwa miesiące, ale widząc, że dobrowolnie poddać się nie chcą, i wiedząc przytém, jak wiele na nas gotuje się potęgi, umyślił wojewoda odstąpić od fortecy, jakoż i odstąpił. Żeby przecie nie próżnować, poszliśmy pod wielki Mohilew białoruski, która forteca jest i wielka i potężna, nad samym Dnieprem. Starosta bratyański, Działyński, ujęty obietnicami Lubomirskiego Jerzego, marszałka i hetmana, przysłał ordynans swojej chorągwi, żeby wyszła z dywizji pod pozorem Husarszczyzny, że ją miał shusarzować. Skonfundowało to wojewodę bardzo, bo mu żal było nie tak chorągwi, lubo była bardzo dobra, ale Polanowskiego, na którego też on radzie siłą polegał. Perswadował mu niby, niby prosił, żeby tego nie czynił; nie mogło to być. Gdy tedy nie mógł uprosić, musiał ich puścić, jednak z przekleństwem, które z wielkiego żalu pochodziło, bo te wymówił przy pożegnaniu słowa: „Bodajże was tam i z rotmistrzem w pierwszej okazji pozabijano!“ Tak się i stało. Przyszli pod Cudnów. Naza-jutrz zabito rotmistrza, zabito dwudziestu towarzyszków i czeladzi ze czterdziestu. Za odmianą miejsca zwykło się i szczęście zmieniać. Sam Polanowski o włos że nie zginął.

Nie chcąc wojewoda czekać nieprzyjaciela przy owój tak wielkiej i ludnej fortecy, widząc, że lepiej jest uprzedzić niż być uprzedzonym, poszliśmy tedy naprzeciw panu temu Dołgorukiemu traktem ku Krzyczowu, aby widział, że się przed nim kureczyć nie myślimy, i to samo właśnie wlaźło mu w konsyderacyą i zaraz trochę leniwiej postępował ku nam, co przedtém szedł wielkimi pochodami; bo co uszedł trzy mile, to odpoczywał trzy dni. Właśnie to tak, jak mnie jeden wielki pan odpowiedział i rozkazał do mnie przez osoby poważne, że mię miał pewno zabić. Ja też nie czekając owój niepewnej godziny, wolałem sobie czas upatrzeć i zbyć się już tego myślenia przedzój, niżeli się go dłużej obawiać. Przyjechałem do niego na podwórze i posłałem chłopca, dając znać: „Że pan mój, którego WM. pan deklarowałeś zabić, nie życząc WM. panu turbacyi szukaniem go po świecie na zabicie, póki bardziej nie

schudnie, przyjechał tu i daje znać o sobie.“ Ów pan pomiarkował się.<sup>1)</sup> nie zabijał mnie i przeprosił się ze mną. Tak właśnie i pan Dołgoruki kwapił się bardzo do nas, głosy puściwszy po fortecach Moskalami osadzonych, żeby nam wszędzie zastępowali, gdy będziemy uciekali; a jak my do niego poszli, zaraz mu fantazya przygasła. Stało tedy wojsko nasze nad rzeką Basią pewną, pół ćwierci mili w szczerém polu. Jeszcześmy przecie nie dowierzali o tak wielkiej potędze nieprzyjacielskiej. Złapawszy już kogo, boków przypieczono: powiadają nam, że jest 70 tysięcy wojska bojowego Dołgorukiego. Dopierośmy uwierzyli. Gotowaliśmy się tedy do porządnego ich przywitania, Pana Boga wziawszy na pomoc.

Zapomniałem tego napisać, że mnie pod Mobilem stojącego, napadł był kłopot podobny owemu Kozieradzkiemu, a to w ten sposób: Goszkowski, towarzysz marszałka nadwornego Branickiego, intentował mi akcyą do sądu wojkowego o zabicie brata rodzonego, którego uderzyłem był obuchem, z téj przyczyny jakom wyżej napisał *in anno 1657*,<sup>2)</sup> a to wtedy, kiedyśmy stali w Radomskim, po węgierskiej wojnie, służąc z panem Bykowskim. Prosił i o to, żebym odpowiedział z więzienia. Wojewoda zaś deklarował, że nie tylko żołnierzów, a zwłaszcza dobrych nie wiazać, idąc na tak straszną wojnę, aleby jeszcze związanych, gdyby byli, trzeba rozwiązać, i gdyby można, jednego do więzienia, a dwóch z więzienia wziąć. Ślubem tylko więzienia kazano mi się sprawić. Kiedym się tedy sprawił, dano mi na inkwizycyą miejsce uczynku. To jeszcze wojewoda dolożył: „Jeżeliś winny, to cię Bóg w téj okazji, do której się gotujemy, skarze; jeżeliś niewinny, to wyjdiesz zdrowo, i stąd będę miał próbę twojej niewinności.“ Wrócił się tedy do Polski on mój adwersarz, a to dla tego, żeby się uchronił okazji. Gdy tedy odjeżdżał, poszedłem do wojewody, deklarując, że ja po inkwizycyą nie pojedę od okazji, ale jakakolwiek on przywiezie, dam się z jego inkwizycyi sądzić. Wodzowi ta

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *rekolligował się*. <sup>2)</sup> Pod r. 1657 Pasek tego nie opowiada.

rzecz była bardzo wdzięczna i rzekł to przy kilku towarzyszach: „miejże w Bogu nadzieję, że cię wydzwignie z tej turbacyi za tę cnotę, że z nami wolisz iść na wojnę, a twego adwersarza mogą tam gdzie osacznicy na puszczy zabić.“ Poszedłem więc i byłem we wszystkich okazjach; i tak w owym ślubie chodziłem i biłem się. Wojewoda zaś ile razy mię obaczył, to zawsze mówił: „Cóż tam, panie poślubiony? znać, żeś niewinien, kiedy cię jeszcze po tak gęstych ogniach żywo widzę.“

Skoro tedy we dwóch tylko milach stanął od nas p. Dołgoruki, dopiero do narady wojennej: jedni radzili, żeby go na tę stronę przeprawy przepuścić i dawali przyczyny, a z tymi trzymał Sapieha hetman; drudzy, żeby tam ku niemu się przeprawić, a z tymi trzymał Czarniecki i Połubiński. Stoimy tedy kilka dni, nie idzie on do nas; czemu? nie wiedzą. Języków biorą, pytają i ci nie wiedzą. Żeby się nas miał bać, to niepodobna wierzyć, tak wielkie mając siły, ale coś w tém za sekret; aż przecie zwąchał Czarniecki od jakiegoś szlachcica tamecznego, że Żółtareńko prowadzi 40.000 kozaków zadnieprowskich. Dopieroż w radę. Stało się tedy, że lepiej uprzedzić, niż być uprzedzonym. Poszliśmy więc za przeprawę, do której przystęp był bardzo błotny z obu stron i sama w głąb na tebinki <sup>1)</sup> tylko, ale że dno było bardzo lgnące, mieli wolę most na nią postawić; że zaś rzecz nie cierpiała zwłoki a lasy od tego miejsca daleko, przeto poszliśmy w bród. Przeszedłszy za przeprawę, każdy sobie pomyślał: zbyć, Boże, niepodobna <sup>2)</sup>, lepiejby już prosto na nieprzyjacielskie szyki przebijać się, niżeli nazad w przeprawę. Uszykowano wojsko tak, jakby jakoby przeciw Chowańskiemu, ale już chorągwie husarskie, których było dziewięć, rozdzielano każdą na trzy szwadrony, a za każdym szwadronem pancerną chorągiew postawiono. Było zatem wojsko tak ozdobne, że się zdało, iż jest husaryi ze sześć tysięcy.

<sup>1)</sup> *Tebinki* l. tybinki, tebienki są: sztuki skórzane lub kosztowniejsze dla ozdoby u siodła wiszące. Przenośnie używa się t. c. tyłek. Tu *na tebinki* zdaje się = po tytki. <sup>2)</sup> Podług Bacz.: *zbić*. Wszyscy inni: *kiedy sobie pomyślał: zbyć Boże, nie wytrzymać; lepiejby i t. d.*

Stało wojsko w szyku; my znowu z Wojniłowiczem byliśmy na prawém skrzydle. Wszystkiój czeladzi luźnej<sup>1)</sup> tak z naszego jako i z litewskiego wojska, kazano pod znakami stanąć do szyku, przydawszy każdemu znaczкови towarzysza za rotmistrza. Było też kilka chorągwi wolontarskich, które wodził Muraszka. Przyłączono tedy luźnych do wolontarzów i uszykowano ich za górą, z daleka od wojska, a niekazano się im ukazywać, aż kiedy się szyki poczną schodzić i zwierać. Przybyło tedy ozdoby małemu wojsku z owymi luźnymi, bo kiedy na nich spojrział, to się widziało takie drugie wojsko. Litwini osobliwie siła chowają tych karmicieli. Nazbierało się tego kilka tysięcy, nadstawiając się animuszem, czego siły wystarczyć nie mogły, bośmy nie mieli i czwartój części potęgi<sup>2)</sup> nieprzyjacielskiej. Posłali wodzowie do Dolgorukiego, żeby dal pole, bośmy tu przyszli na wojnę, nie na leżenie. Spotkali go<sup>3)</sup> posłowie<sup>4)</sup> już idącego ku nam szykiem; a powróciwszy wielkość wojska opowiedzieli i to, że idzie z hulajgorodami<sup>5)</sup>, którymi opasał całe wojsko. (Są to hulajgorody, które oni zwyczajnie dają przy szanćcach,<sup>6)</sup> czyli<sup>7)</sup> jest to drzewo dłubane, na krzyż przetykane, a na końcach drzewo z drzewem spięte żelaznemi skoblicami: to nosi piechota przed szykami; a kiedy do rozprawy przyjdzie,<sup>8)</sup> stawiają na ziemi i przez to podają muskiety. Na te rzeczy nijak natrzeć i nijak rozrywać nieprzyjaciela, boby się konie poprzebijały. Wojsko stoi za tém jak za fortem, i stądto nazwano hulajgorody. Jak tedy o tym fortelu dowiedział się Czarniecki, kazał zaraz przed szykami zrobić szanćczyki małe i piechocie i czeladzi i gęsto rzucili się do téj roboty, biorąc, czém kto mógł ziemię czy czapkami, czy połami, bo rydlów nie było tak wiele przy armatach. W godzinę albo więcej stanęły szanćce, w które wprowadzono piechotę i działa. Stało się to bardzo prędko. Już natenczas nie

<sup>1)</sup> Lach. *ludnej*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *potencyi*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *zastali tedy*. <sup>4)</sup> Racz. *wodzowie*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *idzie w hulajgorody naksztalt członków*. <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *dodają jeszcze przy beluardach*. <sup>7)</sup> Alias, wł. *inaczej*. <sup>8)</sup> Lach. i Pill. *a kiedy do experimentu*.



miałv szyki daléj szanćów postąpić<sup>1)</sup>, tylko przy nich nie się odpornie,<sup>2)</sup> wysuwając się pułkami do nieprzyjaciela, a kiedy ciężko, to się pod szanće schronić, aleć-to inaczéj rzeczy poszły, bośmy swoich szanćów odbieżeli, oni też swoje hulajgorody połamali, (o czém niżej). Kazano tedy ochotnikom podpadać pod ich szyki. Był las w pośrodku nie szeroki, ale długi i rzadki, przez który to las jeszcze się wojska nie widziały. Skoczyliśmy tedy ku owemu lasowi; oni też nas obaczywszy, wysłali swoich ochotników naprzód, a wojsko za ochotnikami następowało. Nasze wojsko stało jak wryte przy owych szanćach. Poczeliśmy się więc ucierać. Ten tego, ten też owego pogoni. A działo się to po tamtéj jeszcze stronie lasku, o pół ćwierci mili od naszych szyków; wpadali już nawet i do lasku, gdy się kto za kim zagonił. Był też między ochotnikami chłopiec, który umiał z Moskalami swarzyć się i drażnić ich. Jak oni wołali: „Czaru, czaru!“<sup>3)</sup>, to chłopiec przypadłszy blisko nich zawołał głośno: „Wasz czar taki a taki“, to Moskale za nim kilkunastu albo kilkudziesiąt wysforowało się; chłopiec zaś, na rączym bachmacie siedząc, dobrze uciekał, a wyprowadziwszy ich za sobą daleko od kupy, to my skoczywszy z boków przerzuciliśmy ich, siekąc i zabierając. Dosyć na tém, żeśmy posłali wojewodzie ze trzydziestu języków z harcówki za powodem onego chłopca. To znówu chłopiec do nich poruszał i powiedział im co innego o carze, a Moskale jakoby wściekli, (bo oni bardziéj się urażają o krzywdę imienia carskiego, niżeli imienia boskiego),<sup>4)</sup> suną się za nim zapamiętali. Tak było tego wiele razy na owego chłopca. I tak tedy zagrali się za owym chłopcem aż w las, chcąc go koniecznie dostać, boby go pewno byli ze skóry odarli za takie niecnoty, które im wyrządzał. My zaś zawsze po nich. Ja zagoniłem się za jednym i sam bez mała<sup>5)</sup> nie stałem się obłowem;<sup>6)</sup> naprowadziłem konia nieostroźnie na krzaki, jak owo bywają wyrabane, a no-

<sup>1)</sup> *Progredi.* <sup>2)</sup> *Defensive.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. „kniaź, kniaź“ to chłopiec podpadłszy blisko pod nich to zawołał głośno: „Wasz kniaź taki a taki“, albo zadek wypiął: „tu mnie wasz kniaź niech całuje“. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *niżeli o cokolwiek na świecie.* <sup>5)</sup> o kęsek zam. bez mała, u Lach. <sup>6)</sup> Racz. obławem.

wemi latoroślami obrosłe, że mi koń, chcąc owe krzaki <sup>1)</sup> przesadzić, (a miałem konia nie wielkiego, myśzatego, który był bardzo rączy i obrotny; siadałem na nim do okazyi często, kładłem na niego dwie uzdeczki, na przypadek <sup>2)</sup> zerwania wędzideł, co jedne cugle były w rękach, drugie u lęku przywiązane), zatoczył jakoś nogę za owe cugle wiszące, które zdrajca pacholek trochę przydłużej uwiązał. Począł tedy koń jakby chrońać; ja rozumiałem, że go postrzelono, aż tu z boku drugi brodatyasz <sup>3)</sup> pędzi do mnie. Ten też, com go gonił, wrócił się nazad, widząc, co się ze mną dzieje. Przypada do mnie brodaty, ja ruszę cyngla prosto w piersi, i spadł z konia. A ten drugi młody za kark mię, znać, że mię to chciał żywcem prowadzić, (bo jeszcze żadnego języka nie wzięli, tylko zabili kilku naszych), albo też nie miał do mnie czém strzelić, bo obadwa pistolety znalazły się nienabite, a za tę rękę, co trzymał szablę, uchwyciłem go lewą ręką zaraz wtenczas, kiedy mię porwał za kark, i tak się właśnie wodzimy, jak kiedy owo dwa jastrzębie się zwiążą. Wtém ciał mię inszy Moskal na pleśniawym <sup>4)</sup> bachmacie; ów na niego woła: „Fiedor! Fiedor sudy!“ <sup>5)</sup> a Fiedorowi też chodziło o swoją skórę i zmykał dalej, bo go dwaj nasi towarzysze gonili. <sup>6)</sup> Obaczywszy mię towarzysze z owym Moskałem, dali pokój tamtemu, którego gonili i przybyli do mnie. Moskal woła: „Puskaj ta, pojdu do ditka“. Lecz ja go też już nie chciałem puścić, ale gdyby mię był przed minutą poczęstował, pewniebym go był puścił z ochotą, nie dając się wiele prosić. Wzięlić go tedy towarzysze, i rozerznęli mi cugle zastąpiane. Owego zaś brodacza <sup>7)</sup> na ziemi leżącego, który jeszcze żyw był, dobił towarzysz sztychem i chciał do niego zleźć z konia, obmacać mu kieszenie, ale nie przyszło do tego, bo już szyki nieprzyjacielskie w sam ów lasek wchodziły i ochotnicy sypali się jak mrówki. Wyciąwszy więc konia płazem pod owym zabranym Moskałem, chcieliśmy

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *ową karpę*. <sup>2)</sup> *Propter casum*. <sup>3)</sup> *Raci brodatyasz*. Wszyscy inni: *brodofiasz*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *pleśniawym*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *Chwiedore! Chwiedcie (!) sudy*. <sup>6)</sup> Lach. *przebiegali*. <sup>7)</sup> Lach. *brodę*. Pill. *z brodą*.

wdać się do swoich, ale, po staremu, i tego trudno było uprowadzić. Ciał go tedy Jakubowski w kark i spadł z konia, a my skoczyliśmy do szyków. Moskale zaś wyprzedzszy z lasku stanęli jak mak kwitnący. Już wtedy obadwa wojska widzą się. Harcownikom kazano zuiść z pola. Wojewoda objeżdża pułki, napomina, prosi: „Mości panowie, pamiętajcie na Imię Boskie, dla którego zdrowie i krew naszą jako na ofiarę do téj niesiemy okazy.” Stały obadwa szyki ze dwie godziny spokojnie, ani ci nas, ani my ich nie zaczepiając. Znowu kazano harcownikom podpadać i wywabiać ich w pole. Wyszli tedy w pole dalej od lasku i tak blisko stanęli, że już z armaty donosiły kule i z téj i z drugiej strony. Tymczasem wyprowadził z owych hulajgorodów książę carski ze dwanaście tysięcy, jak powiadali, wojska. Ja przesiadłem się na innego konia. Stoimy w szyku. Wtém widzimy, że książę carski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza. Przypadł wojewoda do nas i rzekł do Wojniłowicza: „Nu, stary żołnierzu, poczynajże nam szczęśliwie w Imię Pańskie.” Podle naszej chorągwi jadąc, rzekł: „Proszę wytrzymać impet.” Idą tedy do nas powolusieńku. Skoro już książę carski od nas niedaleko, rzekł wojewoda: „do roboty, Imię Boskie wzięwszy na pomoc.” Ruszają się tedy chorągwie powoli, a wodzowie zaś przed nami jadą z gołemi po łokcie rękami. Gdy już wojsko od wojska nie było nad czworo stajań, skoczyła do nas, my też do nich. Przyparli zaś do nas tak, że jeden drugiego mógłby być za piersi uchwycić. Przywiódlszy nas wojewoda na same szyki, wysunął się na strone, a my uderzyli na siebie.<sup>1)</sup> Było tego z kwadranu dobry, że ani ten temu, ani ten owemu pędzią nie ustąpił. Sapięha widząc, że na nas ciężko, bo nas mało, posłał z lewego skrzydła półtora tysiąca dobrych ludzi. Przyszli im z boku i srogim impetem tak w nich uderzyli, że się zaraz z sobą pomieszały chorągwie. Dopieroż bitwa tęga i trupa leci moc. Moskale nazad odwodem, a my tu przycieramy, i tém bardziej trup pada. Moskale w nogi; a potem piechoty dawały ognia z armat, okrutnie gęsto, z niewielką jednakże po stare-

<sup>1)</sup> Zam. my uderzyli na siebie, ma Lach. a my w się.

mu, z łaski Bożej, szkodą w ludziach naszych, z przyczyny, żeśmy się bardzo podsadzili pod armaty i przenosiły nas, ale po staremu legło i naszych kilkunastu ci zaś wszyscy, co pod nimi konie popostrzelano, poukładzili żywo. Pod Wojniłowiczem konia ubito i głuchą gwałt narobiono, bo owo bliskie pod armaty podsadzenie sprawiło, że ów huk i srogi impet szkodził słuchowi; mnie samemu więcej niż trzy miesiące w głowie szumiało, jak w browarze.

Poszliśmy tedy nazad, wzięwszy chorągwi moskiewskich sześć i samych dobrze przerzedziwszy, a tymczasem uszli, suto narozdawawszy specyałów. Skonfundował bardzo Dolgoruki kniazia carskiego, (jak o tém później rotmistrz rajtarski, do niewoli wzięty, powiadał), że się dał z pola spędzić. Na co odpowiedział mu kniaz na tychmiast: „Nieza długo obaczę cię samego, jeżeli tak wytrzymywać będziesz, jako mnie uczysz. Osy to tam osy, nie ludzie.“ Staliśmy tedy długo, z dział tylko biąc z tamtej strony. Posłali znowu nasi wodzowie do Dolgorukiego, z oświadczeniem, żeśmy tu po to przyszli, żeby się bić a nie próżnować, i że wieczór blisko. Na to odpowiedział Dolgoruki tak: „Że komu się śmierć odwlecze, niech tego nie ma za krzywdę; co was ma spotkać, to was nie minie. Lubo wieczór niedaleko, mamy takie wojsko, że was może uspokoić i za godzinę, i podzielić, komu co będzie należało, całego dnia na to nie potrzebując.“ Po owej tak harděj odpowiedzi, zarządk pułki kazał wyprowadzić w pole z owymi hulajgorodami zostawiwszy tam tylko część piechoty z armatą, a między komunikiem namieszawszy piechoty i polnych działek. Bo on obiecywał sobie jednym zamachem zwyciężać nas, ufając wielkości swego wojska. Posłano tedy natychmiast ordynans do Muraszki, żeby wolontarzów i luźną czeladź wyprowadził z za góry na oko nieprzyjacielowi. Przyszli więc wielkim pędem, właśnie tak, jakoby to dopiero świeżo na sukurs posiłki przychodziły; i zaraz rysią <sup>1)</sup> przy lewém skrzydle stawają, trochę opodal od wojska litewskiego. Muraszka uwija się pod bunczukienią, biega z buzdyganem, szykuje jakby to no-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *ryścić, t. j. klusem, truchtem.*

wesły hetman i nowotne wojsko; jakoż stało się tak podobne, że i nam samym serca przyrastało patrząc na owę hołotę. — Moskale rozumieli, że nowe przyszły posiłki; ów zaś krzyk, który i oni w obozie naszym słyszeli, tłumaczyli sobie, że to musi być tryumf z powodu posiłków nowo-przybywających. Już tedy Moskale wyprowadzili wszystko wojsko konne z owych hulajgorodów i piechoty połowę; nasz kommunik także wyszedł, owe szanice w tyle zostawiwszy. Aż tu z armat biją, i co raz to strzela okrutna jako powerek <sup>1)</sup> padnie między nas, czasem w szeregi, czasem też przed szeregi a telezce <sup>2)</sup> ma jako siekacz; dziwujemy się, co tam za łuki takie mają? czy olbrzym jaki strzela z wielkiego łuku, czy co? niewiedzieliśmy bowiem, że to astrachańscy Tatarowie strzelają, którzy o ziemię oparliszy drąg jeden łuku, drugi im aż nad głowę stoperczy. Było tedy między wodzami postanowiono, <sup>3)</sup> że się najpierw miał potykać Sapieha, gdyż sam o to prosił; ale że Moskale swojej, nie naszej wygadując potrzebie, na nasze prawe skrzydło najpierwszy uczynili impet, nam tedy jakoś znowu potykać się przyszło. Przypadł tedy wojewoda i mówi: „Mości Panowie! do was to widzę coś sobie upodobał nieprzyjaciół, ale nie bójcie się, będzie was korpus cały wspierał“. <sup>4)</sup> Zawrze się tedy krwawa bitwa. Tam lud srodcę gęsty i prawie kilku ich po jednego sięga; ale cóż, kiedy my przecie nie damy się rozrywać, opierając się potężnie. Spadają z koni postrzeleni, rannych za szeregi prowadzą. Piechota, między kommunikiem pomieszana, bardzo nam szkodziła, bo jak cokolwiek zeprzemy <sup>5)</sup> nieprzyjaciela a na owych zdrajców napadniemy, to jakby nam w gębę dał. Litwini biją się na lewém skrzydle nierównie lepiej, niżeli z Chowańskim. Odzyskali <sup>6)</sup> przecie serce, które przedtém już wcale im było upadło. Luźni też z wolontarzami tak odważnie wpadają na szyki, że ledwie Tatar tak natrze; — zgola, we wszystkich sroga była ochota,

<sup>1)</sup> Powerek, t. j. drążek do noszenia cebraów. Lінде. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. zamiast: a żelezce mają że liście (?). <sup>3)</sup> Constitutum. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. sekundował. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. wesprzemy (?). <sup>6)</sup> Lach. i Pill. restaurowali.



bo też i nie mogło być inaczej, tak wielką potęgę przed oczyma mając. Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkim czas służby mojej i przed tą i po tej okazji nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze chcieli się bić tak szczerze, byłby zaiste świat wszystkim w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoją dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takim współubieganiu się litewskiego wojska z naszym, że też już lepiej widzieć niepodobna. Jakoż i to każdy przyznać musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie, w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na ich brody, to się taka jakoś przedstawiała powaga, jakby się na panów ojców porывał. Pojechawszy wojewoda do husaryi i jako kto ma skoczyć rozporządziwszy, posłał też i do Sapiiehy, żeby i on szczerze nastąpił, bo też już słońce zachodziło. Przybieżał i do nas. (Bodaj się to tacy wodzowie rodzili! Szczęśliwa matka, która takich rodzi synów). Teraz rzekł: „Mości panowie, komu Bóg i cnota miła, za mną!“ Jak też skoczymy, zrobił się srogi krzyk i rzeź, bośmy ich złamać nie mogli: onym też nie daliśmy się, opierając się potężnie, a to z tej przyczyny, że było chwalebniej pójść w boju, niżeli w ucieczce. Oczywiście to rzecz była, że nas tam ręka Boska piastowała, kiedy przeciwko tak wielkiej potędze dał Bóg i wygrać mało w ludziach naszych mając szkody. Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem, i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do 4ch chorągwi naszych, które zgnały się za Moskalami i naprowadzone zostały na ogień, prawie w bok włożywszy, 3000 strzelców razem ognia dali, a po staremu tylko jeden towarzysz zabity został i czeladzi czterech, a podemną konia postrzelono. Sprawdziła się zatem przypowieść że: „Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi;“ bo na taki ogień należałoby było polowie z koni spaść. Uderzyły potem husarye z kopiami jako w ścianę; jedni kruszyli kopie drudzy nie; który był taki że skruszył kopię, to brał się do pałasza — bo taki zaś był rozkaz; Panie zachowaj, aby miano kopie cisnąć, któraby się jeszcze nie była umoczyła we krwi

nieprzyjacielskiej, ale należało ją znowu podnieść. Tak więc czynił jeden szwadron husarskiej chorągwi Czarneckiego i pancerna chorągiew za nią, nie pamiętam czyja; bo co słabsze chorągwie, to za szwadrony husarskie ordynowano. Trafiły też na jakąś słabą ścianę, co się o brzuchy bali, bo rozstępowali się im tak, że przeszły chorągwie przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie, jakoby świdrem wiercił, nie prawie nie skruszwszy kopij, i zaszły wprost<sup>1)</sup> na to miejsce, gdzie była nibyto brama między owymi hulajgorodami, a któremu miejscem wyprowadzono szyki w pole. Jednego tylko towarzysza stracili przebijając się i jednego także konia, przebrawszy się przeciwko owój bramie. Obrócili się nazad z chorągwią i stanęli frontem w tył nieprzyjacielowi. Dopowiedziano wojewodzie, że już proporce jego widać w tyle szyków nieprzyjacielskich. Bał się, żeby ich tam nie pognieciono; Moskale też to niepomalu hańbiło.<sup>2)</sup> Wojewoda kazał ostatniemi natrzeć siłami, sam zaś przed nami natarczywie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się nie jak hetman, ale jak prosty żołnierz. Zmieszali się tedy Moskale, a potem w nogi. Terazto dopiero tuij i rznij. Co tedy która chorągiew moskiewska zapędzi się do owój bramy, żeby uciec między hulajgorody, to husarya owa, co się przebiła przez szyki, złoży do nich kopie, to oui na stronę. Nacisnęła się ich moc pod owe hulajgorody,<sup>3)</sup> chcąc, żeby ich odstrzeliwano; oni bowiem odstrzeliwać nie mogli, bo się sami bardziej razili, i z armat także już nie strzelano, bo darmo było między pomieszane wojska. Wtém zamieszaniu natarliśmy na nich strzelając i siekąc. Owe zaś hulajgorody,<sup>4)</sup> żelaznemi skoblicami po tężnie pospinane, trudno było naprędce rozbierać. Uderzyli więc na te hulajgorody, a po naszymu czosuki,<sup>5)</sup> a tu ich nasi bez przestanku sieką i tu dopiero legło ich powaleń siła; tak że trupa na trupie leżała ogromna kupa. Nad wszystkimi owymi czosnkami utworzył się z trupów nieprzyjacielskich jako jaki największy wał

<sup>1)</sup> Directe. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *konfundowało*. <sup>3)</sup> Lach i Pill. *pod owe czosunki co nie miara*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *owe też czosunki*. <sup>5)</sup> *Czosunki, t. c. zaciosane pale, pasieki, palisady*, Linde.

albo grobla. A tak co na nas zastawili, na to sami powpadali, stosownie do przysłowia: „Kto pod kimś kopie, sam w niego wpada,“ bo <sup>1)</sup> z naszych i jeden nie zginął przez ten fortel, w którym oni największą nadzieję pokładali. Takto zwyczajnie Bóg zrzadza, że zawsze człowiek sam wpada w tę samołówkę, którą na innych buduje. Zginął tedy komunik prawie wszystkich, bo nie bardzo wiele go uszło. Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych, urzędników carskich, siła bardzo naginęło, ponieważ żywcem nie nie brano, bo nie było czasu bawić się tak wielką potęgą nieprzyjacielską. Wziąć bowiem żywcem nieprzyjaciela, znaczy <sup>2)</sup>: nie już więcej nie robić, a tymczasem, kiedy Pan Bóg poszczęści, może kilku na to miejsce zabić, co się z owym jednym zabawi. Mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego ciąc, i potem dopiero pomiarkowałem, że był strojny jak do ślubu, a nie przyszło mi nawet i kołpaka mu wziąć, na którym było pereł ze trzy garście <sup>3)</sup> i zapona dyamentowa; bo to niepodobna inaczej w gęstym boju: ty za tym jedziesz, a na ciebie bije ich dziesięciu. Piechota nasza największe miała zdobycze, bo zaraz za nami postępowała i odzierała. Pieniędzy znajdowali siła; bo to było pospolite ruszenie. Bojarowie znaczni poginęli także, i piechota wszystka, która była w pole wyprowadzona, byłaby i tamta druga zginęła, gdyby noc nie była zaszła i temu przeszkodziła, a oni tymczasem poszli w las; nocy jedynie zawdzięczając owo ocalenie. <sup>4)</sup> Chorągwi nabrano kilka wozów, armat szumnych wzięto siła i więźniów potroszę, zabrano ich piechoty kilkaset do Sapiehy i do Czarnieckiego, ale nie było znacznych, tylko trzech pułkowników, rotmistrzów kilku, bojarów, Niemców i Anglików kilkunastu. Dołgorukiego i tych ludzi, co uszli, noc ochroniła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscyby byli polegli.

Zołtareńko z swoimi kozakami o trzy mile tylko był podczas okazji. Podjazd jego był i patrzył na bitwę.

---

<sup>1)</sup> *Qui fecit foveam, incidit in eam.* <sup>2)</sup> *Significat.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. z *przygarście* = przygarśnię, t. j. tyle, co zmieści się w dwie dłonie złożone. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. w obydwóch miejscach mają: *noc ich urodziła.*

jak udawano; a widząc przegranę Dolgorukiego, natychmiast wyciął chyżego nazad. Odebrał potem Zoltareńko od Moskwy ukazy, a po naszymu ordynanse, żeby zaraz poszedł łączyć się z Chmielniczeńką;<sup>1)</sup> poszedł zatem spiesznym pochodem, lecz nie wiem, czy tam co pomógł, czy nie, bo też prawie o tym czasie jakoś panowie nasi hetmani doszczętnie<sup>2)</sup> znieśli Szeremeta, tak, że ani zwiastun klęski nie pozostał, bo jedni na placu padli, drugich Tatarowie, którzy byli z naszej strony, zabrali, i samego Szeremeta wzięli, a to w nagrodę tego, że nam Moskali pomogli wojować. I to było chwalebne i wielkie zwycięstwo, ale ja o niém nie piszę, bom tam nie był, i o tych tylko piszę okazjach, w których sam byłem, gdyż ten jest zamiar mój, aby opisać koleje życia mego, nie zaś stan rzeczypospolitój, a to z téj przyczyny, żebym sobie mógł przywieść na pamięć każde moje czyny, przeczytawszy na piśmie, o ileby ich pamięć nie mogła dotrzymać. Ale i ta okazyja dosyć była szczęśliwa od Pana Boga, kiedy nie znalazł się ni jeden z nieprzyjacielskiego wojska tak wielkiego, (którego, jak powiadano, było oprócz kozaków, 70.000 ludzi, coby miał ująć. Wielki Bóg Wszechmogący nad narodem polskim pokazał miłosierdzie i ojczyznę strapioną wydarł prawie z paszczy okrutnego nieprzyjaciela, który jużby ją był prawie osiadł, gdyby Pan Bóg nie był dał otrzymać zwycięstwa; za co niech będzie Imię Jego Przenajświętsze pochwalone! Po okazyi jednak Basińskięj posłał wojewoda ruski podjazdy potężne na te miejsca, gdzie słyszał o kozakach, chcąc się z nimi powitać; lecz dano znać od podjazdów wojewodzie, że panowie kozacy drapnęli,<sup>3)</sup> widząc bankiet Dolgorukiego, i niechcieli takiego drugiego czekać. Toto jest roztropność dobrego wodza, uprzedzić<sup>4)</sup> nieprzyjaciela i nie dać mu się wzmocnić. Cobyto Moskale z małą garstką naszego wojska nie byli robili, gdyby się to kozactwo z nimi było złączyło. A tak i Moskale otrzymali chło-

<sup>1)</sup> Pill. *Chmielniczeńskiem*. Lach. *Chmielnicienskim*.

<sup>2)</sup> Właśc. najchwalebniej: *gloriosissime*. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *aleć już byli uskrobali widząc*. <sup>4)</sup> *Praevenire*.

stę<sup>1)</sup> i kozacy uciekli<sup>2)</sup> i owi astrachańscy Tatarowie<sup>3)</sup> zginęli, cośmy się ich lękali, a o których powiadali, że co ich bili,<sup>4)</sup> (bo tam innym pułkom dostało się na nich napisać), że nie umieli nic, i owszem, począwszy się trochę z razu uwijać z swemi dzidami,<sup>5)</sup> jeszcze prędzej pierzchali niżeli Moskale, i nie słyszałem, żeby się kto skarżył na ranę od ich oręża. Tak to Pan Bóg dobry, kiedy chce, pobłogostawi, doda rady zdrowej wodzowi, doda męstwa i odwagi rycerzom, czegośmy widocznie doznawali w tych moskiewskich okazyach, kiedy nie było podobieństwa do wygranej tak szczupłemu naszemu wojsku. Kiedy podjazd powracał po nad Dnieprem już ku swoim, taki mając ordynans, szedł mimo Mohilewa. Co przedtém, (jakom namieniał), na wojsko przechodzące hukali, wołali, grozili kniazem Dołgorukim, grozili i kajdanami i stolicą, wtenczas ani gęby nikt nie rozdzielił, ani do nich nawet nie strzelano. Jak to jest strasznie godło zwycięzcy,<sup>6)</sup> jakto Bóg przeinaczy hardość ludzką i wielkie o sobie rozumienie!

O Boże dobry, Boże nasz łaskawy!  
Niepojęte są czynów Twoich sprawy:  
Dźwigniesz, kogo chcesz; kogo chcesz, poniżysz;  
Umkniesz fortuny; gdzie raczysz, przybliżysz.

Z małego wielkim, wnet z wielkiego małym  
Uczynisz snadnie, trząśniesz światem całym;<sup>7)</sup>  
Wnet króla gołkiem, wnet królem oracza,  
Nędzarza panem, nędzarzem bogacza.

Słabemu dasz moc, wnet słabość mocnemu,  
W lot dasz zwycięstwo wprzód zwyciężonemu;

---

<sup>1)</sup> Lach. *wzięli dyscyplinę*. <sup>2)</sup> Słów: *i kozacy uciekli*, nie masz u Lach. i Pill. <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *kałmucy*. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. zam. *bili* mają: *widzieli byli*. <sup>5)</sup> Lach. i Pill. *z swymi łukami*. <sup>6)</sup> *Omen victoris*, co Lach. tłumaczy: *wróżba zwycięzcy*. Moje zam. *omen* czytać należy: *nomen victoris*. <sup>7)</sup> Lach. i Pill. *światem stałym*.



Sprawisz to snadnie: kto przedtém rej wodził,  
Wkrótce on będzie po przedsobku <sup>1)</sup> chodził.

Fortuną ludzką Twoja to zabawa  
Rzucić jak piłką; wszelka nasza sprawa  
Od Ciebie swoje ma dependencyą,  
Z Ciebie upadek, z Ciebie promocyą.

Macedonowie Słowianom służyli,  
Inszym narodom w poniewierce byli;  
A potém wszystek świat opanowali,  
Co więcéj, inszym potém palmę dali.

Z małych zbyt poszli początków Rzymianie,  
A jakąś im dal potęgę, mój Panie!  
Znowuś odebrał, kiedy Twoja wola,  
Ta profesya, to jest ludzka dola.

Wzbudziłeś Turków z morskich rozbójników,  
Z gnuśnego gminu wielkich wojowników;  
Ta ich potęga lubo teraz słynie,  
Będzie przecie czas, że jak insze zginie.

Patrzmyż monarchów, rzućmy monarchie,  
Jako się jasność ich w gruby cień kryje,  
Od Aleksandra biorąc proporcję,  
Perseuszową widząc mizeryę.

Nie równa w wieki królów symetrya,  
Wielka odmienność i dyferencya:  
Ten wszystkim straszny światu ogłoszony,  
A ten na tryumf w powrozie wiedziony.

Cesarzów rzymskich wielkie one dzieła  
Konstantynowa śmierć jak oszpeciła!

---

<sup>1)</sup> *Na podsobku chodzić* ma Lach. *na podrobku chodzić*. P. W. Nieznane zwroty Lindemu. (p. podsobny, podrób, podroby): poprawilem: *po przedsobku chodził*. *Przedsobek* u Lindego ten, co przed kim idzie (der Vormann); to wyrażenie odpowiadałoby dobrze jako antyteza do *rej wodził*.

Tamtym jak bogom honory dawano,  
Temu na progu szyję ucinano.

Pompeiusza Wielkim nazywali,  
Wielkie mu czyny w świecie przyznawali;  
Wnet stał się małym, zbył wielkości onój,  
Na brzegu Nilu w łódce pogrzebiony.

Rychard angielski od hetmana swego,  
Regner zaś duński od więźnia Helego  
Co ucierpieli? ten wiecznym więzieniem,  
Ten głodnym węzom stał się pożywieniem.

Samson, Anibal, Henryk, piąty Karol,  
I ci z fortuną jaki mieli parol;  
A przecie ich ta nieuplastowała,  
Kiedy ich Boska ręka dotknąć chciała.

Nie nowina to królom tego świata,  
W pomyślnym szczęściu przepędziwszy lata,  
Stracić koronę, orać z wołem w pługu,  
Albo karetę ciągnąć z szkapą w cugu.

Nie nowina to siedmdziesiąt razem,  
Nogi i ręce obciążwszy żelazem,  
Królom pod stołem ze psy zbierać kości;  
Taka jest dola ludzkiej szczęśliwości.

Dokazać czego choć się kto nasadzi,  
Bez woli Boskiej nigdy nie poradzi.  
Za nic potęgą, za nic miryady,  
Bez woli Bożej nie zaczynaj zwady.

Panowie Moskwa widząc mieszaniny  
I ciężkość na nas — bez żadnej przyczyny  
Zaczęli wojnę, żeby nas zniszczyli  
I w niewolę nas wieczną zagarnęli.

A Bogu się to nieupodobalo:  
Lubo nas karał, póki mu się zdało,

Ulitował się naszój niewinności,  
Dał się ich nabić pewnie do sytości.

Kajdany, które na nas zgotowali,  
Sami się słuszuie nimi nabrzakali,  
Takami wożąc dumui bojarowie  
Waly i groble, jako nie — panowie.

Napoili krwią miasta, pola, lasy,  
I wszystek ludzi wybór tymi czasy  
Z gruntu wyginał, że ich bardzo mało  
Celniejszych ludzi do boju zostało.

Tak powiadano, gdyby batalią  
Przyszło wystawić w nową kompanią,  
Z prostego gminu musieliby byli  
Ludzi sposobić: tak sami mówili.

Trzeba im było niedać odpoczywać,  
Iść do stolicy, prywat nie zażywać,  
Samby ich był strach bez szabli zwojował,  
Który ich wtenczas wielce opanovał.

Cóż to, kiedy my, choć dobrze zaczniemy,  
Żadnej jak trzeba rzeczy nie skończymy?  
Nie zażywamy sąsiedzkiej granicy,  
Swojęj ojczystej bronimy dzielnicy.

Wojuy niesłusznęj z nikim nie zaczniemy,  
Kto z nami zacznie, przecie się bronimy.  
Kto do nas przyjdzie, to go wyłatamy,  
A potém mu zaś basarunek damy.

Tėj dyskreyci i Moskwa doznali,  
Gdyśmy im chętnie tylko <sup>1)</sup> frysztu dali,  
Że się i w siły mogli przygotować  
I basarunek na nas wytargować.

---

<sup>1)</sup> Tylko = tyćko, tyle.

Nie zaraz nam Bóg da takie sposoby,  
Do tak pozornéj domów swych ozdoby,  
Do Jego świętój chwały pomnożenia  
I granic polskich do rozpostrzenienia:

Jak teraz było, gdy Wszechmocne siły  
Takie chwalebne zwycięstwa zdarzyły,  
Za co Mu chwała niech będzie na wieki,  
Że nas z Swój świętój nie rzuca opieki.<sup>1)</sup>

Jużeśmy rozumieli, że po owych tak ciężkich pracach przyjdziemy na wytechnienie, oblawszy się do sytości swoją i nieprzyjacielską krwią; aż tu przychodzą powtórne i nieodmienne wiadomości, że Dolgoruk zapomniawszy o dawnéj chłości, znowu za ukazaniem carskim zebrał 12.000 wojska dobrego z owych ostatnich już dumnych bojarów i dwornych carskich urzędników, przeszedł Dniepr pod Smoleńskiem i zachodzi nam od Polski ze strony Dniepru, rezolwowawszy się, by to i samemu przyszło zginąć, i deklarowawszy carowi wstępny bojem na nas uderzyć, albo też z za Dniepru nas nie puścić, ażby znowu nowych sił nie nabrał na nas nie przyszedł uderzyć; aleć się i na tym zawiesił zamiarze, bo trudno w śpiączki złapać ostrożnego lisa. Jak tylko Lisowskiego jeszcze zabytku żołnierz, Czarniecki, odebrał wiadomość o tych poruszeniach Dolgorukiego, zaraz poszło wojsko spiesznym pochodem naszym do Dniepru. Przeprawiwszy się tedy jak mogąc na tę stronę pod Szklowem, jedni konie przewożąc, drudzy przy łodziach i przy promach pławiąc; (a że już były wielkie zimna, bardzo na tém biedne konie cierpiały i nie jeden zęby wyszczerzył,) stanęliśmy pod Szklowem. Litwini w polu szczerém ćwierć mili od nas, myż nad samym Dnieprzem na kępie, którą oblewał. Wyprawił zaraz Sapieha na podjazd Kmiczyca, pułkownika żołnierza dobrego, we trzy tysiące dobrych ludzi, do Czerejój, gdzie się był Chowański położył obozem i pobudował jak na całą zimę i okopał, bo miał w polu zimować. Nazajutrz po wyprawionym podjeździe, podobnie

---

<sup>1)</sup> Wiersza tego w edycji Raczyński nie masz.

duchem prorockim Czarniecki natchniony, kazał otrąbić, aby za dwie godziny było wojsko w pogotowiu siadać na koń, biorąc z sobą prowianty. Tak tedy się stało. Cichusienko przez munsztuk zatrąbiwszy i Sapiesze nie powiedziałwszy, ruszyliśmy się. Idziemy lasami, a wszystko śpieszno; nie wiemy nic, po co i dokąd. A Chożański też tak uczynił, poszedł komunikiem, chcąc nas na przeprawie zaskoczyć rozdwojonych. Spotkał się tedy z Kmiczycem pod Druckiem, albo raczej przyszedł mu z tyłu, bo już go był minął innym traktem. (Opowiedział o Litwinach mieszczanin z Drucka, którego tam gdzieś w drodze Moskale porwali.) Tam jak się uderzyli z sobą, bili się prawda Litwini niebożęta mocno, ale, nie mogąc wytrzymać, rozerwano ich; dopieroż trwoga, dopieroż ich Moskale zaczęły bić, brać, wiązać. Posłał był Czarniecki przodem kilka chorągwi; te skoro przyszedły do przeprawy pod samym Druckiem, czyli Odruckiem, (bo to miasteczko dwojako nazywają), do rzeki Drucz, na której były mosty, ale te już zastali zrzucone od Moskali. Stanęli więc nad rzeką i posłali do wojewody, dając znać, że słyszą strzelania i bitwę jakąś. Zaraz tedy rysią poszło wojsko, zaraz domyśliliśmy się, że nie darmo; przyjdziemy tedy do przeprawy nad Druckiem samym; źle, rzeka wprawdzie nie szeroka, ale dwoma nurtami idzie, dwa razy zatem pływać trzeba jak po pół stajania, głęboko i bystro, a zabrzeżysto zaraz jak z pieca. Moskale prostacy spuścili się na to, iż mosty zrzucili; wiedzieli też i to, że wojsko nasze jeszcze pod Szklowem i sukursu zatem mieć żadnego nie mogli Litwini, nie kazali więc owej przeprawy pilnować, której mogliby byli zabronić należycie.

Wojewoda rzekł: „Mści Panowie! rzecz nie cierpi zwłoki: mostów tu budować nie masz czasu, słyszycie strzelanie, słyszą i głosy moskiewskie. Jużto znać, że nie nasi onych ale oni naszych biją. Przeplływaliśmy morze, i tu trzeba, Pana Boga wzięwszy na pomoc. Za mną! Pistolety, ładownice za kolnierz!“ Sam tedy wojewoda wprzód skoczył z brzegu i zaraz koń spłynął, bo rzeka była bardzo głęboka. Przeplłynął więc i stanął na drugim brzegu, a chorągwie jedna za drugą płyną cicho, ponieważ do tego miejsca, gdzie się bili,



nie było ledwie z piętnaście stajań, tylko że za lasem przeto i nie mogli nas widzieć. Aż tu znowu wojewoda woła, stojąc na brzegu: „Szeregiem, Mści Panowie, szeregiem!“ co nie podobna było, bo nie każdy koń jednako pływa: jeden się bardziej suwa, drugi nie tak. Nasz pierwszy towarzysz Drozdowski miał konia, co był nieświadom; a on pływał jakoś dziwnie na boki, skoro tedy tak uczynił, zaraz go woda zniosła z konia i począł tonąć, konia puściwszy; jam go uchwycił za ramię, drugi towarzysz z drugiej strony i takżeśmy go między sobą pławili. Skorośmy go wynieśli, aż mówi wojewoda: „Macie szczęście, panie bracie, bo są tu wielkie ryby i połknąłby was był szczupak całkiem z pancerzem“; (na to przymawiając, że to był chłop małego wzrostu). Jakaśmy się przeprawili i przez drugi takąż odnogę, zaraz pułkowi królewskiemu kazał wojewoda skoczyć do bitwy, a sam został przy przeprawie innych pułków. Idziemy tedy rysią. Moskale zdumieni się, myśląc, czyć z nieba spadli. Tu wojsko ich nie w porządku należytym: jedni się kąpa bawią, drudzy Litwinów wiążą, inni po stawie brodzą i rozgromionych z trzciny wywłóczą, (bo mało co zabijali naszy, chcąc jako najwięcej nabrać niewolnika, żeby ich mogli za swoich zamieniać). A był ten staw bardzo wielki pod samém miastem, gęstą trzcina zarosły; Litwini niebożęta uciekali z pogromu. Uderzył nas Moskale rozumiejąc, że to drugi jaki podjazd, wprę<sup>1)</sup> nas. Dziwią się, że każdy z nas mokry i z kiedego ciecze, a strzelba przecie daje ognia<sup>2)</sup>. Gdy widzą, że coraz więcej przybywa nas jak z rękawa, stało też serce w nich coraz mniejsze, u nas przeciwnie coraz większe, bo co się która chorągiew przeprawiała, to kazał jój zaraz wojewoda za nami skoczyć. Litwini jak barani i po kilku do kupy byli związani. Kmiczyz, pułkownik, wypadł gdzieś z chałupy, jak go już straż hłoda odstała, biega między naszymi, mając ręce w tył związane i woła: „dla Boga ratujcie!“ i taki go tam ktoś rozerzwał. Wtém porwali Moskale pacholka z naszymi

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *wesprę nas*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. tu dodają: *Nuż w się*.

wojska i pytają go: „Co to za podjazd?“ Ten odpowiada: „Nie podjazd to, ale Czarniecki z wojskiem“. A tu rąbanina sroga, trupy padają, owi się po stawie poruszają i nurzają; a co przedtém Moskal prowadził Litwina, to go już teraz Litwin za brodę ciągnie. Wnet umieniło się Moskałom szczęście; w jednę godzinę bowiem pochlebilo im, a potém ich na sztych wydało. Jak więc usłyszeli od owego pacholka, że to nie podjazd, ale wojsko, widzą, że źle koło nich; a że im nasi fałdów mocno przyciskają i coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy owo wyrwanego tańczą, poczęła starszyna uciekać a wojsko też poszło w rozsypkę. Lecz tego uciekania nie było długo, bo konie mieli zmerdowane, bijąc się z Litwinami i przebiegając im z innego traktu wielkie trzy mile, ponieważ ich już byli minęli; a do tego, że i konie mieli srodze tłuste i rozpierały się im. Jakaśmy tedy wsiedli na nich, tośmy ich cięli przez cztery wielkie mile; a kto w pierwszej mili nie zginął, to w drugiej albo w trzeciej, bo dojechawszy go, to koń stoi pod nim jako krowa, albo też już z niego zsiadłszy, to Moskal klęczy, ręce złożywszy; to go po szyi, i dalej za drugimi. Kto tedy w tych czterech milach nie zginął, to już dalej trupa nie było, ale jednak ich bardzo mało przybieżało do obozu, co powiadali chłopci i inni niewolnicy, którycheśmy w obozie zastali a którzyto zdrajcy wielkimi zrobili się panami, bo zaraz jak postrzegli, co się dzieje, trzęśli się. Przyszliśmy więc do obozu moskiewskiego pod Tołoczyn, mil siedm od tego miejsca, gdzie była bitwa, w którym zastaliśmy wszystko do życia <sup>1)</sup> i wozy wszelkie, nawet koni podostatkiem, bo owi, co uciekli, nie zdążyli swego porwać, gdyż zaraześmy na karku ich jechali; a ci, co byli w obozie zostali, jakoto wozowi ludzie, ledwie co który konia dopadł i uciekał, a rzeczy tych co zginęli, nikt też nie brał. Było i bydła po troszę, co za wielką nowalią mieliśmy: komu się dostał wół albo jałowica, nie trzeba było gości zapraszać, sami bowiem przyszli i z trzeciego nawet pułku, dowiedzia-

---

<sup>1)</sup> W. P. i Rac. *do życia*. Lach. *do wiwendy*. (do pożywienia).

wszy się, gdzie świeżą sztukę mięsa gotują, bo o było bardzo trudno, gdyż blisko granicy moskiewskij jedne były pozabierane, drugie też, kto co jeszcze miał to w pustyniach głębokich trzymali i w lecie i w zimie.

Przeżłodzieliśmy byli bardzo mięsa, nie żyjąc przez kilka miesięcy tylko ogrodniemi rzeczami a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specyały wymyślali między innemi i pierogi pieczone; rozwierciawszy bowiem warzoną ćwikłę i położywszy na placek, a potem zwinawszy jak zwyczajnie pierog i konopuś siemieniem rozwiercianem po wierzchu posmarowawszy to w piec z nim, a potem to dopiero wielki specyal.

Gdyśmy stanęli w obozie moskiewskim, rozdaliśmy kwatery tak jak w jakiem mieście. Litwinów, którzy za nami przyszli czwartego dnia, nie puściliśmy do nas, aleśmy im przecie udzielali legumin. Stajnie zastawiliśmy gotowe z podłogami, bo już były wielkie błota jesienne; budynki porządne, bo się oni słusznie budują w obozach. Tabory nasze przyszły za nami wtenczas kiedy i litewskie wojsko. Sapieha stanął osobno, obozem o milkę od nas. Nastąpiły wielkie słoty, śniegi poczęły Litwinom konie szwankować, poszli więc do kwatery po wsiach; my zaś staliśmy w obozie, póki nie mieli co jeść my i konie nasze, których lubośmy byli uronili po troszę przez bitwy przeszłe i słoty jesienne i to pływanie na rzekach podczas zimnej wody, ale zaś napełniło się tego przez tę okazję, że ich było dosyć i bardzo dobrych owych astrachańskich, kalmyków, bachmatów i różnych ruskich koni.

Mogliby państwo żołnierze terażniejszego wieść brać wzór <sup>1)</sup> z naszego wojowania, którzy to często konie nie tracą. Ja powiadam, że oni nigdy w większych, jak my, nie byli pracach, a więc <sup>2)</sup> odbytu takiego nie mieli na konie, a przecie wojsko nasze nigdy nie opieszało bo u nas konia utracić tak było jak raka z kobielei wypuścić; wiedział bowiem każdy, że przy szczerém spakowaniu się z nieprzyjacielem może mu Pan Bóg dać inszego. Weźmie ci konia nieprzyjaciół, starajże się i ty.

---

<sup>1)</sup> *ideam.* <sup>2)</sup> *et consequenter.*

Wórś mu odebrał dwóch, ponieważ takiś człowiek jako i on, taki żołnierz jako i on, i na nim skóra nie z karmy (1), jako i na tobie.

## R o k 1 6 6 1.

Rok pański 1661 za Boską pomocą zacząłem w domu, w którym to roku dziwnemi Pan Bóg sługę swego próbował okazyjami, złej i dobrej fortuny przeplatając przemianą<sup>2)</sup>, ale się to wszystko na dobre obróciło. (O czém będzie niżej.)

Po Trzech Królach pojechałem do radomskiego dla owój inkwizycyi, a Goszkowski swoją wywiódłszy, nie wiem jakim tam sposobem, pojechał z nią, i po odjeździe moim z obozu, podobno w tydzień, przyjechał do wojska. Powiedział mu wojewoda: „Waszeć się dotychczas zabawiał czarnym kałamarzem, wywodząc inkwizycyą, a pan Pasek tu z nami krwią pisał; teraz Waszeć napierasz się sądu przeciw nieprzytomnemu<sup>3)</sup>, to być nie może, bo też i on chciał się bronić i teraz dopiero pojechał tam, skąd Waszeć przyjechał; a lepiej było i Waszeci dopiero teraz z nim razem pospołu jechać po inkwizycyą, niżeli tak wiele okazji pięknych opuścić. Waszeci bardziej pachnie kancelarya, niżeli wojna; lepiej Waszeć zaniechaj tego prześladowania<sup>4)</sup>, bo kiedy on wyszedł zdrowo z takiego ognia, w którym widziałem go sam, to znać, że nie winien krwi brata Waszeci; wszak Waszeć pamiętasz, że go taką zagadnął próbą: „jeżeli wynijdziesz zdrowo z téj okazji, to się miarkować będę o twojój niewinności. Jać was rozsądzę, skoro on z swoją powróci inkwizycyą, ale jeżeli tam Waszeć co zrozumiał, to lepiej ludzi nie turbować. On się tego nie zapiera, że brata Waszeci uderzył, ale się w tém chce wywieść, jako nie z téj, ale z innój przyczyny zszedł z świata. Udajcie się o to do trybunału, jako szlachcie z szlachciem, ponieważ to stało się tak dawno i nie pod moją dy-

<sup>1)</sup> *karaczyna* t. c. *karacena*. p. Linde. <sup>2)</sup> *vicissitudinem*.

<sup>3)</sup> *contra absentem*. <sup>4)</sup> U Lach. *téj wexy* (*wexacyi*).

rekcya.“ — Nabiłci więc mu tak wojewoda uszy; że mi tylko temu dał pokój ale z wojska od ćwierci wyjechał. Ja zaś przyjechawszy do radomskiego, już owych ludzi nie zastałem żywych, co byli najpotrzebniejsi do inkwizycyi: osobiłwie gospodarstwo, w których domu działa się ta zwada; ksiądz tylko jeden był, co go dysponował, i ten chciał mi dać świadectwo wnet po odprawieniu mszy św.,<sup>1)</sup> „że mię przy śmierci nie czyni winnym“, ale chciał, żebym się o to był postarał, aby mi do tego było dane pozwolenie od konsystorza. Miałem też nadzieję w świadectwach kompanii naszej, która pod tym znakiem pana Piekarskiego zostawała. Znowe ze mną pod tąże chorągwią pana kasztelana lubelskiego służyli pan Olszowski Jan i pan Zaręba Jędrzej. Pojechałem więc z radomskiego z niczem, mając wolę o to pozwolenie od konsystorza postarać się. Aleć przyjechawszy do domu, dowiedziałem się, że mój przeciwnik wyjechał z wojska i ożeniwszy się osiadł w domu. Wnosiłem natenczas, że tego zaniecha; i już nie starałem się o ową inkwizycyę; jakoż później zjechałem się z nim i widziałem w domu pana kasztelana żarnowskiego, Starołęckiego, w Studzianném, podczas komendów pana Michała Labiszowskiego, towarzysza książęcia Dymitra, kiedy się o pannę Przyluskę, siostrzenicę samój Imości, starał. Pan Goszkowski nie już także o téj inkwizycyi nie wspominał, tylko przy powitaniu ręki mi umknął, o co chcieli się ujmować, co z nami przyjechali, osobiłwie panowie Petrykowscy, panowie Radziątkowscy, krewni moi i inni, już się byli poczęli brać do szabel, ale gospodarz wdał się w to i ja też mówiłem, żeby mu dali pokój i żeby się już tém ukontentował, że mi rękę umknął. Tak dali pokój, tylko Relski Jan, sędzia rawski, rzekł mi: „Panie bracie, Waszeć się o to ujmujesz, że brata Waszeci obuchem uderzono, a Waszeci samego trzebali kijem, że Waszeć taki barbarus“. Siedzieli z nami przez owe dni komendów, ale od nas już stronił, bo się

<sup>1)</sup> Tak W. P., Lach. i i. tłumaczą: *testimonium. recedendo a sacrificio missae*. Tego znaczenia jednak słowa te mieć nie mogą. Raczej nie tłumaczył czy nie miał w swoim rękop. słów *recedendo i t. d.*



wał: było nas lepiej niżeli sto koni, a wszyscy na niego marszem patrza!i o owe umknienie ręki, i w tańcu nie był i razu. Kiedy z nim mówili niektórzy i pytali: co dalej będzie czynił? <sup>1)</sup> odpowiedział: „Udam się do koronnego prawa, bo w wojsku ma, widzę, fawory“. Ja zaś temu byłem bardzo rad i jużem się nie starał o owe inkwizycyę, aleć potém i on prawa koronnego nie zaczął, bo podobno poczuwał się, że mi tego nie dowiedzie. Pojechałem późniój do wojska. Wojewoda rzekł: „to za inkwizycyę?“ Odpowiadam: „tak jest“. „Nie dojdziecie z sobą sprawy, rzekł dalej wojewoda, kiedy ten odjeżdża, a ten przyjeżdża“. Potém powiedziałem wojewodzie, że już do koronnego udaje się prawa.

Wkrótce potém wojsko od hetmańskiej dywizyi poczęło się zabierać do związku. Ustawiczne poselstwa i listy inwitujące do towarzystwa proponują spólną krzywdę i spólne dobro wojska. Nasza dywizya opierała się temu, bo przecie uważała stąd wielką ojczyznę szkodę.<sup>1)</sup> Już Moskale nie mieli sposobu oporu,<sup>2)</sup> już z desperacyi poddać się i miłosierdzia prosić zamierzali. Już panowie Wolscy za Białe jezioro swoje wyrugowali dostatki. Po prostu mówiąc, rzadko się taki znalazł w wojsku naszym, któryby był szczerze wzdychał do związku. Aż nakoniec okazali tego hetmańscy, żeśmy przynajmniój zbliżyli się do nich na rozmowę. Ja zaś oświadczyłem porucznikowi memu, żeby się starał o towarzysza na moje miejsce, o czém dowiedziawszy się wojewoda, kazał Mężyńskiemu, porucznikowi swemu, traktować ze mną, abym pod jego chorągiew podjechał. Postanowiono więc, żem dał rękę.

Wojsko tedy poszedłszy z pod Kobrynia, złączyło się z hetmańskimi, ale nie wszystkie chorągwie; bo królewskie, jego samego i inne, jakoto: zięciowskie<sup>2a)</sup>, starosty kaniowskiego, nie chciały się też łączyć. W kole tedy generalnóm wielki hałas za i przeciw, bo hetmańskie wojsko już było jako dudy nadęte i srogiego ducha miało do konfederacyi. Nasi zaś byli między młotem i kowadłem:<sup>3)</sup> bo i tu nęciła słodycz chlebow, i tu żal

<sup>1)</sup> *detrimentum*. <sup>2)</sup> *resistendi modum*. <sup>2a)</sup> P. str. 142 t. j. *brajsego koronnego* <sup>3)</sup> *in bivio*. własc. na rozdrożu.

było <sup>1)</sup> wydzierać się z posłuszeństwa okazyą rozprzestrzenienia granic. Niektórzy żalowali, że się zbliżyli do generalnego koła, drudzy też mówili, że tego koniecznie trzeba; słowem, ile głów, tyle zdań, jakby nie jedna matka dziatki. Przyszło więc pozwolić na ich wolę pod następującymi warunkami: naprzód, żeby z naszego wojska marszałka obrać; powtórę, żeby zaraz wzięwszy dobre chleby i poprawiwszy pocztów słusznie, iść nie pod dowództwo hetmanów, ale marszałka swego, i zostawić po ekonomiach i starostwach deputowanych administratorów, którzyby na rzecz wojska zawiadywali dobrami królewskimi i wybierali intraty. — Nie rezygnować się jednak z związku, aż będzie wojsko obmyślona w zupełności satysfakcya. Co do pierwszego nie mogło to być, żeby marszałek był z naszej dywizji, z przyczyny, że tam wojsko większe o dwie części. Postanowiono tedy, że z naszego wojska ma być zastępca z hetmańskich marszałek. Stał więc marszałek Siederski, człowiek prosty i szczery, co w nim wojsko upatrowało. Zastępcą zaś Borzęcki, porucznik chorągwi pancerniej Franciszka Myszkowskiego, margrabi polski, człowiek uczony, fantazyi górnej. Konsylium rozłożyło połowę z naszego wojska, połowę z tamtego. Co do drugiego wniosku, widzieli w tém niezmienny pomiar wojska naszego, żeby ten chleb jeść pracując, a nie po włościach leżąc. Słyszeli deklaracyą z całego garnizonu, że tego nie odstąpimy, choćby też przyszło i bronią do świadczuć <sup>2)</sup>, jeżeli nam nieujdą przyczyny. Tam przecież dawano przyczyny takie, że tym związkiem wiele ugrozimy jak nic, i że, kiedy pójdziemy w pole, nie będzie Rzplta dbała o to i nie obmyśli zaszczytu, kiedy mieć będzie zaszczyt etc. Zastępca zaś bronąc tego mocno, na toż i marszałek przystawał, ale śmiało szczerze mówić, aby nie obrazić swojej strony. Ozwie się tedy towarzysz Karkoszka, lecz nie wstąpił z pod czyjjej chorągwi, w te słowa: „Wymysły to nie potrzebne kilku osób; jeżeli ma być związek, niechże bę-

<sup>1)</sup> Tu mają rękop. wyrazy: *in eo passu*, które tłum. Pill. i Lach. w tym stanie, W. P. i Rac. wypuszczają. Można tym krokiem, a potem czytać: *mając okazyą*. <sup>2)</sup> *armis exper*

cie. Gdy zaś nie będzie nic, to nasze zasługi przepadną i w dragonów nas obróca. Taki to kilku Ichmościów, jak mówię, wymysł a drudzy nic nie mówią, znać, że nie samo czują, co i my.“ Spojrzy zastępca po pułkownikach, porucznikach i mówi: „Panowie, co wam się w tém zda?“ Owi rzekli: „Bierzemy sobie do namysłu z kompaniami.“ Solwowano tedy koło do dnia następnego.

Skoro nazajutrz jednomyślnie wszyscy nasi zgodzili się na to po kołach partykularnych, żeby téj przedsięwziętej nie odstępować intencji, w kole zaś generalném kazali porucznikom deklarować, każdemu imieniem swojej kompanii: który chciał, sam własnymi ustami deklarował, komu zaś trudno było o słowa, to przez deputowanych szły deklaracye. Nasz Krzywiecki, lubo był stary żołnierz i męszczyzna pewno urody pięknej i charakteru, ale nie mówca, a osobliwie w zgromadzeniu publiczném, mnie zatém ordynował do deklaracyi i całej kompanii kazał być w jeneralném kole, a sam został listy pilno ekspedyował. Że tedy nie było chorągwi królewskich, wojewodzinych obydwóch, i krajczego koronnego Leszczyńskiego, zięcia jego, najpierwsza więc deklaracya była téj chorągwi, gdzie porucznikował zastępca, a deklarował Kraszowski, towarzysz. Druga zaraz deklaracya była chorągwi naszej, gdzie ja ćwierci jeszcze dosługiwałem, lubom dał wojewodzie słowo. Mówilem jednak tak, a kompania nasza i z pod wszystkich chorągwi jak najliczniej zgromadzili się.

„Nie wiem, jakby się ten mógł nazwać synem ojczyzny, któryby dla swojej prywaty miał całe zapomnieć publicznych ojczyzny interesów. Marnotrawnymi synami świat nazywa takich synów, którzy dla jednej tylko na krótki czas wygody masę całej swojej zaprzędają substancji i te części, któreby z sukcesorami swymi częstkami mogli wkrótce zażywać, jednym razem swawolnie utracają. Do Rzpltej mamy pretensye zatrzymanych tak wielkich zasług. Ale gdy uważę, że to do Rzeczypospolitej nie węgierskiej, nie niemieckiej, ale polskiej, własnej naszej matki, toć też podobno jako

---

<sup>1)</sup> *Per portiones.*

z matką należałoby postąpić: bo matka każda, gdy się jój przebierze chleba, nagradza zwyczajnie dzieciom swoim zatrzymane śniadanie dobrym obiadem i takto nie da im upadać <sup>1)</sup> pod ciężkim głodem. Gdyby jój swawolne dziatki gospodarską razem wyniszczyły śpiżarnię, jużby się podobno i zatrzymane nie nagrodziło śniadanie i do dalszego wiktupadłyby sposoby <sup>2)</sup> . . . . Jest nowa zwłoka, a nieprzyjaciół się wzmocni, kiedy mu czasu <sup>3)</sup> pozwolimy. Bóg się rozgniewa, kiedy łaska jego i ta ręka Boska, która za nami wojowała, będzie przeciwko nam, że nie tylko nieprzyjacielskiego nie otrzymamy, ale i swego uronimy. Jawne to rzeczy Mści panowie, jawne, że nas dotąd piastowała Boska opieka. W kronikach się tego nie doczytamy, żeby od polskiej szabli, dokładam, przy takiej wojska szczupłości, tak potężne i wielkie miały upadać miryady. Uważajmy to, jako ten jaszczurek naród trzy części ojczyzny naszej mieczem i ogniem spustoszył. Uważajmy, jak wiele Bogu w jego kościołach poczynił obrazy. Uważajmy, jaką nam podczas wojny szwedzkiej stał się przeszkoda. Pokażmy to, że też umiemy za granicą szukać chleba u tych, co go u nas tak wiele napsowali. Zrzućmy na koniec z siebie ową od sąsiednich narodów wyrzucaną narodowi naszemu gnuśność. „Grozi wojną,“ powiadają oni, „lecz jój nie toczy, tak cały naród polski zwykł czynić.“ Będzieto z lepszą sławą i z lepszym pożytkiem naszym, bo i Bóg na przyszłość pobłogosławi rzeczy nasze, a bracia nasi, choćby też mieli z kamienia serce, muszą na szczerłość naszą respektować i w obfity kraj wszedłszy, może nam Bóg lepsze, niżeli na domowej skibie, obmyślić chleby. Tę tedy w imieniu całej kompanii naszej przynosząc deklaracją, oznajmiam to, że komu się dobre nasze chęci nie zdają, pewnie i nam jego. Nie wiem, jakie dawszy im na-

---

<sup>1)</sup> *Labefactari*. <sup>2)</sup> W tém miejscu w Lach. edycjach czytamy uwagę: Następują w oryginale dwie stronicie niezapisane. W Pillera edycji nie masz téj uwagi, lecz po wyrazie: *sposoby* położono znaki, jakoby coś było wypadło. W Raczyńskiego edycji zaraz po wyrazie: *sposoby* następują: Jest nowa zwłoka i t. d. (Prawdopodobnie jest przerwa w tém miejscu). <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *frysztu*.

twisko,<sup>1)</sup> całemu, że tak pozwolę sobie wymówić, wojsku dywizji naszej podobać się nie będą; oraz protestuję przed niebem i ziemią, jeżeliby jaką przez czyj upór ojczyzna poniosła stratę,<sup>2)</sup> że my chcemy jój synowską wyświadczyć miłość.“

Słuchali przecie, póki mówiłem, jak najpotulniej,<sup>3)</sup> ale jakem skończył, stało się srogie szemranie; jedni mówią tak, drudzy tak, trzeci tak trzeba, inni tak trzeba, inni znowu mówią: źle, niepotém. Wyrwie się nareszcie kilku biboszków i poczną wrzeszczeć wszyscy wraz: „Nie dziwujcie się panom Czarniecczykom, że sobie roszeją skrupuły, bo oni tam w dywizji swojej samych Jezuitów mają kapelanów. Oni ich to tymi nadiewają skrupulami.“ Aleć jak to ich inni ohuknęli, umilkli. Zastępcy zaś miło było tego słuchać i pokazywał to jawnie,<sup>4)</sup> bo widział, że wszystka sława, cokolwiekby się dobrze stało, byłaby przypisaną jego reputacji,<sup>5)</sup> gdyż był mąż dzielny i żołnierz dobry. I marszałek tegoż był zdania, ale tego nie pokazywał z téj przyczyny, żeby się zdał potakiwać tamtym. Jak się owo szemranie uspokoiło, nastąpiły potém innych chorągwi deklaracye, które punkt w punkt deklarowały. Jak się pułk królewski skończył, toż dopiero i innych pułków w téjże samej myśli; nawet te chorągwie, które przeciwniej z nami były myśli, a tych było sześć, zstępując się z sobą, odstąpiły od poprzedniej intencji i zgodnie z nami deklarowały, żeby iść w kampanią cokolwiek wytehnawszy i sporządziwszy się. Hetmańcykowie widząc w nas stałość, widząc, że nas w tém nie przełamia, nie chcieli nas drażnić, bo widzieli, że byłoby niedobrze dla nich<sup>6)</sup>, gdyby nas od siebie pozbyli i gdyby Czarniecki miał siły, który był duszą i ciałem<sup>7)</sup> oddany królowi. Stało na tém, że się wszyscy zgodzili, aby tak było. Solwowano tedy kołowanie, obiecawszy o tém, dać Pan Bóg stanąć na konsystencyi, postanowić.

<sup>1)</sup> Lach. *jaką dawszay intitulację*. <sup>2)</sup> Lach. i i. *jakturę*.  
<sup>3)</sup> *modestissime* = najskromniej. <sup>4)</sup> *Visibiliter*. <sup>5)</sup> *Cedere* —  
*reputationi*. <sup>6)</sup> *In rem (eorum)* <sup>7)</sup> *Totissimus*.



Nazajutrz naznaczono konsystencye; siedmiu marszałków z zastępcą w zamku Kleckim przysięgało wojsku, starszyzna na wymyślną ostrą rotę, wojsko starszyźnie nawzajem; niektórzy odłożyli przysięgę (i ja także) do dalszego kołowania.

Poszły tedy pułki oddzielnie,<sup>1)</sup> każdy do swego stanowiska: Posłano także 3.000 wojska po owe chorągwie, których było 9 z dywizyi naszej, aby one wciągnąć do związku, bo tego tylko potrzebowały, żeby je przymuszono, z przyczyny<sup>2)</sup> iż to były królewskie i regimentarskie, aby się tém zasłoniły, że to musiały uczynić. Tak się więc stało, że do związku przystąpili. Poodbierano tedy starostwa, tenuty, ekonomie i podzielono między wojsko. Rozgościwszy się na stanowiskach, skoro próżnowały i skoro zbyt, pijatyki się wkradły, już owa pobożna intencya poszła w zapomnienie; jeżeli kto o tém wspomniał, okrzyczano go zaraz, strojąc do króla i Rzpltej te grymasy: „Że nam tak grożą, że na nas tak następują, że nas obiecują znosić, i za cóż im mamy tak nadszkakiwać?“ Rzeczpospolita ospale też koło siebie chodzila, i tak się wszystko stało, jakom ja, choć prostak, mówił; bo gdy związek aż do trzeciego roku trwał, Moskale się też tymczasem wzmocnili, a wszedłszy później w traktaty, już swoją siłę widzieli, już naszą niezgodę zważyli i hardziejsi już być poczęli, a którym nietylkobyśmy byli mieli co wziąć lub też swoje odebrać, aleśmy im jeszcze dobry dali basarunek za to, żeśmy ich wybili. (O czém obszerniej będzie niżej).

Takto Bóg zwyczajnie umyka dobrodziejstwa tym, którzy sobie danego nie umieją żałować, bo jak powiadają: zwyciężać a umieć ze zwycięstwa korzystać wcale inną jest rzeczą.

Po tak więc znacznych zwycięstwach nad nieprzyjacielem odniesionych, kiedy za osobiłą Boską protekcyą oswobodziwszy ruskie, litewskie i białoruskie kraje, usławszy pola ich trupem, t. j. moskiewskim i kozackim<sup>3)</sup> i ziemię tę, którą nam zawojowali byli i przywłaszczyć sobie pragneli, krwią napoiwszy; fortece zawojowane odebrawszy jedne szturmem, drugie przez

---

<sup>1)</sup> *Sparsim.* <sup>2)</sup> *Per regulam.* <sup>3)</sup> *W. P. Łęzackim.*

traktaty, i ugasiwszy ten tak straszny zapal: try-  
umfującemu do stolicy moskiewskiej pospieszyć trzeba  
było wojsku, a shukany i już prawie upadły nieprzyjaciół  
przynalby był zwycięską rękę i przyjął jarzmo niewoli,  
gdzi już cały naród o tém mówił, i tak uczynić chciał  
i przyczyny bojaźni, którą Pan Bóg już był na nich  
dopuszczał, że i z stolicy za Białe jezioro uciekali, czego  
doszedłem, będąc później w Moskwie, (jak się niżej na-  
pisze). Poszło wojsko do związku, nie tak dla zatrzy-  
mania zasług, jak raczej dla praktyki czyjéjs i fakcyi,  
które promowować chciało pod pozorem zasług wojsku  
zatrzymanych przez wojsko w związku zostające. Car  
moskiewski nie żałował też smolnego łuczywa na podpa-  
lenie tego ognia, bo latały gęsto. Ale ten związek spra-  
wiła ta okoliczność, że ktoś chciał ryby łowić w od-  
miecie, widząc króla bez następcy, już upadającą linie  
owęj sławnéj Jagiellońskiego domu familii.

Luboć wprawdzie zadłużyła się była Rzeczpospolita  
wojsku, ale po staremu jeszczeby się było mogło po-  
trzymać, wzięwszy cokolwiek na rachunek od Rzeczy-  
pospolitéj, bo nie było tak ubogie, a osobliwie nasze  
w Czarnieckiego dywizyi, które bogato i konno z Danii  
wyszło, w moskiewskich też okazjach pewno nie stra-  
ciło, ale się zapomogło. Obeszłoby się było wojsko bez  
zasług i tego związku nie strojąc. Ale ponieważ tak  
się już stało, trzeba było zaraz na razie ujmować woj-  
sko łaskawością, nie surowością; co lubo potem nastą-  
piło, ale już było za późno, kiedy już zasmakowała owa  
swawola,<sup>1)</sup> kiedy już czuł jeleń na głowie rogi, kiedy  
już 60.000 szabel było, jak mówią, jakby je gołębiowi  
z gardła wybrał.

Stanąwszy więc w Kielcach, w najpierwszém kole  
tę materią wniesiono, żeby przysiegali ci, co jeszcze  
przysięgi nie złożyli na wierność starszyźnie i niewyja-  
wianie sekretów, i żeby się nie odstępować aż do ge-  
neralnój amnestyi, na co niektóre chorągwie sarkały,  
mając przed oczami bojaźń Boską, osobliwie te, które nie  
bardzo do tego związku miały apetyt; jednak niezna-  
cznie<sup>2)</sup> drudzy obawą kary, inni zaś słodyczą mienia

<sup>1)</sup> *Licentia.* <sup>2)</sup> *Sensim*

i tak wielkich chlebów uwiedzeni musieli przystać. Ja zaś będąc pomiędzy młotem i kowadłem, mając równe z innymi zasługi i będąc godzien współ z nimi tak tłustego chleba, chciałem być w związku, bo mi tam jakiś urząd kanclerski już byli naznaczyli; ale przysięgą w żaden sposób nie chciałem się wiązać i tak przez kilka czasów unikałem jęj, jakom mógł, bom się zawsze wystrzegał tego przysięgania, aż dopiero za czwartém kołowaniem, kiedy już porucznicy podawali rejestra przysięg odprawionych swoich kompanij, nacisną na mnie seryo, żebym nie odwołując przysięgi. Biorę tedy głos i już mowę poczynam, aż mi zastępca przerwał, deklarując wojsku, że to już na siebie bierze, jako mię nakłoni namową, że to uczynię na jego przedstawienie,<sup>1)</sup> że przysięge na umówioną rotę złożę. Mówi mi zatém już nic nie obawiając się, że to uczynił, żeby na mnie jakie nie powstały zniewagi<sup>2)</sup> od ludzi pijanych, jeżeliby był co przyostrzój<sup>3)</sup> wymówił, albo się też z przysięgi wyłamywał. Co bez mała byłoby i nie nastąpiło, bom też i ja trochę był podweselił głowę z dobrą kompanią.

Po zamknięciu tego koła umawia się<sup>4)</sup> ze mną zastępca wszelkimi sposobami, przekładając przed oczy pożytek stąd całej dywizyi, kiedy w rękach naszych pióro<sup>5)</sup> będzie, oraz dobro całej Rzeczypospolitej, kiedy my, cośmy poszli do związku raczej przymuszeni niż zaproszeni,<sup>6)</sup> będziemy mieli prym<sup>7)</sup> w radach, wystawiając korzyść i poprawę majątku z tego urzędu, mówiąc, że ten urząd może uczynić więcej intraty, niżeli całej jednéj chorągwi. Przekładał i to, że kiedy nas więcej będzie chodziło na radę takich, którzy dobrze życzymy ojczyźnie i chcemy iść na wojnę przy tym chlebie, to też prędzej intencją naszą przywieziemy do skutku, a jeżeli dokażemy, że pod naszą dyrekcyą pójdzie wojsko na imprezę, to i moje imię i twoje będzie światu znajome. Aleć mnie te smakowite obietnice żadnego nie czyniły gustu, choć były pozorne, kiedym sobie na

<sup>1)</sup> *Interpozycya.* <sup>2)</sup> *Insulaty.* <sup>3)</sup> *Crude.* <sup>4)</sup> *Expostuluję.* Lach. <sup>5)</sup> *Piller bióro.* <sup>6)</sup> *Magis inviti, quam invitantes* = raczej niechętni, niż zachęcając (zapraszając). <sup>7)</sup> *Inni: przodek.*

prysięę wspomniał: tak mi się był dobrze ten skrupuł w głowie ugruntował. Rozgniewał się tedy Borzęcki i takimi wypadł słowy: „Nie chcesz na moje życie uczynić intencyą, obaczysz, żeć jutro więcej wyperswadują kilkaset obuszków, kiedy ci je w kole pokaza. A ja też tam natenczas nie będę, ponieważ moje przyjaźń tak lekceważysz.“

Nazajutrz tedy zastępca do koła nie przyszedł i jam się też tam nie kwapił; ale że po mnie przysłano, musiałem. Zaczęła się tedy materya o przysięgach, żeby koniecznie złożone były, kto ich dotąd jeszcze nie uczynił. Przysiągł tedy wprzód Chochoł, a potem kilka różnych kompanij; a wtém idzie zastępca; lubo się był chorobą skrzył, żał mu jednak mnie było, żebym w złe jakie nie wpadł terminy, bo mnie bardzo kochał. Gdy już więc i mnie kaza przysiąc, mówię tak: Wszakto nie Boże przykazanie, aby koniecznie każdy towarzysz w kole generalném przysięę odprawił, ale wolno i w partykularném przed swoim oficerem to wykonać, co i tu.“ Odpowiedziano mi: „Nie może być, jeno tu, chceszli mieć ten honor w rękach, który ci wojsko dać zamysła.“ Chciałem jeszcze prosić o namysł do dnia następnego, ale jakby mi co poszeptalo: mów już rzetelnie, co masz mówić. Po prostu, wcale się nie chwytalo moje serce i związku i tych wszystkich obietnic, i nie wiem czemu. Zacząłem więc mówić do nich temi słowy: „Moi Mości Panowie! Od zaczęcia służby mojej ponosząc wszystkie trudy od nieprzyjaciół ojczyzny i niezmarszczoném okiem, ponosząc wszystkie prace wojenne pogodném czołem, odbierając wszelakich szczęśliwych i nieszczęśliwych okazji przemiany śmiałemi piersiami z uszczerbkiem ubogiej mojej substancji, nie widziano mnie nigdy za szeregiem, chyba tam, gdzie należało być obok z chorągwią, matką moją. I mogę to śmieć mówić: „kto na mnie wie, że nie tak jest, niech rzuci kamieniem!“ z których przyczyn poczuwam się być na równi z dobrze zasłużonymi w téj ojczyźnie synami. Co jeżeli tak jest, toć podobno kto zarówno idzie do roboty, zarówno też ma należeć i do zapłaty; a zatem, równo mnie tyczą, co i każdego z W. MM. Panów, pretensye do Rzeczypospolitej. Poczuwam się, że upo-

mnąć się mogę śmieie zasłużonego żołdu. Także i do téj sztuki hibernowego chleba posiegnąć mogę śmieie ręką. bo nie dopiero przysiadam się do niego, kiedy go z pieca wysadzają, ale wtenczas jeszcze kiedy nam ostrém zabrano żelazem. O chleb tedy prosić nie będę, bom go krwawie zasłużył i należę do niego porówno z drugimi. Ale o to proszę W. MM. Panów, a mianowicie starszych braci naszych, ponieważ pracowałem nie dla przysięgi,<sup>1)</sup> żebym go też mógł jeść nie dla przysięgi.<sup>2)</sup> Jest-to chwalebne dzieło, żeście wynaleźli sposób i upatrzyli czas do windykowania<sup>3)</sup> zasług naszych, za co dziękować zawsze należało i należy. I to rzecz potrzebna, że W. MM. Panowie, nadając stały obrót rzeczom naszym, a osobliwie w przypadkach dalszych (nie wiedząc jakie nastąpią) zaradzając okazyom, obmyśliliście taką przysięgę<sup>4)</sup>; którego sposobu lubo ja nie ganię, ale że jakiś mam do niego wstręt wrodzony, dla tego zaraz z początku w najpierwszém kole opowiedziałem się z tém, że ja przysięgać nie myślę, bo jako twardestemu koniowi czasem i arabski nie pomoże munsztuk, tak kogo wrodzona nie ustrzeże poczciwość, takie i tym podobne przysięg węzły nie utrzymają i nie będą hamulcem. Większa i owszem stąd pochodzi obraza majestatu, kiedy Bogu kawalerskie przyrzekłszy słowo, łamiemy je.<sup>5)</sup> Nie wiem, jeżeli tego nie żałował Katylina, że kiedykolwiek na to się ubezpieczył, że spółników zamachu zobowiązał przysięgą; nie wiem, co pomogło Anibalowi, choć przysięgał uroczyście zgubę Rzymian, kiedy mu nieba inakszą, niżeli sobie obiecywał, obmyśliły fortuny kolej.<sup>6)</sup> Uważyć, co za pociechę miał Xerxes, że na wierność obowiązał sobie przysięgą spartańskiego Demarata, kiedy życziwszy choć niewdzięcznej ojczyźnie swojej wygnaniec<sup>7)</sup> przez zeskrobanie wosku wszystkie następującego na ojczyznę nieprzyjaciela wydał sekreta, a potem i na okrutne jego zabójstwo podszedł stryja rodzonego Artabana. Zgoła, więcejbyim takich

<sup>1)</sup> *Non abiurando* (!) <sup>2)</sup> *non adiurando*. <sup>3)</sup> Lach. niestrasznie: *wydzwignienia*. <sup>4)</sup> Lach. *taki ligament przysięgi*. <sup>5)</sup> Podług W. P. i Racz. <sup>6)</sup> *aleam*, własc. *kość, bierę, rzut*. <sup>7)</sup> Lach. nie ma: *wygnaniec*.



nie mógł wyliczyć przykładów, które się ograniczają bardziej hamulcem cnoty i poczciwości, niżeli przymuszonej przysięgi. Ja tedy oświadczam, że nie wiem, na co się przygodzi ta przysięga, której W. MM. Panowie po mnie wymagacie: jeżeli dla tego, żebym związku nie odstąpił, jest to przeciwko rozumowi, abym ja, którym nigdy nie był zbiegiem z obozu, choć w największej biedzie, kiedy rzadko było jeść a gęsto się bić, miałbym teraz odstąpić, kiedy nigdy się nie bić, tłusto jeść a słodko pić; a choćbym też odstąpił, nie jestem żadnym pułkownikiem, pułki i kompanie nie pójdą za mną; w kilkudziesiąt tysięcy wojska nieznaczna przez osobę moję będzie ujmą; jeżeli zaś z téj racyi, że to W. MM. obowiązek kancelaryi chcecie na mnie włożyć, w tém ja gotów być posłusznym woli W. MM. Panów i służyć według sił moich pod warunkiem, żebym nie przysięgał, bo mię ani ten ani żaden inny urząd i największa jego intrata do tego nie przywiedzie. Proszę tedy W. MM. Panów o to, jeżeli być może. Tak deklaruje, że te wszystkie okoliczności, na które wojsko przysięga, ściślej zachowywać będę, aniżeli kto pod przysięgą, dając w ten zastaw<sup>1)</sup> zdrowie i krew moję, które zawsze będzie w rękach W. MM. Panów. Jeżeli zaś tego nie uproszę i tego nie mogę być godzien względu, to już do rady wchodzić nie chcę, o sekretach wiedzieć nie pragnę, ale chleba nie odstąpię, bo tego bez przysięgi może zażyć, kto go dobrze zasłużył.“

Uczynił się tedy huczek niemały: za i przeciw, jako czyj przeciwko mnie dyktował afekt; osobliwie Pułkarski, towarzysz natenczas starosty krasnostawskiego, który ten urząd, co mię nim częstowano, na siebie ciągnął, jakoż i był na nim ale między sześciu jeden, wymówił w imieniu wszystkich: „Lepiej że od nas, kto z nami równo pociągnąć nie chce: kto z nami chleba, my z nim kołacza jeść nie chcemy.“ Ja odpowiedziałem, że: „złeś rozumiał słowa moje, bo ja lubo nowości, jako szkodliwój i zgubnój nie chwytam się,<sup>2)</sup> chleba jednak chcę i tym nie gardzę, bom go zasłużył i lepiej i dawniej niżeli W. M. Pan.“

<sup>1)</sup> *Oppignerando.* <sup>2)</sup> *Nocivam et perniciosam non arripio.*

Tegoż dnia poszedłem żegnać marszałka. Spytał mnie: „dokąd jadę?“ Odpowiedziałem: „że do chorągwi poczet prowadzić, a ponieważ nie godzienem zasłużonego chleba u związku, pożywi mnie jeszcze domowa skiba z łaski ojca mego.“ Zastępca, lubo mój wielki przyjaciel, już się ze mną od żalu i gniewu żegnać i widzieć nie chciał. Doniosło się to jednak do nich, czegom się przyznał przed moimi konfidentami, że ja mało co w domu koniom odpocząwszy, jadę do rotmistrza na Białą Ruś pod Czereję, kędy on natenczas Chowańskiego, hetmana moskiewskiego, już po czwarty raz <sup>1)</sup> gromił. Jak prędko tedy o mojej dowiedzieli się intencyi, zaraz posyłają do chorągwi, żeby mnie z pocztu nie wypuszczono, co i tak musiało się stać, bo pierwój tam kosał marszałkowski przyjechał do chorągwi, niżeli ja. Tym terminem chcieli mnie od imprezy odwieść, ale i to nie nie pomogło, kiedy ja kilka dni tylko pobywwszy w chorągwi i na waletę zażywszy <sup>2)</sup> z dobrą kompanią, pojechałem do domu, pocztu odstąpiwszy, luźnych tylko pobrawszy, i więcój nie powiadając, tylko to, że do domu jadę.

Pochwalił ojciec intencją bardzo, dziękując i błogosławiąc, że tak uczynił. Matka także, lubo mnie jednego syna miała, ale była téj fantazyi, że od największych i niebezpiecznych okazji nigdy mnie nie odwodziła, mocno wierząc, że bez woli Bożej nic złego spotkać nie może człowieka.

Oporządziwszy się tedy w domu, w samo święto Marcina śgo wyjechałem z domu, koni dobrze podkar-miwszy i więcój przykupiwszy; bo i pieniądze z łaski bożej były duńskie i ojciec też dodał. Jadąc więc tam, spotkałem się w Łysobykach z chorągwią naszą husarską, której Kossakowski porucznikował, która po wielu naradach szła do związku. Tamże wiele krewnych moich zostawało i musiałem z nimi spocząć kilka dni, alem się z moją nie objawił intencją, tylko powiedział, że jadę do pana Kazimierza Gorzewskiego, stryja mego, do Targoniów pod Tykocin, który na Tykocinie był ko-

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. dodają: *potężnie*. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. *zażywszy zam. zażywszy*.

modautem; i uwierzyli temu snadno, wiedząc, że to mój stryj; boby mię byli mogli odwodzić od tój imprezy, gdybym się był przyznał, a osobliwie cioteczny mój, Trzemeski Stanisław <sup>1)</sup>, który tam był namiestnikiem. Odjechawszy tedy od nich, zajechałem na pierwsze wraty do wsi pod Zieloną Puszcza, gdzie też był JMśc pan Stanisławski, cześnik warszawski a dworzanin królewski, który gdy mię obaczył w kościele, lubo mię przedtém nie znał, jednak jako człowiek ludzki poczał mię szczerze prosić, żebym u niego odpoczał, albo przynajmniej obiad zjadł. Kiedym się wymawiał i powiedniawszy już szczerze, gdzie jadę i z jakiej okazji odstąpiłem związku, tém bardziej prosić poczał, chcąc mi zawdzięczyć w domu swoim jako stronnikowi królewskiemu i obiecując pisać do dworu, żebym tam uznał wszelką wdzięczność. Gdy tedy nie mogło być inaczej, wstąpiłem, gdzie wpadłem w taką ochotę, że i mnie i czeladzi i koniom było jako w raju; nawet szpica mego na jedwabnym wezglówku posadziwszy u stołu, na srebrnych talerzach prosto z półmisków jeść kładziono. A wtém przyjechał tamże Mazepa, pokojowy królewski. Był to kozak nobilitowany i jechał z Warszawy do króla, w Grodnie natenczas będącego. Tam więc w posiedzeniu, że się różnie <sup>2)</sup> rozmowy prowadziły, z których jakąś mojej osoby pretendując godność, taką naładował sobie opinią głowę, mówiąc, że to niepodobna, aby ten człowiek bez przyczyny skrytój miał jechać w litewskie i białoruskie kraje. Ja jechałem powoli, on zaś do króla skoczył z wielkim pośpiechem, i chcąc się przypochlebić, powiedział, że jedzie tu towarzysz związkowy z pod chorągwi pana wojewody ruskiego, który udaje, że to do rotmistrza swego na Białoruś przebiera się, ale że ze wszystkich okoliczności niepodobna <sup>3)</sup> . . .

<sup>1)</sup> Lach. i Pill Trzemeski. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. dodają: o polityce, co ma być tłumaczeniem wyrazów: *in statu* <sup>3)</sup> W wydaniach Lachowicza, W. Pet. i Pillera czytamy następującą uwagę: Woryginalie brakuje kilku kart. Wnosić jednak można z tego co następuje, że Pasek wydany przez Mazepę za posta od związkowych do Litwy, został schwytyany i stawiony przed senatorami w Grodnie. Jakoż następuje jego własna obrona.

zasłużonym, bo go w rękę dobrze zasłużonych ledwie dziesiątą część widzę. Już ja połowę ojczystąją moją uroniłem substancyi; już nieraz, wiadomo to jest całemu wojsku i wodzowi memu, nie skąpo dla ojczyzny utoczyło się krwi; jużbym się też zgodził dobrze zasłużonych choć regestr zawierać, a przecie niedostatkami się i wielu innym odemnie zasłużeńszym tego pokosztować chleba. A takich wiele widzę, którzy lancetem francuskim medianę <sup>1)</sup> otworzywszy krew rozlewali, albo ich cyrulik nieostroźnie golił; a przecie do chleba dobrze zasłużonych najbardziej się cisną, niepracując nań, najpierw go jeść, panem z niego zostać, a potem uboższych uciskać i dobrze zasłużonych na sejmach i sejmikach znieważać <sup>2)</sup> i w zasługach od siebie lekceważyć. Rzeczpospolita i majestaty jaki z nich mają pożytek? A to taki: sejmy i sejmiki zatrudniać interesami prywatnymi, promowując swoje interesa, zabierając czas publicznych czynności niepotrzebnymi zbytkami i bankietami; chleb z gardła wydarty ludziom zasłużonym obracając na fakcye, korupcye i dochodzenie swoich interesów; do skarbu Rzpltej drzeć się oślep jak koń do mleka. A skoro się cokolwiek zamarszczy fortuna albo najmniejsza jawi przeciwność, skoro im wdzięcznych nie stanie Fawoniuszów a przykre dmuchają Akwilony, do cieplic z gęsiami, zapomniawszy starymi okolo ojczyzny, uciec za granicę i w cudzoziemskich miastach dać się szarpać jako cyganie. W domu lwy, za domem liszki. Mamy tego niedawną próbę, wojnę szwedzką: kiedy już srożyć się fortuna i wszystko mącić poczęła <sup>3)</sup>, kiedy nas ościennych narodów prawie wszystkich spólnie i razem ścisnęła potęga; kiedy na oparcie się tak ciężkim zapędem <sup>4)</sup> nieprzyjacielskim, już nie garści shukanego wojska, lecz tak wielu steręcznych trzeba było na pomoc Tyfeów: siłaż się obrali tych zelantów? żeby mieli w potrzebie radą i substancyą podierać już upadłą ojczyznę? siłaż się ich garnęło do boku pańskiego? Widząc go pozbawionym wszelkiej

<sup>1)</sup> żyłę: *venam medianam*. <sup>2)</sup> W rękop. *insulty robił*.  
<sup>3)</sup> *et cuncta miscere coepit*. <sup>4)</sup> W rękop. *kiedy na rezystencję*  
*tak ciężkim impetom*.

radzieli i rady, każdy w swą, każdy w nogi; oprócz nie-  
 których a bardzo niewielu poczciwych i dobrych senato-  
 rów i panów, którzy albo pańskiego trzymali się boku,  
 albo wojska, które jako odynieć w kniei, zmykając się  
 i miejsca na miejsce, wewnątrz <sup>1)</sup> jednak ojczyzny,  
 skutnym ucinano się brytanom. Aż dopiero jak Bóg ła-  
 dawem na nas wejrzał okiem, jak trochę ojczyzna otrzą-  
 meła się z biedy, dopiero panów zelantów do obrony  
 ojczyzny odzywa się ochota. Późno mielią młyny bo-  
 gów <sup>2)</sup>. Aż dopiero jak z myszkiej jamy przybyło zębów  
 na chleb, lubo z konia trojańskiego nie było rąk do  
 obrony. Takim było, takim łuszczybochenkom <sup>3)</sup> spo-  
 dziwać się, że kiedykolwiek od wojska, a ledwie nie  
 za tą okazyą, będzie na nich gan <sup>4)</sup>, bo ciężko dzielne-  
 mu rumakowi, gdy go niktzemny od żłobu odjada osieł.  
 Wiem ja to bardzo dobrze, że to uwięzienie mię po-  
 tkło za zdaniem rady; ale jeżeli ta rada jest zbawienna  
 majestatowi i ojczyźnie, uzna to świat. Bo jeżeli mię to  
 za cnotę i miłość moję przeciwko ojczyźnie potyka, nie-  
 winnego mię kamieniują; jeżeli jako posła, i to prze-  
 ciwko prawu narodów, przeciwko prawidłom sprawie-  
 dliwości, ponieważ, cokolwiek nie było roztrząśniętém,  
 za sprawiedliwość poczytane być nie może. Jakażkol-  
 wiek z tych dwóch intencyą, widzi się to z razu temu  
 co grzeszy, że bardzo dobrze czyni, bo wykraczającym  
 nawet pozór cnoty jest pożądaný. Ale końca patrzeć.  
 Jam jeden z 60 tysięcy wojska, którym tak uczynił,  
 nie z żadnej potrzeby, nie dla żadnego występku, ale  
 z saméj tylko przeciwko ojczyźnie miłości, żem porzu-  
 ciwszy wczasy i owe, które teraz najlichszy towarzysz  
 może mieć, wygody, idę na wojnę, idę w kampanię,  
 choć przykrój zimy nieuważając niepogód; tam idę, gdzie  
 się biją; tam, gdzie krew za słodki likwor piją. Pochwa-  
 lił mi ten postępek ojciec mój, chwalili interesanci do-  
 mu mego i ci wszyscy, co dobrze życzą ojczyźnie, pra-

<sup>1)</sup> *inter viscera*. <sup>2)</sup> *Sero molunt Deorum molae*. Przy-  
 słowie, które tu ma znaczyć nie tylko: *Po czasie każdy gotów*,  
 ale: *Po czasie* (t. j. gdy już z cięższą robotą się załatwiono), ci  
 nawet, którzy się za coś lepszego mają, garną się niby do pracy.  
<sup>3)</sup> łuszczybochenek = darmojad, pasorżyt. <sup>4)</sup> Lach. i Pill. *gar* (?)  
 gan = ganba.



wie z zaręczeniem, że mi się to jakaś od ojczyzny miało nagrodzić wdzięcznością. Aleć poczęło się już wdzę nagradzać, kiedy mi na dobrowolnej drodze, wsiłłasa, zastąpiono, porabowauo i do więzienia wsadzono, kiedy mię jak do Rzymu afrykańskiego jeńca tryumf wprowadzono. O jakież to srogie zwycięstwo jednego wszystkim zwojować, wszystkim nad jednym pastwić się i uragać! Tam jeno, tam, gdzie sześćdziesiąt tysięcy szabel błysnie w oczach, z tém prezenować się męstwem, nie tu nad jedną osobą. Będzie wiedziało wojsko, jako w mojej osobie poniesionej umnieć się obelgi. Bo lubom nie konfederat, alem i nie nierz równo z nimi do zasług należący; lubom nie posel, ale kiedy jako posłowi ten dyshonor uczyniono, zamiar stoi za skutek. Nie z Jaskulskiego to związek igrać wtenczas, kiedy lepsza część wojska była za mordercem; wszystkie to w kupie są siły, które mogą i pomóc i zaszkodzić. W czyich rękach jest oręż, w tych mocy i ocalić i zgubić Rzeczpospolitą. Wróć się do wojska, będę umiał opowiedzieć, jakiej mają za krwawą zasługę spodziewać się wdzięczności; będę umiał umnieć się każdemu, kto taką na mnie i całego w osobie mojej wojska przykroił ferezyą. A teraz przed nim i ziemią oświadczam się w krzywdzie mojej i tego, com dla ojczyzny uczynił, szczerém żałuję sercem. Gdy występki korzysć przynoszą, grzeszy, kto dobrze czyni.

Skorom tedy przestał mówić, jaki taki z senatorów osobną na mnie poczęli formować inwektywę i każdemu trzeba się było odcinać. A naprzód podkierczy litewski, przezwiskiem Naruszewicz (Aleksander) w ten sens: „Gdy mi przychodzi téj mowy uważyć treść, widzę, że ta justyfikacya bardziej obwinia mnie niewinnia; bo zapierasz się tu Wść związku, powiadasz, żeś nie posel, a za związkiem mówisz i z wojskiem rzecz trzymasz, tak jakoby formalny powieć czynić i mówić nie mógł. Już teraz i ja szczerę lubom tego nie do końca rozumiał, nie zgrzeszyłem posadzeniem, biorąc miarę, że takiemu konceptowi nie potrzeba kredensu<sup>1)</sup>, ale się to wszystko może zmieścić

<sup>1)</sup> Pełnomocnictwa.

w głowie, co na papierze wszystko miało być wyrażone. Druga racya: wielkie czyni mi podobieństwo, że hultaje jakiś od wojska litewskiego żołnierzów J. K. Mości pomarli. stąd widać, że wiedzieli o tém. Trzecia, że tak bardzo każesz nam senatorom, niedowierzasz i króla obrażasz. przez co samo jesteś nieprzyjacielem ojczyzny i winnym zbrodni obrażonego majestatu“. I więcej mówił szczerze, ale cudzych słów i sentymentów trudno wyrazić od słowa do słowa. Na co ja odpowiedziałem tak: „Sprawiedliwe są i prawie <sup>1)</sup> rzec mogę, wielkiego senatora konsyderacye: bo i ja sam, gdybym był na tém miejscu zasiadał, pewniebym WMści pana w podobnych okolicznościach <sup>2)</sup> inaczej nie sądził. Na które konsyderacye takie daję usprawiedliwienie <sup>3)</sup>. Na pierwszą: Dziękuję ojcu memu, że mi z młodu nie kazał cieląt pasać; a do tego, jest to doświadczona prawda <sup>4)</sup>, że potrzeba rozum ostrzy. Na drugą sprawić się nie powinienem, ale ci, którzy to czynili, że mię odgromić chcieli, ani mię widząc ani mię znając, ale czynili to podobno rozumiejac, żem ten jest jako mię udano, to jest poseł. Że ich zaś W. Mość Pan hultajami mianujesz, nie wiedziałem dotąd, żeby w tak młodym narodzie księstwa litewskiego mieli się znajdować hultaje, bo ich w naszym wojsku nie masz. Do trzeciej tak mówię konsyderacyi: rozumnemu od swojej osoby każdej rzeczy trzeba brać proporcją. W. M. Panu przy nienaruszonej poczciwości, gdyby zadano, żeś zdrajcą Rzpltej; gdyby przy niewinności jawnej, na dobrowolnej drodze, prawem nieprzekonanego wzięto, uwięziono <sup>5)</sup>, szkienkę zguby <sup>6)</sup> obleczone, racz mię proszę nauczyć W. M. Pan, jakim umysłem takową przyjmowałbyś zniewagę? Jeżeli mi W. M. Pan powiesz, że to szlachetnemu sercu ciężki musiałby być afront: a toć przekonanie, że i mnie, który z każdym dobrym równać się mogę urodzeniem i poczciwością. Jeżeli mię to tedy turbuje, ale mię nie konfunduje, ponieważ czuję się być niewinnym. Największa pociecha nie znać się do winy. A choćby też i winnym był, nic to nie pomoże

<sup>1)</sup> Lach i Pill. *prawo*. <sup>2)</sup> *circumstanciach*. <sup>3)</sup> *iustyfikacją*.  
<sup>4)</sup> *practicatum axioma*. <sup>5)</sup> *incarcerowano*. <sup>6)</sup> *perditionis*.

dobremu, choćby oczy wypłakał, kiedy jest od złego w honorze i reputacyi ukrzywdzony. Nie powinno w nigdy konfundować niewinnego, choć kto przeciwko prawu i sprawiedliwości ozuchwala się, bo to czyni na własną głowę. A dobremu fantazyi (odjąć) to nie może <sup>1)</sup>. Myśl dobra w nieszczęściu zmniejsza o połowę nieszczęście: tak mądrzy powiadają. Co do zbrodni obrażonego majestatu, szkodzić mi nie będzie i Katonowa cenzura; prędzej kto może w to wpaść, niżeli ja prywatny. Bo ja tu nie mówię do Pańskiej osoby: nikt tego nie doczyta się w sercu mojem, żebym miał brać w złém rozumieniu <sup>2)</sup> łaskawe Jego Najjaśniejszego Majestatu panowanie, szczególna tylko, godzi się tylko wymówić, do téj mojej zniewagi <sup>3)</sup> przyłączyła się łatwowierność. Co że pochodzi z wygórowanej złości, ten wiuien kto oskarżył, nie ten kto mnie bije. Do tych mówię, którzy mi tego narobili, którzy rady podawali i tu mię uwieźili. Com tedy mówił, to i teraz mówię: (słowo wymówione cofnąć się nie może): że się każdemu w urodzeniu sobie równemu upomnieć będę umiał. Mam sejmiki, mam trybunały, mam koło generalnego dwojakom obywatel, bom i szlachcic, bom i żołnierz; słów nigdy swoich zaprzec się nie umiem. To mam za cnotę, tego wzdrygają się ucziwe usta“.

Ozwie się na to Pac (Piotr), wojewoda trocki, podobnym, jeżeli mogę pamiętać, sensem <sup>4)</sup>:

„Jest to rzecz prawdziwa, że to musi być bolesne, kiedy kogo jaka potyka dolegliwość; w których terminach choć kto ostrzój <sup>5)</sup> wymówi, nie jego wina, ale tego, który go do téj przywodzi niecierpliwości <sup>6)</sup>. Be

---

<sup>1)</sup> Słów tych nie mają Lach. i Pill. <sup>2)</sup> *in reprobum* (*inprob.*) *sensum*. <sup>3)</sup> *kontumeliū*. Lach. <sup>4)</sup> W edycyi Raczyń. brakowało wszystkiego od końca str. 152, t. j. obrony fragmentarycznej Paska, inwekcji Naruszewicza i odpowiedzi Paska na nią. Przerwy jednak wcale w téj edycyi nie oznaczono i takie jest połączenie. Po słowach (str. 152): *na Białą Ruś przebiera się*, następuje bezpośrednio: *Zaczem król uwierzywszy Mazepie, wysłał oddział wojska, który mię na drodze pojmawszy, do Grodna przyprowadził. Stawiony przed senatorami, przełożyłem moję i wojska krzywdę, i musiałem się odcinać senatorom, którzy na mnie różne inoektywy kładli. Między innymi Pac, wojewoda trocki, podobnym i t. d.* <sup>5)</sup> *licentiose*. <sup>6)</sup> Słów: *w których terminach niecierpliwości*, nie masz w Racz. edyc.

nik powiadają, że żal nie ma uwagi. Jeżeli tedy przy  
niewinności, nie bardzo mam za złe. Jeżeli zaś ten  
legomość i winien i tak hardo każe, już nie prostym  
ale dwurazowym trzeba to nazwać grzechem, w którym  
jakiś zbrodnia obrażonego majestatu i ujma naszej se-  
natorskiej powagi, jako we zwierciadle reprezentuje się.  
Jednak też, co i Jmś pan podkanclerzy i brat, mając  
przed oczyma konsyderacye, bardziej go winnym, niżeli  
niewinnym być sędzę“. I zaraz do mnie obróci apo-  
strofe: „Odpowiadasz tu nam Waszmość wojskiem, gro-  
zisz jakąś zemstą, obiecujesz wrócić się nazad do zwią-  
zku. A wieszże, jeżeli stąd wynijdziesz zdrowo? A py-  
tasz się, jeżeli ci stąd pozwolą wyjść z głową? Ażal-  
by takie procedery <sup>1)</sup> nie gardłem pachną? Sami się do  
tego przyczynimy i wniesiemy <sup>2)</sup> prośbę do króla Jmci,  
abyś stąd nie wyszedł ladajako za takie uszczerbki,  
które spotykają od osoby nie tak też bardzo i poważnej  
i służonej, bo same to oznaczają <sup>3)</sup> lata“. I dalej do-  
ść obszernie mówił. Na co odpowiedziałem temi słowy:

„Przyznałeś to WM. pan, jako jest rzecz ciężka  
przy niewinności tak wielką ponosić potwarz; przyzna-  
jesz WM. i to, że cokolwiek ma w sobie żalu serce, to  
język jako jego naturalny tłumacz <sup>4)</sup> światu ogłaszać  
musi. A przecie WM. dodajesz utrapionemu utrapienie.  
Z pismem tedy zapytać się muszę: Jeżeli prawdę mó-  
wie, przeczże mię bijesz <sup>5)</sup>? Grozisz mi tu WM. pan  
śmiercią. — jestto wszystkich żyjących wspólne przezna-  
czenie <sup>6)</sup>: ktokolwiek na świat przychodzi, na śmierć  
przeznaczony. Staremi to WM. pan straszysz mię awi-  
zami <sup>7)</sup> które nie wiem, jeżeli nie prędzej dojdą WM.  
pana gabinetu, niżeli mego szafasu; jeżeli nie będą  
WM. panu straszniejsze za złocistym pawilonem, niżeli  
mnie na ubogim żołnierskim wołoku <sup>8)</sup>. Kto wojną  
służy, już ten gardzi śmiercią, bo onę szuka, nie ona  
jego. Szukałem ja już śmierci, choć w młodym wieku

<sup>1)</sup> = postęпки. <sup>2)</sup> instabimus. <sup>3)</sup> indicant. <sup>4)</sup> interpres.  
Racz. przez pomyłkę w druku: interes. <sup>5)</sup> Ewang. śgo Jana, 18,  
23: Si veritatem loquor, cur me caedis? — εἰ δὲ καλῶς (ἐλάλησα),  
τί μέ δέεις; U Raczyńskiego źle: jeżeli prawdę mówię, cze-  
muż nie ustąpicie? <sup>6)</sup> Lach i Pill. prawo. <sup>7)</sup> T. j. nowina-  
mi. <sup>8)</sup> W. P. i Racz.: na ubogiem żołnierskiem posłaniu.

moim, i za Dnieprem, i za Dniestrem, i za Odrą, i za Elbą, i koło Oceanu i Bałtyckiego morza. A WMśc, mój wielce Mściwy pan, podobnobyś się obszedł, choćby się z nią i nigdy nie potykać. Ja zaś nie dbam, bo wiem, że życia tego taka jest kolęja<sup>1)</sup>. Wygnanie, płacz, boleść są to obowiązki życia<sup>2)</sup>. Jeżeli umrzeć, to umrzeć byle dobrze; a lepsza podobno śmierć być nie może niż ta, która kogo przy niewinności spotka za cnotę i miłość ojczyzny. Bo jeżeli to jest zasługą<sup>3)</sup> ginąć dla ojczyzny, to ginąć od synów ojczyzny, od ojców ojczyzny, jaki tego może być pożytek, końca patrzeć. Chcąc ojczyźnie Perseusz przysłużyć, piszą tam: zabił węź, z którego szyi krople krwi płynące niezliczone małstwo zrodziły węzów. Nie ugasi nikt krwią moją niewinną zapalę tego, który ktoś złemi radami nie wiem jeżeli nie na zgubę naniecił ojczyzny. Za niewinność moją ujmie się Bóg, wojsko i moja uboga rodzina<sup>4)</sup>, bo mi nie trudno o krewność, dawno się czując, że jestem szlachcicem. Poleże głowa, zostaną zęby i jakakolwiek pamięć nazwiska. Nie nowina to pod słońcem. Potykały podobne terminy osoby wielkich imion. I znakomici mężowie woleli zawsze żyć umysłem niż ciałem. Tych tedy wszystkich postrachów niewinność moja lekac mi się nie każe i nadziei nie tracić. Chory dopóki dusza w ciele, nie traci nadziei<sup>5)</sup>. Większe jest miłosierdzie boskie, niżeli całego świata furja. Właściwie Bogu tych zasłaniać, których godnymi być sądzi<sup>6)</sup>. Że zaś osoba moja w oczach WM. paua nie ma, jak WM. pan mienisz, powagi, cóż z tém czynić? Lata i szarża moja terażniejsza takiej niepotrzebuje powagi, żebyto odąć się w krześle jako pajak. Bywa to czasem, że i te wysokości równają się z niskością. Kto ostrożny i na starą obręcz nie nastąpi: kto rozumny, i najpodlejszego lekceważyć nie powinien. Nikim<sup>7)</sup> gardzić nie należy, w kim dostrzec można jakichkolwiek śladów

<sup>1)</sup> *sequentia*. Rac. — koniec. <sup>2)</sup> Zdania tego nie masz u Rac. *Exilium, luctus, dolor tributa sunt ista ricendi*. <sup>3)</sup> *actus meritorius*. <sup>4)</sup> *parentela*. <sup>5)</sup> *Aegrotus quamdiu anima habet, spem habet*. <sup>6)</sup> Zdania tego nie masz u Rac.: *Dei proprium est protegere, quos dignos iudicat*. <sup>7)</sup> Wszystkiego tego nie masz u Rac. aż do str. 163. Porwali się i t. d.



moty. — Znowu tenże rzecz: „Ile słów, tyle nie-  
tętności, albo raczej rzeke, uragań. Kto słyszy, przy-  
nać to snadno może, że nie taką obwinionemu należy  
czynić justyfikacją<sup>1)</sup>, nie takimi rozjątrzać<sup>2)</sup> Majestat  
i senat uraganiami<sup>3)</sup>; nie tak mniéj potrzebnymi nara-  
biać przechwałkami<sup>4)</sup>, wymawiając swoje przeciwko  
ojczyźnie zasługi, wyliczając ekspedycye, miejsca, rzeki,  
oczyny; a nie wiem, czy to tak było, czy nie było.  
Imy też bywali na morzu i za morzem, a przecie tego  
nie wspominamy“. (Powiedział tu jakaś sentencją, ale  
jej nie pamiętam, do materyi jednak wyrzutów stosowną).  
„Lepiej dla ojczyzny nie czynić, a nie wymawiać;  
a choćby też kto jako najwięcej dla ojczyzny uczynił  
dobrego, jeden zły postępek te wszystkie niweczy za-  
sługi, kiedy kto raz ją wynosi, drugi raz poniża; raz się  
jej pokaże synem, drugi raz pasierbem; a źle uczyniwszy,  
szczerze chęłpi się i stanom Rzeczypospolitej kurzy pod  
nos; ale na taką hardość dostanie wieże i miecza“.  
Na co ja znowu daję taką replikę:

„Insza to rzecz być obwinionym, a insza win-  
nym: ja widzę się być obwinionym, ale nie czuję się  
być winnym, i dlatego też ja bronię niewinności. Nie-  
winność za mną walczy<sup>5)</sup>. W Bogu mam nadzieję, że  
w tym odmiecie nikt ryb nie nałowi. Zasług przeciwko  
ojczyźnie nie wymawiam, ale je tylko przypominam, da-  
jąc je na szalę uwagi, jeżeli mi za nie taka, jaka jest  
obecnie, należała nagroda.“

„Jeżeli się komu w zasługach moich jaka czyni  
wątpliwość, czy to tak było czy nie było, świadczą  
blizny na piersiach poniesione; jest tak wiele towarzy-  
szów broni<sup>6)</sup> moich, co mię w tém wyświadczą, ci co  
tam byli, co na to patrzali. Ten trudno tego miał wi-  
dzieć, kto w domowych czasach siedząc jadł ostrygi,  
ślimaki i trufle<sup>7)</sup>. Czy kto był, czy nie był na morzu  
i za morzem, o tém sprzeczać się nie chcę<sup>8)</sup>, i owszem  
łatwo wierzę, bo suknia wskazuje, jakimi w sercu je-  
steście. Ale przecie insza to jest natura podróżowania,

<sup>1)</sup> usprawiedliwienie. <sup>2)</sup> *exacerbować*. <sup>3)</sup> *insultami*. <sup>4)</sup> *ja-  
kencyami* <sup>5)</sup> *pro me militat*. <sup>6)</sup> *commilitonów*. <sup>7)</sup> W ręk. *terta-  
fale*, zapewne *tartofle* = trufle. <sup>8)</sup> *controvertować*.

uczyć się: *piela italiano? piele franceso?* a insza uczyć się: *verdo! mien hasto!*<sup>1)</sup>). Insza to, słuchając wdzięcznej melodyi uczyć się baletów, kapreolów<sup>2)</sup> tańców, szykując podkasałe nóżki jako z rejestru; a insza słuchać dźwięku<sup>3)</sup> marsowej kapeli; insza rozlewać słodkie likwory, insza rozlewać krew“.

„Dla ojczyzny żem zawsze czynił co mogłem. w tém się czuję; przeciw ojczyźnie zaś ani przedtém ani teraz; i dla tego mianować się bezpiecznie mogę synem jój, a nie pasierbem. Prędzójbym podobno między ojcami ojczyzny domacał się ojczymów, których kłopotami wyniszczona i do ostatniego ubóstwa przyprowadzona Rzplta; których pokrzywdzeniem w najgłębszej Demokryta utopiona sława jój studni, męstwem zaś dzielnością wojską z labiryntów tak ciężkich wyprowadzona i restaurowana. Dalekich nie szukając dowodów, szwedzka wojna jakiej narobiła szkody i konfuzyi ojczyźnie! szwedzką wojnę kto zaś zbudował? — złe rady pośredniego stanu<sup>4)</sup> a sąd Radziejowskiego niesprawiedliwy; a w czém niesprawiedliwy, nie tłumaczę; bo do świadomych mówię. A jeżeli wojnę zacząć, to ją na dobrym zacząć fundamencie, żeby koniec nie konfundował początku, i żeby tego, co zaczniemy, nie żałować, czego jest widoczny konterfekt<sup>5)</sup> wojna szwedzka. Przypomnieć sobie wolno, jak nam ciężka była rzecz odstąpić delicyi domowych zbiorów i majątności, a cudzoza granicą pocierać kąty; przypomnieć przeciwnie jak miło, choć już z wyniszczoną karboną powracać do rodziny i powitać domowe progi! Któż to sprawił? pewnie nie ten, który za granicą siedział, pytał: co tam się w Polsce dzieje? Ale kto? Bóg przez narzędzia ordynansów swoich, przez ręce i dzielność wojska, przez fatywę i czułość dobrych wodzów; albo raczój w liczbie pojedynczej mówiąc: jeden człowiek przez zwłokę naród nasz ocalił.<sup>6)</sup> Teraz zaś z konfederacją, albo grzeczniej

<sup>1)</sup> U Lach. *pierla Italiano? pierla franceso?* Znaczy: czy mówicie po włosku, po francusku? <sup>2)</sup> kapreol = skok

<sup>3)</sup> Lach. *klangoru*. <sup>4)</sup> *Mala consilia ordinis intermedi* t. j. pośredniego między królem a stanem rycerskim, a zatem *senatu*

<sup>5)</sup> obraz. <sup>6)</sup> *Unus homo nobis cunctando restituit rem*, wiersz Ennius.

mówiąc, z związkiem terazniejszym, jakoby postąpić? Raczej, jeżeli go tak prędko rozwiąże ten, co go związał. Jest to węzeł gordyjski i dwoma palcami związać go było snadno, ale po chwili nie da się rozwiązać i rękami; kto go związał, winien Bogu i ojczyźnie. Wołał tam kiedyś pobożny monarcha na niedobrego administratora: „Warusie, wróć mi legiony!“ Trzebaby naszej Rzptej osobiwój przeciwko tyłu Warusom kar. <sup>1)</sup> Zdajecie sprawę wojny szwedzkiej, którąście prywa-  
tami przeciwko Bogu i prawu uciążliwemi <sup>2)</sup> rozniecili okazyami; wróćcie Bogu od ich odszczepieńców poczy-  
nione w świątyniach zniewagi, <sup>3)</sup> wróćcie popalone i z zie-  
mią zrównane miasta, pałace i zamki; wróćcie szlachcie poniesiony ucisk <sup>4)</sup> i stracone substancye; wróćcie z tej okazyi tak wiele rozlanój krwi i zgubionych ojczyźnie synów oddajecie; wróćcie na wieki niezmazaną Majesta-  
towi i całemu narodowi konfuzyą. Do obecnego zaś sta-  
nu <sup>5)</sup> mówiąc: nagródź, oddaj, wróć ubogim ludziom krwawą pracę, zabraną od gęby sztuki chleba i ostatnią prawie kroplę wyssanej krwi; wróć Bogu restauracyą świetej jego sławy; wróć ojczyźnie Smoleńska, Kijowa, Siebiaża. Zadnieprza i dalsze granice. Czyj to jest płód związek, na tego nowego trzeba piekła, nowe i niezwy-  
czajne wymyślić męki, na tego wołać ostrego miecza, i okrutnej katowskiej ręki. Bo niżeli się związek ro-  
wiąże, tymczasem się nieprzyjaciół zmocni, i inaksza być może szczęśliwości rewolucya; a potém wytarguje na nas nieprzyjaciół to, coby my na nim mieli, gdyż taka u nas moda: „wybiwszy nieprzyjaciela, zwykliśmy mu zawsze dać basarunek.“ <sup>6)</sup>

„Do ojczymów tedy mówię ojczyzny, to sobie wa-  
ruje, nie do ojców, nie do pocziwych senatorów. Kto się czuje być nożycami, ten się niechaj uraża, jeżeli chce; ja zaś żem nigdy nie był pasierbem, ale synem ojczyzny, matki mojej, i być nie mogę, choćbym chciał, bo żem jest z rodowitej dawnych Polaków krwi, nie z cudzej ziemi przewożny szlachcie; tegoby mi wrodzona

<sup>1)</sup> animadwersyi. <sup>2)</sup> exorbitującemi. <sup>3)</sup> kontempty. <sup>4)</sup> Opre-  
my. <sup>5)</sup> Ad modernum statum. <sup>6)</sup> Basarunek = nagroda za bi-  
cie, nawiązka. Linde.

niedopuszcila miłość. Na tych tedy dobrych konsyliarzów zachować te wieże i miecza pogrozki, bo się ja ich nie boję. I choćby niebo runęło, niezłękniętego przywałał gruzi<sup>1)</sup>

Jeszcze tedy po mowie mojej niektórzy zabrali się mówić, ale żem to przy dokończeniu rzekł: kto się czuje nożycami, ten się tém niech uraża, (które przysłowie jest pospolite i wszystkim wiadome), jakoby ich makiem zasypał, tak milczeli. Król zaś za portyera słuchając, jako zaś powiadano, okrutnie się śmiał, mówiąc: „Takięj matki syn, realista jakiś, prawdę im mówi. Choćby był i prawdziwy poseł, nie kazałbym go dla tej samęj cnoty konfundować.“ Ale mi to aż po czasie powiedziano.

Po owém zamilknieniu a poglądaniu po sobie, ozwie się Jewłaszewski (Kazimierz), wojewoda brzeski litewski, obszernie słowy i racyami, ale w ten sens: „Ciężki to zaprawdę stanowi senatorskiemu uważam paroksyzm, kiedy go już ojczymami, już łuszczybochenkami i próżnymi chlebami, już na ostatku zdrajcami ojczyzny nazywają. Co jeżeli kogo potyka słusznie, nie wiem. Mnie, lubo się w tém wszystkiem nie poczuwam, po staremu, żem jest senator, boleć to musi. Jeżeli od jednego towarzysza takie nas potykają afronty, takięj i od inszych spodziewać się konsekwencyi. Przystoi, aby się król Jmśc ujął o swoje i o naszą obelgę. Boć przecie wojsko służy nasi, a my téj Rzpltej głowy; trzeba to koniecznie zganić.“ W ten sens mówił obszernie i pięknie, ale całej mowy pamiętać niepodobna. Spodziewałem się ja tedy zarzutów<sup>2)</sup> takich i tym podobnych, uważając z rzeczy, że takie miały być mowy i przygotowałem się, żebym mógł mieć przeciwko nim stosowne dowody; na insze zaś, które przyszły z przypadku, Pan Bóg supedytował.<sup>3)</sup> Odpowiadam tedy w tym punkcie tak: „Jeżeli temu, kto się niewinnym czyni, choć do inszych wiunych regulowana przykra się widzi lubo niewielka przymówka, skądże niech bierze miarę, jak ciężko musi być temu, kto nie tylko, że nie zarabia nigdy

---

<sup>1)</sup> *Etsi coelum ruet, impavidum ferient ruinae.* (Porówn. Hor. Od. III. 3. 7.) <sup>2)</sup> *Objeccyj.* <sup>3)</sup> *T. c. następczał, poddawcał.*

oczywiście na żadną niewdzięczność, ale i owszem wszelką zasłużył wdzięczności nagrodę, będąc zgoła <sup>1)</sup> niewinny, a taką jak ja teraz odbiera infamię, obelgę i długo pamiętną zniewagę. Że zaś WM. Pan mówisz; „od jednego towarzysza,“ ledwie nie dołożywszy „li-chiego,“ i WM. Pan sam pamiętasz, żeś sam z towarzy-  
ma senatorem został, a i teraz nie należałoby uboż-  
nych lekceważyć. Książd tylko do jednej mszy.“ <sup>2)</sup>

Rozgniewał się okrutnie; poczuł z impetem mó-  
wić: „A także to nas będziesz po jednemu objeżdżał? I ja tobie zaszkodzę, kiedy zechcę; pamiętaj, żeć to bar-  
dzo zaszkodzi, etc.“

Ja znowu mówię: „Wiem ja, że mi się przyjaźń  
każdego przygodzi, ale też i moja każdemu. Jednak  
niech mię takimi nikt nie próbuje okazyami, bo wolę  
jego na zawsze odrzec się promocyi; żeby mi zaś przy  
niewinności mojej niewinne zaszkodzić miały kalumnie  
i słowa, które przy prawdzie tu na tém miejscu wy-  
rzekłem, nie tuszę. Zaprawdę niewiele fortuna zaszkod-  
zić temu zdoła, kto silniejszą dla siebie obronę  
w cnocie, niż w trafie losu upatrzył.“ <sup>3)</sup> I tą zakończy-  
łem sentencyą.

Najbardziej się na mnie ten pan senator o dwie  
rzeczy rozgniewał. Oto naprzód, żeś mu przymówił:  
ksiądz tylko do jednej mszy, <sup>4)</sup> bo nie miał wszystkiej  
substancyi, tylko jedną wieś, ale 300 pługów z niej orać  
wychodziło; powtórnice, o tego towarzysza. A jam też  
już umyślnie przymawiał, com komu mógł wymyślić,  
bom w niewinność swoją ufał, tak jak w sto tysięcy  
wojska; a oni to na złą stronę obracali, mówiąc: że się  
to tak chcę wyciąć z obwinienia pod pozorem niewin-  
ności.“ Przyszedł tedy na to X. Ujejski (Tomasz), biskup  
kijowski, który był jeszcze w mowę wojewody trockiego  
w pokoju u królestwa, za portyerą téj transakcyi słu-  
chających, i wzięwszy głos, mówi w ten sens:

---

<sup>1)</sup> *in plano.* <sup>2)</sup> *sacerdos de una missa.* (Lach. Mówiło się  
o mnichach, którzy nic więcej nie umieli, tylko mszę świętą od-  
prawiać). <sup>3)</sup> *Illi non multum potest obesse fortuna, qui sibi  
firmius in virtute quam in casu praesidium collocavit.* (Cic.  
ad Her. IV 19). <sup>4)</sup> *Sacerdos de una missa.*



„Czego kto nie doświadczył, tego nie może tak doskonale rozumieć jako ten, który na swojej spróbował osobie. Miałem też raz w życiu mojem, jako mogą pamiętać, kalumnię, która, że była niewinna, gorzkość jej do tego czasu jeszcze mi w sercu tkwi i już podobno do śmierci nie wyjdzie z pamięci. I tu w tym terminie łatwo wierzę sambym się za to ledwie nie zapisał, że to jest niewinne obwinienie; kiedy, uważając wszystkie okoliczności,<sup>1)</sup> widzę należytą synowi szlacheckiemu instytucyą<sup>2)</sup> i wychowanie, przypatrzwszy się w części jego skromnym i pocziwym obyczajom, zaraz z młodości, tudzież i statkowi, konkludować bezpiecznie mogę, że to jest niewinna potwarz. A jeżeli niewinna, toż też boleć musi: a jeżeli boli, toć następnie nie bardzo mieć za złe potrzeba, choć kto z żalu siłą wymówić musi. Ja tedy, lubo na téj stołku senatorskiego z Boskiej opatrności a z łaski J. K. Mości pana miłego posadzony prerogatywie, zawsze jednak całemu wojsku życzliwy. Każdy najemuik godzien swojej zapłaty. Że się wojsko upomina zasług, nie ma to nikomu czynić podziwienia, bo je oddać koniecznie potrzeba. Ale przecie tak mówię: jeszczeby to raz zakolatać ostatecznie nie wdając się do konfederacyi, która niewątpliwie wielką ojczyźnie przyniesie (obym był omylnym prorokiem) szkodę<sup>3)</sup> i pomienione od żołnierza przed oczami stojącego straty.<sup>4)</sup> Jeszczeby tu usłyszeć J. K. Mości i Rzptej deklaracyą, nie tak zaraz zabierać się do gwałtownych środków, postępując z królem J. Mością panem naszym miłościwym tak nieludzką, pocztarzów J. K. Mości biorąc na drogach, listy rewidując, na dobra stołowe J. K. Mości żadnego nie mając respektu. Jawnie mówię, że tego pochwalić nie mogę; z jakiego powodu J. K. Mość pan nasz miłościwy musi też mieć osobliwą i na ich konferencye animadwersacyą; z której okazji uchwyciwszy ktoś podobieństwo, doniósł królowi J. Mści, jakoby waszmość miał być posłem nie tylko do spisku litewskiego, o dalszym w imprezie swojej znosząc się procederze, ale też i do tego wojska, które w posłuszeństwie J. K. Mści i Rzptej

---

<sup>1)</sup> *Circumstancye.* <sup>2)</sup> *Naukę.* <sup>3)</sup> *Damnifikacyą.* <sup>4)</sup> *Detrimenta.*

pod dowództwem J. Mści pana wojewody ruskiego zowią, żeby ich odciągnąć i do spółnictwa związku inwii-  
wać, króla Jmści zaś pozbawić wszelkiej obrony i stra-  
ty osoby. Co gdyby tak było, miałby się o co król Jmśc  
walczyć; jeżeli zaś nie jest (jako i ja sam rozumiem),  
wypisać to trzeba nieszczęściom czasowym, że takie  
śmierć ludzkiego padło na Wści rozumienie. O czém  
dyskutować się nie potrzeba, bo ta okazyja żadnej Wści  
nie przyniesie ani szkody ani niesławy, i owszem kiedy  
WMśc dowiedziesz tego, że odstąpiwszy związku zabie-  
niesz się do tych, którzy są życzliwi majestatowi i oj-  
czyźnie, będzie to królowi JMści rzecz miła, zasługi  
WMści w swojej pańskiej mieć pamięci i wszelaką na-  
gadzać się będzie wdzięcznością. Nie trzeba tedy żadnej  
rzeczy sądzić za doskonałą, bo powiadają: „Nie ma tego  
złego, coby nie wyszło na dobre.“ W czém ja upewniam,  
że ta okazyja ani honorowi ani dobrej reputacyi szkodzić,  
ale i owszem do wszelakich J. K. Mści i Rzptej łask  
znaczny przyniesie akces.<sup>1)</sup> Przykreć to są czasem do-  
brej sławy ścieżki, ale cóż kiedy gruntowniejszą u  
świata zasługują trwałość, niżeli owe, które na wdzię-  
cznych pomyślności przyjeżdżają Fawoniuszach; i więcej  
takich doczytać się mogę, których dla czynów trudnych  
cnota zostawiła dla świata pamiątkę. Któżby znał He-  
ktora, gdyby Troja szczęśliwą była? <sup>2)</sup> WMści to niechaj  
nie konfunduje zmartwienie, które za sobą <sup>3)</sup> dobrej  
sławy i wszelkiej szczęśliwości pociągnie konsekwencyą.  
A teraz już nas i czas sam rozłącza. WMśc chciej do  
swojej odejść stancyi, dalszej J. K. Mości deklaracyi  
oczekiwając.“ Mówił tedy obszernie i słowami wybor-  
nemi, ale ja tu tylko treść materyi wypisuję. A skoń-  
czywszy tę konsolacyą, widoczne rzeczy były, że to nie  
w smak było senatorom, gdy rozumieli, że to jego  
zdanie było z myśli króla; ja też tego domyśliłem się,  
ponieważ stamtąd wyszedł. Na jego tedy słowa odpowied-  
ziałem tak:

„Chwała Bogu, że wśród tylu obecnego zgroma-  
dzenia zagrażających muiemań doczekałem się przecie

<sup>1)</sup> T. c. *pomnożenie*. <sup>2)</sup> *Hectora quis nosset, si felix Troia  
fuisse?* (Trist. IV. 3, 75). <sup>3)</sup> Lach. i Pill. *za osobą*.

aby jednego o poczciwości ubogiego szlachcica i żołnierza za niewinnością usłyszeć zdanie. Aleć powiadają, że: „łatwiej jest pocieszać strapionego niż cierpieć;“ po staremu, kto cierpi, ten cierpi. Jako wielkiemu biskupowi i tak znacznemu w ojczyźnie senatorowi uniżenie dziekuje. Aleć przecie gdy rany leczą, boleść jest lekarstwem cierpienia. Bo to słówko: „jeżeli“ jest to wapiące, i przez to musi mi być ciężko, że u nikogo nie mogę być dowodnie w takim, w jakim się poczuwam, rozumieniu. Ale cóż czynić? Zabijają cnotę; to mnie tylko cieszy: uciemiężona sławniejsza, jeżeli mi to potyka z udania czyjegoś. Wolno kurcie i na Bożą mękę czekać, ja zaś z Seneką trzymam: „Że ten jest wielki i zacny, który wspaniałem sercem umie zwozić szczekania, wystawiając sobie, że śpiewy słyszy.“ Niech mi tego dowiedzie, ulegnę. A teraz nie poczuwając się być zdrajcą najjaśniejszego Majestatu i ojczyzny, jeżeliś godzien widzieć oblicze Pańskie, W. M. Pana samego o tę proszę promocyą.“ — Rzecz biskup: „Pewnie waszmość będziesz miał u króla audyencyą, ale już nie dziś.“

Porwali się tedy i wyszli, jam też wyszedł, a nie masz tylko zwyczajna przed pokojem straż. A owych już nie masz, tylko moja czeladź. Pytam tedy: „A moi panowie stróże gdzie są?“ Powiadają mi, że już z godzina jak poszli wszyscy. Wnosiłem jednak, że do mojej stancyi, i mówię: „Toby teraz poseł mógł uciec, gdyby chciał?“ Odpowiada oficer Karpiński, co jego straż była przed królem: „Podobnoby był dawno to potrafił, gdyby miał wolę uciekać.“ Poszedłem tedy; a przyszedłszy do gospody nikogo nie masz, ani strzelby na kołkach, której była pełna sień, tylko zwyczajna poręba moja stoi na stole, z kuchni królewskiej. Przyszedł do mnie gospodarz, winszując mi, że już pan Bóg dał uspokojenie. Pytam go: gdzie się podzieli? Powiada mi, że z pałacu przyszedłszy swoje rzeczy pobrali, i tych co tu byli, zostawili, sprowadzili, i na łbie utykając, pobieżeli przeklinając Mazepę. Siadłem jeść, gospodarza poprosiwszy z sobą: bo już ks. Gostkowskiemu zakazano u mnie bywać, mówiąc, że mi wszystkie donosi nowiny, czego się od dworskich może dowiedzieć.

I potem wypiwszy wina, jedną i drugą <sup>1)</sup> flaszę, poszedł spać.

Nadzedniem przebudzę się, aż jakiś koło ścian słyszeć szelest. Zawolałam na wyrostka: „Orłowski, wyjrzyj, co to za rozruch przed sienią!“ Wychodzi do sieni, aż tu mu masztalerz, co u koni spał, powiada, że ci ludzie, co byli pierwój, znowu przyszli. Jak mi to powiedział, dziwowałam się, co to jest: czy mię to próbowali, jak owo dzieci wróbla uwiązawszy na nici, którą jeżeli się porwie do uciekania, to go znowu nicią przytrzymają, czyli co. Słota na dworze sroga, śnieg. Chodzą, depcą. Usłyszeli, że gadam, poczęli więc wołać: Ej, mości panie, każ nas Waść puścić do sieni, bo sam pomarzniemy.“ Uczyniłem się spiącym. Czeladź też z sieni zawoła: „Nie budźcie pana!“ Takci stali tam do dnia, po śniegu depcąc. Nazajutrz tedy nie kazałem gospody otwierać, aż już z godzinę na dzień. Skoro weszli do sieni, pytam ich: „Na jaką pamiątkę odchodzicie i przychodzicie?“ Powiedzą: „Sami nie wiemy, co robią z nami i z Waścią. Kiedy Wść był w pałacu, kazano nam, żebyśmy zaraz z tamtój straży ze wszystkiém schodzili: aby tam towarzysz ten żadnego z was nie zastał, jak przyjdzie do gospody. Po północy obeszano nas, żeby tu znowu iść i pilnować jak uajlepij.“ Myślę, co to jest w tém? a ono to, że mię już król był osądził za niewinnego i miał mię już być wyprawić <sup>2)</sup> nazajutrz; ale senatorowie nabili uszy królowi wystawieniem jakiegś we mnie ważności, jakiegoś obrażenia przeżenmie <sup>3)</sup> majestatu, ślubując i chcąc się zapisać za to, że nie inaczój tylko poseł.“ Król dał się nakoniec namówić, że powtórnie straż posłał. Tyzenhauz też, starosta uświacki, mój wielki nieprzyjaciel, przyłożył się mówiąc: „To Wasza K. Mść widzisz, że się sprawdzają moje słowa, którem mówił, że u tego człowieka stary rozum, choć sam jest młody.“

Przychodzi do mnie ksiądz biskup kijowski i perswaduje, żeby się nie podawać w niebezpieczeństwo ży-

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. dodają: *bardzo dobrego*. <sup>2)</sup> Lach. *expedycy-  
kac*. <sup>3)</sup> Lach. *wystawując jakąś we mnie ważność, wystawując  
obraz majestatu (proponendo — dignitatem, proponendo laesio-  
nem Majestatis.)*

cia, żeby się spuścić na dyskretyą pańską, powiadając: „Z poczty to przyszło, że ciebie wojsko posłem wysłać, a z lepszym to będzie twojem, wyznawszy wszystko dobrowolnie; będzie i łaska pańska, będą i promocyje i zaraz cię do boku swego król weźmie, będzie i starostwo dobre. Cóż ci przyjdzie z łaski wojska? Już król cię zrozumiał, słysząc twoje mowy; już widzi dobrą głowę twoją, będzie cię zażywał; już w tobie rozumiał stałość, którą i sam chwali, że wśród takich obrotów dotrzymujesz wojsku słowa i nie chcesz ich wydać z sekretu, która cnota w każdym człowieku chwalebna jest, i panowie takich ludzi radzi zażywają i zawierają<sup>1)</sup> im. Dajże się już nachylić mojej perswazyi, a ja cię na sumienie moje kapłańskie biorę, żeć nie tylko włos z głowy nie spadnie, ale i owszem będziesz pełen dobrej sławy, łaski królewskiej i honorów wszelkich. Jeżeli ci chodzi o przysięgę, którąście się sobie nawzajem obowiazali, o niewydawanie sekretów, ja ciebie z tego rozgrzeszę. Bo o nic nie chodzi królowi. Mości, tylko to, żeby im też to oddawał, co oni mu robią. Listy króla do Wiednia i do Francyi wysłane poszarpali i czytali sekretne rzeczy, dobrego pana cenzurując, podchwytując jako jakiego zdrajcę. Nie było tam nic ani przeciwko Rzeczypospolitej ani przeciwko wojsku; ale że to przecie króla potykać nie miało, na to jest żaloszny.“

Te i tym podobne rzeczy proponuje mi, ja zaś milczę, słucham i gniewno mi i śmieję się, myśląc: co Bóg na mnie dopuścił za dziwne rzeczy, że chcą we mnie wmówić koniecznie to, czego im potrzeba, a ja się w tém nie czuję. Wlazło mi i owo na myśl, że straż już była sprowadzona i potem po północy przysłana; pomyślałem, że to właśnie wtenczas poczta przyszła, o którejto biskup wspomina, i opisano tam w niej o tém poselstwie, ale pewnie nie można wzmiankować<sup>2)</sup> osoby mojej, bo wiem o sobie, z czém jadę, po co i dokąd; chyba żeby to uczynił nieprzyjaciół jaki mój, żem to w związku nie chciał być, aby mię na zły termin na-

---

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. *konfidują im.* <sup>2)</sup> Lach. *nie można specyfikować osoby.*



— Bogu się jednak oddaję intencją samą, a odpowiadając temi słowy: „Gdyby do mnie z tém przyszedł starosta uświacki z panem wojewodziecem smoleńskim, co najpierw do mnie przychodzili, wiedziałbym, że ichnościom odpowiedzieć; bo świecki świeckiemu może też czasem powiedzieć parabolami,<sup>1)</sup> ale że Wasz Honor Pan wielki i zacny senator, a mój wielki dobrodziej, którego ja znam łaskę i afekt dobry, choć mi nie jest bolesna, muszę jednak postąpić sobie łagodniej.

Jeden Bóg, który stworzył niebo i ziemię, W. M. Honor i mnie też lichego człowieka, niech mię wyświadczy, jako obrońca niewinności,<sup>2)</sup> kiedy mię cnota i poczciwość wyświadczyć nie może; a tego niech skazano, który téj opinii, a W. MM. Panów niepotrzebnej zabawił turbacyi. Tychciby mi nie potrzeba przysiąc, bo to pokaże czas, jako lekarz wszego złego, że niewinność moja pokaże się jako oliwa na wierzchu.

Gdybym naprzykład był tak ciemny,<sup>3)</sup> żebym nie wiedział, jaką to jest tarczą każdemu nieskazitelność sumienia, kłaniałbym się, szukałbym sposobów nie raz, nie dziesięć razy, i jużbym stąd uciekł; ale wiem, że mi przy niewinności żadne nie zaszkodzą napaści i jużem to powiedział przy pierwszej audyencji, że wolno kurcie i na Bożą mękę czekać. Ani groźba ani prośba myśli mojej zatrwożyć nie może. Dla prośby nie stanie się słowo makuchem, nie przeformuje się prawda w nieprawdę; dla groźby zaś, Bóg widzi, że jednym krokiem nie ustąpię, i choćby mię tu przy niewinności mojej miało co spotkać, ani prosić się ani lękać nie będę, rozumnego słuchając poety zdania: „Myśl nieznaną zdradzi, niewinna, czysta w życiu, nie lęka się niczyich urągani, niczyjego oreża; wszystkiem gardzi jak skała, o którą roztrącają się burze, i na kłamliwe odgłosy najmniejszej nie zwraca uwagi.“

Niech się niecnotliwy ucieszy tém, że się o cnotliwego nagada poczciwości. Niech i ten, który istotną spodziewa się ukontentować rzeczywistością, płonącą na chwilę zabawia się nadzieją; byle go ta nadzieja w lek-

<sup>1)</sup> *Per parabolās* (przez podobieństwa). <sup>2)</sup> *Jako protector innocentiae*. <sup>3)</sup> *Idiota*. <sup>4)</sup> *Impostury*, właściwie fałszywe, potwarz.

komyślną nie wprowadziła konfuzyą. Do mnie należą nielekliwą fantazyą mądrego upłynionych wieków nasładować sentymentu: „Jeżeliś mądry, używaj twojej mądrości na życie pocziwe; zachowaj serce wierne cacio i nie trwóż się łatwo za lada postrachem.“

Jako nie było, tak i teraz żadnego nie masz na mnie podobieństwa; wszystkie okoliczności czynią mnie wolnym i mówię tak: Jako WM. Pan odchodząc od świętej ofiary ołtarza ufasz w siebie, że masz świętą duszę, tak ja teraz sam Boga wyświadczam się imieniem, że jestem niewinny téj kalumnii. Ja i tamtych nowin nie zarumienie się, te wszystkie tumany oka mi nie zapraszają i pogroźki nie ustraszają, kiedym niewinny. W czem się WM. Panu usprawiedliwiam szczerze, jakobym pod sekretem spowiedzi inaczej powiedzieć nie mógł; i przed samym królem Jmścią, panem moim miłościwym, jeżeli tego godzien będę, usprawiedliwiać się inaczej i szczerzej nie mogę, jako przed WM. Panem, któryś tego bez żadnej barwy pochlebstwa godzien, o to upraszając najpokorniej, abyś WM. Pan tego nie głosił, że się tak szczerze z wzywaniem imienia boskiego sprawuję. Niech o mnie rozumieją jako chcą, póki mnie z téj opinii sama jawna nie wyprowadzi rzeczywistość. Na to odpowiedział biskup:

„Już teraz najzupełniej wierzę, żeś niewinny, i lubom miał wolą wszelkimi wywodami bronić cię u króla Jmści, będę teraz milczał, ponieważ W. Mśc ufasz w siebie, bo widzę, że to z lepszym W. Mści może być honorem i reputacją, kiedy to kategorycznym wyjaśnieniem wywodem, a tymczasem możesz W. Mśc być dobrej myśli i ja się o W. Mśc nie frasuję.“

Poszedł tedy i uczynił tam relacyą, lecz nie wiem jaką, ale mnie obsyłał z kuchni swojej; miałem się jeszcze lepiej, niżeli pierwój, bo mi noszono i od króla i od niego.

Wołają mnie do króla Jmści. Tu rzecz podclerzy litewski (Aleks. Naruszewicz) w ten sens: „Czegoś W. Mśc żądał od łaski J. K. Mści Pana naszego miłościwego, to W. Mość nieodmownie otrzymujesz, kiedy J. K. Mśc pańskiego swego ucha do usprawiedliwienia się nie odmawia.“ Widząc ja natenczas, że nie ma

moją wielkiej świty <sup>1)</sup> przy królu, tylko ks. biskup ki-  
ewski, podkanclerzy litewski, i Sielski kasztelan gnie-  
zki, a dworskich kilku; mówię tedy do króla w te  
słowa:

„Miłościwy, Najjaśniejszy Królu, panie a panie mój  
miłościwy! Jest nie tylko mnie prywatnemu, ale wszy-  
stkim Rzptej Stanom i państwowi, w poddaństwie Wa-  
szej K. Mści P. m. Młgo zostającym, wiadoma wrodzona  
W. K. Mści P. m. Młgo łaskawość, którą uznawamy, że  
pańskiego swego w każdych potrzebach nie raczysz W. K.  
Mł odmawiać ucha, za co ja pokorném Panu memu  
miłościwemu podziękowawszy poddańskiem sercem, są-  
dzę, że dawnobym wolen był od téj potwarzy, gdybym  
dawniej mógł być otrzymać wyświadczoną mi w téj  
chwili od W. K. Mści P. m. Młgo łaskę, przy której mi  
nie nie pozostaje, tylko upadłszy do nóg Pana mojego  
Młgo upraszać pokornie, abym mógł być tak szczęśliwy,  
abyś tę sukienkę, którą na mnie, że to rzecz muszę, pu-  
blicznie przykrojono, mógł ją też w większém, niżeli  
widzę, zgromadzeniu ichmościów panów senatorów, przy  
boku W. K. Mści rezydujących, zdjąć z siebie, ponieważ  
o téj potwarzy, o której już prawie cała wie Polska, jako  
naczywiście winnym mi być posądzono. Z której przy-  
czyną upraszam pokornie W. K. Mości Pana m. Młgo  
o tę łaskę i pański wzgląd na mój honor.“

Zszepnęli się tedy, widząc, że już noc, niżejliby  
poprowadzano senatorów, różnie po mieście stojących,  
i że siłaby to czasu wzięło. Rzecz sam król: „Więc to  
czekamy, ale już skrócił się czas, więc odkładamy do  
jutra z rana.“ Ukłoniłem się tedy i wyszedłem z ks.  
Piekarskim, a Tyszkiewicza król zatrzymał; czekaliśmy  
znowa więc w innym pokoju. Przyszedłszy, rzekł do mnie:  
„Teraz cię mam za pocziwego, żeś tak sobie postąpił  
i postrzegł się w tém, że niechciałeś uniewinniać się  
w malém zgromadzeniu.“

Dziękując za tę myśl, podpijali sobie winem z kró-  
lewskiej piwnicy, i jam też kilka wypił, bo mię nie  
przymuszali dla odkładu do jutra. Potém poszliśmy spać.  
Najjutrz rano, wysłuchawszy mszy św. u Jezuitów,

<sup>1)</sup> Żadnej frekwencji.

poszliśmy do pałacu, ale czekaliśmy ze dwie godziny, niżeli się pojeżdżali senatorowie. Dopieroż mnie zawołano; już widzę wszystkich i inszych paniąt różnych, sług królewskich wszystkich, szlachty różnych, kto tylko chciał, bo wniść nie broniono. Rzekł tedy podkanclerz „Już też teraz, tak tuszę, dosyć się dzieje dla W. Mści, kiedy I. K. Mści Pan nasz Mlwy, zwoławszy do boku swego wszystkich, co tu mogą stać, PP. Senatorów, przy ich bytności audyencyi W. Mści pozwala.“ Poczynam ja tak:

„Miłościwy, najjaśniejszy Królu, panie a panie miłościwy! Taka wprawdzie jest życia ludzkiego reguła, żeby jako cień za słońcem, tak nieszczęścia za szczęściami następowały, aby złego z dobrem, kłopotów i frasunków z pomyślnościami ustawiczna człowieka nawiedzała kolę; którą, lubo przykrą naturze naszej, z skromną jednak należy znosić cierpliwością, zapamiętując się, że taka jest od niebios całemu narodowi dana konstytucya. Ale przecie, kiedy komu złém za dobrem niewdzięcznością nagradza się za wdzięczność; kiedy oczyszczona ta, dla której kto ochotnie swoje niesie na sztych zdrowie, jemu za to honor i reputacyą jako najdroższy skarb odbiera, kiedy nadto złością z piołunem mieszaną miota potwarze, jest to zmartwienie nad wszystkie zmartwienia, dolegliwość nad wszystkie dolegliwości. Jest to zbrodnia czarna <sup>1)</sup> przeciwko Bogu samemu i prawu powstająca. Jak tylko mogłem orędem władnąć, nie dopuściła mi myśl moja służyć przy panu; nie cisnąłem się w szereg pieszczonych adonisów, ale w poczet walecznych mężów; nie przykre mi były jarzmo i broń <sup>2)</sup> Belony; nie ciężkie bez wiosel przebyte rzeki głębokie nurty; nie straszne, lubo polskiemu narodowi niezwyčajne Bałtyckiej wody głębie. Nie były mierzone, lubo nie owe z trybularza <sup>3)</sup> Jowiszowego, ale z sali Marsowej wonności. Przyjmowały się pogodnym czołem

---

<sup>1)</sup> *Crimen atro carbone notandum*, zbrodnia którą czarnym węglem zapisać należy. <sup>2)</sup> *Iuga, arma*, tak tylko rozumieć można; Lach. tłumaczy *iuga arma*, ciągłe walki; zdaje się więc, że *iuga* wyprowadza od przymiotn. *iugis, e.* <sup>3)</sup> T. o *z kadziedlnicy*.

Wszystkie losy przeciwności; przyjmowały się z niezmar-  
ną z łaski Bożej zrenicą nieprzyjacielskie groty;  
nie było się i krwi niemało. A dla czegoż to? Pewnie  
nie dla prywatnej urazy, albo jakiejś z nieprzyjacielem  
niedziły, pewnie też i nie dla nabycia majątku, bo i  
tym jużem swego znaczną uronił część; ale wprzód  
z naszczytu Waszój K. Mści Pana m. Miłościwego  
Majestatu, potem dla całości ojczyzny, których okazyj  
wypominanie nie jest (jak mi tu powiedziano) samo-  
władztwem, ale świadectwem życia. Jest w tym termi-  
nie świadectwo wodzów moich, są rany z przodu odnie-  
sione i grzbiet ołowiem i żelazem poorany.

Nie jest to fundament dawno w wojsku służyć,  
długo żołnierzem być, ale często się bić. Znam i teraz  
chorągwie takie w wojsku, już nie w naszej dywizyi,  
które nazywamy nieśmiertelne, gdzie towarzysze służąc  
zalepił oko jako stary raryg, dosłużył się sronowatej<sup>1)</sup>  
supryny, a przez cały wiek służby swojej nie był  
w okazyi, krwi nie rozlał, i darmo zjada chleb Rzptój.  
Ztegoż tedy większy jest ojczyźnie pożytek, czy z owego  
darmo chleb zjadającego birkuta,<sup>2)</sup> czy z młodego a usta-  
wicznie pracującego i za zdrowie jej ochotnie krew leją-  
cego towarzysza? Do której ochoty pewnie nie te 40  
albo 60 złotych, ta błaha cena krwi, ale wrodzona sy-  
nowska przeciwko matce miłość, winne majestatowi po-  
słuszeństwo i przysługa, ale sama podniecała<sup>3)</sup> mię  
cnota. Dla której, jako nie byłoby też najcięższe ponosić  
przykrości, tak przeciwnie, kiedy mię teraz tak niedy-  
skretna potyka dolegliwość, muszę żałosnie z ateńskim  
wolać uciemnionym: O cnoto, ja cię miałem za panią  
losu, a ty jesteś jego służebnicą!

Jeżelim w tém winien, że imienia ukoronowanej  
głowy i dostojenstwa W. K. Mści P. m. Młgo podczas  
wojny szwedzkiej nie zrzekłem się, czego i teraz w zwią-  
zku uczynić nie chciałem; jeżeli i to zły uczynek, że  
dobrowolnie odstąpiwszy takich chlebow, idę w pracę,  
idę tam, gdzie mi nie hymeneuszową dają ponętę, ale  
zależyta szarzy mojej zabawę, trąby Gradywa; jeżeli tą

<sup>1)</sup> T. c. *blachmalowój*. P. Linde: *blachmal*. <sup>2)</sup> T. j. *gatu-*  
*nek sokoła*. Linde. <sup>3)</sup> *stimulowała* u Lach.



okazują ginie cnota; jeżeli nie tą, spytam się z piśmem: cóż złego uczyniłem? boć przecie o sądnym dniu tak powiadają, że złe uczynki chwalić będą, a dobre ganić. Już to podobno i w naszej Polsce poczyną się praktykować, skąd nie inakszéj spodziewać się konsekwencji, bo jeżeli cnota będzie wygnana, wszystko przepadnie. Rachuję się sam z sobą: co mi do Majestatu W. K. Mści P. m. Młgo taką sprawiło promocyą? Jeżeli nie nawiść, a toćby mię nie miało przekonać, bo nienawist jest macochą pocziwych; jeżeli zaś czyja lekkomyślność toby mi szkodzić nie powinno, bo kto sam cnoty próżny i ludzkiej nie rad nawidzi pocziwości. Aleć tego gatunku osoby nazywały przeszłe wieki ojcami potwarzy. Powiadali, że człowiek taki jest to wąż tajemnie kasający. Powiadali, że każdy taki dwoisty język mający, i miód i truciznę jedną paszczą i technieniem zionie; takich jako trucizny wystrzegali się zawsze świata tego potentaci i monarchowie; takich rady nie tylko nie słuchali, ale i owszem od towarzystwa usuwali<sup>1)</sup>. On Tytus, którego słodka pamięć mianuje, że był rozkoszą rodzaju ludzkiego, że nikogo z obywateli nie skrzywdził, piszą, że rozkazał donosicielów kijami i biczami ćwiczyć, włóczyć po obozach i ulicach<sup>2)</sup>, na ukaranie innych takie w sobie mających przywary<sup>3)</sup>. Insi zaś, co się tej zarazy<sup>4)</sup> uchronić nie mogli, radom onych łącno dając ucho, drugich zniewagami karmili, pod owe podpadać musieli zdania: „Kto łatwowierny, łatwo bywa oszukanym“. Siła takich jest pamiętnych pod słońcem przykładów. Krzywda Harpaga pozbawiła Astyagesa korony, krzywda Narsesa krwią zalała Italią<sup>5)</sup>. O Polska nie mówię, bo i tu bywała kiedyś podobna konfuzya. Czém się to dzieje? jużem powiedział, że przewrotnemi donosicielami radami, które teraz i mnie w tę niewinną, po moskiewsku mówiąc, wprawiły kabałę.

Luboć to mądrzy powiadają, że kto ma wolne sumienie, ten wszelakie kalumnie i ludzkie fałszywe mo-

<sup>1)</sup> Dalszych części mowy nie ma w Rac. edyc. aż do str. 160 *Na te słowa i t. d.* <sup>2)</sup> Właśc. relegowali. <sup>3)</sup> Por. Suet. Tit. 8. <sup>4)</sup> Lach. przysady. W. P. przywady. <sup>5)</sup> Lach. pestylencja. <sup>6)</sup> *Contumelia Harpaga consumpsit coronam Astyagis.* (Just. l. 5, 6). *Contumelia Narsetis inundavit sanguine Italiam.*

powinien lekceważyć, mocny czystością swego sumienia: albowiem dobre sumienie i niewinność, jest to nieść czynności naszych cnotliwie dokonanych i jakoby jaka aprobacya i utwierdzenie myśli naszych, do naszych uczynków trzymających i o nich prawdziwe świadectwo dających. Aleć przecie, że to jest rzecz bardziej niewinna, tém bardziej boleśniejsza, pańskiej W. K. Mści P. m. Młgo przeciwko poddanym swoim powinna by irytować powagi, bo planety im są wyższe, tém powolniejszy bieg mają; im więc godność posiadających jest znakomitsza, tém więcej wzruszenia swoje markować i na wodzy mieć powinni. A jeżeli w tém mogę mieć wolność wymówienia, o którą pokornie poddałem upraszam sercem, żeby jeno te rady, bogdajbym był fałszywym prorokiem, nie zawiodły Majestatu W. K. Mści i ojczyzny, bo dostawało się też i mnie wiedzieć, że prywatnemu godziło się, że tu latają francuskie tabor, latają ruble i deniuzki moskiewskie, i terazniejszy związek, mógłbym go nazwać nie związkiem, ale wyprawą do państwa moskiewskiego odwróceniem<sup>1)</sup>. A gdy-li się prawdę w krótkich zawrzeć słowach: widzę Wasze K. Mśc bez następcy; jedni na swoje koło wodę ciągną, drudzy usługą swoją inszym się akomodują, aby przez to wzbogacili się, ojczyźnie gości zaciągając na włas. Ciężki się teraz niejednemu widzi związek; zabiogać mu było, wiedząc, że od dwóch lat ktoś ten podyma ogień, którego płomień prędzej zwyczajnie w zamkniętej może ugasić izbie, niżeli kiedy już wyjździe na dach; ponieważ łatwiej w zawiązku niż w dojrzałości wojnę przytłumić.

Zły jest związek; zły znowu i ten, kto się zawiązku nie chwyta. Inszy grzeszył, inszy za niego pokutować ma; tę sprawiedliwość niech osądzi niebo. Ja o niewinności mojej najprzedniejszego mam samego Boga świadectwo; mam teraz na prędcę i świadków tysiąc, sumienie moje, ponieważ powiadają, że sumienie za tysiąc świadków stoi. Będzie ich i więcej za czasem, że niewinność moja wyjaśni się W. K. Mści i jako kamień probierczy pokaże się jawnie próbą poczciwości mojej; a

<sup>1)</sup> W rękop. *awersyq.*

jeżeli się nie tak, jako mówię, pokaże, dam się za przekonanego w zbrodni.

Zastąpiono mi na dobrowolnej drodze: gdybym się czuł winnym, mógłbym był bezpiecznie ująć; wszak wiedzą, niech przyznają, że mię otoczyć nie mogli; się działem też na takim koniu, któremu kalmuckie i astrachańskie uciekać nie umiały i dogonić też, kiedy tego potrzebowała konieczność, nie mogły; pewniebym się był niemieckim fryzom i powąchać nie dał. Ale skorom usłyszał imię W. K. Mści Pana m. Młgo, że to jest z wola i jego pańskim rozkazem, nie bronilem się. Próżnoby karzeł z olbrzymem miał walczyć. Nie uchodziłem też (któż nie wie, że królowie daleko sięgają), ale wjechałem w kupę dobrowolnie. Prowadzono mię jednak do Grodna, jako łupy <sup>1)</sup> do Rzymu po wojnie hiszpańskiej Pompejusza. Jednym to się podobało, drudzy zaś ganili. Bo ludzie baczni sądzą, że zwycięstwo nad obywatelami odniesione w milczeniu zagrześć, nie tryumfem zdobyć należy, jakże bowiem chwała z bratobójstwa wynikać może? już to w myśli uad osobą moją jako z całego wojska tryumfowano: jako złoczyńcę uwięziono <sup>2)</sup>, szukano, badano <sup>3)</sup>, ledwie tylko że nie męczono; nieczem jednak i śmiercią grożono. Smutna konieczność, gdy albo obywatelowi ojczyzna, albo ojczyźnie obywatel śmierć zadaje. Oprócz Boga nie miałem, któremu by były jawne moje czynności. Niewinność życia jest najpewniejszą obroną osoby. Niewinność sama oponowała się przy mnie, ja też przy niewinności. A tym czasem zawsze W. K. Mści Pana m. Młgo zebrałem widzenia <sup>4)</sup> i audyencyi, wiedząc, że Wasza K. Mśc Pan Młciwy od zaczęcia panowania swego łaskawe poddanym swoim świadczyć raczył miłosierdzie, ponieważ żaden panujący bezpiecznym być nie może, tylko przez miłość; widząc, że Wasza K. Mśc Pan m. Młciwy raczysz się w tém postrzegać, że prędzej łaskawość niżeli surowość panów serce poddanych może sobie zawojować; kto chce być kochanym, niech łagodną rządzi ręką; wiedząc i to, jako jest pana

---

<sup>1)</sup> *simulacrum*, co znaczy właściwie, jakoby wizerunek podobny. <sup>2)</sup> Zam. inkarcerowano. <sup>3)</sup> Zam. inkwirowano. <sup>4)</sup> Zam. prospektu.

przeciwko poddanym, poddanych przeciwko panu, ogniwo zerwane miłości. Nierozdzielny strażnikiem królowi jest przychylność (poddanych), kiedy łaskawość żołądka wypłaca. Nie mam po Bogu inszego przytułku, niechby się uskarżyć poniesionej krzywdy i komu by opowiedzieć ucisk <sup>1)</sup> jawną niewinności. Uczyniwszy mi krzywdę, odbierają mi depozyt dobrej sławy, która z życiem równym krokiem chodzi. Wiedzą wszyscy, lubo mi niepoczeiwie zarzucono, a nie będzie ich tak wiele śmiało, jak się z tego wywiodę: że mała różnica czy łazem, czy językiem zabijasz, w których okazyach jest jawna moja niewinność. Do tego wołam: „Tobie zemstę poruczam“, ponieważ kto wykroczy przeciwko bliźniego miłości, ten samemu rebelizuje <sup>2)</sup> Bogu. Jak Boga czcić będzie, kto bliźniego krzywdzi? <sup>3)</sup>.

Na te słowa moje, kiedyś mówił, że mi mieczem i gardłem grożą, obrócił się król do podkomorzego korenego i rzekł: „Pies to mówił“. Miło mi było słysząc to, i już spodziewałem się dobrej ekspedycji. Zeszli się tedy wszyscy do krzesła i tam mówili z królem, nie wiem co: widziałem tylko, że król z afektem się otrząsnął i dobywszy z kieszonki ową moją mowę, która była w kole generalnym, cisnął ją na wojewodę trockiego. Czytali ją sobie. A wtém podkanclerzy począł mówić w ten sens:

„Dawno powiedziano, że przypadki nie po ziemi, ale po ludziach chodzą; musiałby być człowiek nie człowiekiem, gdyby w pomyślnych zawsze opływał szczęśliwościach i przeciwną kiedykolwiek nie miał uznawać fortuny <sup>4)</sup>. I samo nawet pismo święte wyraźnie przyświadcza, że taki człowiek wielkiej jest u nieba wartości i względów <sup>5)</sup>, na którego lubo przykre przychodzą utrapienia <sup>6)</sup>, i sam Bóg swemi potwierdza to słowy: „Kogo kocham, chłoscze“. Co nietylko chrześcijańskiemu człowiekowi wdzięcznym od Boga należy znośić sercem, ale i w samych poganach osobliwą zawsze miało powagę.

<sup>1)</sup> Zam. *oppressyq.* <sup>2)</sup> T. c. *wojnę wypowiada l. buntuje się przeciw.* <sup>3)</sup> Wszystko, co teraz następuje od: *Na te słowa moje i t. d.* mieści się znów w *Racz. edyc.* <sup>4)</sup> *Lach. i Pill. odmiennosci.* <sup>5)</sup> U *Lach. waloru i respektu.* <sup>6)</sup> U *Lach. aflikcyje.*

Ów Filip Wielki, król macedoński, kiedy mu przysły nowiny, że jego wodzowie na imię jego wielkie otrzymały zwycięstwo trupem wojsko nieprzyjacielskie położywszy, że królowie spartańscy w wieczne jemu poddali się posłuszeństwo; że mu się urodził syn Aleksander z znakami wielkiej u świata nadziei, zawołał wielkim głosem: „O bogowie, błagam was, ażebyście do tylu i tak wielkich pomyślności przydali też coś niepomyślnego“! Postrzegał się znać w tém, że wielkie szczęście zwykło pociągać za sobą wielkie nieszczęście, a po nieszczęściu zaś i dolegliwościach łaskawém Bóg na człowieka zwykł się oglądać okiem. I w teraźniejszej okazyi, cokolwiek się stało, wszystko się za wolą Bożą stało; J. K. Mści Paua naszego Młgo w tém winić nie trzeba, bo życzyłby sobie, aby przynajmniej dla straży osoby swój tę częśćkę w posłuszeństwie zostającego przy pauu wojewodzie ruskim wojska mógł zachować. Jako W. Mśc udano, takie też musiał mieć porozumienie, nieznając jeszcze dotąd Waszmości cnoty i tak pocziwych, które teraz wychodzą na jaw, postępów. Honorowi wrodzonemu i postępkom pocziwym nie to nieszkodzi i szkodzi nigdy niemoże i owszem większą po ogłoszeniu przyniesie sławę, niżeliby była mogła nastąpić; uważając, że niemasz tak złej rzeczy żadnej któraby się na dobre przygodzić nie miała. Któżby wiedział o Hektorze, gdyby Troja szczęśliwą była? Nie byłby tak drogi w podziemnych kamieniach zakryty dyament, gdyby go umiejętna ludzka nie wygładziła ręka. Nie byłoby tak powabne i oko ludzkie delectujące złoto, gdyby go siła gorących nie wybrantowała ogniów. Nie byłaby światu wiadoma cnota, gdyby jój rozmaite nie wypróbowały przeciwności. Żadna przez ten postępek nie stała się honorowi Waćpaua ujma ani szkoda, i owszem nagrodzi się to dobrą sławą, Rzpłtęj wdzięcznością, J. K. Mości Paua naszego młciwego re-spektami i promocyą“.

Skoro skończył, poszedłem do króla i skłoniłem się nisko; król też ścisnął mię za głowę, mówiąc: Przebaczcie; ci zdrajcy siła nam pod nos kurzą, zaczem i my musimy też dla złych ludzi i o pocziwych opacznie porozumiewać, a osobliwie za takiem udaniem i takie-



mi podobieństwami. Aleć i temu, co udał, już się ta jego płochosc nagrodziła, kiedy pozbył łaski naszej i już jej nigdy odzyskać <sup>1)</sup> nie może. Te słowa wyrzekłszy król <sup>2)</sup>, wstał z krzesła i poszedł do pokoju. Jedni z nim poszli, drudzy się też za mną obrócili. Poczęli wymawiać: „Jakoś po nas jeździł, jakoś nam przymawiał; ale nie dziwujemy się, kiedy już mamy próbę twojej cnoty; musiało to przy niewinności być, ale już przebaczymy sobie nawzajem“.

Tak tedy słowa za słowa, aż idzie dworzanin królewski i mówi: „Wola J. K. Mści, żeby się W. Mśc troszkę zatrzymał“. Myślę sobie: czy tam znowu wymyślili na mnie co nowego? Nie wyszło kwadransu, aż znowu tenże idzie i mówi, żebym szedł do pokoju. Poszedłem więc. Tam dopiero obszerniejsza nastąpiła mowa o procederze związkowym i pytania o innych okolicznościach. i znowu odezwał się król <sup>3)</sup>: „Przebac, przebac; będziemy to zawsze pamiętać“. Za każdym moim ukłonem uściśkał mię król za głowę i dał mi pięćset czerwonych złotych rękami swemi, pytając mię: gdzie teraz pojedę. Powiedziałem, że tam, gdzie się zapuścił: do rotmistrza mego na Białą Ruś. Król na to: „Już nie do związku?“ Odpowiadam: Miłościwy Panie! co się w afekcie wymówi, tego rekolekcyja uczynić nie dopuści“. Król: „Dobrze, dobrze, nie za płot tego wyrzuci. kw dla króla i ojczyzny co dobrego wyświadczy. Będzie tedy ekspedycyja i listy do pana wojewody.“

Obróciwszy się do ks. Piekarskiego, rzekł: „Bądźcie tam radzi krwi swojej, podpijcie sobie na ten fraśunek“. Tymczasem królowi gotowano do stołu, a my poszli. Przychodzimy; przyniesiono jeść pięknie z kuchni królewskiej wina szumnego, co sam król pijał. Byliśmy tedy dobrej myśli. Czeladzi dano także do gospody beczkę miodu, obroków surowych i owsa dla koni i t. d.

I tak już z łaski miłego Pana Boga, w pocieszniejszych okolicznościach skończyłem ów rok, doznawszy, że to nigdy nie trzeba człowiekowi desperować, choć się na niego czasem fortuna trochę namarszczy, bo jak czło-

---

<sup>1)</sup> Lach. *restaurować*. <sup>2)</sup> Słów: *Te słowa wyrzekłszy król*, brak u Lach i Pill. <sup>3)</sup> *Odezwał się król* brak u Lach i Pill.

wiekiem, tak i jego fortuna Bóg dysponuje i zasmieci kiedy zechce, i pocieszy, gdy jego święta wola.

Taką niech ma przestrożę odemnie każdy, kto to czytać będzie, co i sami przyznawali ci, którzy już rozumieniem swoim fortunę moję ostatecznie ginącą na wieki osądzili być upadłą.

---

## R o k 1662.

---

Rok 1662 z łaski Pana Boga zacząłem szczęśliwie w Grodnie. Król też zaraz wyjeżdżał ku Warszawie. A że to podobno jeszcze nie zupełnie była wygotowana moja ekspedycja, kazał mi za sobą jechać i tam dopiero dano mi list otwarty do miast i miasteczek, żeby mi wszędzie było niebronne pożywienie, ile go będę potrzebował; oddano mi także listy sekretne i do wojewody, dano przytém i dragonów z pułku pana wojewody, których w obozie pogromiono we Mścibowie, że tam w czémsiś zbytkowali, na gwałt uderzono i nasieczono kilkunastu, a do króla przyszło ich ośmnastu z wachmistrzem, prosząc o list do przejechania. Król do nich rzekł: Posyłam tam towarzysza, więc idźcie pod jego komendą, a słuchajcie go we wszystkiém, kiedyście tak swawolni, że z wami miasta wojują“. Dano więc każdemu po bitym talarze na rękę, a kazawszy mię król zawołać, oddał mi ich, przykazawszy, żebym jako własny ich oficer rządził nimi i karał przekroczenia <sup>1)</sup>. Pod tym tedy moim listem szli, który mam i teraz w ten sens:

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komuby o tém wiedzieć należało, a mianowicie urodzonym i wierne nam miłym panom Starostom, Dzierżawcom i Administratorom dóbr naszych królewskich, tudzież wójtom, burmistrzom i rajcom po miastach i miasteczkach, wiadomo czynimy, iż w pewnych naszych interesach posyłamy do wojska, na Białej Rusi na wyprawie wojennej zostającego, z oddziałem żołnierzy urodzonego, nam

---

<sup>1)</sup> *excessivos* t. j. wykraczających.

głównie i uprzejmie miłego Jana Paska, towarzysza  
 i doradcy wielmożnego pana wojewody ruskiego, aby  
 w karuści wojskowej do samego obozu, gdzie natem-  
 u zostawać będzie, doprowadził. Jako tedy pomienio-  
 mu towarzyszowi, tak i żołnierzom w jego zostającym  
 komendzie, aby wszędzie niebronnie było, ile potrzeba,  
 przywilej, rozkazujemy i tak mieć chcemy pod winami  
 i sprzeciwiających się woli naszej królewskiej opisa-  
 niami. Na co dla lepszej wiary pieczęć przycisnąć kaza-  
 aliśmy i ręką własną podpisujemy się.

Dan w Nowymdworze dnia XXVIII miesiąca Gru-  
 dnia R. P. (1661) panowania królestw naszych polskiego  
 i szwedzkiego (XII) <sup>1)</sup>.

„(L. S.) *Jan Kazimierz* król“.

Listy zaś dwa, w których mnie rekomenduje woje-  
 wodzie, te i teraz mam, same oryginały, bom je po  
 przeczytaniu odebrał od pisarza pana wojewody, ale nie  
 razem pisane, bo się nie zgadzają data.

*JAN KAZIMIERZ z Bożej łaski król polski,  
 wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, in-  
 flancki, kijowski, wołyński, żmudzki, smoleński, czer-  
 niechowski, a szwedzki, gotski, wanda'ski dziedziczny  
 król“.*

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

„Ileśmy z udania mieli w podejrzeniu oddawce  
 listu tego, jakoby miał jechać do wojska W. Ks. Lit.  
 od wojska koronnego, w związku zostającego, a że jednak  
 widocznie wywiódł się, że do uprzejmości Waszej pro-  
 sta kierował drogę, tém chętniej go do uprzejmości Wa-  
 szej odsyłamy, zalecając, abyś go chciał jako człowieka  
 w dziele rycerskiem tylekroć doświadczonego i w teraż-  
 niejszych ciężkich okazjach do nas się garnącego, ochotą  
 swoją przyjąć. Kozaka posłanego od uprzejmości Waszej,  
 oraz i urodzonego Wolskiego, który od chana J. Mści-  
 przed kilku dniami powrócił, zatrzymamy aż do konklu-  
 zy narady walnej, którą z PP. Senatorami koronnymi  
 i W. Ks. Litewskiego w Bielsku 5go dnia przyszłego  
 miesiąca Stycznia zaczniemy. Cokolwiek tam postanowi  
 się, o wszystkiem od nas i od wielbnego w Bogu J. Mści-

<sup>1)</sup> Dat tych nie ma w rękp.

księdza kanclerza koronnego (Mikołaja Prażmowskiego) dostateczną będziesz miał wiadomość i o dalszych rzeczach rzetelną informacją przez tegoż urodzonego Wolskiego, albo kozaka dobrego. Zatem uprzejmości Waszej życzymy od Pana Boga zdrowia i pomysłuości.

„Dan w Nowymdworze dnia XXVII miesiąca Grudnia R. P. MDCLXI, panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego XII.

„**JAN KAZIMIERZ**, król“.

Nie wiem tedy, czemu nie jeden list ale dwa pisano, a ten pośledniejszy już trochę szerzej<sup>1)</sup> pisany i pod inną datą, lubo mi je razem oddano. Jednak tak domyślam się, że mi to z razu nie ufali, a potem się namyśleli zaufać<sup>2)</sup> mi i pisać przezemnie skrytsze rzeczy, już mi ufając doskonale na słowo podobno księdza Piekarskiego. Pisze tedy król drugi list tak:

„**JAN KAZIMIERZ**“, z Bożej łaski, i t. d. jako wyżej.

„Wielmożny, uprzejmie nam miły!“

„Zastanowiwszy się<sup>3)</sup>, żeby to było nieprzyjemnie<sup>4)</sup> uprzejmości Waszej, nie wiedzieć w tej chwili, co urodzony Wolski u chana Imć sprawił, zdało się nam w tym drugim liście uwiadomić uprzejmość Waszą pokrótce. Z wielkiem tedy ukontentowaniem deklarował mi ochotę, a osobliwie chana Imć i sułtanów obydwóch, obiecując od nich, że zaraz z początkiem wiosny wystawią 60.000 ordy; Prusaków zaś będziemy mieli najmniej 12.000; przyłączywszy do tego inne, na jakie się zdobyć będziemy mogli wojsko, przy nadziei Bożej możemy sobie słuszną formować siłę wojenną<sup>5)</sup>, a jeżeli konfederacya nie upamięta się, obejdziemy się bez tych buntowników. O funduszu zaś na radzie walnej nie omieszkamy postanowić, żeby z rzeczą gotową przyjechać na sejm i żeby ta sprawa innych jego nie zatrudniała materyj. O innych rzeczach obszerniej przez urodzonego Wolskiego. A teraz powtórnie polecamy pana Paska uprzejmości Waszej, aby jako wodza i rotmistrza swego wszel-

---

<sup>1)</sup> Lach. Pill. *szczerzej*. <sup>2)</sup> Lach. *konfidować*. <sup>3)</sup> Lach. *re-kolligowawszy się*. <sup>4)</sup> *taediosum* (Lach. tęskno!). <sup>5)</sup> Lach. *batalię*. W. P. i Racz. *wojsko*.

uznawał respekty, jako ten, którego w przeszłych  
wystąpieniach okazały się wiadome są uprzejmości Waszój  
odwagi i męstwo. Nam też od ludzi opowie-  
stane już są wiadome i jawne jego czyny, a osobli-  
wie w obecnym stanie ojczyźnie i Majestatowi naszemu  
świadczyc więcej nie mógł i w kołach generalnych,  
jako stawał za słusnością, już nam wiadomo<sup>1)</sup>. Która  
jego pocziwość powinna mu być od nas zawdzięczona,  
aby nam Bóg ujął zdrowia. Wypada więc, aby  
i inni wiedzieli, jaką się nagradza wdzięcznością tym,  
którzy są dobrzy. Życzymy zarazem uprzejmości Waszój  
od Pana Boga zdrowia dobrego i wszelkich pomyślności.

Dan w Nowym dworze dnia 11 miesiąca stycznia  
roku pańskiego 1662. Panowania królestw naszych pol-  
skiego i szwedzkiego (XIII).

„JAN KAZIMIERZ król“.

Intytulacją pisał mu taką:

*„Wielmożnemu Stefanowi Czarnieckiemu, woje-  
wodzie ziem ruskich, piotrkowskiemu, ko-  
welskiemu i t. d. staroście naszemu uprzejmie  
nam miłemu.“*

Odebrawszy ekspedycją i żegnając króla, znowu  
mię ten ścisnął za głowę, mówiąc: „Już nam przebacze-  
cie, a bądźcie na sejmie z panem wojewodą i pokażcie  
się nam; będziemy przecie o was pamiętali“. Ordyno-  
wałem zaraz owych ludzi, żeby poszli tym traktem ku  
Lidzie, a prosto jako sierpem cisnął, żebym ich mógł  
jednym dniem dogonić, choćbym za nimi w tydzień wy-  
jechał. Posłałem z nimi czeladź i konie swoje, co mi  
były niepotrzebne, a wróciłem się samotrzeć nazad do  
pana Tyszkiewicza, bom mu był dał słowo. Przyjechawszy  
tam, byłem wdzięcznym gościem; była ochota i wielka  
pijatyka. Bawiłem tam tydzień. Po tygodniu chcę je-  
chać; nie puszczają. Aby jednak owi ludzie mieli wi-  
domość o mnie, posłał gospodarz swego kozaka, przez  
którego dałem im ordynans<sup>2)</sup>, żeby oui, przeszedłszy na

<sup>1)</sup> Lach. *elicuit*. (Od *elicio* z biedą wielką dałoby się  
rozumieć; może *eluxit*, *enituit*, *enotuit*). <sup>2)</sup> Racz ma tylko po-  
stałem *ordynans*.



tamtę stronę Białogrodu<sup>1)</sup>), wlekli się powolój, póki ja ich nie dogonię: aby mi w Lidzie i Oszmianie zostawili o sobie wiadomość. Byłem tedy tam i drugi tydzień<sup>2)</sup> w owój konwersacyi miłej, w owych komplementach nawzajem, obiecując mi różne promocyje, ofiarowując mi swoje siostrzenicę, pannę Rudominównę, dziedziczkę, która miała substancyi lepiej niżeli na sto tysięcy, tylko że dopiero dziewiąty rok była zaczęła. Z owych tedy nieodmiennych afektów upewnieniem, z owemi eksekucjami, ktoby słowa nie dotrzymał, rozjechaliśmy się. Owe zaś wszystkie mowy, jak do senatorów, tak i do, przy jego bytności, do króla, kazał mi sobie komunikować, przepisać i zostawić; nawet i owę kołową od księdza Piekarskiego przepisał ręką swoją i schował, okrutnie delektując się tém, choć nie było czém tak dalece, iż rzekł: „Choćbyś nic więcej nie miał substancyi nad tę, która w głowie, wielka to jest dosyć substancya, na którą ja dam ci siostrzenicę moję“.

Pojechałem więc, pożegnawszy się w przepelnieniu owych szczerych i nieodmiennych afektów<sup>3)</sup>); wyjeżdżając, to się znowu wracając, jak to zwyczajnie w dobrej przyjaźni bywa. Przyjechałem do Oszmiany: jeszcze nie zastał swoich ludzi i wiadomości o nich; domyśliłem się jednak, że na żółwiu jadą, będąc ordynansowi aż nazbyt posłuszni. Trzeciego dnia po mnie przyjechał wachmistrz samotrzeć, niby to pisać gospody: postrzegłem ich z daleka, kazałem wrót przywrzeć, aby o mnie nie wiedzieli. Zajechali do burmistrza; fukają, powiadając, że 100 koni pod chorągwią; pokazują list królewski, mnie dany, gdzie piszą, że dajemy pod komendę jego ludzi, a nie specyfikują, jak wiele. Mieszczanie w zgodę, bo też o nich już od tygodnia słyszeli, że się włóczyli po wioskach; pozwolili im złotych 70. piwa beczkę, chleba, mięsa, i t. d. Kazałem gospodarzowi pilnować, kiedy będą liczyć pieniądze, i żeby mi dał znać. W skok tedy zawinęli się i już prowiant na saniach (bo miał minąć miasto, wstydząc się za swoje wojsko). Aż też i pieniądze mieszczanie składają na stole,

---

<sup>1)</sup> Białogród (?). <sup>2)</sup> Słów: *Byłem tedy tam i drugi tydzień*, brak u Raczy. <sup>3)</sup> U Lach. następuje po *afektów*, co...

wachmistrz na drugim końcu stołu pisze do mnie, dając o sobie wiadomość, którą tam miał zostawić u burmistrza, a ja wtém we drzwi. Obaczywszy mnie, do szapek. Mieszczanie patrzą, dziwią się, już mię tu trzeci dzień w mieście widzą. „Co to jest?“ pytam się wachmistrza: „co to za pieniądze liczą?“ Odpowiada: „Nam też to na podkowy pp. mieszczanie ofiarowali laski“. Mieszczanie nie mówią a myślą, że to zła laska, kiedy komu obuchem do karku przymierzą. Pytam burmistrza: „Na cóście się zgodzili?“ Powiada, że „na 70 złotych, piwa beczkę, chleba, mięsa; oto już prowiant na saniach“. Dopiero rzekę: „Prowiant wasz, pieniądze wasze; schowajcie, jak swoje. Nie masz teraz gołedzi ani grudy; nie podbije się koń, bo śnieg po tebinki, droga miękka, nie trzeba podków“. Mieszczanie za pieniądze, do worka z niemi, a pan fircyk nos zwiesił. Mieszczanie mi do nóg, co mię przedtém nie znali; ani wiązki siana nie przyniesiono, bom też o to i nie mówił. Nuż tu mieszczanie w skok składać się, nuż znosić różnych rzeczy; alem tego nie przyjął i konie tylko nakarmiwszy pojechałem; a oni jednakże z własnej ochoty wstawili na sanie barylkę gorzałki z 6 garncy. Poszedłem z ludźmi powoli, konie dobrze popasając po wsiach, po miastach. Wszędzie dawano jeść i pić, ale pieniędzy, panie zachowaj! nigdzie brać nie kazałem. Tak tedy idąc aż pod Lepel, zażywaliśmy pewnie dobrego bytu; bo gdyby był każdy podobno miał i dziesięć brzechów, to byłoby co jeść i pić. O to tylko na mnie narzekał ów wachmistrz, że pieniędzy nigdzie nie dał brać, mówiąc, że za tym listem mógłbym być wziąć kilka tysięcy, póki nie dojedziemy do obozu, i namawiał mię na to, pokazując pożytek; alem ja nie pozwolił, bo chodziło o moje reputacyą. Mieli przecie draby swoje sposoby do nabycia pieniędzy; nabrawszy bowiem leguminy w jedném miejscu, to ją w drugiem sprzedawali ludziom. Jedziemy raz puszcza wielką, aż tu między lasem duża wieś i słyhać krzyk, hałas. Wdowa mieszkała we dworze, nie pomnę, jak ją zwano. Przyjeżdżamy bliżej, aż tu dwór rabują, a szlachcianka chodzi, załamuje ręce. Tu jedni troczą na konie wieprze poprawne, połcie, drudzy znoszą fanty, inni bydlę na

powrozach prowadzą z obory. Rozumiałem, że to jak egzekucya; nie mieszam się, omijam wrota; a miałem też już w téj wsi i stanąć, bo noc zachodziła. Aż owa szlachcianka spostrzegłszy mnie, wypada i woła: „Zmiłuj się Mści panie, rabują mnie ubogą sierotę, gorsi od Moskwy, gorsi od nieprzyjaciela“. Pytam: „co są za ludzie?“ Powiada, że „wolontarze pana Muraszki“. Wracam się tedy na podwórze i mówię: „Panowie, nie boicie wy się Boga! dworowi szlacheckiemu taki gwałt czynicie“. „A Wści co do tego“? — Rzekłem: „Do tego, bom i ja szlachcie!“ Potém do niéj mówię: „Mścia pani, kto to Waść odbierać“. Owi na to: „nie będziesz odbierał nie“. Pani kazała chłopom brać, a oni porwali się do szabel i do strzelby. My też nawzajem. Nuż po sobie. Wyparowaliśmy ich z podwórza; dostało się i temu i owemu po troszę; pod jednym tylko konia zabito, jak dragon między nich strzelił; i z naszych też jednego konia po boku postrzelono, ale nie bardzo. Owę zdobytą wszystką a wszystką porzucili; chłopci im wzięli kilka koni, alem je kazał wygnąć za nimi. Poczęła szlachcianka bardzo dziękować, wołając: „Święty lud Czarnieckiego, a przekłety Sapieżyński!“ Na nocleg stanęliśmy w téj wsi w jednéj gospodzie, bom wiedział, że oni stoją o dwie mile; a z hultajstwem zła sprawa, żeby się mścić nie chcieli. A jeszcze wtenczas związkowym byliśmy tak mili, jako jeź psu, co go chce zjeść a ukąsić go nie może. Kilku ich wzięło paragrafy <sup>1)</sup> słuszne; wnosiłem zaraz <sup>2)</sup>, że będą myśleli coś o zemście, i tak się też stało. Wdówka nieboga przysłała, co dom miał, gorzałek i piw. Pili tedy dragoni, a my z wachmistrzem, który był w saniach, skoro zapiał kur drugi, daliśmy im straż. Aż owi idą w 300 koni. Obaczył ich żołnierz na straży z daleka po śniegu i zakołatał zaraz w okno: „Wstawajcie Wście, mamy gości.“ Ci przymknęli się bliżej, a żołnierz woła: „Werdo“? Odpowiadają: „Będziesz miał wnet werdo, taki synu“. Nie mieli dragoni prochu, dałem im go i kazałem zaraz ponabijać muszkiety; aż tu kul znowu nie było, tylko ja miałem ich trochę, te wbiły się w swoje strzelbę i owym też udzie-

---

<sup>1)</sup> szramy, kresy. Linde. <sup>2)</sup> *supponebam*.

łtem, ile mógłem. Gdy się coraz bardziej zbliżają, woła straż! „Nie następuj, bo strzele“. Wyszedł wachmistrz i pyta: „Czego chcecie?“ — „Trzebaby nam się uskarżyć o wczorajszy eksces <sup>1)</sup>, co tu naszych pobito. Kto tu jest starszym?“ „Ja starszy“ odpowiedział wachmistrz „bo mi już lat 45, a inisi wszyscy młodszy“. — „To żart“, odpowiedzą: „Ale kto tu ma komendę?“ Odpowiada im, to „ten jest w izbie“. Rzekną: „Puśćcież nas tam do niego“. „Puszcze, byle nie kupą, bo na skargę nie tak jedzie“. — „Puśćcież nas z dziesięć koni“. Odpowiada: „Bwidwadzieścia“. Przyjechało ich tedy piętnaście koni: pistolety jedne za pasem, drugie w olstrzach. Zaraz jak wjechali, kazalem naszym stanąć we wrotach, drudzy w paradzie u drzwi stoją, a konie już mają okulbaczone. Wchodzą do izby: „Czołem“. — „Czołem“. Pyta mnie tedy: „Jmść pan pułkownik dowiaduje się, co to są za ludzie, skąd i dokąd idą, i dlaczego wczora porabowali i posiekli żołnierzków jego pułku?“ Ja go pytam: „Niechże wprzód wiem, który Jmść pan pułkownik?“ Odpowiedział: „Jmść pan Muraszka;“ a drudzy sapią, zgrzytają zębami, wasy ciągną i gryzą. A tu 300 koni do koła chałupę obskoczyli, wołając: „Stójcie jeno regalistowie, <sup>2)</sup> wnet tu was powiążemy jako baranów.“ Odpowiadam tedy: „Czując się być żołnierzem w służbie <sup>3)</sup> Rxpłtęj i w kompucie wojska <sup>4)</sup> zostającym, nie bardzoby należało mi wywodzić się Jmść panu pułkownikowi, jako do tych rzeczy mniej należącemu, skąd i dokąd idę; ale tam się nie powinien wstydzić za moje akeye i przed całym światem, z téj racyi i dziadowi w Imię Boże biorącemu, powiedzieć pytającemu i sprawić się dokąd idę, nie gotowym odmawiać; pogotowiuz W. MM. Panom jako zacnym żołnierzom, których równo z nami w przeszłych okazyach będących widziałem, gotowym to uczynić.“ Żem to wymówił jedno łacińskie słowo „denegare“ (odmawiać), ozwał się jeden: „Mści Panie, nie po łacińsku jeno z nami, bo to tu z prostymi żołnierzami sprawa.“ Odpowiem: „Widzę ja, że Wść prosty żołnierz, ale ja wywiode się i prostemu po prostu i krzywemu jako

<sup>1)</sup> wybryk. <sup>2)</sup> *Stronnicy króla*. <sup>3)</sup> *In servitio*. <sup>4)</sup> *Komput wojska t. c. żołnierz zaciężny, rejestrowy*.

będzie chciał.“ Tymczasem rzekłem do wachmistrza: Dajcie, panie, tamten papier, co go macie przy sobie. Ten dobywszy go z kieszeni, dał mi go, podam i przeczyta; a przeczytawszy pyta: „A na cóście poszli naszą czatę i kilku towarzyszków obcieli?“ Odpowiedział: „Bo to nie moda w swojej ojczyźnie, a osobliwie stojąc na konsystencyach, dwory szlacheckie rabować, co nie widząc, rozumieliśmy, że to Moskwa czyni. Gdyśmy się sprawili, tego też i po was potrzebuję; niech wiem, czy za interes, albo raczej pretensją macie do Rzptej: będąc wolontarzami, żadnych u niej zasług nie mając, a poszliście do konfederacyi i jeszcze dwory szlacheckie na jeżdżacie i podobno rabować chcecie.“ Rzekł tenże starszy: „Boś tego godzien.“ A ja też zrozumiawszy, że tu już pokorą nie nie wskóramy. ale racyami trzeba narabiać żelaznemi, jakem trzymał obuch w rękach, tak go też zaraz nim mocno przeżegnaliśmy w piersi, że upadł pod ławę. W tymże zaraz momencie dali ognia dwaj z pistoletów do nas z wachmistrzem. Przestraszył wachmistrzowi suknię, a mnie Pan Bóg zachował: podobno z téj racyi, żem się schylił po pistolet na ziemię, który mi upadł z za pasa wtenczas, kiedy owego uderzyłem wolontarza. Dopieroż w nich w Bożą godzinę: połowa ich została w izbie, a połowa wypadła do sieni. Dopieroż rozdawać <sup>1)</sup> my w izbie tym, a tamtym z drugich w sieni. Jeden dragon miał okrutny berdysz męskiowski; tym berdyszem owych, co z izby uciekali, tego płał. Jak prędko tedy owa kupa usłyszeli w izbie strzelanie, tak prędko <sup>2)</sup> skoczyli obces na chłupali, dali ognia do siebie, który nasi we wrotach wytrzymał. Trzej tylko dragoni strzelili, spadło tamtych z koni dwóch, naszego też jednego postrzelono w szyję. My też tu owych uspokoiwszy, przywarliśmy ich w izbie. Ci też co byli w sieniach, oberwawszy, co kto mógł dostać chyłkiem po zapłociu pouciekali od koni; a owa kupa odsunawszy się, jak na stajanie, poczną wołać: „Sam jeno, sam, w pole jeno, w pole.“ Ozwę się: „Pocz-

---

<sup>1)</sup> Raczej. dodaje: *przysmaczki*. <sup>2)</sup> Przez omyłkę zecem w Raczej. ed. cały wiersz po: *jak prędko aż do: tak prędko* (włącznie) *wypuszczony*.



„i to być może,“ Wróciwszy się do izby, kazał owych powiązać i oddałem ich gospodarzowi, oddałem i dwoje sani, przykazawszy: „Wara chłopie, szyja twoja w tém, jak tu co zginie, bo tu skarb królewski na tych jest saniach, gdyż pieniądze dla wojska wiozę.“ Oni się modlą, narzekają: „Bóg nas skarał, posłano nas kogo wiązać, a nas samych krępują.“ Wyjdę na podwórze i myślę, co czynić: czy wyjeżdżać do nich czy nie? Jedni radzą, drudzy odwodzą, a najbardziej krewny mój Chlebowski, że to kupa wielka, więc nie wytrzymamy. Wachmistrz zaś mówi: Wyglądam, czy nam też da jaki sukurs ta pani, cośmy się za jęj krzywdę ujeli, albo chłopom każe; lecz nic nie widać.“ Jużśmy się tedy mieli odgauiać odpornie<sup>1)</sup> od owęj chałupy; ale gdy widzę, że snopy zwożą, zapalają i już je ciskać chcą na chałupę, zawołałem: „Nie turbujcie się, odważni kawalerowie, będziecie nas tam wnet mieli; dla nas zatém nie czynicie ludziom szkody.“ Już też dzień zmazało; wymundurowawszy się tedy dragoni, na ich dobre konie powsiadali, swoje podłęjsze na podwórzu zostawili, nabili muszkiety, czém kto mógł, kamykami, hufnalami, bo kul nie było, i u owych tylko kilku powiązanych pożywili się w ładunki, które w ładowniach<sup>2)</sup> znaleźli. Ów postrzelony jęczy przed wrotami, przewraca się, bo go w kolano niejaki Jankowski, dragon, postrzelił hufnalami, a drugiego w tenże czas postrzelonego uprowadziła z sobą owa kupa.

Wołam tedy: „Ej panowie, jedźcie sobie, zaniechajcie nas!“ Ci odpowiadają: „O, nie może być, taki synu, nie durno się nam tu wymkniesz,<sup>3)</sup> wykurzymy cię tu jak jaźwca z jamy.“ Na to odzywa się wachmistrz: „Jak nas będziecie napastować,<sup>4)</sup> to pierwój wam pościna my tych, co sam leżą związani.“ Odpowiadają: „Już my tamtych odżałowali; ale i ty nie ujdiesz<sup>5)</sup>; pogański synu!“ Zaraz potém poczęli się oni pomykać z ogniem ku chałupie, wołając: „Wychodźcież, pogańscy synowie,

<sup>1)</sup> Defensive. <sup>2)</sup> Lach. i Pill. w ładomiach. <sup>3)</sup> U Rac. „To ty z kurwy synu jeszcze nam grozisz; poczekaj, nie wymkniesz nam się na sucho, wykurzymy i t. d.“ <sup>4)</sup> Lach. t. s. infestować. <sup>5)</sup> Lach. niewoskresniesz.

bo się dla was dostanie i ludziom ubogim." Odpowiadam im: „Zaraz, zaraz, moi goście panowie." Jedziemy tedy, w tropie dwudziestu kilku ludzi rachując z swoją czeladzią, kolano z kolaniem; a kazałem, jeżeli nas obtoczyli, obrócić się zaraz zadniemu szeregowi frontem do nich, a plecami do przedniego szeregu, a nie strzelać, tylko po dwóch, po trzech, kiedy ja kaim albo wachmistrz, który zadnim szeregiem dowodził, a ja pierwszym. Wachmistrz siedzi na szumnym dereszowym kałmuku, od nich zdobycznym, który rzuca się pod nim jak cyga, a swego oddał pod dragona; strzelamy dosyć, bo i od owych więźniów nabraliśmy. Jenośmy tylko odeszli od owój gospody, nie było stajania, umknęli się nam zrazu, a potem tak się stało, jakem był mówił: poczęli nas miesiącem zajeżdżać, dla tego, żeby nam tył wziąć. Gdy już byli blisko, zawołałem na swoich; „Stój." Obrócił się zaraz szereg plecami do przedniego. Wtém oni krzyk zrobiwszy, skoczyli na nas po nieprzyjacielsku <sup>1)</sup>, dadzą ognia gęsto z pistoletów i bandoletów i natrą blisko, szereg na szereg: ja tuż z obydwóch pistoletów razem dam ognia, mając trzeci za pasem i guldynkę <sup>2)</sup> na sobie; moi też dragoni z trzech czy czterech pistoletów razem dali ognia z ramienia mego i dali też i z muszkietów. Ten, co się ze mną zwarł, uchwycił się łęku, znać że był postrzelony; wysunawszy się mój dragon ciął go szablą w kark, <sup>3)</sup> spadł; (powiadali, że to był znaczny Litwin, Szemiot niejaki, paniątko; ojciec na niego się gniewał, iż z wolontarzami służył), a mój też jeden dragon z przedniego szeregu o ziemię; konia pod nim w bok zabito. Skorom zobaczył, że dragon wstaje, odsunąłem się trochę rzędem, a potem tak <sup>4)</sup> znowu do nas. Ten Jankowski miał muszkiet z rurą srogą: jak plusnie owymi hufnalami, znowu ich popstrzył, jaki taki steknie. Tam też od tylnego szeregu wzięło ich kilku. Gdy widzą, że nas zerwać nie mogą, poczną wołać: „Wróćcie nam naszych.

<sup>1)</sup> Lach. i i. „Halt" zam. „Stój." <sup>2)</sup> Hostiliter. <sup>3)</sup> Guldynka, t. c. fuzya. <sup>4)</sup> Rac. w kark tak, że ten z konia spadł. <sup>5)</sup> W Rac. Słów od: tak znowu do nas aż do: hufnalami (inclusive) brak, widocznie też wskutek omyłki zecera.

jechał was pies z ostatkiem.“ Odpowiada wachmistrz: „Cóż wam po nich, kiedy głów nie mają.“ Skocząż na nas po raz trzeci, ale już z daleka poczęli strzelać, nie mierając blisko: my też radzi postąpiwszy ku nim, dając moi ognia po dwóch, a drudzy nabijają; oni zaś ustępują potroszę; nagnaliśmy ich na ogrody i płoty zęste; nuż się łamać, my też natrzemy. Przełamawszy mi jeden płot do drugiego uciekali po nich do lasa, który był zaraz za ogrodami, a konie zostawili. Dopiero to nasza dobra; nie kazałem gonić, tylko na płotach złapano kilku, którzy postrzeleni zostali, a dwóch zabitych. Naszych też dragonów trzech postrzelono, czeladnika mego i mnie trochę służem w lewy ud, alem tego nie czuł, aż dopiero po wszystkiem; koni jednak naszych postrzelono 6, zabito 2: ale na to miejsce było w czém wybrać. Urzędniczysko potem owęj pani przylazło z muskietem, co sarny strzela, i dał mi na drogę pęcherzynę<sup>1)</sup> prochu i kul. Owych tedy powiązanych trzech starszych wzięwszy, kazałem drugim kańczugami ciąć, żeby pamiętali Czarnieczyków; a przytém dragoni porozbierali ich do naga i pognali do lasa za drugimi w śnieg srogi. Przebrakowawszy tedy koni 40 co lepszych i owych trzech wzięwszy z sobą, poszedłem. Nabrali też nasi kulbak i strzelby, że aż saniom ciężko było. Inne konie i te nasze, cośmy na miejscu lepszych zostawili na rubaszeństwo,<sup>2)</sup> oddałem urzędnikowi i chłopom, i owe, co się po ogrodach poniewierały, kazałem urzędnikowi, aby pobrał, (bo ich nie bardzo wiele na koniach usł), ażeby na nasz karb kto inny ich nie pochwytał. Poszedłem więc z ludźmi i niepopasałem, aż w Żodziszkach.<sup>3)</sup> Że zaś owych koni i na powód nasi nabrali, a drugi dragon i trzech i czterech prowadził, namyśliłem się, że to trzeba oddać, bo lubo to nieprzyjaciół, ale nie obcy nieprzyjaciół. Wachmistrz mówi, żeby nie oddawać, alem ja powiedział, że o moję chodzi reputacyą i że to być nie może. Postanowiliśmy więc<sup>4)</sup>, żeby sobie co najlepsze dragoni pobraли, a swoje na to miejsce oddali dla liczby;<sup>5)</sup> moja czeladź także wzięła

<sup>1)</sup> Lach. *męcherzynę*, = worek, pęcherz. <sup>2)</sup> *Rubaszeństwo* = wesół humor, bonowanie. <sup>3)</sup> Wydd. *Zodnikach*. <sup>4)</sup> *Conclusum*. <sup>5)</sup> *ad complementum*.

dwa, a swoje w komput.<sup>1)</sup> Gdy zaś grodowego miasta nie było, bo do Oszmiany nazad trzeba się było wracać; oddaliśmy je w Narocz<sup>2)</sup> przed księgami miejskimi, protestowawszy się, że nam hultaje jacyś zastawili i rozbić chcieli, a z których trzech tu prezentujemy. Oni też prosili i przysięgali, że się tego nikt upominać nie będzie, biorąc to na się, i u ksiąg zeznali, jak na dobrowolnych zeznaniach,<sup>3)</sup> że tak jest, że nas najechali, zrabować i powiązać chcieli; które ich ustne wyznanie z pieczęcią miejską i poświadczeniami burmistrzów i całego urzędu wziąłem, a ich zaś przy owém stadnie koni zostawiłem, popoiwszy ich dobrze na rozjezdne i konie własne, o które prosili, im oddawszy. Było też jeszcze w czém wybrać. Wachmistrz jednak wziął owego deresza i sprzedał go potem kapitanowi Goczkowskiemu za bécen, bo za 340 złotych; powiadam, że to był koń od Moskwy zdobyczny.

Poszedłem potem prosto ku Lepłowi, gdzie obozem stał wojewoda, tym traktem na Dokszyce,<sup>4)</sup> Dolce<sup>5)</sup> i dalej. Zem zaś powolój szedł i ówdzie u Tyszkiewiczu zabawiłem się dwie niedziele, wyprawił król do wojewody księdza Piekarskiego, co miał Wolskiego wyprawić, bo Wolskiego znowu był na odwód posłał do chana. Książd mię wyniwał i pierwój niżeli ja przyjechał do wojewody. Wojewoda list królewski przeczytawszy, w którym pisała, że „jakośmy w tamtym liście przez pana Paska pisany namienili“ rzekł: „A jam pana Paska i na oko nie widział.“ Książd w strach: „Dla Boga, pojechał tu tak dawno i ludzi mu dał król w komendę, tych a tych.“ (W trwogę znowu o maie i drugie podejrzenie). „To właśnie zdrajca do związku pojechał dla tej urazy,<sup>6)</sup> która go tam spotkała. Będą tam mieli co

---

<sup>1)</sup> to co: w rachunek. <sup>2)</sup> Racz. w Mereszu, (które to miasto leży na samej granicy Kongresówki, na pół drogi między Suwałkami a Wilnem) <sup>3)</sup> Zeznania czyli konfesaty były *libera* lub *torturata*. <sup>4)</sup> Od Narocza skierował się Pasek ku wschodowi. W P. ma *Dunacy* (lecz miejscowości takiej w owej okolicy na mapie, ani też wzmianki o niej w Star. Polsce nie znalazłem). <sup>5)</sup> Lach. i Pill. za nim: *Dolecie*. (Na mapie *Dolce*, lecz *Dolce* pisać należy, jak *Lachowicze*, nie *Lachowice*.) <sup>6)</sup> T. c. *offensy*.

w związku czytać, a osobliwie co sam król pisał swoją ręką. Jako ja i oczy królowi pokażę.“ Z kłopotu i spać ksiądz nie mógł. Skoro nazajutrz jeno co wstał od obiadu wojewoda z Matczyńskim, z Mężyńskim i Niezabitowskim, odezwał się do nich: „Ej, przecież on tego nie uczynił, ponieważ już do mnie się zapuścił, wzgardziwszy dobro- wolnie związkiem; zapewne mają się dobrze, konie pasą, da powoli i wszędzie im dają chleba za listem królewskim.“ Wtém ja wchodzę we drzwi. Dopieroż radość i wołanie: „Owoż jest!“ Obejrzy się wojewoda, a ścisnąwszy mnie za ramiona, rzecze: „Witajże pożądaný!“ umorzyłbyś był frasunkiem wujaszka, gdybyś jeszcze był dziś nie przyjechał; dziękuję ci za miłość, którąś wyświadczył ojczyźnie i mnie też tobie życzliwemu. Odwdzięczymy to sobie. Milszy mi teraz jeden towarzysz, który przy mnie stawa, niżeli cała chorągiew. A ludzie kędy?— Powiedziałem, że tu są. Wyszedł wojewoda za drzwi, a spojrzawszy na konie, pyta: „a to co? gdzie tak dobrych koni nabraliście? Powiadam z razu, że spotkałem się z Chowańskim, daliśmy mu pole, znieśliśmy go i mamy tę zdobycz; a potem i prawdę powiedziałem, tak jak właśnie było. Z razu niepodobne mu się rzeczy widziały, ale jakem pokazał owe ich zezwania i dowody autentyczne,<sup>1)</sup> że sami przyznali, iż ich 300 koni było, dziwował się nad wielkim cudem, że kilkunastu ludzi wytrzymało tak wielkiej kupie. Mnie dziękował, a do wachmistrza rzekł: „Kazałbym was być powiesić za to, żeście we Mścibowie narobili hałasów, ale wam teraz odpuszczam winę dla téj okazyi, żeście się nie dali skonfundować; ale to podobno bardziej przywódcą<sup>2)</sup> się stało, niżeli waszą odwagą; ale żeście na dobrych koniach przyjechali, pierwój was też barwa dójdzie, niżeli innych.“ Gdy zaś sejm warszawski następował, pisał król przez księdza Piekarskiego, żeby się wojewoda pomknął z ludźmi ku granicy polskiej, co gdy uczynić zamierzył<sup>3)</sup> i już się ruszył z pod Lepła, aż tu na trzecim, zda mi się, noclegu, przychodzi do niego od cara posłannik, taką oznajmując chęć,<sup>4)</sup> że car chce

<sup>1)</sup> *Confessata authentica.* <sup>2)</sup> *Przywojca*, u Lach. <sup>3)</sup> *intendit.*  
<sup>4)</sup> *denuntiando* — *intencyą*, u Lach.



posłać na sejm posłów swoich względem traktatów między narodami, tylko że się ich boi wysłać za granicę, żeby ich jaka nie spotkała napaść od wojska polskiego, teraz w nieposłuszeństwie będącego; prosi zatem wojewody, aby przystawa swego posłał za granicę, któryby ich prowadził aż do boku króla Imści.

Wojewoda posyła tedy po mnie i mówi: „Panie bracie, pisał król Imść do mnie i w pierwszych i w powtórnych listach, ażeby tu Wści wyświadczył wdzięczność, w czém i ja sam postrzegam się, że za taki uczynek należy wszelka nagroda; o czém bardziejby należało pomyśleć K. J. Mści, bo ja takiej nagrody uczynić nie mogę, co król. Starostwa nie dam, ani tenuty, bo to nie w mojej dyspozycji, ale jednak czém będę mógł zawdzięczyć, tego nie zaniedbam. Teraz oto na prędcę, co może być z honorem i z jakimkolwiek pożytkiem dla Waści, tylko się Waść nie wymawiaj.

„Przysłał bowiem do mnie car Imść, żebym posłał przystawa mego za granicę posłom jego na sejm jadącym, życzę więc, abyś się Wść tego podjął, ale trzeba ci aż do Wiazmy jechać.“ Odpowiem: „Mój dobrodzieju, WM. Pana rzeczą jest <sup>1)</sup> rozkazać, moją zaś wypełnić każde WM. Pana jako szafarza krwi mojej rozkazanie. Nie tylko zatem do Wiazmy, ale i do Astrachanu gotów jestem jechać za rozkazem WM. pana i dobrodzieja. Dalsza była podróż za bałtyckie morze, a po staremu i stamtąd wróciłem się z laski Bożej zdrowo, za szczęśliwą WM. pana dyrekcyą.“ Rzecze Wojewoda: „Dobrze, dam Wści Semenów <sup>2)</sup> kilkadziesiąt i każę napisać ekspedycyą; jedźże Waść z Panem Bogiem jutro jak najranięj!“ Zawoławszy Piwnickiego, kazał mu ekspedycyą pisać. Poszedłem ja do czeladzi i mówię: „Karmcie konie dobrze, bo jutro pójdą w drogę, nie daleko, tylko do Moskwy.“ A czeladnik rzecze: „Toć już po chwili pojedziemy i do Rzymu.“ Rzekę: „Cóż czynić, kiedy starszych taka wola, bądźcie gotowi.“ Oporządzamy się, aż tu bieży Wilkowski pokojowy: „Imść pan wojewoda prosi.“ Przyjdę, a on mówi: „Panie bracie, miałem tu wielkie modlitwy o tę funkcyą; był tu u mnie pan Żerosławski i pan

---

<sup>1)</sup> *Wokacya* t. c. rzecz, urząd. <sup>2)</sup> *Kozaków*

Niegoszewski, prosząc mnie o to, żebym ich tam posłał; przyczyniał się za nimi pan Niezabitowski; nie zdało mi się zatem irytować starych żołnierzy, ale powiedział, że to już deklarował panu Paskowi i nie godzi mi się słowa odmieniać, bo i król za nim do mnie już dwa razy pisał, żeby go tu honorować za jego pocztynność; ale jeżeli tego dobrowolnie ustąpi, to dobrze.“ Odpowiedziałem: „Ja wolę Wści pana dobrodzieja pełnić gołw, której trzymając się, nie zda mi się w tém pierwszeństwa szukać. Mogę i ja też tak dobrze piastować honor WM. pana dobrodzieja, jako i najstarszy żołnierz.“ Wojewoda rzekł: „Dobrze.“ Posłał do Piwnickiego, żeby jako najprzedzj ekspedycją podał do podpisu, a ja poszedłem do koni. Tam zastałem owych konkurentów; nuż oni ze mną w układ, żebym tego ustąpił targiem; Żerosławski tedy daje mi 100 bitych talarów. Pozwoliłem. Poszli owi po pieniądze. Ja myślę sobie, że to i droga daleka i trudna musi być funkcyja; niewiadomo mi też jest, co to może uczynić za pożytek, a to dobra kaczka, nie brodząc, wziąć 100 talarów za nic. Myślę zuownu, że to jednak nie musi być coś złego, kiedy się tego tak bardzo napierają i dokupują. Idę do Piwnickiego i powiadam mu to. A Piwnicki: „Czy Wśc tartujesz? Dyć to ta funkcyja tysiącami pachnie i z wielką jest sławą; nie czyń Waszeć tego, bo i wojewodzie nie będzie miło, kiedy Wśc jego pogardzisz promocyą.“ Ja też poprosiwszy Piwnickiego, żeby co przedzj skończył i zaniósł do podpisu, schowałem się owym konkurentom.

Ci przyszli z pieniędzmi i pytają: „Gdzie pan?“ Chłopiec odpowiada: „Nie wiem: poszedł z jakimś kapitanem.“ Szukają mnie po chorągwiach, nie masz. Wieczorem przychodzę do Piwnickiego, a ten powiada: „Że już popodpisywał wojewoda, i ma to tam u siebie: że tam znówu byli u wojewody konkurenci, i że pan Te-twin (Jan) i pan Niezabitowski za nimi przyczyniali się, ale wojewoda powiedział, że już oddał Wści ekspedycją, podpisawszy ją.“ Idę do wojewody, a przodem posłałem chłopca, jeżeli ich tam nie masz, żeby mnie już nie turbowali. Wnijdę, a wojewoda już tylko w kaftaniku, i pyta: „Kto tam?“ Powiedziano mu. Rzekł: „A gdzieżto Wśc bywasz? posyłałem tam do Wści, a nie zastano.“

Powiadam mu to, co i Piwnicki; a wtém oddał mi owe papiery. Jeden był przejeździ <sup>1)</sup> za granicę, kiedym po posłów jechał; drugi, pod tąż datą, żebym pokazywał, wprowadziwszy już posłów w kraje Rzeczypospolitęj <sup>2)</sup>, a tamten, który należał za granicę, żebym schował. Któr obadwa mam dotąd. Pierwszy jest téj osnowy:

*„Stefan na Czarnczy i Tykocinie Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, generał wojska jego król. Mośol, piotrkowski, kowelski i ratyński starosta.*

Wiadomo czynię, komuby to wiedzieć należało, mianowicie Ich Mościom stanu rycerskiego, którego-kolwiek narodu i jakiegokolwiek preminencyi <sup>3)</sup> i godności albo urzędu będącym, WW. Panom i Braci, zaleciwszy usługi moje, tudzież w miastach, miasteczkach burmistrzom, wójtom, rajcom i wszystkiemu pospólstwu, iż stosując się do życzeń Cara Jmści, posyłam naprzeciw do K. Jmści i Rzptéj wyprawionym posłannikom konwój i przystawa, towarzysza wojska pułku mego, pana Paska, który gdziekolwiek z pomienionymi Cara Jmści spotka się posłannikami, owych jako najprościejszym traktem do wojska pułku mego przyprowadzić ma, skąd albo tenże potwierdzony albo inszy przystaw do samego miejsca przydany im będzie. Aby tedy tak ci niebronne mieli sobie pożywienie, jak też, aby dla posłanników (granice przeszedłszy), dostarczane <sup>4)</sup> były według zwyczaju podwoły, sama tego Rzptéj wyciąga potrzeba i ja moję przydaje instancją. Na dowód czego skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnięciem stwierdzam.

Dan w Kojdanowie die Ima Februarii. Anno 1662.

(L. S.) *Stefan Czarniecki*, wojewoda ruski.“

Ten list za powróceniem nazad z za granicy z posłami zaraz mi kazał schować a pokazywać drugi (który niżej przytoczę), a to dla tego, że chodziło o urażę hetmanów i narodu litewskiego, do którychto z prawa należy przyjmować i prowadzić posłów moskiewskich aż do Narwi, a od Narwi dopiero ich koronny przystaw

---

<sup>1)</sup> Może: prze jazdę <sup>2)</sup> Inter. viscera regni. <sup>3)</sup> T. c. stopnia. <sup>4)</sup> Suppeditowane, u Lach.

powinien odbierać. Tak tedy rzeczy urządził<sup>1)</sup>, aby to znaczyło się, że ich przyjmował nie z umysłu ale z trafunku, spotkawszy się z nimi w drodze. Píše więc drugi list w ten sens:

*„Stefan na Czarnczy i Tykocinie Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, generał wojska jego król. Mości, piotrkowski, kowelski i ratyński starosta.*

Wiadomo czynię, komu by to wiedzieć należało, mianowicie Ich Mościom stanu rycerskiego, jakiegokolwiek preminencyi i godności albo urzędu będącym, WM. panom i braci zaleciwszy usługi moje, tudzież w miastach, miasteczkach, burmistrzom, wójtom, rajcom i wszystkiemu pospółstwu: iż gdy posłowie carscy Ofanazy Iwanowicz Nestorów i Iwan Polikarpowicz Diak jadą wyprawieni do J. K. Mści w pilnych potrzebach i sprawach, aby się tém prędzej w swojej pospieszali drodze. przydałem konwój i przystawa, towarzysza wojkowego pana Paska; aby więc tak ci mieli niebronnie sobie pożywienie, jak i dla tych posłanników dostarczane były<sup>2)</sup> podwoły, sama wyciąga Rzptej potrzeba i ja moje przydaje instancją. Na co skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnięciem stwierdzam.

Dan w Kojdanowie die 12. Februarii 1662 Anno.

*„(L. S.) Stefan Czarniecki, wojewoda ruski.“*

Żeby jednak i hetmanowi należyta uczynił ceremonią, daje mi list do niego, w którymto pisze, że na trakcie spotkał tych posłów i przystawa przydał, a innego ze Szklowa nazad odprawił, któryto przystaw nie był i oni w Szklowie nie byli: byleto tylko ceremonią zachować. A informował mię, żebym mu listu tego nie oddawał, choćbym tu o nim dopytał się w której majetności głębiej w Litwie albo w Lachowiczach albo gdziebądź, ale dopiero gdzie blisko Narwi w którejkolwiek jego majetności abym oddał list podstarościemu lub ekonomowi, byle go tylko kiedykolwiek doszedł. Któryto list pisany jest w te słowa:

*„Jaśnie Wielmożny Mości Panie Wojewodo Wileński, mój wielce Mości Panie i Bracie!*

W mińskim trakcie z posłannikiem carskim z listem do J. K. Mści pana naszego wyprawionym, Ofan-

<sup>1)</sup> Lach. akkomodował. <sup>2)</sup> Lach. supeditowane.

nazym Iwanowiczem Nestorowem<sup>1)</sup> zjechawszy się, konwój z Szkłowa przydany i przystawa nazad ekspedowałem. Ażeby zaś tém prędzej do J. K. Mści pospieszył, przydałem mu pułku mojego towarzysza, pana Pasha, przez którego to moje J. W. M. Panu prezentuję odzwanie; nie chcąc w tém ubliżyć funkcji hetmańskiej i powadze JWM. Pana, abym nie miał tego oznajmić, gdyż każdego posłannika w państwa Rzpltej wchodzącego przechód powinien być wiadomy JWM. Panu. Jeżeli tedyznaczony<sup>2)</sup> odemnie żołnierz do naznaczonego przez samą J. K. Mści osobę miejsca temu posłannikowi ma towarzyszyć, albo nowy od JWM. Pana będzie mu przydany przystaw, zależy to od JWM. Pana woli. Białoruskie kraje z nieprzyjacielem graniczące, że są od wojsk W. K. Litewskiego opuszczone, trzeba, abyś WM. Pan raczył obmyślić, jakoby w nich (gdyż się już począł wzmacniać nieprzyjaciół) oprzeć się nieprzyjacielskiej zawziętości. Ja z piechotą w polu, bez kawaleryi, nie począć nie mogąc, od téj, którą seryo wytoczyć chciałem przeciwko nieprzyjacielowi, odstąpić<sup>3)</sup> musiałem imprezy, lubo oręż J. K. Mści w ziemi wrogów ukazać życzyłem; aż oto wszelkiój pozbawiony zostałem pomocy w ochoczéj mojej dla Rzeczypospolitej intencji. To tedy doniosłszy JW. Panu, samego siebie z moją usługą JWM. Pana natenczas oddaję łasce. W Kojdanowie. JWM. Pana cale życzliwy brat i sługa powolny.

*Stefan Czarniecki, wojewoda ruski.*

List zatem do hetmana pisany, tak mi się zdarzyło, żem samemu oddał hetmanowi, ale już blisko Narwi, 6 czy 7 tylko mil. Wdzięcznie to przyjął, na list odpisał, mnie częstował, (o czém będzie niżej). O ten zaś list, który był do Czarnieckiego, prosiłem, żeby mi go kazał oddać, powiadając, że te i podobne okazy chowam sobie, aby pozostały dla potomności jako świadectwa życia mojego. Kazał hetman zawołać zaraz pisarza i list mi oddał, pytając: „To Waść i ten odemnie respons schowasz?” Odpowiedziałem: „pewnie tak będzie; bo ten mam zwyczaj, aby synkowie wiedzieli (jeżeli mi

---

<sup>1)</sup> Podług Lach. <sup>2)</sup> *Destynowany*, u Lach. <sup>3)</sup> *Supersedować* u Lach.



ch P. Bóg obiecał), żem kwiat wieku nie na próżnowaniu strawił i w tych bywałem, jako szlachcicowi należało, okazujących.“ (O czém niżej). Teraz wracam się do tego terminu, od którego dla tych listów treści odstąpiłem.

Skoro mi już wojewoda oddał papiery, rzekł: „Jużem ja Wści 40 dobrych ludzi naznaczył; jedź Wśc jak najraniiej, a nie daj się ujmować błazeństwem, bo Wśc przy tój funkcyi możesz więcej wziąć, niżelibyś był wziął z związku. A sława sama za co stoi? A król co powie, kiedy mu Wśc będziesz często stał na oczach? musi sobie przypomnieć, co Wści winien za wdzięczność. I ja też kołatać nie zaniedbam, jak, da Pan Bóg, przyjadę do Warszawy. A teraz Wśc idź spać, lecz napij się wprzód! Co wolisz: petercyment <sup>1)</sup> czy miód dobry?“ Powiedziałem, że wolę miód, bom wiedział, że bardzo dobry. Wojewoda rzekł: „Dobrze; i ja też miód piję, bo mi się bardzo udał.“ Pił więc do mnie, wypilem; drugi kuszyk <sup>2)</sup>: wypilem i ten; informuje mię: „tak więc postępuj“ i rzekł dalej: „wypijże i trzeci na owę kukłę koldyngską,“ którą mi zawsze przypominał. Powiadam mu tedy „dobranoc“; a on rzecze: „nie jedliście, panie bracie, bo po wieczeryście przyszli.“ Odpowiadam: „będę jadł u siebie.“ Poszedłem, aż tu Żerosławski siedzi u mnie i talarów worek leży przed nim. Obaczywszy go, uczyniłem się pijanym, lubom ci był i trochę podpił, bom wypił trzy kuszyki srebrne, a było w jednym więcej niż kwarta, miód zaś był smaczny. Poczułem do mnie mówić w wiadomej materyi, a ja mówię: „radem ci.“ On mówi: „że według słowa przyszedłem z pieniędzmi,“ a ja mówię do chłopca: „uulój.“ On mówi: „każ Wśc odliczyć pieniądze,“ a ja mówię: „Dobre zdrowie.“ Skosztował miodu i pyta: „skąd ten miód.“ Powiadam: „z beczki.“ On pyta: „A wojewodzin to miód?“ powiadam: „mój a twój, bo go pijemy.“ Pyta: „Już Wśc odebrał ekspedycyą?“ Ja mówię: „Proszę za mną,“ a do chłopca mówię: „Dawaj jeść.“ Widzi, że sprawy ze mną nie dójdzie i rzecze: „Toć to

<sup>1)</sup> *icino*. <sup>2)</sup> *Racz. Kusz.*, zdrobn. *kuszyk* (Lach. *kusztyk*) = *nacznie do napoju, kufel*.

już podobno do jutra odwlecze się ta sprawa.“ Nuż się upił tak owym garncem miodu, że tylko na rannach czeladzi wisiał, idąc odemnie. Ja też sobie folowałem, a on też temu się nie przeciwiał, sądząc mnie bardzo pijanym.

Nazajutrz wstałem raniusieńko, konie pokulbaczone i pojechałem do wojewody: który mnie lepiej informował. Semenowie też przyjechali. Wojewoda przykazał im, żeby mnie słuchali, żeby się trzeźwo zachowali i nie robili hałasów. Jużem się więc pożegnał i wsiadłem na konia, a tu Żerosławski tak leci, że aż zadyszał się, i mówi do mnie: „ustąpże tego, wszak przyrzekłeś słowem, i bierz sto bitych.“ Odpowiadam mu: „Mój panie bracie, nie czynźże mię Wśc blaznem; już ci z konia zsiadać nie bede.“ On mówi: „Dam się pociągnąć.“ Ja na to: „Ba, choćbyś się Wśc kazał nie tylko ciągnąć, ale i na dwoje rozerwać, to i z tego nic nie będzie.“

Pojechałem tedy traktem na Smorkowerze <sup>1)</sup>; posłów nie zastałem; dano mi stancją piękną u moskala majetnego. Gospodarz sam tylko sporządza i uwija się, gospodyni nie obaczysz; jeść gotują, żywności dają dosyć i z ryb i z mięsa. Mieszkalem tam cztery dni, póki posłowie nie nadjechali, a gospodyni nie widziałem, bo tam oni żony tak chowają, że jój słońce nie dójdzie; wielką tam niewolę cierpią żony i ustawiczne więzienie.

Przyjechali <sup>2)</sup> nareszcie posłowie porządkiem dobrym i pięknie; to jest: Ofanazy Iwanowicz Nestorów, wielki stolnik carski, człowiek familii starynnej moskiewskiej; drugi z nim, niby to sekretarz poselstwa, Iwan Polikarpowicz Diak; syn tego stolnika, młody Michajło; bojarów kilkunastu i innych drobniejszych, niemal wszystkich było ich 60 i coś, oprócz wozowych ludzi. Wozów sannyh z leguminą i towarami 40.

Powitaliśmy się tedy z wielką wdzięcznością; nazajutrz miał być bankiet carski; przyszedł do mnie

---

<sup>1)</sup> *Smorkowerze* (?) czy nie *Syrokorzenie*? <sup>2)</sup> W opowiadaniu całém następném w *Racz.* edycyi nie mało jest skrócić, opuszczeń i t. p.

wieczorem Michajło Ofanasowicz, syn wyżej wspomnianego stolnika, i drugi z nim bojarzyn z oracyą:

„Car Osudar Wieliki, Biloj i Czornijej Rusi Samoderżca i Obładatel, tebe ster (!) priatela swojeho prosit awira na biłuzine koleno i lebedye huzno.“

Nie znając ja téj ich polityki, markotno mi było; myśle sobie, co za moda, zapraszać kogo na kolano i d..., a jeszcze nie wiedział, co to jest ta bieluga. Jużem chciał wymówić: niechże to huzno sam zje; ale nie zatrzymałem. Ten tylko mądry, kto cierpliwy. Odpowiedziałem: „że jestem wdzięczen za tę Cara IMści łaskę, iż mię do bankietu swego wezwać raczył, tylko bo ja, jako prosty żołnierz, nie rad się specyalami pase; albo się stawię, to dla tego tylko, że się spodziewam znaleźć tam co innego do zjedzenia, bo te specyały tak mamienite zalecam panom posłom. Tłumacz postrzegłszy, że się ja na to zmarszczył, rzecze: „WM. Pan nie o to nie turbuj, bo to jest taki zwyczaj narodu, że jak u Wściów zapraszają na sztukę mięsa, choć tam bywa i jarząbek i różna zwierzyna, tak u nas na lebedye huzno, choć będzie przytém i wiele innych potraw, a kiedy już oboje wymienią lebedye huzno i biłuzyno koleno, to - to znaczy walny bankiet.“ Spytałem tedy: „coż to za biługa, co to ma te specyalne kola na?“ Powiedział: „jestto ryba z rzeki, która ma w sobie jedno miejsce przy skrzeli tak smaku dobrego, jako żadna inna ryba nie jest smaczna; sama zaś jest tego smaku, co jesiotr; a że ta sztuka, którą z ryby wyrzynają, jest okrągła i tak ją dają na stół, dla tego ją nazywają kolanem.“ Pytałem i o to, czemu na to huzno zapraszają, a czemu nie na głowę albo na skrzydło lub na piersi? Powiedział, bo ta sztuka jest najsmaczniejsza w łabędziu. Ja zaś na to powiedziałem, że lepiej już na całego łabędzia zapraszać, niżeli na samo huzno; i u nas dosyć też jest smaku w kuprze tłustego kapłona, a przecie na kuper nie zapraszamy się, tylko ogólnie na kapłona. Powiedział, że to już taki obyczaj.

Byłem ci tedy na owym bankiecie, na który znowu zapraszano takąż jak i wczora oracyą. Zaraz mi też przyniesiono tytuły carskie, żeby się ich nauczyć i wie-  
licieć, jak mówić, pijąc za zdrowie tak wielkiego mo-

narchy; bo, Panie zachowaj, omylić się albo którykolwiek tytuł przestąpić, wielkie to ubliżenie imieniu carskiemu, i zaraz wszystka owa ochota za nic. Dano zatem jeść siła, ale źle i niesmaczno; ptastwo tylko i pieczyste było grunt. Kiedy pili za zdrowie carskie, to ja owe tytuły musiał wymieniać z karty, bo tych było z pół arkusza, a trudne bardzo i niezwyčajne. Kiedy zaś pito za zdrowie króla naszego, to sam tylko stolnik umiał je na pamięć, a wszyscy inni z karty czytali; bo jak się w czém bynajmnieć omylisz, to znowu wszystkie na nowo zaczynać trzeba, choćbyś już był u końca. Pili i za zdrowie hetmanów, wodzów i Czarnieckiego, bo bardzo byli wtenczas pokorni. Ja też chcąc nagrodzić ludzkość ludzkością, piłem za zdrowie Dołgorukiego, Chowańskiego, Szeremeta. Oni to sobie wzięli za urazę; nie mi prawda wtenczas nie mówili, ale zabrawszy później konfidencyą, wymawiali mi to: „toś nam uczynił na afront.“ Ja rzekłem: „Są to tacy hetmani, jako i nasi, których zdrowia wy nie zapomnieliście.“ Odpowiedział stolnik: „że niegodni, aby pies pił pomyje za zdrowie ich, bo ludzi marnie potracili.“

Bawili się tedy w Wiaźmie tydzień, niżeli się wymundurowali. Potém udaliśmy się traktem ku granicy na Dorohobuż, Smoleńsk. Tu odesłali nazad swoje konie, a ja się musiałem starać o podwody, bo tylko 4 mile za granicę swymi końmi wozy prowadzili; a ty panie przystaw staraj się, żeby było co zaprząć, bo taki zwyczaj. O byłoż mi to ciężko zrazu w owym spustoszonej kraju starać się o podwody do tak wielu wozów, aleć przecie Pan Bóg dopomógł.

Poszliśmy traktem mińskim na Tołoczyn, Jabłonec, Ojczyce do Mikołajowczyc. Już tam co dalej, to mi łacniej o podwody, ale zrazu jużem był począł żałować, że się téj funkcyi podjął.

Posłowie moskiewscy bardzo cieszyli się, że im to muie za przystawa dano, mówiąc: „Kakże ster Hospod Boh poblahosławił: peredom wodził nas stary Pas, teper bude nas wodit młody Pasek.“ Dawniej bowiem zawsze ich wodził stryj mój, sędzia smoleński, i komisarzem do nich bywał; już go tam w stolicy i dzieci prawie znały i mają tam wszyscy jego w słodkiej pamięci.

Nawet gdy im powiadałem o swoim nieszczęściu, że nie już był wziął Moskal w okazji z Dołgorukim, to mówili: „byłbyś miał w stolicy wszelkie poszanowanie, a na twoje imię i zasługi narodowi naszemu pewnie wdzięknie wyszedłbyś był z niewoli bez okupu.“ Ale ja rzekł: „Dziękuję za bedłek.“<sup>1)</sup>

Szliśmy zrazu z wielkim pośpiechem, żeby z owych pustyn wymknąć się co prędzej. Skoro przyszedłem w załudniony kraj, już mi wszystko szło łatwiej; o podwody nie trudno było i szukać ich nie potrzebowałem, bo tam ludzie wiedzą swój zwyczaj, miasta znoszą się z sobą: wiedząc o pośle jadącym, że to koniecznie trzeba podwody dawać, bo gdy ten stanie w mieście, to mu powinni jeść i pić dawać póty, póki nie wystawią podwód tyle, ile ich potrzeba; i każdy też natenczas stara się, żeby gościa prędzej pozbyć. Zajeżdżali mi drogę mieszczanie z miast o kilka mil, pókim ich nie minął, nawet i z boków, choć z miast nie na trakcie położonych, choć tam u nich nie miałem woli być; o drugich zaś i nigdy nie słyszałem, a przyjechawszy godzili się i prosili, żeby ich minąć i żeby wolni byli od podwód; ten przywiózł złotych 300, ten 200, ten 100; różni różnie według dostatku i ubóstwa.

Zastałem więc wojewodę w Kojdanowie, lubo się ze mną tak pożegnał, że się nie spodziewał, żebym z za Dniepru tak prędko powrócił i dał mi był doskonałą we wszystkiém informacją i dostateczną expedycją, położwszy w listach pośledniejszą, niżeli była właśnie, datę z pewnych względów. Sam też nie miał woli tak długo bawić w tém miejscu, ale stanawszy w dobrém miejscu, od dnia do dnia nie chciało mu się stamtąd wychodzić, ażby był wojsko odżywił i podskrobał spiżarni panom związkowym litewskim, gdyż taka była myśl i hetmana litewskiego Sapiehy. Posłałem tedy przodem do wojewody z zapytaniem: „jeżeli się każe posłom sobie prezentować, czyli też minąć,“ o co i sami posłowie prosili, żeby się mogli widzieć z Czarnieckim. Rozkazał

<sup>1)</sup> Przysłow. podł. Knapskiego brzmiące: dziękuję za bedłek, mam doma dość rydzów. Linde. Znaczy tyle: dziękuję uniżenie.



zatém, żeby nie mijać. Tam tedy oddawali mu posłowie wizytę, wjeżdżali na saniach, leżąc w pościeli tak jak na łóżku, bo u nich jest zwyczaj taki, że sani nie wyścielają do siedzenia tak, jak u nas, i nie siedzi na nich, ale leży w piernatach jak długi, jeno mu broda widać; tak i ubożsi czynią, bo rozesławszy lada guńkę, to sobie leży, a pojeżdża, byle tylko modę swoją zachować.

Po audyencyi prosił ich wojewoda na obozowy obiad. Byli więc na nim i tego zapijali chwając sobie, że smaczno i dobrze jedli. Aż ja mówię: „to widzicie, że to mój hetman nie zapraszał nas na d..., jako wy mnie, a przecie mieliście się dobrze i chwaliliście sobie.“ Aż ten Polikarpowicz odpowie: „że ster wsiudy worona howoryt: ka, ka, ka; u was prochajut na kura, u kura budzie huzno, u nas sudar prochajut na huzno, pri huzni bude se hołowa.“

Gorzałczyśko u Moskali im bardziej śmierdzi, w tém większej jest cenie. Owę prostuchę brzydką, którą źle powąchać, a dopiero pić, piją oni z takim gustem, jako największy specyał, jeszcze sobie smakując i pokłaskiwając: „Słažnoże, sudar, winko Hosudarskoje.“ Mają tam przy stolicy jedno miasto, w którym sami tylko mieszkają Anglicy. Ci, jako ludzie polityczni, mają wszelkie likwory dobre. Gdy więc Moskale w poselstwie jadą, to u nich nabiorą tych trunków, to jest różnych wódek, petercymentu (który oni zowią Romania) i inszych win, ale ich sami nie piją, tylko niemi inszych częstują. Tak i ten pan stolnik czynił; zawsze sobie z inszej flaszki nalewał wódki, a mnie też z innej. Rozumiałem ja zrazu, że on pije lepszą, nie mówiłem nic, tylko pomyślałem: o jakie to grubiaństwo! Gdy już też do konfidencyi ze mną byli przyszli, trafiło się, iż pewnego czasu pan stolnik nalał sobie i wypił; bierze z pośrodku inną flaszkę i nalewa dla mnie, a ja tymczasem porwałem za ową, z której on sam pił; ten skoczy do mnie i chce mi wydzierać, a ja też tymczasem nachyle do gęby, aż tu owa śmierdziucha brzydka. Dopiero rzeknę: „Rozumiałemci, że sam lepszą pijesz, ale teraz mam cię za polityka, kiedy mi lepszej, niżeli sobie, nalewasz.“ Wstydził się bardzo, że go w tém po-

śmiałowano, ale też już od tego czasu nie wystrzegał się, lubo się przedtém wstydził, że taką prostuchę pił; bo już lada kiedy zawołał na chłopca: „Mitiuszka, dawaj winka Hosudarskiego!“ i łyk czarke jedną i drugą, aż się pomusnął po piersiach: „kakże ster słažno!“ a to przysmak taki, że koza wrzeszczałaby, gdyby jój gwałtem w gardło lał.

Potém tedy, jakeśmy się z wojskiem rozeszli, szedłem hetmańskimi majątnościami, ale mając to załeczone <sup>1)</sup> od wojewody, żeby się w nich nic nie uprzykrzać; wszędzie opowiedziałem się tylko administratorom, iż czynię ten respekt, że mijam; to po staremu, przysłano trunków, zwierzyn i t. d. Przyszedłem do Chorostowy, potém do Nowogródka. Wchodząc markotno mi było, że to do mnie nie wysłali mieszczanie, wiedząc o posłach, a dalsze za niemi miasta wysyłały wczesnie i onych przyjeżdżających do siebie inwitowały, a którzyto mi powiedzieli, że nikt dwom panom służyć nie może i że mają teraz swoich panów, którym się wysługują, bo stał tam litewski pułk. Posłałem tedy do nich przodem, żeby było koni półtorasta do wozów poselskich i prowiant. Oni powiedzieli, że „z tego nic nie będzie, bo my tu mamy kogo prowiantować“, i po staremu nie wysłali uikogo; nie tuszyli bowiem, żebym się odważył natrzeć na miasto, gdzie stoi kupa konfederatów. Ja jednak rzekę do posłów: „Panowie, każcież przy mnie stanąć i swoim ludziom, bo to tu chodzi o wzgardę <sup>2)</sup> i mego króla i waszego cara, jeżeliby was tu niewdzięcznością nakarmiono.“ Posłowie na to: „bardzo dobrze.“ Nie tylko tedy ludziom kazali, ale i sami powsiadali na konie. Uszykowałem ich tedy tak: Semenów 40 i moje czeladź wprzód; strzelców moskiewskich, co od wozów, 15; po obudwu skrzydłach piechotę z długą strzelbą, a Moskali konnych dopiero za nami. Sam jechałem przed tymi wszystkimi, a strzelcy piechotni blisko mnie. Było nas przecie 100 koni z okładem. Wchodzę w miasto, nie masz żadnej przeszkody. Jużem w pół ulicy, aż dopiero bieży dwóch towarzyszy a czeladzi kilkudziesiąt z bandoletami. Stanęli tedy i nie rzekli nic; my ich też pominęli. A potém za

<sup>1)</sup> *iniunctum*. <sup>2)</sup> T. c. u Lach. *kontempt*.

nimi po trzech, po czterech ze strzelbą. Oni pozdejmowali czapki, my też. Stoją oni, rozumiejąc, że to ja tylko przechodzę przez miasto. Aż ja dopiero, upodobawszy sobie miejsce takie, gdzie były domy budowane perzadnie, stanąłem i pokazuję posłom: „Mści Panowie, tu gospoda Wściów“, a sam po téj ręce od rynku stanąłem. Oni obaczywszy, że z koni zsiadamy, chyżo pospieszywszy przypadli i jeden z nich mówi: „A Wśc to następujesz na nasze kwatery?“ Ja odpowiadam: „A Wściowie następujecie na powagę majestatów dwóch monarchów, polskiego i moskiewskiego, kiedy przeciw prawu narodów <sup>1)</sup> zabranianie mieszczanom czynić zadosyć prawu i zwyczajowi.“ On mówi: „A tu cała chorągiew stoi w téj ulicy i te gospody są towarzyskie, gdzie Wśc stawacie.“ Pytam go znowu: „Jeżeli to ludzie pod tą chorągwią?“ Powiada: „Pewnie, że ludzie.“ Ja rzekę: „Choćby też byli i dyabli, to ja się ich nie boję. A zresztą zaniechajcie mię, bo ja z wami sprawy nie mam, tylko z miastem królewskiém, któremu w tém przysłużycie się, że burmistrzom szyje pospadają za tę wzgardę i nieposłuszeństwo królowi panu.“ Już się ich naschodziło z 300 lub więcej i wołali: „Nie będziesz tu stał.“ Odpowiem: „Już stoję.“ „Nie osiedzisz się tu.“ Rzekę: „Pewnie tu osiadać nie myślę, bo mam pilną drogę. Ale też bądźcie pewni, że stąd nie pójdę, póki mi się zadosyć nie stanie, a krótko mówiąc, idźcie sobie, bo każę cynglów ruszyć.“ A Semenowie i Moskale trzymają muszkiety jak na widełkach, i mówię: „upamiętaj się <sup>2)</sup> jeno. jeżeli nie masz tego rozumu, albo każ się komu nauczyć, co to jest za powaga, którą na sobie każdy poseł nosi, że to jest osoba publiczna, że to dwóch majestatów i dwóch monarchów dostojęństwo <sup>3)</sup> w swojej reprezentuje osobie: tego do kogo idzie i tego od kogo idzie.“ Oni też nagadawszy się do woli, poszli. Kazałem więc konie powyganiać na ulice a swoje powprowadzać; wozy także nadeszły; stanęliśmy; aż tu jaki taki łap za kulbaki, za rządziki, za strzelbę z kołków. Posłałem do burmistrza z oznajmieniem, że jeżeli nie brał mieczem po szyi.

---

<sup>1)</sup> *Contra iura gentium.* <sup>2)</sup> Lach. *rekolliguj się.* <sup>3)</sup> Lach. *praeminencję.*

to go pewnie teraz nie minie, i mandat najdalej tygodnia będzie miał z całym miastem, jeżeli mi nie będzie wygoda z końmi, także i z podwody. Aż tu nie wyszło pół godziny, idą burmistrze i kłaniają się. Pytam ich, przy którym prezydencya. Wskaże jeden, że on sam jest.“ Wyciąłem go obuchem, aż padł; kazałem go potem związać i wziąć pod wartę: „Pojedziesz ze mną do Warszawy, rzekłem, a wy idźcie, starajcie się, żeby mi była wygoda i na jutro podwody, bo ja stąd nie wyjde, póki tego nie będzie.“ Tu odzywają się Moskale: „Oj milenki przystaw, umieje Korolewskoje i Carskoje szderzat wielichestwo.“ Potem zaś idzie poruczników dwóch, którzy pogadawszy sobie mówią: „Jużże się Wśc nie turbuj, my każemy miastu, żeby dało prowiant, ale podwody nie mogą być stąd.“ Tymczasem zaraz kazałem przy nich zawołać podwodników, którzy dopiero dwie mile odprawili podwody, i mówię im: „Nu, dziatki, za to, że prawu i zwyczajowi dosyć czyniąc, niewyla mywaliście się z powinności i owszem szliście ochotnie, dla tego mając wzgląd, żeście z ubogiego miasta, czynię wam w tém folgę, że was niedaleko ciągnę; ale przyśpiesz tu do wielkiego miasta, już tu znajde w potrzebach moich wygodę, a was wolnymi czynię; powracajcie sobie z P. Bogiem do domów.“ Skoczą do nóg moich podwodnicy, poczuą dziękować, a potem do koni biegną. Tu mieszczenie dowiedziawszy się o tém, prosi: „zmiłuj się, zgodzimy się na pieniądze, a tych ludzi pociągnij z sobą jeszcze dalej. Dają 200, dają 300; nie; dają nareszcie 400, a tu podwodnicy, kto tylko może konia dopaść, w nogi z miasta; drugi i szlei odbieżał. Dopiero ja rzekłem do jednego z czeladzi, jakbym nie wiedział, że ich już nie masz: „idź, niech się trochę zatrzymają ci podwodnicy!“ Ten powiada: „już ich nie masz, tylko jeden, co mu koń zachorował.“ Teraz mieszczenie w strach i proszą, żeby ich pogonić. Jam tego nie chciał uczynić. Proszą mię tedy oni porucznicy, żebym kazał burmistrza wypuścić. Deklarowałem, że go wtenczas dopiero wypuszczę, kiedy będę we wszystkiém zaspokojony, i w prowiancie i w podwodach; jeżeli mi zaś w czémkolwiek nie będzie wygoda, pewnie pojedzie ze mną do Warszawy,

wziąwszy manele <sup>1)</sup> na nogi. Dają mi racya; ja też daję. Mówią, że tu podwód tak wiele być nie może; a ja odpowiadam, że trzeba aby były i być muszą. Powiadają sposób, żebym posłał do poblizszych miast, aby się tam do tego przyłożyli; ja mówię: „czego żądam, dawaj; o radę nie proszę.“ Rozgniewali się mówiąc: „Ej, to Wśc nieużyty.“ Ja też im na to: „Ej, toś Wśc niezbyty.“ Poszli więc i zakazali, żeby się mieszczenie nie ważyli dawać tak prowiantów jako i podwód. Przyszedł Szawas <sup>2)</sup> i powiedział to, oraz i to: „chcę WM. Pana wygnać z miasta, biorąc ten kłopot na siebie.“ Czy to jego była życzliwość, czyli też mię tak próbując kazali to powiedzieć; ja tém jednak nie dałem się ustraszyc; kazałem owę ulicę zatarasować wozami tak jak szeroka, to jest wóz podle woza, i od rynku i od przyjazdu, że już nawet i konny przejechać nie mógł. O prowiant nie proszę, bo stoję w ulicy najzamożniejszej, w której wszystko być musi. Tymczasem wołam kowala, których kilku było w téj ulicy i kazałem burmistrzowi włożyć dwoje kajdan na nogi. Semenowie stoją w paradzie, Moskale wszyscy uzbrojeni i bez rusznicy żaden nie stąpi. Niechże mię teraz wyganiają. Piwa jest dostatek po gospodach, szynkują dobrze moi ludzie. Pytam gospodarza: „Jest tu miód gdzie blisko?“ On, dla swojej folgi, żeby mu piwa mniej wyszło, rzekł: „Jesi! Mści panie, tylko proszę mię nie wydawać, tam a tam.“ Stało bojarów sześciu w tamtéj gospodzie. Kazałem, żeby sobie uprosili cicho garniec miodu za pieniądze; tak się też stało; wypiwszy ten, po drugi do piwnicy poszła szynkarka, a moich też kilku za nią i dali znać, że jest miodu 6 beczek. Kazałem zabrać i mówię do nich: „Pijcie, a podpiwszy dawaj ognia na ulicach.“ Takeśmy całą noc przegaudowali.<sup>3)</sup> Zaraz nazajutrz nawieziono do gumien, które były za naszymi stajniami, zboża w snopach i siana co potrzeba. Kiedy widzą, że to mię nie ustrasza, widzą, że o nic nie proszę i mam wszystkiego dosyć, bo wieprzów karmnych nabito, kur i gęsi; aż

<sup>1)</sup> *Manele* tu t. c. kajdany, właści. naramiennik. <sup>2)</sup> *Szawas* (?) *Racz. Sawasz*. Czy nie: *czauusz*? = woźny, miejski sługa. <sup>3)</sup> T. c. hulali, zabawiali się, przebonowali.



znowu idą wczorajsi porucznicy i kilku towarzyszków z nimi, między którymi mój znajomy p. Tryzna. Nuż w targ. powiadając, że tu mieszczanie chcą przyjść, ale się boją, prosimy więc za nimi. Ja odpowiadam: „Samieście ich na tę hardość wsadzili, teraz znowu za nimi prosicie. Niech to tłumaczy, kto rozum ma. Ja lichy człowiek, jako wczorajszy tuman o wyganianiu zrozumiałem, tak i teraz ich okoliczności przezieram <sup>1)</sup> potrośnie. Jakom tedy wczoraj powiedział, tak mówię i teraz: ja z miastem mam sprawę, nie z żołnierzami. Tę niewagę uczynić chcecie nie mi nie ale dwom monarchom, a P. Bóg wie, jeżeli jeno nie sobie, bo ja się tu wam wygnać nie dam; takićj bądźcie nadziei, choćby miał paść jeden na drugim, a nie wyjadę, póki mi się nie stanie zadosyć. Jeżeli mi zaś będzie ciężko, nie masz stu mil do Kojdanowa, a już też podobno i bliżej musiało się wojsko przymknąć, obaczę natenczas, komu będzie tu ciasno.“ Nadeszli mieszczanie; żona też owego burmistrza okowanego już tu była od poranku, przyjeżdższy z dziećmi, z wódkami i trzecim płaczem. Dopieroż mieszczanie zaczęły traktować i obiecują koni 40. Odpowiadam: „nawet i 60 być nie może.“ Musieli tedy dać 130 koni, które aż u żołnierzów wynajeli, bo im niedostawało, że więc nie wygotowali się, a już był wieczór blisko, nie ruszyłem się ku nocy. Nuż znowu pić; czyniąc to na złość owym hardym ludziom, bo ta fantazya już się ze mną urodziła, że zawsze przykrość za przykrość, choćby się nadsadzić, dobrocią zaś każdy tak zastęje jako chce, choćby z moją szkodą. Tak tedy w dobry sposób dla owych żołnierzów instancyi, już na ten czas pokorniejszój niż wczoraj, a osobliwie dla Tryzny, towarzysza, któryto był mój znajomek i człowiek bardzo grzeczny, a do tego i krewny, kazałem burmistrza z owych manelów uwolnić, mówiąc mu: „znajże na drugi raz, jako sobie postąpić w podobnych okazyach; że cię to i żołnierz, co u ciebie stoi, nie zastąpi w tym terminie a choćby zasłonił, na prostaka przystawa trafwszy, toby téj zasłony było tylko na czas, a potémby się na tobie zemszczono, bo dłużej klasztora niżeli przeora.“

---

<sup>1)</sup> Lach. *penetruję*.

Zapijaliśmy tedy; a Litwinów się też naszło. Ów pan Tryzna, kogo rozumiał z swoich, zaprosił, tak że przyszło rozochociwszy się i baranie flaki rozdrażnić. Poseł był wesół i wina z wozów kazał dawać, wprzód podpisany miodem. Ja nie mieszałem, ale Litwini pomieszawszy nie jeden z nich pozbył pasa, czapki, szabli i pieniędzy z mieszkami.

Nazajutrz rano sprowadzono konie do podwół; nasze też konie wytechnęły i podkarmiły się dosyć dobrze, bo i z folwarków zrazu nabrano co potrzeba, a potem i owsów naniesiono. Kazałem się gotować do ruszenia. Przyszli tedy owi wczorajsi panowie deboszańci i jaki taki do siebie prosi. Pułkownik przysłał, aby mu ten honor dać przynajmniej na godzinę; a ja już obiecałem się być Tryźnie i mówię zatem do niego: „Panie Bracie, mamli bytnością moją u ciebie u innych podpadać w nagane<sup>1)</sup> grubiaństwa, muszę już i u ciebie nie być.“ Prosił bardzo o słowo; lecz nie chciałem i nie byłem; na odjeźdnym jednak znowuśmy potrosze ponapijali do swęj fantazyi, dotrzymanie wymawiali i swoję konfuzyą wymawiali, mówiąc że to było jednako, dać skacząc jako i płacząc; chartów mi przylat nadali, a potémśmy się rozjechali.

Ruszyłem się tedy ku Mostom. Za miasto<sup>2)</sup> wyjechawszy, wróciłem czeladnika do burmistrza, opowiadając, żeby prowiant<sup>3)</sup> dostateczny dali swoim podwodnikom, gdyż nie odprawię ich aż z Warszawy, albo najmniej od Narwi. Zasmucili się mieszczanie bardzo, a osobliwie żołnierze, od których ponajmowali konie. We trzech milach dognali mnie dwaj mieszczanie i nuż w prośby. „Nie uczynię“, rzekłem, jak wy ze mną, tak ja z wami postępuję, na noclegu nie może być.“ Pobiegli tedy oni, gdzie stał marszałek związkowy, Żeromski, starosta opiski i czeczerski (był to człowiek grzeczny, poważny, urody bardzo pięknej, wzrostu średniego, młody, w lat niedoszłych czterdziestu, broda do pasa, czarniusienka, do poważnego bardziej podobien senatora, niż do żołnierza), żeby im w tém dał radę i pomoc. Odpowiedział im:

---

<sup>1)</sup> *Censuram*. <sup>2)</sup> Może czytać: *Za Mosty wyjech.* p. str. 220. <sup>3)</sup> U Lach. *supplement* = *żywność*.

Pomocy wam nie mogę dać, bo to nie z myszą igrać; wiem, że tam są ludzie z dobrą fantazyą, nie byłoby to rozlania krwi; a gdyby do tego przyszło, byłaby to sprawa gardłowa. Ale radę wam daję taką: jeżeli macie dobry worek, biegajcież, a ten będzie między wami pośrednikiem.<sup>1)</sup> Powiedzieli że: „Mamy złotych 100.“ Odpowiedział: „Na to tamci i nie wejrzą.“ Przychodzą więc znowu do mnie i ponawiają swe prośby i targ. Stało się na złotych 600, ale ich nie mieli. Dają mi kartę, że do Warszawy pieniądze odwiozą. Ja mówię: „Nie może być.“ Oni mówią: „Cóż mamy z tém czynić?“ Odpowiadam: „Mnie nic do tego.“<sup>2)</sup> Tymczasem do mnie marszałek przysyła towarzysza inwitując mnie do siebie z posłami: o mieszczanach najmniejszej w liście nie czyni wzmianki, tylko był w ten sens pisany:

*„Mnie wielce Mści Panie Pasek, Mój Mści Panie i przyjacielu!“*

Gdybym wcześniój odebrał o tém wiadomość, że WM. Pan posłannika Cara J. Mści do J. K. Mści prosić raczysz, dawniójbym w téj uczynności WM. Pana afektował,<sup>3)</sup> abym się z onym widzieć mógł i legacyą, z którą się do mnie sam odzywa, że ma poruczenie<sup>4)</sup> J. K. Mści, wysłuchał. Ale że mnie dopiero wiadomość przyszła o posłanniku i o więźniach oswobodzonych, których przyprowadził, wielce WM. Pana upraszam, aby w tém żadnej od WM. Pana nie uznawał przeszkody,<sup>5)</sup> ponieważ się ze mną widzieć chce i sam sobie tego wielce życzy. Bo nie kto inny w tém oswobodzeniu więźniów, którzy są na zamian wydani, pracował, tylko przy osobliwej dyrekcyi Boskiej moja czujność.<sup>6)</sup> Że tedy mój w tém i wojska całego interes zachodzi, powtórnij<sup>7)</sup> WM. Pana upraszam, abyś temu posłannikowi wolny do mnie pozwolił przystęp do Wołkowyska, w czém uprosiłem towarzysza wojskowego JMści

<sup>1)</sup> Łach. *medyATOREM*. <sup>2)</sup> Ustępu następującego i korespondency z Żeromskim nie ma w Raczyń. aż do przerwy na stronie 205. kropkami oznaczonój. <sup>3)</sup> T. c. *prosił*. <sup>4)</sup> *In commissis*. <sup>5)</sup> Łach. *praepedycę*. <sup>6)</sup> *Vigilantia*. <sup>7)</sup> *iterato* (nie *iteratis*), u Łach. *powrótnie*.

Pana Żydowicza, który go do mnie, do Wołkowyska, doprowadzić ma. Zatem zostaje WM. M. Pana.

Życzliwy brat i sługa powolny

KAZIMIERZ CHWALIBÓG ŻEROMSKI

Marszałek wojsk JKM. W. Ks. L.

Intytulacyą zaś listu dano taką:

*„Memu wielce Mściemu Panu i przyjacielowi, JMści Panu Janowi Paskowi, Towarzyszowi chorągwi kozackiej Jaśnie Wielmożnego JMści Pana wojewody ziem ruskich.“*

Że mi tedy pisze: „WM. M. Pana życzliwy brat i sługa powolny,“ znowu intytulacya „Mnie wielce Mściemu Panu i przyjacielowi,“ ta rozmaitość,<sup>1)</sup> że się to czyta raz bratem, drugi raz przyjacielem, zaraz mi się nie podobała. I dla tego odpisuję w ten sens: a ów od niego mam list do tego czasu.

*Wielmożny Mści Panie Marszałku wojsk wielkiego ks. Litewskiego, mój Mści Panie Bracie.*

Spojrzawszy na intytulacyą listu od WM. M. Pana do mnie ordynowanego, bardzo skonfundowało mnie to, uważawszy, żem niegodzien być WM. Pana bratem, tylko przyjacielem; ale znowu pocieszyłem się trochę wewnątrz, z samego WM. M. Pana ręki charakteru, że się bratem pisać raczysz. Z téj racyi na tytule response mego nie domagam się zadośćuczynienia, mniemając, że do cyrkumspekcyi WM. M. Pana nie ściąga się ten błąd, ale do osoby pana manualisty, który tak sędzę, że musi być człowiek bardzo stary, kiedy zasiągnął pamięcią tego sposobu pisania listów i dotąd go konserwuje, który wtenczas jeszcze praktykowano, kiedy i senatorom pisano: „łaskawy Panie,“ albo jeżeli JMści człowiek jest młody, to może być, że przedtém służył komuś za szypa, pienkę, klepkę i wańczos do Rygi woził i zamyslił się o tém przy ekspedycyi listu tego, rozumiejąc, że do kupca pisze i z nim o dawniejszych sprawach koresponduje.

---

<sup>1)</sup> Lach. *waryacya*.

Za króla Olbrachta ta moda bywała,  
Lecz za Kazimierza już dawno zwietrzała.

To namieniwszy z powodu JMści pana manualisty,  
do treści listu WM. M. Pana przystępuję. Gdybym  
był trochę wcześniej do WM. M. Pana wezwany, wy-  
mógłbym z Kojdanowa, pewniebym był wyprostował trakt  
i samego W. M. M. Pana nie turbując, boby mi było  
mało co z drogi albo też nic.<sup>1)</sup> . . . . .

List pana wojewody ruskiego tak wiele mi dobrego o  
waszności deklarował, że nie tylkobym miał w usłudze  
służenić, ale owszem przy tej funkcyi potwierdzam.  
Bo ja nam Wści za swego, gdyż i u nas, tu w Litwie,  
m. PP. Paskowie i podobno też to był stryj twój horo-  
dniczy smoleński, który ich przedtém wodził, i ze mną  
ich dwóch zostaje tegoż tytułu, a podobno i to krewni  
twoi. A druga: wszak już i Narew nie daleko, na  
obczy się to więc przydało inszego dawać przystawa. Ja-  
koś ich tedy prowadził przez świat i jako mi się dało  
słyszeć, z utrzymaniem swego i wodza honoru, jużże ich  
doprowadz i do boku króla JMści.“ Był mi potem rad,  
bez obiadu nie puścił, rozmawiał, pił za zdrowie p. wo-  
jewody i przypominał w przeszłym roku otrzymane zwy-  
ciostwa. Pytał potem: „Cóż tam za towarzysz u króla  
JMści był w podejrzeniu?“ Powiedziałem, że ja. Rzekł:  
„Dla tego też pytam, bom słyszał, że tego nazwiska;  
ale masz tu na całą Litwę dobre imię za twoją fan-  
tazją, jakoś tam stawał.“ Dopiero to pił i żołnierzom

<sup>1)</sup> Tu dodaje Lach. uwagę: „Chociaż w oryginale porządek liczbowania stronic nieprzerwany, wyraźnie jednak brakuje jednej karty, gdzie było zapewne opisanie przybycia Paska do hetmana W. X. L., którego odpowiedź następuje. (W. P. zaś pisze: (Brakuje tu w oryginale jednej karty, gdzie było zapewne i t. d. jak u Lach.) Według Racz. nie ma przerwy, albowiem po słowach Paska „mnie nic do tego“, wyrzeczonych do mieszczan, którzy go ścigali i prosili o zwolnienie podwód, następuje za-raz: „Jednakże, natrwożywszy ich nie mało, puściłem podwo-  
dników z pierwszej stacyi do domu. Po kilku dniach podróży przybyłem do rezydencyi hetmana W. Ks. litewskiego i mówi-  
łem mu, żeby innego przystawa posłom wyz aczył, ale on tego uczynić nie chciał i rzekł: List pana wojewody ruskiego tak wiele i t. d.



pić kazał za zdrowie, a potem z wielką miłą wdzięcznością ekspedycyował i oddał mi odpowiedź na list pana wojewody ruskiego w ten sens :

*„Jaśnie Wie'możny Mości Panie Wojewodo ziem ruskich ! mój wielce Mści Panie i Bracie !*

Że jest w respekcie u JW. Pana urzędu mego hetmańskiego prerogatywa, sprawuje to wrodzony jako i we wszystkich innych akeyach JW. Pana rozum i łaska, za co uniżenie JW. Panu dziękuję, oraz moje zawzięte odnawiam postanowienie, że wszelki JW. Pana krok w takim jest u mnie poważaniu, że, cokolwiek JW. Pana podoba się, mnie nie może niepodobać się. JMści pana Paska, JW. Pana tak poważnego znaku towarzysza, za przystawa przydanego, nie tylko żebym miał odmienić, ale i owszem w tém do JW. Pana stosuję się woli, oraz przy téj włożonej od JW. Pana na osobę jego funkcyi potwierdzam i to deklaruję, że lepszego nie mogę dać przystawa, któryby tak zrecznie swoje i wodza swego umiał utrzymać reputacyą. Wiadoma mi jest jego w prowadzeniu tych ludzi skromność, wiadome z ochrania miasta i miasteczek nieuprzykrzone postępowanie, wiadoma oraz i należyta tam, gdzie ją pokazać trzeba, zacność. Osobliwie teraz świeżo w Wołpie <sup>1)</sup> z ludźmi przeciw majestatowi i matce uległości wierzgającymi, co, tak rozumiem, już samemu JWM. Panu wiadomo albo

---

<sup>1)</sup> Jest tu trudność pozorna do rozwiązania. Na str. 197 pisze Pasek: Przyszedłem do Chorostowy, potem do Nowogródka. Wchodząc markotno mi było, że to do mnie nie wysłali mieszczanie i t. d. Innemi słowy fakt wspomniany tu w liście o „ludziach przeciw majestatowi i matce uległości wierzgających” stał się w Nowogródku, nie w Wołpie. Że tu w liście o Wołpie mowa, gdzie Pasek miał czyn generositatis t. j. dowodzący jego zacności popęlnić, to odnosi się zapewne do tego, że tam nareszcie owych mieszkańców Nowogródka zwolnił od podwód, bo że to w Wołpie się stało, na to naprowadzają słowa na str. 202: Ruszyłem się tedy ku Mostom. Za miasto (t. j. ku Wołpie z Mostów lub ku Mostom z Nowogródka ?) wyjechawszy wróciłem czeladnika i t. d. — a dalej: we trzech milach dognali mnie dwaj mieszczanie i t. d. (O trzy mile odległe być może miasteczko Wołpa od Mostów). W Rac. edycyi zaś czytamy: puściłem podwodników z pierwszej stacyi (za Mostami) do domu p. str. 190.

doniesioném będzie, że i JWM. Panu i sobie czei wy-  
trzeć nie dał; z téj racyi dobrego ganić nie moge,  
jako pospolicie mówią, Kyrie elejson poprawiać nie  
chce. Co zaś do osierocenia krajów białoruskich, każdy  
przyznać musi sprawiedliwy żal JWM. Pana, który i  
moje niemniej przeszywa serce; ale cóż z tém czynić,  
biedę ojczyzna na taką przychodzi nieszczęśliwość; ja  
prywatną moją asystencyą, choćbym chciał, pewnie  
nie wydołam; przyznam i to, iż nazbyt długo i  
z wielkiem niebezpieczeństwem z tak małą garstką ludzi  
dawałeś JWM. Pan tamtym krajom protekcyą. Teraz  
w tém, co nastąpi, nie nasza wina; kto jest sprawcą  
złego, ten Bogu zda liczbę. Gdyby nam przynajmniej  
pozwolił nieprzyjaciół czasu<sup>1)</sup>, żebyśmy zjechawszy się na  
sejm mogli o tém radzić, żeby jak najprędzej tamtym  
krajom obmyślić zasłonę, toby było jakkolwiek, ale  
o tém wątpię. JWM. Pana z wojskiem przechodzącego  
przyjmować będą z prośbą moją, abyś JWM. Pan do  
domu mego na krótki czas raczył zboczyć, jeżeli pier-  
wej zabiegna JW. Panu drogę, abym mógł cokolwiek  
z JWM. Panem pomówić o dalszym biegu<sup>2)</sup> należytej  
osieroconej ojczyźnie przysługi, w czém nie powątpiewa-  
jąc, siebie natenczas JW. Pana zwykłej zalecam łasce,  
jako całę życzliwy JW. Pana brat i powołany sługa.

*Paweł Ścipieha, wojewoda wileński, hetman W. Ks.  
Litewskiego.*

Tę odebrawszy ekspedycyą, poszedłem ku Narwi  
i dopiero na ostatku dni Bachusowych stanąłem w Be-  
reniezu. Wieś to jest, ale też nam nie trzeba było mia-  
sta, kiedy na niczém nie schodziło; bo mieliśmy w wo-  
zach wszystko, od trunków dobrych, mięs, zwierzyn, i  
t. d. Takeśmy sobie gaudowali przy ruskich duchach i  
po staremu, choć przy krótkiej znajomości: i my na  
kuligi jeździli i kuligantów u siebie mieliśmy, że było  
z kim i w taniec obrócić.

W wstępną srodę ruszyłem się ku Narwi. Po-  
słowie mieli ryb siłą, owych sterledów, biługów okrutne

<sup>1)</sup> Lach. *frysztu*. <sup>2)</sup> *Conferre in ulteriori tractu* — t. j.  
o dalszym biegu przysługi, czyli „o dalszej obronie,” jak tłum.  
Racz. i W. P.

połcie; a oprócz tego i świeżych tam nie było skapo, bo ich zewsząd zwożono; gdzieś posłał dla podwódt, to przywieźli i ryb. Przyszedłszy do Narwi, już dalej litewskich podwódt ciągnąć było nie można, bo takie prawo, że choćby były o milę dopiero wzięte, to zaraz o insze trzeba się było starać. Poszedłem tedy przez Narew przeszedłszy, na Bielsk, Siemiatycze, Drohiczyn, przez Bug do Liwa, aż do Warszawy. Z ostatniego jednak noclegu pojechałem przodem do króla, oznajmując o posłach, a pytając się o dalszą ich dyspozycyą, jako ich i gdzie przyprowadzić.

Obaczywszy mię król, przyjął wdzięcznie i poznał mię zaraz i wiedział już przez pocztę od wojewody, że ja ich prowadzę. Już wtenczas król miał iść na sesyą, kiedym wszedł. Było w pokoju senatorów i posłów siła, moich znajomych i nieznajomych także. Obaczywszy mię król, rzekł: „A, witaj panie konfederacie, ale mniemany“. Ukłoniwszy się odpowiedziałem: „Już teraz ujdę takiego mniemania, kiedy jadę od Smoleńska nie od Kielc“. Król rzekł: „Ba, teraz i to tém bardziej może ci ktoś zadać, żeś tam od Moskali spraktykowany“. Ja odpowiadam: „Niechże zdrów zadaje, a W. K. Mość, Pan mój młciwy, znowu mi to zapłacisz“. Rozśmiał się król i ścisnął mię za głowę: „Już tego nigdy nie będziemy rozumienia, choćby i anioł powiadał“, a potem rzekł do senatorów: „Muszę się trochę wrócić, możecie Wśc tymczasem zasiadać“. Mnie zaś kazał iść za sobą. Poszedł do pokoju sypialnego. Dopiero mię pytał o wszystko. „Z jakim dziełem jadą posłowie?“ Powiedziałem: „chcą pokoju“. Pytał potem, jeżeli nie miał od Litwinów związkowych jakiej przeszkody w prowadzeniu. Powiedziałem okazyą nowogrodzką. Rzekł: „pisał mi też o tém p. wojewoda; ale dziękuję za dobrą fantazyą, której widzę umiesz zażyć w dobrych i złych razach z zachowaniem<sup>1)</sup> naszej powagi“. Potem zawoławszy podkomorzego koronnego, rzecze: „Rozmówże się Wśc z Szelingiem, gdzieby tamtych hosudarów postawić“; a sam z godzinę ze mną pogadawszy wstał i poszedł do senatu.

---

<sup>1)</sup> *in adversis et prosperis, cum conservatione.*

Wyszedszy z pokoju, aż mię opadli moi rawscy i leczywcy posłowie, pytając: „a skądże to z królem taka konfidenca? cóż to? jakoż to?“ Powiedziałem. Dopiero powińszowania <sup>1)</sup>). Wyszedłem z izby senatorskiej, byłem u Szelinga, jadłem z nim; posłowie też tymczasem <sup>2)</sup>) przyjechali na Pragę. Że więc gospody były porastepowane, nie mogli mieć stancyi. Wszedłem do senatu i stanąłem w oczach królowi, który zawoławszy mię, spytał: „Cóż tam?“ Powiadam, że już przyjechali, ale gospody nie mogą mieć. Kazał tedy król Scypionowi iść ze mną, żeby kilku rugować z gospód i tam na Pradze stanąć posłom do dalszej dyspozycyi. Tak się też stało.

Nażajutrz posłano po nich karotę królewską i dali nam stancję we dworku jednego Francuza i takeśmy stali. Mnie zaś król na każdy dzień kazał bywać u siebie dla konferencyi i pieniędzy też na życie dawał <sup>3)</sup>). Nie skapo mi było pieniędzy, bo i z Danii miałem i od króla niedawno wzięłem 500 czerwonych złotych, i posłów prowadząc wzięłem 17.000; a że to łatwo przyszło, nie bardzo się też ich i szanowało. Napawaliśmy się często z dworskimi, jako to przy Warszawie prędko dostanie kompanii i znajomości.

Mazepa już też był króla przeprosił o owo szalbierstwo grodzieńskie i znowu przyjechał do dworu; chodziliśmy bok w bok, jeden wedle drugiego, bo lubo to jedno oskarżenie nie uczyniło mi nic złego i owszem nabawiło mię chleba i dobrej sławy, czego i sami związkowi zazdrościli, drudzy też i wińszowali, ale przecie na niego mruczno mi bywało, a zwłaszcza podpiłemu, bo wtenczas, jako to zwyczajnie, najbardziej na oczy leżą wszystkie urazy <sup>4)</sup>). Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie król był. Zastałem tam Mazepę; nie było tylko kilku dworskich; przyszedłem wtedy dobrze podpiły i mówię do niego: „Czołem, panie asawuło!“ On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: „Czołem, panie kaprał!“ (z téj racyi, że mię to Niemcy wartowali w Grodnie);

<sup>1)</sup> gratulor, gratulor. <sup>2)</sup> interim. <sup>3)</sup> Lach. na wiwendę.

<sup>4)</sup> Lach. offensy.

a ja nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potem odskoczyłem zaraz. On się porwał za rękojeść, ja też także; dworscy skoczyli: „stój, stój! król tu za drzwiami“. Żaden dworski przy nim nie stanął<sup>1)</sup>, bo go też nie dawno nawidzili, że to był trochę szalbierz a do tego kozak nie bardzo nobilitowany. Moje też wiedzieli słuszną do niego urazę i respektowali mnie, boem się już był z nimi pokumał i nie kurczyłem się też do nich w każdym posiedzeniu. Uczynił się tedy rozruch. Wszedł jeden do pokoju i mówi: „Mści królu, pan Pasek dał w gębę Mazepie“. A król go też zaraz w gębę: „Nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają“. Biskup się zdumiał, widząc, że to zbrodnia gardłowa, i spodziewał się, że muie spotka jaka wielka kara, więc przystąpiwszy do mnie, rzekł: „Nie znam Waści, ale dla Boga, życzę, uchodź Wść, bo to kryminał wielki, w pokoju królewskim dworzaninowi króla dać w gębę“. Ja odpowiadam: „WM. Pan nie wiesz, co mi ten zdrajca winien“. Znowu biskup: „Jakożkolwiek bądź, ale na tém miejscu nie godzi się porywać; uchodź Wść, póki jest czas i póki się król nie dowie“. Ja mówię: „Nie pójdę“. Mazepa poszedł z pokoju ledwie nie z płaczem, bo nie tak go bolało uderzenie, jako że się za nim dworscy nie ujeli jako za kolegą. Powiadam tedy biskupowi powód urazy, aż tu wyszedł podkomorzy koronny, dając znać biskupowi, że już może wniknąć do króla, a idąc pogroził mi palcem po nosie; jam się domyślił, że to tam już wiedzą. Weszli oni do króla, a ja też poszedłem do gospody. Nazajutrz był to dzień sobotni, nie poszedłem na zamek; bałem się przecie, a zwłaszcza po trzeźwości inna już w człowieku uwaga. Pytam się z daleka, jeżeli się do króla nie doniosło. Powiadają mi, że król wie o tém, ale się nie gniewa, i owszem uderzył po gębie pazia, co mu o tem doniosł, mówiąc: „Naże też i tobie, kiedyś się tam nie dostaje; nie powiadaj mi lada czego“. W niedzielę poszedłem do podkomorzego i pytam, jeżeli się tam królowi mogę pokazać. Powiedział, że król o gniewie i nie myśli, i owszem mówił: „nie dziwuję mu się, bo to potwari

---

<sup>1)</sup> Lach. przy nim się nie opponował. (dom. mnie).



Najbardziej boli, niżeli rana; jeszcze dobrze, że się gdzieś w drodze nie spotkali. Dobrze też, że Mazepa tém tego był, niech na drugi raz wie, jako to źle fałszywe udawać rzeczy“. Ja wszedłem właśnie, kiedy królestwo jedli. Obaczywszy mnie król, rzecze: „Daj go Bogu, wyszłiście coś, już was czwarty dzień nie widzę; trzeba was będzie wraz z panami posłami cienko chować, to wy się często będziecie prezentowali w pokoju“. Odpowiadam: „I tak już, miłościwy królu, narzekają posłowie, choć mają dosyć ludzkości i traktamentu W. K. Mści; gdyby ich zaś miano subtelniej chować, nie osiedlibym się tam z nimi“. Potém w inszych materjach dyskurował król z różnemi osobami. Ja byłem taki, że się na mnie i nie zmarszczył o owego Mazepę. Stało posłów i żołnierzów siła. Wtém dano wety. A był tam niedźwiadek, inaczej z postaci niedźwiedziej człowiek, około lat 13 mający, którego w Litwie parłany stawiając Marcin Ogiński żywcem osacznikom kazał do sieci nagać i złapać, z wielką jednakże strzelców trudną, bo go niedźwiedzie srogo broniły, osobiwie jedna wielka niedźwiedzica najbardziej broniła, znać, że to była jego matka; tę skoro osacznicy położyli, zaraz też chłopca złapano, który był właśnie taki, jak powinien być człowiek, nawet u rąk i nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznogie były; tém się on tylko od człowieka różnił, że był wszystek długimi tak jak niedźwiedź obrosły włosami, nawet i twarz cała, oczy mu się tylko świeciły; a o którym różni różnie sądzili: jedni, że się to musiało zawiązać *ex semine viri cum ursae*<sup>1)</sup>; drudzy - zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które, że jej pierś ssalo, dlatego też owo przybrało podobieństwo zwierzęcia. Nie miało to chłopczyśko ani mowy ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tymże to czasie podała mu królowa łupinę z gruszki, pocukrowawszy ją; on z wielką ochotą włożył to do gęby, a posmakowawszy wypłunał na rękę i z ślinami cisnął królowej między oczy. Król począł się śmiać okrutnie. Królowa rzekła coś po francusku, a król jeszcze bardziej w śmiech.

<sup>1)</sup> T. j. że to był mieszaniec, złajnik.

Ludwika, jak to była gniewliwa, poszła od stołu; król też na owę furę kazał nam wszystkim dać wina, kazał pić, muzyce grać, fraucymerom przyjść i nuż się ochocić. Dopiero przy owój okazji kazał Mazepę zawołać, kazał się nam obłapić i przeprosić, mówiąc: „Odpuście sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni“; i takci dopiero nastąpiła zgoda i siadaliśmy potem z sobą i pijali; aleć po staremu, Mazepa z konfuzją wyszedł z Polski w drugim roku, a to z téj przyczyny: Na Wołyniu miał wioskę w sąsiedztwie z Falbowskiem, któremu znuć się był do domu, nie wiem po co; że zaś tam przebywał często, kiedy Falbowski wyjechał, dopowiedzieli o tém panu domownicy, ci osobliwie, co karty zapraszające nosili i byli świadkami owych konwersacyj. Pewnego czasu założył sobie drogę jakąś daleką Falbowski, pożegnał się z żoną i wyjechał. Stał zaś na tym trakcie, któredy Mazepa przejeżdżał, aż tu bieży z kartą ten, co zawsze zwykł być posłańcem<sup>1)</sup> i sam o tém panu powiedział. Falbowski wziął kartę, przeczytał, jako się tam zapraszają na ochotę, oznajmując zarazem, że J. Mśc wyjechał w drogę i t. d. i t. d. Oddawszy Falbowski tę kartę owemu tajemnemu sekretarzowi, rzekł: „Jedź, a proś go o odpis“, mówiąc, że JMśc prędko kazała“. Tak uczynił, a pan go czekał, póki nie powrócił z odpowiedzią, bo dwie mile było biegać. Skoro tedy tam go wyekspedowano, skończył przodem i oddał panu kartę, w której Mazepa deklaruje swoje do usług gotowość i obiecuje się zaraz stawzić. Jakoż po chwili jedzie Mazepa. Potkawszy się „Czołem“! „Czołem“! Pyta pan Falbowski: „dokąd jedziesz?“ Powiedział, że gdzie indziej. — Falbowski „Proszę na wstępn“. Wymawia się Mazepa, że pilną ma drogę, i pyta: „WM Pan też widzę jedziesz gdzieś“? Falbowski: „O, nie może być“, a wtém cap go za kartę pytając: „A to co za karta? Mazepa zdechl ze strachu; nuż prosić, że to pierwszy raz dopiero jedzie i że tam nigdy nie postał. Falbowski woła owego sekretarza i pyta: „chłopie! siła razy tam był w mojej niebytności?“ Odpowiada: „ile na mojej głowie włosów“. Dopier

---

<sup>1)</sup> *ablegatem* u Lach.

Falbowski kazał Mazepę wziąć, a jadąc mówił do niego: „Obieraj śmierć!“ Prosił, żeby go nie zabijać i przyznał się do wszystkiego. Takci Falbowski nacudował się nad nim i namęczył, a rozebrawszy go do naga, przywiązał go na własnym jego koniu, zdjawszy kulbakę i obrócił przrzą do ogona a tyłem do głowy, ręce opak związał, nogi pod brzuch koniowi podwiązał, a potem bachmata dosyć z przyrodzenia bystrego, potężnie shukano, kańczugami osieczono, a jeszcze mu nadgłówek narwawszy ze łba, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy bachmat jako szalony skoczył ku domowi, dokąd trzeba było jechać gęstymi chróstami: przez glóg, leśny, gruszczyne i ciernie, a nie drogą przestronną, lecz ścieżkami, które dy koń drogę do domu pamiętał, bo często tamtędy chodził, jak to zwyczajnie na czaty nie gościńcem ale manowcami jeżdżą, i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć cugle w rękę trzymając, mijając złe i gęste miejsca, a po staremu czasem i po łbie gałąź dała i suknię rozdarła, a tu dopiero nagiemu, tyłem do głowy siedzącemu, na tak bystrym i rozhułtanym koniu, który od strachu i bólu oślep leciał, gdzie go nogi niosły. Ileż się tam nie dostało specyałów, dopóki owych szerokich chrustów nie przejechał, snadnie domyślić się można. Owój jego asysteucyi, co z nim dwaj czy trzej jechali, nie puścił, żeby go nie miał kto ratować. Przypadłszy tedy przed swe wrota ledwie żyw, wola stróża. Stróż poznał głos i otwiera, lecz obaczywszy straszydło, co tchu zamknął i uciekł. Wywołał wszystkich ze dworu; ci zaglądają drzwiami i żegnają się; on się zwierza, że jest ich pan prawdziwy; oni nie wierzą; gdy już jednak mało co rzec mógł, będąc zbity i zziębły, puścilić go. Do żony zaś przyjechawszy Falbowski, wiedział już wszystkie sposoby, zakładał więc w to okno, które dy Mazepa wchodził; stworzono i przyjęto jako wdzięcznego gościa; ale co za to ucierpiała, tego nie godzi się tu opisywać, osobliwie jednak od ostróg na to przygotowanych i umyślnie tu gdzieś kolo kolan przywiązanych. Dosyć, że to był znaczny i sławny przykład na ukaranie i upamiętnianie ludziom swawolnym. Mazepa ledwie też nie

zdechł, a wysmarowawszy się należycie, z samego wstydu wyjechał z Polski.

Cudzołóstwo i szalbierskie fochy!  
Widzisz Mazepa, jak to handel płochy,  
Szpetnie łąć i kraść zostawszy szlachcicem.  
Nie smaczna to rzecz, cudze wracać licem<sup>1)</sup>.  
Na szlachectwo cię król nobilitował,  
Na rycerstwo zaś Falbowski pasował.

Mościwa pani, doświadczyłaś tego,  
Jak piękna rzecz mieć męża rozumnego!  
Zachorowałaś na świerzbieni<sup>2)</sup> ciała.  
Wnet cię skuteczna recepta potkała:  
Raj<sup>3)</sup> drugim damom specyał tak drogi,  
Na taki defekt rajtarskie ostrogi<sup>4)</sup>.

Tak tedy dwóch znacznych dworzan królewskich namieniwszy: kozak niekił z Polski, niedźwiedź zaś nie wiem w co się obrócił, czy z niego był człowiek lub nie był; to tylko wiem, że go było oddano na naukę do Francuzów i począł się już był mowy dobrze uczyć: wracam się teraz do materji przedsięwziętej. Sprawowałem ja przyzwoicie mój urząd, czego mi wińszowali bracia moi, którzy natenczas byli w Warszawie<sup>4)</sup>.

Agitowała się materja zapłaty wojsku, oraz obrona granic. Bywałem u króla często. Ta jedno tylko była zawada, że skarb był bardzo spustoszał i wakaus też nie trafił się, a ja z przyrodzenia nie miałem ambicyi i małą rzeczą kontentowałem się. Prosiłem się potem, żebym mógł do domu odjechać na święta wielkanocne, mil 12 od Warszawy, powiadając, żeś obiecał ślubem uroczystym, za morzem będąc, chwałę Bogu oddać za dobrodziejstwa w tamtych okazjach. Pozwolił mi król, zastrzegając powrót, przydawszy Scypiona, chorążego, dworzaniina swego pokojowego, na moje miejsce za przystawą posłom moskiewskim. Przyjechawszy do rodziców, było dosyć wesołości po owych, które słyszeli lubo nie rychło, grodzieńskich okazjach; uazjeżdżało się krewnych,

---

<sup>1)</sup> *lice* w prawie: rzecz nosząca świadectwo winy, n. p. ukradziony wół. P. Linde, *licem* wracać. <sup>2)</sup> raj, t. c. radł. <sup>3)</sup> Wierszy tych nie masz u Rac. <sup>4)</sup> *praesentes in publicis* (t. j. na sejmie).

spadów i dobrych przyjaciół dosyć. Byliśmy sobie radzi. Odpocząwszy w domu, postanowiłem spełnić ślub; wybraliśmy się więc do Częstochowy, tak, żeby na Boże wiebowstąpienie tam stanać. Jechała matka, ja szedłem ochotą, a konie za mną prowadzono, na których miałem nazad powracać. Gorąca były srogie. Nazad powracając, spadły śniegi i szkody poczyniły wielkie, bo żyta już natenczas kwitnęły. Śniegi upadły po kolana koniowi, kwiat powarzyły, sady i inne drzewa owocowe poposały, bo leżały tydzień; i tak nie było w tym roku żadnego albo mało co z żyta pożytku i inne zboża nadwreżyły znacznie. Kara za grzech w tym roku, że i Pan Bóg i ludzie dużo chleba ojczyźnie ujęli, z czego nastąpiła potem drogość zbóż wielka i ucisk na ludzi.

Spowiadałem się też w Częstochowie za tą bytnością i prosiłem rozgrzeszenia z uczynionej obietnicy ślubu, (jakom wyżej napisał), z pewną damą, który nie doszedł a stanął wówczas z płochości, a po prostu mówiąc, z zakochania. Rozgrzeszonoć mię wprowadzie, ale pamiętam i długo pamiętać będę zadana pokutę i exortę, która usłyszałem i dziesiątego nauczyćbym umiał, jak to źle jest z temi wyrwać się słówkami: „ożenie się z tobą“.

Powróciwszy z Częstochowy, powróciłem do Warszawy, gdzie zastałem hałasy wielkie, bo zgody nie było; sejm chciano rwać, wojsko poczęło się pomykać pod Warszawę, deklarowawszy nikogo nie wypuszczać, aż dopiero po skończonym sejmie; podsłuchy były na szlachach, i tak prawie, jako w obleżeniu kończyli sejm, odłożywszy ostatek do komisji względem ujęcia wojska i obmyślenia mu zapłaty. Ja też przy dokończeniu sejmku starałem się, żeby mi przecie za moje pracę dano co ze skarbu gotowizną, ponieważ mi się nie dostało obiecanego wakansu i nie miałem natenczas szczęścia do upatrzonego, lubo mi mówił król kilka razy: „upatrzcie sobie“. Dawano mi urzędy, a ja widziałem, że mi było chleba potrzeba, tytułem <sup>1)</sup> gardząc a dojnój krowy <sup>2)</sup> życząc sobie. I tak przez cały sejm nie przy-

<sup>1)</sup> *titulum*. <sup>2)</sup> Tak tłumaczę: *ritulum*, własc. *cielę, jałowica*. Lach. *szkatuły*. W. P. i Racz. *sposobu do życia*.



szło mi poszczuć upatrzonogo, którego przedź przy-  
padkiem upatrzysz, niżeli wtenczas, kiedy go umyślnie  
szukasz. lubo o tém była mowa i sam król przypomi-  
nał, mówiąc: „Jestem twym dłużnikiem, i jakbyś mi za-  
uchem wołał, kiedy cię zobaczę, choć mi jednak nie nie  
mówisz, bo wiem, że ci powinien“. A na to szczęście  
nie się dobrego nie trafiło; w skarbie też pieniędzy nie  
było, bo Król Kazimierz, lubo był pan dobry, ale nigdy  
nie miał szczęścia do pieniędzy, po prostu mówiąc, nie  
chciały się go trzymać. Stało więc na tém, że mi dali  
asygnacyą do skarbu litewskiego na sześć tysięcy złotych,  
z przyczyny że to odbywał urząd księstwa litewskiego,  
bo Litwin powinien był być przystawem, a nie koronnym;  
a może bardziej tym końcem, żeby mi oczy zamydlić i  
zbyć mi naprędce ową mniemaną zaspokożenia nadzieją,  
bo i w tamtym skarbie też się działo, co i w naszym,  
i sam Gąsiewski, podskarbi lit. i hetman polny, wtenc-  
zas też dopiero z niewoli wyszedł, który był od Cho-  
wańskiego pojmany przedtém, póki my z Czarnieckim do  
Litwy nie przyszedli; (z brodą i z kudłami jeszcze i na-  
tenczas chodził), dla czego musiał być niebogaty, wy-  
szedłszy świeżo z więzienia. Udałem się tedy do niego  
z ową asygnacyą, na którą on spojrzawszy rzekł: „A dla  
Boga, dyć król JMć wie, że ja przez te lata pieniędzy  
nie zbierał, i w skarbie są pustki. Darmo to Wści tę  
intencyą zaprzatniono, bo tu Wść nie możesz tymczasem  
nie wziąć, chybaby tam jakoś po związku; ponieważ te-  
raz, choćby i było co dać, to niepodobna to uczynić.  
Nie miej więc Wść nadziei, niech Wści król skąd inąd  
obmyśli“. Poszedłem ja tedy do króla powiadając mu to i  
oddając zarazem asygnacyą. Król rzecze: „Niech się jeno  
ja z nim obaczę, a będzie to inaczej“. Tak się też stało.  
Już mi obiecał dać podskarbi pieniądze, ale mi kazał  
jechać po nie do Wilna na komisya. Król też do mnie  
rzekł: „Po obietnicę, powiadają, trzeba konia rączego;  
życzymy, żebyście jechali zaraz na początek komisyi,  
bo tam pan podskarbi ma zastać coś gotowych pieniędzy  
i obiecuje wam z tych zaraz wyliczyć; a powracajcie  
nędko, żebyście znowu tych hosudarów odprowadzili.  
My jednak czém lepszym nie zapomnimy was opatrzyć  
w pomyślniejszych czasach“.

Pożegnawszy króla, po skończonym sejmie pojechałem do domu, gdzie mało co odpocząwszy, wyjechałem do Wilna, dokąd przyjechawszy zastałem rzeczy w zamieszaniu, bo zaraz od zaczęcia komisyi, na którą wojskowych nazjeżdżało się siła, każda sesya, każde kołowanie nie było bez wrzawy, tumultów i porywania się do szabel. O gospody bardzo trudno było przy owém wielkiém ludzi zgromadzeniu; musiałem tedy stanąć w domu pustym, nowo zaczęty, jeszcze nie skończonym; bo sam tylko zrab izby bez drzwi stał; i wartośc się kazałem przy owych nocnych i dziennych kradzieżach i rozbojach, co mi było bardzo ciężko między ludźmi obcymi; ale i w tych pustkach nie byłem wolny od napastników, (o czém niżej). W kołach bywałem, póki mię nie ekspedyowano, ale i tam taki był rząd i powaga; proszę jednak, po co przyjechałem, bo chodziło o niebezpieczeństwo dającego i przyjmującego<sup>1)</sup>.

Skoro nadeszły pieniądze z jakiegoś tam dochodu<sup>2)</sup>, zaraz mi dano asygnacyą do pisarza skarbowego, któremu ja pokazawszy asygnacyą, zaraz się zajął liczeniem pieniędzy, zawarłszy się ze mną w jednym bardzo ciemnym sklepiku, bo o jedném tylko okienku, na zamku, w tyle św. Kazimierza; liczyliśmy zatem jako ukradkiem prawie, a że mi dał część w drobnój monecie, drugą zaś część w szelągach rygskich, co owo bywały cienkie a pośrebrzane, niepodobna ich było zabrać jednemu wyrostkowi, który tylko sam był ze mną, gdyż inni musieli wartować w owych pustkach; dał mi tedy dwóch hajduków ze straży, którzy owe pieniądze zamieśli na noszach do gospody. Przychodzę do gospody, aż mi czeladź powiada, „że tu był towarzysz, który

---

<sup>1)</sup> Lach. *de periculo datis et accipiendis*. Słowa te trudne, a całe zdanie kuse. Dla trudności tu się przedstawiających zapewne w Rac. wypuszczono ten ustęp, a przytrafia się to samo częściej w podobnych razach. Zdaniem mojem, w zwrocie Lachowicza albo *et opuścić należy*, lub *et brać* w znaczeniu *atiam*, t. j. bo chodziło o niebezpieczeństwo, czyli: bo groziło niebezpieczeństwo odebraniu tego, co dano (przysnano). Lach. *dania i przyjęcia* nie dobrze, bo musiałoby być po łacinie *dandis et accipiendis*. Jednak W. P. najlepiej oddał rzecz: *dającego i przyjmującego*, bo wyczytał zapewne w rękop.: *de periculo dantis et accipientis*. <sup>2)</sup> Lach. t. c. *proventu*.

twierdził, że to jego kwatera; i ma za urazę, że nie radząc się go, stanąłem tam; i już konie chciał wyganiać, ale drugi, co z nim przyszedł, odwiódł go od tego; obiecał on znowu tu przyjść, kazawszy sobie dać znać, jak Wść powrócisz. Jenom tedy owych odprawił hajduków, aż ów idzie samosiedm i gospodarz, inaczej dziedzic tych pustek, w których ja stałem, a wszyscy pijani. Pyta mię: „A ty tu za czyjém pozwoleniem i ordynansem stoisz?“ Odpowiem: „kto mi pozwolił żyć i chodzić“. Rzekł: „Ale to moja kwatera“. Odpowiadam: „Toś zły ogrodnik, kiedy téj kwaterze dałeś ostem i pokrzywami zarość“. On rzecze znowu: „to jest gospoda moja“. Odpowiadam: „Niechwalebny z ciebie gospodarz, kiedy nie masz w domu pieca, okien i drzwi“. On: „A na cóżes tu stanął?“ Odpowiem: „Bom do tatarskiego rzędu przyjechał, nie zaś do narodu, który powinien być polityczny i w tém się postrzegający, żeby dla gości wolne zostawiać gospody“. Tu odzywa się mieszczanin, tych pustek pan: „Ej, Mości Panie, każ mu Waść konie wygnać na ulicę, bo jeszcze widze przedrwiwa z Wści“. Ów woła: „Wyganiaj“, a ja: „Niewyganiaj!“ (a działało się to w izbie między końmi). Porwie się ów mieszczanin gospodarz odwiezywać konie, a mój czeladnik obuchem go w piersi; padł; nuż do szabel. Gdy się stał tumult, miałem wołoszyna kasztanowatego, haniebnie bystrego; w tém zamieszaniu, gdy uskoczył z przycięcia jeden Litwin między konie, mój kasztanowaty jak go też ciął nogami, padł i ten, — a więc już dwaj leżą. Wyteczyła się ta sprawa w sposób apelacyi między pokrzywy już z izby; tamto dopiero po sobie; mój wyrostek pilnował mi tyłu, dwóch zaś czeladzi tuż podług mnie. Jakos tam wyrostka odemnie odsaczyli i ciął nie jeden z tyłu, ale przecie nie bardzo i zaraz na stronę odskoczył. W tym także razie i pan powalił się w pokrzywy; skoczyła przed niego czeladź z szablami, że mu się nie dostało; wstał i sunął do mnie prosto, ciawszy mię z mocy; wytrzymałem, a potem odłożywszy ciąłem go przez puls, nic to; dalej po sobie; mój też czeladnik jego pacholka w łeb ciął, padł. JMśc znowu natarł na mnie; a ja go też znowu przez palce tak, że upuścił szablę i w nogi; mój wyrostek za nim; powalił

nie znowu w owych chwastach; nuż go wyrostek okładać, ażem zawołał: „stój!“ Ostatek też w dróżkę, a ja do izby do swoich koni. Ów obuchem uderzony już też był wylazł i uciekł, a ten od konia uderzony leżał we młodości; rozumiałem, że już nieżywy i kazałem go na nogi wywlec, aż ów stęknął. Dopiero rzekną: „żyje, żyje“; nuż go trzeźwić; obaczył się, wstał i poszedł, a owych też w pokrzywach pozbierano i poprowadzono, łajac i grożąc. Myślę, co tu czynić; zamknąć się, nie ma czém; aż tu godzina w noc idzie kupa ludzi z 50 albo z 60. Czeladnik mój zawoła: „Nie przystępuj, bo strzele; czego potrzebujecie?“ Staneli, a potem rzekli: „A coście tacy synowie pokaleczyli ludzi?“ Ja im odpowiadam: „Kto guza szuka, snadno go znajdzie; nie my to kaleczymy, ale niewinność nasza zawojowała ich“. Rzekę znowu: „Noga was tu nie ujdzie, hultaje!“ Odpowiadam: „Porachuj się, kto ma być hultajem nazwany, czy ten, kto kogo po nocy nachodzi, czy też ten, kto sobie spokojnie siedzi, nikomu nie dając okazji“. Ów rzecze: „Jakkolwiek bądź, po staremu wy tu musicie krew rozlać, jakoście braci naszych rozlali“. Odpowiadam: „Jeżeliś po moje przyszedł głowę, podobnoś i swoje przyniósł; jeżeli moja poleże, i twojój się zapewne dostanie; a odstać się dalej, bo będziemy cyngłów ruszać“. Dopiero jeden jakiś uważny rzecze: „Dajcie pokój; a mnie jednemu wolno tam przystąpić?“ Powiadam: „wolno“. Przyszedł tedy i pyta: „Ktoś ty jest i po coś przyjechał do Wilna?“ Mnie nie godziło się powiedzieć, że przyjechał za asygnacją; nie godziło się powiedzieć; ktem jest, żeby ujść kłopotu, gdyby tam który z nich umarł; ale wiedziałem, że Dąbrowski, pułkownik z wojska litewskiego, miał kilku siostrzeńców rodzonych na Podlasiu, którzy pod różnemi chorągwiami w wojsku naszym służyli, i powiedziałem, że jest Żebrowski, przyjechałem do wuja mego pana Dąbrowskiego, stanąłem w pustkach, nie mogąc innój znaleźć gospody, a po staremu i tu od napaści wybiegać się nie mogę. Rzekł mi: „A wszak czeladź twoja powiadała, kiedy ją pytano, że się Paskiem zowiesz?“ Odpowiadam: „Tak jest, bo mam dwa nazwiska: Pasek Żebrowski“. Pyta: „A nasz pan kanclerz co ci jest?“ Powiedziałem, że

„herbowy tylko, ale nie krewny, bo on jest Pasek Gosławski, a ja Pasek Żebrowski“. (W takiej bowiem okazyi już się i swego tytułu i krewności musiałem zaprzecć). Rzekł znowu: „A nie tyś bywał u pana pułkownika w Warszawie?“ Odpowiadam: „Nie ja, ale rodzony mój; bom ja w Warszawie nie był na sejmie“. Potém mówi: „To cie tedy znajdziemy zawsze, kiedy tego potrzeba będzie“. Odpowiedziałem: „że się i ja sprawię na każdym miejscu, ale i mnie także każdy sprawić się musi, kto mnie rozbójniczym sposobem natchodzi; bom ja nikomu nie winien, anim okazyi nie dał; spokojnie w tych pustkach stoje, nikomu na szeląg szkód nie uczyniwszy; jutro pokaże, kto będzie karany<sup>1)</sup>. On rzekł: „Wątpię, żebyś jutra dostawał, bo tam jeden nie wiem, czy żyje do tego czasu“. Powiedziałem: „Gdyby byli i wszyscy na miejscu padli, to bym się tego nie lękał, bo mam prawo po sobie, że jest wolna obrona i że napastnik sam siebie zabija“. Powiedział: „Dobra noc“. Ja mu także: „dobra noc“. I poszli. Mówiłem prawda, że się nie boję, ale m prze cie inaczej myślał: bo strzeż Boże któremu umrzeć! luboby mnie uwolniono, ale samo zatrudnienie, prawując się, inkwizycye wywodząc, koszt łożąc i t. d. dużyby czasu zabrało. Rozmyślałem więc, jakby z tamtego miejsca umknąć, bo mnie raz doświadczenie nauczyło, że lepiej z lasa, niżeli z tarasa<sup>2)</sup>. Przychodzi mi na pamięć i owo kozieradzkie doświadczenie, gdzieś żałował, że nie uchodził, mając czas, ufając w niewinności; co lubo się chlubić skończyło, ale jednak mieszek bardzo na to stękał. Ja też z Panem Bogiem zacząłem się układać, a to bardzo cicho. Kiedyśmy już byli gotowi, pobraliśmy konie w ręce i takeśmy je piechotą za sobą prowadzili owemi srogimi pokrzywami. Gdy zaś po spaleniu moskiewskiem piwniczyska po przedmieściach pozarastały były pokrzywami, ostami, a do tego noc była ciemna, to raz po raz w owe doły albo koń albo czeładnik który albo ja sam wpadł; tośmy się jednak ratowali i nareszcie cichaczem dobraliśmy się do pola,

---

<sup>1)</sup> Lach. Pill. *penowany*. <sup>2)</sup> T. c. *lepiej uciec, niż dać się wzięć*. Taras = więzienie. Linde.



gdzie powiadaliśmy na konie. Już też świtało: gdyśmy wyszli z owych piwnic pustych, i nie pamiętam przez cały wiek mój, żebym miał tak wiele piwnic wizytować, jako przez tę jedną noc w Wilnie, a w żadnej nie było się czém posilić, choć niejednen z nas słuszenie się natrząsał. Jużbym był jechał prosto w moję drogę, ale mi Gąsiewski, hetman i podskarbi litewski, kazał u siebie być po odebraniu pieniędzy, że miał pisać do króla. Stałem więc u jednego rzeźnika w szopie, gdzie bijał woły, których i natenczas kilka wisiało; konie najmniejszej rzeczy nie chciały jeść, tylko chrapały na ów smród surowizny. Poszedłem sam do miasta, przebrawszy się w kontusz, w którym mię nie widziano. Przyszedłem do brata, powiedziałem, co się stało. Brat też mi radził, żebym odjechał: zaraz ze mną poszedł do hetmana dla przedszej ekspedycji. Wychodząc spotkaliśmy się na schodach z owymi ludźmi, którzy spostrzegłszy, że mię nie masz w tamtej gospodzie, a już też wiedzieli, ktom jest, przyszli do brata opowiedzieć, co się stało, i pytać się o mnie. Poznałem zaraz jednego i trąciłem brata: „a otoż są“. Brat tedy niby to mię tylko wyprowadzał przez grzeczność, pożegnał się ze mną na schodach i wrócił się z nimi, a jam poszedł do hetmana, podziękowałem za łaskę, listu zaś do króla czekać nie chciałem, powiedziawszy, co się stało; on też nie nalegał i owszem rzekł: „Jedź z panem Bogiem, bo to tu u nas sprawa kozacka“. Poszedłem do aptekarza, a stamtąd posłałem do brata, prosząc go do siebie, bom już nie śmiał do jego pójść stancyi, żeby mię kto nie poznał. Przyszedł tedy brat do mnie i tuśmy sobie w spokojném miejscu usiedli i rozmówili. Powiedział mi, jako się o mnie pytali, czym jest jego krewny lub nie. On im odpowiedział, „stryjeiczny to mój.“ Rzekli na to: „A czemuż się powiedział do innego domu należącym?“ Odpowiedział brat: „Temu, żeby się waszój zbył napaści, bo jest na urządzie i nie ma tu czasu z wami prawem rozpierać się; ale deklaruje wam przezemnie w każdym sądzie sprawić się i prawem i lewém; oraz o jego urządzie powiadam wam, że służy z wojewodą ruskim i tam go szukać wolno, kto chce.“ Rzekli: „Ale podobno trzech z owych poranionych

żyć nie będzie, a najbardziej nas też to boli, że opuszczając gospodę napisał na ścianie wiersze, które narodowi naszemu hańbę czynią. Są takie:

„Za coś mię z k... synu kukuć (!) napastował,  
Wszakżem boćwiny w Wilnie nic ni; zakosztował;  
Bo to świńska potrawa, jeść się jój nie godzi.  
Widzę, Litwin a świnia w jednej sferze chodzi.  
Świnia chceli co zwaćać, to chodzi po nocy,  
Litwin zaś na rabunek jakby wybrał oczy.  
A toż masz Litwo Geros<sup>1)</sup>), pamiętaj rabunek,  
Gdyś wziął od polsktój szabli po łbu podarunek.

Brat na to odpowiedział: „Odpiszcie mu wiersze za wiersze, a jeżeli się czujecie być niewinnymi, będą kiedykolwiek wojska w kupie, upomniście się tego.“ Taką tedy uczyniwszy brat o ich mowach relacją, pożegnał się ze mną. Poszedłem do gospody, ale po staremu prędzej nie wyjeżdżał, aż się dobrze zmierzchno, ucho-dząc jakiej napaści; i już nie jechałem grodzieńskim traktem, jako mi należało ku Polsce, ale puściłem się ku Uciauy, i tam wykierowałem ku Podlasiu i przejechałem bezpiecznie. Jakem zaś potem słyszał, szukali mnie po tych szlakach, które prowadzą ku Polsce, chcąc się koniecznie zemścić, ale ich Pan Bóg nie pocieszył, i owi też porabani z łaski Bożej wyleczyli się i poszło to w zapomnienie.

Już do Warszawy nie jeździłem, bom się w drodze dowiedział, że król pojechał do Lwowa na komisję i że już i posła moskiewskiego wyprawiono, dawszy mu innego przystawę. Przyjechałem tedy do domu. Jaki taki upomina się futer, com obiecał w Wilnie nakupić: wszyscy się zawiedli, bo i sobie nie kupiłem i sam ledwie com zdrowo wyjechał, nie spodziewając się, żeby mnie miał taki napaść kłopot od owych pijaków.

Po wyjeździe moim z Wilna dopadli jakoś owi pijacy ksiąg skarbowych, w których ja kwitowałem z odebranych 6,000 złotych i podpisałem się. Rozumieli oni, że to mój stryjeczny, który u nich był kanclerzem, i także mu imię Jan z Gosławca, i chwycili się tego upornie, że to już jakaś odebrał nagrodę za jakieś kuo-

---

<sup>1)</sup> Geros (?). Raczej nie ma wierszy.

wania i fakcye jako urzędnik wojskowy. Uczynili tedy w kole wielki rozruch, gardlując na rzecz wojska, że tu są tacy, którym najbardziej naszych zwierzamy się sekretów, a już nas znać chcą przedać, kiedy biorą prywatne korupcye, już to nie darmo. Stała się tedy sroga wrzawa i trzaskanie szablami, pytając się: „Kto taki? podajcie go nam, zaraz go tu będziemy bigosowali.“ Na takie domaganie się, musiał to powiedzieć ów, co w kole rozsiał, i rzekł: „pan kanclerz wziął ze skarbu 6,000 złotych, zapewne nie darmo; widziałem jego kwit w księgach z odebrania summy,“ (a nie znał prostak jego charakteru, tylko po prostu wiedział imię i skąd się pisze). Mówią mu: „Dowiesz tego?“ — „Dowiodę“ — Hukną tedy jedni: „bij;“ drudzy: „Niech da o sobie sprawę!“ Krewni i koligaci jego z matki zdechli od strachu, bojąc się, żeby mu nie dowiódł; on zaś nie się nie turbuje, bo nie termin, tylko mówi: „Moi Mei Panowie, poczuwam się ja, w jakim stopniu usługi W. MM. Panów jestem umieszczony, że wszystkie, najdrobniejsze nawet tajemnice mojej dochodzą wiadomości; i tak sądzę, żebym wiele mógł zaszkodzić, gdyby nie moja nie rządziła poczciwość i ta, którąście mi W. MM. Panowie po bratersku zawierzyli, nieposzlakowana wiara. Gdybym się jednak w tém, co mi zadają, uznał być winnym, tobym sam na siebie ochotnie napisał jak najokrutniejszy dekret śmierci, i teraz mówię: jeżeli wziął te 6,000 zł., choćbym przytém nic złego nie zrobił, niech już będę za zdrajcę poczytany i już jako zdrajca karany; ale niech mi wpierw dowioda, ulegnę.“ Ów się też sierdzi: „Dowiodę; tylko proszę JMści Pana Podkanclerzego, żeby kazał księgi przynieść, te, którem ja tam już naznaczył.“ Podskarbi tedy posłał, żeby pisarz przyszedł z księgami i powiedział im, co to jest. Dopieroż to w nich duch wstąpił, bo przecie o tém rozmyślali, jakby krewnego bronić i siebie nie wdać w konfuzję. Owi ludzie, godni familianci tameczni, Biernaccy, Sokolniccy, Chreptowiczowie i insi tam jego kolligaci, jak to usłyszeli, zaraz ich kilku stanęło blisko owego, co zadał, żeby się nie skrył. Wtém przyniesiono księgę i dają mu ją w ręce mówiąc: „Szukajże, gdzieś to widział. Znalazł do razu i niesie z radością do marszałka. Brat

rzekł: „Proszę o tę księgę, jakoby to nie wiedział, co tam w niej jest, a obaczywszy mówi: „Mści Panowie, jakom ja raz deklarował ochotnie z rak W. MM. Panów ponosić kare, tak też i teraz potwierdzam, jeżeli się to na mnie pokaże, co mi zadano; jeżeli się nie pokaże, proszę wzajemnie, żeby pokutował ten, kto zadaje a nie dowodzi, bo kto mi bierze sławę dobrą, bierze mi życie. Rozumiem też, że nie wiele się takich znajdzie w wojsku, którzyby nie znali charakteru tego, którym ja we wszystkich ekspedycjach służy W. MM. Panom. Jest tam kwit, że wzięto 6,000, ale jeżeli ja wziął i jeżeli winnie ponoszę taką potwarz, kładę to pod rozważę<sup>1)</sup> W. MM. Panów.“ Jaki taki obaczy i rzecze: „nie jego podpis!“ Pytają więc: „Co to jest?“ że imię i nazwisko takie, tylko charakter iuszy. Brat odpowiada: „wziął stryjeczny mój z wojska koronnego za taką a taką usługę, za asygnacją króla JMści.“ Tu dopiero owe wszystkie obelgi, które miotano na brata, obróciły się na delatora. Wtedy to zawołają jedni: „Sądzić go!“ drudzy: „Bić pogańskiego syna, który takie plotki do koła rycerskiego przynosi.“ Ów chciał się trochę umknąć, a Sokolnicki, porucznik, jak go uderzy obuchem w kark, padł na ziemię. Dopieroż go na ziemi młócić, bić, deptać, że go ledwie marszałek Żeromski żywo obronił. Ale po staremu zaraz od tego czasu nieborakowi Gąsiewskiemu począł się pogrzeb gotować i ta była najpierwsza okazyja podejrzenia na niego, bo zaraz krzyknęli: „A wie-rzymy, M. panie hetmanie, dla wojska to pieniędzy nie masz, a za łada asygnacją króla JMści znajdą się zaraz. Nie podobniéjby to się zatrzymać tym asygnacyom do szczęśliwszych czasów, a teraz nasze zaspokoić pre-tensye. Dobrze, dobrze, bylebyto tylko komu nie za-szkodziło.“ Tłumaczył się hetman, że to musiał uczynić za gorącą instancją króla JMści, na którą i z swojej szkatuły musiałby był wyliczyć; ale i na te wymówki nie zważano; i od tego czasu już coraz bardziej nie ufali mu i coraz większe w kołach bywały tumulty; bo też w coraz w większe wojskowi wdawali się pijaństwo, z czego trudno się było spodziewać statku i powagi, chyba

---

<sup>1)</sup> *in sinum*, wł. do serca, łona.

hultajskich postępków, co się w krótkim czasie sprawdziło, kiedy swego marszałka, człowieka wielce zacnego, Kazimierza Żeromskiego, starostę czeczerskiego, rozsekal. a potem i Gąsiewskiego, hetmana polnego i podstarbiego litewskiego, kazawszy mu się dysponować, najrozumniej rozstrzelali, a to z jednego tylko małego podobieństwa i fałszywego udania<sup>1)</sup>; nazabijano także w tym rozruchu i wielu innych żołnierzy. Tracono później kilku pułkowników o ten postępek obwinionych i okrutną ćwiertowania śmiercią w Warszawie na przysłym sejmie, jako to: Niewiarowskiego, Jastrzębskiego i innych. Na drugich, których nie można pochwycić, stanęła infamia. Stryjeczny zaś mój krewny musiał wchodzić w radę tego zabójstwa okrutnego, jako ich konsyliarz i kanclerz. Poradził sobie jednak, że i śmierci i infamii uszedł, a to takim sposobem: Uchodząc przed tymi, którzy z inną, to jest hetmana polnego dywizyi, owych zabójców łapali i jego w trop dojeżdżali, przybieżał na rzekę Berezynę, natenczas zamarzłą; a była płońia niezamarzła na środku rzeki, gdzie on z konia siadłszy, obrabiał obuchem lód nad ową płońią, który był cienki: niby to oberwał się z lodem nocą uchodząc, płońi niebezpiecznej nie postrzegłszy; na brzegu zaś lodu, nad płońią, śnieg potarzał, niby ratując się, czapkę na samym brzegu lodu porzucił i pokrowiec od pistoletu na wodę cisnął, który po wierzchu pływał; a sam tymże tropem wrócił się, wsiadł na konia, skoczył z szlaku w puszcę samowtór tylko, która puszcza ciągnie się nad brzegiem Berezyny bardzo gęsto, i uszedł aż do Smoleńska, do brata swego rodzonego, pana Piotra, który pod carem moskiewskim poddaństwo przyjął i dobra wszystkie w Smoleńszczyźnie, od Moskwy zawojowane, trzymał, i stamtąd nie wyjeżdżał, aż po amnestyi. Owi, co już go wysładowali, przybieżawszy do Berezyny, obaczyli owo połamane miejsce, podnieśli nad wodą czapkę, na wodzie pokrowiec od pistoletu. Osądzili, że utonął, a wróciwszy się nazad do owego szlachcica, skąd uchodził, pokazawszy czapkę, gdzie lepiej znano, powiedzieli samą rzecz, że już dalej nie było tropu po śniegu

<sup>1)</sup> Stało się to w *Wołpie*, p. Staroż. Polska. III. 700.



za ową płoną i cały wniosek, że utonął. W owym tedy domu stał się płacz, a oni się ucieszyli, mówiąc: „Kara za zbrodnię.“ Skoro tedy na sejmie podano imiona i nazwiska tych, co zabijali i tych, co byli zabójstwa świadkami, do infamowania i do trąby, i jego też tam włożono: ozwali się na to niektórzy posłowie: (jedni wierzyli, że nie żyje, drudzy, co wiedzieli że żyje, jak to krewni): „Miłościwy Najjaśniejszy Królu, już z tego sam Pan Bóg uczynił ekzekucyą, na cóż go tu kłaść, kiedy nie żyje?“ I kazano go wymazać. On też zaraz po sejmie z Moskwy wyjechał i siedział sobie w domu bezpiecznie, a owi infamisowie poniewierali się aż do drugiego znowu sejmu, na którym generalna stała amnestya na wszystkich za wstawieniem się Rzptej całej, oprócz kilku niektórych, bo na ich amnestyą żona nieboszczykowa nie pozwoliła, osierocona wdowa, co byli winniejsi, spodziewając się ich schwytać.

Gdy zaś dziękowali królowi za daną sobie amnestyą, insi, i mój też brat stanął między tymi kongregatami, bo był natenczas posłem z Litwy, i obmawiał się, że lubo był w radzie bezbożnych, ale musiał być jako ręka całego wojska. Król rozśmiałwszy się rzekł: „Kiedyście inszym radzili, źleście radzili, ale sobie dobrzeście poradzili, tak właśnie jako sobie trzeba, żeby to było w kronice.“ I tak aż na trzecim sejmie skończyła się ta materya.

Wracam się do spraw tego roku. Kiedy się w Wilnie odprawuje komisya z takimi wrzaskami pijackimi <sup>1)</sup> i tumultami, odbywa się we Lwowie troche skromniej i polityczniej niżeli w Litwie i z lepszym skutkiem <sup>2)</sup>, bo z łaski Bożej znalazł się sposób zaspokojenia wojska: szelagi i tyufy kazano klepać; w których tylko za 18 groszy srebra, kazano brać po złotemu, dawszy im taką wartość <sup>3)</sup>. Nadaje wartość ocalenie powszechne, ta droższa niż kruszec. I już odtąd wszystka moneta srebrna i złota u nas w Polsce w górę poszła.

Wtenczas przez inwencyą niektórych subjektów polskich szelagi wołoskie wprowadzono do Polski. a

---

<sup>1)</sup> U Lach. *temulencyami*. <sup>2)</sup> Lach. *effektem*. <sup>3)</sup> Podług Racz. Toż znaczy zapewne Lach. *instytucyą* lub domysłowe *inskrypcyą*.

średniej i złotej monety wydano za nie tak wiele za granicę, za którą niecnotę niegodni są ci wynalazcy tytułować się imieniem narodu polskiego i znaczny Bogu muszą oddać rachunek, bo te wołoskie szelagi siła bardzo narobiły zubożenia <sup>1)</sup>, rozpaczy <sup>2)</sup> i srogięgo zabójstwa między ludźmi. Począwszy od Lwowa na jarmarkach zabijano się o nie, aleć przecie ustąpiły z Małej Polski i założyły sobie wszystkie stolice w Wielko-Polsce, nie oparły się aż o rzekę Odrę i morze Bałtyckie, jak owa okrutna szarańcza. Skończyła się tedy komisya lwowska, gdzie poległ Paweł Borzęcki, zastępca związku, kawaler wielki, nie bez podejrzenia, że był otruty, jak udawano, „bo tak należało,“ mówiono, „żeby tę świeczkę zgasić, która całej konfederacyi świeciła, aby się był jaki większy z tej jasności nie rozniecił płomień;“ gdyż nad tego człowieka w całym związku nie było.

---

## R o k 1 6 6 3.

---

Roku pańskiego 1663. po rozwiązanym związku pomieszało się wojsko, chorągwie pozwijano, do których większe miano urazy; nie wiedzieć, gdzie się kto rozstrzelił; niektórzy w domach posiadali, poženili się, widząc niewdzięczność; inni, co byli dobrzy żołnierze, zniewieścili. porozpijali się, aż strach. Poszedł tedy król już w swojej osobie za Dniepr, już fortuna inna, serce inne i dyspozycja inna, nie ta, co przed związkiem. Nieprzyjacieli się wzmocnił, nieśmy dobrego nie sprawili. Okurzywszy tylko kilka kurników, którebyśmy byli przed związkiem całkiem zjedli, kompanii zaczęj pod nimi uatraciwszy, wróciliśmy się do domu z niczem. A tak uznawszy znaczną fortuny rewolucyą, albo prawdziwiej mówiąc, odwrócenie się oczywiste łaski Bożej od naszych czynności, skończyliśmy ten rok.

---

<sup>1)</sup> Lach. *depauperacyi*. <sup>2)</sup> *desperacyi*.

## R o k 1 6 6 4.

Roku pańskiego 1664. była okazyja Stawiska; ale o tój nie masz co pisać i nie masz też w niej co godnego chwalić. Uprzykrzyła się nam wojna z nieprzyjacielem, zachciało się nam próbować samym z sobą, a podobno tym końcem, żebyśmy przy tój okazyi znówu zaciągnęli na związek, bo już pierwszego związku sytość<sup>1)</sup> w nas była zetlała i życzyliśmy znówu inszymi chlebami, pierwszym podobnymi, brzuchy naładować.

Uczyniwszy pokój z Moskwą mizernemi kondycjami i dawszy im rzesisty basarunek za to, żeśmy ich potlukli, nie tylko ich własności nie naruszywszy i swego od nich, co nam przedtém pobrali, nie odzyskawszy<sup>2)</sup>, ale jeszcze im przyczyniwszy i znaczne prowincye odstąpiwszy<sup>3)</sup>, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową, która jest złem najgorszem ze wszystkich. Złożono sejm, na którym wniesiono materyą, aby sądzić Jerzego Lubomirskiego, hetmana, oraz i marszałka wielkiego, o to, że myśli się ubiegać na królestwo po śmierci króla panującego. Ekspostulował<sup>4)</sup> z nim wprzód sam król, mówiąc: „Panie marszałku, dochodzi nas wieść, jakobyście sobie życzyli korony.“ Ten odpowiedział: „Któżby sobie nie życzył dobrego? Powiem Waszój K. Mści jedną historią, którą słyszałem o panu kasztelanie wojnickim (Janie Wielopolskim), że gdy go jego hajducy z zamku przynieśli i postawili z krzesłem w pokoju, spytał swego Węgrzyna: „Kochany Andryś, co też tam między wami słyhać o naszym sejmie“? „Powiada“: „Ot. Miłostiwu Pane, kolijasma Twoju Pańsku Miłość na zamok przenieśli, wsi hejdncy, bratja nasze, howoryli tak: Ot. tomubyto Panu Korolom Polskim buty, szczo bożich pacholków derżyt pri sobie.“ „Za owę nowinę dał mu dziesięć bitych talarów na przepicie. Uważajże Wasza Królewska Mość, jeżeli takiemu kalece, który się i na łóżku swoją mocą przewrócić nie może, miło jest słyhać, kiedy mu prawią o królowaniu, a pogotowiuz

<sup>1)</sup> *sagina*, t. j. karmia (tuczająca). <sup>2)</sup> *Lach. rekuperowawszy*. <sup>3)</sup> *Lach. appropriowawszy* = uznawszy za ich własność.

<sup>4)</sup> Znaczy t. c. wymawiał mu to — obwiniął.

mnie, co jeszcze z łaski Bożej konia dosiędę bez pomocy, gdyby kto dobrowolnie kazał nad sobą królować, nie bardzoby mi to mierziło. Zaczém jeżeliby po zgonie Waszjej Królewskiej Mości (któremu zdrowia i długiego panowania życzę) tacy odzywali się do królowania konkurenci, jak pan kasztelan wojnicki <sup>1)</sup>, jak pan kasztelan gnieźnieński <sup>2)</sup> i inni tym podobni, a to też i ja konkurent między nimi; ale jeżeli tacy, jako car moskiewski, jako król szwedzki, król francuski, to ja zaraz konkurencyi mojej gotów odstąpić.“ Rozśmiał się król wprawdzie na tę odpowiedź, ale już miał w sercu uprzedzenie i nienawiść, które mu ufundowały ku niemu podszepty <sup>3)</sup> ludzi, osobliwie jednak Prażmowskiego ślepego, arcybiskupa gnieźnieńskiego <sup>4)</sup>. Ten zdrajca najpierwszy był téj wojny podniętą. Który postępek że się samemu niepodobał niebu, oczywisty na ojczyznę naszą ściągnął gniew Boży, bo zaraz jak o tém poczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki kometa, który przez kilka miesięcy trwając, swoją oczom ludzkim groził srogością, i im dłużej trwał, tém bardziej serca truchlałe trwożył, wróząc <sup>5)</sup> niedobre skutki <sup>6)</sup>, które potem nastąpiły dla zawziętości i fakeyi ludzi złych, którzy swoje promowując interesa, ojczyznę w niwecz obrócili bardziej niżeli nieprzyjaciele. Bo prawda to jest, że Lubomirski rokosz podniósł, widząc pana bez następcy, widząc w królu ostatniego potomka krwi jagiellońskiej, widząc zawziętość i praktyki Ludwika królowej, rodem Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić galicyzm, przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuskiego; widząc, że już i króla ujęto za nos, kiedy pozwolił wydawać z kancelaryi uniwersały na sejmiki przedsejmowe do województw, wzywając do nowego wyboru króla za życia swego. Francuzów w Warszawie więcej, niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie: pieniądze sypią, praktyki czynią a najbardziej nocne, wolność im w Warszawie wielka, powagę mają wielką; tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięstw,

<sup>1)</sup> Wielopolski Jan. <sup>2)</sup> Sielski Aleksander. <sup>3)</sup> *Persuasiones* (namowy). <sup>4)</sup> W rękop. dopisek: natenczas kanclerza. <sup>5)</sup> Lach. *Pill. ominujac.* <sup>6)</sup> Lach. i Pill. *effekty.*

choć nie za prawdziwe, lecz za zmyślane. Do pokoju królewskiego wniść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi musi i pół dnia stać; zgoła sroga i zbyt uczynna powaga.

I to między inszemi ich licencyami przypomnieć muszę. Pozwolono im na teatrze publicznym w Warszawie tryumf czynić z otrzymanego nad cesarzem zwycięstwa <sup>1)</sup>. Kiedy wprowadzono <sup>2)</sup> osoby na teatr, muzykę i ogień do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pojeżdżało się na owo tak cudowne widowisko; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się też zatrzymał na owo dziwowisko, choć mu pilno było; i ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, a wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak z czeladzią na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy około tego widowiska ludzie różnego stanu i różnej fantazyi. Kiedy już insze odprawiły się indukcyje <sup>3)</sup>, to jest, jako się potykali, jako się piechoty zwierzały, jako komunik, jako strona stronie z placu ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortecy szturmowano i one odbierano; zgoła, z wielkim kosztem i okazałością <sup>4)</sup> te rzeczy odprawiwały się. Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu na placu nieprzyjaciela, prowadzą w łańcuchach cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego ale w rekach niosącego i w ręce królowi francuskiemu one oddającego; wiedzieli tedy, że to był Francuz znaczny, który osobę cesarską w łańcuchu idącą reprezentował, i potrafił w twarz jego, i wargę tak też jako cesarz wywracał; poczał jeden z Polaków konnych wołać na Francuzów: „zabijcie tego takiego syna, kiedyście go już porwali; nie żywcie go, bō jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie nigdy miał świat pokoju; skoro zaś zabijecie, król JMśc francuski osiągnie cesarstwo, będzie cesarzem, będzie, da Pan Bóg, i naszym królem polskim. Naostatek, jeżeli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję.“ Porwie się do łuku, a ułoży-

---

<sup>1)</sup> Lach. *wiktoryjēj.* <sup>2)</sup> Lach. *indukowano.* <sup>3)</sup> *indukcyjsceny.* <sup>4)</sup> Lach. *magnificencyq.*



wszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazce wyszło i zabił. Drudzy Polacy do luków; kiedy wezmą szyc w owę kupę; naszpikowano Francuzów dużo, a nawet i tego, co siedział w osobie króla, postrzelono naostatek w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi Francuzami uciekł.

Stał się tedy po Warszawie wielki rozruch. Owi, co strzelali, pojechał każdy w swą stronę; i ja sam wyjechałem zaraz, abym napaści jakiej nie miał, żem też to tam stał w owój kupie. Pół mili za Warszawę wyjechawszy ku Tarczynowi, zostawiłem u pana Łąceńskiego luk, żebym uszedł podobieństwa i jechałem powoli, wzięwszy na się guldynec, bom się spodziewał pogoni; jakoż i była, bo królowa Ludwika, lubo niewiasta była popedliwa, (o której mogło się bezpiecznie mówić owo o jednym też monarsze sprawdzone zdanie: Była król Elżbieta królową wszystkiego, Jakób był popedliwą niewiastą<sup>1)</sup>.) złożyłwszy hardość z serca, padła królowi do nóg, prosząc, żeby gonić i łapać kazał. Rozkazał tedy król skoczyć na gościńce, kto tylko mógł przyjść naprędce do sprawy, aleć bez skutku bo kogo tylko dogoniono i spytano: „skąd jedziesz? nie tyś cesarza zabił i króla francuskiego postrzelił?“ gdy odpowiedział: „Nie ja:“ dano mu pokój. Którego też pytania dostało się i mnie, ale aż nazajutrz. Wstąpiłem do pana Okunia; rad mi, powiadam mu o téj tragedyi, aż tu ich przyjechało kilkanaście koni na wieś i pytają: „Jechał tu kto od Warszawy?“ Powiadają im: „Jechał, ale nie wiemy kto, amosześ i wstąpił do naszego pana, tu do dworu.“ Przyjechali oni i weszli do izby: „Służba“ — „Służba.“ Prosił ich siedzieć gospodarz. Pytają mię tedy: „Wśc MM. Pan skąd jedziesz?“ Powiadam: „z Warszawy.“ Pytają: „Kiedy Wśc wyjechał?“ Powiadam: „Po śmierci cesarza chrześciańskiego i króla francuskiego.“ Pytają: „Patrzałeś Wśc na to, kiedy się to stało?“ Powiadam: „Patrzałem.“ Pytają: „Co za osoba był, który najpierw do cesarza strzelił?“ Powiedziałem: „Taki jako

<sup>1)</sup> Podług Lach. — *Racz.: lubo była dumna niewiasta, złotywszy hardość i t. d. Słów: o której - popedliwą niewiastą nie ma.*

Wśc i jako ja.“ Rzecz śmiejąc się: „Czy nie Wśc sam?“ Odpowiem: „Wszak tam strzelono z łuku, a jam tu bez sahadaku przyjechał.“ Ów rzekł: „Choćby i Wśc i ktokolwiek inny to uczynił, ma od Pana Boga odpust za to, że się ujął o takie srogie zgorzenie <sup>1)</sup>, i król JMśc w oczy tylko królowej żal <sup>2)</sup> czyni a w sercu z tego się śmieje.“

Naśmiewszy się i nacieszywszy tedy z owego dramatu wypili beczkę jedną i drugą piwa gospodarzowi i pojechali. Taką to Francuzi mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwolono, co tylko zamyslili. Przyszedszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy jak pudła największe, które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym naredzie i już nawet ministrowie podrygali na śpiew koguta; sama tylko wolność polska nie miała w tém upodobania <sup>3)</sup> i wszystkiém tém pogardzała. Gdyż król ten nie lęka się piania koguta <sup>4)</sup>.

Widząc tedy pan Lubomirski, na co się rzeczy zanoszą, wniósł takie kroki, którymi nie wszystkim musiał się podobać; sam zaś miał wielką wziętość u wojska i u ziemian, choć się o to nie starał; nieraz go przy jego ludzkości, a jak to zwykło bywać w komplementach od żołnierzów deboszujących, takie spotykały słowa: „Tobie, zacny panie, trzeba u nas być królem polskim“, a on też uważając swoją godność i zasługi w ojczyźnie, mawiał: „w waszych to rękach, moi drodzy bracia;“ i nie dziwować się, bo to każdy swojego losu sprawcą i nie czytałem tego przykładu, żeby się kto wylamywał z sposobności królowania. Z tych więc przyczyn wpadł u ludzi w podejrzenie, że sobie życzy wielkiej królestwa powagi; co choćby był jawnie pokazał i wdał się w konkurencyą, nie byłoby go o co sądzić, bo zwyczajnie każdy sobie życzy, i po staremu nie obralibyśmy na królestwo anioła, tylko człowieka, nie obralibyśmy królewicza, ale szlachcica polskiego; a na poparcie mego sen-

---

<sup>1)</sup> Scandala. <sup>2)</sup> Lach. kondolencya. <sup>3)</sup> Komplacencyi. <sup>4)</sup> Ad Galli cantum non timet iste rex u Lach. — Raczej opuścić. Zamiast rex powinno być regina: królowa ta, t. j. wolność polska.

mentu i to przypomnę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego, natenczas porucznika, a przedtém pod Lubomirskiego dyrekcyą powolnego towarzysza. Jeżeli tedy wolno było do téj godności <sup>1)</sup> wołać Wiśniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się o co gniewać, choćby i przy wolnej elekcji wołano i Lubomirskiego; ponieważ Duch św. gdzie chce natchnie, Pan Bóg zaś serca kieruje; i woli Jego Boskiej jest to dzieło, ale cóż ma robić zazdrość, macocha cnotliwych? bo jak to mówią; gdy konia kuja, żaba też podnosi nogę. Owi pochlebni doradcy, którzy to zawsze złe panu radzili, jętrzyli <sup>2)</sup> mu serce do Lubomirskiego i królowa widząc, iżby impreza jej upadła w popieraniu Francuza, gdyby Polak został obrany, tém bardziej pracowała i sama przez natrętne prośby i przez rozmaite osoby, z których jedne chciały się w tém królowi przysłużyć, żeby pokazawszy swoje życzliwość i pieczołowitość tém bardziej kożę francuską doić; drugie też pod pozorem dworskiej afekey i swoje mieli przed oczami prywatę, myśląc sobie: a kto wie, jeżeli i mnie nie zawołają do korony. Król też zawsze jako chwiejny <sup>3)</sup> do czego go przywodziło, to czynił, a osobliwie w radę ślepego doradcy tak wierzył, że choćby najgorzej radził, zawsze z ust Apolina zdrowa była rada, choćby to nawet miało być z zgubą ojczyzny, i to nie, kiedy się jemu tak podobalo. Sądzić tedy pana Lubomirskiego postanowiono. Zwodzą na niego świadków i przekupują, żeby na niego świadczyli. Posłowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy brali rzeczy głębiej, co za konsekwencya z tego być może, bronili tego dzielnie, ale trudno było przezmóc. Hałasy i rozruchy wielkie w Warszawie, a tymczasem Ukraina wszystka też zuowu w buncie, a przecie nie możemy się spostrzec: co to za gas <sup>4)</sup> na nas. Stała więc dekret infamii, wygnania i wyzucia z urzędów; ucieszyli się zli ludzie, ale ojczyzna na to stękała, czując co miała ucierpieć z téj okazyi. Po sejmikach, po posiedzeniach jedni to chwalą, drudzy ganią; w wojsku także już o związku poczynają szeptać, a nawet samo

<sup>1)</sup> Lach. *prerogatywy*. <sup>2)</sup> Lach. *exacerbowali*. <sup>3)</sup> *Flexibilis* (Lach. podatny). <sup>4)</sup> *gas-cios*.

niebo grubemi nieszczęśliwości pokryło się chmurami, tak iż nikt nie rzekł, aby na wiosnę mogło być dobrze w ojczyźnie naszej, i nie trzeba było astronomów do wytłumaczenia tego, co w przyszłym roku nastąpiło, kiedy i ojczyzna zrujnowana i krwi niewinnej tak wiele się wylało.

## R o k 1 6 6 5.

W roku pańskim 1665. roznieciła się domowa wojna z przyczyny że obywatela uciemieżono. Poszło wojsko do związku, obrawszy sobie marszałkiem Ostryckiego a zastępcą Borka. Weszło tedy do związku chorągwi 40 dobrych, osobliwie te, które miały z JMśc panem Lubomirskim wielkie związki,<sup>1)</sup> jako to: jego własne, braterskie, synowskie, szwagierskie i niektórych koligatów i dobrych przyjaciół. Na stronę króla poszło chorągwi 60 i coś, pułki zaś wszystkie wojewoda ruski utrzymał na rzecz króla i ruszył się z nimi od Białej-Cerkwi ku Zaslawniu. Związkowi zaś poszli ku Lwowu, potem ku Samborzu, tam siedlisko wojny chcąc założyć. Nam tedy, cośmy do związku nie poszli, kazano się zmykać ku Lwowu; kozaków zaciągniono 12.000, tych, co cnotliwszych; Ukraina zaś wszystka poszła w srogi bunt, widząc, że mają czas po temu. Otóż nadaremne rozlanie krwi naszej koło odzyskania Ukrainy dla ludzi niecnotliwych.

I do ordy tatarskiej posłano zapraszając ich na tę wojnę. Obiecał się z razu chan wyjść we sto tysięcy, ale potem oznajmił, „że tego nie uczyni,“ obiecując to nagrodzić na inną usługę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko król wyprowadził porządne i dobre, którzy, jakoby ich z dzieściu chlewów wywarł, tak głodni i tak siła jedli, rabunki wielkie czynili; ale też tego pod Częstochową przypłacili, bo na tém miejscu, na którym inni ludzie

---

<sup>1)</sup> Lach. *relacye*.

Województwa podzielili się, jedne były przy królu, drugie przy Lubomirskim. Województwo krakowskie przy królu, kasztelan krakowski, Warszucki, osobiście; województwa sandomierskie, sieradzkie, łęczyckie, stanęły pod bronią po stronie Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały też czynić, ale nie śmiały, z przyczyny bliższe sąsiedztwa boku królewskiego, ale ich też po staremu król nie wokował do uczestnictwa w wojnie, bo jedno że im nie ufał, drugie że ufał w siły, które miał, i tusił sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i jego samego, bo mu tak jego ślepy doradca obiecywał. Ale nie widziałeś podobno, ślepiu, że to ślepa fortuna więcej może niżeli ty i nie uważa, kto mocniejszy, ale temu służy, do czyjś niewinności Bóg ją w pomoc wysyła. Deklarowałeś króla sekundować ręką, radą, pracą i modlitwą; sekundowałeś tedy radą: patrzy, jak się nadała twoja rada: do czegoś ojczyznę i majestat przyprowadził; prezentowałeś się w bataliach; o jak to straszne rzeczy, widzieć chłopą ślepego w szyku z ogolonymi wąsami, szeroką fioletową sutanę szkapę i z ogonem okrywającego. Sekundowałeś modlitwą: nie trlko ucho Boskie ale i całe niebo mierzala, kiedy taką ścianą wiktoryą królowi Kazimierzowi wyjednała. Inna to jest rzecz, panie jednooki, pod taszlubrowym pastorałem rozwalać się w aksamitném krześle pontkę<sup>1)</sup> kłusując, insza balsamem nakładanego regimenciku wachać, a insza z tabakiery okrutnego Gradywa siarką i saletrą perfumowanemu wytrzymać kondymentowi.<sup>2)</sup> Nie umiałeś tego, kiedyś w Prażmowie po pasternisku ojca swego w konopnej koszuli za cioletami chodził. Ojstrzebiałeś sówko; nazbyt wysoko lataasz, zasuszywszy te bystre piórka na chlebie Rzptój matki swojej, którą teraz swojemi machinacyami tłumisz. Nie byłeś żołnierzem jako żyw, a rozniecileś krwawą wojnę, a już to podobno nie pierwszą; przypomnij sobie szwedzką, boś też był drugim pomocą i okazyą. Na wojnę wołasz, a nie wiesz, co to wojna. Przynajmniej stąd mógłbyś brać

<sup>1)</sup> Pontka = bródka kończasta, p. Linde: pont (pointu).

<sup>2)</sup> Przyprawie.



miarę, że to choć palcem oko wykoła, to po staremu łechciwo, jako je tobie wyklął brat twój rodzony, powadziwszy się z tobą w szkołach o kielbasę,<sup>1)</sup> a pogotowiuz kiedy je z polnego działka zapruszą. Ta krew braterska za twoją radą i okazyą wylana, te pracowite ubogich ziemian i wyssane substancye uznasz, jakimś na sądzie strasznym staną się instygatorami. Wątpię, żeby cię tam zasłoniły te francuskie talary, których na machinacye nabrałeś, a potem kur~~zy~~ rozdałeś. Albo rozumiesz, co to piszę, nie dowiodę kiedy będzie potrzeba? Wiem na cię sekretów nie duchownej osobie należnych wiele, a nadewszystko mam kartkę, której dostałem w Lwowie na komisyi od ciebie do jednéj meżatki ordynowaną z tak wszetecznym stylem, że i siedemskiemu miastu nie wiem jeżeli takie praktykowały obyczaje. Do kogoś to pisał, przypomnij sobie choć po tym terminie, który napisałeś w postskrypcie w te słowa: „Twoje śliczne i oczom moim milusienkie pozdrawiam drobiaszczki i one jak najprędzej pocałować życzę.“ Co to za drobiaszczki, wytłumacz mi, czy to oczy, czy to palce, czy co inszego? Choćbym rzekł: „dzieci;“ i tak rozumieć nie mogę, bo tamta dama żadnego natenczas dziecka nie miała, gdyż też niedawno bardzo poszła była za mąż. O księżu kurzeju!<sup>2)</sup> gdybym ja był mężem tamtéj żony a wiedział o takich przyjaźniach, jako i tamten nieborak dowiedział się, znalazłłżeby ja na cię sposób, żebym z ciebie uczynił prawdziwego kapłona i potrafił w to, żebyś był namiestnikiem mądrego Orygenesza, co się to z cudzymi delektujesz drobiaszczkami. Już ja wiem, żeby twoje własne pić prosiły, gdyby mi się w garść dostały. Są też i inisi zacni prałaci, biskupi, kolegowie twoi; patrzaj na postępki krakowskiego (Trzebieckiego Jędrzeja), poznańskiego (Tolibowskiego Wojciecha), plockiego (Gębickiego Jana) i inszych: wszak to ludzie jako i ty, a słychaćże na nich aby podobieństwo postępków twoich, zacny pasterzu. Jaby mi tobie i kmieciéj obory, gdzie krowy stoją, nie dał w ko-

---

<sup>1)</sup> Wszystkiego, co tu następuje, aż do str. 242-3 do słów: Wyprowadził król wojsko i t. d. nie masz u Racza. <sup>2)</sup> Kurzej l. kurzeja = pół koguta, p. Linde.

de. Dobrze to w tobie upatrzył wielki i pierwszy Rzęptej senator JMŚc pan kasztelan krakowski (Warszycki Stanisław), kiedy to do ciebie wyrzekł słowa: „Trzebaby na WM. Pana takiego drewna, któregooby sułtana choć z najdłuższym ogonem nie przykryła.“ Ale, ponieważ namieniłem o jeden punkt, wolę już cały wyterminować list, luboć mi żal karty papieru na tak zażny panegiryk.

*Kopia responsu jmści pana Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, na list jmści księdza Prądmowskiego kanc'era koronnego:*

„Słusznieby rozumieć, ktoby stylu nie znał, że to jakiś szalony ten list do mnie pisał pod imieniem WM. M. Pana; ale wiedząc tę górującą wadę WM. M. Pana, że nie tylko piszesz na ludzi zacnych obelgi, ale też i tego klejnotu, który fortuna ślepa do rąk WM. Pana przyniosła, do kanonizowania takowych paszkwilów używasz, i jeszcze śmiesz WM. Pan tak plugawe światu podawać skrypta publicznymi procesami, uniwersalami i hańbą pieczęci koronnej i pośmiewiskiem u narodów; słuszenie się rezolwować muszę ten kartelusz mieć za własny WM. Pana. Z którego prawa WM. Pan wziął tę ostateczność pisania tak uszczypliwego do senatora, który już w radzie zasiadał, kiedy WM. Pan w gałki w piasku grawał, który szczodropliwością, dobrodziejstw Wści obypywał? Rozumiesz to WM. Pan, że się już powiodło na JMści panu Lubomirskim, że tyraństwo możesz wprowadzić do Rzeczypospolitej. Chcesz to narzucić ludziem, aby tych nadużyć, wywrócenia porządku Rzeczypospolitej, fałszerstwa niegodziwego w wyrokach na ludzi urodzeniem i zasługami wielkich, i krzywoprzysięstwa nie wiedzieli do Wści? Żeby tylko sam WM. Pan w Polsce zostawał, wygnawszy tych, z którymi krównać nie możesz tą dumą, którą WM. Pan powziął o sobie. Spójrz jeno Wśc sobie na nogi, to spuścisz ten ogon. Mowę moję allegujesz WM. Pan i mnie konwinkujesz, tak właśnie, jakoście na JMści pana marszałka naprzekupowali fałszywych świadków. Któż tego nie widzi, że WMŚc zmyśliliście sobie mennicę tyufowską we Lwowie, abyście zebrali dobrą monetę na pożytek

swój. Był to w myśli Rzeczypospolitej? A chciał J. K. Mść na to pozwolić? Długoście się biedowali, nimeście dobrowolnego pana na ten fałsz przywiedli. Pokazałby Tyńf rejestra, kiedyby go pociągniono, co WM. Pan wzięł, co komisarze, co dwór. Miało to być na żołnierza, a tak dotąd cieszą się asygnacyami i pokaza na sejmie, że ich nie wypłacono. A skąd się tych tyńfów narodziło na WM. Pana ze wszystkiego Mazowsza podatki? Są jeszcze i ci machlerze, co jeszcze u innych poborców pieniądze dobre na WM. Pana skupowali; w Lwowie są ci poborcy, którym je gwałtem brano pod pozorem żołdu Tatarom, których WM. Pan na związkowych w głąb krajów Rzeczypospolitej wprowadzić kazał. A z Boratynim co się stało na sejmie? przestało bić szelągów? dotąd ich bije, aby dwór miał czem żyć, dopinać swoich zamysłów, sędziów na pana marszałka przekupować, świadków zwodzić, zamknąć gębę biskupom, wojować Polskę, utrwalić tyraństwo, Francuzów sadzić w Warszawie i zubożyć ojczyznę, potem jej kazać skakać jak kur zapieje. I prawa przytoczyć nie godzi się i oczywistym ekscesom nie dawać wiary. Przytaczasz WM. Pan prawo obrony przyrodzonej. Wierze, zagłuszyć chcesz obywateli, którzy widzą niesprawiedliwość, nie wołać ich do kupy; bo by deklarowali pewnie za zdrajcę ojczyzny WM. Pana. Rozumiesz WM. Pan, że to sekret: wiedzą, co WM. Panu Francuzowie dają. Na onym sejmie Burkackiego (Adama) sądzono, że wziął 4000 złot. od posła cesarskiego; WM. Panu nic nie mówiono, choć 4.000 talarów od posła francuskiego wzięł; i ta to jest racya, czemu się WM. Pan boisz ruszyć pospolitego ruszenia według prawa na infamisa, jakoście go nienawistni w tę oblekli sukienkę, w której sami używszy wszelkich kłamstw (motłochu) chodzicie. Bo pewnie byłoby tam drewno na WM. Pana, którego sutana i z najdłuższym ogonem nie okryłaby. Przytaczasz WM. Pan wielki pamięci księdza Zadzika, a czemu go WM. Pan nie naśladujesz, ale raczej i Litwę wprowadzić na p. Lubomirskiego kazał. Na cóż? żeby odarci od Czystochowy poszli. Powiadasz WM. Pan, że p. Lubomirski świętokradzką rękę na ojczyznę podniósł — ba! Wść sąd świętokradzki na niego ukartowaliście; podatki stanowi-

bez sejmu, rwiecie sejmiki i sejmy; uchwały senatu samotrzeć ogłaszacie; wolny głos szlachcie odejmiecie; kaduki rozdajecie i majątności bez sądu oddajecie; pustoszyć ojczyznę a obywatelom w domach krzyżować każecie; gdy radzić o sobie chcą, uniwersały im grożąc im popielcem wysyłacie, Pana na królestwo wbrew woli Rzeczypospolitej prowadzicie. Wspomnij WM. Pan sobie, przed kimeś po sądzie pana marszałka rzekł: „Dyabeł się już kogo będzie pytał, wprowadzimy tego, którego będziem chcieli.“ Szlachtę na powrotać wodzić każecie, rabować ich domy Wołoszy; a jakże może być rząd samowładny, jakie tyraństwo większe? Piszesz WM. Pan, że król JMśc nie wprowadził szlachciców; a któż to jest jenerał Frangel, oberster Bryon, kapitan Grandi, i inszych takich wiele nazwisk, nawet co oficer, którzy na pośmiech narodu naszego jawnie mówią: „Dobrzy żołnierze Polacy, kiedy Francuzów oficerów mają.“ A że na sejmach i sejmikach nie bywam, iż wolę w domu, (jako mi to WM. Pan wymawiasz), gospodarstwem się bawić, dla tego to czyż nie na tych miejscach prawdę trzeba mówić, a WM. Pan namieniasz, że ją odszczekiwać trzeba. Wolę rzeczy moich pilnować, niżeli umierać patrząc na tak jawne zbrodnie i powiadać, że to cnoty. Zaniechajże mnie Wśc nam w dobrej, proszę, jako też w złej doli. Mam ja w Panu Bogu moim nadzieję, że niezadługo miłosierdzie Jego święte karę pomsty za zbrodnie nad WM. Panem pokaże.“

Jeżeli tedy, mój zacny prałacie, tak wielkie wyroki senator w liście swoim przypisuje ci przymioty, to i ja nie wiem, jakobym cię miał swobodniej nazywać: czy antistes<sup>1)</sup> czyli też antichristus; czy ministrem kraju czy nauczycielem sztuki kochania; czy strażnikiem praw czy zdrajcą panujących; czy ojcem ojczyzny czyli też sprawcą łez, rozlewu krwi i powszechniej w królestwie nędzy. Za co niezwiązaną jednak i cuchnącą zostawisz potomności pamiątkę; domowi swemu zacnemu niewagę i ujmę; duszy zaś przyszłość oplakaną, wielką na sądzie Bożym turbacją. Transfigurowałeś dobrego

<sup>1)</sup> T. c. *biskupem*.

pana powolność w zawziętość; zepsowałeś mu konfidencję do poddanych, poddanym do niego; wymazałeś jego imię z księgi dobrych i sprawiedliwych monarchów; rujnujesz wiecznie dobrego Pana reputacyą, podając go na hańbę narodom pogranicznym. Już kiedy mu tak w tym świecie życzysz, toć go upewniać nie możesz z Cyneasem, żeby mu i na tamtym świecie twoje miały w czémkolwiek dopomóc zasługi, wtenczas kiedy w owym najstraszniejszym parlamencie rzeką: „Żyj i odpowiadaj!“ Odpowiadaj: czemuś wzruszał pokój, o który narody zawsze do nieba suplikują? Odpowiadaj: czemuś dał okazję do zniszczenia ojczyzny? Odpowiadaj: czemuś nie respektował na krew niewinną, której się tak wiele z twojej okazji i z przewrotnej rady rozlało? Spraw się i za dusze te, które z przyczyny wojny z ciał na śmierć nieprzygotowanego ustąpiwszy nie tam poszły, gdzieby były odbywszy spowiedź umierając mogły się dostać. A na ostatek i z tego spraw się, żeś przez wojnę domową uczynił dobrą nadzieję poganom Turkom; biorą jako kobuz wymordowanego skowronka, tym sposobem swoje państwo rozszerzają i na nas już ostrzą zęby. Ciężko tam będzie za najmniejszą krzywdę ludzką, za każdą z osobna duszę odpowiadać i za nie niezdolne ponosić męczarnie. Pamiętaj, zdrajco, pryncypałniej na charakter chrześcijański, kiedy nie pamiętasz na kapłański; bo to początek dopiero tego, coś nawarzył piwa, które, że źle uwarzone, przykre jest: jak się po nim dochowasz kwasu, tobie samemu gorzka w gardle stanie żółcią; przyszedłeś do stopnia i osiągnięcia tak wielkich w kraju honorów, z jednego lichego plebanka, nie z żadnej godności ale z przewrotności: umiałeś się kukułkom akomodować, których nocna władza promowuje kogo chce, nie patrząc na cnoty, tylko kto ma ochotę do wywrotniej roboty. Skąd tedy promocyja, dotąd wszystkie twoje zmierzają sposobności. Nominowano cię teraz prymasem, to jest najwyższym pasterzem w królestwie naszym.

Niś przedtem owce pasał,  
Przecież ich jak wilk płaszał.



O wielkaż to owczarnia na twoje jedno oko! trzeba to obiedwie oczy wytrzeszczać, kto chce należycie owieczki upaść i obchodzić się z niemi łaskawie.

Pewnie tak wielkiego stada nie upasiesz albo na drugie oko musisz olsnąć, chyba żebyś się na tych psów opaszczał, których wedle siebie masz dostatkim; ale i od owieczek tobie zleconych wilka nie odpędzą, i o-maszem bardziej je sami pokasają, bo są takić jako i ty Antazvi. O nieszczęśliwy pasterzu! bogdajby ja był w twojój owczarni nie postał; i ten, kto cię na tę go-dność promowował, choćby nie nadto nie zgrzeszył, nie wiem jako do nieba trafi. Do czego ty ojczyznę przy-wodzisz i tak piekielną radą swoją poburzyłeś, a ciebie po tak zdradzieckich radach większe potykają honory, kiedy i teraz zostałeś na arcybiskupstwo gnieźnieńskie nominatem. Obacz się przynajmniej teraz, bo już też nad te w Polsce większej nie możesz mieć godności. Królem być nie możesz, na papieństwo cię też pewnie nie zwolają, bo w niczem nie naśladujesz Piotra świętego; bo Piotr św. dla owieczek Chrystusowych siła biczów u-cierpiał, a ty owieczki Chrystusowe drzesz ze skóry, rozpraszasz, niszczysz; przykre dla nich ponosił więzie-nie i prześladowanie, a ty je sam prześladowasz i w ciężkie podajesz więzienie; gardło dla nich dał i rozlał krew, a ty ich krwi pragniesz jako ryba wody, zaciaga-jąc na nich drapieżnych wilków, w pogańską podając ich niewolę, zabijając na duszy i na ciele. I w tém na-ostatek Boskiego namiestnika Piotra św. nie naśladu-jesz. że on tylko jedną miał pocziwą i pobożną swoją własną żonę, a ty cudzych żon opatrujesz tysiąc, owych nie wspominając, które się zowią: mere, mere, trix, trix; a tych się znajduje wielka litania, gdziekolwiek się jeno obrócisz. Jużże tedy ze wszystkich okoliczności nie możesz być papieżem; w Polsce też już, jak mówię, większej mieć nie możesz godności, choćbyś i téj swojej dokazał imprezy co usiłujesz, żebyś tego francuskiego kondyśa na tron królestwa polskiego wyniósł. I ten *kondysek* nie wypryciałbyć <sup>1)</sup> już większej nad tę w Polsce godności. Upamiętajże się już! niech ostatnie domu Jagiel-

<sup>1)</sup> Wypryciać = wytropić, p. Linde: pryciać, pruciać.

łońskiego pisklę jako z dziadów i pradziadów swoich pod tą koroną, na tym tronie, na którym jest wolnymi głosami posadzone, spokojnie dni swoje skończy. A w ostatku powiedziano tam gdzieś jednemu: „Aleksandrze! albo obyczajaj albo imię odmień.“ Ja zaś rzekę: „Mikołaju, albo obyczajaj albo miejsce odmień!“ Albo przestań tych fakcyj ojczyźnie szkodliwych, albo jedź sobie do Anglii za predykanta, bo tak z gazet czytam, że tam powietrze takie było wielkie, aż wioski niektóre pusto bez ludzi stoją. Przydasz się ty tam przy twojej rzężności i króla możesz sobie pozyskać łaskę, kiedy obaczysz, że możesz dobrze predykować i moltiplikować jego opustoszone państwa; innego sposobu nie masz; bo cię nie minie drewno, któreć p. krakowski funduje, albo raczej grecka litera Π.

Przeczytaj sobie, jako się złe rady nadały podobuym tobie konsyliarzom i co ich za przewrotne potkały sztuki, jako to: u Konstantego cesarza, u Zenona Rufina, u Arkadyusza, u Justyniana, u Tyberjusza, Plaucyana u Sewera, cesarzów. Pamiętaj na to: „Zła rada dla doradcy najgorsza.“ Jak Architofel dawał na sprawiedliwego Dawida radę, tak ją też na swoje zaciągnął szyję. Aman u Aswerusa jaką komu inuszemu przygotował łaźnię, w takiój sam musiał się pocić. Jeżeli ci złą śmiercią poginęli, nie możesz się ty lepszej spodziewać, a jeżeliby cię na ciele karanie minęło, patrzajże, jako pościelesz duszy swojej.“ —

Ten panegiryk podano mu w rękę w karecie jadącemu, w lesie za Wizytkami niby w sposób listu: „Mśc pani kasztelanowa kłania WM. Panu“. A potem drogą poprzeczną skoczono na dobrym koniu; bez dragonii tylko jechał, nie mógł go kto dogonić i zawołać do odebrania responsu. Słychać zaś było, że go kilka dni w kieszeni nosił, coraz czytał, a potem i spalił. Aleć po staremu nie trudno było o to, bo projektów<sup>1)</sup> było gwałt narzucano, i w Warszawie i w wojsku. Kto to pisał, nie wiadano.

Ale wróciwszy się do historycznej materii, od której się trochę dla tego ustępu pióro oderwało, wyprowadził

<sup>1)</sup> kopij, odpisów.

król wojsko w pole dosyć dobre i porządne, i ja też musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą, bo chorągiew w tém tu była wojsku; ale po staremu, chociażśmy tu byli, toćmy tamtęj stronie bardziej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego a w jego osobie całego stanu rycerskiego, bo ta wszystka na niego wywarta wściekłość o nic innego nie była, tylko żeby jako moim ręką i radą nie przeszkadzał<sup>1)</sup> obraniu Kondusza, którego królowa Ludwika wszelkimi sposobami na królestwo prowadziła; ale i sam król francuski do tego szczerze dopomagał, z przyczyny że go z Francyi radby pozbyć, gdyż był bardzo wielki intrygant i bogaty i większą prawie w królestwie francuskiem miał popularność, niżeli król; bał się, żeby się za jaką fortuny rewolucją do niego nie przekierowały chęci ludu; a druga przyczyna, żeby było za tą okazją króla Francuza w Polsce dławić między sobą cesarza i wydrzeć mu koronę cesarską; dla tego sypano pieniędzmi w Polskę, żeby dopiąć swego.

Skupiło się tedy wojsko w rawskiém i mazowieckim województwie, bo też już o panu Lubomirskim było słyhać koło Krzepic, po wyjściu z wygnania wrocławskiego. Miał król wojsko dosyć piękne, ale cóż, kiedy wszystkie jego nadzieje upadły przez śmierć Czarnieckiego, któremu był dał buławę polną i przez niego spodziewał się wszystkiego dokazać; jakoż mógłby był tego dokazać, żeby Lubomirskiego przywiódł do upokorzenia się i uległości, bo Czarniecki, jako wielki wojownik, byłby wiedział, co z tém czynić, ale Kondusza wprowadzić za sprawą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiem, co on o tym obiorze sądził.

Wybrał się tedy król Jmść szczęśliwie z królową JM. z francymierem i z całym dworem z Warszawy na tę wojnę. I tak właśnie należało, żeby do gonionego tańca były w pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, a oni też przed nami uciekali nie uciekając; a coraz to nas przecie, jako się ono Mazurowie biją:

Ej, sieć stępnęcią.

To odlew buch pięścią<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Lach. *nie impedyował elekeyi*. <sup>2)</sup> Tego dwuwiersza nie-sroźumiałego nie masz u Racz.

Dobrze o tém gonieniu jedna szlachcianka w siedziszkiem województwie królowi powiedziała, kiedy ję krzywdę wielką poczyniono i przysła do króla na skargę. Król ukontentowawszy ją jakimś tam datkiem, mówi do nię: „Przebacście, pani, tak to wojna umie; a oto ganimy tego zdrajcę i ucieka nam“. Aż szlachcianka rzecze: „A, miłościwy królu, dziwne to jest zaprawdę gonienie, mogąc dogonić a nie gonić; dyć ja to stara baba, a jeszczebym się go podjęła dziś dogonić“. Król się zawstydził<sup>1)</sup>, a potém kazał ję coś więcej dać. Stał obóz między Rawą a między Głuchowskiem, dziedziczną wsią Sułkowskiego; królestwo zaś stali w kolegium u Jezuitów. Uteśniło się też królowi na miejscu i mówi do swoich: „Nie byłoby też tu gdzie przejechać się do szlachcica którego, bo już mi się uprzykrzyło na jednem miejscu kilka niedziel siedzieć“. Raza mu to tu do tego, to ówdzie do owego, o dwie, o trzy mile od miejsca. Król rzekł: „ale ja chcę blisko kędy, żeby powrócić na wieczere“. Ozwie się ktoś: „Jest tu, miłościwy królu, szlachcic polityczny, pan Sułkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie rad Waszój K. Mści“. Kazał się tedy król nagotować i pojechał z królową. Nie wiemy o niczem, pijemy piwo, gramy karty, (bom i ja był u pana Sułkowskiego, gdyż to dobry przyjaciel ojca mego i mój, i żołnierzów też kilkunastu), aż tu wchodzi sługa i mówi: „Królestwo Ich Mość do WM. Pana jadą i pytają, jeżeli w czém nie przeszkodzą?“ Porwie się gospodarz: „Będzie rad panu memu miłociwemu, proszę i z ochotą czekam“. Słyszę jednak, że sama pani rzekła: „Będę ja tobie rada! dyabeł w tobie, poczekaj jeno!“; ale nie wiedzieli, na co to mówiła. Powypadali tedy wszyscy, a król jeszcze był opodał. Skoro już wjeżdża we wrota konno a królowa jeszcze karetą na zadzie była, aż mię pyta Sułkowska: „Mój złoty, pokażże mi, który to tu król, bo ja go jeszcze nie znam; wiem, że po niemiecku chodzi, ale to tu kilku Niemców, nie wiem który“. Ja tedy nie wiedząc, na co pyta, powiadam ję, że „ten to, co między tymi dwoma na takim koniu“. Dopiero owa zbliżywszy się przeciwko niemu, klęknie, a ręce złożywszy i ku niebu

---

<sup>1)</sup> Lach.: się skonfundował.

podniósłszy, mówi: „Panie Boże sprawiedliwy!“ (król co już miał zsiadać z konia, zatrzymał się), „jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych i niesprawiedliwych królów, wydzierców, szarpaczów, krwi ludzkiej niewinnej rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość twoją nad królem Janem Kazimierzem, ażeby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskaly, żeby go ziemia żywo pożarła, żeby go pierwsza kula nie minęła, żeby wszystkie owe plagi, które dopuściłeś na Faraona, jego dotknęły za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy ludzie i całe królestwo cierpimy“. Mąż jej głowę zatyka, a ona tém bardziej mastykuje <sup>1)</sup>. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzemiennia się chwyta, a król mówi: „Żadnym sposobem, złą macie żonę, panie, nie chcę, nie chcę!“ Pojechał, a spotkawszy się z królową, rzekł: „nawracaj, nie tu po nas“. Gdy królestwo przyjechali do Rawy, król w śmiech, królowa zaś w gniew, mówiąc: „oj! kazalabym ją tak!“. Król rzekł: „nie trzeba tak, niech się ukrzywdzony przynajmniej tém ucieszy, że się nagada; ale, dla Boga, niech kto oznajmi Lubomirskiemu, żeby się z nami przeprosił, boć już nas o tę wojnę i baby konfundują“.

Owa tedy baba była taka rezolutka, że ualajawszy królowi, przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o audyencyą, kazawszy o sobie powiedzieć: „że ta szlachcianka, do której domu król JMśc nie chciał z konia zsiść, prosi, żeby się mogła pokłonić“. Król był tak poczciwy, że ją zaraz kazał puścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione, a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz <sup>1)</sup> zaraz pode dworem, a wycięto ją na szalasy do obozu. Dopiero król rzecze: „A otóż ja wam dam, moja pani, przywilój taki, że wam koniecznie za sześć albo siedm lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każę zapłacić, tylko nie bądźcie tak złą“. Kazał tedy babie dać 2.000 złotych, a onaby za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu przedała, ledwie 50 złotych była wzięła, bo tam nie wielki tego był wicher.

Ale dawszy pokój i tym przypadkom, które się

<sup>1)</sup> mastykować = zębami żuć, kasać. Linde. <sup>2)</sup> ogród.



podeczas téj wojny trafiały, przystępuje do rzeczy: (Idy się już wojska zeszyły blisko, posłano kilka tysięcy konnego wojska i litewskie wszystkie, oprócz husarskich, w sposób<sup>1)</sup> mocnego podjazdu; zetknęli się z sobą pod Częstochową; tam na tym odpuscie jak się ofiarować poczęli, tak Litwini niebożęta w tak gorące wdali się kontemplacye, że się krwawym potem pocili, i tak wielkie zostawili wota, że się prawie ze wszystkiego wyiskrzyli. Strojno na tamto miejsce, konno i rzędno przyjechawszy, poszli do domu piechotą i prawie nago, chyba że kto miał bardzo złą suknię albo bóty, to ich od niego na ofiarę nie przyjęto. Takto ten naród litewski jest bardzo nabożny! Ale nie mówiąc przenośnie<sup>2)</sup>, jak wsiedli na Litwinów Lubomirszczykowie, bo na nich mieli wielki apetyt o to, że wyszli na tę wojnę domową, to się ani złożyć nie dali, aż ich nacięto, nabito. Chcieli do klasztoru uciekać, ale zamknęli mnichy bramę, o co zaś król gniewał się. Nie wiele ich przecie na śmierć zginęło, oprócz tych, co w pierwszym spotkaniu, póki ich nie przełamali, ale nasieczono gwałt, z koni pospychano, z sukien, z pancerzów poobdzierano na sromotę, drugich kańczugami cięto, i tak z nich piechotę uczyniono i wolno do króla puszczono; starszyznę jednak, rotmistrzów i pułkowników, pobrano. Czego wińszując panu Lubomirskiemu fraut jeden, towarzysz Pustoszyński, tak mówi: „Miłościwy Dobrodzieju! więcej nam Pan Bóg daje nad to, niżeliśmy go prosili“. Spytał Lubomirski: „Jakże to?“ Odpowiedź: „Oto prosiliśmy zawsze: *da pacem, Domine! da pacem, Domine!*<sup>3)</sup> my prosili o jednego, a Pan Bóg nam dał pięciu Paców.“ (Bo między więźniami pięciu samych Paców było, a wszyscy oficerowie znaczni: bo to natenczas był Pac (Krzysztof) kanclerz, Pac (Michał) hetman, i Pacowie biskupi (Mikołaj wileński, Kazimierz żmudzki); to się promowowali. Chorągwie i kotły pobrano; drudzy też chorążowie na mury mniichom chorągwie podawali a potem je uazajutrz wykupywali.

Tak tedy po owéj chłości i bitwie, którą związkowi dali Litwie, wybiwszy nas znowu zdrajcy, poczęli ucie-

<sup>1)</sup> *per modum*. <sup>2)</sup> *figuraliter*. <sup>3)</sup> Zeszlij pokój, Panie!

leć a my ich znownu gonić; a tu woły, krowy ryczą, szopy, kopy lecą. Udali się ku Wielkiej Polsce, a my też radzi. Postój złodzieju! napędzimy cię teraz w kąt, już się nam nie wymkniesz, albo pewnie przez Bałtyckie morze musisz pływać do Szwecyi, a my przy tej okazji zażyjemy Wielkopolskich agnusków i tłustych gembólek! Kiedy już z dobrą nadzieją dogrzewamy im i spodziewamy się tu gdzie koło Odry albo koło Bałtyckiego morza związać ich, aż się oni jakoś wymknęli łokiem. Przyszła wiadomość, że już Lubomirski z związkowymi w tyle; dopieroż my zdesperowawszy, że ich już dogonić niepodobna, nuż z nimi traktować o pokój, a po staremu goniliśmy się i traktowali. Właśnie to tak, jak ów rybak, który nałowiwszy się po morzu nic nie mógł dostać, a zmordowany usiadł nad brzegiem, wziął piszczałkę, począł bardzo pięknie grać, tusząc sobie, że na owe jego melodyą wyjdą ryby na piasek i uzbierze ich sobie co potrzeba; odpocząwszy sobie, już przed samym wieczorem zarzucił znownu sieci; ryby też podobno z inszych miejsc przybyły i wyciągnął ryb dostatek, które skoro poczęły według swego zwyczaju w sieci skakać, on wzięwszy kija, jak je bije tak bije mówiąc: „wszak ja wam pięknie grał, a nie wyszłyście na taniec, a terazżeście się rozskakały, kiedy wam nie grają“; pobił je więc, potłukł i w wór natkał<sup>1)</sup>. Tak też właśnie i pan Lubomirski z swymi związkowymi. Pozwolili oni na te traktaty i uzwali je palczyńskimi, ale nie dowierzając tej piszczałce i widząc, że to dźwięki podejrzane, odstąpili ich, bojąc się, żeby w matni niebyć.

---

<sup>1)</sup> Pasek tu powtórzył bajkę Babriosową 9tą:

Rybołów flet miał i grał biegle na nim,  
Są ząc, że kosztem uda mu się tanim  
Połów mieć znaczny przy grze dźwięcznej, czystej,  
Sieć porzuciwszy gra z wprawą artysty.  
Zmęczył się dęciem; darino był muzykiem,  
Więc sieć zastawia: ryb ułowił likiem.  
Widząc drążące tak owak na ziemi,  
Sieć płucze i drwiąc tak zrzędzi nad niemi:  
„Teraz drygacie bez gry; było przecie  
„Lepiej podrygać wam, gdym dał na flecie“

Goniliśmy się tedy, póki nam pory stawało, potem rozeszliśmy się na stanowiska. żeby się na przyszłą lepiej przygotować kampanią.

## R o k 1 6 6 6.

O roku pańskim 1666 było wcześniej proroctwo takie: Gdy rok trzykroć sześć policzy, Marek Aleluja! krzyczy i Jan w Bożem ciele stanie! Ktoś zaś potem położył: „Jan Kazimierz panowanie, Polska gorzkie wyrzekanie mieć będą“. A tak właśnie było, że w same święta Wielkanocne przypadło śgo Marka, śgo Jana zaś podczas oktawy Bożego Ciała <sup>1)</sup> i weryfikowało się to, że niejeden zawołał Biada! <sup>2)</sup> jako z wojskowych tak i z ubogich ziemian <sup>3)</sup>. W tym roku sejm złożono na uspokojenie téj transakcyi, ale trudno to zapalić ugasić, kiedy już płomień na dachu. Byłem na tym sejmie umyślnie, swoim własnym kosztem, żeby też przysłuchać się rzeczom i widzieć, co się dzieje. Napatrzałem się, o Boże, fakcyj wymyślnych i wykrętnych i téj i owéj strony takich, żeby trzeba całą księgę napisać, ktoby chciał materją tego sejmu wypisać doskonale. Kładę tedy na tém miejscu przestrożę <sup>4)</sup> dla młodych ludzi, którzy to po mnie czytać będą, żeby każdy z szkół wyszedłszy starał się o to pilnie, aby się rzeczom przysłuchiwał i przypatrzył na sejmach; gdzie jeżeli nie może być o swoim koszcie, niech przystanie do posła albo do panięcia którego, byleby przecie być na jednym i na drugim sejmie; albo też, choćbyś już był żołnierzem, to podczas hibernowego stanowiska <sup>5)</sup> jedź na sejm z hetmanem albo z rotmistrzem swoim, jakom ja czynił kilka razy, aby przecie koniecznie być, nieomieszkiwać sesyj i pilnie <sup>6)</sup> słuchać. A skoro już na

<sup>1)</sup> *Dum annus ter sex numerabit, Marcus Alleluja cantabit, Joannes in corpore stabit Joannes Casimirus regnabit. Infra octavam Corporis Christi Polonia Vae! Vae! ingeminabit.* <sup>2)</sup> *Vae!*

<sup>3)</sup> Pierwszego ustępu o proroctwie nie masz u Raczy. <sup>4)</sup> *Lach: admonicyq.* <sup>5)</sup> T. c. leż zimowych. <sup>6)</sup> *diligentissime.*

górze, na poselską izbę pójdziesz, gdzie to czasem bywają narady <sup>1)</sup>, to wołają: „Ustępujcie, kto nie poseł!“ to staj się o znajomość u którego z marszałków, choćby u jednego, jakim ja czynił, żem przy instancyach wielkich ludzi kłaniał się o to, żeby mnie z izby nie wyrugowano. gdyż przyjechałem tu umyślnie <sup>2)</sup>, abym też mógł w tym zawodzie <sup>3)</sup> cokolwiek skorzystać <sup>4)</sup>, sekretu zaś żadnego nie wydam. To bywało marszałek: „bardzo dobrze. chwale szlachecką naturę“ <sup>5)</sup>. Jak już wyganimiano z izby, to ja marszałkowi tylkom się pokłonił, a drudzy na łbie utykając za drzwi, gdzie im się czasem i po karku łaską dostało; to się kompani dziwowali, mówiąc: „co ty masz za szczęście, jam się skrył za piec i musiałem ustąpić, a tyś się osiedział“. A nie wiedzieli, co się dzieje, żem sobie wyjednał. Będąc tam, tom tak słuchał pilnie, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy owo na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem. Powiadam więc każdemu, że wszystkie na świecie publiki cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz się prawa, nauczysz się tego, o czém w szkołach jako żyw nie słyszałeś; życzę tedy każdemu czynić tak.

Sejmowali tedy przez całą zimę z wielkim kosztem, z wielkim hałasem, a po staremu nic dobrego nie usejmowali, tylko większą przeciwko sobie zawziętość i rozdrażnienie <sup>6)</sup>.

Po Wielkiej nocy w poniedziałek były przenosiny pana Krasieńskiego <sup>7)</sup>, syna podskarbiego koronnego, który się ożenił z Chodkiewiczówną <sup>8)</sup>, do pałacu pana koniuszego koronnego Lubomirskiego; był i król na nich. Zachorowała bardzo królowa (bo i w poście jeszcze chorowała). Dają znać królowi, że królowa Jejmość bardzo się ma niedobrze. Król wesoly, podpily rzecz: „Nie będzie jój nic“. Przychodzą znowu donosząc, że królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę, mówiąc: „Nie powiadaj mi plotek, kiedy ja wesół“. Stało nas żołnie-

<sup>1)</sup> Lach.: konsultacye <sup>2)</sup> *ea intentione*. <sup>3)</sup> *in hac palaestra*. <sup>4)</sup> *inhibere*, własc. wabrać się. <sup>5)</sup> *indolem*. Lach.: ciekawość. W. P. i Racz.: *chęć*. <sup>6)</sup> Lach.: *exacerbacyi*. <sup>7)</sup> Jana Bonawentury, później wojewody płockiego. <sup>8)</sup> Teresą, córką Jana Kazimierza, kasztelaną wileńskiego.

rzów i dworskich ludzi kupa przy królu, kiedy się działo, widzieliśmy i słyszeliśmy owe słowa. Poczęli szemrać między sobą: „Toby tam pan rad też już pozbył się tego mola, który mu głowę suszy“. A tak właśnie było w samej rzeczy. Król był wesół, tańczył całą noc; bo rzadko się zasmucił, i w szczęściu i w nie-szczęściu zawsze był jednakowy. Na podskarbiego wołał: Gospodarzu, czyń przynukę żołnierzom, bądź im rad; niech pamiętają twoję ochotę!“ Nas zaś zachęcał: „Pijcie u skąpca!“ Piliśmy tedy na fantazyą, tańczyliśmy, jedném słowem, byliśmy weseli. Królowa Ludwika zaś, pani uwzięta i swojej fantazyi mocno dopinająca, widząc, że nie tak jej rzeczy idą, jako sobie obiecywała w obiorze <sup>1)</sup> Francuza, koszt na to wielki wydawszy, skarb swój wyniszczyła, zdrowia przy owych pracach i turbacyach nadwreżyła, siadając za kratką w senatorskiej izbie po całym dniu i nocy, żeby widziała i słyszała, jak też stawają ci, którzy gębe swoje do promowowania fakcyi najęli, wpadła w wielką aprensya, zachorowała jakoś po białej niedzieli, przez wielką niedzielę ledwie przeżyła a potem i umarła <sup>2)</sup>. Przez której zejście wielki filar Francuzom upadł a tym, którzy się temu przeciwili, przybyło fantazyi. Zaraz też Kondenszowa promocya zaczęła upadać; bo ci, którzy to całą gębą <sup>3)</sup> popierali, zawiedli się na swojej imprezie i ów ślepy <sup>4)</sup> też, tak jak królowa, śmierć podjął a Pan Bóg odwrócił wszystko, jako się jego świętej zdało woli.

Do wypadku jednak wojny domowej obracam pióro. Jak z początku, tak i do końca Pan Bóg przy niewinności stawał. Wyszły wojska w pole, ustępował Lubomirski jako panu, jako królowi, ale się przecie broił, kiedy bardzo nacierano; my też gowili, gdy przed nami uciekał. Na Montwach zeszyły się wojska; sta-

---

<sup>1)</sup> *in electione*. <sup>2)</sup> Lach. dodaje uwagę: Pasek co do roku pomylił się: Królowa Ludwika umarła 10 maja 1667 roku. Atoli tak nie jest, gdyż w końcu roku 1667 mówi o tém, że z żoną już był na pogrzebie królowej. <sup>3)</sup> *plenis buccis*. <sup>4)</sup> Prażmowski, prymas, umarł dopiero 15 kwietnia 1673 r. (Lach). Widać, że Pasek uisnął to po roku 1673 i z powodu owego zajęcia u p. Krasieńskiego umieścił tu wzmiankę o śmierci królowej i Prażmowskiego.



ci<sup>1)</sup>, od siebie było przez przeprawę więcej niżeli mila. Nazajutrz kazał król przeprawiać się na tamtą stronę. Przeprawiły się dragonie konnego wojska; część Litwinów miała się już przeprawiać, aż tu leci kommuunik Lubomirskiego już nie sprawą, nie chorągwiami, ale tak, modą tatarską. Wsiadli z razu na chorągiew nasze rozumiejąc, że Litwini; zerwą się z razu potężnie, poczną z koni gesto lecieć, aż dopiero poznawszy się: tu jeden brat, tam drugi; tu syn, tam ojciec, dali sobie pokój. Wszystką potęgą suną się na prawe skrzydło, gdzie stały dragonie i kozacy pod dowództwem pułkownika Czopa. Tam dopiero wytrzymawszy ogień, wzięli na szable i jak tuą, tak tuą; tu z za przeprawy zaś dają ognia z armaty, nic to jednakże nie przeszkodziło; nie wyszło półtoręj godziny, jak wycięto owych ludzi. Oficerów także naginęło znacznych, a nadewszystko owi zacni ludzie pułku Czarnieckiego, kawalerowie tacy, dawni żołnierze, którzy w Danii, w moskiewskich, w kozackich, w węgierskich okazjach dokazywali cudów i bywali zawsze nieprzełamani, na domowej wojnie wszyscy zginieli: których nie tylko król ale i całe wojsko żałowało, osobliwie z naszej dywizyi, cośmy na ich odwagi patrzyli. Pan Bóg też na nas za nasze niezgody dopuścił, że nam odebrał kwiat kawalerów dobrych, którzy wytrzymywali zawsze cały ciężar<sup>2)</sup> nieprzyjaciół naszych. Była ta potrzeba wielce pomieszana, gdzie trudno było rozemnać, kto nieprzyjaciół i kogo uderzyć, bo jeździli między sobą a nie znali się; który którego napadł, to się wprzód pytali: „Ty z którego wojska?“ „A ty z którego?“ Jeżeli przeciwnicy, to: „bijmy się!“ „Jedź do dyabła!“ „Jedź też ty do dwóch!“ I tak sobie dali pokój. A jeżeli znajomy na znajomego napadł, to się powitali i rozjechali. Było bowiem tak, że jeden brat zostawał przy królu a drugi przy Lubomirskim; ojciec tam, syn tu; to niewiedzieć jako się było bić. Prawda, że oni mieli znaki, to jest lewą rękę chustką związaną, aleśmy to nierychło postrzegli. Ja też, skoro poczęto bardzo golić, przewiązałem sobie rękę nad łokciem i nie

---

<sup>1)</sup> Czy nie: *dystancyi*, odległości stanowisk, bo Lach: *stancyi* <sup>2)</sup> mołem, t. j. nawał.

bardzo od nich stroniłem. Poznali mię z daleka i wzięli: „A nasz, czy nie nasz?“ Podniósłem rękę z chustką i mówię: „Wasz“. Aż rzecze: „O! francie, nasz; jedź sobie albo przedaj się do nas“. Ale po wstydkiej okazji przyjechał z boku towarzysz z tamtego wojska, a Czop, pułkownik kozacki, stoi na koniu i nas strzeże się go rozumiejąc, że swój; ów pomalusięczka człapiąc przyjechał do niego, strzelił mu w ucho z pistoletu i zabił. Taka to wojna zdradliwa, kiedy to ten sam strój i taż moda. Bogdajby do tego w naszój Polsce więcej nie przyszło.

Wyjechałem za przeprawę do naszych szyków, a tu król stoi; obstępiono go, on ręce łamie i turbuje się. Już też wtenczas szczerze był frasośliwy. Posłał do Lubomirskiego, żeby mu dał pole wstępnym bojem, nie tak urywczą jako wilk, ale Lubomirski odpowiedział: „Nie moja rzecz panu swemu dawać pole wstępnym bojem, ale tylko, jako ukrzywdzony, bronić się muszę jak mogę. Tęj krwi niewinnęj, którą opłakiwać muszę, nie ja przyczyną ale sam król i ci dobrzy doradcy, którzy go do tego przywiedli, żeby zgubili ojczyznę matkę. Ale jednak dla dobra Rzeczypospolitej pozwalam na palczyński traktat, wyjawszy niektóre punkta: króla przeproszę, lubom go nie rozgniewałem i pokuty gotówem się podjąć, byle nie była szkodliwa mój i domu mego reputacyi.

I tak właśnie, jakom już napisał, tym trybem, jako Mazur mówi: „Ej sieć siepeknięcią“, znowu nam poczał uciekać a my znowu gonić do koła po Polsce. A wioski trzeszczą, ubodzy ludzie płaczą, aż nakoniec biskupi, senatorowie perswadują królowi, żeby się uzalił ojczyzny, widząc, że to znać Bogu się nie podoba, kiedy szczęścia nie masz. Wyznaczono tedy komisarzy, wkroczone w traktaty, ale po staremu te rzeczy robiono goniąc się, aż dopiero dla dokończenia stanął król obozem pod Łegonicami, w województwie rawskiem. Tam komisarze Lubomirskiego przyjechali do naszego obozu pod Łegonice i tam dopiero postanowiono kondycyę i podpisano z obydwóch stron, jednak z wielkiem oburzeniem ludzi wielkich na ten akt zgromadzonych, senatorów i różnych ludzi godnych. Ale wracam jeszcze do materji

o tój nieszczęsnej, już namienionej montowskiej wojnie. Nazajutrz po tój wojnie nieszczęsnej poszedłem do namiotów królewskich i stoimy, różnie gadając, aż król wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem. Steniliśmy się więc wszyscy jako panu, aż on do mnie rzekł: „Nie masz twego rotmistrza, byłoby to wszystko inaczej.“ Ja odpowiadam: „Młwy Panie, gdyby go nam Pan Bóg nie zabrał, nie tylko do tój nieszczęśliwości i tak niewinnego krwi rozlania ale i do podniesienia szabel na karki swoje nie przyszyłoby było Polakom.“ Rzuciły się łzy z oczów królowi, właśnie jak kiedy grochu spuszcza się ziarno po ziarnie; wrócił się nazad, skąd wyszedł, a ksiądz Wojnat już ubrany stał z godzinę czekając go ze mszą. Król przez całą mszę nic nie mówił niczego, tylko klęczał na wezgłóWKu aksamitnym i wdychał. Żal mu było owych ludzi zginionych, zgryzoty miał sumienia <sup>1)</sup>, a oprócz tego konfuzyja sama i ohyda wszystkich jego królewskiej powadze. Widział pan, że przewrotna złych doradców rada zły mu też skutek <sup>2)</sup> jego zawziętych przyniosła zamysłów, bo musiała go bardzo konfundować, bardziej niżeli wszystkie inne wojny i nieszczęśliwości, i to go do desperacyi a potem i do abdykacyi przywiodło. Bo mawiał często: „Już więcej wolnej głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryje.“ Kogo tylko zobaczył z żołnierzów Czarnieckiego, zaraz go wspominał wdychając. Jakoż był też to i w pokoju i w wojnie człowiek i senator zacny, prawdziwie mówiący, żołnierz nieoszacowany w okazyach i wódz szczęśliwy. Żałował go król i wojsko całe, a nawet ci sami, co z nim emulowali i zazdrościli mu sławy. I do tój wojny domowej i krwi rozlania nie byłoby przyszło z wielu przyczyn, a nade wszystko żeby się był Lubomirski na króla nie porwał ale samą tylko narabiałaby był pokorą. Jak go zaś Pan Bóg wziął, zaraz się wszystko zamieszało i w Ukrainie i w Polsce. Z jawną przeciwko samemu Bogu każdy taki wyuzdałby się niewdzięcznością, toby między innymi dobroczynnymi faworami tego też z osobliwem dziękczynieniem nie miał przyjmować daru, kiedy na zaszczyt takiego Bóg wzbu-

<sup>1)</sup> *Morsum conscientiae.* <sup>2)</sup> *Lach. ewent (eventus).*

dzi kawalera, za którego głową utrapiona na oba uszy może zasypiać ojczyzna i swojej, na którą przez wiele set lat pracowicie robiła, zażywać swobody. Szczyciła się swym Emiliuszem Italia, że za całość jej zastawiając się odważnie na placu został od Penów porażony. Z słowem zrównała Grecya sławę Protezylausa swego, że podobnym jako i tamten sposobem, nie żalując krwi i zdrowia swego, zabity został od wojska frygijskiego. Czémże my nie bardziej mamy dziękować Bogu za naszego Czarnieckiego, któremu we wszystkich okazjach tak łaskawej użył protekcyi, że go z ciężkich terminów swoją zawsze dźwigał ręką; wielkie i znaczne, choć z małą garścią wojska, nad nieprzyjacielem dając mu zwycięstwa; a nadto, że go od śmiertelnego zachował szwanku, kiedy pełen dni łagodną śmiercią z tego powołany świata? Niech czyje herbowne za rzeczpospolitą zastawiają się miecze; niech ostre kopie nieprzyjacielowi dają odpór; niech czułe lwy strzegą ojczyzny; niech pilnują topory granic sprawiedliwości; niech depcą hardość rebelizantów podkowy, herbowna twoja uawa więcej zasłużyła się światu, niżeli owa, która Jazonowi złote z Kolchidy przyniosła runo. Ojczyzna nasza miała szczęśliwszego od Epaminondów i Scypionów wodza, bitniejszego i odważniejszego od Hektorów wojownika, Aleksandrom równającego się zwycięzcy i godnie go nie odżałuje. Niech będzie z Kaukazu krzemieniste serce i rodopejskiej twardością równające się skale, kto na jego wojenne zapatrywał się czyny, niepodobna aby teraz na wdzięczne jego nie miał zapłakać wspomnienie. Ja przyznam się, że bez mała zawziętej nie rzucam szarży, którą do zgonu pod dobrym wodzem kontynuować myślałem. Bo nauczywszy się z młodości zawsze gonić, przykrochy to na starość było uciekać; a za stracaniem dobrego wodza, za odmianą regimentarza zwykło się już i szczęście mienić: jako już mamy próbę onego niezwyciężonego regimentu, który tak okrutnie wytrzymując ognie, tak wielkie wygrywając okazy, teraz na domowej wojnie jako bańka na wodzie zginął. Siła nas będzie takich i podobno rzadko kto się z jego pa-

listy<sup>1)</sup> obierze, ktoby nie wolał Belonę pożegnać<sup>2)</sup>, do Córery się udać<sup>3)</sup> i t. d.

Miłażto jest wojna pod dobrym wodzem by i najcięższe ponosić prace i przykrości; nie straszne są rzeczy ochotnemu sercu przez ognie i miecze, przez srogie burze i nawałności za dobrym przywódcą piąć się ku chwale dobrej sławy. Przez to ma Scewola wielką ułtawia reputacyą, że z swojej własnej ręki czynił sprawiedliwość o to, że ojczystego nieprzyjaciela niedoskonłym umiarkowała sztychem; umiał ten wódz tak swoją ręką działać, że nigdy na karanie nie zarobiła, bo rzadko temu nieprzyjacielowi na zdrowie, którego ona swoim dosięgła żelazem. Już minęło tyle wieków, jako Syagirus na owę zarobił sobie sławę, która i teraz w czestém jest u ludzi wspominaniu, że nieprzyjacielską ręką zębami chwytął; nierównie świeższe tego zacnego rycerza widzi świat zasługi, kiedy nieprzyjacielskie groty twarzą odbierając nieustraszoną, wystrzelone podniebienie srebrną do śmierci szpontował<sup>4)</sup> blachą; gdyż imaczéj, kiedy mu ją do przemywania wyjęto, słowa jednego przemówić nie mógł. O Boże! siłażby na to papieru wyszło, ktoby Czarnieckiego z młodych zaraz lat odwagi kawalerskiej i dzieła chciał wypisać należycie! Czegom się sam oczyma swemi napatrzył, a o młodszych zaś jego latach od starych żołnierzów nasłuchał, że to i kilka razy na dzień temu polskiemu Hektorowi zginąć było potrzeba; bo jako bitnego Gradywa syn zaraz z młodu nie jako Parys delikatnym, złotym, ale Marsowym twardym skronie zdobił szyszakiem; nie w syryjskim jedwabiu albo w sydońskiej purpurze, ale w hartownym pancerzu swoje miał upodobanie; nie śmierć jego ale on ochotnie zawsze szukał śmierci, słuchając w tém perswazyi Seneki<sup>5)</sup>: „Ponieważ nie jest pewną rzeczą, w którym miejscu śmierć na ciebie czeka, ty jéj w każdym miejscu oczekuj.“ Szukał jéj z młodych zaraz lat w czeskich i niemieckich prowincyach, u rodzonego

---

<sup>1)</sup> T. c. szkoły. <sup>2)</sup> T. c. opuścić żołnierzę. <sup>3)</sup> T. c. jąc się roli. <sup>4)</sup> T. c. zakładał. <sup>5)</sup> Senec ep. 26 ad Lucil. §. 7. Incertum est, quo te mors loco expectet; itaque tu illum omni loco expecta.



swego brata chorągiew nosząc; szukał jój w tatarskich, wołoskich, mułtańskich, węgierskich, kozackich, moskiewskich, szwedzkich, pruskich, duńskich, olzackich<sup>1)</sup> państwach, i za Dnieprem, za Wołgą, za Odrą, za Łabą<sup>2)</sup> i za morzem; wszędy ochotnie za całość ojczyzny swoje ofiarując zdrowie. A jednak śmierć nie powie się na tego, kogo Bóg w swojej zachowuje protekcji do dalszej majestatu Boskiego swego i ojczyzny usługi. Samę tylko szwedzką wojnę wzięwszy przed oczy, jako ją własném męstwem i radą utrzymał, kiedy w owych zdesperowanych okazyach na imię króla, pana swego, w małej garści wojska pokazał się nieprzyjacielowi na oko, ojczyźnie już konającej stal się pożądanym bezoardem<sup>3)</sup> i zbuntowanych szczęśliwie do posłuszeństwa panu przywrócił; tyrana szwedzkiego z ojczyzny wygnał i jeszcze go za morzem w jego domu szukał. Odznaczył się także i w moskiewskich wyprawach, o których nie piszę, bo to nie kronika, ale tylko opis życia mego. Mogę jednak temu zacnemu wodzowi owe aplikować słowa: „Tak zdumiewający twój przykład, trwałej wieków pamięci podany, między gwiazdy sława na skrzydłach swoich uniosła.“ Nigdy Czarniecki nie wynosił się z swoich czynów, ale te łaski Bogu i rządcy swemu im bardziej przypisywał, tém bardziej od Boga pomyslnych odbierał szczęśliwości. Sławna jest Herkulesowa siła, ale piszą, że go Tetys<sup>4)</sup> w takich kąpała wódkach, aby mu żadne nie szkodziły oręża. Opisują Hektora historye, że w potrzebie ojczyzny swojej, rzeeczypospolitej trojańskiej, tak potężnie stawał i zwyciężał. Nie może się Rzym nachwalić męstwa Scypionowego, że na rzecz Rzęptej zawojował Afrykę, ale to wtenczas było, kiedy żołnierze kamykami na siebie ciskali: teraz zaś tym samym sławnym naonczas wodzom, gdyby powstał z martwych, podobnoby się przykrzejsza widziała wojowania maniera, kiedy to z kilkudziesiąt tysięcy samopałów zakurzą pod nos, kiedy to z kartanu jako cebrzyk kula zapruszy oko, że i dyabeł sam, choć jest cie-

---

<sup>1)</sup> T. c. *alzackich*. <sup>2)</sup> *Elba*. <sup>3)</sup> Bezoar = lekarstwo wszelkie, p. Linde. <sup>4)</sup> Pomyłka tu w osobach. Tetys syna swego Achilesea kąpała w wódkach takich.

ławy, nie ma czasu, jako zwykł, pokazać się człowiekowi przy śmierci; kiedy to owe petardy, owe bomby, owe kartacze i tak wiele innych na zgubę mizernego człowieka wymyślonych narzędzi (igrać poczną)<sup>1)</sup>. Podobno i owi dawni sławni rycerze terazniejszym nie wyrównali. Kochany nasz wódz już z temi wszystkimi rozumiał się inwencyami, umiał zawsze zwyciężyć, umiał zwycięstwa korzystać; wojska nigdy nie stracił, umiał konserwować, a choć też czasem i nadwreżył, umiał restaurować i chlebem nakarmić. Już więc złote lata władem przedzierzgnęły się żelazem, kiedy dom radości i nadziei naszych w gorzkie obrócił się nam łzy, takiego postradawszy hetmana i senatora. Powiadają: Najlepiej jest umierać, dokonawszy pamiętnej jakiej przewagi. Ale imię wodza naszego żyje jako ozdoba świata cnotcie i wieczności, lubo zapłacił dług śmiertelności. Dusze wszystkich są nieśmiertelne, ale cnotliwych i walecznych boskie! Zbyliśmy kawalera, jakiego podobno nie zaraz Polska obaczy. Płacze Polska senatora, Mars Hektora; wdzięczne tylko imienia jego w sercach naszych zostały wspomnienie<sup>2)</sup> i sława. Przystoi sławić po zgonie takich, którzy rzeczy trudnych i świetnych dokonali. Wróciliśmy nareszcie zagonione za sławą Czarnieckiego pióro nadzad do łęgońskiego traktatu, który stanął taki:

*Deklaracya łaski jego królewskiej mości*

tak obywatelom województw: krakowskiego, poznańskiego, sandomierskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łeczyckiego w jedno zgromadzonych, jako też urodzonemu Jerzemu Lubomirskiemu na Wiśniczu i Jarosławiu hrabiemu, dana przez przewielebnych w Bogu, wielebnych, wielmożnych i urodzonych: Andrzeja Trzebieckiego biskupa krakowskiego; Mikołaja na Prażmowie Prażmowskiego, nominata, arcybiskupa gnieźnieńskiego, łuckiego, kancelerza WK.; (Tomasza) Leżeńського, biskupa chełmskiego; Stanisława Potockiego, wojewodę krakowskiego; Michała Stanisławskiego, wojewodę kijowskiego; Krzysztofa Żegockiego, wojewodę inowrocławskiego; Stanisława

<sup>1)</sup> Słowa te w nawiasach ma W. P. — bez nawiasów Bacz. <sup>2)</sup> Lach. *rekordacya*.

Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego; Michała Kazimiera Paca, wojewodę smoleńskiego, hetmana polnego w. ks. litewskiego; Ludwika-Aleksandra Niezabitowskiego, sudeckiego; Piotra Przyjemskiego, śremskiego; Stanisława Jaskulskiego, sanockiego; Marcina z Rudek Jarzyne, zachaczewskiego, kasztelanów; Jana Sobieskiego, marszałka koronnego i hetmana polnego koronnego; Krzysztofa Paca, kanclerza w. ks. litewskiego; Jana Branickiego, marszałka nadwornego; Wacława Leszczyńskiego, krajczego koronnego; Jana Gnińskiego, podkomorzego pomorskiego; Jana Szumowskiego, starostę opoczyńskiego, komisarzyów; J. K. Mści imieniem zawarta roku pańskiego 1666.

„Chcąc i tego usilnie pragnąc J. K. Mści, aby dawna i z kluby swój wypadła wróciła się i wkorzeniła tak J. K. Mści ku wiernym poddanym swoim jako też i poddanych wzajemnie naprzeciwko J. K. Mści miłość i podufałość, umyślił J. K. Mści z szczerego chrześcijańskiego serca wszystkie przeciwko Majestatowi swemu do dnia dzisiejszego wynikłe urazy odpuścić, jakoż one miłościwie odpuszcza i dla dobra ojczyzny daruje, wieczną amnestyą albo raczej niepanięcią pokryć chce i pokrywa. Tenże swój umysł ojcowski przez prawa na bliskoprzyszłym sejmie wykonać chce i jest gotów amnestyą, którato generalna i ogólna ma być i tak doskonała, jakoby wszystko w sobie zawierała, cokolwiek z obydwóch stron pretensyj wynikać mogło i do gruntownego uspokojenia należało, do czego, żeby z tego miejsca sposób się podał do doskonałego napisania i złożenia tych, naznacza J. K. Mści przewielebnych, wielobnych i urodzonych komisarzyów swoich, według których konceptu tu napisana na bliskoprzyszłym sejmie w zbior praw wpisana być ma i od stanów wszystkich przyjęta, tak JK. Mści starania przyłoży jako też i województwa posłom od powiatów i ziem wyprawionym seryo przez artykuły sejmikowe zlecić submittują się. Też łaskawość swoją ojcowską wiernym poddanym swoim wyświadczyć usiłując, te ich prośby, które za słuszne uznał, do nich się przychylając, taką na nie dać raczył przez przewielebnych, wielobnych i urodzonych komisarzyów swych deklaracyą.

„*Najprzód*. Po rozwiązaniu według niżej opisanego związku i po wypełnieniu kondycyj w téj deklaracji swojej wyrażonych, wojska swoje tak koronne jako i w. ks. litewskiego do granic na zaszczyt ojczyzny wyprawi J.K. Mość.

„*Zalogi*, wyjąwszy te, których miejsca same potrzebować będą (na których osiadłą szlachtę osadzać), z forte sprowadzi i krzywdy, jeżeli są jakie poczynione przez komendantów, przy komisarzach swych uzna i mgrodzi.

„*Mennic* obudwu, tak tyufowej srebrnej w Koronie jako i szeląnej w w. ks. litewskim, do początku sejmku blisko-przyszłego (który w ostatnich dniach października, wyjąwszy gdy prawna jaka przeszkoda zajdzie, służyć ma wolą), zawarcie odkłada; ażeby do słusznej wartości też monety zredukowane były, naradzi się i Rzeczpospolitą.

*Rozbieranie wojsk* na placę województw na przyszłe sejmiki przedsejmowe przykładem pierwszych instrukcyj podać rozkaże J. K. Mość i w propozycjach na sejm zaleci; co i przewielebni, wielebni i urodzeni komisarze wspólnie z województwy popierać będą. Dla czego wielmożni hetmani koronni przed decyzją sejmku z rozdaniem zasług zimowych zatrzymają się i na werbanki patentów wydawać nie będą pod obowiązkiem niniejszego układu.

„*Rotmistrzów* zaś, szlachtę osiadłą w województwie i ziemiach, podawać będą J. K. Mości za rekomendacją województwa swego.

„*Prawa* o zbrodni obrażonego Majestatu, w czém się będzie zdało Rzeczypospolitéj, poprawić J. K. Mość pozwala.

„*Pozwala* także J. K. Mość, aby na sejmie przyznanym kondemnaty w trybunałach, tak w Koronie, to jest w Piotrkowie i Lublinie, jako też w w. ks. litewskim, na kimkolwiek, także na wojskowych mimo prawność terażniejszego zgromadzenia otrzymane, uchwałą publiczną były derogowane<sup>1)</sup> i sprawy przywrócone do pierwszego stanu.

<sup>1)</sup> T. c. *uchylone*.

*„To tak dla uspokojenia wspólnej ojczyzny podanym swoim wyświadczywszy, żeby wzajem od pomienionych obywateli też miłością, którą zawsze te narody ku panom swoim sływały, został ubezpieczony i upewniony J. K. Mość jako wszystkie swoje dla dobra tej ojczyzny darować raczył urazy, tak miłościwie do przeproszenia swego wszystkich zgromadzonych urzędnikowi deputatów przypuścić ma.*

*„Przypuszcza do tegoż przeproszenia i urodzonego Jerzego Lubomirskiego, jako tego, który odstąpiwszy wszystkich pretensyj swoich, na łaskę się J. K. Mości przez województwa pomienione i wojsko związkowe całe zdał i odtąd w statecznej przeciwko J. K. Mości wierności zostawać przyrzeka i w posłuszeństwie J. K. Mości, i którego wspomniona amnestya okrywa. A to przepraszanie uczynić będzie powinien publicznie natenczas, gdy mu J. K. Mość miejsce naznaczy. Oraz z którymi temuż urodzonemu Lubomirskiemu jakiekolwiek zachodziły zajścia, zgoda nastąpi. Także z w. ks. Litewsk. przeproszeniem uczczą J. K. Mości urodzeni synowie i wszyscy adherenci, których także amnestya okrywać ma.*

*„Za granicę albo tam, gdzie wola J. K. Mości będzie, do czasu przez J. K. Mości zamierzonego wyjechać i tam spokojnie zostawać ma: co sobie jako i inne dobroczynności do dalszego wyświadczenia temuż urodzonemu Lubomirskiemu J. K. Mość w mocy swój zostawia.*

*„Też łaskawość swoje J. K. Mość wyświadczać wojsku w związku będącemu, jak tylko związku się wyrzekną, spiski wszelkie tak między samymi jako też urodzonym Lubomirskim i urodzonymi obywatelami województw zniweczą, do przeproszenia przez starszyznę dopuścić obiecuje; i do wypełnienia tego wszystkiego równo z obywatelami województw przysięgą się zobowiążą.*

*„Amnestya zaś i od wyliczenia trzech ćwierci zapewnienie żeby temuż wojsku żadnej wątpliwości nie czyniła, nie będą powinni wielmożni hetmani koronni chorągwi żadnych w służbie Rzeczypospolitej zostających zwijać póty, póki sejmu, da Pan Bóg, przyszłego amnestya dana i zapłata na województwa podzielona nie będzie. Jako jednak wojsko wszystko pod władzę wielmo-*



*„To tak dla uspokojenia wspólnej ojczyzny podanym swoim wyświadczywszy, żeby wzajem od pomienionych obywateli tąż miłością, którą zawsze te narody ku panom swoim słyneły, został ubezpieczony i upewniony J. K. Mość jako wszystkie swoje dla dobra tej ojczyzny darować raczył urazy, tak miłościwie do przeproszenia swego wszystkich zgromadzonych urzędników i deputatów przypuścić ma.*

*„Przypuszcza do tegoż przeproszenia i urodzonego Jerzego Lubomirskiego, jako tego, który odstąpiwszy wszystkich pretensyj swoich, na łaskę się J. K. Mości przez województwa pomienione i wojsko związkowe całe zdał i odtąd w statecznej przeciwko J. K. Mści wierności zostawać przyrzeka i w posłuszeństwie J. K. Mści, i którego wspomniona amnestya okrywa. A to przepraszanie uczynić będzie powinien publicznie natenczas, gdy ma J. K. Mść miejsce naznaczyć. Oraz z którymi temuż urodzonemu Lubomirskiemu jakiegokolwiek zachodziły zajścia, zgoda nastąpi. Także z w. ks. Litewsk. przeproszeniem uczczą J. K. M. urodzeni synowie i wszyscy adherenci, których także amnestya okrywać ma.*

*„Za granicę albo tam, gdzie wola J. K. Mści będzie, do czasu przez J. K. M. zamierzonego wyjechać i tam spokojnie zostawać ma: co sobie jako i inne dobroczynności do dalszego wyświadczenia temuż urodzonemu Lubomirskiemu J. K. Mść w mocy swój zostawia.*

*„Też łaskawość swoją J. K. Mść wyświadczaając wojsku w związku będącemu, jak tylko związku się wyrzekną, spiski wszelkie tak między samymi jako też urodzonym Lubomirskim i urodzonymi obywatelami województw zniweczą, do przeproszenia przez starszyznę dopuścić obiecuje; i do wypełnienia tego wszystkiego równo z obywatelami województw przysięgą się zobowiążą.*

*„Amnestya zaś i od wyliczenia trzech ćwierci zapewnienie żeby temuż wojsku żadnej wątpliwości nie czyniła, nie będą powinni wielmożni hetmani koronni chorągwi żadnych w służbie Rzeczypospolitej zostających zwijać póty, póki sejmu, da Pan Bóg, przyszłego amnestya dana i zapłata na województwa podzielona nie będzie. Jako jednak wojsko wszystko pod władzę wielmo-*

tych hetmanów swoich iść natychmiast po przeproszeniu J. K. Mości obowiązuje się, tak chorągwie wszystkim do rotmistrzów i pułkowników swoich w tenże czas powrócić powinny będą. Miejsce zaś czekania wojsku wszystkiemu już pod posłuszeństwo złaczonemu do wyliczenia trzech ćwierci od województw asekurowanych, których płaca z sejmików dnia 16. Sierpnia złożonych na dzień 15. miesiąca Września wystawiona być powinna, w decyzji J. K. Mości i dyspozycji wielmożnych hetmanów zostawać ma; przed których odebraniem ruszać ich z naznaczonego miejsca do prac wojennych nie będą, wyjąwszy w nagłej potrzebie, a deputatów swych do wyliczenia przyrzeczonych ćwierci za wygnaciami skarbowemi do województw natychmiast zostawia, ostatek zapłaty za ćwierci, które wojsko likwiduje, do otrzymania sejmowego J. K. Mości zostawuje.

„Żądania inne, ponieważ nie mogą aż z sejmu satysfakcyi odnieść, tam je odsyła z całą sprawą.“

#### *Amnestya generalna.*

„Nie mając nic po życiu swém milszego nad miłość poddanych naszych i ich przeciwko nam uprzejmą ufność, do której aby na czasy potomne ustępu żądania nie czyniły terażniejszych mieszaniny i okazyi jakiegokolwiek do urazy naszej przeczyły, wszystkie takowe mieszkanki i urazy nasze wprzód dla powinności chrześcijańskiej a potem (dla) dobra téj ojczyzny szczerze darujemy i one w wieczną niepamięć zarzucamy, tak przeciwko wszystkim w społeczności, to jest obywatelom województw, jako i wojsku koronnemu i wielkiego ks. litewskiego, polskiego i cudzoziemskiego zaciągu wprzód w roku 1662 i teraz roku przeszłego pewnej ćwierci wojska koronnego z jakiegokolwiek pozoru lub powodu skonfederowanemu. Jako też którymkolwiek prywatnym osobom w osobności, osobliwie urodzonemu Jerzemu Lubomirskiemu, synom jego, sługom, adherentom i wszystkim, którzykolwiek z jakiegokolwiek pozoru wiązali się do niego i innym pomienionej wojskowej konfederacyi i którzy onych strony chwycili się, nad tymi wszystkimi, nikogo nie wyjmując ale do każdego z tychże poddanych ojcowskim afektem się przychyłając, na żądanych władzy i zwierzchności królewskiej ani surowości

praw z tych jakichkolwiek przyczyn zażywać nie będziemy. Owszem wszystkich tych, którzy jakimkolwiek sposobem przez wszystkie czas panowania naszego nas urażali, przyjmujemy do czci i dóbr wszystkich dziedzicznych, jeżeli którekolwiek z pomienionych komukolwiek lubo z okazji zewnętrznej mieszaniny były przywrócić i pomienione przywileje na dobra, których własność do nas wróciła, powagą publiczną kasujemy i annihilujemy <sup>1)</sup>, ażeby żadna napotém między stanami, narodami i prywatnemi osobami nie została isierka do wewnętrznych rozruchów i niechęci. Owszem życzymy, aby się wróciła i wkorzeniła dawna i spólna miłość i jedność. Tak z okazji sprawy urodzonego Lubomirskiego jako i wszystkich innych terminów pretensye, dysydencye i niezgody umarzamy wiecznymi czasy i stateczne w nich milezenie pod karą gardła zakładamy. Warujemy i asekurujemy przy tych pomienionych związku i konfederacyi urodzonym marszałkom, zastępcom, konsyliarzom, pułkownikom, oberszterom, oberszterlejttnantom, kapitanom i ich porucznikom i wszystkiemu rycerstwu, nikogo nie ekscypując, wyjąwszy jednak tych, jeśliby się w którymkolwiek wojsku znajdowali wielmożnego niegdy Gąsiewskiego podskarbiego w. ks. Lit. i hetmana polnego śmierci i zabicia spólnicy, na których kondemnaty stały, bo tych amnestya wiecznymi czasy okrywać nie ma: iż nad wzwyż mianowanymi tak my jako i Rzpta i żaden z hetmanów ani z prywatnych ludzi lub przez się lub przez naprawione osoby z duchownych i świeckich, tak koronnych jako i w. ks. litewskiego, zemsty pretendować ani żadnych do nich pretekstów szukać ani do żadnych sądów strony pomienionych domowych rozruchów i wojskowych kiedykolwiek uczynionych związków i konfederacyi ani względem sum na ich ujęcie i rozwiązanie erogowanych żadnym sposobem do sądu pociągać nie będzie i owszem z chrześciańskim sercem to wszystko, czém (się) kolwiek albo Rzeczpospolitą obciążoną, albo kogo z prywatnych rozumiemy, odpuszczamy, darujemy i skutki wszystkie kasujemy; i ktoby przeciwko pomienionym, lubo wszystkim w ogólności, lubo

---

<sup>1)</sup> *Niweczymy, znosimy.*

łademu w osobności, chciał co szkodliwego przedsiębrać, to tego nie dopuścimy; mocą sejmu terażniejszego wamy im także wszelkie chlebów wybieranie, wojsk przechody, obozów stawanie i inne tym podobne przeciw prawu nad juryzdykcyą swoją występki. Najazdów, mordów, gwałtów i inszych wszelakich kryminalów amnestya terażniejsza okrywać nie ma. Pisma, uchwały, protestacye, manifestacye z jakiegokolwiek powodu wydane, spiski od kogokolwiek i przeciwko komukolwiek i okazyi wewnętrznej między stanami niezgody i rozruchów domowych uczynione z obydwóch stron kasujemy, eliminować z ksiąg wszelakich rozkazujemy i anihilujemy. A że żadnego, przeciwko komukolwiek uczynione i wzruszone są, czci i honorowi szkodzić nie mają; tąż powagą sejmu terażniejszego deklarujemy i wieczne milczenie zakładamy pod winami na potwarców opisaniami. Pod też amnestyą wiecznymi czasy podpadają, którzyby się gdziekolwiek dla Rzeczpltej uciążliwie do kogokolwiek udali. A jeśliby kto z tych wszystkich okazyj, które pod terażniejszą amnestyą były i ona już wiecznie okrywa, lubo sam przez się lubo przez kogo innego skrycie lub jawnie, wprost lub ubocznie, co nieprzyjaznego przeciwko osobom którymkolwiek tak w Koronie jako i w. ks. litewskiém zaczynał albo czynił, albo co wznowić chciał, takowy pod kary kryminalne podpadać będzie. Więc iż na zaszczyt dostojęństwa naszego przyszło nam wojska tak Koronne jak i w. ks. Lit. w posłuszeństwie naszym i wodzów zostające w pole wyprowadzić, z której przyczyny koniecznie skupionych wojsk różnym osobom aggrawacye stać się musiały wielkimi przechodami, tedy Wiel. Hetmanom Koronnym, jako i w. ks. Lit. i wojskom obojga narodów przez te czasy przy boku Naszym zostawającym za wszech Stanów zezwoleniem dajemy asekuracyą taką, jaka niegdy dana była Janowi Zamojskiemu, kanclerzowi i hetmanowi wiel. koronnemu, którą pod tytułem *asekurucya hetmanowi koronnemu w roku 1588* w zupełności recensujemy; która też asekuracya ta Wielmożnemu niegdy Stefanowi Czarnieckiemu, wojewodzie i generałowi kijowskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu jako i wojsku, tak polskiego jako i cudzoziemskiego zaciągu pod komendą tegoż pomie-

nionego wojewody kijowskiego podczas przeszłego związku w roku 1662 i 3-m w posłuszeństwie J. K. Mści zostającemu i na wojnie w Koronie i w. ks. litew. będącemu, także i w wojsku w. ks. litew. podczas wojny szwedzkiej, kozackiej, węgierskiej do Korony wprowadzonemu i wszelkim regimentarzom, pułkownikom koronnym i w. ks. litew., jakiegokolwiek komendy z ordynansów hetmańskich przedtém, potém i natenczas mającym i wojsko prowadzącym, służyć ma i onych okrywać. Okrywać jednak nie będzie tych, którzy po dacie terazniejszej deklaracyi łaski naszej szkody lub ciągnięciem lub stanowiskami czynić będą się ważyli. A że nie tylko natenczas przez niniejszą amnestyą Rzptą uspokoić ale i napotém od podobnych konfederacyj i związków mieć chcemy bezpieczną, tedy wszystkie dawniejsze konstytucye przeciwko związkom takowym i konfederacyom, to jest roku 1623. 1624. i teraz świeżo 1662. za wieczne i nieodwołalne prawo stanowimy; przydając, iż gdyby się napotém do takowych i tym podobnych związków, buntów i konfederacyj z jakiegokolwiek pozor uczynionych ktokolwiek przystępować ważyli onych wspierać i z nimi znosić się śmiał, takowym i takowemu żadna napotém amnestya dana nie będzie; i luboby była od nich wyciśniona, żadnej wagi mieć nie będzie. Owszem my i sukcesorowie nasi przeciw takowym gwałtownikom praw i pokoju pospolitego wszystkiemi siłami naszymi i Rzptej, w ostatku gdyby tego potrzeba było, i pospolitém ruszeniem wystąpimy i nie dając żadnego miejsca łaskawości, takowy bunt i kupę<sup>1)</sup> na zdrowiach, honorach i substancjach karać obowiązek sumienia i prawa niniejszego na się bierzemy. Ażebym też deklaracya J. K. Mści. w tym traktacie zawarta, pewnośc swoje i wagę mieć mogła, tak przewielebni i urodzeni komisarze od J. K. Mści wysadzeni jako też urodzeni deputaci od wojska i z starszyzną swoją podpisują i pieczęciami utwierdzają i wzajemnie poprzysiegają.“

*Forma juramentu komisarzów J. K. Mści.*

„My komisarze przysiegamy P. Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, iż wszystkiego tego,

---

<sup>1)</sup> *Kupa* t. c. podjazd, zbrojna kupa.



cokolwiek jest w terażniejszym traktacie przez deklaracją J. K. Mści Pana naszego miłościwego a umowę panów deputatów województw, obywateli i wojskowych zawartą umówiono i postanowiono, tego wszystkiego J. K. Mśc P. N. M. dotrzyma i my dotrzymamy. Tak nam Panie Boże dopomóż i Jego niewinna męka!“

*Forma juramentu panów deputatów od obywateli województw i wojskowych.*

„My NN. przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jednemu, iż wszystkiego tego, cokolwiek postanowiono, zawarto i umówiono jest w terażniejszym traktacie, tak ja sam jak i obywatele województwa w tym traktacie mianowani (ci którzy są od wojska, przydadzą: i wojsko wszystko w związku znajdujące się), dotrzymam i dotrzymają i przy tém stawać będziemy i będą. Tak mi Panie Boże dopomóż i Jego męka niewinna!“

*Reskrypt na elekcyą króla Jmści.*

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, ku potomnej pamięci oznajmujemy: Iż jako nie mamy w obowiązku naszym królewskim poświadczenia, jako o zachowanie praw od nas i najjaśniejszych przodków naszych Rzpltej nadanych i zaprzysiężonych starać się, tak lubo wolna elekcyja tymże narodom wedle praw jest dostatecznie warowana, tak że żadnej wątpliwości w sobie nie mające i nienaruszone ma zachowanie, chcąc jednak to osobliwe nasze staranie na poparcie i potwierdzenie w téjże wolnej elekcyi praw napisanych, od świątobliwych przodków naszych domu Jagiellońskiego nadanych, jako ostatni ich potomek poświadczyć, niniejszym skrytem też prawa stwierdzamy, nienaruszone mieć chcemy i obiecujemy, że za panowania naszego mimowolną elekcyą na królestwo polskie nikogo żadnym sposobem wsadzić nie dopuścimy; i owszem przeciwko temu, któryby tego attentować ważył się, jak przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny postąpimy według dawnych i świeżych praw. Na co się dla

lepszéj wagi ręką własną podpisujemy i pieczęć koronną przycisnąć rozkazujemy.“<sup>1)</sup>

Po skończonym podpisanym traktacie ruszyliśmy się z pod Łegonic ku Radomiu, bo też i Lubomirski był nad Wisłą. Przyszliśmy pod Jaroszyn; tam dopiero naznaczono miejsce panu Lubomirskiemu do przeproszenia i poprzysiężenia postanowionego traktatu. Przyjechał tedy w kilkaset towarzystwa i starszizny do obozu. Dwie tylko chorągwie pancerne królewskie stały w placowej straży, a insze wojsko było po swoich szalasach; do namiotów jednak królewskich naschodziło się kompanij siła, by widzieć tę ceremonią. Gdy Lubomirski wszedł do namiotu, przemowę skończywszy, i już przysięgać miał, zaraz wszystkie płoty u namiotów opuszczono, aby wszyscy mogli widzieć. Po skończonej tedy owéj ceremonii pojechał król do Warszawy a pan Lubomirski wybierał się do Janowca na owo wygnanie za granicę. Jednak tam nieszczęśliwie wyjechał, gdyż umarł we Wrocławiu, ale umarł dobrowolnie, na ból tylko głowy narzekając i tak mówiąc: „Kto głową robi, na głowę umierać musi.“ Tylko że to był zamieształ Rzptą, dla tego jedni go żalowali, drudzy się cieszyli z jego śmierci. Aleć potem i hetman wielki Potocki podziękował temu światu, snąc że to królowa Ludwika, jako pierwsza głowa owych wszystkich facyj kondeuszowskich, potrzebowała na wjazd swój do nieba asystencyi, zaprosiwszy z sobą hetmanów, a potem niezadługo i owego ślepego doradcę, najwierniejszego swoich facyj pomocnika; później i innych wielu powędrowało za królową, aby sprawić się na tamtym strasznym trybunale.

Skończył się więc rok ten z wielką mizeryą i uciśkiem szlachty i ubogiego poddaństwa, a oni się pogodzili między sobą na wieczne milczenie przez amnestyą i już nikt gęby nie śmiał rozdziawić o krzywdy poniesione ani się do prawa udawać, bo zaraz oczy zarzucano amnestyą, że to już wszystko okrywać powinna.

---

<sup>1)</sup> Brzmienie amnestyi generalnéj, formy przysięg i re-skrypt na elekcyą opuszczono u Rac., dla tego że skądinąd znane.

A czyż nie lepsza to rzecz była pogodzić się, nie rozlewając tak wiele krwi ludzkiej, nie pustosząc ubogiej ojczyzny? i moglibyśmy byli co dobrego zrobić z nieprzyjacielem koronnym i wiosek byśmy byli nie spustoszyli i ci ludzie, których ta wojna strawiła, pogodziłoby się byli na inszą Rzptój potrzebe, a nadewszystko Pana Boga nie bylibyśmy rozgniewali.

---

## R o k 1 6 6 7.

---

Roku pańskiego 1667 przyjechałem do rodziców do Węgrzynowic na całą zimę; tam obcowałem często z panem Lipskim, wojewodą rawskim, i z panem Śladtowskim, kasztelanem sochaczewskim, i tym obu panom tak do mnie skłoniłem serce, że obadwaj życzyli mi sobie postanowić w domu swoim. Wojewoda upodobał mi z jednéj mowy na sejmiku elekeyjnym podkomorzego i na jego samego wjeździe na województwo, i znowu po-tém, kiedym kilka razy marszałkował na sejmikach; stąd mi przyznawał jakąś gorliwość i kochał mię bardzo. Bo przecie i w wojsku służąc, kiedym przyjechał do ojca a sejmik nastąpił, nigdy tego nie omieszkalem, lecz owszem przysłużyłem się komu, i czasem kazali mi sobie marszałkować, a czasem mi się też zdarzyła ta usługa, która się ludziom podobała; z téj tedy racyi miałem u nich zachowanie. Na sejmiku przedsejmowym, podczas amnestyi pana Lubomirskiego w roku przeszłym, marszałkowałem; w tym znowu roku także na sejmiku przedsejmowym, który był 7 lutego w Rawie, marszałkowałem i koniecznie chcieli, żebym i posłował, aleń się wymówił tém, że mi ojciec (który też był na tym sejmiku), odmówi<sup>1)</sup> kosztu, a tam trzeba się było pokazać. Posłowali natenczas: Adam Nowomiejski, wiceinstygator koronny, i Anzelm Piekarski, cześnik rawski, którym dałem instrukcyą z artykułami dosyć ostrożnymi i do materyi sejmu tego stosownymi takiéj osnowy:

---

<sup>1)</sup> Lach. *denegował*.

*Instrukcja Ich Mściom PP. Posłom z ziemi Rawskiej: Jmści Panu Adamowi Nowomiejskiemu, Wiceinstygatorowi Koronnemu, Sędziemu Grodzkiemu Rawskiemu; i Jmści Panu Anzelmowi Piekarskiemu, Cześnikowi Rawskiemu, zgodnie obranym, na Sejm z koła rycerskiego dana.*

Wszystkiemu jawno to światu, jak ubolewać całą ojcyzna musi, wzięwszy przed oczy, w jak ciężkie przez nieżyczliwe wrogów usiłowania zachodzi labirynty; gdy w tak niebezpiecznym zostawająca paroksyzmie, miasto pociechy niewdzięczność i żadnej w obronie swojej przez przerwane sejmy nie odnosi nadziei. Co że jest z nieznośnym J. K. Mści Pana naszego miłościwego żalem, przyznać to każdy musi, uważwszy z jak wielkim niewczasem swoim jako Pan dobrotliwy około tego pracował, żeby po trzech zerwanych sejmach ten przynajmniej czwarty do szczęśliwego przyprowadził efektu<sup>1)</sup> i upadającej mógł rękę podać ojczyźnie; lecz że w tym terminie przez zazdrościwej fortuny przeciwności nie przyszło J. K. Mści P. N. Młemu swojej przeciwko tej ojczyźnie wyświadczyć życzliwości<sup>2)</sup>; któż nie przyzna J. K. Mści około dobra pospolitego pieczołowaniu, widząc jak niewymowny mimo-się puściwszy żal, znacznie z uszczerbkiem zdrowia swego nie uważając fatygi i niewczasów, szczególną przed oczami mając pieczołowitość dobra powszechnego, sejm piąty po rozerwanych czterech stanom Rzeczypospolitej składa, chcąc żeby na pewnym umieścić Rzeczpospolitą fundamencie i przez wczesne narady jako najpierwszą zagrożonej niebezpieczeństwem ojczyźnie opatrywać<sup>3)</sup> obronę. Co, że z dobrotliwej J. K. Mści P. N. Młgo spływa<sup>4)</sup> łaski, zlecamy to Ich Mściom PP. Posłom naszym, żeby naprzód szczerą nasze poddańską, poniesionego żalu i fatygi J. K. Mści P. N. Młgo opowiedziawszy kondolencją a fortunego w długie lata J. K. Mści powinniśzowawszy panowania, powinno imieniem całego koła naszego za ojcowskie dobre tej ojczyzny pieczołowanie uczynili dzięki.

1. A że przez częste a nie na żadnym prawym zasadzające się fundamencie kontradykcyjne sejmy się

---

<sup>1)</sup> Skutku. <sup>2)</sup> Lach. *propensyi*. <sup>3)</sup> Lach. *prowidować*.  
<sup>4)</sup> *sca'urisat*.

rozrywają, co że jest z największą Rzeczypospolitą szkodą, dla tego zlecamy to Ich Mściom Panom Posłom naszym, żeby przedewszystkiem wynaleźli sposób odbywania sejmów, pewnem prawem ograniczywszy: żebyśmy nakoniec kiedykolwiek szczęśliwie skończonych mogli się doczekać konsultacyj.

2. Potém mają upraszać PP. Posłowie nasi Króla JMści, aby traktat Lęgoński, który najgruntowniejszym jest domowego uspokojenia fundamentem, zaraz po odbyciu głosów JMści PP. Senatorów był aprobowany, o ileby się jednak izbie poselskiej wszystkie zdały kondycye.

3. A że w takim Rzeczypospolitej położeniu nie potrzebniejszego być nie widzimy nad ukontentowanie wojska, które wierząc Rzeczypospolitej w borgowej służbie tak wiele u Rzptej pretenduje sobie zasług; którymże Rzpta (a zwłaszcza województwo nasze) dla widzialnego spustoszenia ordynaryjnymi podatkami wystarczyć nie może, Ich Mści Panowie te poddadzą sposoby:

4. Naprzód, aby Ich Mości Panowie Pułkownicy, Rotmistrze, Oberszterowie, Oberszterlejtnanci, Kapitan, Porucznicy towarzystwa i inisi oficerowie, którzy mają dobra królewskie po likwidacyi Skarbu uczynionój, jak wiele mają u Rzptej zasług, do pewnego czasu poczekali. A ta suma, dla lepszej pewności zapłacenia, żeby im na tychże dobrach asekurowana była.

5. Drugi sposób na zaciągnięcie pieniędzy na tak nagłą Rzptej potrzebę podadzą Panowie Posłowie, żeby klejnoty koronne, za wiadomością jednak izby poselskiej zarejestrowane, do pewnego czasu zastawić.

6. Prosić będą Ich Mści PP. Posłowie nasi Ich Mościów księży Biskupów, Opatów, Proboszczów, żeby pokazawszy się synami téj ojczyźnie, na której łonie urodzeni, wychowani i znacznemi kondekorowani<sup>1)</sup> są godnościami, gdy naostatek całej Rzeczypospolitej na zgubę się zanosi, raczyli dobrowolną wyświadczyć pomoc, a ponieważ też intraty swe nie skąd inąd tylko od Rzeczypospolitej mają, żeby ich dla téjże nie żalowali.

7. Ci kupcy, co różne towary, likwory i inne rzeczy dla zysku do Polski przywożą, także cła, donatywy

<sup>1)</sup> T. c. *ozdobieni*.



kupieckie, pogłównne żydowskie i inne podatki na korzyść Rzeczypospolitej obiecano aby we dwójnasób płacone były, ponieważ też wszystkich rzeczy ceny w codziennym są inkremencie.<sup>1)</sup>

8. Niemniej i ten sposób zda się nam być potrzebny, lubo to z ciężkim każdemu synowi ojczyzny wspominać przychodzi żalem, żeby po tych żołnierzach, którzy w różnych przedtém okazyach dobrze wypróbowaną ojczyźnie reprezentowawszy cnotę na domowej, ial się Boże, pod Mławami poginęli wojnie, Panowie Oficerowie zasług nie brali, ale aby je obrócono na korzyść Rzeczypospolitej a zwłaszcza po plebejuszach.

9. I o to się też mają usilnie domówić Ich Mśc Panowie Posłowie, żeby te pieniądze, które zostały po zawarciu mennicy, wszystkie wrócone były na zapłatę wojska.

10. Zawsze to zwyczaj, że godny proceder godną, a zły złą zwykł się nagradzać zapłatą. Że tedy jest wiele chorągwi takich, które za ordynansem JMści Pana wojewody krakowskiego nie poszły pod p. Machowskiego regiment, słuszną rzecz, żeby od zasług swoich odsądzeni byli. Bo gdyby nie w tak małej liczbie to wojsko było, mogłaby była nie paść na te tam chorągwie taka kleska.

11. A że w nagłej potrzebie różnych szukać należy sposobów, i luboby się nam niemniej potrzebny widział, żeby imieniem Rzeczypospolitej wziąć pieniądze u różnych osób za różnemi asekuracyami. I inne sposoby, któreby się najsnaudniejsze zdały, podadzą Ich Mśc PP. Posłowie.

12. Długi Królestwa aby w pamięci zostawały, znosić się będą z całą izbą poselską Ich Mśc PP. Posłowie.

13. Co (do) strony artyleryi, starać się będą Ich Mśc PP. Posłowie, aby sumpt <sup>2)</sup> na nią obmyślony zostawał.

14. A lubo wiemy Kściu Jmści brandeburskiemu że nowe cła na zapłatę jego długu obmyślane były, przecie jednak Ich Mśc Panowie Posłowie wzięwszy słuszną liczbę i sprawę, o ile czego potrzeba dołożyć, nie zaniechają.

---

<sup>1)</sup> T. c. *podnoszą się.* <sup>2)</sup> T. c. *nakład.*

15. Nie masz nic słusniejszego, jako Kściu JMści kurlandzkiemu powinno oddać dzięki, że tak długo czekał. A ponieważ Piltyn z dawna należy do inkorporacji księstwa kurlandzkiego, zabiegając tego, abyśmy do takich niedogodności <sup>1)</sup> nieprzyszli jako z Prusami, starać się będą Ich Mśc PP. Posłowie, aby Kś. JMśc kurlandzki, któremu to sprawiedliwie należy, z zachowaniem wszakże praw J. K. Mści jako najwyższego i bezpośredniego pana, tudzież ostatecznego sędziego, posiadał.

16. Taki się między nami nie znajdzie, ktoby widząc Ich Mściów PP. Obywateli inflantskich braci naszych wiarę, cnotę i majątności w niwecz obrócenie i mianie, ktoby nie miał za to im oddać powiniennych dzieł; i nietylkobyśmy mieli być przeciwnymi, aby afektacy <sup>2)</sup> onychże dosyć się stało, najusilniej starać się będą Ich Mśc PP. Posłowie nasi, zniósłszy się z Posłami Ich Mościami.

17. Przychylając się do recesu roku 1652, im dalej rzetelność Rzeczypospolitej utwierdzając u kredytorów, poruczymy Ich Mściom PP. Posłom naszym, aby Ich Mściom Panom Orszetynu albo ilość wypadająca, tak kapitalna jako i procentowa oddana była, albo się im też takowa, jako rzeczy opieka, asekuracya <sup>3)</sup> stała.

18. Mennica, która już zawarta była, że znowu bez konsensu Rzptej otworzona, pracować będą Ich Mśc PP. Posłowie, żeby wnet zawarta była i steple popsowane.

19. Sądy Boratyniego także i Tynfa <sup>4)</sup> popierać będą Ich Mśc PP. Posłowie, o co się cała Rzpta na przeszłych sejmach domawiała.

20. Panowie Administratorowie cła nowego, także akcyzy, dadzą liczbę swoich ekspensów, i także żeby byli sądzeni.

21. Że wielką szkodę Stany Rzptej ponoszą przez nieznosną drogość tak materyj, sukien jako i innych rzeczy, upraszać Ich Mśc PP. Posłowie będą J. K. Mści, aby ceny na towary postanowione były.

---

<sup>1)</sup> Lach. *inkonweniencyj*. <sup>2)</sup> T. c. *żądaniu*. <sup>3)</sup> U W. P. — u Lach. znaki przerwy położono; u Pill. nic. <sup>4)</sup> W. P. *Boratynskiego*. Lach. *Boratyniego*.

22. W témże PP. Posłowie pracować będą, żeby summa, którą mamy na komisji dekretem naznaczoną i likwidowaną w skarbie, oddana była.

23. Nalegać mają Ich Mśc PP. Posłowie, żeby ci sprawcy fałszywej monety wyliczyli się, gdzie tak wielką summę podzieli, którą wykowali na tynfy z dobrej monety; ponieważ z jednego talara i 8 wybito tynfów, a sami toż PP. Poborcy świadczą, że w dobrej monecie do skarbu oddawali.

24. Soli powiatowej żeśmy dawno nie brali, upraszać będą Króla JMści PP. Posłowie, żeby nam dana była.

25. Nastawać zechcą przytém Ich Mśc PP. Posłowie, żeby Posłów i Rezydentów cudzoziemskich, którzy się u nas tak bardzo umieszkali, wnet relegować.<sup>1)</sup>

26. Posłów prywatnych bez zezwolenia Stanów żeby do postronnych narodów nie posyłać, domówić się mają PP. Posłowie.

27. A że przez ustawiczne przechody, stanowiska i obozy wojsk tak J. K. Mści jako i w związku zostających nad wszystkie inne najbardziej nasze zrujnowane jest województwo, upraszać będą Posłowie nasi, aby podatki do pomyślniejszych czasów odłożone były.

28. Ponieważ że przez nieobecność Ich Mściów PP. Hetmanów w wojsku zwykł wzrastać nieporządek a przez nierząd zaś znaczne z uszczerbkiem Rpltej następują klęski, starać się będą Ich Mśc PP. Posłowie, żeby Ich Mśc PP. Hetmani albo przynajmniej jeden zawsze był obecny w wojsku dla lepszego porządku i zwykłej karności.

29. Panowie Pułkownicy, Rotmistrze i inisi oficerowie aby się od pułków i chorągwi swoich bez prawnej przeszkody nie absentowali pod utraceniem zasług, domówią się Ich Mśc. PP. Posłowie, aby tak konieczne było; bo jeżeli tam Ich Mość o zasługi takie czynią ciężkości, niechże też i sami przestrzegają, co do nich należy; także i towarzystwo, którzyby okazji omieszkali. A tak możemy w pełnej liczbie i zawsze okryte mieć chorągwie.

---

<sup>1)</sup> Wyprowadzić z kraju.

30. W wojsku cudzoziemskiém aby szlachta rodowita i insi oficerami byli, mają się domawiać PP. Posłowie.

31. Prośby i żądania Ich Mściów PP. braci w dawnych instrukcyach będące jeżeli czas zniesie, mają promować Ich Mśc PP. Posłowie, aby swój skutek wziąć mogli. Więc za JMścią ks. biskupem chełmińskim<sup>1)</sup>, podkanclerzym koronnym, który lubo z urzędu znakomitej swojej godności i wysokich zasług swoich w Rzeczypospolitej zasługuje na łaskę J. K. Mści, jednak i my (okazać) życząc należną wdzięczność, zlecamy Ich Mśc Panom Posłom naszym, aby za wstawieniem się<sup>2)</sup> stanów drugiego Opactwa, skoro zawakuje, prowizyą<sup>3)</sup>..... na zgodą całej Rzeczypospolitej bez przeszkody prawa o posiadaniu kilku urzędów lub majątności rządowych razem co do osoby JMśc ukontentowany zostawał.<sup>4)</sup>

32. Tudzież za JMścią P. Alexandrem Zaluskim, podkomorzym rawskim, aby JMśc za wsi i dobra, to jest: Pawłowo, Szapoli, Borodino, Putosze, Czerńcowo, Radzynowo, Piotrowo, Holemszczowo, w województwie smoleńskim leżące, prawu lennemu podległe a przez J. K. Mśc po bezpotomnem zejściu ś. pamięci JMści Pana Stanisława Kazanowskiego, Krosińskiego i Przedborskiego starosty, JMści Panu podkomorzemu konfelowane a teraz przez Moskwiciua zawojowane i posiadłe stosowna nagroda uczyniona była.

34. Miasto Rawa przez kilkakroć stojące obozy rujnowane i w niwecz obrócone żeby od podatków i ciężarów innych liberowane było, staraniem będzie Ich Mśc PP. Posłów naszych.

35. Żądanie JMści ks. Plebana Budziszowskiego tylekroć na sejmikach naszych wniesione i w przeszłe włożone instrukcyje, to jest o uwolnieniu łanu jednego na szpital zakupionego w Budziszowicach w dzierżawie JMści Pana Piotra Śladkowskiego, chorążego rawskiego: żeby mógł ten łan używać swobód kościelnych, popierać i ochęć Ich Mśc PP. Posłowie.

<sup>1)</sup> Jędrzejem Olszowskim. <sup>2)</sup> Lach. *interpozycyq.* <sup>3)</sup> Lach. i Pill. nie mają znaków przerwy. <sup>4)</sup> Lach. stronnica uszkodzona w rękop.

Zlecamy tedy Ich Mściom PP. Posłom wiarczą i sumieniem onychże obligując, aby upatrując dobro ojczyzny to traktowali, co by nie na pogubienie swobód onéjże ale raczój na podniesienie<sup>1)</sup> być mogło i we wszystkiém z iuszemi żeby się znosili województwami.<sup>2)</sup>

Dan w Rawie, w kole rycerskiém dnia 7. Lutego R. P. 1661.

*Jan Chryzostom z Gosławic Pasek Komornik  
Ziemski Rawski, Marszałek koła Rycerskiego.*

Na kilka niedziel przed tym sejmikiem dali mi byli to komornikowstwo, którego lubom ja nie akceptował, ale to we mnie wmówili wojewoda z wiceinstytorem koronnym powiadając, że to jest wstęp do wyższych honorów, które mi w województwie obiecywałem z przyrzeczeniem uroczystém,<sup>3)</sup> byłem tylko nie oddalał się od nich; powtóre, że dla samego głosu na sejmiku, żeby się go prędzój doczekać, niżeli ci co bez urzędu są. Bo oni mię chcieli bardzo dźwigać wstawiauiem się za mną, takie swoje życzliwe przeciwko mnie powiadając chęci: że u nas urośniesz do trzech lat najdalój. Posyłałi mię w poselstwie do króla, do arcybiskupa kujawskiego, co zawsze było z dobrą reputacją, i jużby mię byli do wyższych rzeczy zażywali. Chciał mię tedy wojewoda żenić z Radoszewską, a Śladkowski zaś, chorąży nateńczas rawski, potém kasztelan sochaczewski, gwałtem mię ciągnął do pauny Śladkowskiej, dziedziczki i

---

<sup>1)</sup> *Magis in elucidationem od elucido* urobion. podług analogii: uczynić jaśniejszym. <sup>2)</sup> Instrukcyi téj *in extenso* nie ma u Rac. Po słowach: *do materyi sejmu tego stosownymi* (str. 28) czytamy tam: „Główniejsze z tych artykułów były następujące: aby posłowie podziękowali najjaśniejszemu panu za jego troskliwość o rzecz pospolitą, iż po trzech zerwanych sejmach składa czwarty (!); aby wynaleźli sposób kończenia sejmów; aby na potrzeby Rzeczypospolitej klejnoty koronne zastawione zostały; aby wojsku zaległy żołd oddano; że mennica, która już zawarta była i znowu bez konsensu Rzeczypospolitej otworzona, starać się będą posłowie, aby natychmiast zawarta była i stopie popсовane; dopominać się przytém posłowie będą, żeby posłowie i rezydentów cudzoziemskich, którzy się u nas tak barłzo umieszkali, odwołano; posłów prywatnych bez zezwolenia stanów żeby do postronnych narodów nie posyłać, domówić się mają posłowie. Reszta wiadomą jest z akt publicznych.“ <sup>3)</sup> *Lach z kontestacyą solenną.*



Jedynaczki, która miała wieś Bożą-wolą nazwaną w ziemi sochaczewskiej bez najmniejszego długu, za którą wieś dał jej ojciec jęj 70.000 wtenczas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talary po 3. Obadwaj tedy powalili mi do owych konkurencyj fantazyą. Śladkowski powiadał na tamtę, że matkę miała swawolną, występnicę, więc i sama taką w następstwie być może; wojewoda zaś na Śladkowską powiadał temi słowy: „Cóż to, że ma siedmdziesiąt tysięcy, kiedy sama panna ma niektóre wady, a osobiwie, zła jako jaszczurka i bez mała nie podpija, a tobie trzeba upatrywać, żeby była z dobrymi obyczajami; żalby się Boże ciebie tam! A to tak: jeżeli się Radoszewska nie podoba, jeszcze ja z tobą rozmaicie o tém pomówię, a żenić ci się z Śladkowską nie dam.“ Jam tych rzeczy słuchał właśnie tak, jak kiedy owo na dwa chóry muzyka gra, i ta pięknie, i ta pięknie; bardziej mi się jednak serce chwytalo Śladkowskiej, bo tam o jęj wiosce powiadali, że nie tylko pszenica ale cebula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się; a mnie też bardziej apetyt pociągał do tłustej roli, niżeli do gołych pieniędzy. Już mnie wtenczas obadwa z oka nie spuścili; jak mię więc zachwycili, musiałem i po trzy i cztery niedziele mieszkać u nich. Jeżeli też do rodziców przyjechał, to zaraz był posel od tego, u którego dawniej byłem; publiczki żadnej bez mnie nie odprawiali. Wojewoda wydawał córkę do klasztoru w Warszawie do Bernardynek: mnie zaciągnął, żebym ją oddawał do zakonnego ślubu w obecności wielu ludzi godnych, jako to w Warszawie; znowu wydawał drugą za Grzybowskiego, starościca warszawskiego, i tam ja musiałem być po weselach i przeżeninach, bo prawie mię już miał za swego. Podczas ostatków zapustnych wydawał p. Jan Potrykowski piasierbicę swoją za p. Macieja Potrykowskiego w Glinniku. Pan młody, że mi był krewny, prosił mię więc, abym mu družbił. Pojechałem tedy na owo wesele, a o tém nie wiedziałem, że ludzie mnie samemu wesele gotowali, a to takim sposobem: pan Śladkowski, terażniejszy kasztelan ziemi sochaczewskiej, nie mówiąc ze mną nic o tém, sprowadza do siebie na ostatki pannę z matką i z ojczymem, panem Wilkowskim; mnie tylko po prostu

prosił, ażebym z nim zapust zakończył, o bytności panny i o swojej intencji nic mi nie powiadając. Ja, prawda, żem się obiecał uczynić jego wolą i musiałem przyzwolić na to, myśląc sobie, że zaś potem przeproszę Śladkowskiego o niedotrzymanie słowa. Pojechałem więc z nimi <sup>1)</sup> do Ossowa, a stamtąd na wesele. Pan Śladkowski, o tém nic nie wiedząc, spodziewał <sup>1)</sup> się, że będę. Pysła umyślnie do Glinika z listem prosząc mnie, żebym przyjechał, a po staremu nie pisze o swojej intencji, że zaraz chce przyspieszyć mój ślub, że z matką już postanowił i że ksiądz jest, co bez zapowiedzi miał dać ślub. Żadnym sposobem moi bracia Chociwscy nie dali słowa na to rzec, deklarując: „choćbyś się na nas porywał, to cię nie puścimy! bośmy ciebie bliżsi, ale jutro pojedziesz a dzisiejszy dzień daruj nam.“ Nie mogło tedy być tylko tak, bo i konie i wszystko pochowano: a tu poseł za posłem bieży, że i dzień zszedł. Samym wieczorem przyszedł list od samej pani Myszkowskiej z domu do mnie, gdzie mi wypisuje samą rzecz szczerze i oznajmuje: „że mężowi na mnie gniewno, gdyż tak miał intencją, żeby cię w wstępną środę panem młodym nazywano, a teraz żałośny, że jego afektem gardzisz.“ On list pierwój Chociwscy przejęli i odebrali a obaczywszy białogłowski charakter, tém bardziej chcieli się dowiedzieć jakiej skrytości i odpieczętowali go, a przeczytawszy rzecze Floryan Chociwski: „A już go też teraz nie utrzymamy, ba! po prostu i zatrzymywać się nie godzi w takich rzeczach; załedwie i sam z nim nie pojedę, bo to chodzi o przyjaźni zachowanie.“ Tak to u mnie fortuna jakaś była chwytna, gorąca, że się temu i ludzie dziwili, a po staremu postanowienie nie mogło być ani lepsze ani gorsze, jeno tak jak Pan Bóg chciał. Nazajutrz podziękowawszy wszystkim, już było po południu, skoczyłem ja tedy wielką rysią a czasem i na cwał, widząc, że wieczór. Nie ujechałem i pół mili, a tu począł się kurzyć śnieg i potem się zmierzchno. Przyjechałem tedy, zsiadę z konia, aż już rybna wieczereć noszą i już świta; drudzy goście spali i ojcym pannin pan Wilkowski. Obaczą mnie oboje, gniewliwi. Ja

---

<sup>1)</sup> T. j. z Potrykowskimi, i jak z nast. się pokaz. z Chociwskimi.

powiadam: „Ta jest przyczyna, żeście mi w pierwszym liście nie wypisali szczerze, ostatni też list przejęto i nie oddano, aż już gdym wyjechał ze wsi.“ Dopiero trochę ochłodli, bo zaraz uznali, że to nie uczynił na żadną wyzgardę; miałem też z sobą gębę i koncepta podobnie, którymi ich ukontentowałem, i mówię: „Moje młode Państwo! łaska, którąście mi mieli dziś wyświadczyć, przygodzi mi się i jutro; wszak to nie nowalia i w wstępną środę wesele, a zwłaszcza kiedy mamy pralata nieskrupulata i biskupa się nie boi.“ Już była poczęła przypadać na to pani kasztelanowa, ba natenczas jeszcze chorążyna, ale <sup>1)</sup> sam deklarował, że to być nie może i odłożyć to trzeba do maja. *Jak ci odesłano do maja, to się rozchwiało po gaju*; bo znać, że tego P. Bóg nie chciał, jako to zaś i sama dama wymówiła na powinnem weselu: „Że lubo była wola Boża, a przecie nie było woli Bożej.“ Skoro tedy przyszedł maj, pan Śladkowski był na obowiązku posłem w Warszawie, matka też pannie umarła, i tak się owa impreza zwlekała. *Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.*

Lubomirski potem umarł, hetman Potocki umarł, komisya lwowska nastąpiła, a tymczasem że owa impreza poszła w odwłokę, pan Jędrzej Remiszowski, mając za sobą Paskównę, siostrę moję stryjeczną, (jako zwyczajnie swój swemu), począł mi radzić rodzoną swoję, Remiszowską z domu, Stanisława Remiszowskiego córkę, i namawiał mię, żeby jechać w Krakowskie, poznać się tylko, a potem dopiero, jeżeli się będzie zdała ta okazyja, o dalszych terminach radzić. Miałem to tedy na pamięci, a tymczasem skończyła się lwowska komisya. Namówił mię, żeśmy pojechali w Krakowskie. Pojechał pan Remiszowski do Olszówki pod Wodzisław, do siostry swojęj, ja zaś do wuja mego pana Wojciecha Chocińskiego; stamtąd wzięwszy z sobą wuja i syna jego, umyśliłem sobie: Nie damy za to nic, choć téj wdowie przypatrzymy się; wszak mam inną okazyją gotową, jeżeli się ta nie będzie zdała, bo panny Śladkowskieję pewnie przedemną nikt nie weźmie.“ Przyjechaliśmy zaś bez muzyki, żeby się to nie znaczyło, że w zaloty; aleć

<sup>1)</sup> Pill. alem, — ale — deklarował t. j. pan kasztelan.

uznawszy szczerą inklinacyą, i strona gospodarza poczęła się przymawiać o muzykę; posłałem dopiero po muzykantów do Wodzisławia których wnet przyprowadzono. Dopieroż w taniec. Pyta mię wuj: „Cóż? podobala ci się ta wdowa?“ Odpowiedziałem: „Bardzo mi się jęj serce chwyciło; gdyby można mówić z nią dziś wyrozumieć, jakim mi jest przyjacielem.“ Odpowiedział wuj: „Mówić z nią dziś nie jest moda, bo to pierwszy dzień: ale co o przyjaźń, już ja zrozumiałem, że ci jest przyjacielem, bo ja białogłową zaraz zrozumieć, kogo upodoba, choćby do niego i słowa nie mówiła; możesz tu nie powątpiewać w tęg okazyi, jeżeli się samemu podoba, pewnie cię widzę nie minie. Jakoż i gardzić nie masz czém, białogłowa pocziwa, gospodyni dobra, w domu porządek i dostatek wszelki; te wioski, co to trzyma, prawda jest, że to jest arenda, ale ona ma pieniądze i na Smogorzowie dożywocie. Luboć to tam uwieźili w rękach rodzzonego dziecinne go stryja, u pana Jana Łackiego, człowieka z głową niespokojną, ale ja o ciebie się nie frasuję, będziesz umiał sobie z nim postąpić. Ponieważ ci tu Pan Bóg skłonił serce, wtém jest święta wola jego, a jutro, da Pan Bóg, traktować o tęg będę.“ Po tych rozmowach poszedłem do tańca z nią, a przetańczywszy usiadłem obok nięj. Już mi się też i podobala, a że to z młodu była gładka, mnie się też i natenczas jeszcze widziała młoda, i nigdybym nie rzekł, żeby miała 46 lat, czegom potem doszedł, gdy się z nią ożenił, a ja wnosilem, że nie ma nad 30 lat. Druga racya cieszyła mię, że widział córeczkę ostatnią, Marysię, we dwóch latach i miałem nadzieję, że też jeszcze i dla mnie da Pan Bóg jakie chłopczysko, jakoż byłoby i było, gdyby nie ludzka złość. Bo była wieść, że jęj coś uczyniono, aby więcej nie miała potomstwa; znaleźliśmy nawet w łóżku różne rzeczy i ja sam znalazłem kilka spruchniałych sztuk z trumny. Z mego własnego doświadczenia daję każdemu napomnienie, kto to będzie czytał, że gdy się z wdową ożeni, przedewszystkiém starać się o to powinien, aby żadnęg białogłowy krewnęg dzieciunęg nie trzymać przy sobie i owszem zaraz to z domu wyposażyc; bo u nas tego pełno było i to nas też zdradziło. Ale temu dawsz pokój, bo się to już raz na

Pana Boga spuściło, wracam się do owego z wdową komplementu. Mówię do niej te słowa: „Moja Mści Pani, Damie w domu W. M. M. Pani prezentuję się komplementem, ale tylko za rekwizycją JMści Pana rodzonego W. M. M. Pani wstąpiłem na czas krótki uklonić się W. M. M. Pani; aleć tak mi się tu upodobała pasza, łobym za jedną strawę przyjął służbę do gód a za dobrem ukontentowaniem i na dalsze nie wymówiłbym się czasu. Jeżeliby na cokolwiek przygodziła się usługa moja W. M. M. Pani, sam się dobrowolnie z tą odzywam ochotą. Bo krwawemi Marsa nasyciwszy się zabawami, już też potrzebniejszą ku starości radbym znalazł żarz, to jest, chciałbym uczyć się ekonomiki przy dobrej jakiej gospodyni, przystawszy za parobka, albo, jako tu nowia, poganiacza. W. Moja wielce Mściu Pani! jeżeli nie masz kompletu sług sobie potrzebnych a ja w kompanie życzliwych zmieścić się mogę i jeżeli moją do twojej usługi ochotą gardzić lub akceptować będziesz, racz się namyślić; o zasługi zaś w żadną nie wchodzę kontrowersją, aż wprzód od WM. M. Pani usłyszę, jaką ta moja do przysługi WM. M. Pani opowiedziana ochota przyjęta będzie wdzięcznością.“

Odpowiada mi tedy tak: „Mój Mości Panie! Prawdać to, że tu u nas w tym kraju sług od gód tak przyjmują, a kto zaś po św. Janie służbę obejmuje, już ten zasług nie może wziąć zupełnych, tylko co dyktacja każe. Ale to ma się rozumieć o podlejszych tylko sługach. Poważniejszy zaś sługa kiedy przystaje, już się z nim nie jednamy do gód ale do tego czasu, o którym przystaje. Ja jednak z WM. M. Panem w ten kontrakt nie chcę się wdawać, wiedząc, że WM. M. Pan jako człowiek rycerski wielkim nauczył się żyć żołdem. Ja zaś, uboga szlachcianka, mogłabym się nie zdobyć na taką zapłatę. Ale tak, radabym ja wiedziała WM. M. wola, czémbyś się kontentował, a ja zaś obaczwszy, jeżeli temu wystarczyć będę mogła, deklaruje WM. M. Panu i jutra nie czekając.“ Ja znowu mówię: „Moja Mściu Pani, wielka mię tu od WM. M. Pani potkała przymówka, ale nie tylko mnie ale i cały stan rycerski, kiedy WM. M. Pani mizerny żold nasz, za który trzeba krwi i życia każdej godziny nie żałować, to jest:



czterdzieści a najwięcej sześćdziesiąt złotych, wielkim mianować raczysz żołdem. To WM. M. Pani racz też wiedzieć, że gdyby żołnierze z tego kontenci byli żołdu, każdy i ja sam do zgrzybiałej starości pewniebym go nie odstępował, ale ponieważ tamtę rzucam dla teraźniejszej szarży i WM. M. Pani życzliwe ofiaruję usługi, to snąć że pożądanego spodziewam się żołdu, o który z WM. M. Panią w targ wchodzić nie chcę, ale spuszczać się na respekt i tę, o której nie powąpię, dyskrecyą, czekając łaskawej od WM. M. Pani deklaracyi.“ Odpowie ona: „Mój Mści Panie, dyć to każdy, a i sam WM. M. Pan podobno tak czynisz, że kiedy sługę przyjmujesz, sam z nim wręcz mówisz i opowiadasz mu przyszłej jego usługi powinności i kondycyę, żeby wiedział, jako panu służyć i jakiej się też za swoje usługi spodziewać ma wdzięczności. Podobno więc to i muie ujdzie, gdy sama przez się rozmówię się o tém z WM. M. Panem, oraz i deklaruję, że jeżeli WM. M. Pan tego sobie życzysz, to i dziś jeszcze, albo też dla wielkiej powagi, to już do jutra.“

Na co ja znowu mówię tak: „Nie damską ale kawalerską WM. M. Pani przyznać w tém muszę uwagę i rozsądek, kiedy WM. M. Pani tę obserwujesz rzetelność, którą i moja zawsze rada widzi fantazyą: żeby w każdym terminie dobrze umyśloną prędkiem słowem deklarować intencyą; a to druga, że wdzięczniejsza jest zawsze z ust pańskich niżeli przez kanclerzów awizacya, której ja, jakakolwiek mię spotka, jako pożądanego od Boga wyglądam musztuluku; jeżeli pocieszna, podziękuję; jeżeli przeciwna, za złe mieć nie będę; bo snąć że niebieska nie inaczej każe ordynacya.“ Mówi ona na to: „Zdobić to nikogo nie może, kto szczerą przyjaźnią jawną oddaje niewdzięcznością. I ja musiałabym mieć w tém sumienia skrupuł, gdybym widząc WM. M. Pana afekt szczery, nie miała go podobnym oddać afektem. Jeżeli więc w tém jest dobrego sługi stateczna wola i umysł, znajdzie tu pana i miejsce; zasługi zaś, że są na dyskrecyą dane, dla tegoż osobliwego mogą spodziewać się respektu.“

Dopiero ja podziękowałam. Wypisywać, co się przy afektach mówiło, byłoby siłą. A potem miałem wyrostka

Dzięcińskiego, co grał na skrzypcach i śpiewał ładuie;  
miałem mu zaśpiewać:

„Niech komu nadzieja ściele  
Różnych fortun na myśl wiele,  
Ja już będę tryumfował,  
Kiedym szczęśliwie stargował.“

Domyślili się po téj pieśni, co się dzieje. Przyszedł do nas brat jój rodzony: „wierzę! a siostrzyczko, godziło się to, nie radząc się nas? ale dobrze i tak, chwala Bogu!“ Ona się omawia: że w tém nie nie masz, tylko ta pieśń śpiewają takiego tekstu, lecz oni gwałtem wma-  
wiają. „jużś deklarowała“ i piją za zdrowie *vivat*, a gdy obaczyli jój pierścień u mnie na palcu, tém bardziej poczęli tańcować, popijać, jak to w takim razie bywać zwykło. Już tedy bez wszelkiej ceremonii poczęliśmy z sobą mówić o czasie; ona powiedziała: „Choćby jutro, gdyby nie piątek.“ Ja jednak podziękowawszy za deklaracją skutku prędkiego, mówię: „Moja Mościa Pani, ja mam rodziców, bez których błogosławieństwa odmieniać stanu nie mogę, bo takie mam od nich przykazanie. Z łaski WM. M. Pani dosyć mi się stało, kiedy mam słowo, którego rozumiem że mi WM. M. Pani dotrzymać raczysz; ja też pewnie takim nie myślę być nie-  
statkiem, a w ostatku niech to słowo będzie na papierze; ja za dwie niedziele drogę tę objadę, wolę rodziców uczyniwszy, krewnych też tu cokolwiek z sobą sprowadziwszy, będę kłaniał WM. M. Pani i o efekt danego słowa prosił.“ Ta rzekła: „Żadnym sposobem to być nie może, ale zaraz niech będzie, jeżeli ma co być.“ Już też i pan brat Jerzy przystąpił do téj rady i namawia, prosi, żeby nie odwłóczyć, obiecując wielkie uczynności i zapisy. Jak mi tedy poczęli oboje głowę maszyć (brat z siostrą), mówiąc: „Jeno koniecznie żeby to w niedzielę było, dalej nie odwłóczyć; pobłogosławiaj tobie rodzice i potem, a jeszcze to będzie ważniejsze, kiedy obojgu błogosławić będą.“ Już mi też i żal było owę kobietę, widząc jój wielki afekt, i mówię: „Życzysz więc WM. M. Pani, żeby tak było?“ Odpowiada: „Życzę, Bóg widzi, bo ani wiem, czemu mi Bóg do ciebie skłonił serce.“ Dopiero deklarowałem. „Niechże tak będzie, jak

jest wola Boska i wasza!“ W niedzielę piszę list do pana Śladkowskiego, prosząc na wesele, oraz i muzykę; a tymczasem pojechaliśmy do kościoła do Mironic. Jak tam przyjechał mój Orłowski, przyjdzie Śladkowski do żony, która jeszcze leżała, powie jej to; ta porwała się z łóżka i wpadła do izby w koszuli, pytając Orłowskiego: „Cóż to tam Orłowski robicie w Olszówce? sen to pewnie jakiś powiadasz, ja temu nie wierzę.“ Orłowski powiada: „Nie sen, Mścia Pani, bo tam już do tego czasu, nie wiem, jeżeli do ślubu nie jechali.“ Ona to słysząc, woła: „Mężu! co prędzej pisz list, a ty Orłowski bież co tchu do pana i proś, żeby się zatrzymał, aż my przyjedziemy; gdyby mi szyję stracić, to z tego nie będzie.“ Pobiegał Orłowski, list wzięwszy, a tu rozruch: „Zaprzegajcie! ubieraj się!“ Przybiega Orłowski. Już nas zastał w kościele. Przeczytałem list. Sama zaś kasztelanowa na końcu listu przypisała: „Przez miłość Boską proszę cię i zaklinam, zatrzymajże się z ślubem aż do mego przyjazdu; będzie to z twojém lepszym.“ Oddałem się więc Panu Bogu, prosząc: „Boże mój w Trójcy świętej jedyny, proszę cię Stwórcę swojego, jeżeli jest z Twoją przenajświętszą wolą to moje przyszłe postanowienie, racz łaską Ducha swego przenajświętszego natchnąć serce moje, czy czekać czy nie czekać.“ Skończyła się msza: mówię tedy do przyszłej żony mojej: „Mościa Pani, coż tu czynić, czekać czy nie?“ Rzecz: „Dla Boga! nie czekać, bo oni nam zatrudnią rzeczy.“ Poszliśmy więc do ołtarza; zagrano *Veni creator*, wzięliśmy ślub. Idziemy już od ołtarza, a tu wali się we drzwi pana Śladkowskiego kapela, mówiąc: „a my do usług WM. M. Pana.“ Ja rzekę: „jużescie się spóźnili do ołtarza, ale u stołu nam to nagrodzicie“.

Pojechaliśmy z gośćmi do domu, aż też dopiero jadą owi państwo Śladkowscy, a stanąwszy nuż się srodze na mnie gniewać i zarzucać mi: „A takto miało być, a takieto słowo szlacheckie; przynajmniej nas było poczekać z ślubem.“ Ja im się omawiam, że już list przyszedł po ślubie i pierwszy i terazniejszy; darmo. Odpowiadają: „Czemuś do nas nie wstąpił tu jadąc.“ I na nowo w gniew. Sam pan kasztelan jednak nie uważał już na to a podpiwszy sobie był wesół i żonie też

mojój mówił: „Już to temu dać pokój! snać że to wola Boska, niech mu Bóg błogosławi.“ Ale ona gniewała się, jeść nie chciała, przymawiała i w taniec nie poszła, aż nazajutrz; a my po staremu byliśmy weseli i tak się musiało stać, jak się Bogu podobało, nie jako ludziom, za co niech mu będzie wieczna cześć i chwała! A pewniebym był kontent z tego ożenienia, gdyby mi tylko Pan Bóg dał chłopca jednego z nią, ale i tego nie ma i kłopoty wielkie ogarnęły mnie dla jój dziecinnych interesów (o czém będzie niżej). Zastałem tedy w Olszówce urodzaje srogie wszelkich zbóż, ale cóż kiedy sztyteczna była taniość, arenda kończyła się<sup>1)</sup>, trudno było zatrzymać w gumnach korzec zboża za nic; zgoła, trwonilo się tylko zboże. W tydzień po weselu jedzie pan Komorowski podstarości nowomiejski, po ostatnią deklaracyą do mojój pani a prawie już i na wesele i stanął z przyjaciółmi w Wodzisławiu, aż tu go żyd faktor jego pyta: „Mści Panie! Każesz Wśc mięsa kupić na obiad?“ Odpowiada: „Nie każe, bo ja w Olszówce będę na obiedzie.“ Żyd rzekł: „Jabym zaś życzył tu każe jeść gotować, bo tam Wśc nie będziesz wdzięcznym gościem.“ — Komorowski: „Czemu?“ — Żyd: „Temu, że tam już teraz kto inny gospodarzem, bo już temu tydzień, jak za mąż poszła.“ Dopiero się Komorowski uchwycił za głowę; i takci tam najadłszy się i przenocowawszy nazajutrz się rozjechali. Potém zaś sobie podsyłali owe znaki przyjaźni, pierścienie; tylko jednej poduszki nie chciał oddać. Jakaśmy się późniój pozuali, wińszował mi: „Że ci się to dostało, co się mnie było podobało; ale też za to poduszki nie wróce, kiedy się tobie ta głowa dostała, co na niój sypiała.“ Był mi jednak zawsze dobrym przyjacielem, ożenił się prędko potém, pojął wdowę, panią Brzezińską, ale tak złą kobietę, że się nieszczęśliwym nazywał, i przysiągł księdzem zostać, jeżeliby go z nią Pan Bóg rozłączył; i tak się stało, bo mu prędko umarła a on został księdzem i umarł.

Był też późniój pogrzeb królowej Ludwiki w Krakowie, na który pojechalismy z żoną, i zaraz tam pozostaniliśmy sobie dożywocie; zapisywać mi chciała w asy-

<sup>1)</sup> Lach. *expirowała*.

stencyi braci reformacją swoją, alem ja tego nie chciał, mówiąc: „Że ja sobie zrobię substancją, byle było na czém.“ Dziwili się ludzie temu bardzo, mówiąc, że to pierwszy przykład tych czasów, ażeby kto wdowę biorąc miał pogardzać jęj hojnością<sup>1)</sup>. Drudzy zaś to chwailili. Z krewnymi wielu widziałem się w Krakowie podczas pogrzebu; ci wszyscy niekontenci byli z mego ożenienia, a to z tęg przyczyny, że to daleko od nich. Tegoż roku pomarli hetmani Lubomirski i Potocki<sup>2)</sup>; tegoż roku okaza była pod Podhajcami<sup>3)</sup>, a po prostu wojsko nasze z Sobieskim hetmanem w oblężeniu było od Kozaków i Tatarów, aleć przecie P. Bóg naszych wybawił. Stanęli potém obozem pod Otynią<sup>4)</sup> i tam odpornie tę przewlekli kampanią. Później była komisyja. Na tym pierwszym wstępie panowie Krakowianie poczęli mnie lekceważyć, nazywając mię przybyszem. Dopiero tego w łeb, tego w nos, tego po plecach, i taki sobie uczynilem pokój, bo już mię więcęj nie nazywali przybyszem.

---

## R o k 1 6 6 8.

---

Rok pański 1668 daj Boże szczęśliwie! zacząłem tamże w Olszówce, i Miłowczyce z Bugłowem skontraktowałem z panem Stanisławem Szembekiem, burgrabią krakowskim, po 4 tysiące na rok, bo nam аренда w Olszówce kończyła się. Zaraz więc od Trzech Króli wywoziliśmy tam zboża, a objęliśmy, daj Boże szczęśliwie, od środopóscia. Alem trafił na lata bardzo tanie; аренда też wyciągniona bardzo, bo i pietruszkę i kapustę a nawet i jaja kokosze rachowano na intratę; dla tego musiało się stracić więcęj niż dwa tysiące, a dwa lata tylko trzymał.

Sprawilem też tam wesele pasierbicy mojęj, pannie Jadwidze Łackięj, za Samuela Dembowskiego, sio-

---

<sup>1)</sup> Lach. *largicyq.* <sup>2)</sup> O tém samém już wspomniał Pasek na str. 277, a nadto o śmierci Lubomirskiego już poprzednio.

<sup>3)</sup> W. P. pod Rodawicami. <sup>4)</sup> W. P. pod Otyczą.



krzeńca mego, i mieszkali rok przy mnie. Dopiero potem dałem im na część posagu. Puścił im rodzic mój Kamień, tamem ich osadził na pierwsze gospodarstwo a rodziców wzięłem do siebie.

Nastąpił potem sejm, na którym król postanowił złożyć dobrowolnie koronę, bo mu ślepy doradzca ustawicznie gryzł głowę, prowadząc go wprawdzie do spokojnego życia w starości swojej, a w sercu mając to, żeby Francuza wprowadzić na królestwo, na co już i sam król pozwalał tajemnie i dla tego z królestwa ustępował; ale przecie Rzpta poczuwała się i starała, żeby z tego nie było. Wiedział ślepy arcybiskup, że podczas abdykacyi wszystek rząd w Polsce od niego zależeć będzie, dla tego też nalegał o abdykacyą, ażeby tém snadniej swojej dopinał imprezy, będąc w Polsce drugim królem; lecz Pan Bóg po staremu inaczéj rozporządził. Perswadowały wszystkie stany królowi, żeby tego nie czynił. Przekładali przed oczy niegodność, przekładali ojczyzny zniewagę taką, jakiej od żadnego jeszcze nie poniosła monarchy; przekładali wymówki narodów, które nam dotąd nie miały czém oka zarzucić, żebyśmy którego z królów swoich mieli albo zabić albo wygnąć z państwa, aleśmy każdego, jakiego nam Pan Bóg dał, tak długo cierpieli, aż go znowu sam do siebie wziął, choć też miewaliśmy niektórych do nieukontentowania. Kiedy już wszystkie życzliwe miejsca nie miały przekładania, wziął głos Oźga Piotr, podkomorzy lwowski (blisko którego ja stałem i wszystko dobrze słyszałem). Począł ów starzec bielusienki mówić gorliwie za ojczyzny majestatem: „Nie czyn, Miłościwy Królu, téj konfuzyi i nam i sobie, naszej i swojej własnej ojczyźnie, która cię wychowała i na tym osadziła tronie. Z namiś się w téj urodził ojczyźnie, z namiś się wychował i lata przepędził, od nas wolnymi głosami wezwany, abyś nam panował: nie odstępujże nas, etc.“ Było wielu takich i sam nawet król, co płakali, a naostatek kiedy już żadne nie miały miejsca perswazye i prośby, rzekł tenże Oźga, jakby tak z afektem: „Nu, Miłościwy Królu, ponieważ nie chcesz nam być królem, bądźże nam bratem.“ Potem zaś inne były żarty i śmiechy z owéj jego niby lekkomyślności, że się dał do tego

przywieść. Różni różnie dyskurowali, jak go będziemy nazywać? Nie królewicz, bo już był królem, ale niech będzie pan Snopkowski, z przyczyny że ma snopkę w herbie.

Kazimierz po sejmie przyjechał do Krakowa, stał w kamienicy pod Krzysztofory i już począł żałować tego, co uczynił, ale nie pokazując jednak po sobie, był wesoły, pił i tańczył. Potém wyjechał do Francyi; tam z razu uznał ochotę, ale po obiorze króla Michała, jak przyszła wiadomość, że nie tak rzeczy idą, jako Francya sobie obiecywała, zaraz też stary król poszedł w lekką wagę, wygoda już nie taka była jak zrazu. Gryzł się mówiąc: „na złość mi to Polacy uczynili, że obrali królem chłopca mego,“ i żałował, narzekając na tych, co go do tego przywiedli; wspominał mowy życzliwych doradców, desperował i już nie był tak wesoły fantazyj, jak przedtém i niedługo też potém umarł. Otóż masz, Miłościwy Królu, skutek niecuotliwych doradców, którzy nie twoje dobro ale swoje prywatne upatrując interesu do tego cię swojemi przyprowadzili radami. Pośladzałeś nimi krzesła, podawałeś im najwyższe dostojęstwa, poczyniłeś ich panami, takich ludzi, u których nie masz sumienia, Boga w sercu; a gdzie Boga nie masz, tam darmo spodziewać się upamiętania. Taki człowiek póki nie zginie, póty swoich dopina interesów: choć widzi, że grzeszy przeciwko Bogu i prawu, nie to; koloryzuje rzecz swoją i powiada, że to czyni dobrze; powiada, że to jest z korzyścią Rzeczypospolitej; powiada, że interes kraju tak każe. Ale stójcie statystowie! obaczycie, jak tam statysta niebieski cenzuruje i sądzić będzie ziemskie interesa!

Ustały tedy według zwyczaju sądy po całej Polsce, zaczęły się kaptury, które żalobę Rzptej oznaczają. Twórcy abdykacyi się cieszą, mając nadzieję, że już swój dopną imprezy. Dyrektor jednooki już jawnie tryumfuje; już koronie francuskiej i konkurentowi doskonała i nieodmienną przez gazety czyni otuchę; widzi, że w rękach jego jest dyrekcyja królewska; pyszni się z tego, że z lichego plebana doczekał się być wicekrólem; widzi, że ma po sobie wielu, którzy u tego, co i on bywają żłobu; i już tak się cieszy, jakby wszystkiego dokazał, a Pan Bóg inaczej.

## R o k 1 6 6 9.

W Miłowczycach mieszkając i Smogorzów trzymając, poczęli mnie dalsi krewni posponować, mówiąc, że to przybysz z innego województwa; jedno znośłem cierpliwie, nie mając okazji do odwetu, a bardziej czasując rzeczy i uważając, że to tak zwyczajnie bywa, że kto z innego województwa wnijdzie między obcych <sup>1)</sup>; drugie <sup>2)</sup> też, kiedy się do resentymentu podać okazja, refutować nie omieszkalem.

Jednego czasu przyjechali do mnie krewni matki żony mej, pan Stanisław Szembek, burgrabia krakowski, i pan Żelecki Franciszek; przyprowadzili też z sobą jakiegoś swojego krewnego, wielkiego pijaka. Byłem im rad, ale mi wielce gniewno było na owego Kardowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurom, jako nie ślepo rodzą, jako ciemną gwiazdę mają i różne inne. Oni się tém srodze delektowali i przyświadcza mi też, chcąc mnie skonfundować, i na to go też umyślnie pociągali. Przyniesiono na stół główkę cielecą, powiedział na nią, że to mazowiecki papież. Obaczył ciasto tółte, kładzione pod cielecinę, powiedział, że to mazowieckie komunikanty. Zgoła, wielkie dawał okazy. Ja widząc, że to na mnie te przymówki, mówię mu: „Panie bracie, nie trzebaby ku nocy Mazurów wspominać, żeby się zaś nie przyśnili, a do tego nie masz ich tu, alem ja jest mazowiecki sąsiad, muszę Wści za nich odpowiadać“. On po staremu prawil swoje. Po wieczery poszedł w taniec Szembek, Żelecki mówi do mnie: „Pójdźwa mu służyć“. Odpowiem: „Dobrze“. Tańczymy tedy, aż skoro już poczęli wielkiego tańczyć, ów stając na tracie począł śpiewać:

„Mazurowie nasi po jaglanój kaszy  
„Stone wasy mają, w piwie je maczają“.

<sup>1)</sup> *Inter semipatriotas* (wyraz barbarzyński, mający znaczyć: na pół krajowiec). <sup>2)</sup> Słów tych aż do końca zdania nie masz u Racza.

I tak owę piosnkę kilka razy powtarza. Mnie też już gniewno się uczyniło; wezmę owego Żeleckiego na ręca, tak jako dzieci noszą, bo chłopak był mały; (goście rozumieli, że ja to czynię z kochania) i idę z nim, a pomijając Kardowskiego, śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Żeleckim; ten padł w znak, a że był chłop srogi jak dąb, dosiagnął jakoś ławy głową, uderzył się w tył i zemdlął. Żelecki też, bom nim o drugiego z całej siły uderzył, nie mógł wstać. Potem do szabel. Było ich tylko kilku czeladzi w izbie, bo już drudzy po kątach pijani spali; wyparowałem ich z izby<sup>1)</sup>; wróciłem się do Szembeka, przyłożę mu szablę do tłustego brzucha; ten woła: „Stój, com ci winien?“ a owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię: „Bodaj was zabito! czy na toście przyjechali, żebyście mię znieważali? już mi to przez tego pijaka cały dzień pod nos kurzycie, a ja cierpiałem; dłużej też zniesć tego nie mogę“. Skoczyły kobiety i wołają: „Stój! Stój“. Daliśmy sobie pokój. Dopieroż dalej pana Żeleckiego podnosić z ziemi, pana Kardowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem i po cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Żeleckim spać; a ja sobie piłem na fantazyą i czeladzi swojej dawać kazałem, którzy potem z ich pijanymi pacholkami cunda robili, to im w nosie papier zapalając, to wąsy różnemi rzeczami smarując, (bo to leżało jak drwa po sieniach i lada gdzie), i jakie tylko mogli wymyślić psoty, takie im wyrządzali. Poprzedzaliśmy się nazajutrz i potem, ile razy ze mną siedzieli, to zawsze z powagą i w wielkiej skromności<sup>2)</sup>, wstydząc się tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, ale nie wiedzieli, co z tém czynić, a mnie już lepiej szanowali.

Tam w Miłowczycach mieszkając, była arenda wyciągniona, lata tanie; straciłem na téj arendzie więcej niż 2.000 złotych; z tego tylko tam był kontent, że m liszek szczwał bardzo siła trojgiem chartów bez gończych psów, a woziłem po trzy, po cztery na dzień.

---

<sup>1)</sup> Słów: *bo już.... z izby*, braknie u W. P. <sup>2)</sup> Lach.: *modestyi*.

Nastąpiła potém elekcyja króla. Wyszły od arcybiskupa uniwersały <sup>1)</sup> do województw, zagrzewając stany Rzeczypospolitej do elekcyi predkiiej, i życząc, żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Ale województwa słowa na to nie dały-rzec, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuskiej nie odstąpi; wiedzieli też i to, że wiele nowych do téj oblubienicy gotuje się konkurentów, jako to: ksiązę Longueville, ksiązę nejburgskie, ksiązę lotaryngskie. Gromadzą się zatém województwa dobrym porządkiem każde u siebie w domu, a potém ruszyły się ku Warszawie. Ja żem się w Krakowskiem ożenił, takżem też tam z nimi był pod chorągwią krakowskiego powiatu, gdzie Pisarski Achacy retnistrzował. Poszliśmy tedy pod Wisimierzycę i tam staliśmy więcćj niżeli tydzień, potém stanęliśmy pod Warszawą pierwszych dni lipca. Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgola ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy, bardzo pięknych. Wtenczas najpierwszy raz w Polsce muzyka, którą zowią pruską, słyszana była, co na tych pomorach <sup>2)</sup> grają przed rajtaryą.

Opuścił tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale po staremu nie ustaje i w dopinaniu ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą; to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni, którego sam Bóg przejrzał. Ci, co posłali swoich posłów, starają się o to i mają nadzieję, że się według ich stanie intencji, a ten nie spodziewa się niczego, wiedząc, że do tego żadnego nie masz podobieństwa. Francuskie subjekta jako shukane kaują skrycie, ale nejburgskiej i lotaryngskiej partyi jawnie. O polskim zaś konkurencie i wzmianki nawet żadnej nie masz. Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje ani obiecuje ani o to prosi, a jednak odnosi.

<sup>1)</sup> Lach: *innotescencye*, t. j. ogłoszenia. <sup>2)</sup> Pomor, pi-szczałka najgrubsza basem oddająca. Linde.



Kiedy już po kilku sesjach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanej każdego posła za pana swego dla Rzpltej uczynności najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł też w swojej powiedział perorze na końcu te słowa: „Ilukolwiek macie wrogów, ze wszystkimi walczyć będzie“, odroczone posiedzenie do dnia następnego.

Nazajutrz pojeżdżali się do szopy; wojska okryły pole; dopiero różni różne dają sentencye; ten tego, ten zaś innego chwając. Ozwie się jeden szlachcic z województwa łeczyckiego, którzy zaraz nad kołem stali na koniach: „Nie odzywajcie się Kondenszowie, bo tu będą kule koło łba latały“. Senator odpowiedział mu coś surowo. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła; rozruch, tumult. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potracić i deptać piechotę, ta posłała w rozsypkę. Obstawiono zewsząd koło. Kiedy poczęto exorty prawić: „Zdrajcy, wytniemy was, nie wypuścimy was ztąd; darmo mieszacie Rzpltą; innych senatorów postanowimy; z pośród nas króla sobie obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serca“. Tak skończyła się owa sesja tragicznym widowiskiem. Starszyzna przecie powyjmowali każdy swoich, chorągwie obróciły się w pole a panowie biskupowie i senatorowie powylazili ledwie żywi z pod krzesel, z pod karet i pojechali do gospód, drudzy zaś, co w polu stali, do namiotów. Nazajutrz nie było sesyi, bo się panowie po ustrząśnięciu smarowali i olejki, hiacynty pili po przestachu. Województwa też nie wychodziły w pole ale stały w obozie. Posyłają województwa 16. lipca do arcybiskupa, żeby wyjechał na sesję i zagaił według prawa dalszą elekcję. Ten odpowiedział: „Nie wyjadę, bo nie jestem pewien życia i inni panowie senatorowie nie wyjadą“. Posłano znowu donosząc, że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny; i jaka stąd będzie konsekwencya, niech się każdy domysli! Stanęły tedy województwa o pół ćwierci mili od szopy.

Już więc senatorowie nie do szopy zjeżdżali się ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszucki, i inni senatorowie przyjechali do nas. Dopieroż w radę tém, o co przeszło, i jak się komu ten podoba postępek. Pan krakowski rzecze: „Imię jego święte! (bo to jego przysłowie), chwale ja ten postępek; w tém się ma pokazać polska zacność, że to króla powinna obierać wszystka szlachta, nie zaś pewna liczba osób; nie mam ja o to żali, lubo mi kule świstały nad głową, bo wiem, że to u każdego szlachcica tkwi w sercu ta zła chęć ludzi, która się już wszystkiemu światu ogłosiła; i owszem, jeżeli pożyję, na tém będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi krwawo nabyli“. Dodał przykłady dawne, że póki Polacy tak myśleli, póty kwitnęła też złota wolność, i teraz trzeba się nam koniecznie ze snu porwać, odstąpiwszy choć na chwilę czasów domowych. W tém przysyłają do nas Wielkopolanie: „Cóż mamy czynić, ponieważ o nas nie dbają panowie senatorowie?“ Odpowiedzieliśmy im i zaraz swoich posłaliśmy posłów: „że my swoich mamy senatorów, ruszamy się do szopy i będziemy o sobie radzić“. Potém na miejsce obioru ruszyły się województwa i stanęły. O! kiedy się to z Warszawy karety wysypią, jedni ryćcią, drudzy na cwał do koła co żywo (bo się spodzielali, że ich województwa prosić będą i nie bez nich nie uczynią), a potém i arcybiskup przyjechał, obaczywszy, że się nie kłaniają i przeproszać nie myślą za onegdajsze naprzytykanie. Zasiadli tedy, ale już nie tak gromadnie, jak przedtém, bo kto był tchórzem, ten uczynił się chorym, obawiając się takiego drugiego albo gorszego łuczku, a inni też i prawdziwie w chorobę powpadali i przełknięcia albo też brzuch tłusty utrzęsął się. O jednym powiadali, że padł przez dyszel uciekając i ledwie żywi nie złamał, a jego własni hajducy ledwie go z ziemi podnieśli i na nogach postavili. Zasiadłszy w kole, siedzą jakoby z choroby powstałi, nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: „Mści panowie! nie na próżnowanie tu przyjechaliśmy, milcząc a patrząc na siebie nic tu nie sprawimy. Ponieważ ksiądz Jmści z Prażmowa funkcyi urzędowi swemu należytej

nie czyni dosyć, więc prosimy JMści pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem wszakże to nie papieża obierają, możemy się zatem obejść bez księdza“. Dopiero się arcybiskup porwie i rzecze: „A moi Mści panowie, pókim ja żyw, to w tych wszystkich okazyach, które należą do mego urzędu, ojczyźnie i każdemu z WMM. panów służyć nie przestanę. Teraz zaczynamy szczęśliwie a Bóg nam pobłogosławi, o co dnia dzisiejszego z całém duchowieństwem Jego świętego prosiłem majestatu, aby łaską Ducha świętego raczył nakłonić serca nas wszystkich, coby mogło być z jego świętą chwałą, z dobrem ojczyzny naszej. WMM. panowie mianujcie, który się z tak wielu zacnych podoba konkurentów, a ja starszy brat i sługa WMM. panów do gotowego“. Brali inni głosy za i przeciw; my też już zacinamy się przyczynami: „Ja tego“ — „ja też tego życzę“, „mnie się podoba ten“ — „a mnie też ten“. Racya tego taka, owego też taka. To się dzieje, Wielkopolanie już krzyczą: „Vivat Rex!“ Skoczyło od nas kilku do nich, na kogo wolają; i przynieśli tę nowinę, że na Lotaryńczyka. W łeczyckiem zaś województwie znowu i w brzesko-kujawskim wnieśli to: „Nam nie potrzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym, gdy zostanie królem polskim. Nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bo to jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego. Gdybyśmy byli mieli Czarneckiego, pewnieby był usiadł na tronie; a że go nam Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego.“ To gdy się dzieje, ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzan, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na tę materyą, że życzą sobie Piasta<sup>1)</sup> mówiąc: „Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą. Wspomniawszy na cnotę i poczciwość i wielkie dla ojczyzny zasługi ś. p. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, słusznaby rzecz była zawdziaczyć to jego potomstwu. Owo jest książę Jegomość Michał, czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawniej wielkich książąt familii, alboż nie godzien korony?“ A on siedzi

---

<sup>1)</sup> *de sanguine gentis* (właśc. ze krwi narodu).

między szlachtą pokorniusieńki, skurczył się, nie nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: „Mści panowie! już w kilku województwach zanosi się na Pia-  
sta“. Pyta mnie pan krakowski<sup>1)</sup>: „A na któregoż?“ Po-  
wiadani: „Tam na Polanowskiego, a tu na Wiśniowie-  
ckiego“. A tymczasem hukną w sandomierskiem: „Vi-  
vat Piast!“ Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry,  
wzruszczy na wszystkich głos: „Vivat Piast, vivat król  
Michał!“ A tu też nasi Krakowianie wołają: „Vivat  
Piast!“ Rozbieży się nas kilku między województwa  
inne z musztulukiem, wołając: „Vivat Piast!“ Leczyca-  
nie i Kujawianie rozumiejąc, że na Polanowskiego, po-  
czeli też zaraz wołać; inne województwa także. Wróce  
się nazad do swoich, a tu go już biorą pod rękę i pro-  
wadzą do kola. Starszyzna nasza krakowska nie chce  
go i przeciwi się temu (bo od innych pieniędzy dużo  
nabrali i obietnice mieli wielkie), osobliwie Pisarski i  
Lipski, mówiąc: „Dla Boga! co czynimy? czy nas sza-  
leństwo ogarnęło, stójmy! tak być nie może“. Pan ka-  
sztelan krakowski już od nas odstąpił, bo to jego był  
krewny i tam jest przy nominacyi. Innych też senator-  
ów idzie ku niemu wiele; jedni powtarzają vivat, dru-  
dzy też milczą. Rzecz do mnie Pisarski, (bo on prze-  
cie miał mnie w powadze): „Mści panie bracie, co w tym  
terminie rozumiesz?“ Odpowiem: „To rozumiem, co mi  
Bóg do serca podał: Vivat król Michał!“ Zaraz potem  
wyjechałem z szeregu i skoczyłem za Sandomierza-  
nami; chorągwie z chorągwiami co żywo za mną, a  
Pisarski czapką tylko o głowę uderzywszy pojechał na  
stronę. Wprowadziliśmy tedy nominata do kola szczęśli-  
wie. Tam dopiero wińszowania, tam dopiero radość do-  
brych a smutek złych<sup>2)</sup>. Czynilci arcybiskup te cere-  
monie, które do jego urzędu należały, ale z jakim  
sercem, z jaką ochotą? Oto właśnie tak, jak kiedy owo  
wilka zaprzęgą do pługa i każą mu gwałtem orać. Co  
potem wybuchnęło na jaw, co z dobrym panem robili  
za dziwy? o tém niżej będzie.

<sup>1)</sup> Kasztelan krakowski. <sup>2)</sup> Tu Lach i Pill. za nim, mają  
niezrozumi te słowa: *i jako co do ogłoszenia (circa inauguratio-  
nem) i w inszych dziękczynnych modłach (gratiarum actiones)  
po kościołach circumstanciach, ale z jakim sercem i t. d.*

Zaraz nazajutrz był król kilku milionami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, karet, cugów, obiciów, srebro i różnych splendorów. Nawet sami posłowie tych książąt, którzy o koronę konkurowali, dawali mu podarunki. Dosyć na tém, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż, kto tylko miał co najspecyalniejszego, to mu niósł i oddawał: nie tylko z koni, pięknych rumaków ale nawet i z rynsztunków, choć też i parę pistoletów w heban albo słoniową kość oprawnych.

Rozjechała się nareszcie do domu szlachta; już jednakże nie pod chorągwiami ale każdy osobno. Ja też u moich Ławian pobawiwszy, pojechałem do domu.

Dnia 29 września była koronacya w Krakowie wśród wielkiego ludzi różnych tłumu i sejm koronacyjny zaczął się zaraz, ale z złym skutkiem, bo rezerwany przez Olizara, posła województwa kijowskiego, którego postępowanie już było w praktyce. Wojsko natenczas stało pod Bochryniem, ale żadnego z nieprzyjacielem nie uczyniło doświadczenia<sup>1)</sup>.

Wyprawiono przeciw po tym zerwanym sejmie księdza Andrzeja Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, do cesarza Jmści, prosząc siostrę jego w małżeństwo królowi. Wszystko to otrzymał snadno, bo cesarz tego sobie życzył i sam się z tém odezwał.

---

## R o k 1670.

---

Rok pański 1670 zacząłem w Miłowczycach, ale się od środoposcia wyprowadził do Smogorzowa, bom był nie kontent z téj dzierżawy.

Wesele królewskie odprawiło się w Częstochowie w wielkim tłumie naszych Polaków; ale Niemcy dosyć błazeńsko pokazali się i pannę młodą wyprawiono jako nie cesarską córkę.

Ja też mieszkając w Smogorzowie najpierwszy raz puściłem się na flis. Będąc frycem trzymałem się starszych szyprów, którzy mi grozili, że mię tam miauo

---

<sup>1)</sup> Lach: *experymetu*.



podgolić na mieszkę, jako to fryca; aleć z łaski Bożej  
przedalem drożej od nich, po 40 złotych wyżej, a to  
tym sposobem: starosta ujski, Pieglowski, i cześnik  
warszawski, Opacki, pogniawali się na kupców, którzy  
chcieli się, żeby na złość nie kupować, mnie zaś, com  
był w ich kolei, zapłacili pszenicę po 150 złotych onym  
na złość. Kupił u mnie pan Jarlach; a oni aż prosili,  
aby od nich kupiono; zapłacono im tedy po 110 złotych;  
i tak co mnie grozili podgoleniem, to onych samych  
podgolono.

---

## R o k 1 6 7 1.

---

Rok pański 1671 zacząłem w Smogorzowie, alem  
się przeprowadził od środoposcia do Skrzypiowa, dawszy  
na te dobra i na Zakrzew panu kasztelanowi bełskiemu,  
Myszkowskiemu, zł. 10.000, a Smogorzów puściłem na  
rok w arendę panu Trębickiemu, który przedtém Skrzy-  
piów trzymał, bo się nie miał gdzie podziać. W tymże  
roku pan Myszkowski spisał ze mną kontrakt arendy  
Olszówki i Brześcia, ale że tych dóbr nie mógł z rąk  
panów Chełmskich windykować, dlatego musiałem ich  
czekać w Skrzypiowie lat sześć, lubom na nie wyliczył  
na spłacenie różnych długów z dóbr ordynackich zł.  
21.000; com zaś koło tych dóbr zażył kłopotu, o tém  
niżej się napisze.

W Skrzypiowie dobrze mi się powodziło i byłem  
kontent z téj dzierżawy. I w tym roku byłem w Gdańsku  
i przedalem zboże Wandernemu, bardzo pocziwemu  
kupcowi.

W tym roku stało wojsko pod Trębowlą; pod  
Kalunikiem ordę bito mocno. A potem nastąpiła Tro-  
ścianiecka okazyja.

Znosząc długi ordynackie za Imci pana Mysko-  
wskiego, dałem jmści panu Sendorowskiemu, rotmi-  
strzowi, zł. 4.000, imci pani Miklaszowskiej 3.000 zł.,  
książęciu imci Ostrogskiemu Aleksandrowi 3.000 zło-

tych <sup>1)</sup>); samemu jmei panu podkomorzemu Bełskiemu na wyprawę ludzi do obozu 3.000 złotych.

Sejmiki przedsejmowe były w listopadzie, sejm zaś warszawski był w styczniu.

## R o k 1 6 7 2.

W roku pańskim 1672 mieszkałem w Skrzypowie, bo żona moja nigdy nie chciała w Smogorzowie mieszkać, z przyczyny że tam powiadali, iż to miejsce fatalne i że panowie albo panie umierały. Przeciem ja tam często przemieszkiwałem a Pan Bóg mię zachował, choć tam byłem panem przez 20 lat.

Wyszły wicie na pospolite ruszenie. Turcy z wielką potęgą wyszli na Batohu. Wojsko nasze zostawało pod komendą pana Łużeckiego, kasztelana podlaskiego. Ślepe oczko nie przestaje swoich fakeyj, chcąc drugiego króla z tronu, na którym go sam Pan Bóg posadził, strącić. Zgoła, wielkie i straszne wewnątrz kraju rozruchy.

W Rączkach w tym roku przypadła sukcesya na domy panów Łackich, gdzie ja odebrałem z podziału część dziedziczną, drugą część kupiłem u panów współsukcesorów i puściłem te obiedwie części córce żony mojej Jadwidze, która była za siostrzeńcem moim Dębowskiem Samuelem; puściłem im to z łaski, nie biorąc z tego nic, lubom na to kosztu wielełożył przez kilka lat, a co turbacyi, przejażdżek, zwady, bitwy, pojedynków, tego nie rachuję.

Smogorzow puściłem przez arendę na rok pani Gołuchowskiej Wojciechowej, wdowie grzecznej; i tam poszła za mąż za pana Tomasza Olszanowskiego.

Wyjechałem z domu do obozu i stanąłem pod Kosiną, gdzie się województwo krakowskie gromadziło: stamtąd poszliśmy pod Gołąb, król także przybył do obozu i wszystkie województwa skupiły się.

---

<sup>1)</sup> Słów od: *imci pani Miklaszowskiej do samemu jmei panu podk. nie masz* w Pill. wyd. i Lach.

Turcy już byli wzięli Kamieniec, ale prawdziwiej powiem, nie wzięli, lecz go sobie kupili u zdrajców ojczyzny naszej i całe Podole i Ukrainę zawojowali szablami dobywając. Lipkowie albo raczej Czeremisi (Czerniersi), tatarowie litewscy, nasi wychowañcy, z Krzyżińskim wodzem swoim zdradzili nas i do Turków wszyscy poszli.

Po wzięciu Kamieńca zapuścili Tatarowie zagony głęboko, aleć się im nie poszczęściło z łaski Bożej, bo wojsko nasze na imię króla pobożnego wszędzie ich potężnie bilo: pod Niemirowem, pod Komarnem, pod Kałuszą naginęło tego jak psów; a w lasach, po błotach najwięcej tego nabili chłopci. My zaś z królem stojąc pod Gołębiami, trudno było dalej postąpić i łączyć się z wojskiem kwarcianem, bośmy mu nie ufali, widząc, jakie spiski zachodzą przeciw głowie ukoronowanej, żeby byli radzi króla wydali na sztych nieprzyjacielowi. Wtenczas kiedy orda była koło Komarna, posłano na podjazd komenderowanych z pospolitego ruszenia, ludzi wybierając i na koniach dobrych; rozdzielono nas na dwie części. Dano nad jedną częścią komendę Kalinowskiemu, nad drugą zaś mnie. Poszliśmy dwoma szlakami nocą. Ja tedy wiedząc dobrze tryb podjazdowy poszedłem na Bełżycę wszystko manowcami a lasami. Nie zdało się to panom pospolitakom; poczęli narzekać, że to nie bitym gościńcem, że to czasem koń usterknął się o pniak i gałązka przez twarz zacięła. Nadedniem stanąłem pod Bełżycami u brzegu lasu i żeby koniom trochę odpocząć, paśliśmy je tak w rękach trzymając cugle. Jak świtać poczęło, rzekę: „Mości Panowie! trzeba się wywiedzieć, co się dzieje w mieście; jeżelibyśmy tu kogo nie napadli po swoich plecach, bo psy słyhać szczekające a ludzi nie; zaczęć podjechać trzeba w kilka koni a nam dać znać, albo też, jeżeliby was postrzeżono, to ich wywabić w pole, żebyśmy zagonionych mogli obskoczyć i dostać języka”. Z ochoty nie porywa się nikt; gniewno mi okrutnie i mówię: „Jak nie będziecie słuchać Mości Panowie, gdy pójdziemy dalej, to nie tu po mojem starszeństwie, kiedy takie będzie posłuszeństwo; pojedę ja sam, a wy przynajmniej bądźcie w pogotowiu, jeżelibym wam tu przyprowadził

gości“. Potrwożyli się wielce, bo taka była wieść, że Tatarowie już są około Bełżyc, jakoż i byli koło południa wczorajszego, ale coś nie wiele. Rzecze Chociwski: „Jadę ja z Wścią“. Sieklicki mówi: „I ja“. Bo ci jakoby moi byli, jeden brat, drugi wielki przyjaciel. Stroński młody rzecze: „Kiedy Wść sam jedziesz, to i ja jadę, ale z kim innym nie pojedę“. Pojechaliśmy tedy. Przyjeżdżamy pod miasto; nie słyhać nic? wjeżdżamy w miasto, nic; tylko znowu psy się podrażniły, co już były trochę umilkły. Dalej my do domów szukać ludzi, i człowieka nie masz; co żywe, wszystko w lasach. Wyjechaliśmy znowu po cichu z miasta i stanęliśmy cicho między folwarkami. Już też oświtło, a tu chłop wyrzwał z stodoły przez poszycie, snopka podniósłszy. Dalej my do stodoły owęj — wołać go i szukać; ale żadnym sposobem znaleźć go nie mogliśmy, bo stodoła była pełna zboża. Dopiero pocznę ja wołać: „A toż ty twojój zguby pragniesz; i co się kryjesz przed Tatarami, od chrześcian zginiesz; bo mnie tu nic więcej nie trzeba tylko wypytać się, co się dzieje, bom ja od króla, a tu w całym miasteczku nie mogę znaleźć człowieka, a ty się nie pokazujesz, choćśmy cię widzieli; nie możemy się więc inaczej nad tobą zemścić, tylko cię tu zapalimy“. Aż dopiero chłop odzywa się: „Mości panie! już wylażę“. Wylażł tedy. Pytamy: „Byli tu Tatarowie?“ Odpowiada: „Byli wczora w południe, gowili chłopów dwóch, ale im uciekli w las; oni też zaraz stanęli u brzegu lasa i jednego chłopą postrzelili z łuku po plecach, kiedy już wpadał w las. Znowu zaś przed samym wieczorem widzieliśmy ze trzydziestu konnych, ale nie wiem kto to byli, bo z daleka“.

Posłałem ja tedy po owych swoich ludzi; ci jak przyszli, nuż radzić, a tymczasem po snopie zboża koniom położono. Jedni mówią: „iść dalej“, drudzy: „nie iść, wrócić się, pogubisz nas, dość na tém, żeśmy tu dotarli, nie wódź nas dalej“. Przeciż przemogłem, żeśmy poszli dalej. Jedziemy milę i drugą; już ślady tatarskie, — bo niektóre rzeczy pogubili, niektóre też i porzucali, kiedy im się co lepszego trafiło. Tchórz moich oblatuje, a ja cieszę: że to owi ludzie uciekając pogubili. W tém szlachcic wyjechał do nas z lasa i ten

Piero prawi: „Mię stąd pojechawszy uabierzemy Tatarów co chcemy, bo się włóczą po wsiach i nie trudno ludzi o języka; jam wczora między nimi jeździł a nie mieli się na mnie porwać, tak są obciążeni i konie mają pomordowane. Sam was poprowadzę ścieżkami i wyrostami“. Po téj jego powieści chwyciło się mnie tego słowa bardzo i mówię: „Nu, Mści panowie, teraz nam trzeba pokazać, że nas Bóg i przyrodzenie utworzyło ludźmi, nie grzybami; będziemy mieli pierwszeństwo nad innych, gdy się z tém popiszemy królowi, że przeprowadzimy języka: sam to Bóg podaje nam tę okazję tak snadną do nabycia dobrej reputacyi; pokażmy, mamy ludzie“. O Boże! kiedy krzykną na mnie: „Alboż my to kwarciani? alboż my to wołosza? albo ludzie słabej? mamy my wojsko kwarciane, któremu płacimy, żeby się za nas biło. Nie posłano tu nas dla języka, tylko dla wiadomości, którą już wzięwszy nie pójdziemy stąd daléj. Mam ja żonę, mam ja dzieci i nie bede się tak szarzał, jak się komu podoba, bom nie powinien“. Perswaduję, jak mogę: „że to i my ludzie jako kwarciani, nie bądźmy jerozolimską ale polską szlachtą; pamiętajmy na Boga i ojczyznę; wstydzimy się przynajmniej słońca tego, które nam świeci, gdy się ludzi nie wstydzimy“. Jakby groch o ścianę rzucał<sup>1)</sup>; oni swoje prowadzą: „że nie powinniśmy i nie pójdziemy“. Pytam: „kiedyście z domu wyjeżdżali, w jakim zamiarze wyjeżdżaliście? czy jak na wojnę, czy jak na wesele?“ Żadnym sposobem nie wyperswadowałem. Uczyniwszy ślub i wymówiwszy: „że póki żyw będę, nigdy się już takiéj komendy nie podejmę i wołałbym paść świnie niżeli z pospolitego ruszenia komenderowanych prowadzić na podjazd“, — wróciliśmy się nazad z owéj wojny. Miałem wyrostka Leśniewicza, co mi konia wodził, a był frant wielki, i mówię mu: Miły bracie, każ od siebie konia wziąć innemu, a ty wynajdź sposób, żebyś nam jaką uczynił trwogę“. Pojechał więc i uczynić deklarował, a tymczasem powiedziałem niektórym konfidentom, że tu wnet będziemy mieli trwogę: „Tylko nie mówcie; doświadczymy tu wnet dobrych

<sup>1)</sup> *Surdis fabula narratur*, t. t. do głuchych się gada.



pachołków". Przyjeżdżamy już wieczorem przed wioskę, aż ów wyrostek zapalił kupę konopi ułożonych w ogrodzie, jak to zwyczajnie w jesieni układają opodal od chałup. Gdy to hukło, dopieroż moi w strach, rozumiejąc, że to Tatarzy; a we wsi uczynił się także rozruch. Ja mówię do nich: „Mści panowie!“ a Mści panowie co żywo w nogi, każdy w swoją stronę, wołając na mnie: „Mści panie komendancie! lepiej uchodzić, bo nas zgubisz i wojsko i króla zawieziesz, kiedy na sobie sprowadzimy nieprzyjaciela“. Ja po staremu mówię: „Ej! nie wytrzymam; muszę skoczyć do ognia i dowiedzieć się, co się dzieje“. Owi też już świadomi tego terminu mówią: „Jedźmy, skoczmy, dyc nas całkiem nie polkną“. Skoczyliśmy tedy pod wieś, a drudzy ichmościowie w dalszą udali się drogę. Powrócimy nazad, — nie masz nikogo; ponajdowaliśmy tylko to, czego poodbiegali, to jest: sakwy z sucharami, z wędzonkami, z serem; opończe, kańczugi i inne drobiazgi. Między innymi rzeczami została także cynowa ładownica na rzemiennym pasie i w skórę powleczone, pełna gorzałki wybornej, której było ze dwa garnce, a za nią tak się wstydzieli, że się nikt do niej przyznać nie chciał, choć ją na wysokiej tyce uwiązano. Powróciwszy zatem i rozmawiając myśląc mówię do drugich: „Nie dobrześmy jednak uczynili; a gdy też owi tchórzowie tam przybieżą i potrwożą wojsko?“ Jaki taki rzecze: „Prawda, prawda; ale cóż tu czynić?“ Ja mówię: „Posłać trzeba takiego, coby wszystkich wyminał i tam, jeśliby który tchórz co powiedział, żeby świadczył, aby mu nie uwierzono“. Rzecze pan Adam Sieklicki: „Niech jedzie mój Wilczopolski, który z koniem mi służy; przykażę mu, żeby go nie żałował“. W lot tedy stało się tak. Daliśmy mu lyknąć owę gorzalicę i mówię mu: „Nie żałujcież, panie, konia, bo tu o wielką rzecz chodzi: strzeż Boże, potrwożyć wojsko i króla dla naszych żartów i twoja szyja byłaby w strachu“, (bo też to tam był z moim wyrostkiem jako wiadomy miejsc, bo Lubianin był szlachcie), jeżelibyć i koń miał zdechnąć. On jakoś nie ochotnie podejmuje się, bojąc się o konia jako chudy pacholek. Dopieroż ja rzekę: „Wsiadajże na mego a swego oddaj pod mego czeladnika“. Tak też

wymijał. Podoganiał ich, powymijał i owszem doganiał. Bardziej postraszył, powiadając: „Oto i ja już nie na swoim koniu siedzę, bom go stracił, i musiałem na cudzego wsiadać“. Skoro już wszystkich wymijał, jechał sobie powoli z przodownikami; dopiero kiedy już wydrapali się z lasów i tylko polami jechać było potrzeba, namawiał ich, żeby się gdzie na paszy zabawili mówiąc: „Nasi panowie są tam na odwiedzio, gdyby im ciężko było, jużbyśmy ich tu za nami widzieli“. Owi też uważając, żeby to ich wielka była sromota, gdyby bez komendanta i z innej kompanii powrócili, zatrzymali się już o milę tylko od obozu, ba i nie było. Nadrapawszy się po onych lasach, na łbie nautykawszy drugi i do tygodnia nie mógł przyjść do siebie, pijąc oliwę i boki smarując. My zaś na owym koczowisku zanocowaliśmy i tak my jak i konie mieliśmy się dobrze. Gdy świtać zaczęło, ruszyliśmy się za nimi powoli człapiąc i zbierając po szlaku czapki, kańczugi i t. p. Wyjeżdżamy z lasa, aż też oni nas obaczywszy biorą się do koni i wsiadają. Mówię do nich przyjechawszy: „A Mści panowie, trzeba się wstydzić Boga i ludzi; opuściliśmy dla nieposłuszeństwa okazję taką, w którejbyśmy byli i jęrków nabrali i dobrą sławę otrzymali; a to było kilkunastu Tatarów, którzy nam uciekli, że nie miał kto wioski obskoczyć; nas było mało, sprawa nocna, nie mogliśmy sami temu wydolać, a przecie gdyby kilkuset ludzi było, pewnieby był żaden nie uszedł“. Nie wierzyli z razu mówiąc: „że tak ich tylko łudzę“. Ale jak obaczyli szkapę, którą wziął jeden pacholek w krzakach, co też to od niej ktoś był uciekł, uwierzyli dopiero, (bo to szkapsko podobne było do bachmatka i łączek na nim goły, skórą tylko powleczoney nakształt mody tatarskiej) i poczęli prosić, żeby nie powiadać, żeśmy Tatarów widzieli, boby tu cała wina i sromota na nich przysła. Staliśmy na tym trakcie z godzinę w polu, czeladź na stronę odesławszy, których potem informowano, ażeby także powiedzieli, że nie widzieli Tatarów. Nakoniec obiecałem im to z wielkiem ich ukontentowaniem, że nie będę powiadał, mówiąc: „Wy Pana Boga nie obrażacie nieprawdą, powiadając, żeście Tatarów nie widzieli; ale uważajcie, jaka to jest in-

famia i obelga narodu, kiedyśmy ludzie bez serca: po sejmikach, po kołach generalnych siła mówimy, hałasujemy, a kiedy przyjdzie do czego, to nie umiemy nic“. I później zawsze im to wymawialem na każdym posiedzeniu chwając ich niby: „To to współzłożenie mój! odprawialiśmy z sobą podjazdy, bywaliśmy w okazyach, stawaliśmy tak i owak“. Kto to wiedział, ten się tylko śmiał.

Zabieramy się potem ku obozowi, aż też Kalinowski z swoją partją idzie. Złączyliśmy się tedy. Pyta: „Jak mi się powodziło“. Powiadam: „że wolalbym był świnie paść przez ten czas, póki się podjazd nie powróci, niżeli nad takimi ludźmi mieć komendę“. On też podobnie powiadał, i tak przez całą drogę stronił sobie jadąc, pókiśmy nie wjechali w majdan, o tém był dyskurs.

Powróciwszy do obozu, kazano nam iść do króla z relacją. Nie chciałem ja iść, czyniąc się chorym, ale Kalinowski przyszedł do mnie i rzekł: „Pójdź Wśc, bo będą rozumieć, że Wści ta praca osłabiła“<sup>1)</sup>. Ja mówię: „Nie chce mi się i wstyd mi tam pójść, bo nie mam królowi co powiedzieć, a łąć też nie umiem“. Rzecz Kalinowski: „A toż ja będę relacją czynił, byłś tylko Wśc był ze mną, jako komendant drugiej dywizyi podjazdowej“. Poszedłem tedy z nim do namiotów królewskich, zastaliśmy tam różnych senatorów i panów. Czini tedy Kalinowski relacją, prawi jak na mękach, koloryzuje i powiada na ostatku, „żeśmy się dusznie starali o języka, ale dostać żadną miarą nie mogli, bo jui były zaciekle czambuły“<sup>2)</sup> do kosza pośchodziły“. A on z swoją dywizją i w pół téj drogi nie dotarł, gdzie ja, i szlaku tatarskiego nawet nie powąchał, bo go także nie słuchali. Gdy on skończył, rzekł do mnie pisarz polny, Czarniecki Stefan: „A Wśc na innym szlaku byłś z swymi ludźmi?“ Powiadam: „tak jest“. — Więc trzeba osobną relacją uczynić z swojej przysługi“. Rzekli i inni senatorowie: „I bardzo trzeba“. Dopiero ja mówię: „Powinność to jest nasza poddańska.

---

<sup>1)</sup> Lach. *zdebilitowała*. <sup>2)</sup> czambuł, z tatarsk., raptowna i krótka wojenna wyprawa, napad, najazd. Linde.

Wykonać rozkazy Waszój królewskiej Mści Pana mego Miłościwego, na ten czas wielkiego wodza i szafarza krwi Waszój, którą, że ochotnie każdy z wiernych poddanych ma los szczęścia nieść iłożyć powinien, o tém sędzę; jakim umysłem zaś i z jaką gotowością w terażniejszej wielkości należytą za dostojęństwo majestatu Waszój królewskiej Mości Pana mego miłościwego kto niósł dare, nie szperam; moje i współtowarzyszów moich cenny, choćby najlepsze, chwalić nie wypada; ganić zaś, jeśli nikczemne, okrutnie. Tych rzeczy, które się rozważyć mogą na szali rozsądku, ani ganić ani chwalić, mało potem, ponieważ skutek czynności stwierdza. Nie wiem, czy złe oko zajrzało, żeśmy dotarliszy szlaku nieprzyjacielskiego, widząc ognie i tumany pewnym językiem nie mogli się przysłużyć W. K. Mści Panu memu Miłościwemu. Relacji jmści pana łowczego podlańskiego, mm. pana i brata, taki jest sens: „Chciałem, lecz nie mogłem“. Ja zaś mamli dwojako Pana Boga obrażać, i lenistwem i nieprawdą, wolę się przyznać, prawdę mówiąc: „przyszedłem, widziałem, lecz nie zwyciężyłem“. Nakoniec, jeżeliby się Waszój K. Mści Pana mego Mściwego na podobną imprezę moja zejść będzie mogła usługa, wolę podjąć się téj przewagi z piętnastu ludźmi służebnymi słuchającymi, niżeli ze stem jednem i drugim panów, swoimi sentymentami rzeczy wojenne drygujących. O to upraszam pokornie Waszój K. Mści Pana mego Mściwego“. Spojrzą po sobie senatorowie i poczną się okrutnie śmiać. Potocki Szczęsny, wojewoda sieradzki, rzecze do króla „Jeszcze nie widział tak prawdziwej pochwały“. Odpowie Czarniecki, starosta kaniowski, pisarz polny: „Nie dziwować się; nauczył się w dobrym porządku wojować“.

Gdy się to rozgłosiło, gniewano się o to bardzo. Stary Miszowski mówił przed niektórymi: „Nie urośnie u nas w województwie pan Pasek za takie braci naszych shańbienie<sup>1)</sup>. Ja zaś mówiłem: „Oni sami na takie zarobili shańbienie i zawsze im to na oczy wyrzucać będą“. Przysłał ci zaś był potem pan Sobieski, hetman i marszałek koronny<sup>2)</sup>, kilku Tatarów, ale i

<sup>1)</sup> Lach : *diffamacye*    <sup>2)</sup> Później Jan III.

na tego zgrzytano zębami, że go to wieść uczyniła po arcybiskupie malkontentem. Poczęto też zaraz traktować albo raczej praktykować konfederacją, żeby się sprzyśać jednomyślnie i króla do gardła nie odstępować, bo miał wielką wziętość i u wszystkich stanów miłość. Z téj racyi oburzano się bardzo na wszystkich malkontentów. Ruszyliśmy więc pod Lublin, a tam stanawszy mówiliśmy o sposobie narad: „Jakże to chrześć, czy sejmem koronnym, czy konwokacją, czy kołem generalnem? Uradzono tedy: że nie może być konwokacja, bo ta przez pewną liczbę osób odprawuje się; nie sejm, bo ten przez posłów ziemskich się odbywa, a tu cała Rzeczpospolita i każdy sobie jest posłem; ale musi być koło generalne, ponieważ Rzplta znajduje się pod bronią“. Obraliśmy tedy marszałkiem Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego, starostę kaniowskiego, człowieka nader czynnego, który tak umiał rzeczy akomodować, żeby wszystko przyprowadzić do takiego końca, przez któryby nie była na szwank wystawiona Rzeczpospolita. Sam to snąć Bóg natchnął serca ludzkie, żeby obrać tego, któryby nietylko na przednie ale i na ostatnie miał wzgląd koła; bo gdyby był kto inny z tych, co sobie tego życzyli, dostąpił pomienionej godności, zamieszaliby byli niewątpliwie Rzeczpospolitą tak, jako nigdy bardziej. Bo jedni gardłowali za stronę głowy ukoronowanej i jój obrazę zakładali za podstawę i węgielny kamień i radzili, żeby się tego upomnieć i przy tém stawać w najwyższym stopniu; drudzy zaś uważali na przykłady dawniejsze, że to trafiały się podobne okazy do jednéj tylko osoby odnoszące się: a czego w ojczyźnie narobili, do jakiego to przyprowadzili krwi rozlania. Uważali, że to wielkie za sobą pociągnąć musi krwi rozlanie i zamieszanie, a Bóg wie, jeżeli nie ostatnią zgubę nietylko tego jednego królestwa, które jest przedmurzem chrześcijaństwa, ale i wszystkich innych monarchyj chrześcijańskich, a snąć że to sama wola Boska walczy za nami, bo się nam wszystkie rzeczy kleiły. Tamci zaś cholerycy pragnęli miecza i krwi rozlania wołali pretendując, że nie może być dobrane w Polsce, póki przewrotne głowy, (które i z do-



krzym panem nie dadzą nam spokojnie zażyć swobód naszych) nie wezmą swego karania.

Tak tedy stanął szczęśliwie elektem na marszałkowskość Czarniecki; zaraz przytém uchwalono aby kołowanie odprawiało się z powiatów, a to dla lepszego porządku, aby sami tylko deputaci z marszałkiem zasiadając na sesjach traktowali o lepszym biegu narad publicznych; żeby głosami czasu nie zabierać i pędząc w każdej materji imieniem powiatu swego dać deklaracyę, nie zagrządzając jednak drogi przymówienia się każdemu szlachcicowi, choć nie deputatowi, któryby uprościł sobie głosu u marszałka do materji, o której powinien był wprzód mieć dobrą od deputata swego informacyę. Poobierano tedy w partykularnych kołach po 2 deputatów z każdego powiatu, gdzie też i mnie z powiatu lewowskiego kazali Ichmość sobie służyć i stanąłem deputatem z panem Wojciechem Giebułtowskim. Zasiadliśmy tedy w polu przed namiotami królewskimi koło wielkie ułożywszy, a koło nas arbitrów konnych zawsze kilka i czasem kilkanaście tysięcy, jednych trzeźwych drugich pijanych. Zagaił marszałek wymowną mową. Nastąpiły powińszowania od króla, od senatu, życzące szczęśliwego skutku. Każdemu marszałek odpowiedział w formie najwspanialszej.

Proponowano tedy przedmioty narad ale osobliwie punkta kardynalne, to jest obrony ojczyzny i należytego potęgi tureckiej odparcia,<sup>1)</sup> a drugi straży osoby króla pana i ubezpieczenia go od napaści i zasadzek niechętnych. Od czego najpierw począć, domagał się rady marszałek od koła. Poczęli zabierać głosy, wywodząc, że to oboje jest potrzebne, ale staranie o zdrowie J. K. Mści pana naszego Młgo ma być w tém u nas poszanowaniu,<sup>2)</sup> żeby przedewszystkiém był obmyślony Majestatowi zaszczyt, a potem o inszych radzić materjach. Taką miał miłość ten pan, że wszyscy jednomyślnym głosem na to się zgadzali, żeby zaraz w obozie zaciągnąć i zostawić do boku jego piętnaście tysięcy wojska i pospolite ruszenie w każdej potrzebie za pierwszemi zaraz wiciami aby w pole wychodziło, dobrowolnie de-

<sup>1)</sup> Lach. *rezystencyi*. <sup>2)</sup> Lach. *predykamencie* = *cenie*.

klarowali; i nie wzięła ta materya więcej czasu nad 8 godziny. O sposobie jednak zebrania pieniędzy na tę wyprawę zgodzić się nie mogli po kołach partykularnych dni kilka, bo niektórzy chcieli przez pobory, drudzy przez podymne i t. d. A że nie rychło na owę zebrałoby się wyprawę, gdyby czekać wybrania owych podatków, tedy i w tém nie mniejsza poddanych przeciwko panu pokazała się miłość, że, kto miał leżące po depozytach pieniądze i w domu, dobrowolnie z swoją odzywał się ochotą temi słowy: „Ja województwu memu pożyczę 50 tysięcy.“ — „Ja 60.“ — „Ja 10.“ — „Ja 15.“ — „Ja 20.“ i t. p., i tak wnet summy było i nadto. Sami więc swoich sum poborcami byli, sami je nasynacyami rotmistrzom wydawali; których to rotmistrzów województwa sobie obierały. Drudzy też, co byli bliżsi, zaraz do obozu pozwozili pieniądze, i tak w lot zaszczyt panu obmyślony. Co wszystko sprawiła miłość prawdziwa poddanych ku królowi, któremu właśnie trzeba było powagi, bo już wojsku tamtemu pod hetmanami będącemu nie konfidował.<sup>1)</sup> Z strony zaś oparcia się<sup>2)</sup> potędze tureckiej ta była uwaga,<sup>3)</sup> że to, cokolwiek my teraz czynimy dla króla, to dobro jest dobrem ogólnem, bo kiedy króla będziemy mieli mocnego, nie tak się o niego oburzą te zawzięte impety. Obmyślili tedy obronę i dopiero wkroczone w materyą, żeby sądzić tych, którzy niewinnie powstają przeciwko panu, i wydać im mandat. Mówią insi, perswaduują, osobliwie marszałek: „że to podczas strasznej wojny nie tylkoby w ul nie dmuchać,<sup>4)</sup> ale i owszem zamilczeć swojej krzywdy; Król JMśc jako Pan Miłościwy nie żąda tego dla dobra pokoju; jeżeliby się kto taki znajdował, będzie na to czas, uspokoiwszy da Pan Bóg! wojnę tak straszną turecką.“ A po staremu darmo, a po staremu wołają, „sądzić!“ Co którego z panów wspomną, to nie rzekną, tylko: „Zdrajca, katowskiego godny miecza, i t. d.. długoż ci zdrajcy swemi będą nas niepokoić<sup>5)</sup> przewrotnościami: zły im był król Kazimierz, nie przestali go

---

<sup>1)</sup> T. c. *nie ufał*. <sup>2)</sup> Lach. *rezystencyi*. <sup>3)</sup> Lach. *konsideracya*. <sup>4)</sup> *Irritare crabrones* = drażnić trutnie. <sup>5)</sup> Lach. *inkwietować*.

rusić, aż go do wiecznej niesławy przyprowadzili; dał nam Bóg terazniejszego ojca, nie pana, już się im i ten nie podoba. Trzeba się nam otrząsnąć tym rektorom, co to nami tak się bardzo opiekują, bo inaczej nigdy nie będziemy mieli uspokojenia.“ To się tu w kole dzieje i tu deputat deputatowi odpowiada dowodnie, a tam od owych stojących na okół z lada słowa stanie się buczek, o lada słówko trzaskanie szablami, obuchami kiwanie, porywanie się do pistoletów; to zaś deputaci wstają z miejsc swoich ujmować każdy swego, (bo takie było ustanowienie porządku, żeby każdy, kto przyjechał lub przyszedł do koła, nie brał<sup>1)</sup> miejsca innego, tylko za swoimi deputatami); tu wre jako w garnku. To lada materyjka, choć lekka, zabiera czasu godzinę i drugą; ale bywało to często nawet i po partykularnych kołach, które się przed posiedzeniem pod chorągwiami odprawiały, bo nie bywało bez wielkich tumultów; dosyć na tém, że szkoda było nie tylko co wymówić ale nawet i mruknąć przeciwko królowi, tak sobie ujął serca wszystkich ludzi, którzy mówili: „to król nasz, krew nasza, kość z kości naszych; dawno już nie cieszyliśmy się królem swego narodu.“ — Nie wielkie rzeczy rzekł pisarz ziemski bielski w kole generalném, kiedy starosta szredzki gorliwie mówił przeciwko malkontentom a na ostatku próbował pismem, że „wyciąć to trzeba.“ Ten pisarz ziemski bielski, człowiek biały jako gołąbek żołnierz wielki, poseł na każdym sejmie z Podlasia, bo<sup>2)</sup> tylko wyrzekł: „Pane Starosto, ne zderżysz!“ (gdyż tak był deputatem, jako i starostą). O Boże! kiedy to powstanie rozruch i wołanie: „Jakto, pogański synu! ne zderzy, ale my zderżyma; nie odstępimy się, choćby jeden na drugim upadł. Podobnoś to i ty ich duch; weź, bij, podajcie go nam sam za koło, pošlemy głowę w podarunku panu Sobieskiemu.“ Już go poczęli siekać. Skoczył dziad jak sarna pod marszałka. Marszałek woła: „piechoty, piechoty!“ Tu piechoty zaraz 600 za marszałkiem staną, którym muszkiety w rękach drżą. Oficerowie mówią: „Jak my się tu porywać mamy?“

<sup>1)</sup> *Non capiat*. W. P. i Rac. zdaje się, czytali: *non cupiat*, bo tłum. nie żądał. <sup>2)</sup> Rac. to.

Skoczyli biskupi i senatorowie, ledwie ich ujęto. My też w kole ścisnęliśmy się tak, żeby się do niego nie przedarli, bo koniecznie napierali się nam chcąc go wywlec z kola i rozsiekać. Ci też, o których było to rozumienie, że są tegoż ducha, (bo panowie malkontenci byli natenczas niektórzy u kola generalnego), gdy się wszczął rozruch, pouciekali do namiotów, nie ufając swojej sprawiedliwości; osobliwie rotmistrze niektórzy nasi krakowscy.

Kilka już razy zanosiło się na rozlanie krwi i po staremu przyszło też do tego, bo w kilka dni potem stało się widowisko tragiczne, kiedy niejaki Firléj Broniowski, przyjechawszy do kola pijany, stanął najpierw na koniu za nami, to jest za deputatami województwa krakowskiego, i począł wołać, krzyczeć, wrywać się w głosy. Ja rozumiałem, że który podgórzanin, aż kolegowie moi mówią: „Nie z naszego województwa to człowiek.“ Potem wziął co raz to bardziej wrzeszczeć. Ja mu mówię: „Panie bracie, nie potrzebujemy tu Wacpana.<sup>1)</sup> Jest to tu miejsce województwa krakowskiego, albo Wac spokojnie stój, albo ustap.“ Osunął się na mnie, począł fukać: „Wolno mi stanąć gdzie się podobą.“ Porwą się tedy kolegowie moi, rzeką mu: „nie wolno; albo nie wiesz ordynacyi, że każdy za deputatami swego województwa stać powinien; ustapże, bodaj cię zabito! albo się wstydzisz za swoje województwo?“ Nasi też konni, co między nimi stali, wołają: „ustap Wac, bracie, do swego województwa!“ i wypcheli go. Pojechał na drugą stronę i znowu tam począł hałasować; a wiadano, że też i on jest malkontentem i mówi mu tak ktoś: „Ej, panie bracie, ostrożnie, żebyś Wac na co złego nie zarobił;“ a on tém bardziej; potem rzekł jeszcze coś przeciwko królowi. Do szabel na niego. Począł uciekać między szalasy województwa bełskiego. Stamtąd go wygnali i dopiero w polu rozsiekali go okrutnie. My tu w kole nie wiemy, co się tam stało, aż tu oni go wleką do kola i wołają: „ustępujcie!“ Przywlekli go tedy dwaj pacholcy w turkusowej barwie za nogi o jednym bucie i rzucili go w środek kola, mó-

---

<sup>1)</sup> W. P. ma: *tywuna* = *ciwuna* t. c. włódarka (sędziego).

wiac: „otoż macie pierwszego malkontenta, tak i drugim będzie!“ Jakoż stał się żal wielki na sercu i skropność, patrząc na owego rozsiekańca. Ci zaś, co się poczuli być malkontentami, byli w pół obumarli od strachu, widząc leżącego w krwi swojej jako bydlę jakie przynięto. Tak ci posiedziawszy z pół godziny odłożył marszałek sesyą; i rozeszliśmy się. Nastąpił potem jesienny ślota, śniegi, tak, że drugi rano wstawszy swego konia nie poznał, kiedy go śnieg przywiał. Jużemy odtąd mieszkali sesye w namiotach dla owój niepogody. Szlachta poczęła się rozjeżdżać do domów, my tylko deputaci z marszałkiem musieliśmy kawęczyć do końca. Przed dokończeniem kola o mało nie zabito Zamojskiego, hetmana <sup>1)</sup>, w sposób taki jak Broniowskiego. Jeden szlachcic zadał mu, że on miał o królu tak mówić: „Podobniejszy on mydło z króbką po Zamościu nosić niżeli królować.“ O włoskę mało go nie rozsiekano, a on ukląkł, ręce złożył i przysięgał, że tego nie mówił. Prosił za nim marszałek: „Dla Boga, Mści Pano wie, dosyć już téj krwi!“ Król przysłał, że „choćby i to i co większego mówił, odpuszcza mu i prosi za nim.“ Dalić mu pokój. Skończyliśmy koło generalne 10. listopada, którego akta podpisaliśmy wszyscy deputaci i królaśmy pożegnali. Marszałek miał imieniem wszystkich mowę bardzo wyborną wymową, której wymowy nie wiele ludzi do niego wiedziało i dopiero tém marszałkowstwem wsławił się, że jest wielki mówca. Porozjeżdżaliśmy się tedy szczęśliwie. Przyjechawszy do domu 16. listopada trafiłem na żalobę po matce mojej kochanej, która w wigilią św. Szymona Judy Pann Bogu ducha oddała. Oby w pokoju świętym spoczywała! Pochowaliśmy ją w Stopnickim kościele u Ojców Reformatów.

## R o k 1 6 7 3.

Rok pański 1673 zacząłem, daj Panie Boże szczęśliwie! w Skrzypowie i odebrałem z Smogorzowa arendę roczną od pani Olszanowskiej, która tam poszła za męż.

<sup>1)</sup> Lach. i Pill. kasztelana.



Sejm warszawski nastąpił, podczas którego arcybiskup Prażmowski snem śmiertelnym zawarł oko, bo nie miał tylko jedno, które jednak siłą widziało i siłą złego robiło. Umarł w Ujazdowie, zapewne z aprensyi, że nie mógł dopiąć francuskich interesów. Po nim prymasem został książę Czartoryski, zacny wielce pan i światobliwość wielkiej senator.

Na tę zimę Turcy nie schodzili z pola, ale okopali się pod Chocimem i stali obozem. Nasi panowie hetmani mieli wojska porządne, litewskie i koronne: wyprawa też była dymowa z województw i chorągwie pancerne bardzo dobre. Chcieli nasi dać Turkom pole, ale oni wyjść nie chcieli, że to już Tatarowie poszli byli od nich. Nasi tedy niesłychanym przykładem postanowili do nich szturmować; poszli tedy pod okopy; obstąpili obóz naokół; piechoty podsadziwszy rozwalili wały w kilku miejscach bez żadnego oporu; bo i raz z armaty nie strzelono, choć mieli dział tak wiele. Pan Bóg podobno zaślepił był poganów i serce odjął, że tak skromnie przyjmowali naszych do siebie dobywających się, właśnie kiedy owo gość jaki przychodzi a nie nieprzyjaciół. Stali tylko na koniach, wielkich wałachach, w okopach, aż do nich powchodziły nasze chorągwie owemi dziurami, w wałach poczynionemi; dopiero tam w okopach uderzyli na naszych, ale nie mogli długo wytrzymać i zaraz poczęli uciekać do mostu, który mieli na Dniestrze, ku Kamieńcowi. Tam ich dopiero nasi cięli, a że tłumem wielkim cisnęli się na most, ten się załamał; i tak jedni potonęli, drugich wycięto, innych znowu nagnano na skałę, z której wraz z końmi na łeb pospadali. Zdobyć nasi wzięli wielką w rzedach, w srebrach i namiotach bogatych, w sepetach<sup>1)</sup> zaś owe kosztowności wyborne, co mógłby drugi sepet na sto tysięcy rachować; one szale bogate, one janczarki. Naprowadzono także do Polski wielbłądów siłą, tak że dostał jednego i za podjezdka. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobyczą. Był on rotmistrzem dymowskim i miał kilka wielbłądów zdobycznych. Przyjeżdżając zatém przed dom, chciał się teżto

---

<sup>1)</sup> *Sepet* = *kufer*.

ojcu pokazać na powitaniu w tureckim stroju i ubrał się w ubiór wszystek i zawój turecki wdział na głowę, wsiadł na wielbłąda, kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi i pojechał przodem do dworu. Ojciec, staruszek, idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszdyło wjeżdża we wrota, co starzec obaczywszy okrutnie poczał uciekać żegnając się. Syn widząc, że się ojciec przelał, bieży za nim wołając: „Stój, dobrodzieju, ja to, syn twój!“ a ojciec tém bardziej w nogi. Zachorował potem z przełknięcia i niedługo potem umarł. Nasiało się wtenczas po całej Polsce rozmaitych rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubiów<sup>1)</sup> bogatych i innych różnych osobliwości. Cudowne Bóg dal narodowi naszemu zwycięstwo, a najbardziej z téj okazji cudowne, że się i bronić zapomnieli; bo kiedy wprzód brano obozy wołoskie i multañskie, nie przyszli ich Turcy bronić, a potem i sami się nie bronili, aż dopiero wtenczas, gdy ich nasi wyparli z obozu. Podostawało się także i naszym, bo Pisarski, starosta wolbromski, rotmistrz wraz z swoim porucznikiem zginął, także i Żelecki, starosta bydgoski, i inni. Wojsko nasze miało pójść na wiosnę pod Lwów, a wzięwszy go dalej w Polskę. Jużśmy się prosili i przyjąć chcieli poddaństwo, bośmy nie mieli nikogo, ktoby się zastawił. Prosili Turczyzna, żeby nas tak zostawił, jako Wołochów i Multanów, i żeby nam wiary nie psował.“ „Nie może to być,“ mówił Turczyn: „Wołosi i Multani dobrowolnie się poddali, a wyście zawojowani.“ Prawda, że to jeszcze posłów z tém nie posyłano, ale przez chana krymskiego już o tém poczęto traktować. Zgoła, strach był wielki, trwoga wielka, aż P. Bóg wnet to przemienił, dawszy zwycięstwo chocimskie, bo zaraz Turcy spuścili nos, zgubiwszy to wojsko, które mieli za najlepsze; zaraz pozwolili na pokój i ukontentowali się samém Podolem, co byli na całe królestwo gębę rozwarli i mówili podolskiej szlachcie: „Wy nie możecie u nas prosić takiej wolności, jaką mają Wołochowie, boście wy swawolni, ale was rozbiorimy i będziemy was tylko do robót zażywać.“ Aż

<sup>1)</sup> łubie, = *sajdak do strzał*. W. P. i Racz. ubiorów.

Pan Bóg inaczej zrządził, nie dając swym świątnicom i nam też upadać. To zwycięstwo stało na imię króla pobożnego Michała, który zaraz po niém umarł. Różni różnie uważali, jakoby miało być jakieś podejrzenie truczizny w cyrance, którą król rad bardzo jadał. Nie posądzam, ale to tylko piszę, o czém ludzie gadali.

## Rok 1674.

Rok Pański 1674 zacząłem, daj Boże szczęśliwie! w Skrzypiowie. Było bezkrólewie i sady kapturowe. Przejeżdżałem się często do Radomia z strony Rączek. Elekcyą nowego króla złożono pod Warszawą w maju, ale już nie tak wielkiem zgromadzeniem, jako Michałowską. I tam po staremu było wiele konkurencyj, a po staremu nam Pan Bóg dał Piasta, kość z kości naszych, Jana Sobieskiego, hetmana i marszałka wielkiego koronnego, który obrany został dnia 10. maja i obwołany dnia 21. tegoż miesiąca, nam dziś szczęśliwie panujący, który oby najdłużej królował na chwałę Bożą i dla dobra Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, ażeby Bóg jego plemię rozkrzewił jako niegdyś Abrahamowe i żeby korona z głowy potomstwa jego nie schodziła jak w austryackiej familii, tego wszyscy życzymy. Nie była jednak koronacya, aż dopiero w trzecim roku, bo nastąpiły wojny wielkie od Turków, Tatarów i Kozaków, którzy się poddali Turczynowi, zapraszając<sup>1)</sup> go na wojnę przeciwko nam i chcąc nas przez ich potęgę zniszczyć. Ale sami zdrajcy imię swoje tém bardziej zniszczyli i ostatek potęgi swojej zgubili, o czém się niżej napisze.

Żałując Turcy przeszłoroczną ludzi straty, snadno bardzo dali się namówić Kozakom na wojnę do Polski i przyjąć ich protekcyą. Wyszły wojska wielkie; Chmielnicki młody został w Stambule zastawnikiem. Już to impreza na nas była z połączonemi siłami, ale ich Pan Bóg tak poróżnił, że się sami z sobą wadzili i bili, a nam dali pokój. Turcy pobrali szturmem miasta: Lady-

<sup>1)</sup> Lach. *inwitujać*.

tyń, Humań i insze. Po wszystkich prawda miastach, ale osobliwie w Humaniu, stało się tak wielkie krwi rożanie, że tam więcej niż dwakroć sto tysięcy kozactwa ginęło, ale i Turków w szturmie nagięło bardzo wiele. Tak tedy, co się na naszą krew grozili, swojej się do woli napili.

---

## R o k 1675.

---

Jakem osiadł w Skrzypowie, nie robiłem nic, tylko sprawiał obłóczyny, profesye: bo cztery pasierbice moje Maryanna, Aleksandra, Barbara i druga Maryanna, najmłodsza, zostały bernardynkami. Te panny nie z żadnego przymuszenia albo z jakiej potrzeby zostały zakonnicami (bo dziewczki były i urodziwe i z posagami), ale z samego Boskiego natchnienia. Koszt jednak na to wielkiłożyłem, bo to nierównie więcej kosztuje niżeli wydając za mąż pannę. Kto tego nie świadom, jabym powiedział, co to za koszt; i po staremu nie dosyć, że już wyprawę dasz i postanowisz, ale musisz zawsze dawać do klasztoru.

Do Gdańska także w tym roku jeździłem i przedałem panu Wilhelmowi Braunowi.

Turcy z ordami wielkimi wpadli i popłądrowali i popalili koło Wiśniowca Podhajec i Zbaraż i wiele innych szkód narobili. Nasz obrany król, jak mógł, tak się tym oganiał zdrajcom.

---

## R o k 1676.

---

I tego roku w Skrzypowie mieszkałem. Do Krakowa przywieziono ciało króla Michała; przywieziono też i Kazimierza z Francyi, choć z nami nie chciał życia swego kończyć, a po staremu po śmierci do nas przyjechał. Miły Królu! to widzisz, że to przecie słodka ziemia ojczyzny; wzgardziłeś dobrowolnie ojczyzną, która

cię wychowała i dotrzymała zawsze miłości i wiary, a kości twoje pragnęły, żeby się do niej przywróciły i w niej spruchniały! Wielkież tedy nowalii doczekał się Kraków, bo trzech razem królów polskich w murach swoich przyjmował, to jest dwóch razem i na jednym katafalku, a trzeciego widział na majestacie, ponieważ nasz elekt, Jan III, ognawszy po części ściany ojczyzny od nieprzyjaciół koronnych i widząc, że też już deklarowaną od Rzptej zasłużył koronę, wjeżdża do Krakowa dnia 29. Stycznia, z wielkimi oklaskami i radością przyjęty, bo nawet i ci, co przeciwko téj ojczyźnie mówili, uznali taką serc swoich przemianę, że się wszyscy z jego cieszyli panowania, widząc, że pan rozumny, dobry, wojenny, pracowity i szczęśliwy; nie było też tedy malkontentów, tak jak za Michała, co sam P. Bóg zdarzył. Był tedy pogrzeb obudwu królów razem na zamku krakowskim dnia 13. stycznia; obudwu trumny podle siebie stojące na jednym wozie wieziono, na jednym katafalku podle siebie postawiono i ceremonie spólnie odprawiano. Król Jan Trzeci wszystkim ceremoniom asystował z wielkiem nabożeństwem. Nie w jednym jednak chowano ich grobie, bo Kazimierza w kaplicy Zygmunta, ojca jego: Michała zaś w kacie, po prawej ręce wchodząc w kościół, w kaplicy nie wiem którego króla.

Po ceremoniach pogrzebowych, dnia trzeciego, to jest 2. lutego w dzień Najświętszej Panuy Gromicznój była koronacya króla jmści, Jana Trzeciego. Oby jak najszcześliwiej i najdłużej panował na chwałę majestatu polskiego i obronę Rzptej chrześciańskiej! Czwartego lutego zaczął się sejm koronacyjny, przez który, ledwie nie przez wszystek, musiałem się bawić w Krakowie, mając sprawę z Niemcami o gwałty poczynione w Smogorzowie. Otrzymałem karę gardła na Chrzanowskim, kapitanie, i Demeku, poruczniku, którzy w kajdankach chodzili. Wakanse porozdawano, buławę wielką księciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu, małą zaś Jabłonowskiemu, pieczęć małą biskupowi warmińskiemu, laskę mniejszą Sieniawskiemu.

Pod Wojniłowem była potrzeba z ordą, potem obóz pod Żurawnem od Turków i ordy w obleżeniu; nakoniec nasi radzi nie radzi musieli zacząć układy z nieprzy-



jacielem. Stały tedy traktaty z Turkami: pozwolono im Podole i Ukrainę; aleć te traktaty nie były długowieczne z nieprzyjacielem takim, który zawsze chciwy apetyt ma na pożarcie ubogięj ojczyzny naszěj.

---

## R o k 1677.

---

W roku pańskim 1677 daj Panie Boże szczęśliwie! objąłem Olszówkę i Brzeście dzierżawą na lat 7 takim sposobem: Kontrakt na te dobra spisałem i pieniądze wyliczyłem przed sześciu laty. Pan Chełmski, oboźny koronny, nie chciał tego ustąpić natenczas (lubo była umowa z bratem jego Krzysztofem uczyniona, że tak miało być), aż po wyjściu lat kontraktem wyrażonych; skoro zaś lata wyszły, począł mi odpowiadać, żeby mię był odstraszył od tego kontraktu. Ja tedy układałem się z panem kasztelanem bełskim, odjeżdżającym na sejm do Warszawy, żeby on rozkazał, aby mi dobra oddano, jak dzień expiracyi kontraktu przyjdzie. On więc zaleca odjeżdżając, żeby, jak czas przyjdzie, żona jego zajechała i mnie dobra oddała. Tak się też stało. Lubo wrota zamykano, upilnowaliśmy jednak tak, że, kiedy chłopów puszczano do młócki, skoczyło kilku konnych i przytrzymali wrót, ażebyśmy powjeżdżali i tym sposobem oddano mi dobra i gromady. Ale dawszy temu pokój, wracam się do wypadków tego roku.

Sejm warszawski naznaczył posłem do Turcyi pana Gnińskiego, wojewodę chełmińskiego. Komisyja odprawiała się w Sandomierzu, obóz zaś stał pod Trębowłą bardzo wygodnie, bo żołnierze dobrze sobie gospodarowali, siali, orali, łąki kosili i w zimie taką wygodę mieli jak w domu, i na bazarze tanięj wszystko było, niżeli po miastach, ponieważ w obozie piwa i miody warzono i wozy tak szły na targi w majdan, jak przed laty do Kazimierza. Ordynacya taka wojska bardzo dobra. Lepiejby było, gdyby tak zawsze wojsko stało, niżeli się po Polsce włóczyło na stanowisko z stanowiska i konie w niwecz obracało.

Do Gdańska tego roku puściłem się dnia 7. lipca, a stanąłem tam dnia 16. sierpnia.

Tego roku rodzic mój kochany umarł drugiego grudnia z jak największą skrucą i właśnie po chrześcijańsku, w wigilią św. Barbary, do której on miał wielkie nabożeństwo. Z wielką pamięcią i dyspozycją umierał, bo nie w gorączce, ale tak prawie usypiał. Pochowałem go w Krakowie u Karmelitów na Piasku. Niech mu Bóg da wieczne odpocznienie w królestwie swoim!

---

## R o k 1 6 7 8.

---

Rok pański 1678. zacząłem, bodaj szczęśliwie! w Olszówce. Spotkała mię w tym roku szkoda niemała, a to z téj okazji: Jmśc pan Bełski prosił mię na zgodę z jmśc panem Czernym, starostą parnawskim, o defalkę<sup>1)</sup> kozubowską, gdzie pojechawszy, wziąłem z sobą suknie i futra, bo zaraz stamtąd miałem jechać na komendy pana Łackiego Floryana, podstolego malborskiego, do Kielczyna, do panny Borowskiej. Gospodę tedy dano mi w karczmie. Karczma się zapaliła, a mnie we dworze bawiącemu zgorzały suknie, lub je też ukradziono, i miałem najmniej na cztery tysiące szkody. Takato przyjacielska usługa! A co te przyjacielskie usługi w mojem życiu mnie kosztują, o tém sam tylko Pan Bóg wie! Tak tedy mówię, że ci przyjaciele, którym ty służysz w jakiej okazji, prawda, że się oni za tę twoję usługę odślugiwać ofiarują, ale prędko tego zapominają. Rzadko się kto znajdzie, żeby do trzech lat pamiętał dobrodziejstwo, a kiedy ty potrzebujesz jego usługi, to albo nie chce albo, choćby chciał, nie umie; gdy zaś on potrzebuje przyjaciela, to cię znajdzie, a kiedy go zaś ty potrzebujesz, to go musisz z świecą szukać, bo są inni, co się nie aplikują, choćby też i mogli; są inni, co im Pan Bóg tego nie dał, żeby umieli zażyć nauki, lubo jęj mają dosyć, a tak, choć ludzi jest

---

<sup>1)</sup> Defalka = potrącenie, obniżenie czynszu, *escompte*.

gwałt, a o człowieka czasem trudno. *Stworzeni dla liczby tylko i dla zjadania chleba*<sup>1)</sup>). Bo też drugi grzyb obleży się w domu i już o niczém na świecie ani o publice nie myśli, ani nawet o tém, żeby imię jego znano, aletylko zanurzywszy się w domowe wczasy na nic się nikomu nie przygodzi, jakoby też nie żył, nie uważając na prawo życia, że to nie dla siebie tylko rodziny się, jak owo mówią:

„Kto przy mnie za tob pójdzie, pieniądze pożycz,  
Poradzi, a gdy jechać. siła mił, nie liczy,  
To mi prawy przyjaciel, takiego szanuję.  
Tém czworgiem niech mi służy, ostatkiem daruję“.

A znajdziesz takich braci naszych, co w żadnej z tych okazji nie użyjesz go, a każdy szlachcic przynajmniej jednę z tych czterech cnót powinien mieć w sobie koniecznie, a jeżeli nic z tych przymiotów nie ma, to też jak owo Mazurowie śpiewają:

Cztery dzieweczki,  
Za korzec sieczki“.

Silaby podobno i za dziesięć takich dać korzec sieczki. Albo ich też tak drogo poprzedać, jak owo tam pisze historya o żydach, że ich tam kiedyś w majdanie wojska rzymskiego 30 za pieniądź przedawano.

Ale ze zdarzenia uczyniwszy to zboczenie<sup>2)</sup> wracam się do materyi, żem ten rok cały prawie strawił na usługach przyjacielskich, po ugodach, kondescensjach, lokacyach, kompromisach, aktach weselnych, pogrzebowych.

W tym roku Turcy zrujnowali Międzybóż, Niemirów, Kałuk i innych wiele miast i wsi.

---

## R o k 1 6 7 9.

---

Rok pański 1679. zacząłem, daj Boże szczęśliwie! tamże w Olszówce, który z łaski Bożej był spokojny ale bardzo nieurodzajny i nieplenny, a po staremu ta-

---

<sup>1)</sup> Hor. ep. I. 1, 27. *Nos numerus sumus et fruges consumere nati.* <sup>2)</sup> dygresyą.

niość wielka; na arendarzów źle; i powietrze było miejscami. Tegoż roku najpierwszy sejm w Litwie odbył się w Grodnie. Panowie Litwini to na nas wyswarzyli, że musiała stanąć konstytucya, aby dwa sejmy odbywały się po sobie w Koronie, a trzeci w Litwie, co było z uciążeniem naszym tam jeździć, a gdy wpadło w zwyczaj, już też bywało na zawsze. Wojsko nasze tego roku stojąc obozem pod Trębowłą w lecie i zimie nie żołnierzami ale gospodarzami było; bo tak ekonomikę traktowali, siejąc i orząc i wszystkiego dostatek mając, właśnie jak w domu. Żonek im tylko niedostawało.

---

## R o k 1 6 8 0.

---

Zacząłem i rok pański 1680. daj Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło w pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam przecie długo namyślał się z siewem, ale widząc, że ludzie już w pół pozasiwali jarzyny, ja też natenczas począłem siać. Gdym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej, jako w sierpniu. Już tedy zimy nie było nic, tylko deszczyki przechodziły. Owe tedy zboża w styczniu siane wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło pasano, a tak téj zimy bydło mało co słomy zażyło, mając dobre pożywienie w polu.

Przysłał do mnie król jmśc pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc najmocniej o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak rozkoszną, że wołałbym był część majątku mojego dać, niżeli onę, bom ją kochał. A najpierw król dowiedział się tam od kogoś o téj wydrze, że jest z takimi a takimi przymiotami wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskiem, ale nie wiedziano jak mnie zowią i do kogo owe próśby posłać. Najpierw tedy pan koniuszy koronny pisał

do pana Bełchackiego, który potem został viceregentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak go zowią. Że zaś wydra ta była sławną na całe województwo krakowskie a potem i na całą Polskę, wywiedział się pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc: „mnie pan Pasek dawno znajomy i wiem, że mi jęj nie odmówi“ i przysłał pana Śtraszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla jmci. Przeczytawszy listy zacudowałem się: kto to tam o tém zwiastował? i pytam: „Dla Boga! cóżto królowi jmci po tęg wydrze?“ Powiedział poseł: „bardzo król jmści żąda i prosi“. Ja na to: Nie masz tęg rzeczy u mnie, cóby miała być odmówiona królowi jmści“. Ale mi było tak miło, jakby mię ostrém grzebłem po gołęg skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arendarza, żeby przysłał mi rękawa wydrzanego, który gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: „Otóż Wśc masz prędką ekspedycyą“. Ów patrzy i mówi: Ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, o którą król jmści uprasza“. Ja tak pożartowawszy musiałem ją nareszcie prezentować, a że jęj nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatem napiwszy się wódki wyszliśmy na łąki; począłem ją wołać jęj przezwiskiem, bo się *Robakiem* nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła koło mnie się łasić a potem i poszła za nami do izby. Zdumiał się Śtraszewski i mówi: „A dla Boga! jakżeto król tego nie ma kochać, kiedy to takie łaskawe“. Odpowiem ja: „To Wśc tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziej chwalić będziesz, gdy obaczysz jęj cuoty“. Poszliśmy nad staw; a stanawszy na grobli mówię: „Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę!“ Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz, wyniosła pólmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku obraziwszy. Śtraszewski się za głowę porwał: „Dla Boga! co ja to widzę!“ Mówię tedy: „Każesz Wśc więcj nosić? bo ona póty będzie nosiła,



póki nie będzie dosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nie nie kosztuje“. Straszewski rzecze: „Wierzę, bo widzę; gdyby mi zaś kto powiadał, nie wierzyłbym“. Chwycił się Straszewski bardzo tego. Widząc<sup>1)</sup>, że to z mniejszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jój przymioty, póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jój umiejętności, które były takie: Najpierw, że mną sypiała w pościeli, a była tak ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale nawet pod łóżkiem nie, lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jój stawiono skorupkę, i tam dopiero odprawowała swój wczas. Po drugie, stróż z niej taki: w nocy, Panie zachowaj, do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoiliła z butów zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, choćbym najtężej spał; a kiedym był pijany, to po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, aż mnie obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził; w dzień zaś rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie otworzyła. Tak bestya konfidowała człowiekowi! Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jój kurczę albo gołębia a nie włożono pietruszki, (tak jakby wiedziała, co należy), nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jak owo i pies: „*nie daj ruszać*“. Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: *rusza*, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, a który zwał się *Kaprał niemiecki* i był kosmaty, i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk; z tym psem tylko swoje miała towarzystwo, że to był izdebny i w drodze z nią współ bywał. Innych psów nie lubiła; jak który do izby przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był i najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, ba po prostu, współ ze mną jadąc wstąpił do mnie. Byłem

---

<sup>1)</sup> W. P. i Racz. mają po tego przecinek. Ja położyłem kropkę i zacząłem z imiesł. *Widząc* nowe zdanie (t. j. *Widząc ja... pokazałem* i t. d. Miejsce to jednak skażone być musi. Lach. i Pill. zamiast *widząc*, mają: *et concessit* (i zgodził się) bezsensowne i potem *nihilominus* (wszakże).

mu rad; wydra zaś, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogąc się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby téj wydry nie zapadła“. Ja mówię: „Nie turbuj się Wśc, nie da sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe“. Aż on rzecze: „Co? Wśc żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, lizka jój tylko raz ziewnie“. Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owéj charcicy i patrzy jój w oczy; charcica też na nią patrzy, obeszła ją dokoła i powąchała ją w nogę zadnią. Odstąpiła się od niéj i poszła. Ja myślę: „Toć jój już nic nie będzie czyniła“. Jenó cośmy o czémśiś poczełi mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układała była pod nogami; i idzie cicho po podławiu i zaszła charcicy znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; gdy już widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stukła, a potém, jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie, bo nie tak wydry bała. Ale i w drodze jeno jój pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka z nią była wygodą. Kiedy w post (bo jak to u nas osobliwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do miasteczka i spytasz: „Dostanie tu ryb kupić?“ to się jeszcze dziwią: „A skądżeby się tu wzięły; nawet ich nie znamy“;) to jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu a wydra była, i sieci nie trzeba. Zjadłszy trochę z woza: „Robak, hul! hul!“ to Robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jedną po drugiej, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał, jak to w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednéj żaby, bo i tę często nosiła, gdyż, jakem już napisał, ona tam nie brakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia stojąc w jednéj gospodzie z kilkoma gośćmi. Nieraz goście dziwili się mówiąc: „a jam kazał ryb szukać w tém a w tém mieście, a nie można nic dostać; gdzie

WPan dostał takich ryb zacnych? Tom ja powiedział: „W wodzie“. Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź rzekła: „oj, Dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie“. Tom poszedł z nią, bo ona za nikim oprócz mnie nie chciała iść. Dalej ona znowu ryby wynosić; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom i ja sam jadł, nietylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że gdziem jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się, właśnie, jakby to było co z Indji przywiezionego; i nigdy asystencyi nie było skapo, a osobliwie też w Krakowie, kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadziła mię z Krakowa. Jednego czasu byłem u wujecznego mego, pana Szczęsnego Chociwskiego; był też u niego ksiądz Trzebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra, objadłszy się, leżała podle mnie na ławie i spała w znak rozwaliwszy się, bo to jój był najmilszy zwyczaj w znak leżeć. Ksiądz posiedziawszy obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw, porwie ją, chcąc obejrzyć; wydra przebudzona okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz z bólu i przestachu zemdlał i ledwie się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszewski widział owój wydry przymioty, obaczył też i inne myśliwstwo moje, jako to: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drótownemi nakryty; a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko mogło się znajdować w Polsce, gniazda robiło i legło się na drzewkach tam posadzonych; a nie tylko to ptastwo, co może być w Polsce, ale i inne cudzoziemskie, cokolwiek mógłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszk siedziały na gniazdkach i gdy się legły; widział wszystko, że mię ptastwo słucha; widział, że się na gniazdkach da pogłaskać; widział kuropatwy tam wyleżone i stadami swoje potomstwo wodzące i na zawołanie tak jako kurczęta do sypania ziarn idące. Pojechał Straszewski do króla i wszystko to, co widział, opowiedział. Ledwie co Straszewski przyjechał i uczynił relacyę, wzięła króla taka chętka, iż rzekł do niego: „Nie może

być; tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiek bądź sposobem, byłem tylko miał wydrę“. Listy więc znowu do mnie popisano pytając, co sobie za nią każe dać. Pan koniuszy koronny, pan Piekarski, pisał prosząc: „Dla Boga! jużże się nie wymawiaj, wolisz dać i zbyć się kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc, chodząc i śpiąc tylko o tój wydrze myśli, która żeby nie miała żadnego niepokoju, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu (Janowi Franciszkowi Bielińskiemu), ptaka zaś Kazuaryusza<sup>1)</sup> odesłał do Jaworowa, aby już tylko z samą wydrą się cieszył“. Przyjechał więc znowu na odwrót Straszewski, listy oddał i powiada, jako król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni, i prosi mówiąc: „Kto prędko daje, jakby dwa razy dał“. W listach piszą obietnice srogie; Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale Piekarski powiedział: „Miłościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie; u tamtego szlachcica fantazya dobra i pewnie tego nie uczyni, ale takby co posłać, coby to polityczniej wziąć“. Posłał tedy król do Jaworowa po dwa konie tureckie, żeby mi je przyprowadzono, (a konie tam bardzo piękne), i kazał je oddać wraz z wsiadaniem bardzo bogatém. Ja zaś powiedziałem, że nietylko pieniędzy ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek takie odbierać nagrody. Wyprawiłem wydrę tedy na nową służbę; bardzo niewdziecznie przyjęła tę wyprawę na nową służbę, pisząc i wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mi jęk był. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na równinie, żeby się nie skryła, wpuszczali ją kilka razy do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury; ale po staremu i to nie pomogło: było pisku, wrzasku polostatkiem. Stęskniło się i znikczemniało to zwierzątko i przywieziono je królowi tak jak sowę odętą. Niezmiernie był rad król widząc wydrę i rzekł: „Stęskniło się to zwierzątko, ale to się obaczy“. Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Ma-

<sup>1)</sup> Ptak, mniejszy od strusia.

rysieńku, odwagę się ja pogłaskać ją“. Królowa perswaduje, żeby niechał, aby nie ukąsiła; on przecie, usiadłszy podług niej, jak ją na łóżku posadzono, sięga do niej ręką powoli mówiąc: „to sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mię nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach“. Poglaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tém ucieszył i więcej począł ją głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał jój po kawałku, a ona jadła siedząc (nie leżąc) na owym złotogłowie. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej i była tedy dwa dni; postawiono jój wody w naczyniach wielkich, napuszczono rybek i raków, to się cieszyła, wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysienku, nie będę jutro jadł innej ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa, i tam będziemy próbować, jeżeli się tam pozna z rybami“. Pysłając królowi wydre napisałem też informacyi arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jój nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podług obrączki za szyję, dlatego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę: wydra zdarta z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łąziła po wschodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jakto w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić, gdzie chciała bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jój podobało według swojej natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami zatem gdzieś poszedłszy bląkała się owa wydra nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano, spotkał ją dragon, a nie wiedząc co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił. Wstana w zamku, wydry nie masz: krzyk powstał i lament <sup>1)</sup> srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i groźbą, ktoby się ważył znalazłszy nie oddać. Aż tu idzie żyd podróżny pińczowski a dragon tuż za nim po zapłatę za skórę. „Co to masz żydzie?“

---

<sup>1)</sup> Lach. *subit et queres* (wyraz uszkodzony). Wnosić można, że *querela* czytać należy — i dlatego oddałem przez: *lament*. A może zam. *quires* czytać należy: *kwieres* = indagacya.



prta go szwajcar. (A żyd w kieszeni trzyma rękę).  
Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą  
napchana. Wzięto zaraz i żyda i dragona i przyprowa-  
dzono przed króla. Spojrzy król na skórę, zatka oczy  
jedną ręką a drugą porwie się za czuprynę i pocznie  
wolać: „Zabij kto cnotliwy, zabij kto w Boga wierzy!“  
Wrzucono obudwu do wieży; i postanowiono, żeby dra-  
gona rozstrzelać; dysponować mu się kazano. Przyszli  
jednak do króla księża spowiednicy, biskupi, perswadu-  
jąc i prosząc, że nie zasłużył śmierci i niewiadomością  
tylko zgrzeszył; ledwoć wymogli, że go nie kazano roz-  
strzelać, ale na praszczeta <sup>1)</sup> przez Gałęckiego regiment.  
Staął tedy regiment dwoma szeregami według zwy-  
czaju; dekret taki, żeby piętnaście razy biegał, odpoczy-  
wając jednakże na skrzydłach. Przebieżał dwa razy; lu-  
dzi w regimencie półtora tysiąca, każdy po raz uatnie;  
trzeci raz padł w pół szeregu; nad prawo sieczono i  
leżącego; takci wzięto go w prześcieradło, aleć zaś po-  
wiedziano, że się nie mógł wysmarować. I tak one  
srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król  
przez cały dzień nie jadł i nie gadał z nikim, a cały  
dwór był jak powarzony. Takci i muie pozbawili tak  
kochanego zwierzecia i sami się nie nacieszyli i jeszcze  
sobie turbacyi przyczynili.

Bywało też u muie myśliwstwo z podziwieniem  
ludzkiem; bo począwszy od ptaków, zawsze miałem  
bardzo dobre sokoły, jastrzębie, drzemliki, kobusy, kruki,  
które do berła <sup>2)</sup> chodziły i kuropatwy pod nimi ulegały,  
a zające zalatywały jako raróg; wszystko to ptastwo  
czyniło swoje powinność. Jastrzębia miałem raz takiego,  
który był zbyt rosty i tak rączy, że każdego ptaka  
uganiał i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się, okra-  
czywszy ją owymi srogimi szponami, i zawszem żywiu-  
sieńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego  
ptaka, i tego się nie wstydził; gęsi, kaczki, czaple, ka-  
nie, kruki uganiał, tak jako przepiórki, bo ich na dzień  
i kilka ugonił. Był zaś tak mocny, że z zającem starym  
związawszy się i udusiwszy go, to czasem poprawił się  
i na drugi zagon podlatując z nim podnosił go od ziemi

---

<sup>1)</sup> praszczę t. c. pręt, różga. <sup>2)</sup> berło, t. c. drag myśliwski.

jak kuropatwę. Miałem go ośm lat, póki mi nie zdechl. Do myśliwstwa zaś z charty, rozmnożyłem sobie był gniazdo chartów od brata mego, pana Stanisława Paska, z ziemi sochaczewskiej; które charty były i piękne i rosłe, a przytém tak ręce, że nie trzeba było nigdy zmykać do zajaca i do liszki, tylko jedno któregokolwiek na przemian, jednak do każdego zajaca inne, a nigdy zajac nie uciekł; do wilka zaś, to już pospolitém ruszeniem, i takięto bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich: „że to nieszczęśliwy zwierz, który się z panem Paskiem spotka, bo mu się już nie dostanie ucieć. W tém zaś osobliwie miałem upodobanie <sup>1)</sup>), żem zwierzę tak ćwiczył, że to i łaskawe było, że psy przedstawało i równo ze psami swego dzikiego brata gonilo. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra; wnijdzie do izby, to szpyc pod stołem leży a zajac na nim chodzi. Spotkał mię kto nieznajomy na polowanie jadącego i obaczył, że tu idzie kilkoro chartów pięknych i wyżłów kilka a tu między niemi liszka, kuna, jaźwiec, wydra, zajac też ze dzwonkami za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nad psami lata, czasem też padnie na charta i tak się powozi: to się ów tylko żegnał mówiąc: „Dla Boga, czarno-księżnik! oto zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka? czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?“ Porwali się też zajac, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany; gdy widział, że psy skoczyły, to też i on za nimi poskoczył; ale jak się już tam zajac począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wylupił. Rozsławili ludzie to moje myśliwstwo na całą Polskę, naprzykładowszy wiele innych rzeczy. Ale zaniechawszy tego myśliwstwa, wracam do zdarzeń tego roku.

W tym roku stało z Turkami rozgraniczenie nieszczęśliwe o Podole. Wojsko tego roku stało pod Mikulenicami. Do Gdańska chodziłem dwiema szkutami; stanąłem tam dziewiątego dnia, bo woda była donośna i cicha; sprzedałem jmści panu Tyufowi pszenicę po zło-

---

<sup>1)</sup> Lach.: *complacency*.

tych 160. Ja powróciłem ładem a statki stanęły w niedziel kilka na powrót.

Tegoż roku 17. października, samym wieczorem, zgorzały gumna Smogorzowskie, a była taniość zbytnia i dlatego nie przedawałem nic; w Gdańsku też nie płaciło żadne zboże, tylko jedna pszenica; a mam przez to szkody, lekko rachując, na dwadzieścia tysięcy złotych. Przyczynę ognia włożyli chłopci na karbowego z nienawiści, jakoby miał ogień zapuścić, szukając z światłem wieprza swego. Kazałem go wprawdzie pociągnąć prawo sprowadziwszy. Nie przyznał się, bo był niewinien, a zdrajcy chłopci z nienawiści podali go i mnie do grzechu przywiedli i gospodarza mię dobrego pozbawili, gdyż mi zaraz obmierzył, że to już był u kata w rękę, i kazałem mu precz, a potem żałowałem tego, dowiedziawszy się, że mię z innej okazji szkoda spotkała, bo u kowala zapaliło się, a wiatr wtenczas był srogi i prosto na gumno; z czego podobieństwo, że się stodoła poczęła palić nie ze środka ale z zewnątrz; a potem się i drugie stodoły, sterty, stogi, brogi zapaliły, a co się stało z woli Pana Boga, bo on dał i on też wziął.

---

## R o k 1 6 8 1.

---

Zacząłem rok pański 1681. daj Panie Boże szczęśliwie! w Olszówce. W ostatki zapustne żeniłem jmcici pana Tomickiego w Krakowie z jéjmścią panią Makowiecką, wdową, z domu Gołuchowską. W czerwcu, t. j. 21, chorowałem bardzo niebezpiecznie; ledwie się od furtki wrócił, za co niech będzie imię Boskie pochwalone i niech mię Bóg miłosierny od takiej drugiej zachowa okazji! W sierpniu jeździłem do Gdańska; z łaski Bożej sprzedałem i powróciłem szczęśliwie. Powróciwszy zawarłem ugodę między jmcią panem Trzemeskim, bratem moim, a jmcią panem Kiełczowskim o Klimontów.

Byłem zaraz potem na weselu jéjmści panny Tomickiej, kasztelanki wieluński, w Pińczowie, którą za pana Walewskiego wydano. Wesele było bardzo zacne.

i zjazd wielki. Z tego wesela jechaliśmy wszyscy do Krakowa na wjazd księdza biskupa krakowskiego, Jana Małachowskiego, na biskupstwo krakowskie. Była też tamże konsekracya na arcybiskupstwo lwowskie jmcika Konstantego Lipskiego. Jeżeli wjazd biskupi pięknie się odprawił, nierównie piękniej konsekracya, a częstowanie było dostatnie i bogate. Byłem potem na pogrzebie w Stobnicy mego wielkiego osobistego nieprzyjaciela, a na lat dwa przed śmiercią nieodmiennego przyjaciela, Aleksandra Komornickiego, rotmistrza, który na moich rękach umarł, i zapraszałem na chleb żałobny z ukontentowaniem ludzi zacnych. Tego roku pokazał się kometą na zachodzie. Książę Dymitr (Wiszniewiecki), hetman wielki koronny, umarł. Wojsko stało obozem pod Trębowłą, nie było na polu bitwy w tym roku, tylko leżeli, jedli, pili, a my im po staremu zapłacili.

---

## R o k 1 6 8 2.

---

Zacząłem rok pański 1682. daj Panie Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zima tego roku była właśnie włoska, bo wcale bez śniegu i mrozu; na saniach nic nie jeżdżono, rzeki nie stawały, trawy były zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę, ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcięższe bywają mrozy; nawet marzec był tak ciepły, suchy i wesoły, że prawie przeciwko swojej naturze. Dopiero w kwietniu nastały śniegi i mrozy a na same święta wielkanocne śnieg spadł i miejscami jarzyny, osobliwie grochy powarzył, które już były powschodziły. W przewodni tydzień był mróz i śnieg tak wielki, że mógł saniami jechać. A panowie minuciarze nic o tém nie napisali; wiedzą biedę, co się w niebie dzieje albo raczej napisano; podobniejby mu wiedzieć, kiedy żona do kogo innego kartki pisze, a on o tém nie wie i dopiero się dowiedział, kiedy przestrzeżony faktorkę złapał i kartę jęj wydarłszy przeczytał.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Por. Kochanowskiego Jana *Fraszki: Na matematyka.*

Wjazd na margrabstwo księcia jmści pana margrabiego Stanisława oraz i przysięga pierwszego grudnia; i nie poszczęściło się też, bo się niedługo panowało. A przecie to zawsze obserwować trzeba i wystrzegać się.<sup>1)</sup> Tego roku wojska nasze na miejscu stały i nic nie robiły. Buławę wielką dano panu Jabłonowskiemu, polną panu Sieniawskiemu.

---

## R o k 1 6 8 3.

---

Rok pański 1683. daj Panie Boże szczęście! zacząłem tamże w Olszówce. Rozpoczął się ten rok weselem jmści pana margrabiego z jój mścią panną Branicą. Daj Boże, żeby cały był wesoly aż do końca!

W tym roku sejm warszawski nastąpił, na którym przymierze zbrojne po wielkich zgietkach i naradach stało z cesarstwem i rzeszą niemiecką przeciw potędze otomańskiej. Niechże Bóg pobłogosławi te pobożne intencye monarchów chrześcijańskich i całego chrześcijaństwa. Wiedeń w wielkiej od Turków opresyi, wojska cesarskie już go odstąpiły, nie mogąc wytrzymać, bo zaraz za pierwszym napadem dużo Niemców nacięto, nabrano i z pola zegnano. Wiedeń atakowano, dziury w murach porobiono, szanice minami porozrywano, miny pod miejskie bramy pozaprowadzano, że już Wiedeń ledwie, ledwie oddychał; właśnie, kiedy owo mocny słabego nasiedzie i za gardło ściśnie, już ów nie myśli, żeby mu się wydarł, ale tylko, żeby u niego uprosił miłosierdzia. Była prawda w Wiedniu załoga wielka, komendant dobry kawaler, general Staremborg, armat i prochu w podostatku, prowiantów też dosyć, ale cóż, kiedy to przeciw terażniejszemu sposobowi dobywania już nie masz i jednę pod słońcem fortecy, żeby własnem męstwem wytrzymać miała. Inaczéj to bywało owych lat, gdy kamykami i oszczepami do siebie ciskali, taranami mury tłukac: a inaczéj teraz, kiedy to granaty, bomby i kartacze wypuszczają: kiedy z okrutnych kartanów<sup>2)</sup> jako cebry kule wylecą, kiedy uczynią deszcz

---

<sup>1)</sup> Ustępu od: *Wjazd na margrabstwo* — aż do: *wystrzegać się*, nie ma u Rac. <sup>2)</sup> kartan = armata wielka.



ogniasty przez pancerz, przez łosią skórę i przez wszystkie ubiory ciało aż do kości przenikający i jak świdrem wierzący; kiedy wyrzuca ognie okrutnymi fetorami lud zarażające, mortyfikujące i prawie powietrze morowe robiące; kiedy posła inne żywioły korumpujące i wody do użytku potrzebne trujące; kiedy na ostatek rozumiesz, że bezpiecznie stoisz na ziemi od Boga i natury mocno ugruntowanej, a nie wiesz, co się pod tobą dzieje, że w téj minucie wraz z miejscem, na którym stoisz, z belwardami i kamienicami potężnie wymurowanymi jako mucha wylecisz z dymem pod obłoki. Już teraz forteca na to tylko potrzebna, żeby furman nie wyjechał przededniem z miasta, nie zapłaciwszy siana wprzód w gospodzie, albo żeby wilk pana burmistrza nie porwał śpiącego; ale żeby miała która wytrzymać dobywanie inwencyj terażniejszych, takiej nie masz. Tak i wiedeńska forteca. Któżby bowiem spojrzawszy na piękność i fortyfikacyą jej nie pomyślał, że takiemu dziełu chyba Boska, nie ludzka dokuczyć może ręka; a patrzcie, przez krótkie, bo dwumiesięczne oblężenie jaką poniosła szkodę, kiedy nie pokonana lecz zewsząd ścisniona upadała wstrząśnięta już na swoich siłach i już od pana i narodu swego pozbawiona była wszelkiej pomocy, (bo tak byli Niemcy shukani i serce stracili, żeby się i samym Tatarom, a cóż dopiero Turkom oprzeć nie umieli.) Rabano w każdym spotkaniu jako drwa Niemców nieboraków. Wiednia tedy, jak mówię, już nie nie trzymało, tylko jedna nadzieja pomocy wojska polskiego, o którym przecie miewał wiadomość Staremburg przez skrytych szpiegów od cesarza posłanych. Już tedy niebożęta owe dziury powybijane i prochami powysadzane pierściami tylko swemi zasłaniali a poddanie i warunki poddania już dawno postanowione odwołczyli ode dnia do dnia. Wiedzielić i Turcy, że Polacy idą na pomoc albo raczej na odsiecz, ale temu nie wierzyli, żeby sam król w swojej osobie i żeby całe szło wojsko, jeno sądzili, że pewna część wojsku: dla tego powoli sobie poczynali i nie zbyt przyspieszali wzięcia fortecy, mniej się obawiając tych posiłków i biorąc miarę: „Jeżeli tak wielkie wojska niemieckie pierwszego zaraz impetu wytrzymać nam nie mogły i

teraz w oczy zajrzeć nie śmieją, choć im o stolicę ich państwa chodzi, choć przy swoich śmieciach, pewnie i ta garść polskiego wojska nie zwojuje nas.“ Już tam był u cesarza kawaler Lubomirski wraz z tymi Polakami, których za cesarskie pieniądze zaciągano, i dobrze tam stawali, luboć też tak było, że i motłoszku zaciągano: bo lada pokojowy, to pan rotmistrz, to pan porucznik; lada pacholec przyszedł piechotą na zaciąg, kupiono mu konia, to pan towarzysz. A po staremu Niemcy dawali im dobre słowa, ale się to działo pod dobrymi wodzami. Kiedy tedy król wybierał się na tę kompanią, była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszkoży było <sup>1)</sup> i ptakiem jak najprędzej przelecieć. A znak to już był przyszłej fortuny; nawet sam król z taką jechał fantazyą, właśnie jak po pewne i nieomylne zwycięstwo, bo zaraz i historyków, (aretalogów <sup>2)</sup>), żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągnął z sobą, i Kochowskiego nie inną intencją na tę zaprosił wojnę, tylko żeby przypatrzył się i umiał godnie opisać zwycięstwo. Nawet w ten dzień, kiedy już miał w Krakowie wsiadać na koń, słyszałem z ust jego te słowa: „Boga proszę, żebym ich tam tylko zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie.“ Tak mi dziwno było usłyszawszy potem o zwycięstwie, jak to on prorockim duchem mówił, co się wkrótce stało. Niektórzy natenczas szemrali przeciwko tym słowom mówiąc: „Dla Boga! żeby go P. Bóg nie skarał, jeżeli to z hardości mówi, bo to przecie z potężnym i zwycięskim ludem sprawa.“ Ale snuć że to mówił z ufności w Bogu wielkiej, kiedy się tak stało. Oczekiwał król na wojsko litewskie długo, a tu lecą od cesarza posel za posłem, prosząc na Boga, żeby pospieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy Litwinów nie mogąc się doczekać, poszedł król, śluby uroczyste Bogu uczyniwszy; pilnowanie krajów ruskich Potockiemu, ka-

---

<sup>1)</sup> *Duszkoży było* = oby, p. Linde. <sup>2)</sup> Lach. *aretalogów*, który to wyraz dziwnie tłumaczy w przypisku a lepiej w regestrze; (znaczy: filozof, zwł. cynik, stoik, albo: błazen); ale może być, że, jak Lach. w regestrze powiada. Pasek przez *aretalogów* rozumiał: chwalców cnoty, męstwa, Pill. astrologów. Bacz. i W. P. nie nie mają.

sztelanowi krakowskiemu, zleciwszy, a królowę zaś w Krakowie osadziwszy. Jak król wszedł za granicę, prowianty dla wojska wielkie dawano i wygodę czyniono. Szedł jednak król z wojskiem z wielkim pośpiechem obawiając się, żeby Wiedniowi nie było jak umarłemu kadzidło <sup>1)</sup>, któremu już też natenczas Turcy, gdy się dowiedzieli o zbliżającym się polskim wojsku, mocno poczęli dogrzewać. Bo dowiedziawszy się cesarz turecki o połączeniu <sup>2)</sup> i obawiając się przecie téj, która go nie minęła konfuzyi, posłał emirów do wezyra pod Wiedeń i zarazem posłał mu postronek upewniając go: „nie minie cię ten postronek na szyję, jeżeli w tych dniach Wiednia nie weźmiesz; bo tobie się zachciało téj wojny, tobie też za to odpowiadać należy, jeżeli niepomysłny koniec weźmie“. Toż zdrajca Janczarów przekupował, poił, ażeby odważnie stawali; a niewolników gnał przodem przed Janczarami do szturmów; sam zaś jako wściekły latał, ten postronek włożywszy sobie na szyję, i zachęcał, prosił przez wielkiego proroka Mahometa, aby pamiętali na sławę niezwycięzonego narodu swego; aby mieli wzgląd na jego zgubę, której nie minie przez ten powrót, jaki na szyi nosi, jeżeli Wiednia nie dostanie. To pogaństwo na oślep w ogień lazło a jako snopy padało. Kiedy już król z wojskiem szedł od Tulna, wtenczas oni najpotężniejsze szturmy czynili. Nawet choć już stanęło nasze wojsko i już się pulki nasze i regimenty niemieckie pokazały, przecie on Janczarom szturm poprzestać nie kazał, a konne wojsko spahierów, Tatarów i Węgrów Tekielego na nas obrócił. Uderzyli się Tatarowie raz i drugi o naszych, potem stanęli sobie osobno. Posyła wezyr po chana i pyta go: „cóż ty rozumiesz, jestże tu król polski?“ Chan powiedział: „I rozumiem i widzę, że jest; bo kiedy są ci drażniecey, toć i król być musi“. Rzecz wezyr: „Radź o mnie!“ Chan odpowiedział: „Radź ty sam o sobie, a ja też o sobie; wszak ja tobie dawno radziłem, żebyś odstąpił od Wiednia, nie czekając na Polaków“. Sko-

---

<sup>1)</sup> *post bellum auxilium*: pomoc po wojnie (ukończonéj). znaczy tu tyle co: po obiedzie musztarda; jakby umarłemu kadzidło. <sup>2)</sup> Łach. *konjunkcyi*.

cały chęć od wezyra do swoich, zawołał: „Allah, allah!” Zaraz jakby piłką rzucił, poszli Tatarowie; Turcy też poczęli słabnąć, a potem w nogi. Dopieroż ich przetrzymać, sieć, gonić. Z miasta też obleźnicy widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmie byli, i już ich kosić. Legło to tedy tego pogaństwa mostem, a żywcem gnano ich stadami do Wiednia, żeby naprawili za pokutę te dziury, co je w murach i wałach porobili. Armaty zostały wszystkie, obóz także został ze wszystkimi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydła, owiec stadami pełno koło obozu. Owych namiotów ślicznych, bogatych, owych sepetów z różnymi specyjalami ku ochłodstwu<sup>1)</sup>, nawet pieniędzy nie zdążyli pobrać, bo tego po wszystkich namiotach zastawano dosyć: Wezyrskie namioty tak wielkie, jak jest cała Warszawa w swoim obwodzie, króla naszego ubieżone ze wszystkimi dostatkami; nawet worki talarów wielkimi na ziemi leżały stosami; dywanami złotymi i srebrnymi ziemia usłana; łóżko z pościelą, które kilkadziesiąt tysięcy talarów szacowano. Pokoiki w tych namiotach tak skryte, że ledwie trzeciego dnia znaleziono utajoną jakąś wezyrską kochankę, a drugą, strojną bardzo świątą przed namiotem leżącą zastano; powiadano, że ją sam ściał wezyr, ażeby się w ręce nieprzyjacielskie nie dostała. Stały drugie namioty i tydzień i dwie niedziele, bo tego i przebrać nie można. Nasi też Polacy co tego byli nabrali, to znowu, jak kazano iść do Węgier, powyrzucali z wozów, albo lada gdzie na przepawie, gdy konie uwieźły w błocie, to podesłali pod konie ów namiot, który był wart tysiąc i więcej, żeby prędzej wóz wyciągnęły. Powiadali nasi, jakie to tam Turcy mieli wygody w swoich namiotach, że to i wanny i łaźnie ze wszystkiemi jako w miastach<sup>2)</sup> i zaraz przy nich śliczne studnie cębrowane; mydła perfumowane po lisztwach stosami leżące, wódki pachnące w baniach; apteczki znowu osobne z różnymi balsamami, wódkami i innemi należytosciami; srebrne naczynia do wody; nalewki i miednice także do umywania; noże,

<sup>1)</sup> *ad munditiem*. <sup>2)</sup> po wyrazie: *miastach* u Lach. następuje: *apparamentem*. Coby znaczyło, trudno wiedzieć, chyba t. c. *apparatus*. W. P. i Rac. nic nie mają.

andżary <sup>1)</sup> rubinami i dyamentami nasadzone; zegarki kosztowne na złotych obiciach wiszące; pacierze <sup>2)</sup> albo szafirowe, albo, jeżeli koralowe, rubinami lub jakim drogim kamieniem nasadzone. Nawet pieniądze albo stosami w workach na ziemi leżały, albo też tak goło na ziemi w namiocie na kupach posypane, a nigdzie w szkatułach, chyba u tych mniej dostatnich, to w sepeciku zasnurowane; bo tam nie masz zwyczaju, żeby miał jeden drugiemu ukraść, i złodzieja między Turkami nie znajdzie. Znalezione i wiktuały <sup>3)</sup> różne specyalne, od ryżów, mięs, chlebów, mąki, masła, cukrów, oliw i innych. Cóż tedy obóz dokuczy w takim porządku? Ale to wszystko dostatek, jako mówią, czyni statek. Nie dziwować się, bo są łupieżcami całego świata i panami czterdziestu królestw. Miła tedy i ochotna każdemu ma być wojna z Turczyńnem; nie żal i skóry szczerze nadstawić, kiedy wiem, że zwyciężywszy będzie za co plasterek kupić i czém ranę przewiązać. Koniom także u nich wielka jest wygoda, bo nie zniszczeje pod gołym niebem, ale pod namiotem sucho i pięknie stoi. Chodzą, nakrywają je derami ciepłymi i prześcieradłami, jedwabiem i złotem szytymi. Zgoła, co tylko tkniesz, to wszystko specyał, i słusznie każdemu trzeba mieć ochotę do wojny przeciwko Turczyńnowi; bo się tém i Bogu przysłużysz przeciwko nim wojując. Jest też to naród delikacki, nie tak pracowity jak przedtém bywał. Te ich bogactwa i dostatki zatopily ich w delicyach i już ich zniewieszciałymi uczynily. Oni tylko Tatarami i brańcami, których z inszych narodów biorąc sposobią do wojny, czyniąc z nich janczarów i spahierów, walki stawiają, ale sami już zdelikatnieli i ta miękkość prędko im też przyniesie zgubę; jak to mamy przykłady, że i innym narodom przez zbytęczną miękkość i rozkosze tak się stało, które przedtém réj wodziły i całemu światu strasznymi bywały. Dobroto już teraz na zwojowanie Turczyńna początki, kiedy Bóg takie na zniszczenie jego i odzyskanie tak wielu królestw i świątynic podał sposoby. Stańto to zwycięstwo szczęśliwe dnia

---

<sup>1)</sup> *andżar, handżiar* = nóż, bułat. <sup>2)</sup> *pacierze* = paciorki. <sup>3)</sup> *żywności*.



12. września i rozweseliło całe Chrześcijaństwo, rozweseliło cesarza zdesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego, rozweseliło całą rzeszę niemiecką a osobliwie mieszkańców miasta Wiednia, których grzbiet najbliższy był téj dyscypliny. Narodowi naszemu zjednało zwycięstwo to wieczystą sławę, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem z ust jednego godnego pana francuskiego, który mówił, że Polacy są rodzicami Niemiec, bo to jest rzecz pewna, że jużby był Wiedeń więcej jak trzy dni nie wytrzymał, który gdyby był zginął, zginęłyby i wszystkie posiadłości cesarza a następnie i drugie chrześcijańskie państwa. Królowi, panu naszemu, jest za co dziękować, że nam osobiście na tę nie chronił się wojnę, bo ta jego ochota wiele chrześcijaństwu uczyniła dobrego, osobliwie jednak te pożytki przyniosła, że każdy z panów i pań polskich sam osobiście poszedł na wojnę chcąc się przypodobać królowi, przez co owemi asystencyami uczyniło się wojsko nierównie większe i okazalsze; drugi pożytek, że większy strach ogarnął nieprzyjaciela i skonfundował, dowiedziawszy się, że sam król jest twoją osobą, wiedząc o nim, że jest pan wojenny i szczęśliwy i nie zapomniawszy jeszcze łaźni, którą im roku 1673. sprawił pod Chocimem nad Dniestrem.

Wszyscy tedy katolickiej religii ludzie byli i są kontenci z téj króla, pana naszego, rezolucyi, oprócz Luteranów i Kalwinów, bo oni tę wojnę za swoje mieli i Pana Boga prosili, żeby Turcy zwyciężyli, mówiąc: „że to na korzyść ich, ujmując się za prześladowaniem Tekielego i wszystkich dysydentów. Byłem wtenczas w Gdańsku, gdzie Pana Boga proszono po zborach, żeby dał zwycięstwo Turkom nad cesarzem. Jak zaś już z gazet cokolwiek doczytali się, że się Tekielemu poszczęściło, że tam gdzieś na podjeździe udławił kilku Niemców, to zaraz tryumfy, zaraz dziekczynienia: „Oh Herr Gott! och! „lieber Gott!“ Obrazy Tekielego na koniu w zbroi przedawano; niektórzy wiersze drukowane przedawali i zaraz je też śpiewali. Idę a tu jeden podpiły trochę śpiewa; pytam „co to takiego śpiewa, że tak z pilnością słuchają?“ Powiadają: „że to nowiny o panu Tekielim, jako cesarza szczęśliwie zwycięża“. —

Usłyszawszy ów, co je śpiewał, że się o to pytam, pokazuje mi po niemiecku pisane wiersze i mówi: „Ja, Ja, Mospan, kupić, kupić!“ Pytam: „co za nie?“ Odpowie: „Grosz...“ Dałem mu, aż tu za mną idzie chłopów kupa do gospody, com im miał dawać pieniądze. Był między nimi jeden frant i mówię mu: „Miły bracie, będziesz miał tyufa, utrzymaj zadek tą kartą“. Chłop z wielką ochotą spuścił spodnie, golusienką panewkę wytarł owymi awizami i cisnął do Motławy. Widząc to Niemcy i Niemki poczęli mruczeć i szemrać, a jam poszedł. Katolicy zaś i ci, co z okrętów na to patrzyli, okrutnie się śmiali. Kiedym to zaś powiadał katolikom mieszczańcom, także Dominikanom i Jezuitom, to mówili: „Szczęście, że na Waści nie było tumultu, bo oni tu Tekielego ledwie nie jak bożka czeją. Rajono mi konie kupić na Nowych Ogrodach u kupca, (bo tamto ku Oliwie przedmieście zowią Nowe Ogrody); poszedłem tedy tam w niedzielę na odwieczersu, wtenczas, kiedy wszystek prawie lud z Gdańska wychodzi i wyjeżdża na przechadzkę. Idąc już nazad od owego kupca zaczął deszcz padać, a żem w pogodę wyszedł i nie wziąłem opończy, wstąpiłem do austeryi, chcąc przeczekać ów deszcz. Owi też spacernicy, gdzie który mógł, to uciekał pod dach; wpadło ich tedy kilku i do téjże izby, gdzie ja siedziałem, posiedli u stołów i poczęli sobie o wojnie dyskurować. Jam niektóre tylko słowa rozumiał. (A deszcz wielki leje i woda rynsztokami jako rzeka płynie). Patrząc oknem na ową wodę, rzecze jeden: „Daj Boże, żeby tam pod Wiedniem katolicka krew takimi strumieniami płynęła, jak ta woda.“ Rzecze drugi: „Nadzieja w Bogu.“ A jeden Niemiec, osobno od nich siedzący, ściśnie ramionami, zwróci oczy w niebo i obejrzy się na mnie nic nie mówiąc, tylko głową ruszał. Ja to widzę, ale nie wiem, na co on to czyni, i owych też słów nie rozumiałem, co ci tam wymówili; nie pytam gotę, bo człowieka nie znam i konfidencyi z nim nie mam. Owi znowu mówią na naszego króla te słowa: „Ale ten świnią karmna, po co on tam poszedł? co tam po nim było? Bodajże tam obadwaj z cesarzem doczekali kajdankami brząkać!“ A tymczasem ów, co osobno siedział, nie mógł już wytrzymać, bo był katolik. (Był to

Niemiec, ale nie Gdańszczanin, z któregoś polskiego miasta; faktorowaniem się bawił przy kupcach). Ozwie się do nich nie po niemiecku, ale tak żebym ja zrozumiał. po polsku, i mówi te słowa: „Rozumiałem, że siedzę z chrześcianami, a ja siedzę z poganami; rozumiałem, że z ludźmi. ale widzę z bestyami; a godzi się to takie zbrodnie mówić? bodaj was zabito!“ A oni do szpad; on tylko miał trzcinkę; chciał go jeden uderzyć płazem czyli też ciąć, zastawił mu się laską; ów raził go trochę, ten woła na mnie: „Mospanie! przeciwko królowi mówią.“ Ja do szabli, Niemcy z izby. Trudno już było za nimi wypadać w Gdańsk. Dopiero mi rzetelniej opowiedział, co mówili. Ja mówię: „Pójdź ze mną do prezydenta!“ — „Pójdę.“ — „Zeznasz to?“ — „Zeznam.“ Poszliśmy; a natenczas był prezydentem niejaki Szumann, człowiek grzeczny i rozumny; przyszedłszy nie zastaliśmy go, odjechał do majątności. Poszedł znówu ze mną ten człowiek do gospody. Przed samym wieczorem posłałem znówu do prezydenta. Przyjechał, ale się już położył sturbowany nie jedząc i wicherzy. Miał tedy nazajutrz rano do mnie przyjść p. Balański i do prezydenta pójść. Nie widać go jednak dzień jeden, drugi i trzeci; a onego już zaspokojono i dla tego stronił odemnie. Pytam się jednak o niego inszych faktorów, meklerów, jako ich tam zowią. Powiedział mi Felski faktor, „że siedzi w komorze u Kapki.“ Poszedłem tam, zastałem go i mówię: „Słowo kedy?“ Pocznie wykręcać: „nie znam ich, nie wiem, jak się zowią; skarżyć, nie wiedzieć na kogo. „Jam zrozumiał sprawę i mówię: „Przefakcyonowano cię, niebożę, ale wiedz o tém, żeby to więcej uczyniło, gdybyś chciał popierać takiego kryminału; jestto zbrodnia obrażonego majestatu a do tego wielkie przeciwko Bogu bluźnierstwo.“ Przyznał się, że mu zapłacono, żeby milczał. Prosiłem go, żeby mi przynajmniej powiedział, jak się zowią, bobym ich był pewnie aresztował u magistratu. a potem miastu mandat przysłał; ale i tego nie chciał uczynić, wymawiając się: „to panieta, ludzie znaczni, a ja tu służę, Gdańskiem żyję, musiałbym się tu nie zostać.“ I tak przepadło; tego mi tylko żal było, że pod nieobecność prezydenta do inszych z magistratu osób nie poszedłem i nie o-

świadczyłem się zaraz za świeżego prawa. bo jużby się był trudno mógł zaprzeć słów swoich raz zeznawszy, choćby mu było i najwięcej dawano. Takiego to téj wojnie i sami Chrześcijanie życzyli sukcesu, jedni dobrego, drudzy złego. A Pan Bóg z tymi, którzy przecie byli za dobrą stroną, dał zwycięstwo szczęśliwe, dał zawziąć serce i siły dobrym chrześcianom, a skonfundował sektarzów i ich protektora.

Po owém szczęśliwém zwycięstwie, skoro się zjechali monarchowie, aby się wzajemnie uściskać, cesarz Chrześcijański Leopold z królem polskim Janem Trzecim, jakie tam były pociechy, jakie gratulacye, jak książęta rzeszy pojeżdżawszy się, to jest, książę lotaryńskie, książę bawarskie, książę badeńskie i inni, jako mile króla witali, jako wdzięcznie tę przysługę przyznawali, będą o tém obszernie pisać historye. Jechał potem król oglądać Wiedeń i spustoszenie jego; tam go zaprosił Staremborg i u niego jadł. Kiedy jechał przez miasto, tak wielka była ciżba, jakiej podobno podczas bronienia szturmów nie było, bo każdy chciał widzieć króla polskiego. Ludzie niebożęta z wielkiej radości płakali, ręce do nieba wznosili, błogosławieństwa i zapłaty od Boga wołali, zbawicielem swoim nazywali, aż uszy zatykał. Od żołnierzów po gospodach zapłaty za wina i za inne rzeczy brać nie chciano, tylko grubianie brali.

Poszły potem wojska cesarskie i polskie do Węgier szukać Turków i niektóre atakować fortece, a pominawszy Komorę, fortecę cesarską, która jeszcze w pozańskich nie była rękach, lubo dalsze za nią pobrano fortece i nowe zamki pobudowali Turcy; a przyszedłszy ku Strygonii zastały pod Parkany wojsko tureckie, o którym lubo nasi wiedzieli, ale rozumieli, że to tam tego coś niewiele, nieostrożnie postąpili sobie w przedniej straży. Turcy jak wsiedli na naszych, nie przyszło im i ognia dawać; dragonii regiment zupełny strażnika koronnego Bidzieńskiego wycięto w pień i inną dragonii, którą do przedniej straży poprzydawano, wycięto wiele; sam strażnik ledwie uciekł, a zgubił ludzi więcej niż dwa tysiące; oficerów młodych, szlachty, krewnych swoich wiele pogubił; tak zaś cicho i prędko to

się stało, że wojsko nie daleko za pagórkami będące nie wiedziało o tém. Przyszedszy tedy król z wojskiem nad owe trupy, zaraz naszym serce upadło; a w tém Turcy skoczą obces na naszych; poczęli się im trochę z razu opierać, a potem jak wzięli tył chorągwi wojewody ruskiego, hetmana koronnego, zaraz chorągiew husarska poczęła uciekać; druga za nią, trzecia za nią, narazie całe wojsko w nogi i król i hetmani wszyscy z wielką hańbą i pośmiewiskiem Niemców. Sromotnie uciekali milę wielką, aż się o cesarskie wojsko oparli. Wojewoda malborski Denhoff, człowiek bardzo tłusty, zgiął; Siemiono wski, porucznik, zgiął; kompanii siła naginęło, chorągwie, kopie i kotły precz porzucali. Pod królem już był koń poczał się rozpierać, aleć go z obu boków łechtano płazami, żeć przecie wyniósł pana. I tak wiedeńskiego zwycięstwa niewypowiedzianą sławę zmazałybyśmy byli wiecznie czwartkowej ucieczki hańbą, gdyby był Pan Bóg nie pogłaskał jęj znowu sobotniem i jeszcze większém niżeli pod Wiedniem zwycięstwem. Podobnośmyto byli już podnieśli serce w pychę, słysząc owe pochlebstwa fortuny z ust ludu, to jest słowa: „zbawco, zbawicielu nasz!“ Podobnośmy z owym pysznym zwycięzcą pomyśleli sobie: „któż jest, coby lud ten z rąk moich mógł wydrzeć?“ Położył trupem przed oczyma naszymi kilka tysięcy dobrej kawalerji, żebyśmy widzieli, że jako tych na pował leżących, tak i nasze zdrowie w jego świętej jest dyspozycji; żebyśmy widzieli, że nie wielkość ani moc wojska ale niebieskie potęgi biją nieprzyjaciół; żebyśmy widzieli, że nie rozum ani doświadczenie nasze ale ręka Boska daje nad nieprzyjacielem i przynosi zwycięstwa. Wzięliśmy chłostę we czwartek, żałujmy za grzech i upokorzymy się Bogu w piątek, a znowu Bóg nas podniesie i da się zemścić w sobotę, wierząc z psalmistą, „że kogo dziś zafrasuje, tego jutro umiłuje.“ Basza tedy sylistryjski (pogromca, tryumfator,) zwyciężywszy za wolą Boską naszych spędziwszy z pola, pozbierał z pobojuwiska owe porzucone kopie, kotły, bębny i chorągwie i posłał to wraz z wieźniami pod Budę seraskierowi opowiadając, że zniósł całe polskie wojsko, posłał potem i głowę wojewody malborskiego Denhoffa, twierdząc zapewne, że to jest głowa



królewska i żeby ją zaraz sultanowi odesłał, obiecując, że we trzy dni tak będzie i wojsku niemieckiemu, gdyż są już prawie jak w saku. Seraskier ucieszył się tem zwycięstwem i do rozpoznania owój głowy zwołał ludzi, którzy króla dobrze znali; różni różnie twierdzili. Posyła tedy seraskier wojsko, które przy sobie miał, w sukursie sylistryjskiemu baszy, wińszując mu tego zwycięstwa, prosząc, żeby prosekrował zaczęta wiktorya, informując go, jako sobie ma dalej postąpić. Mieli tedy most na Dunaju między Budą a Parkany; przeszło wojsko tureckie na tę stronę Dunaju do baszy sylistryjskiego. W piątek już tedy miał potęgę większą, niż przedtem, nadziei pełen, że mu się Niemcy już nie oprą, ponieważ mu Pan Bóg tak poszczęścił. Nasz też król lubo skonfundowany <sup>1)</sup> tem nieszczęściem, po staremu sobie dobrze tuszył, mówiąc przed cesarskimi jenerałami: „że będzie to inaczej. Pan Bóg też tę na nas zesłał niestępczość wojny.“ I tak obie strony cieszyli się nadzieją. W sobotę rano, to jest dziewiątego października, poszło wojsko nasze pod nieprzyjaciela; niemiecka batalia za nimi w trop; przyszliz pod Parkany i stanęli szykiem. Turcy też jako na miód wyszli w pole z swego obozu i zaraz niewiele myśląc najpierw na te chorągwie skoczyli, które we czwartek poczęły uciekać; nuż się bić; dopieroż insze ich hufce na insze też nasze pułki uderzyły. Baszowie przywodzą, osobliwie ten to sylistryjski jako ogień wpada na szeregi. Zawężmie się bitwa; cesarzanie też już blisko następują, zamiesza nas i Turków, przerzneli ich na dwoje; Turcy w nogi, jedni do mostu, drudzy do fortecy do Parkanów. Cesarscy też pospieszili tamtem skrzydłem od pola: bijże dopiero jak swoich. (Co uciekali pod fortecę, zmieścić się tam nie mogli, ale zaraz zatarasowali sobą bramy; a drudzy w Dunaj). To tak cięto, trup na trupa padał, i zaraz za jednym zamachem i fortecę wzięto, z której lubo zrazu poczęto ognia dawać, ale potem i dano pokój, nie wiedząc do kogo strzelać, bo się tak nasi pomieszali z Turkami. Owi tedy, co niechcieli szabli polskiej czekać na lądzie a uderzyli się w Dunaj, jedni tonęli, drudzy

---

<sup>1)</sup> Zmieszany.

napływawszy się wracali nazad do ładu, zdając się na dyskracyą; że jako nie może lepiej ryba pływać, ten koń tak dobry pływacz znowu się naszym dostał, jak Strygonium wzięto, i w wielkiej powiadano cenie chodził; jak to powiadają: co wilk ozionie, to go nie minie. Tamci zaś, co do mostu uciekali, jeszcze mizerniejszą gineli śmiercią, bo w owym tumulte u mostu sami się zabijali, ten tego, ten owego uprzedzając, a tu z tyłu koszą, strzelają, po prostu zły strach. Tak się już tego naciśnięło na most, gmin wielki; owi znowu, co pospychani z mostu, kto w pierwszój chwili nie utonął, każdy się przecie trzymał mostu: uczyniła się wielka mostowi ciżba, że się rozerwał, dopieroż panowie Otomani pływać, dopieroż się topić. Owi też, co powyżej pod Parkany toneli, nadpłynęło to z wodą, że się Dunaj tak zatkał owymi ludźmi i końmi tak bardzo, aż woda na łokieć i lepiej na brzegi wystąpiła. Parkany wzięto z armatą, lubo ich z Strygonii bardzo broniono, potężnie z armaty strychując z tamtęj strony, i kule przenosiły i raziły, drugie też i w wodę pluskały.<sup>1)</sup> Tam w Parkanach, kto we czwartek stracił swoje chorągiew, kotły, zaraz to znalazł i wziął jak swoje bez sprzeciwiania się Jmści pana baszy sylistryjskiego, nawet i więźniów żywcem wziętych tam zastano, bo kilku tylko posłał był seraskierowi przy głowie wojewody malborskiego, a z tych byli niektórzy błaznowie, co króla dobrze nie znali i mówili, że to królewska głowa, bo też wojewoda malborski był podobny cokolwiek do króla składem ciała,<sup>2)</sup> a zupełnie tak tłusty jak król. Legło tedy owo mnóstwo ludzi: którzy się mieli za zwycięzców we czwartek, ci w sobotę zwyciężeni; którzy we czwartek gonili, ci w sobotę uciekali; którzy we czwartek cudze głowy sięgali, swojej przed szablą polską w sobotę umknąć nie mogli; którzy chrześcijańskiej krwi z wielkim apetytem we czwartek

---

<sup>1)</sup> Ustępu całego od słów na str. 363: *Posyła tedy seraskier wojsko, które przy sobie miał* i t. d. aż do tego miejsca nie masz u Raczyńskiego. Łączy zaś opowiadanie z poprzedzającym tak: „Nastąpiła zatem w sobotę bitwa pod Parkanami, która się szczęśliwie dla oręła chrześcijańskiego skończyła. Tam w Parkanach kto we czwartek i t. d. Ustęp ten trudny i zawiły — i dla tego pewnie opuszczony.” <sup>2)</sup> Lach. *kompozycyę*.

pragnęli, swojej się w sobotę podostatkiem nasycili. A otóż ze wszystkim dostatkim wzięto baszów sześciu, zabito dwóch, żywcem wzięto baszę Alepu i baszę sylistryjskiego, najwyższego nad nimi regimentarza. Cesarscy uprzedzili naszych do zrabowania obozu tureckiego, bo nasi na czele potykając się już szli naprzód; mszcząc się czwartkowej hańby i krwi braci swoich i już się nie oglądali na rabunki; ale i Niemcy nie tak się z bogacili, jak pod Wiedniem, bo tam byli ci ludzie, co z pod Wiednia uciekli i już pod Wiedniem zostawili swoje skarby. Chyba kto co stamtąd uprowadził, to pod Parkany to utracił, a przytém i życie. Jaka wszystkiemu rycerstwu niewymowna pociecha, kiedy ojciec łaskawy pogroziwszy nam, znowu obejrzał się okiem miłosierdzia swego, przywrócił na trzeci dzień narodu polskiego sławę, dał się zemścić do woli krwi braterskiej, usłał sowsicie pola i bystre nurty i bezbrodne Dunajowe głębokości trupem otomańskim. Nie nowina to Bogu, mieć pieczę nad ludem zostającym w jego świętej opiece. Jakież tam wdzieczne było widowisko Chrześcijaństwa, nabić do woli Boskich i swoich głównych nieprzyjaciół, aż ręce ustawiały, a przytém i oczy udelektować zgubą potłumionych mścielską ręką Boską: kiedy to ten się tego chwycił, ten tego topił; jedni długo pływali salwując się,<sup>1)</sup> drudzy zaś jako kamień do dna lecieli a zawoje jako stada kaczek pływały po Dunaju; kiedy ów hardy sylistryjski basza od towarzysza nie bardzo poczesnego do hetmana za kark przyprowadzony; drugi, basza Alepu, jako gołąb siwy, temuż hetmanowi koronnemu, Jabłonowskiemu, przyprowadzony, oplakiwał swoją w niewolę zabraną sędziwość; kiedy tak wielu innych i znaczniejszych brańców prezentowano królowi i hetmanom; kiedy łada luźny pacholek w szubie i zawoju tureckim na owych gładkich arabskich prezentuje się skoczkach; zgola, dość szczęśliwości i wielkiej łaski swój Bóg pokazał, kiedy ową czwartkową hańbę tak znaczném zaraz i świeżém nagrodził zwycięstwem. Niemcy zaś żywcem nie nie brali ale zabijali okrutnie. Nawet i po śmierci cuda z nimi robili: włóczyli, pasy

---

<sup>1)</sup> T. c. ocalając życie.

z nich darli, rzemień na potrzeby z tych pasów wykrecali; a trzeciego dnia po bitwie już z trudnością było obaczyć Turczyzna na pobojoisku z całymi plecami; nawet kiedy który z naszych nieostrożnie prowadził więźnia a wjechał między Niemców, to mu go w rękach zabili. Synowiec mój, Stanisław Pasek, prowadził znacznego jakiegoś Turczyzna, bo strojno i na pięknym koniu siedział; już go rozbroił i tylko tak konia pod nim za cugle prowadził, aż nadjechał Niemiec a zrównawszy się z Turczyznem, pchnął go szpadą; Turczyzn tylko stęknął; synowiec się obejrzy, a on już tylko ziewa i z konia leci; Niemiec skoczył zaraz na stronę. Pocznie go synowiec łajac: „A szoldra, taki synie, zabiłeś mi niewolnika, a godzi się to?“ Niemiec się tylko śmieje i mówi: „Ja Pan Brat, Pan Polak szkoda poganina tego żywić.“ Ów łaje: „Tyś szelma, nie kawaler, kiedy w rękach więźnia zabijasz.“ Niemiec się tylko śmieje a umyka. Cóż czynić dalej? Niemcy mieli bowiem wielkie na Turków zajatrzenie, z przyczyny że im tak wiele poodbierali państw, prowincyj i fortec; a druga, że oni są z przyrodzenia okrutni i nie umieją w zwycięstwie kawalerskiej obserwować kontynencji<sup>1)</sup>; a do tego, że ich we wszystkich okazjach bijali Turcy i cale z nimi nigdzie szczęścia nie mieli; bo gdziekolwiek się porwali, to jak na nich wsiedli Turcy z szablami, jako bydlę ~~rzuci~~li. I w téj nawet okazji, kiedy przystępował wielki wezyr do oblężenia Wiednia, nigdzie mu się nie śmieli stawić zaczepnie, póki jeszcze Polaków nie było, ale tylko zasłaniali się odpornie przy forticach; kiedy już przeszedł wezyr przez całe państwo niedobytając nawet szabli, bo nie miał na kogo. Posłał najpierw Tatarów pod Wiedeń, (jako przedśłańców) którzy sami bez Turków, przypadłszy na wojsko niemieckie, tak na nich wsiedli rezolutnie, że kilka regimentów ognistych ledwie nie wpół wycieli; wszyscy zaś Niemcy za mosty sromotnie ustąpili, które na Dunaju kosztem wielkim pobudowali i sami spalili, wolny przystęp do Wiednia nieprzyjacielowi zostawiwszy. Doznali panowie Niemcy w tych i inszych dawniejszych okazjach, co to Tatarzy

<sup>1)</sup> T. c. *umiarkowania*.

umieją i jaka z nimi wojna, a co przedtém z nas urągali się i tylekroć nam wyrzucali, że z narodem gołym, nie oreżnym, z ludem de uciekania gotowym, z ludem oto takim wojujemy; których sto przed jedną rurą ucieka; aleć sprobowali, kiedy to ich ogniste rury szabli tatarskiej wytrzymać nie mogły, i wielka pusza za nie. Ja zaś tak mówię, że nie tylko ten wojownik, który wytrzyma impet w szyku, ale i tego nie trzeba lekceważyć, który choć trochę placu ustąpi, znowu wraca się i bije; tamten, kiedy wygra, szczęśliwy, kiedy przegra, rzadko na zdrowie; ten zaś jako ptak i odleci i nadleci. Pierzechając walczy, pierzechając zwycięża. Wojowałem ja też z Tatarami, a przecie nigdy trupa tatarskiego po potrzebie nie widziałem na kupie tak wiele, jak Niemców, Moskali i inszych narodów, bo trzysta, czterysta zabitych Tatarów na kupie widzieć, wielkie to już być musi zwycięstwo, gdy przeciwnie inszych leżało jako drew na kupie. Bodaj to z Niemcem wojować! zwycięży mnie, nie goni mnie; zwycięże ja go, nie uciecze mi; inaczej zaś ma się rzecz z Tatarem, bo przed tym i uciekać źle i gonić go rzecz też przykra; a choć go i dogonisz, to się przy nim nie obłowisz. Ale wracam się do odbieżanej materyi.

Po tém tedy tak szczęśliwém zwycięstwie parkańskim i wzięciu Strygonii poszło wojsko nasze ku granicy przez węgierską ziemię; tam między góry wszedłszy, wypadali z gór i lasów Kurnacy (powstańcy) węgierscy i bardzo naszym na pochodzie sprzeciwiali się, porywając i zabijając czeladź na czatach i na tabory napadając i rabując; a kiedy źle, w góry potem uciekając, mając po sobie dogodne od natury miejsca. Nastąpiły potem słoty jesienne, koni siła nazdychało; narzucano także i wozów z ową wiedeńską zdobyczą; drudzy woleli to palić, niżeli tém bogacie buntowników węgierskich. Dość na tém, że drudzy tak czynili: kiedy mu wóz uwiązał na przeprawie, to wyjąwszy namiot z woza, słuszny, turecki zdobyczny, to go posłał przed konie, żeby się prędzej z błota dobyły, i tak wóz wyprowadziwszy owego namiotu w błoto utratowanego odjechał, który wart był kilka tysięcy. Cynny, miedzi, saj-



daków,<sup>1)</sup> burdziuków i różnych tureckich specyalów, co tego nawyrzucano w błota, w rzeki, komu już konie ustawiały! Bo chciał cesarz, żeby było wojsko nazad poszło do Polski prosto na Szląsk, wytchnąwszy w Morawie, ale samiśmy naparli do Węgier, spodziewając się czegoś tam dokazać, ale to trzeba było te rzeczy na całe lato począć, nie na zimę, a przy tém znać, że wola Boża z naszą nie zgadzała się intencją, dla tego rzeczy nam nie poszły tak, jakośmy sobie życzyli. Jadąc jednak przez Węgry, wzięli nasi Lewczę i Seczyn, gdzie były tureckie załogi. Kiedy zaś podstąpili pod ów Seczyn, potrzeba im było języka z miasta. Kazano koniecznie Kozakom, żeby się o niego starali, obiecawszy im nagrodę. Poszło ich kilku w sady, lecz nikogo porwać nie mogli, bo ludzie ostrożni byli i niewychodzili z miasta; ale obmyślili sposób taki: zasadziło się ich w sadach kilkunastu, a dwaj poszli pod miasto, i przypatrując się postępują coraz bliżej; skoro tam z miasta ich spostrzeżono, zrozumiano, że ich może kula dosięgnąć; wyrzeczono zatem do nich i strzelono z hakownicy czyli janczarki; jeden z nich naumyślnie, choć go nie trafiono, padł na ziemię; drugi począł go niby trzeźwić, podnosić a potem i rozbierać z sukien. Widząc to Turcy, i do owego dali ognia z kilku sztuk razem; ten w nogi, porzuciwszy drugiego niby zabitego, i nie obejrzał się, a jeszcze gołemi miejscami uciekał, żeby go z miasta widziano, że ku obozowi idzie. Ów niby zabity leży ubrany w jasno czerwoną suknię. Po małej chwili idzie Turczyn rozbierać go. Dochodząc do niego stanął i obejrzał się na wszystkie strony, patrzył i pod drzewa, nie widząc nic; przymknął się do niego, spojrzł mu w oczy i widzi, że ma zamknięte, a zęby wyszczerzone, poczuł się już sposobie do owój ostatniej nieborakowi posługi, (nie ubierał go, a rozbierać chce) przykleka i chce mu guziki rozpinąć, a kozak go za kark. Turczyn w krzyk; wezmą się z sobą. Ratować trudno: miasto daleko i przez fosę, a tu kozacy z zasadzki lecą; Turczyn się wydiera i radby puścić kozaka a kozak go nie

---

<sup>1)</sup> *Sajdak*, t. o. kołczan do chowania strzał. <sup>2)</sup> *Burdziuk* == wór skórzany do wody, uina i t. p.

chce. Przypadli, wzięli i przyprowadzili królowi. Jaka to piękna inwencya i kunszt kozacki! Wyrozumiawszy król z języka, że przy nadziei Bożej może być w rękach naszych pomieniony Seczyn czyli Syczyn, kazał do szturm gotować się. Tam też przygotowano się dla gości dosyć porządnie, a skoro już przystępowały regimenty do szturm dawano ognia okropnie; nastrzelano naszych dużo i oficerów kilku znacznych postrzelono; ale jak obaczyli Turcy, że to jak głodne muchy do oprawnego a tłustego cisną się wolu, że nic nie uważając na owo ich geste strzelanie, oślepi, jako mówią, idą do szturm, poddali się prosząc o miłosierdzie, i tak dano im przebaczenie. W tym szturmie ustrzelono nogę lewą odważnie stawającemu kawalerowi Franciszkowi z Brzezia Lanckorońskiego, staroście stobnickiemu, który przypadek tak skonfundował króla i hetmanów, że woleliby byli téj fortecy nie mieć, nie znać i z daleka ją ominąć, niżeli pozbyć kawalera tak godnego i ojczyźnie potrzebnego. Bardzo się więc zawiodła zazdrosna fortuna, ogłociwszy ojczyznę naszą z tak potrzebnego syna; łaska i protekcyja samego Boga nie dała jéj w tém tryumfować. Jest serce i fantazyja co i przedtém; dzielność i rezolucyja, jako i była; siła jest, ochota do usługi ojczyzny taka, albo jeszcze lepsza; krótko mówiąc, uczynimy co należy, zajedziemy gdzie potrzeba; będziemy tam gdzie i drudzy; nie wzdrygamy się pokazać na każdym polu. Nie może tedy zła fortuna dobrych ojczyzny ukrzywdzić synów, których ręka Boska w swojej łaskawej zachowuje opiece, i owszem, chcąc zepsować, bardziej czasem naprawi, kiedy dobrą sławę i nie umierającą nagali reputacyą. Takim ojczyzny synom oby nieba obfitych dodawały szczęśliwości życzyć należy, mówiąc z poetą: „Żyjcie waleczni i waleczne serca stawcie naprzeciw najtrudniejszym razem<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Hor. Sat. II, 2, 135—6. — *Vivite fortes Fortiaque adversis opponite pectora rebus.*

## A P O S T R O P E.

Białego Orła synu! kwitnie w swój ozdobie  
Gniazdo jego, które cię wychowało sobie,  
Ma ukontentowanie i gust z téj przyczyny,  
Że na tak jawne światu patrzy twoje czyny.

Ciesz się Orzeł polski, że syna takiego  
Ma, cnotą i postępkim sobie podobnego,  
Co nierad na nikczemne persony pogląda,  
Równego fantazyą syna każdy żąda.

Równy równego lubi; w paragon nie wchodzi  
Z orłem puhać, bo w cieniach pasie się i rodzi;  
Ten zaś swoje orleńskie aplikuje sobie,  
Żeby w słońce wlepily śmieie oczy obie.

Słońce jest dobra sława, którego promienie  
Rozganiają w człowieku wszelkie gnuśne cienie,  
Kto się do sławy bierze, jako w słońcu chodzi,  
Bo go do téj (*zalety własna cnota wodzi*).<sup>1)</sup>

Orzeł jest to król ptaków: więc mogę formować  
Stąd sylogizm bezpiecznie, że skrupulizować  
Nie trzeba, żeby rodził sobie nierównego  
Ale dzielnością, sławą, jak godny godnego (!)

To już *herb narodowy*, dom zaś jaki  
Ma klejnot na ozdobę? widzę, że dwojaki:  
Lew i niedźwiedź domowi temu kredensują,  
Jego prerogatywy i sławy pilnują.

Lew ten jest król zwierzętom, któremu to dała  
Natura, że nad wszystkie wyższym go mieć chciała:  
Odważny, mężny, silny, waleczny i śmiały.  
Te wszystkie też przymioty tobie nieba dały,

---

<sup>1)</sup> Wiersz później uzupełniony.

Cny Lanckoroński! tobie przodek nad inszemi,  
Zasługa w niebie, honor należy na ziemi;  
Tobie nie prostą szarżę niebo destynuje <sup>1)</sup>.  
Za co? powiem; lecz pierwój pióro konkuruje

Do herbów domu twego, bez których to zgoła  
I sama się Marsowa nie obejdzie szkoła,  
Bo w nich odwagi, męstwa i siły istota;  
Z tych rekwizytów męska jednoczy się cnota.

Niedźwiedź macierzyńskiego domu <sup>2)</sup> cóż ten znaczy?  
Pewnie to każdy przyzna, każdy wytłumaczy,  
Że zwierz straszny, odważny i mężny,  
Do potkania i bitwy nad inne potężny.

I na tego przymioty kto się zapatruje,  
Pewnie szyków z daleka nigdy nie lustruje,  
Ale pnie się na czoło, frontem się nadstawi,  
Krwia się pasie, krew toczy i Marsem się bawi.

Grzbietem się nie zakłada i nigdy nie nosi  
Żadnego blachu, ostro o ordynans prosi;  
I w niepierzchliwej bitwie odważnym się stanie,  
W płecy (za to ślubuję) rany nie dostanie.

Anibal gdy po bitwie rannych cenzurował,  
Nigdy godnością, datkiem tych nie kontentował,  
Którzy mu w tyle szwanki swe prezentowali,  
Lecz śmiałymi piersiami rany przyjmowali:

Mówiąc, że rana tylna bywa podejrzana,  
Zawsze zaś kawalerska w przodzie otrzymana.  
Przyjmuje mężny Greczyn szwanki swoje frontem, <sup>3)</sup>  
Że kawaler, świadczy się światu Helespontem.

Lacedemończyk jeden w bitwie pokonany  
Leżąc na placu, cierpiąc już śmiertelne rany,

---

<sup>1)</sup> *Destynuje*, w miejscu czego też niekiedy pisano: *dy-stynuje* = *przeznacza* — poprawilem zamiast niezrozumiałego: *dymинуje*. <sup>2)</sup> Lach: aluzya do herbu *Rawicz* Anny z Dembińskich Lanckorońskiej, matki Franciszka. <sup>3)</sup> Coby znaczyło: Przyjmuje mężny *grzecznym* szwanki swoje *frontem*, że kawaler i t. d. nie rozumiem, z powodu końcowego *Helespontem*. Poprawilem d'a tego (może śmiało) *grzecznym* na *Greczyn*.

Prosi nieprzyjaciela, by go wywrócono  
I jeszcze z raz orężem w piersi uderzono.

Pytają go: „na co to?“ Powie że „dla tego  
„Żebym u inszych uszedł rozumienia złego  
„I żeby się nie wstydził mój hetman kochany,  
„Widząc u trupa same tylko tylne rauny.“

Jeszcze i nasze wieki takich nie zgłodniały <sup>1)</sup>  
Rycerzów, jakich tamte, co przed nami, miały.  
Mocnym lwem i niedźwiedziem kto się pieczętuje,  
Nie zamrużone oko w bitwie pokazuje.

A czemu Płomieńczykiem ten herb jest nazwany?  
Temu, że jasny płomień z gęby pokazany;  
Czego są dwie przyczyny: żeby przy męźności  
Tój zawsze jako płomień byli żarliwości.

Jego zacui klienci, proponując żyzny  
Do chwały Boskiej zaszczyt i milój ojczyzny,  
Żeby ten przyrodzony przymiot sobie mieli,  
Miłością przeciw Bogu, bliźniemu gorzeli.

Druga, żeby się ognia nigdy nie wzdrygali  
I w męźnej stateczności przez wszystek czas trwali,  
By im saletra ani siarka nie śmierdziała,  
To im Płomieńczykowa reguła przydała.

Jest tu i ognia dosyć i dosyć ochoty  
Do Marsowego dzieła i jego roboty,  
Jest z tego Płomieńczyka pożytek obfity,  
Jest Bogu i ojczyźnie trybut należyty.

Ma niebo dość jasności, a przecie tém bardziej  
Płomieniem domu tego widzimy nie gardzi,  
Gdy katedry imieniem jego honoruje,  
Znać że w jego jasności szczerze korzystuje.

I Marsowi nie skapo ognia w swój imprezie,  
A przecie Płomieńczyków zażywa de Brzezcie,  
Żeby mu jego szarży szczerze pomagali;  
I trudne nieraz na nich ordynanse wali

---

<sup>1)</sup> Poprawilem: takich nie zgłodniały (wieki) rycerzów,  
bo: w takich — rycerzów jest nonsens. Zgłodniały, od zgłodnieć  
imięś. przeszły = głodne są p. Małeck. gram. §. 257.



Na gęsto zbrojne szyki, na dziiryty, groty,  
Szable, kule, kartany i różne obroty,  
Dawszy im w moc chorągwie, pułki, buzdygany,  
Regimenty, buławy zawsze bez nagany.

Jego traktując dzieło dość mężnie stawają,  
Czego dawne i świeższe wieki przyświadczają,  
Jako nieprzyjacielską krwią zafarbowali  
Marsowe pole, przytém swój nieżałowali.

Czego świeży dokument mamy w twój osobie,  
Cny Stobnicki starosto! gdy na uszy obie  
Słyszy świat odgłos Marsa, który promulguje,  
Że cię za syna swego prawdziwie przyjmuję.

Tyś jest kamień probierczy, próba pocziwości  
Domu swego: tać drogę ściele do wieczności,  
Ta cię na perspektywę świata wystawuje,  
Ta się ojcu Marsowi w respekt prezentuje.

Kontent Mars, że ma syna godnego w tój mierze,  
Który męstwa, dzielności znaczny asumpt bierze  
Od swych herbownych zwierząt, którzy nad innemi,  
Męstwem, siłą i sercem prym biorą na ziemi.

Rad patrzy na niedźwiedzia że mu kredensuje.  
Przytém swą heroinę śliczną prezentuje  
Lew ognisty, frontem mu stoi na pomocy  
Nigdy nieprzełamany hiroglifik mocy.

Pewien będąc, że ten lew jego dostojności  
Wiernie przestrzegać będzie, o doskonałości  
Swoich parentelatów wiernie upilnuje,  
Jako mu za to sławny poeta ślubuje<sup>1)</sup>.

A na to Mars co mówi, gdy, starosto! w niebie  
Twoje klejuoty widzi? tuszy, że na ciebie  
Poufale na tamtém miejscu pamiętają  
I swoich influencyj życzliwie dodają.

Bo lwa, niedźwiedzia, pannę, przyznać to musimy,  
Jak znaki zodyaku, w katalog liczymy,

---

<sup>1)</sup> Lucret. Car. V, 860: *Principio genus acre leonum sae-  
raque saecula Tutata est virtus.*

Do których komitywy i miesiąc przystaje  
I tobie dobrowolnie pochwały oddaje.

To mniejsze światło <sup>1)</sup> nieba swą koligacją  
Nie mniejszą szczęśliwości przyniesie porcyą,  
Kiedy dla większej domu twego wspaniałości  
Niebu i ziemi wyda wdzięczne latorości.

Słońce i miesiąc, świadczą tak filozofowie,  
Po Bogu wszystkim rzeczom i wzrosty i zdrowie  
Przynoszą. Słońca we lwie z miesiącem złączenie  
Jest to konsekwencyi dobrej rozumienie.

A ta panna, co też ma w niebie za urzędy?  
Czy tam u astrofilów <sup>2)</sup> zgodne zdania wszędy?  
Że gdzie się instancją swą interponuje,  
Wszędzie groźnych planetów srogość mityguje.

Krwawego kiedy Marsa przewaga nastaje,  
Siła to ludziom trwogi i strachu przydaje;  
I przeciwnym promieniem gdy Pannę przechodzi,  
Przecie desperujących cożkolwiek ochłodzi.

Saturnus nie może się rozszerzać srogością  
I Merkuryusz z swoją zwyczajną chytrością,  
Kiedy z Panną kwadratem swym koresponduje,  
Zaraz świat podsłoneczny wielką folgę czuje;

A zaś gdy sama Panna z Jowiszem łaskawym  
Rządy roczne obejmuje, przy pokoju prawym  
Wszystkiego się dobrego spodziewać potrzeba:  
Zdrowia, fortun pomyślnych i dostatków chleba.

Już Mars krwawego miecza swego nie dobywa,  
Już Saturnowa kosa wtenczas odpoczywa,  
Fakcye Merkurego waloru nie mają  
I wszystkich złych planetów, Astrę nauczają <sup>3)</sup>.

To ja piszę ogólnie, że światu całemu  
Ta panna dobrze czyni; dopieroż swojemu,  
Kto się jój konterfektem wiernie tytułuje,  
Jemu za to szczególny afekt konformuje.

---

<sup>1)</sup> *luminare (!) (lumen) minus.* (<sup>2</sup> miłośnicy gwiazd,

<sup>3)</sup> *astrę*; zapewne rozumiana *Astrea*, bogini sprawiedliwości.  
p. Spis.

Ma się tedy czém szczycić Rawiczowskie plemię,  
Że herb jego nie tylko odziedziczy ziemię,  
Lecz w niebieskich obrotach ma też gubernia <sup>1)</sup>;  
Przyznam, że to szczęśliwa taka familia.

Jest tego herbu pełno w Litwie i w Koronie,  
Po wszystkich województwach, w każdej prawie stronie,  
Nawet w czeskim królestwie jeszcze od unii  
Rozkrzewiwszy się ten herb nabył posesyi.

Jak wiele innych herbów w Polsce poginęło  
I starewnych familij siła poschodziło!  
A Rawicz z długą liczbą rachuje swe lata,  
A podobno trwać będzie do skończenia świata.

Czemuż to? oto temu: że rzecz jest niegodna,  
Aby tak ślicza Panna miała być nieplodna.  
Mam go też w jednem polu; moje zdanie na tém,  
Aby nigdy nie zginął, chyba równo z światem.

Kto się tym herbem szczyci, przebaczyć w téj mierze,  
Kiedy niegładkie mija, do pięknych się bierze,  
Bo od swéj heroiny ten przywilej mają,  
Że się z duszy w nadobnych dziewczynach kochają.

Lecz stój, pióro! co robisz? bardzoś się zagnało,  
O Pannie siła piszesz, o mężnym Lwie mało.  
Widzę ja to, żeć jakoś ładniej concept idzie,  
Niż o wojennym Marsie pisać, a czy przyjdzie?

Jednak pióro pozorne ma swoje racye  
I należyte właśnie w tém ekskuzacye:  
Pierwszą, że Pauna znakiem niebieskich obrotów  
I ze Lwem gospodarskich zażywa kłopotów;

Drugie, że przy wrodzonej płci swojej szczupłości  
Nie wzdyga się okrutnej zwierzów surowości,  
Gdy nieodmienny sojusz ze Lwem uczyniła,  
Niedźwiedzia zaś, jak widzim, mężnie zniewoliła.

Z których racyj taką Mars konkluzją bierze,  
Że jest ta heroina jego manierze  
Zdolna z swymi synami; druga to Bellona,  
Do dzieła Marsowego od nieba zrodzona;

---

<sup>1)</sup> T. c. rzady.

Godna téj powagi, więc nie dziw, że skoro  
Do jéj chwały chętnie uwzięło się pióro,  
Które miało być dosyć wielką materyą,  
O jéj godności sławną pisząc historiją.

Lecz zaniechawszy herbów, do twojéj osoby  
Wracam się, cny Starosto! masz dosyć ozdoby  
Z herbów tak zacnych, ale i herby też mają  
Dosyć z ciebie, że sławy inkrement<sup>1)</sup> uznają.

Piękna rzecz jest, gdy kogo starożytność zdobi,  
Lecz i to nie mniej pięknie, gdy kto przysposobi  
Domowi swemu sławy; jako się tu dzieje:  
Jasny przedtém gdy lepiéj twém dziełem jaśnieje.

Wodzę się tedy z myślą jako mam kwadrować  
Moje gratulacyą i komu wińszować?  
Tobie zacnego domu czy domowi Ciebie,  
Gdy godność obustronną<sup>2)</sup> uważam u siebie.

Masz, prawda, skąd brać pochop do wielkiéj dziel-  
ności,  
Przeglądając się w aktach swéj starożytności,  
Które z dziadów, z naddziadów takiéj stymy<sup>3)</sup> były,  
Że podobuoby serce kamienne zmiękczyły.

Trafia się prawda i to, aleć tego mało,  
Żeby się młode orle do orła nie wdało;  
Podobny podobnego (taka kolég<sup>4)</sup> chodzi)  
Orzeł orła i sokół nie gołębia rodzi<sup>5)</sup>.

Ale przecie natura więcéj w tém pracuje,  
Kogo samego przez się dobrym wystawuje,  
W kim się zaś te oboje schodzą rekwizyta,  
Jego dom nowym sławy splendorem zakwita.

Przychodzi mi na pamięć rzymskiego cesarza  
Symbolum, które było . . . . .<sup>6)</sup>  
Sercem nie rodem<sup>7)</sup>, twierdząc że do téj osoby,  
Co przez się sławna, cudzój nie trzeba ozdoby.

<sup>1)</sup> powiększenie. <sup>2)</sup> *ab utrinque*. <sup>3)</sup> Może należy czy-  
tać: *téj estymy były*. Czy: *styma* = *estyma*? <sup>4)</sup> *sequela*. <sup>5)</sup> Po-  
dług Hor. Od. IV, 4, 29. <sup>6)</sup> Uszkodzone. <sup>7)</sup> *erat: non gens,*  
*sed mens. Non genus, non genius, non gens, si credere fas est,*  
*Sed mens nobilitat nobilitate virum.* (Lach.).

Ja zaś Lanckorońskiemu takie przypisuję  
Symbolum, gdy się jego minie przypatruję:  
Jak sercem tak i rodem<sup>1)</sup>), fundując się na tém,  
Że w tém mogę kontrować z rzymskim potentatem.

O czém jawnych dowodów wywodzić nie trzeba;  
Te mu influencye dały szczodre nieba;  
Bo to jest oczywisty dowód między nami,  
Że się sławy obiema uchwycił rękami.

Zaraz z młodu z taką się porwawszy ochotą  
Do usługi ojczyzny skarbi sławę złotą,  
I tak mu to smakuje to Marsowe pole,  
Nie uczniem<sup>2)</sup> lecz przysięgłym<sup>3)</sup> już jest w jego szkole.

Nie to nieznośne prace, fatygi, niewczasy,  
Nie to uronić zdrowia i na oba czasy  
Gotów: szczęście, nieszczęście, jaki los napadnie,  
Przyjając, zdrowie i żywot ofiarując snadnie.

Odważył dla ojczyzny mężny Kodrus zdrowie,  
Jako i gdzie? niech o tém historia powie.  
Scewola z téj racyi ręki nie żałował,  
Lanckoroński Syczyńskie pola krwią sfarbował.

Chwali Emiliusza swego Italia,  
Niemniej Protesilasa wynosi Grecya,  
Tamten poległ od Penów, ten od frygijskiego  
Wojska, nie żałując krwi i zdrowia swego<sup>4)</sup>).

Polska Lanckorońskiemu, a rzec mogę śmiało  
I wszystko chrześcijaństwo, wdzięczności tak wiele  
Winno, żeby go zrównać z tamtymi dawnymi  
I sławę archiwami ogłosić wiecznemi.

Mają sławy u świata dość z męstwa swojego  
Krotoniata Milo, Herkules, do tego  
Anteus, Maksiminus, sławny Belizary<sup>4)</sup>);  
I wielu innych pisma wynoszą bez miary.

---

<sup>1)</sup> *et gens et mens.* <sup>2)</sup> *tiro.* <sup>3)</sup> Tak W. P. i Lach. Wolalbym: *ale mistrzem.* Niewątpliwie rękopiśmien. *profess* nie *profesa* zakonnika, co ślub jawny uczynił, oznacza (Lach.), jeno: nauczyciela, mistrza. <sup>4)</sup> O tychże osobach mówił już Pasek wyżej (str. 270 — 273) w pochwalie Czarnieckiego.



Miło Polakom wspomnieć swego Czarnieckiego,  
Chodkiewiczów, Mieleckich, nuż i Koreckiego,  
Żółkiewskich, Wiśniowieckich, więc z tymi wszystkimi  
Należy Lanckorońskim paragon na ziemi.

Męstwa Herkulesowi próba jest prawdziwa,  
Gdy za przedni ornament lwiej skóry zażywa,  
I z tym dom Lanckorońskich jawnie emuluje,  
Kiedy się lwem ognistym z dawna pieczętuje.

Wydziwić się nie mogą Rzymianie swojemu  
Maryuszowi i tak sercu <sup>1)</sup> odważnemu,  
Który się wiązać nie dał, gdy mu ucinano  
Nogę, i wielkie mu stąd męstwo przyznawano.

Lecz i Polska swoim się szczyci Maryuszem,  
Sławna tak kawalerskim jego animuszem,  
Że nietylko się trzymać, ale rzec to mogę,  
Ledwie sarknął, kiedy mu urzynano nogę.

Owszem, gdy z jadowitej już kuli przyczyny  
Widział koło postrzału niemało gangreny,  
Sam ją Symonetemu chętnie prezentował  
I w którym miejscu rzezać mężnie rozkazywał.

Szesnaście razy piłą ostrą przeciagniono,  
Brzytwą ciało przerznawszy, niżli kość urzucono,  
A przecie to on sercem dość mężnóm przyjmował  
I po takim męczeństwie z innymi żartował.

A rzuciłże też Marsa oblatawszy <sup>2)</sup> zdrowie?  
Nie, ale idzie dalej, niech to każdy powie: —  
Perseweruje <sup>3)</sup> w szarży; przyznać mu w téj mierze:  
Piłka a męstwo bite większy impet bierze <sup>4)</sup>.

Mężnemu sercu noga nie będzie przeszkodą;  
Kto rezolut żadną się nie trwoży przygodą;  
Szach lub mat; ręk nie masz, o to się nie pyta  
Cynegrus zębami przecie okręt chwyta.

Otóż masz, Italio, że nietylko twoi  
Przodkowie mężni byli, lecz w ojczyźnie mojej

<sup>1)</sup> Może: *sercem*. <sup>2)</sup> oblatać = polatać, łalami pokryć.

<sup>3)</sup> T. c. trwa. <sup>4)</sup> Patrz wyżej str. 90.

Są tacy jeszcze żywi, którzy śmieie z nimi  
Certować <sup>1)</sup> zawsze mogą akcyami swemi.

U Greków takie z dawna parojmie <sup>2)</sup> były,  
Że mężów same tylko Spartanki <sup>3)</sup> rodziły;  
Aleć i polskim damom trudno denegować,  
Żeby się z czém nie miały świata popisować.

Dość mężnych kawalerów świata wystawiły,  
Których jak Polska stoi te lata liczyły;  
I gdyby mi ich przyszło opisywać dzieła,  
Nie na téjby się karcie sława ich zmieściła.

A osobliwie żywych piórem dotknąć chwały,  
Jest to węzeł przyznam się trudności nie małej,  
Żeby albo w cenzurze pochlebstwa nie wkroczyć,  
Albo niegodnie chwaląc z drogi nie wyboczyć.

Aleć po staremu się zamilczeć nie godzi  
Dzieła, które z swą sławą jaśnie się rozwodzi.  
Dawnoby zgasły cnoty i Herkulesowe,  
Gdyby ich nie wzniecały pisma Homerowe.

Dawno godne postęпки w ludziach wielkich chwałą,  
Dawno kadzidła Bogu a nie ludziom palą,  
Które jak Bogu tylko należą samemu,  
Tak chwała nie niegodnym lecz tylko godnemu.

Cóż tedy na tym świecie ludziom chwałę rodzi?  
Do wiekopomnej sławy co wielu przywodzi?  
Odwaga to — jak mądrzy zgodnie powiadają,  
Odwaga to — téj cnocie taką własność dają.

Cóż Herkulesa sławy takięj nabawiło?  
Co go między pogańskie bożki policzyło?  
Odwaga to — że wieprza wprzód erymańskiego,  
A potem zaś zwyciężył i lwa nemejskiego.

A Tezeusza za co pisma wspominają  
I takie mu chwalebne enkomia <sup>4)</sup> dają?  
Za to iż za rogi wziął maratońskiego  
I dotrzymał i złamał byka okrutnego.

---

<sup>1)</sup> iść w zawody. <sup>2)</sup> parojmie (παροιμία), przysłowie.  
<sup>3)</sup> *Lacaenae*. <sup>4)</sup> pochwały (ὑμῶματα).

Odwaga wojownicza to ludziom sprawuje,  
Że im i iusze cnoty tak akomoduje,  
I tak jak kardynałna ma w tém gust niemały,  
Aby wszystkie jednemu wraz pożytkowały.

Lubo cię więc odwaga pozbawiła nogi,  
I w tobie ja to widzę, mój starosto drogi!  
Aleć jednak sownie szkodę nagrodziła,  
Gdy do ciebie wszelakie cnoty zgromadziła.

Z tobą onym najmiłsza jest konwersacya,  
W tobie im nietęskliwa jest rezydencya,  
Sławie dobrój dla rządu buzdygan oddała,  
I porucznikować jój u twych cnót kazała.

Tyś rotmistrzem — cnoty są twa kompania,  
Nigdy sława komputu takiego nie mija  
Tak sformą kompanią kędykolwiek czuje,  
Tam się bawi, tam mieszka, tam porucznikuje.

Po syczyńskićj okazyi mieli nasi apetyt na Proszów i Koszyce, ale że czas największą był przeszkodą, bo zima zachodziła, dla tego wojska pokazawszy się tylko tym fortecom poszły dalej ku granicy, Modrzejowskiego tam chrapką zgubiwszy, którego z działa zabito. Był to żołnierz dawny i doświadczony kawaler; bywał porucznikiem i rotmistrzem, pułki wodził, komendy miewał; a tam nieostrożnie zginął stanawszy na celu, gdzie już z miasta miano znak do rychtowania. (Bo trzeba zawsze, przystępując pod fortecę, wystrzegać się stanąć, gdzie jest jakikolwiek majak albo krzak, ale takie miejsca jak najprędzej pomijać, bo do nich zwyczajnie puszkarze mają cel naznaczony <sup>1)</sup>).

Kiedy już król był blisko granicy, dopiero wojsko litewskie przyszło łączyć się z naszymi, piękne i porządne wojsko, ale cóż, kiedy już po wojnie posiłki nadeszły; wyprawiali się bowiem na tę ekspedycyą opieszale, których gdyby był król czekał, jako mu niektórzy radzili, bardzoby się było źle stało, boby był czas upłynął. Wiedzieli byliby wzięty, boby był już dłużej pe-

---

<sup>1)</sup> metas.

wnie nie wytrzymał, jako sami przyznawali Niemcy; a zatem i to zwycięstwo tak fortunne nie mogłoby było nastąpić przy fortecy już od nieprzyjaciela zajętej. A tak wszystko poszło pomyślnie, a prawie rzecz mogę, „proro-  
ckiem natchnieniem króla pana i osobliwym Ducha świę-  
tego instynktem“, bo się z takim pośpiechem i ochotą  
wybierał pod Wiedeń, że podobno byłby już nie czekał  
dłużej, choćby był i połowy tego nie miał wojska, taką  
już miał utwierdzoną przyszłego zwycięstwa nadzieję.  
Ale też i z Wiednia, jako dusze z czyśca, wyglądano  
pożądane przybycia, już, już w takim będąc razie, wła-  
śnie kiedy owo wilk owcę doganiając karku jęj cheiwa  
dosięga paszczką a ona też chudziatko tēm bardziej  
jeszcze się sili, aby tymczasem który myśliwy nadjechał  
i ją obronił. Tak właśnie i z cesarzem się działo, kiedy  
już shukany i desperujący w szczęściu, nie mógł swojej  
ocalić stolicy, nie śmiał nieprzyjacielowi zajrzeć w oczy  
i wojska już straconego serca stawić przeciw nieprzyja-  
cielowi. Do Boga tylko uciekał się modlitwami a Po-  
laków wyglądał, ustawicznych gońców, jednego za dru-  
gim, posyłając do króla, żeby jak najprędzej przybywali  
i dopomogli gasić tego straszego zapalu, który już też  
byłby podobno wszystko pożarł chrześcijaństwo. Uważał  
tedy król, jako pan rozumny, wszystkie okoliczności,  
dlatego jako najprędzej życzył sobie pospieszyć, wiedząc,  
że pewniejsze są posiłki i skuteczniejsze na rok przed  
okazyją niżeli w godzinę po okazyi.

Turbowali się Litwini bardzo, że tak szczęśliwój  
wyprawy omieszkali. Hetmani obadwa, Sapieha i Ogiń-  
ski, nasłuchali się nieraz od króla sarkastycznych przy-  
mówek, co jeżeli ich turbowało, to i to nie mniej, że  
owego tak pięknego, z kosztem Rzpltej i z słusznym apa-  
ramentem wyprawionego wojska nie przyszło nieprzy-  
jacielowi pokazać. Żołnierze zaś niebożęta usychali, słu-  
chając koronnych opowiadanie im czyniących, jako im  
Bóg pobłogosławił tak szczęśliwém zwycięstwem, jako  
wpadli na dobry byt i obfitość wszystkiego w obozach tu-  
reckich; a osobliwie, kiedy widzieli dostatki srebra,  
złota, suknie bogate haftowane. rzeczy różne wymyślne.

---

<sup>1)</sup> Lach: *circumstancye*.

specyały i bogate zdobycze, serce się im krajało i na krzywdę wyrządzoną im przez wodzów swoich narzekali.

Tak tedy wyszło wojsko z Węgier mimo Spiskie w Podgórze. Litwini zaś poszli ku Wołyniowi i tam dopiero zemścili się na krajach podlaskich, poleskich i wołyńskich, czego na tureckich omieszkali, bo je dobrze podskubali. Wychodząc z Węgier umarł hetman polny, Sieniawski, który już też był choro wybrał się na tamtę ekspedycyą i tylko przecie z wrodzonéj swojej ochoty nie chciał nie uczestniczyć w tak świątobliwéj wojnie. Poszedł z ochotą, lubo tam cały czas prawie przechorował, a potem i umarł na usługę ojczyzny i zaszczycie całego chrześcijaństwa. Po nim dano buławę Potockiemu, kasztelanowi krakowskiemu, synowi Stanisława Potockiego, który także był hetmanem za króla Jana Kazimierza.

Podczas téj ekspedycyi wiedeńskiej z ordynansu królewskiego wpadł w tatarską ziemię Kunicki, którego był król przed ekspedycyą samą <sup>1)</sup> przydał kozakom za hetmana; był to szlachcic, Lublanin. Ten Kunicki z kozakami bardzo dobrze gościł, bo ordy co lepsze powychodziły były pod Wiedeń; miał tedy czas palić, ścinać, jeżeli mu się nawinał jaki oddział zebranéj ordy; wojska mu też coraz przybywało, bo niewolników tam już zasiedziały tak wiele poodbierał, a drudzy, co dalsi, dobrowolnie do niego uchodzili, usłyszawszy o wojsku chrześcijańskiem. Cuda ci robili kozacy: nikomu nie folgując, białogłowy ścinając, dzieci rozdzierając, i cokolwiek najgorszego było wyrządzając im; i, jak udawało, że tam tego gatunku położył na trzykroć sto tysięcy i już tam chodził sobie marsem, nikogo się nie obawiając. Gdy zaś już z Węgier chan tatarski powracał, przebrano trzydzieści tysięcy ordy co lepszej, i nie takiéj, jako inni, i posłano na odsiecz; było też z nimi nieco Turków; Kunicki dał im pole pod Kilią, zbił, zniósł i zdobycz co mieli odebrał i wrócił się szczęśliwie za granicę. Aleć go potem kozactwo sami między sobą utłukli, udając, że ich pokrzywdził w zdobyczy, jako to u nich nie nowina hetmana zabić z łada okazyjki.

---

<sup>1)</sup> *immediate*, własc. bezpośrednio (tuż) przed.



Tak mówiono, że ich i nie pokrzywdził w niczém, tylko że miał zdobyć wielką, którą mu oni inakszym sposobem wydrzeć nie mogli, aż dopiero zbuntowawszy się, i tak zdrajcy dobrego kawalera mizernie stracili, który jużby był Tatarów umiał prześladować, zaprawiwszy się na nich tak dobrze. Zastawszy Tatarowie owo w ziemi swojej spustoszenie, trupy żon i dzieci swoich, bydła, stada pozabierane, płakali na swoje nieszczęście. Zgoła, wszędzie Pan Bóg natenczas błogosławił chrześcijaństwu, i w Niemczech, i w Wenecyi, i w Polsce, bo i Dyonidecki po nim<sup>1)</sup> siłą dokazywał w Wołoszech, Turków z Wołochami bił, znosił, hospodara Dukę pojmał i przyprowadził do więzienia. W Turczech przeciwnie wielkie nastąpiły trwogi, szemrania i bunt przeciwko starszyźnie o nieszczęśliwe wojny prowadzenie i zgubienie tak wielu ludzi, co sułtan składając na wezyra kazał go na placu publicznym udusić, chcąc z siebie zwalić nienawiść ludu, aleć tego po staremu i sam potém nie uszedł, bo go z tronu zrzuciono.

Z wielką tedy rok ten odprawił się szczęśliwością i z wszystkich narodów chrześcijańskich pociechą, oprócz samych luteranów, którzy Pana Boga prosili o to, żeby dał zwycięstwo Turkom, bo Tekieli buntownik, który przy Turkach stawał dla tego, żeby go luterkańskie prowincye wspierały pieniędzmi, puścił tę wieść między nich, że Turcy tym końcem wojnę podnieśli, żeby religią rzymską zniszczyć a luterkańską na to miejsce postanowić po całej Europie. Dla tego tedy Pana Boga prosząc wielkie nabożeństwa odprawiali, pobory składali i Tekielemu na wojnę dawali. Byłem natenczas w Gdańsku, kiedy te nabożeństwa odprawiali, naprzykrzając się Panu Bogu okrutnie, aleć ich przecie nie wysłuchał, kiedy się inaczej stało. Póki jeszcze Turków z pod Wiednia nie rozproszono i cieszo się nadzieją odebrania tego miasta, to natenczas po ulicach piosunki śpiewano, na bulwarkach je deklamowano, projekty rzucano, obrazy Tekielego jako walczącego za ich religią malowano, drogo sprzedawano i ledwie nie każdy starał się, żeby go w domu swoim mógł mieć; po kościołach zaś dzięki Bogu czyniono, jak

---

<sup>1)</sup> T. j. po Kunickim

im cokolwiek przyszło wiadomości o szczęśliwém Turków powodzeniu; a w człowieku prawie serce usychało. Nie wiem, jakie tam znowu mieli ukontentowanie, dowiedziawszy się o przeciwnym rzeczy obrocie, bom już był w domu podczas zwycięstwa.

Zakończył się zatem rok ten we wszelakich od Pana Boga szczęśliwościach, nie tylko publicznych, ale i moich prywatnych, bom był i przez cały rok zdrów i dobrze mi się we wszystkiém powodziło. Panie Boże dobrotliwy! racz takich lat używać łaskawie, póki życia mego stawać będzie, a za to niech będzie Imię Twoje przenajświętsze pochwalone!

---

## **R o k 1684.**

---

Zacząłem rok pański 1684. tamże w Olszówce, daj Panie Boże szczęśliwie! i rok ten co do spraw publicznych był szczęśliwy, ale co do mojej osoby, to po jarmarku zły targ. W tym roku już wojska nasze nie łączyły się z cesarskimi, bo już same mogły wytrwać wzięwszy serce z zwycięstwa przeszłorocznego; jakto powiadają: że ugłaskanego i ujeżdżonego konia lada kto osiadzie, hardego i bystrego zaś nie każdy; a do tego, że sprzymierzeni książęta czynili wstręt do wojny i Wenetowie trzymali na sobie wielką część tego wojska, które z potrzeby musiało pilnować tamtej strony i morza. Nasz też król z wojskiem koronném sam osobiście poszedł za Dniestr i tam długo, zawojowawszy tamte kraje, zatrzymał na sobie kardynalną państwa tureckiego potęgę, którą to państwo najbardziej się szczyci, to jest: Tatarów krymskich, nohajskich, białogrodzkich i budziackich, a przytém Wołoszę i państwo mułtańskie, którzy wszyscy pewnie byliby poszli przeciwko Niemcom, gdyby nie ta przeszkoda. Całą tedy kampanią nasi z nimi odprawili, wytrzymując najpotężniejsze nacierania z wielką ich ale też i naszych zgubą, bo najwięcej naszej czeladzi brali na czatach, przy koszeniu trawy, przy pasieniu koni, jakto jest z dawna tego narodu moda.

A Niemcy tym czasem Turków jak biją, tak biją; znieśli ich wstępnym bojem w tym roku dwa razy; po-brali miasta, fortece, nowe zamki, Budę i in-sze w wyż-szych i niższych Węgrzech <sup>1)</sup> dawno zawojowane i od Turków zabrane kraje. Wenetowie wzięli także Morla-ków, <sup>2)</sup> którzy się im dobrowolnie poddali, zbuntowawszy się przeciw Turkom; królestwo Morejskie wzięli i in-szych miast wiele po brzegach morskich wiele nabrali. Po prostu, smarownie rzeczy idą, kiedy się to dwaj zmówią na jednego. A przecie nasi Polacy tego szczę-scia po łasce Boskiej największym są powodem, a oso-bliwie król, że się rezolwował oburzyć na tego całego świata strasznego nieprzyjaciela, sam osobiście i z wojskiem poszedł, począł im go i podał na obrót, a oni też właśnie, jako leniwi od rączego, z obrotu porwawszy na opiekę swoje wymordowanego zwierza, już go nie pu-szczą, aż uszczują i przedź się obłowią, niżeli ów, co im go podał w obrót. Wszak i to często widzimy, że nikiemny i leniwy przedź się czasem <sup>3)</sup> obłowi i podo-bieństwo tego i w téj naszej koligacyi, bo zaczęliśmy im, pomogliśmy szczerze, obłowili się już przy nas i podobno jeszcze lepiej obłowią, wojując z tymi, którzy zniewieścili owym długim pokojem, stawszy się mię-kimi i trwożliwymi, (bo ich taki stan państwa oto-mańskiego umyślnie chciał zostawić niezdatnych do wal-ki, po zawojowaniu obróciwszy ich do agrykultury i in-szych robót, z przyczyny żeby nie rebelizowali). A nam dostały się do zabawy narody te, które nie dosyć na tém, że z starożytności swojej zawsze były wojenne i niezwyciężone, ale to większa że zawsze są w ustawicz-ném ćwiczeniu, w ciągłej wojnie; słowem: ich to ży-wot ustawicznie wojować i z wojny żyć; a choćbyśmy ich i zwojowali, nie siłabyśmy się na nich pożywili, bo chu-dzi pacholcy. Zgoła, dobrą sobie nasi koligaci obrali

---

<sup>1)</sup> *Superioris et inferioris Hungariae*. U Racz. brak.: i niższych. <sup>2)</sup> Morlaków ma Pill.; Maklaków: W. P. i Lach. a Racz.: wzięli Morejczyków; poczem opuszcza już: królestwo mo-rejskie wzięli. <sup>3)</sup> Tak ma W. P. Inni po czasem mają przerwę. U Racz. cały ustęp przeinaczony i skrócony.

cząstkę, bo owę cynamonem<sup>1)</sup> i słodkimi kondymentami dobrze zaprawną porcyą, nam zaś coś z chrzanem i ostro pieprzne zostawili. Daj Boże! żeby nam od tego zęby nie podrętwiały, bo to widzę jest rzecz cierpka,<sup>2)</sup> a żeś dał z łaski swojej dobry początek, raczże też zdarzyć i dobry koniec.

## Rok 1685.

Rok pański 1685. zacząłem, daj Panie Boże szczęśliwy! w Olszówce. Sejm był w Warszawie. Tego roku w Wielkiéj Polsce drożyzna była wielka dla nieurodzaju jarzyny, z której racyi i w Warszawie zdrożało bardzo; o czém ja dowiedziawszy się kazałem naładować dubas<sup>3)</sup> jęczmieniem i grochem, na którym puściłem się w Maju sam i zarwałem przecie pieniędzy od Wielkopolaków; tylko że już było za późno; gdybym tam był tygodniem wprzód pospieszył, póki nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec drugie tyle. W tymże roku Stanisław, margrabia pińczowski, w Lublinie na deputacyi umarł, mnie w wielkim kłopotcie zostawiwszy, z przyczyny dzierżawy dóbr margrabskich, (o czém będzie niżej). Wiele ludzi cieszyło się z jego śmierci, ale ja nie bardzo go żałował, bo był, P. Boże mu odpuść, człowiek chytry, nieszczerzy, słowa nietrzymający i nieprawdą się bawiący; kiedy co zełgał, jakby się najlepiej najadł; i dla tego nie żałowałem go choć umarł, rozumiejąc, że następca brat jego Józef będzie inakszéj kategorii, bo się widział stateczny i dobrej natury; ale widzę, takem się zawiódł na nadziei, jak owa żaba<sup>4)</sup> co Pana Boga prosiła o lepszego pana, a coraz to jeden po drugim gor-

<sup>1)</sup> Z cymentem, podobn. w rękp. <sup>2)</sup> *Uva acerba*, własc. kwaśna jagoda. <sup>3)</sup> *Dubas*, statek od 20 łasztów Linde.  
<sup>4)</sup> Wszyscy: *baba*. Sądzę że tu aluzya do bajki Fedrusowéj: *Ranae vagantes liberis paludibus Clamore magno regem petiere a Jove* i t. d.

szy następował<sup>1)</sup>). Powróciwszy z Warszawy poczęłem się gotować do Gdańska i bardzo tęskniłem ze zbożem, które mi się w szpichlerzach bardzo grzało i ustawicznie było trzeba koło przerobki pracować, ale że wody nie było musiałem czekać i wszyscy aż do września. Kiedy następował czas pożądanéj naszej ekspektatywy, zachorowałem bardzo (30 sierpnia) w dzień czwartkowy. A przypadła mi ta choróbka z przepicia dla nieszczęśliwej kompanii, która mię zawsze do tego przywodziła, bo z swojej dobrej woli nie pamiętam żebym się kiedy upił, jako znam takich niektórych; ale kiedy albo mnie kto rad szczerze albo ja też komu, a osobiście kochanemu jakiemu konfidentowi, to wtenczas naszej mody polskiej nie podobna nie obserwować. Zapadłem tedy tak niebezpiecznie, żem zaraz i ludzi nie znał, bo maligna mię taka wzięła.<sup>2)</sup> Co tam ze mną robili medycy, nie wiem, dosyć że desperowali i rozgłosili, że bardzo źle i niepodobne ozdrowienie.<sup>3)</sup> Tymczasem woda poczęła przybierać, przybiega stróż szpichlerzowy dając znać, żeby posyłać do ładowania, a ja o świecie nie wiem; kazała mu tam żona gdzieś pojechać; i do nieszczęścia pojechał. Nie było zaś żadnego podobieństwa, aby Bóg miał ze mną jakie dziwy uczynić, i to w momencie prawie, jakie uczynił, a czego rzecz tak się ma: Kiedym już w owéj ciężkiej malignie leżał od 30. sierpnia, z czwartku na piątek przededniem 7. września, to jest w wigilią Narodzenia Najświętszej Panny, jak we śnie w gorączce leżącego trząsnęło mię coś za ramię, mówiąc te słowa: „Owo Antoni nad tobą stoi!“ Obróć się do ściany, aż stoi zakonnik w habicie braci mniejszych św. Franciszka.<sup>4)</sup> Patrzę, nie mówię nic; on też nic. Świeca się tam w kącie świeci; ludzie, poturbowani koło mojej usługi, już też posnęli. Gdy już ku dniowi, znowu trząśnie mię; było mi jak we śnie, ale otrząsnąwszy się, zaraz jużem się czuł, żem na jawie; jużem był przy dobrej pamięci, jużem się i w tém rektyfikował, że ja tą chorobą złożony; już mi i to w dobry

<sup>1)</sup> Ustępu od słów: *Wiele ludzi cieszyło się* — aż do: *następował*, nie masz u Rac. <sup>2)</sup> Słów: *bo maligna mię taka wzięła*, nie ma u W. P i Rac. <sup>3)</sup> Lach. *konwalescencya*. <sup>4)</sup> *In habitu minorum S. Francisci* (t. j. bernardyńskim).



rozsadek weszło, co się ze mną dzieje, lubom przedtém o sobie nie pamiętał, i tak sobie myślę: że to jakiego do mnie zakonnika przysłali, jako zwyczajnie do chorego; aż tu owa osoba rzecze: „Pilnowałem cię szczerze od przeszłego czwartku; nie bójże się już, i wstań!“ Jakaś mię radość ogarnęła i wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale musi być osoba święta. Porwę się, chcąc mu do nóg upaść, zawoławszy wielkim głosem: „Święty Ojcie!“ Stoczyłem się z łóżka. Usłyszeli wszyscy owo zawołanie, przypadli z świecą, aż ja pytam: „Gdzie poszedł?“ Rozumieją, że to w gorączce czynię, i mówią do mnie: „O kogoż pytasz? nie byłci tu nikt u ciebie.“ Ja mówię: „Był, czy oczu niemacie?“ A wtém usiadłem już nie na łóżku, ale na stołku. Rzecze moja żona: „Wołaj Kazimierza.“ Przychodzi cyrulik, pomaga pulsów, gorączki nie masz i jakoby nigdy nie była. Ja też dopiero obaczywszy się i odpocząwszy trochę, pokłęknałem, pierwój dzięki czyniąc Panu Bogu i św. Antoniemu, a potém wstawszy poczałem im to powiadać; dziwowali się<sup>1)</sup> wszyscy, jedni wierzyli, że tak było, drudzy też nie dowierzali; nawet sam cyrulik wnosił, lubo widział, że już gorączka całkiem ustąpiła, że przecie jakąś słabość na umyśle zostawiła. I tak się zabawiają ze mną. Aż ja mówię: Widzę, że mi wińszujecie i cieszyć się z konwalescencyi, a nie pytacie jeżelibym też co zjadł; namorzyliście się mnie dosyć przez te dni choroby mojej.“ Porwie się żona zaraz i pyta się mnie: „Do czego masz chęć?“ Powiedziałem: „Co dacie, to będę jadł z wielką ochotą.“ Radzą coby gotować; to nie i to nie; aż cyrulik rzecze: „Może jeść z masłem, choć wigilia.“ Pytam: „do czego wigilia?“ Powiedzieli: że do Najświętszej Panny. Zdumiałem się, bom nie rozumiał, żebym tyle dni miał chorować, i mówię: „Nie będę ja z masłem jadł, ponieważ wigilia.“ Ugotowali mi jakiejś gramatki<sup>2)</sup> garnuszek mały; na ząb mi to nie padło; kazałem w większym garuku gotować i korenienia dużo nasypać; gotowano tedy, a ja tymczasem

---

<sup>1)</sup> Cum stupore, ze zdumieniem. <sup>2)</sup> Gramatka, polewka z wody i tartego chleba. Linde.

ubrałem się tak, jako należy, i kazałem iść do sadzu <sup>1)</sup> z kancerzem, wziąć szczupaka i kwaśno, szaro ugotować go. Jak tedy obaczyli, że jem smaczno i piję i rzeźwość dostałem, jak <sup>2)</sup> należało, dopiero uwierzyli że mi zdrow na ciele i duszy, o czém cyrulik osobliwie bardzo wątpił<sup>3)</sup>. Przy owém jedzeniu mojem mówi mi żona: „Pragnął Wśc flisu, a teraz choróbka przeszkodziła.“ Pytam: „Albo co?“ Powiedziała, że: „dawano znać, iż woda wielka przybrała: pp. Jaroszewski i Rupniowski pojechali i na głowę chłopów powyganiali do ładowania.“ Odpowiem: „To i ja pojadę.“ Rozśmiali się wszyscy, rozumiejąc, że żartuję, a ja czułem już w sobie siłę. Najadłszy się przeszedłem się po izbie, kazałem włódarka wołać i rozkazuję mu, żeby chłopci zaraz wychodzili do ładowania, a tymczasem aby konie gotować i zaprzęgać. Mówią mi: „Dla Boga, nie czyj tego, chodzi tu o twe zdrowie, które jest droższe.“ Ja mówię: „Dajcie mi pokój, ja lepiej czuję, co się ze mną dzieje, i temu ufam, co mi dał zdrowie, że mię przy niém zachowa i zaprowadzi szczęśliwie tam, dokąd zamierzam. Pojechałem pożegnawszy się i kazałem za sobą przynieść, co potrzeba. Wyjechawszy w pole wsiadłem na konia z kolaski i pobiażałem rysią obawiając się, żeby woda nie uciekała. Zastałem, że jedni już poodkładali, drudzy też jeszcze czekali na leguminę, kto nie miał gotowój w śpichlerzu. Że zaś moi chłopci nie byliby byli przyszli ledwie na noc, bo przecie mil 7 drogi, dali mi sąsiedzi chłopów; naładowałem wnet dwie szkutę, tratwy zaś powoli kazałem już bez siebie ładować. W dzień tedy Najświętszój Panny raniusieńko pojechałem do Franciszkanów, najałem mszę przed św. Antonim i słuchałem jój. Tymczasem tam ostatek koło skut pogotowano; wróciłem się, wsiadłem i kazałem od południa odłożyć, bo też już byli wszyscy poodkładali; chłopci moi prawie na darmo już przyszli, bo mi już byli cudzy, których miałem dosyć, porobili co potrzeba. Puściłem się tedy i szczęśliwie dogoniłem owych, co byli przedemną półtora dniem poodkładali, lubom w ten dzień mało co

---

<sup>1)</sup> *sadz, miejsce gdzie ryby chowają.* Linde. <sup>2)</sup> *Przerwa* uzupełniona podług W. P. <sup>3)</sup> *Lach. dubitować.*

ujechał a prawie jak nie, bo rotman złe miał czołno i starał się sobie o insze. Stanęliśmy tedy w Leniwcie dopiero dnia 23. września, bo nam wiatry częste przeszkadzały; a tratwy za mną przyszły czternastego dnia.... wyszedłszy do Gdańska mniej szły dni niżeli szkuty, z téj racyi że już były wiatry owe, co przeszkadzały skutom, ustały, kiedy tratwy od pała wychodziły, bo wychodziły 21. września, a my już byli pod Toruniem, to jest w dzień świętego Mateusza, w który dzień mróz był potężny i lody po brzegach nadzwyczaj. Zajechałem tedy z łaski Bożej dosyć szczęśliwie, tak nagle wybrawszy się po owéj chorobie, i głowa mię za łaską Boga świętą nie zabolą, za co niech będzie Imię jego przenajświętsze pochwalone na wieki! pokornie suplikując, żeby nas w każdych utrapieniach <sup>1)</sup> a osobiwie w chorobach z swojej ojcowskiej nie wypuszczał opieki.

---

## R o k 1 6 8 6.

---

Rok pański 1686. tamże w Olszówce mieszkając, daj Boże szczęśliwie! zacząłem w zdrowiu dobrém i powodzeniu. Tegoż roku byłem na obłóczynach panny Sieklickiej w Krakowie, którą rodzice, pan Adam Sieklicki, mój wielki przyjaciel, i Zofia Rabsztyńska, matka, obłóczyli do zakonu Augustyanek; tam w zebraniu ludzi wielu godnych proszono mię, żebym pannę oddawał do ślubu. Nie bardzo mi się chciało, widząc, że tam nie-trudno będzie o cenzurę, aleć nie ganili; chyba żeby to tak tylko pochlebiali; nie wiem. Mówiłem tedy w ten sens: „Ktobykolwiek lata swoje tym tylko pędził zamyśłem, aby je samemi pieszczonéj świeckiej marności mógł wytuczyć delicyami, nie tylko na swojej zawodzi się imprezie, ale ze wszystkich niemal wiecznymi czasy wyzuwa się szczęśliwości. Szczęśliwy! kogo te pochlebne rozkoszy świeckich nie ułowiły fawory, kogo na swojej nie zwiody stateczności, kogo w swoich własnych na wieczną hańbę nie zatopiły pieścidłach. Są to prawda

---

<sup>1)</sup> Lach. *w afflikcyach*.

dobra do czasu dozwolone, dobra człowiekowi powierzone, ale onych według samego trzeba zażywać dawcy; w czém jak ktoby najmniej przeciwko wyraźnemu wykroczył rozkazowi, w samych tylko nadziei zatopiwszy się marnościami, aż już gotowy z niebieskiego parlamentu czytają mu dekret: *„Wzgardziłeś słowem Bóżem, wzgardził tobą Pan,“* a kogoś tam i z ziemskiego rugują królestwa: *„nie bądź królem nad Israelem“*, aż wnet dla świata i na niebieskiej i na ziemskiej szwankować będziesz szczęśliwości. Trzeba, widzę, ostrożnie z światem i z temi jego poczynać sobie pstrocinami, ale nie każdy w to potrafić umie. *„Umysł mądry i przeczorny najdrobniejsze nawet postrzega dolki; niebaczny w widoczną nawet runie przepaść.“* A ponieważ na światowych ludzi tak chytre świat zastawia sidełka, toć bym rozumiał, że nierównie szczęśliwsi są ci, którzy z nim w żadną nie wchodzą korespondencyą; szczęśliwsi, którzy od jego oddaliwszy się konwersacyi po pustyniach, w konwentach i różnych pobożnych zgromadzeniach w wolném sumieniu szczególną tylko pasą się bogomyślnością, nieśmiertelności zostają synami, a ponieważ: *„służyć Bogu, jest to królować,“* więc i nieomylnymi królestwa górnego dziedzicami, czego oczywisty na tém tu miejscu przedstawia się dowód w osobie jejmości panny Heleny Sieklickiej, która w zacnym i starożytnym zrodzona domu, przy tak pięknych od natury sobie udzielonych przymiotach, przy znamienitych staraniach Ichmość rodziców swoich, nie zapatrując się na to, że jest bez rodzonego brata prawą wszystkich ojczystych zbiorów dziedziczką, nie oglądając się na to, że za błogosławieństwem boskiem mogłaby osiągnąć szczęśliwości wszystkie świata tego, dobrowolnie je rzuca, ozdób jego, swobód i rozkoszy zrzeka się i w dożywotni z niebem dziś wchodzi w traktat, dziś pierwsze niebu czyni śluby i zakonny obierając żywot swoje Bogu poświęca panieństwo. Nie schodzi widzę na niczém Niebu, obmyśla mu panieńska mądrość to wszystko, czémby się jego mogła chęłpieć i zdobić wyniosłość, ale przecie, jakoby tam jeszcze Boskich nie dostawało obrazów, których sobie Bóg znikąd nie zasięga, chyba z panieńskich postępków. Jest tedy czego zacnym wińszować rodzicom,

którzy taką córę człowiekiem wypiautowawszy, aniołom Bogu oddają. Czego ja JMość. MM. Państwu powińszowawszy, współ i WMM. Pannom i całemu tutecznemu zgromadzeniu, jako reguły świętej spółkompauki i duchownej wińszuję siostry, którą przezemnie JMśc Pan Sieklicki MM. Pan i brat, tudzież Jój Mość Pani jako kochające rodzice, i cała zacna z obojga linij rodowitość, oddając WMM. Pannom, a osobliwie Tobie, Wści MM. Mościa Panno Matko, oddają ochotnie przejrzaną Bogu ofiarę z posłusznym na jedno skinienie Abrahamem, nie żałując jój na służbę Boską; oddają najdroższy skarb, bo ulubioną swoją krew, z którą oraz prawo i moc starszeństwa swego przelewają na osobę WMM. Panny, upraszając wielce, abyś WMM. Panna jako przyszłej towarzyszce instytucyi<sup>1)</sup> i łaskawej nie denegowała<sup>2)</sup> protekcyi

Były te oblóczyny 24. stycznia. Zimy tego roku nie było nic, ani śniegu, ani mrozów, rzeka żadna nie stawiała; w lutym role uprawiano na jarzynę, kwiatki; trawy były, żyta jare siano, bydlę trawy się najadło; zaraz w post wstąpiwszy, jęczmiona i owies siano, luboby je był mógł siać i dawniej. Przed Wielkanocą wszystko pozasiewano; i już nie było zimy i urodzaje były dość dobre, co niewyzwyczajna w Polsce. I to rzecz nadzwyczajna, że gęsi dzikie włóczyły się całe lato stadami wielkimi; co większa, że koło Krakowa i Sandomierza, gdzie się nie lęga; zboża aż oganiano przed niemi, bo je bardzo psowały; ale jakieś były odmienne, nie takie, jak te, co zawsze bywają, niby trochę pstrokate koło karków; padały i z swojskimi gęsiami i niebardzo były płochę; dały się zejść i kijem potrać; różni różnie o nich tłumaczyli. Sierpnia 7go naładowałem pszenicę na cztery statki i puściłem się do Gdańska; przedawszy powróciłem z łaski Bożej szczęśliwie lądem 17. września. Tegoż roku objąłem Madziarów sposobem zastawy.

Tegoż roku król jmśc i wojska nasze chodziły na Budziaki i do Wołoch. Tam z Tatarami po kilka razy potykały się. To tylko najznaczniejsza, że św. Iwan przeniósł się na rezydencyą z Wołoch do Polski z całym

<sup>1)</sup> T. c. nauki. <sup>2)</sup> Nie odmówiła.



sprzętem srebra swego, wzięwszy z sobą z tamtego monasteru kilku poufałych czerców. Cesarskim jednak wojskom jak P. Bóg począł błogosławić, tak i w tym roku nie przestał, bo Turków po dwakroć potężnie zbili, obozy z dostatkami pobrali i fortce kilka potężnych opanowali, a przecie to wszystko za naszym powodem, żeśmy na sobie trzymali tatarską siłę.

---

## R o k 1 6 8 7.

---

Rok pański 1687. zacząłem tamże w Olszówce, gdzie już mi kończyła się аренда, to jest rok jedenasty dzierżawy mojej. Wywoziłem tedy rzeczy potroszę do Mадziarowa, bom już był Smogorzow puścił pasierbowi przed rokiem; a puściłem w tymże stanie, w jakim go odebrałem i trzymałem przez lat podobno 17, to jest: grunta dobrze uprawne, które zastałem był po arendarzach bardzo zeszpecone; budynki dobre, restaurowane, sady poszczepione, lasy zapuszczone i nie naruszone, co jest rzadkość u ojczymów; terminy prawne uspokojone, na które wielełożyłem kosztu i pracy. Gdyż ś. p. pan Łacki kupił był tę majątność na sposoby; nie mając tak wiele pieniędzy na zapłacenie jej nazaciągał był długów u klasztorów i niektóre kapitały na gruncie zostawił; oprócz tego spadkobiercy pierwszej jego żony z domu Grodzickiej czynili proces o wniosek jej, jako to panowie Gomoleńscy i Lubańscy. Więc że pretendowali sobie własność tej sukcesyi, ja zaś tego potrzebowałem, żeby warownie dać komu się z prawa należało, i żeby drugi raz nie płacić jedułej sumy, o to tedy między nami były dyskwyzyce, kłótnie, egzekucye, najazdy, wyganiania, bitwy, następnie basarunki, przez co ja straciłem wiele, a stąd i inne rodziły się okazy z moją szkodą. Takto tak, pojąć wdowę z dziećmi i kłopotami; pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, kłótnie, a ty dla cudzych interesów uschniesz, zdrowie stracisz; co byś miał sobie uzbierać, wydasz na prawo i jeszcze zarobisz sobie na niewdzięczność miasto podziękowania.

*Ja to kładę dla przestrogi, kto ma tak uczynić, do mnie na radę.*

Na same tedy pra wie wyderkafy <sup>1)</sup>, terminy prawne, wesela, obłóczyny, profesye córek, których było pięć, pracowałem. Rachowałem jednak owe wydatki, których narachowało się przez te lata 40 tysięcy. To wszystko na jedno pasierba uniżenie i przyjaciół instancją darowałem, nawet i dożywocia ustąpiłem, nic za nie nie wziawszy; nawet pierścień, który mi była dała żona na zmwę, oddałem, żeby przy mnie nic nie przysychało cudzego. Przyznawali to sami jego <sup>2)</sup> krewni, żebym go był mógł wykwitować z Smogorzowa, gdybym był chciał.

---

## R o k 1 6 8 8.

---

W roku pańskim 1688. mieszkałem w Madziarowie, ale mógłbym rzec, że więcéj w Lublinie, pozywając się z margrabią. Żona moja jednak siedziała w Olszowskim dworze, nibyto uwięziona, a oniby jéj byli rądzi i płot rozgrodzili, gdyby była chciała wyjechać.

Nastąpił sejm w Grodnie dnia 26. stycznia, na który i ja musiałem jechać z powodu owych artykułów, które na sejmikach kilku stanęły za moją stroną. Sta nałem tedy w Grodnie 1. marca, zażywszy złych i okrutnie grudnych dróg. Posłowie nasi krakowscy, osobliwie moi konfidenci i pan Lanckoroński, starosta Stobnicki, mówią mi wprawdzie: „Chcesz rujnować margrabię“, (bo też i on za promocyą pana strażnika stanął był posłem z Sandomierskiego, a posłem niewinnym, gdyż i gęby między ludźmi nie rozdziawił, tylko siedział jako lelek <sup>3)</sup> wytrzeszczywszy oczy i na innych zapatrując się, a więcéj pilnując kart; z czego u królówéj i u dworskich miał łaskę, bo często obłowili się na nim,) „ponieważ nie masz na nim kondemnaty“; odpowiedziałem: „Tém samém mam, że jest ciemieżcą szlachty i wydziercą majątków“.

W pół tedy margrabia zdechł, obaczywszy mię w izbie poselskiéj. Sami jego kolegowie widząc tę kou-

---

<sup>1)</sup> T. c. odkupcza suma. Linde. <sup>2)</sup> pasierba. <sup>3)</sup> *Lelek*, gatunek puchacza.

fuzyą, mówili do mnie: „Dla Boga! dla pana margrabi trzeba wódki ożywiającej; pozbawisz nas posła dobrego; za nic izba poselska nie będzie stała bez niego. Tymczasem obrady sejmowe tamują się na prywatnych urazach pana Słuszki, hetmana polnego litewskiego, z panem Dąbrowskim, posłem województwa wileńskiego. Ja, mając dobrych przyjaciół radę, żeby nie wprzód izbie poselskiej opowiadać krzywdę swoją, (gdzie miało być srogie w téj sprawie oburzenie i już się byli potężnie przygotowali), ale królowi uskarżyć się i zjednać sobie przychylność, tak tedy czynię: staram się o audyencyą, którą otrzymawszy w naznaczonym czasie mówię do króla tak: „Jako ukrzywdzony syn przed ojcem najpoufalej w swoich żali się dolegliwościach, tak i my życzliwi W. K. Mości P. Miłościwego poddani, mając sobie za ojca ojczyzny naszój, chowamy na ostateczną ucieczkę łaskę Pańską i W. K. Mości P. Miłościwego protekcyą, do którój że ja z poddańską udaję się pokornie submisyą, przepraszam naprzód Pana mego Młgo Majestat, że mi prywatnemu przychodzi pańskie poważne i wielu ojczyzny kłopotami zatrudnione turbować ucho; jednak nie moja w tém winą, ale tych, którzy mając swego dosyć, chciwe na cudze zbiory zaostrzyli apetyty. Byłem żołnierzem nie dorywczo, ale ciągle służąc, przesłużyłem kwiat wieku, nie żałując zdrowia i fortuny. Mam świadki blizuy i moich towarzyszków broni, których jeszcze wielu widzę w kole rycerskiem i w senacie przy boku W. K. Mości P. M. Młgo. Nie poczuwam się w żadnym takim postępku, za który dobra konfiskują, i nie winienem też nikomu nic. Jmć pan margrabia pińczowski samowolnie wziął mi substancyą i, prawie rzec mogę, ostatek nieprzesłużonej na usłudze téj Rzpltej sztuki chleba ojczystej. Nie wykroczyłem przeciw umowie, ponieważ przepisana kwotę dawałem na arendę, co jest starodawnym zwyczajem upoważnione; dawałem nie na prywatne wydatki, ale na spłacenie dawnych margrabskich długów, zaraz prawie po ustanowieniu margrabstwa zostawionych, o czém kontrakt uczy; dawałem prawemu opiekunowi, stryjowi rodzonemu, który wyrachował się z tych pieniędzy odemnie wziętych sukcesorowi i kwit z opieki otrzymał z potwierdzeniem kontraktów

i zapewnieniem pretensyj naszych. Nie wiem tedy, za co z dzierżawy mię wygnano pieniędzy nie oddawszy i to co było wzięwszy i ruchomości przez naprawione osoby, tak rzecz mogę, łupiestwem pozbawiwszy. Boli mię, Najjaśniejszy królu, Panie mój miłościwy, strata ubogięj substancyi, ale i to nie mniej boli, że bez towarzysza smutku sam siebie tylko widzę na tym celu nieszczęśliwości, bo wszyscy kredytorowie, jedni pieniędzmi już są zaspokojeni, drudzy dotąd zostają w posesyi, mnie tylko jednego nie wiem z jakiej przyczyny taka ichomościów spotkała laska, że nie przestają godzić na ubogą substancją bez żadnej przyczyny, ale z samęj tylko przeciwko osobie mój zawziętości“.

Słuchał król pilnie a skorom skończył, rzecze: „Trzebaby na to odpowiedzieć z pisma świętego i przytoczyć prawo i proroków. Od czegoż trybunał, od czegoż inne sądy, tylko żeby każdemu należyta sprawiedliwość, choćby z największego pana, czyniona była, ale kiedy się to i o nasze uszy obija, z wielką chęcią starać się będziemy, żeby się takie bezprawie nie działo“. Było przy tém w pokoju ludzi kilkunastu z senatu i z posłów. Rzekł król do obożnego koronnego Chelmskiego <sup>1)</sup>: „Waszeć tam bliski sąsiad, co to za sprawa?“ Odpowiedział Chelmski: „Toć wiem, Miłościwy Panie, że szlachcie dał substancją i był zawsze nie jak dzierżawcą, ale jak pocziwym podskarbin, bo w każdych najcięższych potrzebach do niego najpoufalej od innych był rekurs, gdyż czasem sto złotych ledwie przenocowało w jego domu, kiedy ze Gdańska powrócił, bo zaraz miano o nim pocztę, nie dano się i ucieszyć pieniędzmi, pisano mu tytuł: „Dobrodzieju“; afektem jego i uczynnością zaszczycano się między ludźmi. Ale kiedy wracać albo w dalszą posesyą majątności puścić, nie miło im było to słuchać. Zgoła dwaj możniejsi uwzięli się na biednego szlachcica, żeby go substancyi przez zwłóczenie sprawy pozbawić i wyniszczyć; słowem, w niwecz obrócić tego, który dla domu ich czynił dosyć, a nawet aż nadto. Siłaby o tém mówić; po prostu, z nikim się dobrze nie obejda; ze mną samym o też dobra, które także trzy-

---

<sup>1)</sup> Marcyana.

małem po bracie moim, jakie wzniecili hałasy, wiadomo jest W. K. Mści P. M. Młmu, w jakie mię wciągnęli kłótnie i koszta. Bóg widzi, że więcej wydał na prawa niżeli mi Olszówka przez te sześć lat dzierżawy mojej uczyniła, lubobymci mógł wspomniawszy dawniejsze zdarzenia wymówić do osoby, zguba twoja..... ale że chrześcianin, uragać mi się z cudzego nieszczęścia nie godzi, to tylko mówię, że i w téj..... będzie jako ze mną, albo i gorzej..... będą go niszczyć..... żeby się kłaniał, prosił o swoje własne pieniądze, które on z ochotą dawał, a potem dadzą mu, co zechcą, bo taka u nich moda. Krótko mówiąc, wielkie w téj ordynacyi dzieją się nieprzyzwoitości; wypada albo ją znieść albo ją do należytego składu przyprowadzić, bo z téj ordynacyi ani Bogu świeczki, jako mówią, ani komu innemu ożoga; to brzemie włożyło prawo na głowy antecesorów Waszój królewskiej Mości, które teraz na osobę samego W. K. Mści i Rzpltej spływa. Należy tedy dopomóc uciśnionemu, jako temu, który w oczach W. K. Mści wszelkie w téj ojczyźnie zasłużył względy<sup>1)</sup> i teraz zasługuje on, jako swoją osobą, tak i przez swoich krewnych. Oto i teraz synowiec jego a towarzysz z pod chorągwi mojej, przed lat półtora w niewolę wzięty, powrócił trzy dni temu z Krymu, zasadziwszy tam na swoim miejscu towarzysza, żeby tém przedzój mógł się starać o okup; i już w części dobry stryj jednego znacznego kupił mu Tatara u pana Gołyńskiego, porucznika; drugi Tatar, o którego kazano mu się postarać, żeby go za siebie wyzwolił, tego a nie innego, jest między więźniami W. K. Mści; suplikuje ten niewoluik do majestatu W. K. Mści i ja moje za nim wnoszę instancją, jako za dobrym żołnierzem i towarzyszem niepoślednim, który jest tu za drzwiami“. Rzecz król: „Wołać go tu!“ Poskoczył obózny ku drzwiom; jam go poprzedził. Wyjdę — nie masz go w antykamerze; idę do średniego pokoju, bo się to działo w komnacie, gdzie król sypia, aż tam pokojowy królewski trzyma go.... całuje, płacze nad nim, odstąpił.... posłów i innych różnych, bo też.... widywał się tam z.... więzienie wówczas kiedy królowa przez

<sup>1)</sup> *meruit. Lach. respekty.*



niego i przez drugiego Francuza, posłała .... dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych suplementu do obozu<sup>1)</sup>). Te czerwone złote byli utracili przez głupstwo. Ale téj dygresyi dawszy pokój, wracam się do rzeczy. Rzekłem synowcowi: „Pójdź Waść do króla!“ Przyszedł; przyjął go król miłusieńko; pytał, u kogo siedział, jakim przypadkiem był wzięty? pytał go o sultanów, o murzów znajomych i o niektórych też niewolników. Synowiec prawił mu o wszystkiém.

Następowała potém sesya, poczęli się senatorowie schodzić do pokoju. Król rzecze Matczyńskiemu<sup>2)</sup>), koniuszemu natenczas koronnemu: „Proszę Waści, żeby napisać asygnacyą i oddać do rąk pana Paska, tego, który z niewoli wyszedł, żeby na pierwsze zawołanie wydano w Żółkwi tamtego Tatara“. Do mnie zaś obróciwszy się mówi: „Waść w krzywdzie swojej ukontentowanie otrzymasz!“ Znowu obożny koronny rzekł: „Miłościwy Panie, zabiera się tu w téj okazyi na wielki rozruch w kole rycerskiém, bo są z kilku województw artykuły, oraz i z mego sejmiku, żeby się przy tém oponować i produkować to w obec stanów“. Odpowiedział król: „Wiemy o tém, ale znajdziemy sposób, że się to uspokoi bez wielkiego zawichrzenia“. Do mnie rzecze: „Waść bądź dobrej nadziei, jako ten, który zarabiasz sobie na należyte w téj ojczyźnie respekty; będziesz zaspokojony“. A w tém zaraz przede drzwiami już ubranego i czekającego Dominikana wysłuchawszy mszy, poszedł do senatu i zasiadł.

To się działo 15. marca. Sejm się począł nachylać do zerwania. Król zmartwiony<sup>3)</sup>) temi niezgodami oraz i nowiną tą, że Orda porobiła szkody w krajach ruskich a osobiłwie w jego włościach, nie śmiałem mu się narażać, bo czasem i senatora już próg przestępującego nazad wrócono. Tak więc tylko nawiasem nadśluchiwałem, upatrując pogodnego czasu. Bo tak z panami trzeba zawsze. Jednak stawałem mu na oku, żeby mnie widział. Kiwnął na mnie król i poszedł do okna. Rzecze tedy: „Mówiłem z panem margrabią w téj sprawie do-

---

<sup>1)</sup> Dość znaczna w tém miejscu przerwa być musi

<sup>2)</sup> Markowi. <sup>3)</sup> *consternatus*.

syć rzetelnie a on stanowczo zaprzecza, żeby co był winien, na stryja się odwołuje, że stryj brał, stryj niechaj płaci“. Jam powiedział: „Stryj brał, stryj ze mną umowę zawarł jako opiekun, ale na rzecz synowców, na spłacenie długów ich, o czém nauczy kontrakt“. Ozwie się królowa: „Obejdz się Waśc dobrze z panem Margrabią“. Ja odpowiadam na to: „Mościa królowo! Wasza królewska Mość racz tak perswadować krzywdę czyniącemu, nie ukrzywdzonemu“. Rzeczce zuowu: „Dobryć on człowiek“. Rzekę znouu: „człowiek dobry, ale postęпки złe“. Król na to skrzywiwszy nos, uśmiechnął się trochę.... „Marysieńku! da Waści za to kinala“. (Za to przymawiał, że to z nią w karty grywał). Trochę się królowa zasepila i poszła na stronę. Jak odeszła, aż król mówi: „Daj jeno pokój, niechno go okrzykną w poselskiej izbie, będzie on tańszy“. Kazał mi tedy u siebie król być po obiedzie, a wtém wsiadł w karete i pojechał do Karmelitów. Tam też znouu poalterował się łajaniem kaznodziei karmelity, który z ambony począł łajać na niego, jakoby muićj dbał o honor Boski, nie ujmując się za krzywdę jego; przeciw stanowi zaś ryccerskiemu tém bardzićj; wywodził szlachectwo: co to jest szlachetność, co szlachcic, jakie jego powołanie i który jest prawdziwym szlachcicem. Przytoczył także przykład jeden téj osnowy: „Słyszałem jednego godnego cudzoziemca <sup>1)</sup> dyskurującego o swojej podróży, i różnych narodów, kto tego w czém przechodzi, na szali ważącego wyższość <sup>2)</sup>, który mówił w ten sens: Byłem we Włoszech, widziałem biskupów, bo tam najwięcej biskupów, byłem w Niemczech, widziałem książąt, bo tam najwięcej książąt, byłem we Francyi, widziałem żołnierzy, bo tam najwięcej żołnierzy, bo tam najporządniejsze wojska; byłem w Polsce, widziałem szlachciców, bo tam najwięcej szlachty“. Ale, miła szlachto, przebaczysz mi, coć powiem: bardzo powaga twoja wypadła z kluby, ta powaga twoja, na którą owi przodkowie nasi tak zaszczytnie u narodów zarobili sobie, że ją jedną tylko pod słońcem jak wzorowe zwierciadło (nie bez zazdrości)

---

<sup>1)</sup> Lach. *forysztera*, z włosk. *forestiere*, cudzoziemiec.

<sup>2)</sup> *ponderującego wyższość u Lach.*

całemu światu wystawiali. Bo tacy byli Polacy!“ Kaznodzieja ten wywodził i inne dowody, a najbardziej gromił o to, że nie dbają o honor Boski; bo też świeżo nastąpiła była sekta wszeteczna Łyszczyńskiego, (o czém opowiem niżej). Przychodzę tedy do króla po południu, jako mi kazał, aż on mówi: „poparła by cię była izba poselska, ale Tokarzewski sejm zerwał; zahukaliby byli margrabię na śmierć twoi Mazurowie, bo ja już wiem, którzy się na niego ostrzyli, i my dopomoglibyśmy byli z boku; teraz już trzeba z inuszej beczki zacząć. Jest tu już słyszę na zamku pan wojewoda sieradzki (Jan Pieniążek), który jest marszałkiem trybunalskim, każe go tu do siebie zawołać i zalecę mu tę sprawę, żeby nieodwłocznie i sprawiedliwie sądzona była“. Kazał mi tedy poczekać, a po niego posłał. Przyszedł. Rzecz mu król: „Mospanie wojewodo, mamy tu człowieka ukrzywdzonego (skazał na mnie), szlachcica i żołnierza nam dawno znajomego, który od możniejszych ciemieźony żąda sprawiedliwości. Ma bliską sprawę w regestrze trybunalskim; zaczém zalecam respektowi Waści i sprawę i człowieka, jako dobrze zasłużonego ojczyźnie, i proszę za nim, żeby był w krzywdzie ukontentowany“.

Wojewoda rzecze: „Miłościwy królu! człowieka tego znam bardzo dobrze, bośmy razem w wojsku i na sejmiku wiele lat z sobą przebyli, krzywdę też jego i sprawę wiem, żebym nie za . . . .<sup>3)</sup> sumienia, choćbym osądził, inkwizycyi nie czytając; témże bardziej, kiedy ta Majestatu W. K. Mści zachodzi powaga“.

---

<sup>1)</sup> Może wypadło: *zagubił, zaprzedał* l. c. p.

K O N I E C.



## S P I S

osób, miejscowości i główniejszych wypadków.

- Aarhuus, Aarhusen, miasto duńskie w Jutlandyi. 35.  
 Achilles, bohater grecki w wojnie trojańskiej  
 Adamowski, towarzysz Leszczyńskiego, krajczego koronnego. 30.  
 Admirał holenderski. Był nim Jakób Wassenaer Opdam 46.  
 Akwilon, wiatr północny.  
 Alepo, miasto w Syrii. Basza Alepu wzięty do niewoli. 342.  
 Alexander Wielki, król macedoński.  
 Alexander Farnezyus, syn Oktawiusa Farnese i Małgorzaty parmeńskiej, objął w r. 1576 namiestnictwo w Niderlandach. Południową ich część wydał Hiszpanom. W r. 1586 został księciem parmeńskim (dux Parmensis), um. r. 1592. 51.  
 Alsen, wyspa duńska; zdobył ją Stefan Czarniecki. 33—35.  
 Amnestya, udzielona stronnikom Jerzego Lubomirskiego przez Jana Kazimierza, tudzież wojskom związkowym. 261 następ.  
 Anibal, sławny wódz kartagiński (Penów).  
 Anteus, olbrzym, syn Ziemi, zaduszony przez Herkulesa, który pasując się z nim podniósł go do góry, tak że nie mógł dotknąć ziemi, matki swój, która mu ciągle siły krzepila.  
 Antonowicz, dowódzca jazdy tatarskiej. 94.  
 Apenrade, miasto duńskie w Szlezwigu, nad fiordem t. n., naprzec. Alsen 18.  
 Apolin, bóg grecki, bóg światła, muzyki, poezyi i t. d.  
 Arhitopael, właśc. Achitofel, radzca Dawida (porównany z Prażmowskim). 242.  
 Arkadyusz, cesarz państwa rzymskiego wschodniego, syn Teodozjusza W., słaby władca ulegający swym doradcom, mianow. Eutropiusowi. (w 4 w. po Chr.). 242.  
 Artaban, nazwisko kilku królów Partów, z domu Arsacydów.  
 Arystoteles, słynny filozof grecki w 4 w. przed Chr.  
 Astyages, król perski, syn Cyaxaresa I.  
 Astrea, bogini sprawiedliwości, która we wieku złotym przebywała na ziemi. Jako konstelacya niebieska mieści się po nad Panną.  
 Awerus czyli Ahasverus, podług nowszych badań t. c. Xerxes, choć rozmaici królowie przez nazwę tę rozumieni. 2)  
 T. c. wieczny żyd. 242.  
 Ateński uciemiężony. (9).



- Atalanta**, arkadyjska bohaterka. córka Jazona, porzucona przez ojca i w kniejach chowana, pokochana przez Hipomenesa, któremu rękę oddać musiała, gdy ją w wyścigu był fortelem pokonał. 74.
- Augustyanów** klasztor, p. Uraniburgum.
- Basia** rzeka wpadająca do Dniepru (Busia). 108. **Basieńska** bitwa, 119 następ. — 124
- Batoh** (Batog), wieś, należała do klucza tulczyńskiego. **Batochowska** powódź na str. 83. rozumiana klęska Marcina Kalinowskiego r. 1652.
- Belgowie** sprzymierzeni, Niderlandy. p. Alexander Farnezyus. 52.
- Belizary**, syn chłopca, wódz cesarza Justyniana, pogromca Wandalów i Gotów.
- Belona**, bogini wojny.
- Bełchacki**, wiceregens krakowski, wywiedział się o wydrze u Paska. 319.
- Bełżyce**, miasteczko o 3 mile od Lublina na trakcie krakowskim.
- Berenicze**, wieś na trakcie od Mostów do Narwi. 207.
- Beresteczko**, miasto nad Styrem i obszernym stawem, w powiecie Łuckim, województwie Wołyńskiem, zwycięstwo odniesione nad Bogdan. Chmielnickim 1651 r. str. 83.
- Berezyna**, rzeka, z Borysowskiej ziemi wypływająca, wpada do Dniepru.
- Białacerkiew**, nad Rosią, w powiecie kijowskim, kilkanaście mil na południe od Kijowa. **Białocerkiewska** bitwa r. 1651. str. 83.
- Białogród**, miejscowość na drodze przed Oszmianą i Lidą lub za niemi. (Czy nie Białystok rozumiany).
- Białe jezioro**, zatoka lodowatego morza w północnej Rosyi.
- Bidzieński** Stefan, strażnik koronny, traci przez nieostrość 2000 ludzi pod Parkanami i sam zaledwo życie unosi. 338.
- Bieliński** Jan Franciszek, wojewoda malborski, otrzymuje rysię w darze od Jana III. 323.
- Bieliny**, wieś, w której mieszkali rodzice Paska, za Rawą, jadąc od Łowicza. 73.
- Bielsk**, miasto na Podlasiu, w Bielskiej ziemi, nad Białą. 208.
- Biernaccy**, koligaci Pasków w Wilnie. 223.
- Bitwa morską** w porcie pod Ebeltoft między flotą szwedzką a holenderską 1659 r. str. 46 następ.
- Bobola**, szlachcic sandomirski prochami zapalonymi przez Szwedów przeniesiony z koniem za Wisłę ocalał cudownie. 31.
- Boćwinkowie**, czy nie to co domatorowie, na boćwinie, żurze chowani, str. 106.
- Bohryń** (Bochryń), miasteczko na Rusi (nad Horyniem, powyżej Ostroga), pod którym w r. 1669 obozowało wojsko polskie.
- Boratyni**, mincarz, 238. 271.
- Borysów**, nad Berezyną, przy ujściu do niej strumienia Sohy, (w powiecie Orszańskim). 106.

- Borzęcki Paweł, zięć Stanisława Sarbiewskiego, wojewody mazowieckiego, wysłany do Mińska z doniesieniem o bitwie pod Lachowiczami, 102—104; substytutem związku wojskowego, jako porucznik chorągwi pancernej Franciszka Myszkowskiego, 132; umiera na komisji lwowskiej, otruty podobno r. 1662. str. 227.
- Braniczki z Ruszczy Jan Klemens, marszałek nadw. kor., należy w r. 1666 do traktatu łęgońskiego. 258.
- Bratyan (Braetchen), miasto przy ujściu rzeki Well do Drwency, w województwie chełmińskim.
- Braun, kupiec w Gdańsku
- Broniowski Firlój, rozsiekany w kole generalném r. 1672. 308.
- Bryon, Francuz, pułkownik zaciągu cudzoziemskiego; 239.
- Brześć (litewski), na prawym brzegu rzeki Bug, gdzie Muchowiec do niej wpada, w wojew. Brzesko-litewskim.
- Brzeście, wieś dzierzawiona przez Paską. 315. 295.
- Brzeski, domowy w domu pani kasztelanowej zakroczymskiej 79.
- Buda, stolica Węgier. 32.
- Budziszowski, ksiądz pleban (w Budziszowicach). 273.
- Budziak t. c. Besarabia, wyprawa na Budziaki Jana III. r. 1686. 370.
- Bugłow, wieś dziedziczna Szembeka Stanisława, w dzierzawie Paska.
- Burkacki Adam, sądzony o wzięcie pieniędzy od posta cesarskiego. 238.
- Busia, p. Basia.
- Bykowski, po wojnie węgierskiej służył z Paskiem razem w Radomskiem. 108.
- Cecora, pamiętna klęska r. 1620 (Żółkiewski), o milę od Dniestru (w Besarabii) 83.
- Cerberowe ognie, t. c. piekielne.
- Charlewski, porucznik, 25. po moskiewsku mówi w Mińsku. 102.
- Chełmski Marcyan, 315. str. obożny koronny, świadczy za Paskiem przed królem w sprawie z margrabią pińczowskim. 373.
- Chlebowicz, starosta żuudzki, pierwszy komisarz do układów z Moskwą. 103.
- Chlebowski, krewny Paska, odradza od bójki z ludźmi Muraszkami 181.
- Chmielnicki, Bogdan, wzmiankowany 119. młody w Stambule zastawnikiem. 312.
- Chochoł, przysięgę składa w związku wojskowym. 139.
- Chocim, twierdza nad Dniestrem przy ujściu Zbrucza do tej rzeki. Zwycięstwo nad Turkami 1673. 310. 335.
- Chociwski Floryan, krewny, przejmuje list do Paska 276.
- Chociwski Wojciech, wuj Paska, 277.
- Chociwski Szczesny, brat wujeczny Paska. 374.
- Chociwski wyjeżdża na podjazd z Paskiem. 298.
- Chojnice, w r. 1655 odebrał Jan Kazimierz Szwedom. Tam pokłuci strasznie Rubieszowski i Wojnowski. 84—85.

- Chorostow, miasteczko w województwie nowogrodzkim. 197.
- Chowański Andrzej, książę, wódz moskiewski. 90 i częściej.
- Chreptowicze familianci Pasków w Wilnie. 223.
- Cieletnice. (Zielenzig (9) 16.
- Chrzanowski, kapitan, na którym karę gardła otrzymał Pasek. 314.
- Cudnów nad Teterowem, pamiętne klęską Szeremetiewa r. 1660, (w powiecie Żytomierskim, województwie kijowskim). 119.
- Cyneas ? 240.
- Cynegirus, podobno brat poety Eschylosa, męstwem nieustraszonem odznaczył się w bitwie pod Maratonem. W podaniu przesada wielka. (Herodot. 6, 114. Justin. II 19.). 84.
- Czaplinek czyli Tempelburg na Pomorzu, na zachód Człuchowa i Hamersztynu, na samej granicy prawie dawnego województwa pomorskiego. 16. 45.
- Czarncza, Czarniecki na Czarnczy.
- Czarniecki Stefan, wojewoda ruski, hetman polny koronny, znosi Szwedów pod Warką, 12; pod Trzemesznem, 12; wchodzi do Danii, 15—16. zdobywa wyspę Alsen, 32—35; zapada na zdrowiu, 46. zatargi z Montecuculum, 53. walna bitwa pod Połonką, 95. wjazd do Lachowicz, 105. daje pomoc Kmiczycowi, 124. pismo przezeń wydane Paskowi, 188; list do Jana Pawła Sapiehy, 189; pochwała jego przez Paska, 253—257; już po śmierci szlachta oświadcza, że na tron by go wyniosła, 292.
- Czarniecki Stefan, starosta kaniowski, synowiec hetmana, stara się o rękę kasztelanki zakroczymskiej, 78. obrany marszałkiem koła generalnego w r. 1672, str. 305. na tym urzędzie odkrywa się w nim talent wymowy, 308.
- Czarny Ostrów, przy ujściu Mszańca do Bohu, w powiecie Łatyczowskim (w województwie Podolskim). Tam rozprawa między Rakoczym a Potockim. 83.
- Czartoryski książę Floryan, zostaje w r. 1673 arcybiskupem gnieźnieńskim. 310.
- Czary na Paska i jego żonę, żeby potomstwa nie mieli. 278.
- Czeczersk, nad Sożą, po lewej stronie Dniepru, między Bobrujskiem a Starodubem, na południe od Mohylewa, 239.
- Czereja między Orszą a Borysowem, nad Czereją, niedaleko jeziora Długiem zwanego. 124.
- Czeremisi, p. Lipkowie.
- Czerkieski strój, skąd nazwany, 11.
- Czerny Michał, starosta parnawski. 316.
- Częstochowa, bitwa królewskiego wojska z Lubomirskim, porażka Litwinów, 261. Pasek w Częstochowie, 214—5.
- Czop, pułkownik kozacki, przedtém ukraiński buntownik, zabity zdradziecko, 252.
- Czosnki, p. hulajgorody.
- Dąbrowski Felicyan, jezuita, kapelan obozowy, śmieszny wojsko tklivością płacziwą; 16.

- Dąbrowski Stanisław Kazimierz**, poseł wileński, zajecha dobra Bogusł. Słuski, który tamuje mu wstęp do izby poselskiej na sejmie r. 1688. 372.
- Demarat**, król Sparty, p. Herod. VI, 70. VII, 3. . str. 140.
- Demek** porucznik, na którym karę gardła otrzymał Pasek. 314.
- Demokryt**, filozof grecki, 460 przed Chr.
- Dembowsi Samuel**, żeni się z pasierbicą Paska. 284 i 296.
- Diak Iwan Polikarpowicz**, sekretarz poselstwa moskiewskiego. 192.
- Dokszycy**, miasto przy źródłach Berezyny. 185.
- Dolcze**, miejscowość dalej na wschód od Dokszyc. 185.
- Dołhoruki I. Dołgoruk i** (Dunkoruński) Iwan, książ moskiewski, częściej wspominany, przegrywa bitwę Basińską, 109—120.
- Domaszowski Jan**, porucznik, sprawa pogrzeb Rubieszowskiemu i Wojnowskiemu. 81.
- Dorobobuż** (Drohobuż), wieś nad Horyniem. (Koniecpolskich)
- Dönhoff** (Denhof) Władysław, wojewoda pomorski, nie malborski, zginął pod Parkanami, 339. Głowę jego, jako głowę niby Jana III Turcy postali do Carogrodu. 340.
- Drahim**, str. 15. Drahimskie starostwo, część województwa poznańskiego, 1406 zastawione elektorowi brandenburgskiemu — i nie wykupione.
- Drohiczyn**, nad Bugiem, w ziemi podlaskiej. 208.
- Drozdowski**, towarzysz, przez Jasińskiego pchnięty, gdy tenże godził na życie Paska. 88. w rzece Drucz tonął, 126. (nie wiadomo, czy ten sam).
- Druck** czyli Odrucko, starożytny zamek na kępie jeziora, przez które rzeka Drucz (Druć) przechodzi, w powiecie Orszańskim. 125.
- Drucz I. Druć**, rzeka wpadająca do Dniepru. 125.
- Dukas**, książę gospodar wołoski, uwięziony przez Dymideckiego (Dyonideckiego) i oddany pod straż Wilczyńskiemu porucznikowi w Soczawie (Suczawie). 360.
- Dywarne** na Croës Eleonora, kochanka Paska w Danii, list jej do niego. 58—61.
- Działyński Adam**, starosta bratyański, przysyła ordynans chorągwi swojej, żeby wyszła z dywizji Czarnieckiego. 106.
- Ebeltoft**, port duński w powiecie Aarhus, na półwyspie (cyplu) najbardziej wschodnim Jutlandyi. nad zatoką (Viig) tegoż nazwiska. 35 i część.
- Elba**, p. Łaba.
- Emiliusz Paullus**, wódz rzymski, poległ w bitwie pśd Kannami. 216 przed Chr.
- Epaminondas**, najslawniejszy wódz tebański, pogromca Spartan.
- Falbowski** (Falibowski), szlachcic wołyński, karze Mazepę za zaloty do swojej żony. 211 214.

- Favonius, wiatr zachodni, zwany też Zefirem.
- Felski, faktor gdański. 337.
- Fionia, wyspa duńska (Fünen) pomiędzy małym i wielkim Bełtem, w mocy Szwedów, 54. 56. przez Polaków wzięta 65—66.
- Filip, król macedoński, ojciec Alexandra W
- Frangel (Wrangel), generał polski, zaciągu cudzoziemskiego, 239.
- Francuzi, natrzasają się publicznie z cesarza na teatrze przez siebie wystawionym, ukarani przez szlachtę, 230—232.
- Frederichs-odde (nie Frederizand l. t. p.), twierdza duńska (Fridericia), 34; zdobyta przez Polaków 55—56.
- Fryderyk II, król duński, założył twierdzę Kronburg w r. 1577-str. 52.
- Fryderyk III, król duński, panuje od 1648—1670.
- Gałęckiego regiment, przez który na praszczęta puszczano dragona, co zabił wydrę. 325
- Ganskow, miasto w Nowych-Strzelcach (Neu-Strelitz) koło Frydlandu, na które szło z Teterowa wojsko polskie wracające z Danii. 69.
- Gdańsk, miasto nad zatoką gdańską przy ujściu Wisły.
- Gdańszczanie, podczas wyprawy wiedeńskiej sprzyjają Turkom i nabożeństwa publiczne odbywają, aby Turcy pokonali chrześcian. 334.
- Gębicki Jan, biskup płocki, zacy pralat. 236.
- Gęsi dzikie stadami koło Krakowa i Sandomierza. 370.
- Giebułtowski Wojciech, obrany razem z Paskiem deputatem do koła generalnego, z powiatu lelowskiego. 304.
- Glinnik, wieś Macieja Potrykowskiego. 275.
- Głuchowskie, dziedziczna wieś Sułkowskiego w Rawskim. (może koło miasta Głuchowa). 244.
- Gnieżno, bitwa pod tém miastem, 12. 83 itd
- Gniński Jan, naprzód podkomorzy pomorski, 258, później wojewoda chełmiński, poseł do Carogrodu. 316.
- Gołąb, miasto w wojew. lubelskiem nad Wisłą, niedaleko Puław, tu zgromadziły się zbrojnie województwa 1672 r. broniąc króla Michała. 83. 296.
- Gołuchowska Wojciechowa, powtórnie wychodzi za mąż za Olszanowskiego, gdy jej Pasek przez arendę puścił Smogorzow. 296. 309. 327.
- Gordyjski węzeł, znany z historyi Alexandra, p. Arrian-  
Curtius III, 2.
- Gorzewski Kazimierz, komendant twierdzy Tykocińskiej, stryj Paska, przebywa w Targoniach pod Tykocinem. 143.
- Gorzowski, kapitan.
- Gąsiewska Magdalena, córka Oktawiana Konopackiego, kasztelana elbląskiego, wdowa po hetmanie, prawem ściga zabójców męża. 262.



- Gąsiewski** Wincenty, podskarbi i hetman pol. litew., okupiony jeńcami moskiewskimi wziętymi pod Połonką, 106.  
— pierwsza przyczyna jego śmierci, 225. 262.
- Goszkowski**, towarzysz, niepokoi Paska procesem o zabicie brata 108. 129.
- Gradyw**, t. c. Mars, bożek wojny.
- Grandi**, kapitan zaciągu cudzoziemskiego 239.
- Grodek**, w lwowskiej ziemi, nad Wereszczycą i wielkim stawem. Tu w r. 1655 Chmielnicki pokonał garstkę wojska pod dowództwem Stan. Potockiego. het. W. K. (grodeckie wojny). 83.
- Grodne**, stolica grodzieńskiego powiatu nad Niemnem. Pierwszy sejm obojga narodów odbywał się tu w r. 1679. 318.  
Drugi 1688 r. 372.
- Gumowski**, podczaszy, wielki mówca na Podlasiu. 85.
- Gusztow** (Guer strow) miasto w Meklenburgii, na połudn. wschodzie od Wiśmaru. 69.
- Hadersleben**, miasto duńskie w Szlezwigu. 18. 32.
- Hamburg**, miasto w północnych Niemczech, przy ujściu Łaby. 67.
- Harpag**, minister króla Medów Astyagesa, któremu tenże rozkazał zabić młodego Cyrusa.
- Hektor**, sławny bohater trojański, syn Pryama.
- Helespont**, cieśnina dzieląca Azję od Europy, łącząca egejskie morze z Propontydą, dziś Dardanele.
- Helsingborg**, twierdza duńska w Szwecyi nad Sundem. Była to w ręku Szwedów, to Duńczyków, i tak w r. 1645 odstąpili ją Szwedzi Duńczykom, w r. 1658 była w mocy Szwedów, lecz znowu ją Duńczycy odebrali 52.
- Hipomenes**, p. Atalanta.
- Hoerning**, wieś ledwie kilka mil od Aarhusen oddalona, 35  
lecz znowu ją Duńczycy odebrali. 52.
- Hurnum** w edycyach.
- Horsenz**, nad fiordem t. n. na północno-wschodnim końcu Szleswigu 18.
- Horski**, z chorągwią jego spotyka się podjazd pod wodzą Skrzetuskiego przez Czarnieckiego wysłany i zagarnia ją. 90.
- Hula jgorody**, po polsku: czosnki, zaciosane pale, zasieki, palisady.
- Humani**, nad Humanką, w województwie bractawskim.
- Jabłonieć**, miasteczko w województwie mińskim, między Mikołajowczycami a Tołoczynem. 195.
- Jabłonowski** Stanisław Jan, należy do traktatu łęgonickiego, wojewoda ruski, 258, bierze 1676 buławę mniejszą koronną, 314. potem buławę wielką. 329.
- Jakubowski**, w bitwie Basińskiej Moskale zabija. 113.

- Jan Kazimierz**, król polski (od 1648—1668), odwołuje wojsko polskie z Danii, 57; daje list ctwarty dla Paska w końcu r. 1661, str. 173; list do hetmana Czarnieckiego, 174; drugi list do tegoż, 175. znosi cierpliwie przekleństwa Sułkowskiej, 244; nosi się z myślą zrzeczenia się tronu i przekłada stanom postanowienie swoje, 285. przenosi się do Krakowa, potem do Francji, 286.
- Jan III** (Sobieski), król polski (1674—1696), obwołany królem, 312. koronowany 1676 r., 314. zawiera traktat przeciw Turkom z cesarzem Leopoldem; 329. przechodzi r. 1684 Dniestr. 361.
- Jankowski**, żołnierz. 182.
- Janowiec**, nad Wisłą, w wojew. Sandomirskiém. 266.
- Jarlach**, kupiec zboża w Gdańsku. 294.
- Jaroszyn**, w Rawskiém, tu przeprosza Lubomirski króla. 266.
- Jaroszewski**, szlachcic, co w Gdańsku zboże sprzedawał. 366.
- Jarzyna Rafał**, zdrajca, wyniósł się do Szwecji z Karolem Gustawem 57.
- Jarzyna z Rudek Marcin**, kasztelan sochaczewski, należy do traktatu łęgonckiego, 258.
- Jasiński Marcin**, towarzysz, zwada jego w namiocie, po-jedynkę Paska, 87—89.
- Jaskólski Stanisław**, kasztelan Sanocki, 258. (trakt. łęgon.).
- Jaskólskiego zwiasek**, gdy reszta wojska za morzem. 146.
- Jastrzębski**, pułkownik, tracony, 225.
- Jaworów**, majątność dziedziczna króla Jana III w województwie ruskiém. 322.
- Jaworski**, towarzysz waleczny w obozie Czarnieckiego, 91
- Jazon**, bohater grecki, który po złote runo do Kolchidy się wyprawił.
- Jewłaszewski Ludwik Kazimierz**, wojewoda brzesko-litewski, oświadcza zdanie swoje w oskarżeniu Paska przez Mazepę. 154—5.
- Justynian**, znany cesarz rzymski (wschodni). 242.
- Iwan św. do Polski** się przenosi z Wołoch. 369.
- Kaczeński**, towarzysz, Radomianin, wielki przechera, 95. bierze jeńcem pisarza wojskowego moskiewskiego, 101.
- Kalinowski Jakub**, łowczy podolski, dowodzi oddziałem popolitego ruszenia w r. 1672, które pierzcha, 297. relacya jego przed królem o niemożności dostania języka od Tatarów 303.
- Kalnik**, miasteczko nad Sobem, w powiecie Winnickim, blisko Daszowa, zrujnowane przez Turków, 317.
- Kałusz (a)**, miasto pomiędzy Stryjem a Stanisławowem w halickiej ziemi; tam klęskę ponieśli Turcy 1672 r. str. 296.
- Kamień**, wieś którą ojciec Paska puścił Samuelowi Dembo-wskiemu, siostrzeńcowi naszego Paska, żeniącemu się z pasierbicą jego Jadwigą Łącką. 285.
- Kamieniec (podolski)** nad Smotryczem, wzięty albo raczej kupiony przez Turków. 296.
- Kaptur**, sądy kapturowe, w Polsce w 1668 r. 286. 312.

- Kardowski (Kordowski), pobity przez Paska za przymówki Mazurom. 287.
- Karkoszka, towarzysz. 132.
- Karmelita, łąjący z ambony króla Jana III z powodu Łyszczyńskiego. 376.
- Karol V. cesarz niemiecki i (jako Karol I) król hiszpański. 1519—1556. † 1558.
- Karpiński, oficer, któremu kazano strzecz Paska w Grodnie. 158.
- Katany graffy, w zastaw zostawieni przez Rakoczego. 14.
- Katonowa cenzura. 148. M. Porcius Cato, Rzymianin w 2 wiek. przed Chr. wielki prostoty i skromności obyczajów, który piastując urząd cenzora niemając okazał surowość.
- Katylina, znany spiskowiec z. r. 63 przed Chr.
- Kazanowski, zdrajca, opuścił kraj z Karolem Gustawem. 57.
- Kąpka, kupiec w Gdańsku. 337.
- Kielce, miasto nad Silnicą, w województwie Sandomirskiém. 137. 218.
- Kiełczyn, wieś (panny Borowskiéj), gdzie jadąc doznał szkody Pasek. 316.
- Kiełczowski, pomiędzy nim a Trzemeskim staje ugoda o Klimontów za pomocą Paska. 327.
- Kiełczyń, miasto i twierdza nad Odrą. Tu Polacy idący do Danii pierwszy prowiant otrzymują. 18.
- Kilia, północne ramię uchodzącego do morza Dunaju; nad nią miasto tegoż nazwiska. Kunicki gromi tam Tatarów i Turków w r. 1683. 359.
- Kleck, miasto o 2½ mili od Nieświeża, w bok drogi prowadzącej do Łucka. 136.
- Klimontów, wieś, p. Kiełczowski.
- Kleopatra, królowa Egiptu znana za cesarza Antoniusza. 74.
- Kmiczy Samuel, pułkownik, pobity przez kniazia Chowańskiego. 126.
- Kobryń, miasto nad Muchawcem, po prawej stronie Bugu, w województwie brzesko-litewskiém 131.
- Kochowski Wespazyan, historyk i poeta, zaproszony przez króla Jana III na wyprawę wiedeńską. 331.
- Kodrus, znany król ateński, który dla ocalenia kraju dał gardło dobrowolnie.
- Kojdanów, miasto, dziedzictwo ks. Radziwiłłów, niedaleko Mińska (w połudn. zachodnim kierunku od Mińska).
- Kolchida, kraj w mniejszej Azji nad morzem, do którego Jazon po złote runo się wyprawiał. 74.
- Kolding (Kolbryk, Kolbynk), miasto i twierdza duńska w ręku Szwedów, w Szlezwigu między Hadersleben a Veile i Fryderycją, zdobyta przez wojsko polskie. 18. 25—32.
- Koło generalne 1672, burzliwość szlachty i zabójstwa podczas obrad. 304—309.

- Komarno**, miasto, w bok Szczerca, poniżej Gródka, w powiecie lwowskim; tu Tatarzy pobici w r. 1672. str. 297. (Lach. uważa to za twierdzę węgierską Komorn na str. 280 i mówi o klesce Turków)!
- Komora** czyli **Komorn**, forteca cesarska w Węgrzech, która nie była w ręku Turków, Jan III pomija ją, idąc do Parkan. 338.
- Komornicki** Alexander, nieprzyjaciel Paska, 1661 umiera, pogodziwszy się z Paskiem na dwa lata przed śmiercią. 328.
- Komorowski**, podstarość nowomiejski, ubiega się razem z Paskiem o rękę pani Łackiej, a potem bierze za żonę wdowę Brzezińską. 282.
- Kompanowski**, wyszedł z Polski z królem szwedzkim. 57.
- Konstantyn**, cesarze rzymscy. **Konstantynowa** śmierć. Str. 121., rozumiana śmierć Konstantyna II, syna Konstantyna Wielkiego, zabitego przez stronników Konstansa. Ciało jego wrzucono do rzeki Alsy (P. Gibbona histor. str. 536). Na str. 242 rozumiany, jak się zdaje, Konstantyn Wielki, na którego wpływ Niemcy wywierali w późniejszych latach panowania kobiety i biskupi.
- Korsuń**, miasto przy ujściu Korsuńki do Rusi. w powiecie kijowskim. W r. 1648 ponieśli Polacy pod miastem tęm klęskę. Hetmani koronni Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski wzięci do niewoli. 83.
- Korycki**, zdrajca, po wygnaniu Szwedów z Polski nie odstąpił Karola Gustawa. 57.
- Kosina**, miejscowość, gdzie się województwo krakowskie zgromadziło, nim udało się pod Gołęb. 296.
- Kościuszkiewicz**, towarzysz, rodem z Wołynia, rozmowa jego z Olędzkim, kasztelanem oblakany. 79.
- Kossakowski**, porucznik ciągnie do związku. 142.
- Kossowski** Paweł, towarzysz, 25; porąbany przez Marcina Jasińskiego. 88.
- Koszyce** (Kaschau), miasto w Węgrzech, w połudn. zachod. kierunku od Preszowa (Eperies).
- Kowel** nad Turą, w powiecie Włodzimierskim, własność Stefana Czarnieckiego i małżonki jego Zofii z Kobierzyckich.
- Kozacy**, jakim fortem pod Seczynem dostali języka. 315—9.
- Kozierady** (Konstantynów), w ziemi mielnickiej. 86 i część.
- Kraśński** Jan Kazimierz, podskarbi koronny; król żartuje z jego skąpstwa. 250.
- Kraśński** Jan Bonawentura, później wojewoda płocki, przenosiny po weselu z Teresą Chodkiewiczówną, na których snajduje się król Jan Kazimierz. 249.
- Kraszowski**, towarzysz. 133.
- Kronenberg**, twierdza duńska (Kronburg), należała do miasta Helsingör na wyspie Zelandyi nad Sundem, naprzeciwko na brzegu szwedzkim była twierdza Helsingborg. 52.
- Krosnowska** Teresa, kochanka Paska; upominki dla niej z Danii przywozi. 73.

- Krosnowski Mikołaj, podczaszy rawski. 74.
- Krzepice, nad Liszwartą czyli Liczwartą, w powiecie lelewskim, w województwie krakowskiem. Tu naprzód ukazał się brojnie Jerzy Lubomirski po powrocie ze Szląska. 243.
- Krzyczów, w pobliżu rzeki Soży, w województwie mściawskim. 106.
- Krzywiecki, porucznik, prosi Paską, aby za niego przemówił do związkowych. 133.
- Krzyżiński (Kryczyński) Alexander, Tatar, zdrajca przechodzi z Lipkami czyli Tatarami litewskimi do Turków. 297.
- Kunicki, szlachcic polski, w r. 1683 mianowany przez króla Jana III hetmanem kozackim. 359.
- Kurnacy węgierscy, stronnicy Tekielego (a zatem powstańcy, a stronnicy cesarza zwali się Łabańcy), napastują wojsko polskie w przemarszu przez Węgry. 344.
- Łachowicze, nad rzeką Darew', 3 mile od Klecka, 18 mil od Mińska odległe, z zamkiem warownym (w wojew. Nowogrodzkiem).
- Łanckoroński, pokojowy Czarnieckiego, list hetmana do niego. 38.
- Łanckoroński z Brzezia Franciszek, starosta Stobnicki, traci nogę przy szturmie na Szczyn, 346. (Apostrophe, wiersz Paska na cześć jego; 347—357. poseł z sandomirskiego na sejm r. 1688, nieżyczliwy Paskowi w sprawie z margrabią pińczowskim. 372.
- Łeniwka, tak zowie się Wisła w Gdańsku, czyli raczej jedno jój ramię. 367.
- Lepel, miasto o 7 mil od Czasznik, w wojew. Połockiem. 185.
- Leśniewicz, wyrostek Paska użyty przez niego do potrwożenia pospolitego ruszenia. 299.
- Leszczynski Wacław, krajczy koronny, zięć Czarnieckiego, należy do traktatu łęgonickiego, 258. wyzywa w imieniu Czarnieckiego na pojedynek Montekukulego. 53 chorągwie jego wierne królowi 131—3.
- Lewcza, miasto w Węgrzech, kilka mil na północ od Parkanów (Lewa). 345.
- Leżeński Tomasz, biskup chełmski, należy do traktatu łęgonickiego 257.
- Libityna, niby bogini śmierci, śmierć.
- Lida w lidzkim powiecie, nad rzeczką Lidzieją, 12 mil od Wilna na trakcie do Grodna.
- Lipkowie, Tatarzy litewscy (Czeremysi), zdradzają Polskę i przechodzą do Turków. 297.
- Lipski Konstanty, konsekrowany na arcybiskupstwo lwowskie 328.
- Lipski Jan Albrecht, wojewoda rawski, uprzejmie przyjmuje Paską w domu swoim. 267.
- Lisowskiego zabytku żołnierz tj. Lisowczyk; wojsko lekkie spisane naprzód przez Alex. Lisowskiego. 124.
- Liw, nad Liwcem, w ziemi liwskiej, koło Węgrowa.



- Longueville (książę de) Karol hr. St. Paul, synowiec wielkiego Kondeusza, pretendent do tronu polskiego. 289—290.
- Lotaryński książę Karol IV, (zmarły 1690, poślubił wdowę Michała Wiszniowieckiego królową Eleonorę Maryą, zmarłą 1697), kandydat do tronu polskiego. 290
- Lubańscy i Gomołęńscy, spadkobiercy pierwszej żony Łackiego, który secundo voto późniejszą Paską żonę pojął. 370.
- Lublin, nad rzeką Bystrzycą, stol. wojew. lubelskiego.
- Lubomirski Alexander Michał, koniuszy koronny, w jego pałacu król Jan Kazimierz odbiera wiadomość o konaniu żony. 250.
- Lubomirski Jerzy Sebastian, hetm. i marszał. w. kor., wkracza do Siedmiogrodu, 14; z pod Malbarga z wojskiem wraca, 69. wpada w podejrzenie u króla Jana Kazimierza, 228; przeprasza króla, 266; wyjeżdża na Śląsk i tam 1666 umiera. 266. 277.
- Lubomirski Hieronim August, kawaler maltański, zaciągnął wojska dla cesarza Leopolda na obronę Wiednia. 331.
- Lubomirski Józef Karol, koniuszy koronny, pisze do Paska, aby królowi wydrę ustąpił 318.
- Ludwika Marya z domu Gonzagów, księżniczka mantuańska, wdowa po Władysławie IV, zaślubiła Jana Kazimierza, ogląda stroje żołnierzy wracających z Danii, 72. rozgiewana niegrzecznością króla, 211—212. Król uderza w twarz pokojowego, który mu na uczcie oznajmuje, że królowa kona, 250; umiera 10. maja 1667 r., 250. pogrzeb jój, 283.
- Lwów, stolica wojew. ruskiego nad rzeczką Pełtew (Poltew).
- Łabiszowski Michał, towarzysz chorągwi księcia Dymitra Wiszniowieckiego, stara się o rękę panny Przyłuskiej, siostrzenicy kasztelanowej Żarnowskiej, Starołęckiej; przygoda Paska w téjże domu, 130 (z Goszkowskim).
- Ładyżyn, miasto przy ujściu Sielnicy do Bohu, w wojew. Bracławskiem. 312.
- Łańcut, pół mili od rzeki Wisłoku, w ziemi Przemyskiej.
- Łacki, Litwin, towarzysz. 80.
- Łacki Floryan, podstoli malborski, wzywa Paskę, aby mu towarzyszył, gdy jechał starać się o rękę panny Borowskiej; Pasek nazwał to w komendy (commendatio.) 316.
- Łacka Jadwiga, pasierbica Paska wydana za mąż. 296.
- Łackie (Maryanna, Alexandra, Barbara i druga Maryanna) pasierbice Paska, zostają bernardynkami. 313.
- Łączyński (Łąceński), szlachcic z pod Warszawy, u którego Pasek łuk zostawił. 231.
- Łęczycza, nad Bzurą, w wojew. łęczyckiem.
- Łęgonice, wieś nad Pilicą, pamiętna ugodą króla z hetman. Lubomirskim. 266.
- Łowicz, nad Bzurą, w pow. Sochaczewskim, wojew. rawskiem.
- Łużeckie Karól Stanisław, kasztelan podlaski, dowodzi wojskiem polskiem 1672. 296.

- Łysobyki, miasteczko nad Wieprzem, w województwie sandomirskim.
- Łyszczyński Kazimierz, oskarżony o ateizm, z wyroku sądowego spalony w Warszawie r. 1689, 31 marca. 377.
- Macedonowie, Słowianom służyli (podaniowa historia) 121. (we wierszu).
- Machowski, regimentarz. 270.
- Madziarów, majątność obejmuje Pasek sposobem zastawy. 370.
- Magierów, nad Białą, tu napadł Czarniecki na Rakoczego 1657. (w województwie Bełskim). 83
- Makłaków? wzięli Wenetowie. (Piller: Morlaków) 362. Nie wiadomo, co Pasek chciał powiedzieć.
- Małachowski Jan, wjazd na biskupstwo krakowskie. 328.
- Malbork, stolica województwa malborskiego, na prawym brzegu Nogatu, 5 do 6 mil od Gdańska odległa.
- Małczyński (albo Matczyński), jeden z wojskowych bliższych boku Czarnieckiego. 186.
- Mars, bożek wojny u Rzymian.
- Maryusz, dzielny wojownik rzymski, pogromca Cymbrów i Teutonów.
- Matczyński Maryusz, konjuszy koronny, przyjaciel i rządca dóbr króla Jana III.
- Maximinus, było trzech cesarzów rzymskich tego nazwiska w 2 i 3 stuleciu po Chr.
- Mazepa Jan. kozak nobilitowany, pokojowy królewski, później hetman kozacki, oskarża Paskę przed J. Kazimierzem o porozumienia ze związkowymi, 143 nast.; spoliczkowany przez Paskę. 209; uwiązany do konia przez Falbowskiego. 210.
- Merecz p. Narocz.
- Merlińskie wyprawy, nie wiadomo co znaczy; u Rac. Chocimskie. 83.
- Mężyński Piotr, porucznik Czarnieckiego; strażnikiem, 55. traktuje z Paskiem, aby pod chorągiew Czarnieckiego podjechał, 181 bliższy boku Czarnieckiego. 186.
- Michał Korybut Wiszniowiecki, obwołany królem 1669, 19. czerwca 289—294; obsypany zewsząd darami, 294. wesele w Częstochowie, 293, miłość szlachty dla niego i gotowość wspierania go majątkiem, 306. śmierć 1673, 10. listop. nie bez podejrzenia, iż był otruty w cyranec, którą bardzo lubił. 312.
- Międzybóż, przy zbiegu Bożka do Bohu, w powiecie Łatyczowskim, na Podolu, dziedzictwo Czartoryskich zrujnowane przez Turków, 317.
- Międzyrzecz, miasto przy złączeniu rzek Obry i Paklicy z zamkiem, blisko granicy brandenburgskiej w wojew. poznańskim. 17.
- Mikołajowczyce (Mikołajewszczyzna) miasteczko blisko źródeł Niemna.
- Mikulnice (Mikulińce) nad Seretem. 326.
- Miłowczyce, wieś dziedziczna Szembeka Stanisława, w dziełwie Paska. 284 i częściej.

- Milo z Krotonu, słynny zapaśnik i szermierz grecki.
- Minerwa t. c. Palada, bogini mądrości, swady i t. p.
- Mińsk, stolica województwa mińskiego, po obu stronach rzeki Świsłoczy. 101.
- Miszowski, urażony na Paska za lekceważenie pospolitego ruszenia. 303.
- Modrzejowski, zginął pod Preszowem albo Koszycami w Węgrzech od kuli armatniej. 357.
- Mohilew białoruski, nad Dnieprem. 106. 107. 120.
- Mobilów, przy ujściu Derty do Dniestru.
- Montekukuli Rajmund, sławny wojownik XVII wieku, urodz. 1608. był w Danii, 23. 53. postrzelony od Szwedów, 54. umarł 1681.
- Montwy, bitwa pod tą wsią między wojskami Jana Kazimierza a Lubomirskiego, nie daleko Inowrocławia. 251.
- Morejskie królestwo, Morea, dziś Grecya. 362.
- Morlacy, p. Maklaków.
- Mosina, miasteczko o 2 mile od Poznania. 70.
- Mosty, miasteczko o 7 mil od Grodna, nad Niemnem, w Wołkowyskim pow. 202.
- Mścibów, miejscina w powiecie wołkowyskim, wojew. Nowogrodzkiem.
- Muraszka, dowódzca ochotników w wojsku Czarnieckiego, 110; Pasek poskramia rabunki jego podwładnych. 178 następ.
- Myśliszowski. towarzysz, rozmowa jego z Karolem Gustawem. 56.
- Myszkowski Jan Alexander, kasztelan bełzki, wypuszcza zastawą Paskowi majątność ordynacką Skrzypiów. 295.
- Myszkowski Stanisław, wjeżdża na margrabstwo pińczowskie i żeni się z panną Branicką 329. umiera r. 1685 na deputacji w Lublinie. Tamże zdanie Paska o nim. 363.
- Myszkowski Franciszek, kasztelan bełski, chorągwi jego pancernej porucznikiem Borzęcki, 131. wydzierzawia dobra Paskowi. 316.
- Myszkowski Józef, obejmuje margrabstwo po bracie. 363.
- Narew, miasto nad Narwią, w wojew. podlaskiem.
- Narocz, osada nad jeziorem Narocz, około 5 mil na północ od Zdziszek. 184.
- Narses, wódz sławny za cesarza Justyniana.
- Naruszewicz Alexander, podkanclerzy, karci Paska za zachwalstwo, 146. ma do Paska mowę od tronu. 162.
- NaszczoKin Bohdan Iwanowicz, wódz moskiewski, 94. i częściój.
- Nebel, Nibel (u Paska Nibol), miejscina lub wieś duńska blisko Horsens, w pow. Aarhuskim. Ta jednak być rozumiana nie może, gdyż wojsko przyszło naprzód do tej miejscowości, a potem do Apenrade. Otóż pod Apenrade na południu o mile lub  $\frac{1}{2}$  mili leży wieś Nübel i niewątpliwie o tej mowa. W. P. ma Nibil.

- Nejburgski książę Filip Wilhelm, kandydat do korony polskiej. 288.
- Nestorów Ofanazy Iwanowicz, poseł carski. 192.
- Niemirow, miasto w powiecie winnickim, pomiędzy Winnicą a Bractawiem. Tatarzy tu pobici. 297. zrujnowane przez Turków. 317.
- Niegoszewski, towarzysz w wojsku Czarnieckiego. pragnie jechać na miejscu Paska naprzeciw posłów carskich. 187.
- Niewiarowski stracony. 245.
- Niezabitowski Ludw. Alexand, kasztelan sandecki, rotmistrz w obozie Czarnieckiego, 186. 187. należy do traktatu łęgonickiego. 258.
- Niköping (Nykjöbing), miasto na Zelandyi, naprzeciwko Ebeltoft.
- Nowomiejski Adam, wiceinstygator królewski, poseł na sejm, otrzymuje instrukcją ułożoną przez Paska. 267—8.
- Nowogródek, stolica woj. nowogrodzkiego, 14 mil od Grodna. Tu kłótnia Paska z mieszczanami i wojskiem związkowym litewskim, czyniącymi trudność w przejeździe posłów carskich. 210 następ.
- Nowydwór, rezydencja Jana Kazimierza, w bliskości Grodna.
- Nuczyńscy (u Rac. Naczyński), bracia cioteczni Jasińskiego Marcina, pijąc w jego namiocie dają Paskowi powód do zwady i do pojedynku. 87.
- Oborniki, miasto przy ujściu rzeki Wełny do Warty, 3½ mili na północ od Poznania.
- Odra, rzeka na pograniczu dawniej Polski.
- Ojczyce, miasteczko na drodze z Toloczyna do Mikołajowczyce, Lach. Oczyce, czy nie: Ozdziejcie? blisko Berezyny. 207; z drogi tej na prawo potem zboczył Pasek do Kojdananowa i stamtąd już na Mikołajowczyce nie jechał, eno wprost do Nowogródka.
- Ogiński Jan, het. pol. lit., znosi przynówki króla Jana III za opieszałość Litwy na wyprawę wiedeńską. 358.
- Ogiński Marcyan, wojewoda trocki, upolował niedźwiadka podobnego do człowieka i darował Janowi Kazimierzowi. 211
- Okrucieństwo Niemców nad trupami tureckimi. 343.
- Okuń, obywatel-szlachcic z pod Warszawy, w którego domu Pasek wstąpiwszy przebył indagacją wystanych z Warszawy dragonów. 231.
- Oleśnicki Stanisław, starosta radziejowski, żeni się z Olędzką kasztelaną zakroczymską. 78.
- Olędzki Tomasz na Chędowie, kasztelan zakroczymski, cierpi szczególne pomieszczenie zmysłów. 78.
- Olędzka, kasztelanowa zakroczymska, z domu Wodyńska, pochwala jej przez Paska. 75 następ.
- Olizar Adam, poseł województwa kijowskiego, zrywa sejm. 294
- Olszanowski Tomasz, żeni się z Gołuchowską, co patrz.
- Olszówka, wieś w dzierżawie Paska. 295 i częściej.

- Olszowski Andrzej, biskup chełmiński, wysłany do cesarza z prośbą o rękę arcyksiężniczki Eleonory dla króla Michała. 294.
- Olszowski Jan, służy z Paskiem w chorągwi kasztel. lubelskiego. 130.
- Ołtarzowski Franciszek, później podstoli rawski, ma mowę do panny Krosnowskiej od Paska; towarzyszy sąsiad Paska. 73.
- Opacki Wojciech, cześnik warszawski, klóci się w Gdańsku z kupcami, na czém Pasek dobrze wychodzi. 295.
- Opaliński Piotr, wojewoda podlaski, wkracza do Danii z Czarnieckim. 16.
- Opśa, miasto o 3 mile od Bracławia, nad jeziorem. Tam starostwo opeskie. l. opiskie.
- Oranii książę Wilhelm II, ojciec sławnego Wilhelma III, króla angielskiego. 46.
- Orłowski, sługa Paska. 159.
- Orszetyn, panowie, kredytorowie Rzeczypospolitej. 271.
- Orygenes, jeden z najgłówniejszych i najuczeńszych nauczycieli starego kościoła r. 185. w Alexandryi, taką rozgorzał miłością do chrześcijaństwa, że z ascetycznej gorliwości miał się wytrzebić. Do tego aluzją czyni Pasek. 236.
- Osiecki, starosta. (Osiek). 16.
- Ossowo, wieś w rawskim. 276.
- Ostrogski Alexand., ostatni potomek książąt zaslawskich. Pasek płaci mu dług za Myszkowskich. 291.
- Ostrzycki (Ustrzycki) Adam, marszałek związku wojskowego. 234.
- Oszmiana, miasto powiatowe o 7 mil od Wilna, przy trakcie do Mińska. 176. Zdzierstwo żołnierzy polskich w tém mieście. 177.
- Otynia, m. nad Woroną, w ziemi halickiej. 284.
- Owidyusz, poeta rzymski znany.
- Ożarowski Stanisław, przyjaciel Paska.
- Ożga Piotr, podkomorzy lwowski, odradza królowi abdykacyą. 285.
- Pac Piotr, wojewoda trecki, daje zdanie w oskarżeniu Paska przez Mazepę. 148.
- Pac, Lubomirski pięciu jeńców tego nazwiska bierze pod Częstochową. 246.
- Pac Krzysztof, kanclerz, należy do traktatu łęgonickiego. 258.
- Pac Michał Kazimierz, wojewoda smoleński, należy do traktatu łęgonickiego. 258.
- Pasek Jan Chryzostom na Gosławcach, ubolewa wierszem nad stratą konia, 11. W wojsku Czarnieckiego bije się z Siedmiogrodzianami r. 1657, str. 14; wyrusza w r. 1658 do Danii, str. 16. za rozkazem ojca to czyni, 16; opisuje Danią, 20 — 21; przy gotowaniu do szturm Koldynga 25 — 31; służy do mszy w lesie, 32; przepływa zatokę, 33; fortel użyty celem wybra-



nia pieniędzy, 37 — 39; opisuje morze i ryby, 40 — 41; jest w niebezpieczeństwie na morzu, 42 — 45; towarzyszy bitwie morskiej między Holendrami a Szwedami, 46—50; ma udział w zdobywaniu Frederiks-odde, 54—56; załoty Pasek z Eleonorą Dywarne, 57 — 61; powraca z wojskiem do ojczyzny, 67 — 69; stoi w Mosinie, 70; wyrusza przeciw Moskwie z Czarnieckim r. 1660 na Podlasie, 71; oddaje upominki pannie Krosnowskiej, 73—74; rozpisuje kwatery dla wojska, zachowanie się jego względem ubogiej szlachty podlaskiej, 75 — 76; mowa na pogrzebie dwóch towarzyszy, 81 — 85; pojedynek z Marcinem Jasińskim, 87—89; żartuje z tchorza Wolskiego, 90; bitwa pod Połonką, 95—101; wysłany pod dowództwem Borzęckiego do Mińska dla ocalenia komisarzy do traktatów z Moskwą, 101—103; wychodzi z wojskiem na Białoruś, 106; bitwa Basińska 109—119; opisana i uwielbiona wierszem, 120—124; odsiecz dana Kmiczycowi przez rzekę Druck, obóz rosyjski wzięty, 125—129; sprawa gardłowa z Goszkowskim, 129—131; wojsko buntuje się, Pasek nie łączy się ze związkiem, co rodzice jego pochwalają, których odwiedza, 131—142; wyjeżdża z domu 11go listopada, 142; w domu Stanisławskiego, cześnika warszawskiego spostrzega go Mazepa i oskarża przed królem w Grodnie wówczas bawiącym, 142; broni się Pasek i mowami odpiera zarzuty mu czynione przez senatorów Naruszcwicza, Paca, Jewłaszewskiego; Ujejski łagodzi senatorów rozniewianych, 144—157; Pasek dziękuje Ujejskiemu a zatrzymanemu pod strażą żywionemu w kuchni królewskiej, 157—158. Ujejski namawia go do szczerzego wyznania, odpowiedź Paska i oświadczenie ostateczne Ujejskiego, 159—162; Pasek wezwany do króla ma tłumaczyć się w swą niewinność, lecz czyni to dopiero ze zgodą króla nazajutrz na po słuchaniu publicznym w obec wszystkich senatorów, 162—169; król Paska przeprasza publicznie i na pokojach swych, 171—172. Pasek z listami królewskimi, z przydanym pod jego dowództwo oddziałem dragonów wyprawiony w początku r. 1662 do hetm. Czarnieckiego, 173—175; Pasek gości u Tyszkiewicza, który chce go żenić z swoją siostrzenicą, 176; wyjechawszy w Oszmianie powściąga zdzierstwa swoich dragonów, 176—7; poskramia łupiestwa bandy Muraszki i pobiwszy ich w księgach miejskich w Naroczcu składa protestacyą, że się bronił napadnięty przez hultajów, 178—184; Pasek przybywa do obozu Czarnieckiego, 185—186; Czarniecki porucza mu, aby posłów carskich na granicy spotkał i przeprowadził do Warszawy, 186; inni proszą się o to i przekupić chcą Paska; ten jednak wyjeżdża odebrawszy listy od Czarnieckiego, 187—192; spotkanie z posłami, którzy go na ucztę zapraszają, 192—193; Pasek jadąc z posłami odwiedza Czarnieckiego w Kojdanowie, 195; w Nowogródku kłótnia z mieszczanami i wojskiem związkowem 197—202; otrzymuje list od Żeremskiego, marszałka związkowego, i odpowiedź Paska, 203—204; widzi się z hetm. Sapieha, od którego otrzymuje list do Czarnieckiego, 205—206; przybywa do Warszawy z posłami, 208; w zamku na po-

kojach królewskich spotyka się z Mazepą i pijanym będąc uderza go w policzek, 212—212; król mu to przebacza i jedna z Mazepą, 209—210; wiersz Paska na przygodę Mazepy z Fałbowskiem, 214; odwiedza rodziców i piechotę pielgrzymuje do Częstochowy, 214—15; powraca do Warszawy, król daje mu asygnacyą na 6000 zł. do skarbu litewskiego, 215; znowu wraca do domu i wybiera się po pieniądze do Wilna, 217; zwada z nieznanymi w Wilnie, 218—220; wiersze Paska na shańbienie Litwinów, 222; niebezpieczeństwo grożące bratu Paska w Wilnie, 222—226; Pasek w Warszawie, kiedy Francuzi na publicznym teatrze urągają się cesarzowi; powstaje tumult — Pasek ujeżdża, aby nie był wmieszany do tej przygody, 228—232; Pasek, lubo więcej sprzyja Lubomirskiemu, udaje się jednak na wojnę ze swoją chorągwią wierną królowi, 234; Pasek gra w karty w domu Sułkowskiego, którego żona przeklina króla, 214—245; Pasek w r. 1666 obecny obradom sejmowym i radzi każdemu, aby to samo czynił, 248—9; bitwa pod Montwami; fortel Paska, aby nie rozlewać krwi bratniej, 250—252; król przemawia do Paska z żalem o śmierci Czarnieckiego i na odpowiedź Paska rzewnymi zalewa się łzami, 253; Pasek rozwodzi się z pochwałą Czarnieckiego, 253—257; po uspokojeniu wojny domowej odwiedza rodziców, 267; szlachta obiera go marszałkiem sejmiku rawskiego, 267; przepisuje instrukcyą posłom na sejm walny, 268—274; otrzymuje urząd komornika rawskiego, 274; spółobywatele wyprawiają go w rozmaitych sprawach, 271; Śladkowski i Lipski chcą go wyzyść; Remiszowski, szwagier, zawozi go do rodzonej siostry z Remiszowskich Łackiej, wdowy, do Olszówki, 274—277; Pasek oświadcza się, odpowiedź Łackiej, żrękwiny, wesele, 279—282; Pasek jedzie z żoną na pogrzeb królowej Ludwiki, 283; Paska traktują w krakowskiem jako przybysza; jakim sposobem uszanowanie dla siebie wraża, 287—288; w r. 1669 udaje się z chorągwią swojego województwa na elekcyą króla — i jaki ma w niej udział, 289—293; wraca do domu, 294; w r. 1670 pnszcza się pierwszy raz flisem do Gdańska, 294; w r. 1672 wyjeżdża do obozu pod Gołęb, 296; poraczono mu dowództwo nad oddziałem pospolitego ruszenia, celem otrzymania języka, lecz dla tchórzostwa oddziału wraca bez skutku i składa niepoehlebną wcale relacyą królowi, czém niechęć na siebie ściąga, 297—300; konfederacya pod Gołębem dla obrony powagi królewskiej; postanowiwszy opatrzenie w tym względzie szlachta rozjeżdża się do domów, 304—309; Pasek także wraca i zastaje żalobę po matce swojej, 309; w r. 1677 Pasek znowu jedzie do Gdańska, 316; król Jan III dowiedziawszy się o wydrze, żąd, aby mu ją odstąpił, 318—321; myśliwstwo Paska, 322; pożar u Paska Smogorzowie, 327; choruje, jedzie do Gdańska 1681 r., jedna Trzemeskiego z Kiełczowskiim, jedzie do Krakowa na wjazd Małachowskiego na biskupstwo, 327—328; r. 1683 jedzie do Gdańska, jest tam podczas wyprawy wiedeńskiej, Gdańszczanie nieprzychylni drukują fałszywe gazety, co Pasek robił zwa-

- da Paska z Niemcami, którzy łżą Jana I<sup>1</sup>, 335—337; wiersz Paska na pochwałę Lanckorońskiego, który stracił nogę pod Seczynami, 347—357; Pasek w r. 1685 płynie ze zbożem do Warszawy, 363; powróciwszy do domu z przepiccia wpada w ciężką chorobę, z której cudem św. Antoniego wybawiony, 364—366; wnet płynie do Gdańska, 367; w r. 1686 na obłóczynach panny Sieklickiej ma mowę, 367—9; w r. 1687 oddaje Smogorzow pasierbowi, 370; w r. 1688 udaje się na sejm do Grodna dla sprawy z margrabią pińczowskim; otrzymawszy posłuchanie u Jana I<sup>1</sup> ma do niego mowę i król porucza jego sprawę marszałkowi trybunałskiemu Pieniążkowi, 372—377.
- Pasek Jan, horodniczy smoleński i deputat na trybunał fiskalny, stryj autora, bywał często przystawem posłów carskich jeżdżących do Polski. 19<sup>1</sup>.
- Pasek Jan, brat stryjeczny autora, kanclerz wojska związkowego litewskiego, 221; jak usz dź śmierci, 222—225; otrzymuje amnestyę 22<sup>1</sup>.
- Pasek Stanisław, brat (stryjeczny) autora, ziemianin Sochaczewski. 326.
- Pasek Stanisław, synowiec autora, uczestnik wyprawy wiedeńskiej, wadzi się z Niemcem o jeńca tureckiego. 343.
- Pasek, synowiec autora, towarzysz chorągwi Chełmskiego Marcjana uwolniony jako jeńiec z Krymu, aby się starał o okup, otrzymuje od króla jeńca tatarskiego w zamian za siebie. 374.
- Pasek Piotr, brat stryjeczny autora, przyjął poddaństwo pod carem moskiewskim w Smoleńszczyźnie i dobra wszystkie od Moskwy zawojowane trzymał 226.
- Parkany, twierdza węgierska nad Dunajem, opanowana przez Turków; porażka Polaków 1683, 7. paźdz. we Czwartek, 340; zwycięstwo tamże nad Turkami w sobotę, dnia 9. paźdz. 344—346.
- Pasewalk, miasteczko w Brandeburgii, na które szli Polacy wracając z Danii. 69.
- Persej (Perseus), podaniowy bohater z Argos, syn Danay, wybawca Andromedy.
- Perseusz, ostatni król macedoński, pokonany przez Rzymian.
- Petrykowscy, przyjaciele Paska, chcący się ująć za nim, gdy mu Goszkowski ręki umknął. 130.
- Piaseczyński Kazimierz, dobywa w Danii twierdzę Koldyng, 25—31; pozostaje w Danii jako dowódzca nad częścią wojska polskiego zostawionego w Danii, 65; ginie od postrzału szwedzkiego. 66.
- Pięgłowski, starosta ujski, klóci się w Gdańsku z kupcami. 29<sup>1</sup>.
- Piekarski Adryan, jezuita, wuj Paska, kapelan obozowy; przemowa jego przed bitwą, 25; wkłada na Paska relikwie, tamże;

- po zwycięstwie odprawia mszę 32; odradza Paskowi małżeństwo z Eleonorą Dywarne, 65; wyprasza u Czarnieckiego Wolskiego od śmierci, 93; król w Grodnie każe Piekarskiemu podejmować Paska po usprawiedliwieniu się z oskarżenia Mazepy. 171. u Czarnieckiego w obozie. 185.
- Piekarski Filip**, krewny Paska, rotmistrz chorągwi przeciw Rakoczu. 14.
- Piekarski Anzelm**, cześnik rawski, poseł na sejm. 268.
- Piekarski**, dworzanin Jana III, pisze do Paska, aby królowi nieodmawiał wydry. 323.
- Pieniążek Jan**, wojewoda sieradzki, marszałek trybunalski, otrzymuje poruczenie od króla, aby miał wzgląd na sprawę Paska. 377.
- Piltyn**, miasteczko nad rzeką Windą, blisko morza, w Kurlandyi, 271.
- Pińczów**, w wojew. Sandomierskiem, nad Nidą.
- Piotrków** (trybunalski) nad strumieniem Strawa, w wojew. sieradzkim.
- Pisarski Achacy**, starosta wolbromski, rotmistrz województwa krakowskiego na sejmie elekcyjnym króla Michała, 289; p. 293. ginie pod Chocinem. 311.
- Pisarski Adryan**, krewny Paska, dworzanin królewski, 319. (Czy to nie jedna osoba: Piekarski ze str. 323 i Pisarski ten tu?)
- Piwnicki**, sekretarz Czarnieckiego. 187.
- Plaucyan** nie cesarzem był, lecz prefektem pretorskim u cesarza Sewera, dla tego str. 242 przecinek skreśliłem po wyr.: Plaucyana.
- Podhajce**, nad rzeką Koropiec i wielkim stawem, w ziemi halickiej, wojew. ruskiem; potrzeba z kozakami. 313.
- Pogrzeb dwóch królów** razem: Jana Kazimierza i Michała, 13. stycznia 1676 w Krakowie, 314.
- Polanowski Alexander**, porucznik chorągwi Działyńskiego, Czarniecki opowiada mu, jakiego fortelu Pasek używa wybierając pieniądze od Duńczyków, 38; odstępuje z rozkazu Działyńskiego Czarnieckiego, który go bardzo niechętnie puszcza, bo na radzie jego bardzo polegał, 106; szlachta podaje go za kandydata do korony. 292.
- Polonka**, między Slonimem (5 mil od Slonima nad jeziorem). a Luchowiczami; walna bitwa 28. czerwca 1660 r. między Czarnieckim a Chowańskim. 95.
- Połubiński Alexander Hilary**, marszałek, w. ks. lit.; Chowański każe Naszczukinowi, aby starał się go wziąć żywcem, 95; radzi przed bitwą basińską, żeby działać zstępnie. 109.
- Pompejusz**, słynny wódz rzymski, spółzawodnik Cezara.
- Potocki Karól**, chorągiew jego dobrze okrytą wybił wstępnym bojem Olędzki, kasztelan zakroczyński 78.

- P o t o c k i** Jędrzej, kasztelan krakowski, ma poruczoną straż krajów ruskich podczas wyprawy wiedeńskiej. 331.
- P o t o c k i** Szczesny, wojewoda sieradzki, powiada królowi zdanie o pochwałę pospolitego ruszenia przez Paską wypowiedzianej. 303.
- P o t o c k i** Stanisław, wojewoda krakowski, należy do traktatu łegonickiego. 257.
- P o t r y k o w s k i** Maciej, przyjaciel i krewny Paska, w Glinniku, żeni się z pasierbicą Jana Potrykowskiego; družbi młodemu panu Pasek. 275.
- P o z n a ń**, stolica województwa Poznańskiego, nad Wartą.
- P r a ż m o w s k i** Mikołaj, arcybiskup gnieźnieński, pierwszy podlega do prześladowania Lubomirskiego, 229; król powoduje się jego radami, 235—237; z jakiej przyczyny oko stracił, 236; jego miłostki, 236; list Warszyckiego do niego pisany, 237—242; paszkwil nieznamy człowiek jadącemu oddaje, 242; nie pozwała, aby na jego miejscu kasztelan krakowski wybór króla ogłaszał, 292 przezwany ślepe oczko, 296; umiera 15. kwietnia 1673 w Ujazdowie. 310.
- P r o r o c t w o** o roku 1666, str. 248.
- P r o s z ó w** i **P r e s z ó w**, miasto w Węgrzech (Eperies), 357.
- P r o t e z y l a u s** z Tesalii, pierwszy wylądował i poległ pod Troją. Więc, niż śmierć jego wielbiono w starożytności miłość łączącą jego z małżonką Laodamią. Zresztą ubóstwiano go, stawiano mu świątynie i obchodzono na cześć jego święta zwane Protezylaje.
- P r z e o r o w s k i**, zdrajca, wyszedł do Szwecyi z Karolem Gustawem. 57.
- P r z y j e m s k i** Piotr, należy do traktatu łegonickiego. 258.
- P u k a r z o w s k i**, towarzysz starosty Krasnostawskiego. 141.
- P u s t o s z y ń s k i**, towarzysz w chorągwi Lubomirskiego, żartuje z Paców po klęsce częstochowskiej. 246.
- R a d o m**, miasto nad Mleczną, w wojew. sandomierskiem.
- R a d z i ą t k o w s c y**, ująć się chcą za Paskiem wobec zachowania się Goszkowskiego. 130.
- R a d z i e j o w s k i**, Hieronim, zdrajca, znajduje się przy Karolu Gustawie. 31. 57. i. i.
- R a d z i w i ł ł** książe Bogusław, staje w 8 tysięcy koni na elekcya Michała. 289.
- R a k o c z y** książe Jerzy II, napada na Polskę, pobity zawiera kapitulacyą i obowiązuje się do zapłacenia 1,200.000 zł. rzecypospoltej. 14—15.
- R a n g i e l b** (?), na str. 50, gdzie czytać należy Wrangiel.
- R a t n o**, miasteczko nad Prypeciem, 7 mil od Kowla, na Polisie Wolyńskiem; starostwo ratyńskie (Czarniecki był starostą ratyńskim).



- Ratzeburg, miasto na wyspie wśród jeziora, na północnym wschodzie od Hamburga. 64.
- Rawa, miasto nad Rawką, stolica wojew. rawskiego.
- Remiszowski Jędrzej, mający za sobą Paskównę, siostrę stryjeczną Paska, rai Paskowi siostrę swoją rodzoną, córkę Stanisława Remiszowskiego, za żonę. 277.
- Relski (Rylski), sędzia ziemi rawskiej, ujmuje się za Paskiem w zajęciu jego z Goszkowskim, 130—31.
- Rey, poseł do Szwecyi; przygoda jego stangreta. 64—7.
- Ribe p. Rypen.
- Roebel, miasteczko w Meklenburgii, przez które wracało wojsko polskie z Danii (u Paska w 1. edyc. Tobel) 89.
- Rokitnicki Jakub, starosta dobrzyński, trzyma chorągiew w wojsku Czarnieckiego. 81.
- Rubieszowski Jan, towarzysz, na jego pogrzebie Pasek ma mowę. 81.
- Rudominówna dostatnia dziedziczka, siostrzenica Tyszkiewicza, który ją dać chce Paskowi za żonę. 176.
- Rudzieński Wawrzyniec, z Paskiem na Podlasiu rozpisuje gospody. 75.
- Rupniewski, obywatel, po sprzedaniu zboża wraca do domu. 356.
- Rychard angielski, zapewne III, † 1485. Hetmanem był Richmond Tudor, następnie Henryk VII. 122.
- Rylski Benjamin krewny Paska, 62 ginie w Fionii. 64.
- Rypen, tj. Ribe, miasto w okręgu tegoż nazwiska w południowej Jutlandyi, na połudn. zachodzie od Frederichs-odde,  $\frac{3}{4}$  mili od morza północnego. 52.
- Salustyus, historyk rzymski 84.
- Sambor, miasto nad Dniestrem, w wojew. ruskiem.
- Samson, bohater narodowy Hebrejczyków, siłacz wielki, który tysiąc Filistynów kością ośłą pokonał.
- Sandomierz, stolica w wojew. Sandomierskiego, nad Wisłą. W r 1656 Szwedzi niemogąc się w nim utrzymać, podłożyli pod twierdzę prochy, które po ich odejściu wnet wybuchnęły i 2000 Polaków szturmujących natarczywie w powietrze wyrwały, 31. Komisya w Sandomierzu. (w roku 1677). 315.
- Sapieha Jan Paweł, wojew. wil., hetm. w. l., łączy się z wojskiem Czarnieckiego, 94; radzi się mieć odpornie Dołgorukiemu, 109. pisze do Czarnieckiego, 206.
- Sapieha Kazimierz, hetm. w. lit., znosi przynówki króla za opieszałość Litwy na wyprawę wiedeńską. 358.
- Sarbiewski Stanisław, wojewoda mazowiecki, komisarz do układów z Moskwą. 103.
- Scewola, dzielny Rzymianin z podaniowej historii Rzymu. (Porsena). 255.

- Scipio, wóź rzymski zwycięzca Kartaginy.
- Scypio, chorąży i dworzanin królewski, po Pasku otrzymuje przystawstwo przy postach carskich. 214.
- Seczyn czyli raczej Szczeczeny, twierdza w Węgrzech, zdobyta przez Polaków, 315—6.
- Sejm r. 1666. Pasek znajduje się na nim w połączonych izbach. Radzi, aby bywać na sejmach, najlepsza to szkoła dla młodzieży. 248.
- Sendorowski, rotmistrz, któremu Pasek dług za Myszkowskiego płaci. 295.
- Seneka L. Annaeus, filozof rzymski.
- Sewerus, cesarz rzymski. 212.
- Siebieże, w gubernii witebskiej nad jeziorem. Starostwo siebierzewskie około r. 1686 wróciło do Polski.
- Sieklicki Adam, towarzyszy Paskowi z pod Głębia na podjazd, 298; oblóczyny córki jego w Krakowie. 367—9.
- Sielce (Siedlce), miasto w ziemi łukowskiej, własność Wodyńskich.
- Sielski Alexander, kasztelan gnieźnieński, jest obecny przy usprawiedliwieniu się Paska przed królem. 162.
- Siemiatycze, nad strugą uchodzącą o milę do Buga, w wojew. Podlaskiem. 75.
- Siemionowski, porucznik ginie w pierwszej potrzebie pod Parkanami, 339.
- Sieniawski, Mikołaj Hieronim, marszałek nadw. kor. wyniesiony w 1676 na ten urząd, 314; bierze buławę wiel. kor. w r. 1682 str. 329. umiera 1683 r. 359.
- Skanderborg, miasto w okręgu Aarhus nad jeziorem t. n. wokolicy najwyższej wyniesionej w całej Danii. 61.
- Skoraszewski Władysław Michał, wysłany od Czarnieckiego z wyzwaniem na pojedynek generała cesarskiego Montecuculi, 53; wyprasza u Czarnieckiego od śmierci Wolskiego Łukasza. 93.
- Skrzetuski wysłany przez Czarnieckiego na podjazd znaczną liczbę jeńców przywodzi. 90—93.
- Skrzypiów, wieś, którą dzierżawi Pasek. 295. i część.
- Śladkowski Piotr, kasztelan sochaczewski, chce żenić Paska. 274—277.
- Śladkowska z Myszkowskich, żona poprzedzającego, także stara się ożenić Paska, gniew jej, że inaczej się stało. 282.
- Śluszk Józef Bogusław, hetm. pol. lit., zajmuje sejm 1688 prywatnemi urazami do Dąbrowskiego Stanisł. Kazim., posła wojew. wileńskiego o zajechanie dóbr. 372.
- Smogorzów, majątek Łęckich, pasierbów Paska 296 i części.
- Smoleńsk, miasto nad Dnieprem.
- Smorkowerze (str. 192).
- Snopkowski, nazwisko szydercze dawane królowi Janowi Kazimierzowi od herbu domu Wazów: snopek 286.

- Sobieski Jan, marszałek kor. i hetm. w. wpływa do traktatu łęgonickiego, 254, przysyła królowi Michałowi listku Tatarów 303. szlachta sarka na niego za nieżyczliwość królowi Michałowi, tamże; chce mu postać uciętą głowę którego z jego stronników. 307.
- Sokolnicy w Wilnie, familianci Pasków, ujmują się za bratem stryjczym Paska, kanclerzem związkowym. 223—4.
- Spiskie, Ziemia spiska, wzdłuż Karpat, Popradem oddzielona na północ od woj. krakowsk. i z 3 innych stron od Węgier otoczona. 359.
- Staremburg, komendant Wiednia w wojnie tureckiej. 329.
- Stanisławski cześnik warszawski, dworzanin królewski, zaprasza Paska do swojego domu, gdzie go widzi Mazepa. 143.
- Stanisławski Michał, należy do traktatu łęgonickiego. 257.
- Starołęcki, kasztelan żarnowski, w jego domu zjeżdża się Pasek z Goszkowem towarzyszem, który go kłopotci o zabiciu brata. 130.
- Stawiska okuzya. Stawiszczce nad Tykiczem, w woj. kijowskiem, p. o rozprawie pod Stawiszczami r 1664 Starożytn. Polska, II, 513. 224.
- Stobnica, miasto w wojew. sandomierskiem. 328.
- Straszewski, sługa króla Jana III, przysłany do Paska z prośbą o wydrę. 318.
- Stroński (Stroncki), towarzyszy Paskowi na podjazd z pod Gołębia, 297.
- Strygonia, dzisiejszy Gran, miasto w Węgrzech, naprzeciwko ujścia rzeki Gran do Dunaju. 338.
- Strzała, wieś pod Sielcami. 75.
- Studzianna, wieś w wojew. Sandomirskiem, za wsią kość. Filipinów słynący cudownym obrazem N. Panny, dziecięcia Jezusa i Józefa. Mikołaj Prażmowski wyznaczył być komisją do sprawdzenia cudów i sam w r. 1671 wyrok ogłosił potwierdzający obraz jako cudowny.
- Suder - Iutland t c Południowa Jutlandya. 36.
- Sułkowski, dzielnice wsi Głuchowska, 244. żona jego na króla Jana Kazimierza, który przybył dom ich odwiedzić, miota przekleństwa 245.
- Świdorski Samuel, marszałek związkowy. 132.
- Sylistrya, miasto w Turcyi (w Bułgaryi) nad Dunajem. Stąd: basza sylistryjski. 339. i. i.
- Symonet, lekarz-chirurg Lanckorońskiego. 355.
- Szczecin, miasto portowe na Pomorzu. 69.
- Szczerba, wódz moskiewski, ginie pod Połonką. 101.
- Szembek Stanisław, burgrabia krakowski, wydzierzawia dobra Paskowi, 284. Tenże przywozi z sobą Kardowskiego sztydzącego z Mazurów, za co mu nauczkę daje Pasek. 287—8.
- Szemiót (Szemet) młode paniątko litewskie, zbiegł od rodziców i walczał się z ochotnikami Muraszki. 182.
- Szeremetiew Bazyli Borysowicz, wódz moskiewski, pobity pod Cudnowem. 119.

- Szkł<sup>o</sup>w, miasto po prawej stronie Dniepru, na północ od Mohilewa. 125.
- Szeling lub Szmoling, dworzanin królewski. 208. p. Waga, hist. książ. i kr. pol.
- Szuman, prezydent Gdańska. 337.
- Szumowski Jan, starosta opoczyński, należy do traktatu łęgonickiego. 258.
- Tarczyn, miasto na połudn. od Warszawy, między Skierniewicami a Czerskiem. 231.
- Tatarzy, astrachańscy pod Żółtareńką, 109—118 trudniejsza z nimi wojna niż z Turkami. 344. Krymscy, nohajscy, białogrodzcy, 361.
- Tekieli (Tököly) Emeryk, herszt rokoszan węgierskich 332.
- Tempelbork p. Czaplnek.
- Teterów, miasto w Meklenburgii. 69.
- Tetwin Jan, podpułkownik dragonii w wojsku Czarnieckiego, przyczynia się do zdobycia Koldynga, 29. i Fredericsołde. 55.
- Tetys, bogińska morska, matka Achillesa.
- Tolibowski Wojciech, biskup poznański; Pasek stawia go jako wzór Prażmowskiemu. 236.
- Tołoczyn, miasto w województwie mińskim, nad rzeką Druż. 195.
- Tomicki Alexander, żeni się z panią Makowiecką, wdową Mikołaja Makowieckiego, stolnika Halickiego, córką Krzysztofa Gołuchowskiego. 327.
- Toruń, miasto handlowe nad Wisłą w województwie chełmińskim.
- Trębowla, twierdza w województwie ruskim. Obóz rozłożony pod tym zamkiem 318.
- Troja, miasto na brzegu mniejszej Azji północno-zachodnim, znane z podaniowej historii, że je Grecy 10 lat oblęgal.
- Trościaniec, w powiecie Braclawskim, nad rzeką t. n. wpadającą do Boha. 295.
- Trubecki Andrzej, książę, wódz moskiewski. 97.
- Trzebiecki Andrzej, biskup krakowski, cnoty jego zaleca do naśladowania prymasowi Prażmowskiemu Pasek 236; należy do traktatu łęgonickiego. 257.
- Trzebieński ksiądz, którego wydra ugryzła, w domu Paska 322.
- Trzemeszno, miasto w wojew. Poznańskim. 12.
- Trzemski albo Trzemeski, namiestnik tykociński, cioteczny brat Paska. 14 i 327.
- Tryzna Stanisł. Władysł., sędzia wołkowyski, towarzysz wojska związkowego, krewny Paska, który na jego wstawienie się uwalnia z kajdan burmistrza nowogrodzkiego. 20!—2.
- Tuczyński, chorągiew jego w bitwie pod Polonką. 9).
- Tuln, miasto nad Dunajem, nie daleko Wiednia, (w północno-zachodniej stronie).

**Turecka** wyprawa na Ukrainę, zdobycie Ładyżyna i Humania. 312.

**Tyberys** z. cesarz rzymski, jego ministrem był pretoryański prefekt Sejan. 242.

**Tyfeusz**, olbrzym, od Jowisza starty piorunem i przywalony Etną.

**Tykocin** nad Narwią, w ziemi bielskiej. 105.

**Tymf Jędrzej**, dzierżawca mennicy w Poznaniu; od jego nazwiska pochodzą pieniądze tynfami zwane, 271; kupuje pszenicę od Paska. 21.

**Tyszkiewicz**, chce żenić Paska ze swoją siostrzenicą, panną Rudominówną. 176.

**Tytus**, cesarz rzymski, słynny ludzkością i dobrocią.

**Tyzenhaus Jędrzej**, starosta uświacki, wielki nieprzyjaciół Paska, stara się mu szkodzić u króla. 109.

**Uciana**, miasto na trakcie do Dynaburga, na połowie drogi prawie pomiędzy tym miastem a Wilkomierzem (15 mil od Wina). 222.

**Ujejski Tomasz**, biskup kijowski, stara się o uwolnienie Paska olrzuconego nań przez Mazepę podejrzenia, 105—7; odpowiedź Paska 157—8.

**Uraniburgum**, ma to być rothug Paska klasztor Augustyanów, ale sam powiada, zwowie się klasztor ten U. jeżeli dobrze pamiętam, 67. Zawiodła też Paska pamięć i klasztoru Augustyanów, z którego by Luther był uciekł, nie było po drodze tej, którą wojsko polskie przełodziło. To co Pasek opowiada, dzieło się w Wittenbergu — i chyba by przypuścić należało, że zadrwili sobie w klasztorze z cudzoziemców, co to udawali, że są Luterami. W uwagach pod tekstem powiedziano, co to może być za klasztor (Uraniburgum) zwano się obserwatorium Tycon-Brahe na wyspie Huen nad brzegiem Szwecji.

**Uświat**, miasto i zamek na wielkiem jeziorze, z którego wypływa rzeka Uświatcza uchodząca do Dźwiny. (Starostwo uświackie).

**Walewski Alexander**, żeni się z panną Maryanną Tomicką, kasztelaną wileńską, córką Konstantyna i Agnieszki z Myszkowskich Tomickich w Pińczowie. 327.

**Wandern**, kupiec w Gdańsku. 205.

**Waren**, tak prawopodobnie zwano się miasto przez Paska Żurawem nazwane, w Meklenburgii. 69.

**Warka**, nad Pilicą, w ziemi czerskiej, bitwa pod miastem 1606, 28. marca ze Szwedami. 12 i. i.

**Warmiński biskup**, Stefan Wyżga bierze w r. 1676 pieczęć mniejszą. 314.

**Warszawa**, odebranie tej stolicy z rąk Szwedów 1656. 21. czerwca str. 12.



- Warszycki Stanisław, kasztelan krakowski, w wojnie domowej Lubomirskiego znajduje się osobiście przy królu, 235; pisze uszczypliwie do prymasa Prażmowskiego. 237—9.
- Warus, wóla rzymski za cesarza Augusta, który w teutoburgskim lesie pobity został na głowę przez Germanów.
- Wąsowicz, kapitan w wojsku Czarnieckiego w Danii, którego tenże osadził z ludźmi w zdobytej fortecy Koldyng. 31.
- Weile (Veile) (Wędl), miasto w Szlezwigu nad zatoką tegoż nazwiska 61.
- Wergilius, poeta rzymski znany.
- Wenetowie, zabierają Maklaków (Morlaków), 362.
- Węgrzynów, wieś rodziców Paska, zimą r. 1667 bawi tu Pasek.
- Wiaźna, miasto w Rosyi, na półn. wschod. od Smoleńska.
- Wiedeń, obleżony przez Turków. 329 nastp.
- Wielbłądy, po zwycięstwie Chocińskim 1673. licznie wprowadzone do Polski, 310; jak powracający żołnierz przestrasza ojca zdobycznymi wielbłędami. 311.
- Wielopolski Jan, kasztelan wojnicki, potem wojewoda krakowski, nie władnął sobą, przez hajduków noszony w krześle do senatu. 228.
- Wierzbowski Hieronim, wojewoda sieradzki, komisarz rzeeczypospolitej do traktatów z Moskwą. 103.
- Wilhelm Fryteryk, kurfirst brandenburgski (1620—1688), sprzymierzeniec Jana Kazimierza. 16., ubiera się po polsku, 23; ma nadzieję otrzymania korony polskiej, tamże; przychylny Czarniekiemu upomina Montekukulego. 54.
- Wilczopolski, towarzyszy Sieklickiego, szlachcic Lublanin, wysłany do obozu pod Gółąb, uprzedzając popłoch, jaki pospolite ruszenie zrobić mogło. 30.
- Wilkowski, pokojowy Czarnieckiego. 187.
- Wilno, stolica wojew. wileńskiego nad Wilenką i Wilią. Przygoda Paska w tém mieście zniszczoném po świeżych wojnach. 218—222.
- Wisimierzycze, miejscowość, pod którą ściągnęło się woiewództwo krakowskie, nnn pociągnęło na elekcyą króla Michała 289.
- Wismar, miasto w Meklenburgi. 69.
- Wiśniowiec, nad Horyniem, w powiecie Krzemienieckim. 313.
- Wiśniowiecki książę Dymitr, 314. hetm. w. kor. 1681 umiera. 324.
- Wittemberg Arwid, feldmarszałek szwedzki, po wzięciu Warszawy jeniec polski. 12.
- Wittstock, miasto w monarchii brandenburgskiej. 69.
- Wodzisław (Włodzisław) nad Miszawą w powiecie Kzieskim, wojew. krakowskiem, własność Lanckorońskich.
- Wojnat, ksiądz kapelan obozowy. 252.
- Wojnicz, nad Dunajcem, w województwie krakowskiem. Tu w r. 1655 bitwa pod dowództwem Stan. Lanckorońskiego z Karolem Gustawem.

**Wojniłó w**, nad strugą Wojniłó wską uchodzącą do Siwki, w ziemi halickiej między Żórawnem a Haliczem, pamiętne oporem mieszczan i zwycięstwem Hier. Lubomirskiego chor. kor. nad Turkami i Tata rami (1676). 314.

**Wojniłó wicz Michał**, starosta krosieński, porucznik chorągwi husarskiej królewskiej, waleczny dowódzca, przewodzi prawém skrzydłém w bitwie pod Połó nką. 96. W bitwie basińskiej takż e dowodzi prawém skrzydłém, zaczyna na rozkaz Czarnieckiego bitwę, ma konia pod sobą zabitego. 110. 114.

**Wojnowski Jan**, towarzysz, mowa Paska na jego pogrzebie. 81.

**Wolbórski**, porucznik, ma mowę na pogrzebie dwóch towarzyszó w. 81.

**Wólski Łukasz**, towarzysz Leszczyńskiego Wacława, wysłany z innymi na podjazd, uciekł przestraszony i fałszywém doniesieniem o zniesieniu całego oddziału strwożył obóz. 90—92; okuty w kajdany i skazany na śmierć, wyproszony od miecza przez ks. Piekarskiego i Skoraszewskiego, wygnany z wojska. 93.

**Wólski** z pod Brzeziny (woj. Łęczyckie), czeladnik Paska ożenił się w Danii, 61. wyprawiony z listem za Paskiem do Hamburga, przygoda jego, 64. wrócił do Polski tamż e.

**Wólski Paweł**, starosta lityński, śpiewając pieśń pobożną idzie do szturm u Koldynga, 27, wdziera się do zamku przez kratę i jest w największém niebezpieczeństwie 28; Czarniecki żartuje z niego z powodu wykroczenia jego imiennika, 93; wysłany w poselstwie do chana krymskiego po dwakróć tamż e jedzie. 174.

**Wólski**, zwany „Odlewany”. 93.

**Wołga**, rzeka w Rosyi.

**Wołkowysk**, miasto powiatowe nad Wołkowiją, 6—7 mil na południe od Mostów.

**Wołpa**, miasto w Wołkowyskiem, nad rzeczką wpadającą do Niemna.

**Wołoskie szelagi**, moneta podła wprowadzona do Polski. 226.

**Wołyń** zniszczony przez Turków (okolice Wiśniowca, Podhajec, Zbaraża). 313.

**Wrangiel**, admirał szwedzki. 50.

**Wydra** przez Paska królowi Janowi III darowana, zabita i jak za to dragon ukarany. 324—5.

**Xerxes**, król perski.

**Zabobony** w Danii, 66—67.

**Zadnieprze**, kraj za Dnieprem.

**Zakrzew**, wieś Myszkowskiego, kasztelana bełzkiego, puszczona w dzierżawie Paskowi w r. 1671. str. 295.

**Zamojski Jan**, wojewoda sandomierski, wraca z Czarnieckim do Danii. 17.

**Zamojski Marcin**, kasztelan lwowski, późniój wojewoda lubelski, nakoniec podskarbi w. koronny, sprzeciwił się elekcyi

- króla Michała, lękając się, aby ordynacyi nie zniósł i dóbr na sobie nie objął prawem dziedzictwa, bo on jeden tylko pozostał sukcesor po kanclerzu Janie Zamojskim ze stopnia matki swojej Gryzeldy Zamojskiej, rodzonej wnuczki stanowiącego ordynacyi; szlachta chce go rozsiekać za obelżywe wyrazy na króla Michała. 309.
- Zaremba Jędrzej, towarzyszy, pociesza Paskę w miłosnych smutkach. 65.
- Zasław, nad Horyniem, w powiecie Krzemienieckim, dziedzictwo książąt Sanguszków.
- Zbaraż, nad Gniezną, w pow. Krzemienieckim; powódzie Zbaraskie w r. 1649 od 10. lipca do 20. sierpnia, (Jeremi Wiśniowiecki) 83.
- Zelandya, wyspa duńska największa.
- Zenon Rufin cesarz (??). Zenon był cesarzem p. Rufin.
- Zięciowskie, chorągwie, tj. krajczego kor. Leszczyńskiego, zięcia Czarnieckiego. 131. 133.
- Zielona-puszcza, (?) 143.
- Zima: w r. 1680 zimy zgola nie było, w lutym gorąca jak w sierpniu, 313. podobna zima w r. 1682, str. 328; łagodna też barzo w r. 1686, str. 369.
- Związek wojska koronnego pod łaską Świderskiego. 131.
- Zwycięstwo pod Wiedniem, 1683 r. 12. września. 338 nast.
- Załuski Alexander, podkomorzy rawski. 274.
- Zegoński Krzysztof, wojewoda inowrocławski, należy do traktatu łęgonickiego. 257.
- Zelecki Franciszek, szwagier Stanisława Szembeka, mającego za sobą jego siostrę Gryzeldę, obydwa u Paskę w odwiedzinach. 287.
- Zelecki Jan, starosta bydgoski i łowczy koronny, ginie pod Chocimem. 311.
- Zeromski Kazimierz Chwalibóg, marszałek wojska związkowego litewskiego, pisze do Paski, 203 - 4; rozsiekany przez związkowych. 225.
- Zerostawski i służył r. 1662 w wojsku Czarnieckiego, domagał się, aby mu Pasek odstąpił przystawstwa przy posłach carskich. 187.
- Żmijów, wojewoda rosyjski, szwagier Naszczokina. 101.
- Żodziszk (Żodniki), miasteczko nad brzegiem Wilii, półn.-wschod. od Oszmian, w wojew. mińskim
- Żółtareńko Bazyli, pułkownik nieżyński, kozak nobilitowany, spieszy na pomoc kniaziowi Chowańskiemu, ale przybywszy już po bitwie basińskiej cofa się z kozakami. 118.
- Żółte wody na prawym brzegu Dniepru pomiędzy ujściem Taśmiany i Porohami, czyli Kryłowem a Kudakiem r. 1648 15. kwietnia klęska Stef. Potockiego.
- Żurawno, niedaleko Halicza, w wojew. ruskim; król Jan III wytrzymał tu oblężenie 80.000 Turków i 13.000 Tatarów od 24. wrześ. do 17. października w r. 1676. tylko z 10.000 wojska polskiego. 314.

Żuraw p. Waren.

Żydowicz, towarzysz. 204.

Żwaniec. przy ujściu Żwańczyka do Dniestru; w r. 1653 Jan Kazimierz otoczony przez Chmielnickiego i Tatarów. 93. Traktat stanął 16. grudnia; w r. 1672 Turcy miasto wzięli; w r. 1684 pod Zwańcem Jan III. w r. 1688 Jabłonowski na odzyskanie Kamieńca rusza przez Żwaniec.









031388/89

86103/11

360

